

CZARODZIEJKA

CATHERINE COULTER

*Mojemu szwagrowi, Johnowi Blaise Pogany'emu -
mądrymu, seksownemu facetowi, który równie dobrze potrafi
załatwić sprzedaż domu, poprowadzić księgi rachunkowe czy
zmieszać drinki. Jesteś na medal, Blaise - CC.*

Po raz pierwszy przyśnił się ten sen Cleve'owi po trzeciej rocznicy narodzin córki - w najgłębszej godzinie nocy w samym środku lata, kiedy to mrok zapada dopiero tuż przed brzaskiem. Spał sobie smacznie, otulony miękką szarością nocnej poświaty, gdy pojawił się ten obraz: oto stoi na szczycie skalistego urwiska, czując w nozdrzach ciepłą wilgoć powietrza. Pod stopami huczy wodospad; pienistą kaskadą spada między głazami, przeciska się skalną szczeliną u stóp zbocza, by roztrzaskać się w przepastnej głębi, gdzie nie sięgają oczy śniącego. Dokoła unosi się zwiewna mgła. Nagle Cleve zdał sobie sprawę, że czuje przenikliwy chłód, zadrżał i ciałniej ściągnął na piersiach poły wełnianej opończy.

Gdzie okiem sięgnąć, rozciągały się gęste kępy drzew, przesytych purpurą i żółcią kwiatów, które zdawały się wyrastać wprost ze skalnego podłoża. Tu i ówdzie z bujnego poszycia wylaniały się zwaliste głazy. Cleve ruszył krętą ścieżką wydeptaną w zaroślach. Na dole czekał na niego kucyk, smolisty jak noc, z białą gwiazdką na czole. Lekko rozdymał chrapy na przywitanie. Cleve pojął, że to zwierzę, mimo niewielkiego wzrostu, jest dla niego odpowiednim wierzchowcem. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że i okolica nie jest mu obca - nie po raz pierwszy idzie ścieżką wśród poszarpanych nadmorskich turni i wdycha balsamiczne powietrze przesycone mżawką, tak słodkie, że człowiekowi mimo woli w oczach stają łzy.

Wskakując na kucyka, trącił nogą wilczą skórę okrywającą grzbiet zwierzęcia i ją przekrzywił. Po chwili pędził już przez ukwieconą, pachnącą łąkę. Mżawka zelżała i zza chmur wyjrzało słońce. Miał je prosto nad głową, jasne i palące. Niebawem czoło zrosił mu pot. Na skraju łąki kucyk skręcił na szlak wiodący ku wschodowi. Cleve ściągnął wodze i odwrócił pysk wierzchowca w przeciwnym kierunku. Czuł szczypiące krople potu w oczach i wilgoć pod pachami. Nie! Nie zamierzał jechać w tamtą stronę... na samą myśl o tym poczuł trwożne ściskanie w dołku. Chciał uciec daleko, raz na zawsze odjechać stąd, nie musieć już nigdy widzieć... czego? Siedział na grzbiecie kucyka i potrząsał głową. Nie, nigdy tam nie wróci!

Wiedział jednak, że uczyni to, że nie ma wyboru. I nagle znalazł się tam, patrzył tępo na rozległe drewniane zabudowania, pokryte dachem z darni i gontów. Bardziej przypominały fortecę niż zwykłą wieś. Zdał sobie sprawę, że otacza go cisza. Nie słyszał żadnych dźwięków, a przecież widział mężczyzn i kobiety; pracowali w polu, zbierali chrust, pilnowali gromadki rozbawionych dzieci. Woj olbrzymiego wzrostu uniósł nad głowę masywny miecz, sprawdził, czy oręż dobrze leży w ręku i jest prawidłowo wyważony. W powietrzu wisiała śmiertelna cisza. Niespodziewanie uświadomił sobie, że tak było zawsze. Potem usłyszał przyciszony szmer głosów, dobiegający z fortecy. Nie chciał przekraczać jej progów. Masywne drewniane wrota rozwarły się z wolna, szmer rozmów przybrał na sile. Przez gęste opary dymu unoszące się z paleniska patrzył, jak mężczyźni ostrzą topory i polerują hełmy, a kobiety krzątają się dokoła, tkając, szyjąc i warząc strawę. Wszystko wyglądało tak normalnie, a mimo to wciąż czuł przemożną chęć ucieczki. Lecz nie mógł się ruszyć z miejsca. Wtem dojrzał i ją: złotowłosą, maleńką, bezbronną. Cofnął się, potrząsając głową; głęboko w jego trzewiach rodził się żalony jęk. To jej rączki

uprzedły i ufarbowały wełnę, z której potem utkały opończę na jego ramiona. Kurczowo zacisnął na piersi fałdy tkaniny, jakby to ją przytulał i chronił opiekuńczym gestem. Jakaś część świadomości przeczuwał grożące jej niebezpieczeństwo i rozpoznawał swoją bezsilność. Nie potrafił zapobiec temu, co ma nadejść! Stał tuż za ostrokołem, broniącym dostępu do fortecy, i nasłuchiwał monotonnego, cichego głosu, złowróżbnego jak człowiek, który mówił - mężczyzna przynoszący śmierć. Już niebawem głos ucichnie... ucichną wszyscy z wyjątkiem jej. Niski pomruk nie ustawał, aż przeszył go krzyk kobiety. To wystarczyło. Cleve wiedział, co zaszło tam w środku.

Biegł najszybciej, jak potrafił, rozglądając się za kucykiem, który gdzieś zniknął. Usłyszał okrzyk bólu, i jeszcze jeden, i jeszcze... Jęki i krzyki przybierały na sile. Bolesne zawrozczenie wypełniało go nieznośną pustką, która odebrała mu wzrok i zamieniła go w nicość.

Zachłusnął się i poderwał na posłaniu. Leżał w łóżku, którego wysokie obrzeża sprawiały, że przypominało skrzynię. Słyszał, jak w ciemności nawołuje go cichym głosem:

- Tatusiu!

Jeszcze tkwił w środku koszmaru, jeszcze drżał w obręczy niezrozumiałego, lecz przejmującego aż do bólu lęku. Wiedział, wiedział...

- Tatusiu, ty krzyczysz... Czy nic ci nie jest?

- Nie - odrzekł po długiej chwili i zmrużył oczy, by lepiej ją widzieć. Złociste sploty, w tym samym kolorze co jego czupryna, opadały na drobną twarzyczkę. - Miałem tylko zły sen... nic więcej. Chodź do mnie, skarbie, niech cię przytulę.

Próbował wmówić sobie, że to naprawdę był tylko sen, koszmar, któremu winna była ciężko strawna jęczmienna zupa, którą zjadł wieczorem.

Chwycił dziecko w ramiona i dźwignął przez wysokie obrzeże. Przytulił mocno małą istotkę, którą w niepojęty sposób sam powołał do życia. Była wcieloną doskonałością. Próbował odegnąć myśl o jej matce - o Sarli, kobiecie, którą kochał i która usiłowała go zabić. Nie chciał jej wspominać, szczególnie teraz, gdy serce łomotało jeszcze przerażeniem zrodzonym z koszmaru, a pachy wilgotniały z lęku.

Kiri cmoknęła go w podbródek i oplótła szyję ramionkami. Ścisnęła z całych sił i zachichotała, a jej rozbawiony głosik ostatecznie rozwiął nocne zwiady.

- Dzisiaj kopnęłam Haraldę, bo mówił, że nie mogę posługiwać się mieczem... niby dlatego, że jestem dziewczynką i mam inne obowiązki niż uczyć się zabijać mężczyzn. A ja mu na to, że on sam nie jest żadnym mężczyzną, że jeszcze ma mleko pod nosem. Zacerwienił się po uszy i nazwał mnie brzydkim słowem, więc go z całej siły kopnęłam.

- Czy pamiętasz to słowo?

Dziewczynka pokręciła głową, przytuloną do jego piersi. Uśmiechnął się do niej, choć w sercu czuł ból, który za wszelką cenę starał się ukryć. Nie mógł jej uchronić od prawdy. Dzieci słyszały, co mówią

między sobą dorośli, a ci wspominali niekiedy stare dzieje i Sarlę, a potem spoglądali spode łba na Kiri, która przecież w niczym nie przypominała matki, przeciwnie - była odbiciem swojego ojca. Oni zaś usiłowali dopatrzeć się w niej cech Sarli.

Tulił Kiri w ramionach i czuł miłość tak silną, że aż przejmowała go bólem. Słodka kruszyna, cała jego! Doskonale ukształtowane ciało, twarzyczka tak piękna, że pewnego dnia mężczyźni będą tracić

głowy na sam jej widok... Przy tym wszystkim Kiri od niemowlęstwa wyciągała rączyny po ojcowski nóż i odrzucała z pogardą szmacianą laleczkę, którą zrobiła dla niej ciotka Laren. To on układał lalkę na posłaniu córki, żeby nie sprawiać przykrości poczciwej kobiecie.

- Przyśniło mi się miejsce, które pozornie nie różni się od Norwegii, choć w głębi duszy wiem, że jest inne - wyszeptał tklawie do uspianej córeczki. - W powietrzu wisi mgła tak miękka, że mogłabyś z niej utkać szarą świetlistą chustę, a wszędzie dokoła rosną fioletowe i żółte kwiaty. Wiem, że kwitną na każdym skrawku tej ziemi, nie tylko w zakątku, który odwiedziłem we śnie. Tam było inaczej niż wszędzie, gdzie dotąd byłem, ale to miejsce wydało mi się znajome i je rozpoznałem. Zaznałem tam lęku silniejszego niż kiedykolwiek w życiu.

Urwał, gdyż nie chciał głośno opowiadać o tym, co przeżył. Nie wahał się przyznać, że samo wspomnienie przejmowało go strachem. We śnie nie był sobą, chociaż był tam we własnej osobie... Nie potrafił tego wyjaśnić. Musnął wargami włoski śpiącej córeczki i ułożył ją obok siebie. Zapadł w sen dopiero wtedy, gdy zaczęło dnieć. Cały czas zdawało mu się, że w ciasnej izbie unosi się silny zapach dziwnych kwiatów.

Malverne w Vestfold w Norwegii, prawie dwa lata później

- Do pioruna, Cleve! O mało cię nie zabiłem! Stoisz bezmyślnie jak słup - jak kozioł, który tępo czeka, żeby dostać strzałę w serce i stać się wieczorną strawą. Co się z tobą dzieje? Gdzie, u diabła, podziałeś nóż? Powinien mierzyć w moją pierś, nierozumny człeku!

Cleve potrząsał głową, patrząc w oczy Merrika Haraldssona, który pięć lat temu w Kijowie uratował życie jemu, Laren i jej braciszkowi Tabiemu. Merrik to druh od serca; nauczył Cleve'a sztuki walki, pomógł mu stać się prawdziwym wikingiem - nieustraszonym wojem. Nacierał z napiętym łukiem, a jego gniew zrodził się z obawy, że Cleve niedostatecznie opanował lekcje, jakich mu udzielał. Żyli w niepewnym świecie, w każdej chwili musieli być gotowi stawić czoło niebezpieczeństwu - nawet tu, w Malverne, w zasobnej wiosce Merrika, otoczonej wyniosłymi górami i opasanej wstęgą fiordu tak błękitną, że patrzącego na jego wody błyszczące w południowym słońcu aż oczy bolały.

Cleve zebrał się w sobie. Gdy Merrik zbliżył się na odległość ramienia, płynnie uchylił się w bok i wyrzucił przed siebie stopę, mierząc w podbrzusze atakującego - lecz nie niżej, gdyż nie chciał sprawiać przyjacielowi nadmiernego cierpienia. Błyskawicznie skoczył i uderzył kolaniem w pierś przeciwnika, a ten przewrócił się na plecy. Cleve przygniótł go całym ciężarem i przyłożył ostrze noża do odsłoniętej szyi.

Na twarzy Merrika pojawił się wyraz zaskoczenia, a nie odezwał się słowem, tylko ścisnął kolanami tors Cleve'a, aż odebrało mu dech. Szarpnął się całym ciałem w bok i podrzucił muskularne ramię, usiłując zrzucić z siebie dręczyciela. Lecz Cleve wbił łydki w żyłaste boki przyjaciela i zacisnął powieki, cierpliwie znosząc okropny ból w plecach. Gdyby Merrik był wrogiem, z pewnością leżałby już martwy z podciętym gardłem, ale to były tylko przyjacielskie zapasy. Cleve wiedział, że od chwili, gdy Merrik pozwoli mu ogłosić zwycięstwo, dzieli go jeszcze dużo bólu i znoju, wiele przekleństw i zdyszanych sapnięć rzuconych w powietrze. Nie był nawet pewien, czy w ogóle uda mu się tego dopiąć. Jego przyjaciel odznaczał się bowiem diabelską

przebiegłością i mimo pięciu lat nauki Cleve nie poznał jeszcze wszystkich jego sztuczek.

Za plecami usłyszeli krzyk Olega:

- Zbastujcie, wy dwaj! Jeszcze się pozabijacie i co wtedy pocznie Laren? Już wiem: chwyci ciężki miecz Merrika i zleje wam tyłki płazem. Potem zaś obsypie Merrika całusami, aż odejdzie mu chęć do bitki, a przyjdzie ochota na zupełnie coś innego. - Olbrzym L błękitnymi oczami gorejącymi w twarzy, ogorzałej złościście jak u większości wikingów, śmiał się, stojąc nad nimi z dłońmi na biodrach.

Po długim wahaniu ucisk dłoni na gardle Merrika zelżał. Starszy wojownik wyrzucił ręce na boki - dłońmi do góry na znak kapitulacji:

- Pokonałeś mnie. Właściwie jestem już martwy. Nieźle się nauczyłeś władać sztyletem, Cleve! A na domiar wszystkiego, kiedy mnie położyłeś, miałaś czelność odrzucić ostrze i załatwić mnie łokciami. To chwyt, którego sam cię kiedyś nauczyłem!

- Poniósł cię gniew, Merriku. Wiele razy mi powtarzałeś: „Tylko głupiec pozwoli, by w czasie walki zapanował nad nim gniew”. - Cleve uśmiechnął się do pokonanego przyjaciela. - Ale w gruncie rzeczy i tak nie miałaś raczej szansy.

Merrik obsypał go wyszukаныmi przekleństwami, aż cała trójka pokładała się ze śmiechu, a ich radość przyciągnęła innych, którzy jeden przez drugiego zaczęli przechwalać się opowieściami o wojennych fortelach i swoim sprycie w zapasach.

Cleve zsunął się wreszcie z przyjaciela i wyciągnął do niego dłoń. Podstępny Merrik mógł teraz łatwo złamać mu ramię i odrzucić go na dwa metry jednym szarpnięciem wygimnastykowanego ciała; mógł skoczyć potem na powalonego i wydusić z niego życie, ale sam ogłosił swą przegraną i zakończył zabawę... przynajmniej na razie. Przyjdą następne dni i nowe sposobności, by się wypróbować w walce.

Raptem cała wesołość opadła z Merrika. Spoważniał jak wtedy, gdy zeszłej wiosny śmiertelna gorączka zabrała dziesięciu ludzi z Malverne.

- Posłuchaj, Cleve! Nigdy nie wolno ci osłabić czujności, przecież wiesz. Kłopoty grożą zewsząd, wystarczy mrugnąć, a już niebezpieczeństwo szczyrzy ci zęby prosto w twarz! Pamiętasz, jak kilka tygodni temu kuzynka Lotti niemal zginęła od kłów dzika na polu jęczmienia? Miała szczęście, że Egill zdążył dobiec i ją uratował. O tak, przyjacielu, nigdy nie wolno nam drzemać w złudnym poczuciu bezpieczeństwa.

Incydent, jaki przytoczył Merrik, wrył się w pamięć Cleve'a tak żywo, iż na samą wzmiankę o nim poczuł, że krew krzepnie mu w żyłach. Uwielbiał Lotti, której los poskąpił daru wymowy, choć doskonale umiała się porozumiewać ruchami palców. Sama stworzyła ten język i nauczyła go wszystkich ludzi z gromady Maleka, swego męża Egilla i liczne potomstwo. Przez te pięć lat Cleve poznał kilka słów jej mowy, aczkolwiek wątpił, czy jego dłonie kiedykolwiek osiągną giętkość, jaką wykazywali Lotti i Egill.

- Myślałem o pewnym śnie, który kiedyś miałem - zaczął i w tej samej chwili pożałował, że w ogóle otworzył usta. Wikingowie uważali sny za wielce ważne: każdy zapamiętany opowiadali w obecności całej gromady i spierali się na temat jego znaczenia. Potrafilo rozprawiać bez końca, dopóki nie zyskali przekonania, że w sennych obrazach nie kryje się zapowiedź zagrożenia.

- Jaki sen? - spytał Oleg, rozdając wojom kubki napelnione czystą wodą z fiordu. Od jej wiosennego chłodu aż cierpły zęby.

- Miałem go już pięć razy.

- Pięć nocy z rzędu?

- Nie, Oleg, w ciągu dwóch ostatnich lat i za każdym razem nadchodził nieoczekiwanie. Zawsze wydawał się pełniejszy, bogatszy w szczegóły, jak jeden z tych kilimów, które tka Ileria, ale wciąż nie potrafię do końca zrozumieć jego znaczenia. A jakieś ma na pewno! To mnie bardzo drażni.

- Opowiedz - zachęcił go Merrik. - Sen, który wraca bogatszy w szczegóły, to może być coś ważnego, przyjacielu. Może przepowiada przyszłość? Kto wie, czy nie dowiemy się czegoś o nadchodzących zagrożeniach?

- Nie potrafię, Merriku, jeszcze nie teraz. Proszę was, przyjaciele! Ten sen nie dotyczy nikogo z was ani tego miejsca, ale przeszłości, i to bardzo odległej.

Merrik nie nalegał. Cleve potrafił być równie uparty jak Laren, rudowłosa żona Merrika, a gdy powziął jakieś postanowienie, nic nie mogło go od niego odwieść. Kiedy całą gromadą - a zebrał się ich ponad tuzin mężczyzn i wyrostków - ruszyli w dół zbocza, by wykąpać się w fiordzie, taktownie zmienił temat.

- Jutro wyruszasz więc do Normandii, na dwór Rolla. Powiedz księciu, że złożymy wizytę w Rouen po tegorocznych żniwach. - Urwał, a jego twarz rozjaśnił uśmiech tak radosny, że Cleve ucieszył się, iż nie widzą tego rodzeni synowie Merrika. - Powiedz Tabiemu, że nauczę go nowej zapaśniczej sztuczki. Bogowie, jakże mi brak tego chłopaka! Ma teraz dziesięć lat, a wyrósł na gładkie, uczciwe i lojalne pachole.

- W żadnym razie nie mogłeś go zatrzymać przy sobie, Merriku. To bratanek Rolla i jego miejsce jest w Normandii.

Rollo zdołał ujarzmić północną Francję i zmusił jej króla, by nadał mu tytuł pierwszego diuka Normandii, wraz z prawem własności wszystkich ziem, które zawojował. Sprawą pierwszorzędnej wagi było teraz utrzymanie władzy, by zapobiec najazdom rozproszonych band wikingów. Wypady maruderów mogły ponownie obrócić kwitnące ziemie w perzynę.

- Wiem, że tak trzeba, lecz nie przynosi to ulgi mojej tęsknocie - odparł Merrik.

- Powiem mu, że jego szwagier tak bardzo cierpi z powodu tej rozłąki, że nie potrafił sprawić lania byłemu niewolnikowi. - Cleve uczynił aluzję do tego dnia sprzed pięciu lat, kiedy to Merrik przyjechał do Kijowa na targ. Zamierzał kupić sługę dla swej matki, lecz zamiast tego poczuł tak nieodpartą sympatię do chłopczyka wystawianego na sprzedaż, że najpierw go kupił, a potem uratował ze szponów handlarza Cleve'a i Laren, siostrę Tabiego. Pokochał Tabiego bardziej niż kogokolwiek na świecie - z wyjątkiem Laren, którą poślubił. Kochał go bardziej niż własnych synów.

Cleve poczekał, aż przyjaciel, doceniwszy żart, wyszczerzy zęby, po czym podjął wątek:

- Sądzę, że Rollo zechce mnie posłać do Irlandii do króla Sitrica. Tak wywnioskowałem ze słów posłańca. Kiedyś Sitric był starcem bliskim śmierci, ale w czasie naszej ubiegłorocznej wizyty w Rouen Rollo wspomniał, że odzyskał pełnię sił dzięki magicznym zabiegom przybysza z innych stron, niejakiego Hormuza. Podobno mag zniknął potem bez śladu. Sam nie wierzę w te plotki, ale większość ludzi daje im posłuch. To osobliwa historia... Czy wiesz coś o królu Sitricu?

- Ja? Skądże znowu? Nie, Cleve, nic o nim nie wiem. Absolutnie nic!

Cleve wiedział, że Merrik kłamie, i orientował się doskonale, że nigdy nie dojdzie ani przyczyny, dla której przyjaciel ukrywa przed nim prawdę, ani samej prawdy. Chyba że się jej dowie od samego króla Sitrica albo uda mu się zręcznym wybiegiem pociągnąć Merrika za język. Nie bardzo jednak wierzył, że mu się to uda.

- Laren i ja cieszymy się, że to ciebie Rollo posyła z tą misją. Jesteś bystry i potrafisz się zręcznie wysłowić. Rollo ma szczęście, że będziesz mu służyć. Sam zresztą dobrze o tym wie.

- Nawet gdybym był głupcem, Rollo starałby się mnie wynagrodzić. Wierzy, że wyratowałem Laren i Ciebiego.

- Ma szczęście - oznajmił Merrik, poklepując Cleve'a po plecach. - Nie jesteś głupcem, więc wynagradzając cię, odnosi zarazem korzyść z twoich usług!

Po raz pierwszy zobaczył ją, gdy spierała się ze starszą od siebie kobietą, której smukłą sylwetkę wieńczyły najwspanialsze sploty, jakie kiedykolwiek oglądał. Miały pyszny odcień bladego srebra. To nie mogła być jej matka - może stał się świadkiem kłótni między siostrami? Nie słyszał wyraźnie słów, lecz wyczuwał między nimi wrogość. Atmosfera stężała od goryczy i zawiści o długoletniej tradycji.

Młodsza rzuciła głosem drżącym od gniewu:

- Ty więdźmo z piekła rodem! Nie pozwolę ci znowu jej skrzywdzić, słyszysz?

- I co mi zrobisz? Polecisz na skargę do ojczulka? Lepiej uważaj na swoje maniery i zacznij okazywać szacunek należny mojej pozycji, bo pożałujesz.

- Już i tak gorzko żałuję mojego losu. Życie w twojej bliskości to najgorsza kara, jaka może spotkać człowieka.

Raptem ta starsza - nieskończenie piękna, w pastelowobłękitnych szatach, okryta aż po biodra płaszczem niewiarygodnie bujnych włosów - bez najmniejszego ostrzeżenia zamachnęła się i z siłą krzepkiego woja uderzyła młodszą w twarz. Dziewczyna poleciała do tyłu, straciła równowagę i zahaczyła biodrem o kamienną ławę.

Już rzucał się, by jej pomóc, sam nie wiedząc jak, gdy wyprostowała się i podbiegła do starszej kobiety i chwyciła ją za jedwabiste srebrnobiałe sploty. Pociągnęła z całej siły i tamta wybuchnęła głośnym wrzaskiem. Zасыpywała przeciwniczkę gradem razów, szarpała się wściekle, ale dziewczyna nie puściła. Jej determinacja przypominała mu wychudzonego szczeniaka w Rouen, który tak przypadł Kiri do serca, że błagała, by móc go zatrzymać.

Osobliwy pojedynek nie mógł trwać wiecznie. Wreszcie starsza kobieta zdołała się uwolnić. Cofnęła się, dysząc ciężko, pobladła z wściekłości i niewątpliwie również z bólu. Przepyszne włosy były zmierzwione i potargane.

- Pożałujesz tego, Chesso. Bogowie mnie słyszą: postaram się, byś cierpiała. Wydaje ci się, że jesteś tu ważna, że górujesz pozycją nade mną i moimi synami? Więc dowiedz się, że się mylisz. To twój ojciec jest ważny, nie ty! Jego synowie są ważni, nie ty! A ja jestem ważniejsza od nich wszystkich razem wziętych. O, tak, jeszcze pożałujesz. - Odwróciła się na pięcie i zdecydowanym krokiem podeszła do niewielkiej furtki, której Cleve aż do tej chwili nie zauważył, i opuściła ogród.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

Dziewczyna odwróciła się.

- Kim jesteś? - Jej piersi unosiły się i opadały w spazmatycznym oddechu. Miała miłe piersi, pełne i krągłe. Napierały na delikatne płótno stanika. Była niższa, niż mu się zdawało, gdy obserwował, jak nieustraszenie skacze ku starszej kobiecie. Oczy miała zielone jak wilgotny mech na brzegu rzeki Liffey. Widział, jak pręży się do ponownego skoku, gotowa rzucić się na niego i pewnie też wrywać mu garściami włosy.

- Nazywam się Cleve z Malverne i jestem posłańcem od księcia Rollo z Normandii - odezwał się łagodnym tonem wprawnego dyplomaty.

Zmierzyła go od stóp po czubek głowy spojrzeniem pełnym pogardy i nieskrywanej niechęci. Czekał na kąśliwą odpowiedź; właściwie był jej pewien po tym, jak był świadkiem, że bez ogródek mówiła, co myśli o starszej kobiecie z bajecznymi włosami. Tymczasem usłyszał spokojny głos z odrobiną sarkazmu:

- Chyba jesteś kimś więcej niż tylko posłańcem. Występujesz w imieniu księcia, czyż nie tak? Jesteś więc jego posłem i przybyłeś, by negocjować z królem jakąś ugodę.

- Zapewne można by tak to ująć.

- Posłowie! - Nuta sarkazmu w jej głosie zabrzmiała nieco wyraźniej. - Cóż z was za mężczyźni?! Sączycie cichutko łagodne słowa, gładkie jak skóra śliska od olejków. Przyjeżdżacie od swoich królów czy książąt i wszyscy czegoś chcecie. Zeszłego miesiąca gościł tu taki tłuścioch z dworu króla Karola w Paryżu. Zachowywał się obleśnie i gapił na mnie, jak gdyby suknie ze mnie opadły. Miał tak odrażające maniery, że po każdym zetknięciu z nim czułam potrzebę oczyszczającej kąpieli. Żaden z was nie mówi konkretnie, choć wyrażacie to swoje nic miłymi frazesami i macie nadzieję, że wasz rozmówca jest naiwnym głupcem. Cóż, trafiłeś kulą w płot, bo ja nie jestem głupia. Przynajmniej nie zachowujesz się obleśnie i nie rozbierasz mnie wzrokiem. Ale czemu nas szpiegowałeś? Czego chcesz?

- Wygłosiłaś całkiem zgrabną mowę. - Uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy, wciąż spodziewając się, że dziewczyna lada chwila uchyli się, cofnie. Ale nie drgnęła. Czuł, jak rośnie w nim ciekawość tej istoty, która nie zadrżała i nie uciekła przed nim. - Tak tylko się rozglądałem, kiedy nagle usłyszałem głosy. I w ten sposób znalazłem ten przepiękny ogród. W gruncie rzeczy jestem zadowolony, że nie udało ci się wyrwać włosów tej kobiecie. Są zbyt piękne, by poniewierać się w splecionych kłakach po ziemi...

- To jej największa duma. - Dziewczyna westchnęła. - A jakie mocne, niech to wszyscy diabli! Próbowałam przecież: ciągnęłam z całej siły, ale na nic. Pierwszy raz udało mi się podejść do niej tak blisko i poniosłam klęskę. Bogowie wiedzą, co mi teraz zrobi... Już ona potrafi coś wymyślić!

Cleve postąpił krok bliżej. Widział wyraźnie czerwony ślad, jaki ręka tamtej zostawiła na lewym policzku. Odruchowo wyciągnął dłoń, lecz zreflektował się i ją cofnął.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Ach, nie! Tyle już razy dostałam od niej w twarz, że prawie tego nie zauważam. Co prawda teraz było inaczej, ale przecież zadzieramy z sobą zawsze, gdy znajdziemy się w tej samej komnacie.

- Czemu więc mówisz, że teraz było inaczej?

Dziewczyna przez długą chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, aż wreszcie zmarszczyła czoło.

- Czułam nienawiść, która sięga bardzo głęboko. Przedtem to było tylko rozdrażnienie, irytacja, nic więcej. Stałam się dorosła, a ona nie może tego znieść, chociaż naprawdę nie pojmuję czemu.

- Kim ona jest?

- Drugą żoną mojego ojca.

- Ach... macocha? Słyszysz się opowieści o ich okrucieństwie i próżności. Znałem niegdyś skalda, który wyśpiewywał pieśń o macosze, co zamieniła swoją pasierbicę w dynię i zostawiła ją na polu, by nieszczęsna zgniła do cna. Na szczęście dla dyni pewne dziecko dotknęło jej we właściwy sposób i czar przysł; pasierbica wróciła do swej postaci. Dziecko uciekło...

- Przestałeś mówić jak dyplomata. Być może zachowałeś jednak duszę człowieka?

- Być może któregoś dnia opowiem ci tę bajkę ze wszystkimi szczegółami. A teraz, co do twojej macochy...

- Właśnie, macocha! Ojciec kochają, mimo próżności, porywczowości i usposobienia tej sekutnicy. Dała mu czterech synów.

- Rozumiem.

- Oczywiście nie musisz powtarzać tego, co tu usłyszałeś. - Oczy dziewczyny zwęziły się ostrzegawczo.

- Czemu miałbym to robić? Z pewnością rzeczy, które opowiadasz, nie są aż tak interesujące. Chyba trudno by mi było znaleźć człeka, którego by zaciekały czy sprawiły, że spojrzy na mnie z większym poważaniem?

Czyżby prychnęła jak kot? Tak, to było pełne uroku prychnięcie. Cleve czuł, że wpada w sidła jej uroku.

- No i znów to samo! - oburzyła się dziewczyna. - Nie mówisz nic konkretnego, zadajesz pytanie tak błahe, że pyłek na motyliach skrzydłach więcej waży niż ono. Chyba nie byłabym dobrym dyplomata.

- Raczej nie - przyznał ugodowym tonem. - Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czemu miałbym komukolwiek opowiadać, jak próbowałam wyrwać macosze włosy?

Wysunęła wojowniczo podbródek, lecz Cleve nie omieszkał zauważyć, że ta miłe zaokrąglona część jej fizjonomii zdradza w gruncie rzeczy wrodzoną łagodność serca.

- Cóż... i tak wcześniej czy później wszystkiego się dowiesz. Przecież jako dyplomata masz talent do wścibiania nosa w nie swoje sprawy i głosik słodszy niżli miód! To królowa Sira, małżonka władcy Irlandii. Kiedyś wołał na nią Naphta... tak nazywała się moja matka, ale to ją drażniło, więc pozwolił jej wrócić do własnego imienia po tym, jak urodziła mu pierwszego syna.

- Wszystko to jest bardzo skomplikowane. Rozumiem, że jesteś królewską córką?

- Tak. Nazywam się Chessa.

- Cóż za niezwykle imię!

- Nie tak niezwykle jak to, które nadano mi przy narodzinach. Wszystko uległo zmianie, gdy ojciec poślubił Sirę. To ty masz niezwykle imię.

- Być może, ale przyzwyczailem się do niego.

- Masz jedno oko złote, a drugie błękitne, jak gdyby bogowie nie potrafili zdecydować, które lepiej do ciebie pasuje. To nawet miłe.

- Niezdecydowanie bogów czy moje oczy?

Uśmiechnęła się do niego i potrząsnęła głową. Czekał na odpowiedź, ale dziewczyna nie odezwała się już ani słowem. Odwzajemnił jej uśmiech. Patrząc, jak spleta włosy w warkocz, pomyślał: Nawet nie drgnęła na widok mojej twarzy.

Król Sitric rezydował w przestronnej komnacie o dużych oknach i świeżo pobielonych ścianach, czysto wymiecionej z kurzu i pajęczyn. Twardo ubitą polepę przykrywała plecionka. Sprzęty w królewskiej siedzibie zaskakiwały prostotą - obszerne łoże zarzucone stertą bezcennych skór polarnych wilków, wielki mahoniowy kufer na odzież u stóp posłania. Krzesła o wysokich

oparciach ustawiono w kilku luźno rozrzuconych grupkach; wśród nich wyróżniał się królewski fotel o misternie rzeźbionych poręczach. Jego właściciel przyglądał się bacznie córce, chcąc odgadnąć, czemu zjawiała się niespodziewanie i niespokojnie krąży po komnacie, niczym młoda tygrysica. Cóż mogło ją wytrącić z równowagi? Nagle dziewczyna obróciła twarz ku ojcu:

- Nie jestem do końca pewna, czy go lubię, ale jest niezwykle przystojny. Aczkolwiek to dziwne... on sobie chyba z tego nie zdaje sprawy. Nie zadziera nosa, jak to czynią wszyscy mężczyźni, którzy zazwyczaj wierzą, że żadna białogłowa nie zdoła się oprzeć ich powabom. Ognistą czupryną przypomina wikinga, choć słyszałam, że nie pochodzi z ich plemienia. A jego oczy... jedno

Król Sitric podniósł jedną ze swych uderzająco czarnych brwi.

- Myślę, że wyjaśnisz mi kiedyś, kim jest ów piękniś, o którym nie wiesz, czy go lubisz? Czy to ktoś nowy na moim dworze? Czy znam tego męża o jednym oku złotym, a drugim niebieskim? - Kończąc, zdał sobie sprawę, że przecież wie, kto jest przedmiotem opisu córki Umilkł zaskoczony, nie mogąc znaleźć słów

- Zorientowałaś się, o kim mówię, ojciec Przedstawił się jako Cleve z Malverne, który przybywa od diuka Rollo Normandzkiego Nie sędzę, by był Francuzem z pochodzenia Ci są bez wyjątku niscy i obleśni, jak tamten poseł, podczas gdy on jest wysoki, dobrze zbudowany i

- Cleve z Malverne, powiadasz? - podjął przebiegle król Sitric - Od diuka Rollo?

- No tak Przypadkiem trafił do ogrodu na tyłach mojej komnaty Zażądałam, by się wytłumaczył z nieproszzonego wtargnięcia, musiał mi więc powiedzieć, kim jest

- I uważasz, że jest przystojny?

- Och, tak Ale poza tym zachowuje się jak wszyscy ci złotouści dyplomaci, którzy przyjeżdżają prosić cię o jakieś usługi dla swoich panów Śliski jak węgorz, gada frazesami, lecz nic z tego, co mówi, nie ma konkretnego znaczenia

- Mam wrażenie, że jesteś ciut uprzedzona, moja Chesso Łudziłem się, że zapomniałaś już o tym niefortunnym zajściu z Ragnorem z Yorku.

Dziewczyna zadarła wyzywająco brodę, co wywołało uśmiech na twarzy jej ojca Tak bardzo różniła się od matki Cicha, pełna rezerwy, uległa Naphta, którą kochał mocniej, niż nakazywał rozsądek Tak, miłował ją nad własne życie, lecz nie nad życie córki

Nie miał zamiaru ganić śmiałości ani otwartości dziewczyny, która zawsze bez ogródek wypowiadała swoje zdanie Wprost przeciwnie, to była dobra broń przeciw knowaniom jego drugiej zony Dobrze by było, gdyby córka przykróciła zapędy tej jędzy, skoro sam nie był w stanie nad nią zapanować Ta lubieżna kusicielka zawsze potrafiła go bowiem omotać powabem gibkiego ciała Na bogów, jej niezaspokojona namiętność jeszcze teraz, po ośmiu latach małżeństwa, doprowadzała go do szału pożądania. Zdawał sobie wszakże sprawę, że powinien umieć ją okiełznać, tym bardziej iż była czarownicą i nie jest złote, drugie błękitne jak same niebiosy. Są tak piękne jak on cały.

Ukrywała wrogości wobec Chessy, upatrując w dziewczynie zagrożenie - choć jej lęki były śmieszne i bezpodstawne.

- Owszem, ojciec, puściłam w niepamięć Ragnora. Ostatecznie był tylko niemądrym wyrostkiem. Wzięłam na nim odwet i pogrzebałam jego imię w pyłe zapomnienia. Już od długiego czasu nie

zajmował mych myśli.

- Nie kłam, Eze. Wiem, że rany, jakie ci zadał przysięgami wiecznego uwielbienia, wciąż jątrzą.
- Tak dawno już nie nazwałeś mnie Ezą...

- Prawda. Stałaś się dla mnie bardziej Chessą niż Ezą. To było przejęzyczenie. Wciąż nie pogodziłaś się z nowym imieniem? Wiesz, że musiałem je zmienić, w miarę jak dorastałaś, coraz śmieszniej brzmiało, gdy tak na ciebie wołano na królewskim dworze. Ludzie zaczęli to komentować, więc postanowiłem nazwać cię Chessą. Tak miała na imię irlandzka bohaterka sprzed stuleci.

- Imię Naphta też brzmiało śmiesznie? Zesztywniał.
- Tak było, skoro musisz wiedzieć. Ale nie mówmy o twojej macosze!
- Dzięki Frei za tę łaskę - westchnęła i zamilkła.

Rzadko zdarzało jej się odbiec od tematu. Zazwyczaj gdy już chwyciła trop, biegła za nim aż do celu, król czekał więc ze stoickim spokojem na jej następne słowa. Wreszcie przerwała ciszę.

- To prawda, ojczu, nieczęsto wspominam Ragnora. Sama już nie wierzę, że mogłam być tak łatwowierna, by wziąć jego kłamstwa za prawdę. Ale udało mi się zemścić, to znaczy... Oj!

Król nastawił uszu. Jego bystrej córce rzadko wymykało się cokolwiek wbrew jej woli, lecz tym razem wyraźnie widział jej zmieszanie.

- Cóż takiego uczyniłaś, Chesso?
- W gruncie rzeczy nie obchodzi cię to, prawda?
- Co uczyniłaś, Chesso?
- Starłam na proszek korę kruszyny z kłęczami rzewienia i przyprawiłam tę mieszankę imbirem...

Ragnor jest strasznie łasy na wszystko, co ma smak imbiru. Słyszałam, że przez trzy dni wymiotował juk kot. Mało co nie zwymiotował własnych wnętrzności.

Król Sitric roześmiał się wbrew woli. Dzięki bogom, że nie zabiła tego wścibskiego drania! Wiedział, że byłaby do tego zdolna. Właściwie okazała wielką wstrzemięźliwość w swoich poczynaniach. Tej cechy, niestety, brakowało jej macosze. Udało mu się dopilnować, by Chessa wyrosła na wspaniałą kobietę, córkę, z jakiej mógł być naprawdę dumny. Umiała uczyć się na własnych błędach i, na ile wiedział, nigdy ich nie powtarzała. Co za szkoda, że była tylko białogłową!

Dziewczyna uśmiechnęła się z ulgą. Bardzo kochała ojca i zmartwiłaby się, gdyby jej wyznanie go zasmuciło. Impulsywnie spytała:

- Czy zaprosisz Cleve'a z Malverne, by zjadł z nami wieczerzę?
- Czemu miałbym to zrobić?
- Zobaczymy, czy umie przemawiać jak mężczyzna, zamiast pluskać bezmyślnie jak te płaskie kamyki, które podskakują na wodzie jak kaczka.

- Nie wystarczyłoby ci patrzeć w gładkie lico tego woja? Na jedno oko złote, a drugie bławatkowe? Na gibkie męskie ciało?

- Owszem, ale tylko przez chwilę, no, może odrobinę dłużej. Ale wiesz, ojczu, jego głos ma ładną barwę i moje uszy z przyjemnością go słuchają.

- Dobrze więc. Ach, doniesiono mi, że ty i macocha znowu się starłyście. O co chodziło tym razem?

- Czy to Cleve z Malverne stanowi źródło twej wiedzy?

- Nie, skarbie, to nie on. A skąd on mógłby wiedzieć o twojej potyczce z macochą? O co wam poszło?

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Zrobisz, jak ci każę. A więc, Chesso?

- Znowu uderzyła małą Ingrid.

- Cóż zrobiła ta smarkata?

- Nie dosyć zręcznie ją czesała. Sira tak mocno waliła ją pięścią, że mała ma siniaki na żebrach.

- Porozmawiam z nią - obiecał król Sitric. - A ty spróbuj unikać kłótni, dobrze?

- Oczywiście. Czy chcesz od niej jeszcze więcej synów? Czy dlatego pozwalasz jej na te wszystkie niegodziwości?

Westchnął i wygładził dłońmi fałdy purpurowej opończy.

- Jeszcze jesteś młoda...

- Mam osiemnaście wiosen, a w tym wieku większość dziewcząt jest już zamężna i ma dzieci.

- To jeszcze nie znaczy, że wiesz wszystko o tajnikach kobiecych i męskich dusz. Sira daje mi wiele, Chesso. Obdarza mnie w sposób, którego nie byłabyś w stanie pojąć.

- Swoim ciałem na każde żądanie? Czy to masz na myśli? Nie zaprzeczaj, wiem, jakie to dla ciebie ważne. Ale i ja widziałam ją obnażoną, ojciec. Ma ciało kobiety po czterech porodach, pomarszczone piersi i zwisający brzuch. Owszem, nie jest nadmiernie tłusta, ale...

- Ślady porodów niewiele znaczą; nosi je każda kobieta i w niczym nie umniejszają jej piękna. Liczą się inne rzeczy, których jeszcze nie rozumiesz.

- Takie, których chciał mnie uczyć Ragnor... lecz mu nie pozwoliłam.

- Próbował cię dotykać?

Nagły gniew w głosie ojca wywołał uśmiech na twarzy dziewczyny. No tak, dla mężczyzny uprawiać rozpustę z żoną to jedno, ale słuchać o tym, że ktoś dotyka jego córki...

- Próbował, ale mu zakazałam. Wtedy zaczął wygadywać, jak to kocha mnie nade wszystko, poza granice czasu i losu. Przysięgam ci, tak właśnie się wyraził: „poza granice czasu i losu”. Zatkanę mnie, gdy to usłyszałam. Cóż to był za głupiec!

- Chesso, pragnę się z tobą umówić w jednej sprawie: trzymaj się z dala od Siry, a ja spróbuję nauczyć ją nieco pokory i łagodności w stosunku do innych.

- Życzę ci powodzenia - rzuciła dziewczyna i opuściła ojcową komnatę.

Gdy został sam, pomyślał, że znając siebie, może być prawie pewny, iż jego wysiłki skończą się inaczej: Sira oplącze go siecią swojego uroku i zaciągnie do łóża, a on w jej objęciach zapomni nawet własnego imienia.

Cleve czuł, że temu mężczyźnie chodzi o jego skórę. Przywołał nieznajomego wyzywającym gestem.

- Chodź tu, karzelku, zbliż się do mnie! Zobaczmy, kto potrafi zabijać. Chodź, ty podstępny mały tchórz!

To lekceważące określenie nie bardzo pasowało do jego przeciwnika, który górował nad Cleve'em wzrostem i masywnością byczych barów. Wymachiwał pięściami jak bochny. Był nieprawdopodobnie

brudny i śmierdział, aż zatykało dech.

Rzucił się w stronę Cleve'a z wyciągniętymi ramionami, chcąc go zmiążyć i wydusić z niego życie. Cleve udawał nieporadnego fajtlapę - odstepił o krok, jakby zdjęty strachem. Mężczyzna odziany w przepoconą niedźwiedzią skórę zarechotał szyderczo.

- Co, odebrało ci mowę, kłamliwy śmieciu? A może masz na podorędziu jeszcze jakieś gładkie słówka? Masz, czego chciałeś: idę do ciebie i za chwilę będziesz się wic z bólu większego, niż byłeś sobie w stanie wyobrazić.

- Powiedz najpierw, kto cię na mnie nasłał?

- Powiem ci to, gdy będę cię trzymał za gardło tak mocno, że twój załgany jęzor wyjdzie ci aż na brodę!

- Obiecujesz? A może w tym ptasim mózdzku nie pomieściło się nawet imię tego człowieka?

Napastnik zaryczał jak rozwścieczony tur. Cleve zmierzył okiem dzielącą ich odległość i idąc za naukami Merrika, Olega i innych swoich nauczycieli, odnalazł w najgłębszym zakątku jaźni spokój konieczny do skutecznej walki. Podniósł drżącą dłoń w niepewnym geście, lecz zaraz jakby lękliwie opuścił ramię. Zwalisty mężczyzna zaśmiał się szyderczo i postąpił naprzód, by odciąć mu drogę ucieczki. Cleve, chcąc nie chcąc, cofnął się jeszcze bardziej w cień wąskiego cuchnącego zaułka.

- Boisz się, że ci ucieknę? - spytał. - Kto pragnie widzieć mojego trupa? Kto ci zapłacił, byś mnie zabił? - Dostrzegł czyjś cień na oświetlonej blaskiem księżycza ścianie budynku.

- Nie waż się go tknąć!

- A niech to diabli! - zaklął Cleve, który rozpoznał głos z ciemności i odpowiedział głośno: - Oddal się, Chesso! Idź stąd!

- Nie, nie pójdę! Sama się rozprawię z tym szczurzym pomiotem. Ty tchórze, zostaw w spokoju tego człowieka!

Cleve westchnął, wsunął ukryte ostrze pewniej między stulone palce i podniósł ramię.

- Chcesz mojej śmierci?! - krzyknął do mężczyzny, który na dźwięk kobiecego głosu zaczął się odwracać.

- Owszem, i to zaraz! - odkrzyknął napastnik i ze zdwojoną furią rzucił się z powrotem w kierunku swojej ofiary.

Cleve z całym spokojem cisnął nóż, który błysnął w półmroku i utkwiał głęboko w szyi napastnika, aż jego koniuszek przeszył brudny kark na wylot.

- I jak ci to smakuje, nędzna kreaturo?! - rozległ się okrzyk Chessy. - Odejdź, zostaw nas w spokoju!

Mężczyzna gapił się na Cleve'a z wyrazem niedowierzania. Otworzył usta, by przemówić, ale wypłynęła z nich tylko krew. Padł ciężko na twarz i wtedy Cleve ujrzał drugi nóż, tkwiący między łopatkami.

Zasztyletowała go! Ni mniej, ni więcej, tylko wbiła nóż w plecy mężczyzny!

- Wszystko w porządku, Cleve? - Biegła do niego z wyciągniętymi rękami.

Dał jej znak, żeby się zatrzymała.

- Skąd się wzięłaś w tym zatraconym zakątku, na wszystkich bogów?

- To dziwne, ale słyszę w twoim głosie gniew. Ocaliłam ci życie, a ty się złościš? Och, wy mężczyźni, wszyscy bez wyjątku zarozumiali i zadufani w sobie, żaden nie jest wart nawet źdźbła dojrzałej trawy! -Nachyliła się, chcąc wyciągnąć ostrze spomiędzy łopatek napastnika, i w tym momencie spostrzegła koniuszek stali wystający z karku zabitego. Powoli wyprostowała się i spojrzała Cleve'owi w oczy. -Zabiłeś go!

- Tak, i to przez ciebie. A nie chciałem, by do tego doszło, przynajmniej zanim nie wyjawiliby imienia człowieka, który go na mnie nasłał. Musiałaś się wtrącić i pomieszać mi szyki zabawą w pogromcę smoków. Następnym razem pilnuj swojego nosa.

- Przepraszam... myślałam, że ci pomogę. Obawiałam się, że cię skrzywdzi, a nie mogłam na to pozwolić.

- Czemuż by nie? Jestem ostatecznie tylko dyplomata, który nie potrafi wyrazić niczego wprost. Pogardzasz tym, co robię, i samą moją osobą. Wieczera, na którą zaprosił mnie twój ojciec, przebiegała w tak napiętej atmosferze, że dziwne mi się wydaje, iż biesiadnicy w ogóle zdołali wmusić w siebie jakąś strawę. Nawet służba to wyczuwała, mało brakowało, by jeden z niewolników nie wyłożył mi duszonej kapusty wprost na kolana, zamiast na talerz! A na koniec to twoje dramatyczne wystąpienie... Cóż więc tu robisz?

- Chciałam z tobą pomówić. Widziałam, jak łakomie patrzy na ciebie moja macocha, jak na apetyczny kęs miódowca. Mogłam się więc łatwo domyślić, że niebawem zaciągnie cię do łóżka, i to dlatego powiedziałam te wszystkie rzeczy i tak się zachowałam. Ale wcale nie było to tak bardzo dramatyczne!

- Chciałaś, żeby biesiada dobiegła końca możliwie szybko, by uchronić mnie przed twoją macochą?

Chessa kiwnęła głową.

- Nie musisz udawać zdziwienia. Naprawdę nie miałam zamiaru tak cię obrazić. To było konieczne...

- Nazwałaś wszystkich posłów śmierdzącymi kundlami i dowodziłaś, że zbliżenie się do któregoś z nich grozi zapchleniem. Gdyby te słowa padły z ust mężczyzny, leżałby już martwy.

- Powiedziałam tylko, że jesteście pehlami swoich panów, które bezczeszczą każdego, kto się z nimi zetknie.

- Ach, wybac, iż tak niedokładnie powtarzam twoje obelgi! Twoja macocha nie miała najmniejszego zamiaru mnie uwieść. Zerkała na mnie z innego powodu, który jest jasny jak słońce na południowym niebie. Nie czuła do mnie nic prócz odrazy... Na bogów, jesteś chyba ślepa!

- Nie, to ty jesteś ślepy. Jasne jest tylko to, że jej spojrzenia były pełne żądy. Jesteś tak piękny... Sira poza wszystkimi swoimi wadami ma jedną cechę, którą potrafię zrozumieć: lubi przebywać w towarzystwie przystojnych mężczyzn. Tak bardzo różnisz się od mojego ojca: on ma czarne włosy i smagłą cerę, ty masz złote i gładką karnację. O tak, ją zawsze cieszy towarzystwo takich gładyszów, bo...

- Zamilcz i odejdz precz! Mylisz się, a antypatia do macochy zaślepią cię i popycha do bezrozumnego uporu. Wplątałaś mnie w intrygę, która wcale mi się nie podoba. Czy ojciec nie wyjaśnił ci, że białogłowy powinny się zajmować robotkami ręcznymi? Jak to się stało, że tak zręcznie obracasz orężem? - Pomyślał o Kiri, pięciolatce posługującej się sztyletem tak wprawnie, że trudno

było uwierzyć, iż to zaledwie odrosła od ziemi dziewczuszka. Na bogów, oby tylko nie poszła w ślady tej utrapionej dziewczuchy!

- Bałam się, że zmiażdży cię na śmierć. Wolaleś, bym zaczęła wrzeszczeć i zemdląła?
- W tym akurat przypadku, owszem. Teraz odjedź, Chesso. Muszę wszystko to sobie przemyśleć.
- Widziałam, że ktoś krył się w cieniu tamtych drzew i czekał, co się wydarzy.

A więc nie tylko skoczyła mu na pomoc, lecz dostrzegła również osobę, która wynajęła mordercę?

- Kto?

- Wiem, że to nie był mężczyzna, ale nie rozpoznałam jej, bo miała na sobie obszerną pelerynę z kapturem nasuniętym na głowę. Ale to na pewno nie był mężczyzna.

Cleve patrzył na nią oniemiały i nie wiedział, czy dać wiarę jej słowom.

Córka opowiadała mi, jak ostatniej nocy omal nie wpadłeś w zasadzkę. Wspomniała o wynajętym mordercy.

- To był jakiś złodziejaszek, panie, albo wziął mnie za kogoś innego - odpowiedział Cleve cicho i spokojnie.

- A czego w ogóle szukałeś w tamtej okolicy? Tam roi się od łupieżców i banitów.

Cleve wzruszył ramionami i zmilczał. Nie miał zamiaru zwierzać się królowi, że udał się w ten ciemny zatęchły zaułek po otrzymaniu wiadomości, że ktoś będzie tam na niego czekał, ani nie chciał mu donosić, że jego córka podążyła w ślad za nim. Nie sądził, by wiernie zdała ojcu sprawę z przebiegu wydarzeń. Wyobrażał sobie raczej, iż ujęła rzecz tak, jakoby o niefortunnym zajściu usłyszała dopiero od niego, Cleve'a. Ufała więc, że nie zdradzi królowi prawdy, choć chyba powinien wyjawić, jak było. Od króla jako ojca można było oczekiwać, że będzie kontrolował zachowanie córki. Mimo tych refleksji Cleve zdecydował milczeć. Jego rozmówca wiedział, że jest okłamywany: Cleve widział to w jego mądrych ciemnych oczach.

- Nie sądzę, byś natknął się na zwykłego złodzieja. - Sitric pogłaskał w zamyśleniu brodę. Zdecydowana linia podbródka zdradzała, że król ma siłę męża w kwiecie wieku, a nie starca.

Cleve przypomniał sobie zasłyszane opowieści - plotki o magiku Hormuzie, którego czary odrodziły króla i pozwoliły ponownie cieszyć się zdrowiem i wigorem młodości.

- Nakażę jednemu z moich przybocznych towarzyszyć ci we wszystkich wycieczkach poza teren zamku - rzekł władca. - Nie chcę, by poseł diuka Rollo zginął w czasie wizyty na moim dworze.

- Będzie, jak zechcesz, panie, choć nie sądzę, by to było konieczne. To z pewnością była przypadkowa napaść i nic podobnego już się nie powtórzy. - W gruncie rzeczy Cleve chciałby jeszcze raz zostać zaatakowany, by odkryć sprawcę śmiertelnych knowań. Ale na pewno nie życzył sobie następnym razem asysty królewskiej córki!

- Wracajmy do negocjacji. Diuk Rollo pragnie ręki mojej córki, Chessy, dla swego syna, przyszłego dziedzica księstwa Normandii.

- Tak, panie. Minęły już dwa lata, odkąd żona księcia Rollo zmarła w połogu. Williamowi potrzeba nie tylko oblubienicy, lecz również potężnego teścia, którego pozycja sprawi, że król Francji dobrze się zastanowi, zanim mu zagrozi. Na razie, pod presją swoich baronów, grozi mu nieustannie. W zamian za to diukowi wystarczy skromny posag, gdyż ceni jak największy skarb twoją mądrość i magiczną potęgę twej królewskiej władzy. Oferując syna na narzeczonego twej córki, pragnie, by twoja krew mieszała się z krwią jego rodu w żyłach przyszłych potomków.

Król zabębnił palcami o poręcz krzesła. Tego ranka wyglądał szczególnie majestatycznie, odziany w nieskalaną biel przepasaną płócienną wstęgą, sztywną od naszytych na nią brylantów i szmaragdów. Lśniące smoliście włosy ściągnął do tyłu i związał czarną przepaską z plecionego lnu. Cleve milczał, czekając na odpowiedź, powtórzył dzisiaj niemal te same słowa, jakie władca Irlandii usłyszał już od niego przedwczoraj. Rozmawiali wtedy o sytuacji w księstwie Normandii, o rosnącej potędze i zakusach francuskiego króla Karola III oraz o propozycji, by Chessa poślubiła jego bratanka Ludwika. Sitric nie ufał jednak Karolowi, choć nie powiedział tego wprost. Cleve, bystry obserwator, odczytał

to z jego zachowania.

Doszli już do porozumienia we wszystkich szczegółach dotyczących małżeństwa. Mówili o wielu rzeczach, ale król po raz trzeci zażądał, Cleve powtórzył słowo w słowo propozycję diuka Rollo. W końcu rzekł:

- To interesująca oferta. Ile lat ma księżę William?
- Koło trzydziestki.
- Dobrze, że nie jest starszy.
- Być może z punktu widzenia twojej córki. Ale cóż to ma za znaczenie? Mężczyzna jest w stanie spłodzić potomka aż do dnia, gdy śmierć zapuka do jego drzwi, i tylko to się liczy. Ty sam masz córkę i tylu synów, że sądziłem, iż poznam męża w podeszłym wieku, a przecież jesteś w kwiecie swych lat. Zaskoczyłeś mnie, panie.

Cleve na próżno czekał, że król Sitric złapie przynętę.

- Porozmawiamy wieczorem, panie Cleve z Malverne - odrzekł niewzruszony władca. - Czy przyjmiesz jeszcze jedno zaproszenie na wieczerzę z moją rodziną? Być może dzisiaj moja córka powściągnie nazbyt cięty język, a królowa okaże umiar, choć obawiam się, że ta cecha nie leży w jej charakterze.

- Córka, być może, spełni twoje nadzieje - zgodził się Cleve. -Co do królowej, obawiam się...

Sitric westchnął.

- Owszem, wiem...

Ostatnie słowa utonęły w jeszcze smutniejszym westchnieniu.

Tego wieczoru Cleve ponownie wkroczył do komnaty królewskiej, wprowadzony przez Cullica, osobistego przybocznego Sitrica. Był mężem wielkiej urody, choć ciemnej i chłodnej jak zimowy księżyc. Powiadano, że pochodzi z Hiszpanii. Milcząc, wskazał gościowi krzesło przy długim stole nakrytym lnianym obrusem. Stały już na nim talerze duszonej baraniny i tace, na których pieczone gęsi prezentowały się jak żywe; łby i skrzydła miały zmyślnie podparte złotymi wykałaczkami. Obok nęciły podniebienie półmiski wypełnione groszkiem, duszoną cebulą i kapustą. Przy każdym nakryciu piętrzyły się w wiklinowych koszykach stosy świeżego żytniego chleba, a zastawa...! Zwykle drewniane misy nie miały wstępu na stół króla Irlandii. Tu jadano na szklanych talerzach - na mieniących się złotem bladoniebieskich cudeńkach, przywiezionych z dalekiej Nadrenii. Puchary z tego samego barwionego szkła wypełniało słodkie wino, jakiego żaden poddany króla nie miał szansy zakosztować, chyba że zdobył je w drodze kradzieży. Noże i łyżki z wypolerowanej do połysku kości renifera obsadzone były w trzonkach z rzeźbionego obsydianu. Poprzedniego wieczoru posiłek podano na zielonych talerzach i kielichach z krainy położonej za górami na południu Francji. Temu królowi najwyraźniej nie brakowało bogactw. Cleve dałby wiele, by poznać sekret jego panowania. W ogorzalej twarzy króla błyszczały przepastne oczy, ciemne jak mrok najdłuższej zimowej nocy, a włosy miał kruczoczarne jak warkocze córki. Wyglądał teraz osobliwie egzotycznie, jak przybysz z dalekich stron, lecz być może efekt ten stwarzało miękkie światło rozstawionych na stole oliwnych lamp i mieszający się z nim odblask migotliwych płomieni pochodni z sitowia, zatkniętych w uchwytych wzdłuż ścian komnaty.

- Ach... widzę, że smak tej potrawy nie jest ci znany, panie Cleve - odezwała się Chessa, na wpół unosząc się z krzesła. - To mięso ryby zwanej tu *glailey* zmieszane z jajkami. Naprawdę bardzo dobre!

Jak zawsze, patrzyła mu prosto w twarz, lekko przechylając głowę na ramię. Włosy miała upięte nieco inaczej niż zwykle; wplotła zielone wstążki w warkocze, które owinęła wokół głowy jak wieniec. Głębokiej czerni splotów nie rozświetlały miedziane płomyki, jak to zazwyczaj bywa u kruczowłosych. Oczy Chessy miały taki wyraz, z jakim patrzyła na niego Sarla na samym początku ich znajomości - bez cienia odrazy, bez niesmaku. Nie... cokolwiek miałoby się stać, nie pozwoli, by znowu mu się to przydarzyło. Nigdy. Miał Kiri i nie pragnął nikogo więcej.

Przybył na ten dwór, by wynegocjować ożenek księżniczki z Williamem Długim Nożem, synem diuka Rolla Normandzkiego. William był dobrym człowiekiem i odważnym mężczyzną. Cleve szanował go i podziwiał. Nie był też za stary na to, by Chessa mogła znaleźć w ich związku szczęście.

- Nigdy dotąd nie miałem w ustach ryby *glailey* - rzekł zdawkowo, by podtrzymać konwersację z tą dziwną dziewczyną, która nie krzywiła się odruchowo, patrząc na jego twarz.

- Przypomina kształtem długą, wąską wstążkę. Żyją w rzece Lilfey- wyjaśniła, pochylając się bliżej.

Oczekiwał, że źrenice koloru zieleni, ciemniejszej niż poprzedniego wieczoru, ciemniejszej nawet niż przepaska we włosach, będą kryły w sobie tajemnicę - sekret powabu, jakiemu nie zdoła się oprzeć żaden mężczyzna. Tymczasem spojrzął w oczy czyste jak lusterka wody, która zebrała się w załomie skały po łagodnym wiosennym deszczu. Musiał się zmusić, by nie zapomnieć, że każda białogłowa chowa w zanadrzu jakiś podstęp, że nie ma wśród nich niewinnej - może z wyjątkiem Laren. Lecz jeśli księżniczka potrafiła być absolutnie szczerą, czemu zdawała się nie widzieć jego twarzy taką, jaka była naprawdę? Czemu nie wzdrygała się na jej widok?

- Zabieram tam moich braci - ciągnęła dziewczyna. - To Brodan złowił rybę, którą właśnie jemy.

- Chesso! Ostrzegałam, że nie wolno ci wyprowadzać chłopców poza teren pałacu. Nie potrafiłabyś ich tam ochronić, a ich życie jest sprawą wielkiej wagi, a nie przedmiotem twojej niemądrej zabawy. Jesteś wszak księżniczką, damą, nie naśladuj więc zachowaniem pierwszej lepszej umorusanej błotem dziewczuchy rybaka. Trzymaj się z dala od małych książąt.

- Będę robiła, co mi się podoba, Siro.

Królowa w koronie włosów płonących bładorebrnym ogniem uniosła się z krzesła.

- Nie waż się pyskować, Chesso!

- Siro, spokojnie - wtrącił król pojednawczo. - Chłopcy kochają siostrę. To ciąża sprawia, że czujesz się znużona i łatwo wpadasz w irytację, rozumiem cię doskonale. Cleve, czy chciałbyś spróbować jaj przepiórczych? Chessa obiecywała, że na wieczerzę podadzą je zapiekane w jęczmiennej polewce.

- Co?! Będiesz znowu miała dziecko? - zdziwiła się dziewczyna. - Czworo nie wystarczy?

- I tym razem urodzę męskiego potomka- pochwaliła się Sira, przesuając dłońmi po gładkim jeszcze brzuchu. - Mężczyzna nigdy nie ma zbyt wielu synów i spadkobierców. Ci przynajmniej mają jakąś wartość w odróżnieniu od dziewcząt, które na niewiele się zdadzą.

- Nie powiedziałbym tego - zaprzeczył król, wsuwając do ust kopiastrą łyżkę groszku. - Przecież mówiłem ci, Siro, że diuk Rollo Normandzki pragnie, by Chessa poślubiła jego syna i dziedzica. Według mnie świadczy to o jej wyjątkowej wartości.

- O czym ty mówisz, ojczu? Chcesz, bym wyszła za mąż za kogoś mieszkającego w Normandii? Ależ to na samym krańcu świata! Tam mieszkają wikingowie, a oni...

- Nie ma żadnej wartości - przerwała jej macocha. - To śmieszne plany, już ci tłumaczyłam. Musisz zrobić inaczej: wydać któregoś ze swych synów za francuską księżniczkę. To Francja jest potęgą, a nie normandzkie ksiąstewko tego pryka Rollo. To starzec stojący niżej u grobu. Jego syn nie zdoła przeciwstawić się Francuzom! Ich wojska odniosą zwycięstwo i go zabiją. I co ty na tym zyskasz? Córkę, która w niczym nie będzie mogła ci się przysłużyć. Nie, mój panie, to Brodana trzeba wżenić w dynastię władców Francji, a Chessa niech poślubi Ragnora z Yorku. Słuszni prawie, panie!. Nie jest warta innego losu.

- A ty czego jesteś warta? - Twarz Chessy zapłonęła rumieńcem gniewu. - Dni władzy Duńczyków w Anglii dobiegają końca. Sasi niebawem pokonają tam wikingów i kodeks duński przestanie być prawem obowiązującym na tych ziemiach. Ach, tak! Właśnie tego pragniesz, prawda, Siro? Posłać mnie do Yorku, żebym skończyła martwa w jakimś rowie po najeździe Sasów na stolicę księstwa? O tak, spodobałoby ci się takie zakończenie! Lepiej przypatrz się sobie samej. Nie jesteś żadną księżniczką, jesteś kimś przypadkowym, jesteś niczym, jak...

- To wystarczy. - Król Sitric wpadł córce w słowo. Mówił spokojnym głosem. - Siro, czy nie napiłabyś się jeszcze wina? Pochodzi z ładunku, który właśnie dzisiaj po południu przywiózł z Hiszpanii kupiec Daleah. Jest mocne, ale napęlnia usta słodyczą.

Cleve widział, że królowa wrze wściekłością, lecz okazała się dość przezorna, by powściągnąć język przy mężu - a może też zważając na jego, Cleve'a, obecność przy biesiadnym stole. Co prawda nie bardzo mógł sobie wyobrazić, czemu miałyby dbać o jego opinię. Chessa natomiast wbiła wzrok w talerz pełen ryby *glailey* zapiekanej w jajach. Władza Duńczyków w Anglii słabła z każdym dniem - nie było żadną tajemnicą, że Sasi w trakcie kolejnych wypadów zapuszczają się coraz głębiej w okupowane przez nich tereny. Całkowita porażka wikingów była tylko kwestią czasu, a wraz z nią miał nadejść koniec ich panowania. Cleve wątpił, czy dziedzic księstwa, Ragnor, w ogóle zdaży zasiąść na tronie.

Ta potyczka słowna między królową i jej pasierbicą okazała się nawet bardziej otwarta i zawzięta niż poprzednia, choć w przytykach Chessy brakowało prawdziwego ognia. Ciekawe, co dziewczyna sądziła o projektowanym zamążpójściu za księcia Williama Długiego Noża? Z pewnością podobała jej się perspektywa tego mariażu. Jakaż białogłowa oparłaby się pokusie bogactwa? On sam nie dbał o majątek. Nu boginię Freję, chciał jedynie wieść spokojnie życie, wychować córeczkę, od czasu do czasu mieć kobietę, by ulżyć potrzebom ciała. Chyba nie żądał od losu zbyt wiele?

Następnego ranka król wezwał Cleve'a do sali tronowej. Byli w niej sami, co nie zaskoczyło posła. Król przy wszystkich poprzednich naradach odprawiał doradców i służących, zostawiając jedynie swego przybocznego, Cullica. Pierwszego dnia Cleve uczynił na ten temat jakąś uwagę i w odpowiedzi usłyszał, że ludzie potrafią służyć dwóm panom, a Sitric nie zamierza dawać im po temu okazji.

- Wyrażam zgodę - odezwał się król, gdy tylko Cleve zamknął za sobą drzwi. - Możesz jeszcze dziś opuścić dwór i zawieźć diukowi Rollo moją decyzję. Wyślę Chessę do Rouen, skoro to jest jego życzeniem, by dopełnił się związek między naszymi rodami.

Cleve skłonił się nisko.

- Twoja wola, panie.

- Cleve?

- Tak, panie?

- Dobrze się sprawiłeś. Jesteś mądrym człowiekiem i wierzę, że zasługujesz na zaufanie tego, komu służysz. Gdybyś kiedyś chciał oddawać usługi komuś innemu niż księżę Rollo, zaofiarowałbym ci miejsce na swoim dworze.

Cleve podziękował królowi i odwrócił się do drzwi.

- Mądrze zrobiłeś, trzymając się z daleka od mojej córki. Ona widzi cię w innym świetle... To dość nieoczekiwane. Ja sam chcę tego małżeństwa. Gdy spoglądam w przeszłość, widzę, że Rollo zapoczątkował dynastię, która będzie rosła w potęgę i rozszerzała swoje panowanie.

- Być może nie mylisz się co do diuka Rollo. To człek o silnej woli. - Cleve zamilkł na chwilę i strzepnął z rękawa niewidoczny pyłek. - Nie mam powodu, by szukać towarzystwa twej córki.

Żaden z nich nie powiedział już ani słowa.

Malverne, miesiąc później

- Tatusiu!

- Co, skarbie? - Cleve podniósł Kiri wysoko, opuścił ją i przytulił do piersi.

- Za długo cię nie było. Wcale mi się to nie podobało!

- Ani mnie. Musiałem jeszcze pojechać z Dublina z powrotem do Rouen, zanim pozwolono mi wrócić do Malverne. Ale przecież uprzedzałem cię, jak długo mnie nie będzie, a i tak wróciłem trzy dni przed oznaczonym czasem!

- To prawda - przyznała dziewczynka i zmarszczyła czołko. - Czasami wydaje mi się, że specjalnie dodajesz dni tylko po to, by wystrychnąć mnie na dudka. Czy wszystko poszło gładko?

Długo milczał, głaszcząc długimi, smukłymi palcami plecy córki. Wykręciła się w jego objęciach, więc podrapał ją lekko po lewym ramieniu.

- Wszystko przebiegło zgodnie z życzeniem diuka Rollo – odezwał się wreszcie. - A teraz, Kiri, czas spać! Jutro opowiem ci o Tabim. Twój wuj Merrik ma słusność: Taby to złoty chłopak, męzny, krzepki i ma dobre serce. A oto i Irek! Przyszedł dotrzymać ci towarzystwa w łóżku.

Irek był opasłym kundlem o czarno-białej sierści z szarą plamką na nosie. Nikt nie potrafił rozróżnić, jakich ras byli jego przodkowie. Był zaciekłym obrońcą Kiri i wściekle warczał, jeśli tylko podejrzewał kogoś o złe zamiary w stosunku do dziecka. Harald, najstarszy syn Merrika, wolał trzymać się z daleka, gdy tylko słyszał, że w gardle Irka zaczyna narastać złowieszczy bulgot.

W środku nocy Cleve'owi znowu przyśnił się tamten wyrazisty sen, choć przez ostatnie trzy miesiące nie nawiedził go ani razu. Cleve znalazł się w dobrze znanym koszmarze nagle, bez chwili ostrzeżenia, bez żadnego sygnału zwiastującego niebezpieczeństwo - jak człek wyrzucony podstępnie za burtę statku w odmęty wzburzonych fal. Wszystko było takie rzeczywiste: wciągał nosem zapach fioletowych i żółtych kwiatów, czuł na twarzy łagodne muśnięcia wilgotnej mgły. Tym razem sen nie rozpoczął się na brzegu przepastnego urwiska, u stóp którego kryły się poszarpane skały i huczała lodowata spieniona woda. Nie - tym razem Cleve od razu ujrzał przed sobą wrota domostwa pokrytego darnią i gontem. Z centralnego otworu w dachu unosiła się wąska smuga dymu. Cleve trzął się na całym ciele. Nie chciał wchodzić w obręb fortecy. I znowu przemówił głęboki głos zmuszający do posłuchu. Cleve przeczuwał, że za chwilę usłyszy jej krzyk. Próbował uciec. Gdzie podział się kucyk? Wysunął rękę i odciągnął żelazną zasuwę. Rozchyliły się masywne drewniane wrota i raptem głos wewnątrz fortecy ucichł. Oczekiwany krzyk nie rozległ się - wprost przeciwnie, w komnacie zapadła śmiertelna cisza. Było to szerokie i długie pomieszczenie, zakończone czymś w rodzaju podestu. Tylną ścianę stanowiły kwadratowe skrzydła okiennic gigantycznych rozmiarów. Cleve stał na twardo ubitej glinianej polepie i patrzył na zasłonę, zaciągniętą wzdłuż przeciwległej ściany. Wiedział, że za nią znajdują się cztery niewielkie nisze sypialne. Wzdłuż ścian ciągnęły się ławy, a na grubym łańcuchu kołysał się nad paleniskiem olbrzymi żelazny kocioł. Unosiła się z niego para, wypełniając pomieszczenie białawą mgłą. W sali tłoczyła się zbita cizba mężczyzn, kobiet i dzieci, ale nic nie przerywało zastygłej ciszy. Nie zaszczekał żaden z trzech psów, które przysiadły na zadach w kącie. Nienawidził tej ciszy. Bał się jej. Postąpił krok naprzód i zobaczył, że kobieta stojąca przy palenisku miesza zawartość kotła. Jakiś mężczyzna pił z misternie rzeźbionej drewnianej czaszy. Zajmował jedyne w komnacie krzesło z wysokim oparciem i poręczami zdobionymi filigranową mozaiką wzorów, ukazujących Thora w zwycięskim ataku na wrogów. Bóg biegł z podniesionym mieczem i wyrazem krwiożerczego triumfu na twarzy o grubo ciosanych rysach. Krzesło musiało być bardzo stare, w odróżnieniu od mężczyzny, który wydawał się młody. W jego wyglądzie uderzała czern gęstej czupryny opadającej na pociągłą twarz i biel wąskich dłoni. Rękawy jego szaty były tak obszerne, że gdyby w komnacie wiał wiatr, falowałyby w jego podmuchach. Pozostali mężczyźni siedzieli na ławach, a kilka kobiet obsługiwało ich, roznosząc strawę w drewnianych misach.

Czarnowłosa siedział na zdobnym krześle pogrążony jak gdyby w zadumie, oparłszy brodę na białej dłoni. Ale w gruncie rzeczy nie rozmyślał o niczym, lecz obserwował ukradkiem młodzieńką prząsniczkę w rogu komnaty. Zerknął na kobietę warzącą polewkę. I ona przeniosła spojrzenie na dziewczynę przy kołowrotku, a Cleve dostrzegł, że desperacki gniew miesza się w jej oczach z przejmującą trwogą. Kobieta powiedziała coś, ale mężczyzna zignorował ją, nie spuszczać oczu z dziewczyny. Cichym głosem rozkazał jej podejść bliżej. Cleve wrzasnął ostrzegawczo, prosząc, by tam nie szła, i po raz pierwszy, odkąd zdarzał mu się ten sen, wydawało się, że go usłyszała, gdyż odwróciła głowę, jak gdyby go szukała. Potem przemówiła do niego tak, jak gdyby go dostrzegła, lecz nie zrozumiał słów, nie pojmował, co chciała mu przekazać. Patrzył, jak wolnym krokiem podchodzi do mężczyzny; czuł lęk i gniew podobny do gniewu kobiety przy palenisku, która nie spuszczała oczu ze strojnie odzianego mężczyzny, siedzącego na królewskim krześle.

Wiedział, że śni, ale, tak jak poprzednio, i teraz nie potrafił się obudzić. Czuł, że mężczyzna patrzy wprost na niego; ujrzał grymas na jego młodej twarzy. Potem tamten podniósł się i machnięciem dłoni odesłał dziewczynę. Powoli zbliżał się do Cleve'a, chcąc go zabić. Cleve wiedział, co mu grozi, lecz nie potrafił zrobić kroku ani wydusić z siebie słowa. Mężczyzna przykucnął tuż przy nim i -o dziwo! - podniósł tylko rękę i wygładził złociste kędziory, które niesfornymi kosmykami opadły Cleve'owi na czoło.

- Z tą kudłatą czupryną przypominasz owczarka - powiedział.

Potem wyciągnął z pochwy zgrabny sztylecik. Cleve bał się tak bardzo, że omal nie zaczął wymiotować. Mężczyzna tymczasem odciął po prostu długi kosmyk włosów znad jego drżących brwi, poklepał Cleve'a po policzku i wstał.

- To męskie zajęcie - rzekł. - Ty wyjdź stąd i pobaw się ze swoim kucykiem!

Lecz spojrzenie Cleve'a natknęło się na oczy kobiety przy palenisku, która pośpiesznie spuściła wzrok. Zerknął na dziewczynę, ta milcząco kiwnęła głową i powtarzała ten gest, dopóki się nie odwrócił. Prawie biegiem opuścił komnatę.

Wtedy dopiero usłyszał krzyk. Nie zatrzymał się, nie zwrócił twarzy w tamtą stronę. Nie mógł się do tego zmusić, tylko biegł przed siebie co sił w nogach.

Gwałtownie przebudził się z koszmaru. Spocony, ze ściśniętym gardłem, wiedział, że jego umysł tkął tę strasliwą opowieść ze wspomnień, które utonęły w mgłę zapomnienia, że we śnie przeżywał je na nowo, zmuszony stawiać czoło świadomości, kim jest obecnie i kim był wiele lat temu. Zasnął dopiero o świcie snem głębokim i równie spokojnym jak otaczający go świat.

A kiedy się obudził, wszystko sobie przypomniał.

Laren i Merrik, pan i pani na włościach Malverne, towarzyszyli mu w drodze na Kruczą Górę. Oboje milcząco czekali, aż sam się zdecyduje mówić, czuli bowiem, że przydarzyło mu się coś bardzo ważnego, i nie chcieli go pośpieszać do zwierzeń.

Cleve nie powiedział ani słowa, dopóki nie weszli na sam wierzchołek. Zanim zaczął, popatrzył na fiord w obręczy nagich skał i uśmiechnął się do wiernych przyjaciół.

- Nie nazywam się Cleve. Moje prawdziwe imię brzmi Ronin. Przodkowie mojej matki pochodzili ze Szkocji, z ludu Dalriada, który wiele pokoleń temu przywędrował do tej krainy z północnej Irlandii. Najpierw wyruszyli na zachód i dotarli do zewnętrznego pasa wysp, potem wylądowali na lądzie po obu stronach podwójnego muru, który wznieśli Rzymianie. Tam wdali się w walki z Piktami, Brytami i wikingami. Wreszcie wywalczyli sobie prawo do własnej ziemi i się na niej osiedlili. Wtedy zwano ich już Szkotami. Zawarli unię z Piktami za panowania Kennetha, w połowie zeszłego stulecia.

- Na potęgę Thora, naprawdę jesteś Szkotem? - zdziwił się Merrik. - Skąd dokładnie pochodzi twój ród?

- Z północno-zachodniej krainy. Moje rodzinne strony leżą na zachodnim brzegu rzeki zwanej Ness. To nieujarzmiony kraj, bardziej dziki nawet niż Norwegia, ale zimy nie są tam ani tak długie, ani tak mroźne jak tu. Natomiast roi się tam od banitów i kwitnie handel wymienny. Jak okiem sięgnąć, rozciągają się przepiękne ziemie; płaskie pola uprawne ustępują miejsca przepastnym dolinom, a za nimi wznoszą się łańcuchy srogich, niedostępnych gór. Trzeba nie lada śmiałka, w dodatku

obdarzonego szczęściem, by tam przeżyć. Bystre potoki górskie przecierają szlak wiodący do odosobnionych osad, wodospady rozbijają się o głazy starsze od samych gór. Podobałoby ci się tam, Merriku.

Czy pamiętasz, jak kiedyś wspomniałem o nawracającym śnie? No więc śni mi się już od dwóch lat z okładem i za każdym razem jest bardziej wyrazisty. Zeszłej nocy znowu go miałem, lecz tym razem, gdy się obudziłem, wiedziałem już wszystko. Przypomniałem sobie całą historię. - W oczach Cleve'a pojawił się ból. - Jestem półwikiniem, gdyż moim ojcem był Olric Taran, potężny wódz plemienny, który władzę i moc odziedziczył po swoim ojcu i ojcu swojego ojca. Znano go jako pana na Sokolim Wzgórzu, a jego forteca nosiła miano Kinloch. Przypominam go złotymi kędziorami, a co do osobliwych dwubarwnych oczu, nie mam pojęcia, czy to spuścizna po ojcu, czy po matce. Kiedy mnie wzięto, byłem zbyt młody, by się orientować w takich drobiazgach. Nie urodziłem się w niewoli, lecz jak Laren zostałem w nią porwany. Jak już wspomniałem, matka pochodziła z plemienia Dalriadów, którzy byli niskiego wzrostu i jasnej karnacji, a włosy mieli płomienne jak zachodzące słońce. Była piękną kobietą. Ojciec porwał ją w czasie jednego z wypadów i ożenił się z nią. Osiedlili się na północnym wschodzie, niedaleko wybrzeża. Mam brata i dwie siostry, ale jestem najmłodszy z rodzeństwa. Imię brata brzmi Ethar, a na siostry wołano Argana i Cayman.

- Pan na Sokolim Wzgórzu... - powtórzył Merrik, cedząc słowa. - Słyszałem o nim, być może od mojego ojca. Co się więc stało? Czy sprzedano cię handlarzowi niewolników?

- Właśnie - włączyła się Laren, dotykając płóciennego rękawa opanczy męża. - Jak trafiłeś na targ niewolników, skoro miałeś tak potężnego ojca?

- Zmarł, gdy byłem jeszcze niedorostkiem, a matka poślubiła innego woja wikingów, który rządził na terenach sąsiadujących z włościami ojca. Pamiętam, że był to pan zimny, surowy i zawsze ubierał się na czarno. Za jego panowania do Kinloch zawitała cisza i lęk. Tak, przyjaciele! Choć ledwo odrosłem od ziemi, dobrze pamiętam przerażenie, jakie budził. Pewnego dnia wyprawilem się na wycieczkę na swoim kucyku. Spotkawszy znajomego, zatrzymałem się na pogawędkę i wtedy ktoś zdzielił mnie z całej siły w głowę i straciłem przytomność. Nie umarłem, ale długo chorowałem. Człek, który mnie znalazł i wyleczył, sprzedał mnie na targu w Hedeby mężczyźnie o upodobaniach do... Nie, to nieważne. Ojczym, którego imienia nie pomnę, był tyranem, lecz najbardziej pamiętam jego niesamowity chłód, który paraliżował wszystkich i wszystko, czego dotykał. Zajął miejsce ojca i całe życie się zmieniło. Z pewnością to on knował moją śmierć, tymczasem ja przeżyłem. Choć w pewnym sensie mu się udało, skoro przez piętnaście lat byłem niewolnikiem. Nigdy nie planował wychowywać mnie po to, bym w końcu zajął należne mi miejsce. Co prawda dziwię się, że urządził zamach na mnie, zanim rozprawił się z moim starszym bratem, prawowitym dziedzicem włości. To nadal jest dla mnie zagadką. Bez wątpienia po moim zniknięciu spłodził z moją matką własne dzieci. Losy mojego rodzeństwa nie są mi znane. W ostatnim śnie widziałem, jak zapragnął mojej siostry Argany, która mogła wtedy mieć co najwyżej dwanaście lat. Ale dobrze wiem, że jej chciał i że moja matka też o tym wiedziała. Bił ją, to też sobie przypominam. Pamiętam jej krzyki i jego niski opanowany głos, nieludzko spokojny, czarny jak noc... i bolesne jęki niewieście.

Cleve przeniósł pełen żalu i gniewu wzrok z Merrika na Laren.

- Chcę pojechać do domu. Modłę się, bym zastał matkę i rodzeństwo przy życiu. Minęło już niemal dwadzieścia lat. Chcę wiedzieć, czy to, co podejrzewam, jest prawdą: że winnym mojego nieszczęścia jest ojczym, który próbował mnie usunąć. Chcę się dowiedzieć, czy zabił mojego brata, by przywłaszczyć sobie nasze prawowite dziedzictwo. Chcę dokonać słusznej zemsty.

- Pojadę z tobą - przyrzekł Merrik i zatarł dłonie. - Nudzi mi się ten przeklęty pokój. Już sześć miesięcy minęło, odkąd skrzyżowałem miecz w walce. Na ostatniej radzie w Kaupang zajmowaliśmy się wyłącznie błahostkami. Jakiś włościanin skarżył sąsiada o kradzież wieprzka i tym podobne sprawy, niegodne czasu straconego na tę wyprawę. Nawet wypad do Nadrenii, który urządziliśmy w czasie, gdy ty bawiłeś się w posła, nie dał nam wielu okazji do walki. Czuję, że osiwieję, zanim znowu przydarzy mi się okazja do wypróbowania miecza. Powiadasz, że to dzika kraina? Czy możesz mi zaręczyć, że nie będę tam na darmo dźwigał oręża?

- Kraina jest bardziej dzika, niż możesz to sobie wyobrazić. Ale pamiętaj, że to wspomnienia pięciolatka.

- I ja chcę wam towarzyszyć - oświadczyła Laren. - Merrik ma rację, czas poszukać nowej przygody.

Jej mąż otworzył usta, lecz w porę zmilczał. Niemądrze było sprzeciwiać się Laren.

- Urodziłem się jako Ronin - powiedział Cleve, ważąc słowa - ale przez dwadzieścia lat nosiłem imię Cleve... pozostanę więc przy nim.

Rouen w Normandii, zamek diuka Rollo, dzień przesilenia letniego roku pańskiego 924

Diuk Rollo Normandzki, mąż, któremu los użyczył więcej lat niż większości ludzi, wciąż obdarzony bystrym wzrokiem, wigorem i żądzą przygód, pochylił się do przodu i rzekł:

- Cleve, przyjacielu! Laren opowiedziała mi historię twojego dzieciństwa. I ja pragnę, byś odzyskał swój prawowity majątek i odnalazł rodzinę, choć upłynęło blisko dwadzieścia lat. To szmat czasu. Ludzie umierają, niewielu dana jest długowieczność, jaką cieszę się ja i mój brat Hallad. Och, ten Hallad! Założę się, że nawet nu śmiertelnych marach zdoła spłodzić kolejnego potomka!

- Słusznie prawisz, panie - przytaknął Cleve. Ojciec Laren, Hallad, doczekał się już trzech synów z łona nowej młodej żony, którą poślubił pięć lat temu. Wciąż żwawy i wytrzymały na trudy, przypominał tym swego brata Rolla. Czasami Cleve czuł się nieswojo, gdy myślał o tych dwóch i wracał wspomnieniem do pobytu na dworze króla Sitrica, męża w kwiecie wieku z postury, choć z rachuby lat spędzonych na ziemi starszego niżli sama śmierć. Czy Rollo i Hallad korzystali z tej samej magii? - Z pewnością jednak wolisz porozmawiać ze mną o rychłych zaślubinach Williama i Chessy, córki króla Sitrica.

- Ach, tak. Czas już najwyższy i William dobrze o tym wie. Nie Spieszno mu wprowadzie do tego małżeństwa, lecz nie uchylił się od niego. Nadal bardzo tęskni za swoją żoną, wiesz?

- Musi spłodzić więcej synów - mruknął Cleve.

- On rozumie swoje obowiązki, a ty go zapewniłeś, że księżniczka ma gładkie lico i kształtne ciało.

- Tak, przystojna z niej białogłowa.

- A czy jest uległa z natury?

- Rozjaśnia mrok swoją obecnością.

- Czy to znaczy, że posiadała cnotę uległości?

- Cóż, panie... niezupełnie, lecz jestem pewien, że William nie będzie rozczarowany. Czemu jednak nie zadałeś mi tych pytań wcześniej? Ten związek został już wszak uzgodniony. Merrik, Laren i ja pozostaniemy w Rouen aż do przybycia księżniczki i ceremonii zaślubin: William nas o to prosił.

- Owszem, wiem o tym. Merrik chętnie spędzi trochę czasu z Tabim, Laren będzie mnie zabawiać pieśniami skaldów. A ty, Cleve? Jak planujesz wypełnić czas oczekiwania?

- Będę się grzał w promiennej atmosferze twego dworu, panie.

- Ano dobrze, nie mów, jeśli nie chcesz! Ha! Założę się, że dziewczę jest piękne i młode. Wszak tu kryje się sekret, czyż nie?

Rollo trafił w dziesiątkę, lecz Cleve uśmiechnął się tylko jak kot, któremu podsunęto miseczkę tłustego mleka. Zdobyć miała na imię Marda, była piersiasta, skora do śmiechu i dawała mu wiele rozkoszy.

- A więc wraz z Merrikiem i Laren wybieracie się w górę wschodniego wybrzeża, przez obszar księstwa duńskiego aż do Szkocji. Czy zamierzasz zabrać też Kiri i jej kundla z piekła rodem? A może chcesz kilku wojów?

Cleve skinął głową.

- Kiri i Irek, owszem, jadą z nami. Udajemy się wszak do domu. Nie, nie sędzę, bym potrzebował więcej wojowników, skoro zabieramy dwie śmigłe łodzie i czterdziestu zbrojnych mężów. Okazało się bowiem, że wszyscy ludzie Merrika chcą rozprostować zaśniedziałe kości. Nieróbstwo zaczęło im doskwierać. Zamierzają pohandlować... a może i wdać się w jakąś awanturkę, zgarnąć trochę łupów i zniewolić kilka białogłów, jeśli nadarzy się okazja.

- Taak... to naturalna potrzeba wojownika. Ludzie Merrika zawsze należeli do najdzielniejszych. Mimo to chciałbym posłać z tobą garstkę moich wojów, niewielu, zapewniam cię. Na przykład kapitana Bjarniego, człeka lojalnego i zaufanego. Ma krzepę dębu, na którym zazwyczaj wieszam łajdaków i obwiesiów. - Rollo rozsiadł się wygodnie na obszernym tronie i potarł gładko ogolony podbródek. - Nie podoba mi się natomiast, że Laren uparła się jechać z wami. Może stać jej się coś złego, a wtedy Taby ciężko to przeżyje.

- Przetrwiała dwa lata niewoli, panie, więc potrafi zadbać o siebie.

- Jest niewiastą i nie ma tej siły co wojownik.

- Ale sztyletem umie się posłużyć równie sprawnie jak ja. Miecz Merrika jest dla niej za ciężkim orężem, lecz nóż w jej ręku to równie śmiercionośna broń.

Rollo odchrząknął sceptycznie.

- Jest jeszcze jeden drobiazg, o którym miałem ci powiedzieć, a dotyczy Ragnora z Yorku.

- Cóż takiego?

Sitric, gdy już wysuszył kilka czasz zdradliwie mocnego miodu, zdradził się, że drań próbował niegdyś uwieść Chesę, ale nie osiągnął celu. Dziewczyna poczuła się skrzywdzona kłamstwami, jakimi próbował ją omotać. Sitric wspomniał, że poczęstowała go łakociem, do którego domieszała chyłkiem jakąś miksturę, lak że chłystek przez trzy dni wymiotował własnymi wnętrznościami.

- Zachowanie niepodobne do uległej białogłowy...

- Wyraziłbym to inaczej, panie: zadano jej ból, a ona umiała się odwdzięczyć.

- Powinna była raczej pozwolić, by ktoś inny wziął odwet w jej imieniu.

- Może i Laren powinna była czekać na wojownika, który by uwolnił ją i Tabiego z niewoli?

- Ach, ty i twój obrotny język! Czasami twój spryt zaczyna działać mi na nerwy.

- Wybacz, panie. Cóż chciałeś mi powiedzieć o Ragnorze z Yorku?

- Postanowił zdobyć księżniczkę mimo wszystko. Jego własny ojciec wyrzuca mu srogo, że próbował wystrychnąć dziewczynę na dudka i uwieść ją, zamiast najpierw poprosić o rękę, jak przystoi uczciwemu człekowi. Ale cóż... Hm! Po tym, co od ciebie usłyszałem, sędzę, że teraz Ragnor wolałby raczej obdrzeć księżniczkę ze skóry niż ją poślubić. Dała mu jakąś miksturę, powiadasz? Wymiotował wnętrznościami, he? A nie wiesz czasem, czego użyła?

- Kora kruszyny dosmaczona imbirem, na który Ragnor jest podobno niebywale łąsy. Tak powiedziała ojcu.

- Czy musiał też siedzieć w ustronnym miejscu ze spuszczonejmi gaciami?

- Ehm... nie wiem dokładnie, jak działa to ziele.

Rollo zarechotał głębokim basem, z początku z umiarem, lecz wkrótce tak zapamiętał się w rozbawieniu, że zamasyście odrzucił głowę do tyłu, aż uderzył potylicą o oparcie fotela. Jęknął boleśnie i dał znak jednemu z wojów stanowiących jego świtę, by rozmasował mu kark.

- Bardziej w lewo... koło prawego ucha - podpowiadał strażnikowi, który pocierał twardą czaszkę pana tak delikatnie, jak gdyby miał w swej pieczy kruche niemowlę. - Czy wspominałem ci już, Cleve, że kiedy poskarżyłem się Williamowi na nadchodzącą starość i zwierzyłem zamiar ustąpienia mu miejsca na tronie, ten obwieś zaśmiał się tylko? Tak, tak! Ryczał z uciechy... ale w łeb się nie uderzył! Jest młody i potrafi planować na wiele lat naprzód.

- William wie, że mąż taki jak ty nie traci z wiekiem mądrości i daru przywództwa, panie.

- Wygłosiłeś gładki frazes dyplomaty, mój Cleve!

- Podobny wyrzut uczyniła mi księżniczka. Ale czy prawię fałszywe komplementy albo paplam słowa bez znaczenia? No więc dobrze, jeśli pragniesz nagiej prawdy, zgadzam się z Williamem. Trzymaj się tronu, diuku Rollo, aż starość powali cię na łożo śmierci. Walczyłeś zażarcie o swoją pozycję, zapewniłeś dobrobyt tej krainie rozdartej niemal na strzępy ludzką chciwością, walkami i grabieżą. Ciesz się władzą, póki żyjesz, gdyż śmierć przyjdzie w końcu po ciebie, jak przychodzi po wszystkich ludzi. Niektórzy zachwalają uroki Walhalli, wiecznego raj, ale ja osobiście wolę jak najdłużej rozkoszować się rozrywkami śmiertelnego świata. Tak więc, panie, moja rada brzmi: nie zrzekaj się tronu, zatrzymaj władzę. William nie weźmie ci tego za złe. Ani twój lud nie będzie miał żalu.

- Dobrze go wychowałem. - Rollo zamyślił się. - Powiadasz, że księżniczka cię obraziła?

- No tak, prawiała mi złośliwości: że mam podstępny, jaszczurczy język, z którego spływają słodkie słówka bez znaczenia.

- Obawiam się, że ta młódka ma trudny charakter.

Cleve uśmiechnął się i zmilczał. Księżniczka wcale nie była trudna, a William umiał postępować z kobietami, więc związek między tymi dwójgiem powinien rozwijać się pomyślnie i przynieść im zadowolenie. Zastanowił się przez chwilę, jaką opinię wyda Chessa swemu teściowi.

- Tak czy inaczej, słyszałem, że Ragnor ma na nią chętkę - ciągnął Rollo. - To znaczy, chodzi mu o małżeństwo. To już dojrzały mąż, nie wyrostek z mlekiem pod nosem. Skończył dwadzieścia jeden lat, ale jest zepsutym przez życie samolubem i nie potrafię sobie wyobrazić, by zdobył się na wielkoduszne przebaczenie dziewczynie, która skazała go na trzy dni czyśćca. - Diuk ponownie wybuchnął śmiechem, lecz tym razem przezornie rzucił głową do przodu. Woj stojący za fotelem wyprężył się wszakże, gorliwy do pomocy, gdyby zaszła potrzeba. - Musimy więc dołożyć starań, by jej nie przechwycił. Będziemy mogli odetchnąć dopiero, gdy dotrze cała i zdrowa do Rouen.

- Sam po nią pojedę, panie - zaofiarował się Cleve i natychmiast pożałował prędkich słów. W gruncie rzeczy nie chciał jej widzieć aż do chwili, gdy ujrzy u jej boku Williama, a przed nimi chrześcijańskiego kapłana. Wówczas Chessa stanie się na wieki żoną Williama i nic więcej nie będzie się liczyło.

Diuk potrząsnął głową.

- Właśnie wysłałem dwie łodzie wojenne do Dublina. Niedługo powinny wrócić. A gdzie podziewa się Laren? Mam ochotę na jakąś opowieść! A ona trzyma mnie w napięciu, każąc domyślać się dalszych losów królowej porwanej przez wodza Bułgara. Dotychczas udawało jej się wykręcić od zguby, gdyż wciąż opowiada mu jakieś baśni. O tak, Laren jest podstępna i zna wszystkie sztuczki gawędziarskiego fachu. Dobry z niej skald!

- Zdaje się, że jest u Ciebiego wraz z Merrikiem. Merrik tak strasznie tęskni za chłopcem!

- Owszem, wiem o tym, lecz ostatecznie ma własnych synów. Jakże się oni zwa? Coraz częściej zapominam już takie rzeczy.

- Kendrid i Harald. Obaj wyglądają jak skóra zdarta z ojca i zapowiadają się na walecznych wojów. Ale mimo tych cnót sercem Merrika rządzi Taby, jak gdyby był jego rodzonym synem. Mam nadzieję, że jego chłopcy nigdy tego nie spostrzegą.

Diuk Rollo potarł brodę, obmacując palcami fałdy zwiotczalej skóry, i zmarszczył czoło:

- Nie... księżniczka Chessa nie wydaje mi się uległa. Czy nie sądzisz, że William będzie zmuszony łoć jej skórę?

- Obawiam się, iż gdyby zechciał się na to porwać, otrzymałby dawkę mikstury, o jaką niby nie prosił, niby się nie spodziewał.

- Każda kobieta jest uległa, gdy rośnie jej brzuch. Czy sądzisz, że ta będzie płodna?

Cleve przywołał przed oczy obraz księżniczki. Niewysoka i smukła, o gibkiej talii i pełnych piersiach. Nie mógł ocenić szerokości bioder, gdyż widział ją wyłącznie w obszernych tunikach z fałdami.

- Wydaje się odpowiednio zbudowana, panie. - Spróbował sobie wyobrazić, że rozstawionymi dłońmi obejmuje ją w pasie, a potem zsuwa ręce niżej, na brzuch, rozkładając palce, by zmierzyć zarys bioder. Tak, są wystarczająco szerokie, nie będzie kłopotu przy porodzie.

Tyle że to nie będą dzieci Williama ani Ragnora. Wychodząc z królewskiej komnaty Cleve zastanawiał się, skąd przysła mu do głowy tak niedorzeczna myśl.

Dublin w Irlandii dwór króla Sitrica

Udało jej się zagarnąć pełną sieć ryb *glailey* i wyciągnęła więcierz z rzeki. Roześmiała się, widząc, jak jedna wysmukła ryba przemyka się przez niciane oczka:

- Udało ci się wymknąć... dobra robota! - krzyknęła za uciekinierką, po której pozostał już tylko srebrzysty ślad na powierzchni wody.

Była sama, gdyż dwóch osiłków ze straży przybocznej Siry odprowadziło przed chwilą Brodana do zamku. Głośno protestował, lecz wojowie mieli wyraźne rozkazy. Chessa poleciła mu, by posłuchał, i obiecała, że któregoś ranka znowu wybiorą się na połów, a wtedy chłopiec na pewno osobiście złapie przewrotną *glailey*. Kochała Brodana, bystrego ośmiolatka o poczciwym serduszku. Freja pobłogosławiła go charakterem ojca, dzięki czemu w niczym nie przypominał tej jędzy, Siry - swojej matki. Zazwyczaj zachowywał powagę nad swój wiek i gorliwie przykładał się do nauki pod kierunkiem chrześcijańskich mędrców, nierzadko zaś popadał w głęboką zadumę i śnił na jawie ciche, nikomu nie wadzące sny.

Ojciec nie był jednak wcale równie poczciwy.

Tego ranka oznajmił jej, że William wysłał dwie łodzie, którymi miała popłynąć do Rouen. Już jutro wyruszą w podróż. Od dawna myślała o tym dniu, więc nie wahając się długo, odpowiedziała, śmiało unosząc brodę:

- Nie, ojcze, nie życzę sobie małżeństwa z Williamem. W ogóle nie pragnę opuszczać Dublina. Nie jest moim życzeniem związek z mężczyzną, którego nigdy przedtem nie widziałam na oczy. Nie

uczynię tego! Poza tym on jest prawie w twoim wieku. Nie chciałabym być oblubienicą ojca.

Król zdobył się wtedy na cierpliwość, lecz rozpoznała oznaki gniewu: nieznacznie wyprostowane ramiona i ściągnięte wargi.

- Mężczyźni nie starzeją się tak łatwo, Chesso. Choć przybywa im lat, pozostają mężczyznami i zachowują właściwy swej płci wigor. A co się tyczy Williama, dopiero niedawno przekroczył trzydziestkę, więc wcale nie jest stary.

- I kobiety pozostają kobietami niezależnie od wieku, więc niech William znajdzie sobie kogoś bliższego mu datą urodzenia. Jedenaście lat różnicy to dla mnie zbyt dużo.

- Potrzebna mu młódka, zdolna rodzić dzieci.

- Odmawiam! Nie pójdę w ślady Siry, która daje ci potomka za potomkiem i nic nie robi poza tym. Oto jej cała istota... Przepraszam, myślę się! Jest poza tym wiedźmą, czarownicą, na wskroś złą kobietą i...

- Nie rozmawiamy teraz o Sirze - przerwał jej król.

Chessa, widząc, że traci opanowanie, spróbowała przekonać go innym sposobem: wsunęła dłoń w jego rękę, jak wtedy, gdy była małym dzieckiem, a ojciec jej obrońcą i jedyną istotą, która się liczy na całym wielkim świecie.

- Tatusiu, nie odsyłaj mnie precz! Spróbuję zachowywać się grzeczniej wobec Siry, nie będę zabierać chłopców nad rzekę na połowy *glailey*, będę pilnować języka, żeby nikogo nie urazić...

Sitric roześmiał się wbrew woli.

- Przysięgasz, czego nie zdołasz dotrzymać, skarbie! Nie... wysłuchaj mnie, Chesso. Jesteś już dojrzałą kobietą. Przyszedł twój czas, czas zaślubin i porzucenia ojcowskiego domu. William to dobry człek i prawdziwy mężczyzna. Cleve zapewnił mnie o jego zaletach, a wypytywałem go naprawdę wnikliwie. William będzie cię traktował z szacunkiem i honorem.

- Tak. - Chessa zasepiła się, trzymając ociekającą wodą sieć i odrzucając włosy z oczu. - Na tym dyskusja się skończyła.

Dzisiejszy dzień był więc prawdopodobnie ostatnim dniem jej wolności. Służba w zamku już się krzątała, wypełniając olbrzymi drewniany kufer warstwami płóciennych tunik i koszul oraz wełnianych sukni barwionych na rdzawy kolor w wywarze z marzanny. Z pewnością nie zapomną zapakować szaty z cienkiego płótna o olśniewająco złocistej barwie, otrzymanej dzięki moczeniu w soku porostów zbieranych w okolicy rozlewiska rzeki Affern. Ojciec podarował jej jeszcze pysznie skrojoną suknię koloru czystego szkarłatu, jaki nadawały tkaninie rzadko spotykane porosty storczykowate, rosnące daleko na południu. Ta przepiękna tunika była haftowana w misterne wzory. Poza tym rychła oblubienica zabierała w wyprawie ślubnej wełniane narzutki pasujące do każdej sukni, rzeźbione zapinki i naramienniki, filigranowe kolczyki z drogocennych materiałów: najczystszej srebra, złota i kości słoniowej. Do tego złote naszyjniki i łańcuchy i paciorki z wielobarwnych kamyków, prezent od jednego z doradców króla. Księżniczce nie wypadało udać się do owego Williama z wyposażeniem niegodnym jej wysokiej pozycji.

Ta myśl sprawiła, że usta Chessy rozchyliły się w uśmiechu. Oto brodziła w rzece gołymi brudnymi stopami, zmierzwiłone włosy spadały jej na czoło i policzki umorusane smugami błotnistej wody. Dłonie miała równie brudne co stopy, a krzyż bolał ją od schylania się z siecią nad płytkimi rozlewiskami, w których kryły się ryby. Podkasła spódnice, każdy mógł więc podziwiać odsłonięte do kolan nogi.

Gdyby William zobaczył ją teraz, być może określiłby się na książęcej pięcie i uciekł precz!

Przypomniał jej się Cleve. Ciekawe, czy spotka go w Rouen? Przez ubiegły miesiąc wiele o nim myślała. Wciąż nie odkryła tożsamości osoby, która ukuła tamtą napaść. Dziwne to było. Czym zasłużył na tak wielką wrogość?

Roztarła zeszywniały kark i obejrzała się w stronę grodu. Składał się wyłącznie z drewnianych budynków, między którymi przebiegały chodniki zbite z desek - przezornie, gdyż częste deszcze błyskawicznie zamieniały zwykłe ścieżki w strumienie błotnistej mazi. Fortyfikacje tworzył ostrokół z potężnych bali powiązanych mocnymi linami, a wzdłuż szanców przebiegały dodatkowe przejścia, tak jak te w mieście wyłożone deskami. Z roku na rok rosła sława Dublina jako centrum handlowego, co oznaczało, że rośnie liczba wrogów, którzy ostrzą sobie nań zęby, pragnąc zdobyć zamek i zająć miejsce jej ojca. Irlandzcy wodzowie plemienni niemal bez przerwy urządzali najazdy w nadziei zrzucenia nienawistnego jarzma wikingów.

Westchnęła na myśl, że musi wrócić do pałacu, bo ojciec wydawał w ten ostatni wieczór jej życia w Dublinie ucztę na jej cześć. Wyobrażała sobie uciechę Siry, która wreszcie uwolni się od dokuczliwej pasierbicy, choć królewska małżonka do ostatniej chwili gardłowała przeciw takiemu zamążpójściu Chessy. Dziewczyna nie rozumiała powodów sprzeciwu macochy, chyba że władczyni obawiała się, iż ten związek da Chessie wyższą pozycję, niż miała Sira. Ale to przecież jej nie groziło.

Ujęła rąbek spódnicy i zaczęła przeciskać się między kępami gęsto rosnących trzcin. Podniósł się lekki wiatr i gałęzie wierzb ocieniających brzeg rzeki Liffey gięły się i szeleściły, jakby pod jego batutą szeptały sekretne zaklęcia. Niebawem z nieba spadną pierwsze krople deszczu. Już teraz znad Morza Irlandzkiego napływały zwały chmur. Och tak, rychło rozpęta się potężna burza!

Podniosła spódnicę wyżej i ruszyła biegiem. Upuściła sandały, więc stanęła i schyliła się po nie. W tejże chwili usłyszała za plecami jakiś dźwięk. Określiła się gwałtownie i ujrzała wysokiego, muskularnego mężczyznę, który patrzył na nią z uśmiechem. Zmusiła się do spokoju.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Kerek. Czy jesteś księżniczką Chessą?

- A czemu pragniesz wiedzieć? - Wlepiała oczy w olbrzyma, którego płomienną czuprynę przetykało srebro siwizny.

- Ach, więc to ty. - Postąpił krok bliżej, nie przestając się uśmiechać, a gdy usiłowała się uchylić i skoczyć w bok, chwycił ją za ramię i przyciągnął gwałtownie do potężnej piersi.

Nóż zostawiła w komnacie!

Zmusiła się, by rozluźnić mięśnie w pozornym omdleniu. Gdy poczuła, że napastnik nie trzyma jej już tak mocno, podniosła stopę, i z całej siły kopnęła go w muskularną łydkę. Napastnik wrzasnął, a Chessa cisnęła mu w twarz więcierz pełen oślizgłych ryb. Wtedy ją puścił, więc pomknęła jak strzała, ale już po chwili ją dopadł i szarpnął za ramię, niemal wrywając je ze stawu.

Podniosła nogę, by zdzielić go w krocze, lecz tym razem był szybszy. Rzucił grubiańskie przekleństwo, po czym nagle uspokoił się i z chłodnym wyrachowaniem walnął ją pięścią w szczękę, a gdy leciała bezwładnie do tyłu, uwięził oba jej ramiona w stalowym uchwycie. Chessa osunęła się wprost na niego.

Kerek podniósł ją i zarzucił sobie na szerokie bary. Gdy po kilku minutach ocknęła się z omdlenia i szarpnęła, postawił ją na ziemi i zapytał wprost:

- Będziesz grzeczna czy znowu mam cię ogłuszyć?

Czuła mdłości, w głowie jej wirowało. Nie chciała, by ją jeszcze raz zdzielił pięścią wielką jak bochen, więc przytaknęła ponuro.

Znowu zarzucił ją sobie na ramię. Zamknęła oczy i zaczęła się zastanawiać, kim napastnik jest i czego chce. Ojciec tyle razy powtarzał, by nie wypuszczała się poza obręb zamku bez ochrony. Przekonywał ją, że to niebezpieczne. Nigdy nie potraktowała poważnie tych przestróg, a okazało się, że miał rację. Spojrzała pod nogi i pojęła, że porywacz niesie ją w kierunku portu, gdzie cumowały wszystkie łodzie handlowe. Zawsze kręciło się tam mnóstwo ludzi, więc poczuła się pewniej, wiedząc, że niechybnie ktoś przyjdzie jej z pomocą.

Oto przeciskali się przez gromadę handlarzy zachwalających swoje towary: ryby, obuwie, miski z podatnego na obróbkę steatytu. Odchyliła głowę i zaczęła wrzeszczeć ile sił w płucach:

- Jestem Chessa, córka króla Sitrica. Pomóżcie mi!

Mężczyzna trzepnął ją po pośladku i zaśmiał się rubasznie:

- Tak, tak, słodyczko, księżniczko moja, pięknotko z zamku! Wszyscy na ciebie patrzą i podziwiają urodę Jej Królewskiej Wysokości. Cóż za wykwintna szata, nieprawdaż? Brudna gęba to też pewnie oznaka królewskiego pochodzenia, co?

- Pomóżcie mi! Jestem księżniczką Chessa, pomocy!

Lecz tłum gapił się na nią tępo, niektórzy wytykali ją palcami, inni śmiali się do rozpuku. Kobieta, która oglądała srebrne nauszники, oferowane przez wędrownego rzemieślnika, rzuciła szyderczo:

- Ależ ta dzierlatka kąpała się chyba w błocie!

Od kosza z rybami odezwała się inna, podnosząc głowę znad podrygującego pstrąga:

- Równie królewskie jak te brudne giczoły są włosy w nosie mojego chłopca!

Porywacz ponownie zdzielił ją po pośladkach. Tym razem cios był mocniejszy, aż zaparło jej dech.

- Zamilcz, złotko - powiedział jowialnym, fałszywie słodkim tonem. - Nie wystawiaj nas na pośmiewisko tych poczciwych ludzi. A możeś tak się rozparzyła pod dotykiem mojej dłoni na swoim mięciutkim tyłeczku?

Wyszli już za obręb targu. Mężczyzna przyspieszył kroku.

- Zapłacisz mi za to - zagroziła, nie podnosząc głosu.

- Naprawdę tak sądzisz, księżniczko? No cóż, zobaczymy!

Szarpnęła się rozpaczliwie, ale napastnik zaśmiał się tylko.

- Nie wiem, czy mój biedny pan będzie miał z ciebie jaką pociechę - rzekł. Przeszedł w trucht, a Chessa objęła się przewieszona przez jego bary, aż poczuła, że fala mdłości podchodzi aż do gardła.

Potem zorientowała się, że jest wnoszona po drewnianym trapie na dużą łódź. Postawił ją na nogi. Upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał.

- Chodź ze mną. - Pociągnął ją po pokładzie zbitym z ciasno dopasowanych sosnowych desek, wąskim przejściem między ławkami wioślarzy. Na dziobie rozciągnięto obszerne płachty, pod

którymi umieszczono ładunek i urządzono miejsce do spania. Porywacz wepchnął ją pod prowizoryczne zadaszenie. Ujrzała mężczyznę siedzącego na krześle. Dumnie wyprostowany, ledwie się mieścił pod płachtą, czubkiem głowy muskał sztywną skórę plandeki. Widok był tak komiczny, że gdyby nie mdłości, roześmiałyby się w głos. Rozsiadł się w cieniu zwykłej płachty jak w sali tronowej, a nie na pokładzie zwykłej łodzi do przewożenia towarów.

- Cóż to za brudna flądra - odezwał się. - Wygląda jak niewolnica!

Chessa zamarła. Czują, jak krew krzepnie jej w żyłach. To niemożliwe, by los okazał się tak niesprawiedliwy. Na wszystkich bogów, wołałaby znaleźć się w Normandii i poślubić Williama Długiego Noża!

- Owszem - zgodził się Kerek. - Ale przynajmniej była sama i schwytałem ją bez trudności.

- Nie wierzę! Stawiłaby czoło samemu diabłu, o którym prawią chrześcijańscy mnisi, zanim by się poddała pokornie mężczyźnie, nawet takiemu osiłkowi jak ty!

- No, tak - przyznał Kerek z nutą podziwu w głosie. - Rzeczywiście musiałem się trochę uwijać, ale przechytryłem sikorkę i oto jest!

- O tak, nareszcie jest w mojej mocy. Witaj, Chesso. Pewnie nie spodziewałaś się, że jeszcze kiedyś mnie zobaczysz?

Chessa stała przed Ragnorem z Yorku.

- Tak, mam cię wreszcie, ty mała suko. Nie uciekniesz mi teraz!

- Czego chcesz, nędzny śmieciu?

Ragnor podniósł się powoli, uczynił dwa kroki w jej kierunku i silnie uderzył ją w twarz. Upadła na dywan, którym przykryto surowe deski pokładu. Posiniaczone biodro przeszywał nieznośny ból. Księżę wstał i oparłszy ręce na wąskich biodrach, patrzył z góry na leżącą dziewczynę. Na okrutnej twarzy zagościł uśmiech pełen satysfakcji.

- Lubię widzieć, jak pełzasz u moich stóp z nosem w pyle. Pasuje do ciebie taka pozycja. Nigdy więcej nie ośmielisz się odzywać do mnie nieprzystojnym słowem, Chesso. Rozumiesz?

Zerknęła do góry i połknęła cisnące się na usta obelgi, wiedząc, że przyniosłyby tylko więcej bólu, choć miała ochotę wyrzyszczyć mu w twarz, co o nim myśli, rzucić się na niego i uderzeniami kulek zetrzeć zadufany grymas z szyderczo wykrzywionej twarzy.

- Zadałem ci pytanie, Chesso! Odpowiedz natychmiast!

Nie mogła zmusić gardła do posłuszeństwa ani warg, by wypowiadały korne wyrazy poddania. Kopnął ją w żebra, aż podskoczyła z bólu i zwinęła się w kłębek, opasując płonące cierpieniem ciało ramionami.

- Odpowiedz - zażądał chrapliwym z irytacji głosem.

- Nie zamierzasz jej chyba ubić, panie? - wtrącił się Kerek. - Może zabrakło jej tchu na odpowiedź, może...

- Zatrzymaj swoje zdanie dla siebie, Kerek. To samowolna bestia, uparta i dumniejsza niż setka lepszych od niej kobiet. Czuję, że zdeptanie tej dumy sprawi mi wielką przyjemność. Złamię ją, zobaczysz! Ta suka podała mi truciznę i zabiłaby mnie z pewnością, gdybym nie był odporny na jej jad.

Podniosła się na kolana, podpierając się dłońmi o pokład. Mimo fal bólu uderzających o żebra, z wysiłkiem wciągnęła powietrze i uniosła wzrok.

- Czemu mnie tu sprowadziłeś?

Zamachnął się stopą, lecz Kerek chwycił go za ramię i wyszeptał nagłym tonem:

- To pokorne pytanie. Przecież ona naprawdę nie wie, czemu została ujęta. Gdy się dowie od ciebie przyczyny, świadomość przyszłego losu uczyni ją skromniejszą i uległą, jak przystoi takiej słodkiej dziewczeczce.

Kerek nie miał o niczym pojęcia. Nigdy nie będzie uległa, Ragnor wiedział o tym doskonale! Jednak powoli opuścił stopę. Gdy ją wysunął do ciosu, Chessa odruchowo drgnęła i to go usatysfakcjonowało. Być może Kerek nie mylił się, może on, Ragnor, dowiódł, że nie pozostaje jej nic innego, jak uznać w nim swego pana i władcę?

- Wysłuchaj mnie więc - rzekł i opadł z powrotem na krzesło. Miał ją przed sobą, klęczącą, z rozpuszczonymi włosami, czarnymi jak sam grzech, jak czupryny pogańskich Piktów, którzy mieszkali na północy w dzikiej krainie zwanej Szkocją - krwiożercze, nieujarzmione zwierzęta,

złodzieje bydła i owiec, porywacze niewiast z wsi położonych na przygranicznych terenach! Jej włosy były przynajmniej czyste i lśniąco, podczas gdy zmierzwione kłaki tamtych śmierdziały zjełczalym tłuszczem. Właściwie można by ją uznać za ładną. Miała niezwykle oczy. Być może dzięki czystej barwie tęczy w odcieniu przypominającym zieleń mchu nieco łatwiej przyjdzie mu zaakceptować ją jako żonę. Już kiedyś chciał ją mieć w łóżku, lecz do tego nie doszło. W jednej z nielicznych chwil całkowitej szczerości przyznał sam przed sobą, że uczynił głupio, próbując ją uwieść. Była przecież księżniczką i nawet przyszedł władca potężnego księstwa, w którym rządzi duńskie prawo, nie wskakuje ot tak po prostu do łóżka księżniczki, by potem móc sobie beztrudnie odejść!

Wciąż jednak czuł, że nie chce jej poślubić. Pragnął Imeldy, córki norweskiego handlarza klejnotów: dziewczęcia o włosach tak jasnych, że niemal białych, i o przejrzystych źrenicach, w których przewijała się najłżejsza smużka błękitu. Na boginię miłości, Freję! Pragnął jej nade wszystko, lecz ojciec żądał, by poślubił Chessę, przeklętą sukę, która go odrzuciła, a potem zadała mu trucizny i skazała na trzydniowe męki, podczas których czuł, że wyrywają mu się wnętrzności. Imelda nie przyjęła jego zalotów tylko dlatego, że była skromna i nieśmiała, prawdziwie niewinna dziewczyna. Właściwie zresztą nie odmówiła mu wprost, wyszeptwała tylko, że boi się, nie jego -jego nigdy - lecz lęka się, co by się stało, gdyby zrobił jej dziecko. Cóż by wtedy poczęła? Ach, tak bardzo się bała! Uwielbiał ją za ten lęk. Wiedział, że gdy poślubi Chessę, wróci do Imeldy i uczyni z niej żonę we wszystkim z wyjątkiem formalnej nazwy. Zajmie się nią troskliwie; choćby urodziła tuzin bachorów, nie stanie mu się przez to mniej droga. Pragnął jej, i nikogo więcej.

- Wysłuchaj mnie więc - powtórzył, gdy Chessa uniosła wzrok. Spojrzała na niego z dołu, z poddańczej pozycji! - Pytałaś, czemu cię tu sprowadziłem. Zabieram cię oto do Yorku, gdyż zdecydowałem, że mnie poślubisz. W przyszłości zostaniesz królową państwa duńskiego na ziemi angielskiej.

- A więc tak- wycedziła, czując, jak ból w żebrach powoli ustępuje. - Twój ojciec wciąż tobą rządzi, prawda?

Pochylił się do przodu, złapał ją za włosy i szarpnął ku sobie, aż jej twarz znalazła się na wysokości jego kolan.

- Zamknij gębę albo pożałujesz! Na bogów, z rozkoszą zbiłbym cię do nieprzytomności. - Trząsnął się cały z wściekłości. - Tymczasem zrobię to, co udało mi się już raz w Dublinie: omotam cię słowami, w które uwierzysz tak jak wtedy, głupia dziewczucho, aż będziesz gotowa zrobić wszystko, czego zapragnę. Przyznaj, Chesso! Pragnęłaś mnie, kochałaś mnie, chciałaś mnie za męża. Bez namysłu poszłabyś ze mną do łóżka!

Ze zdziwieniem ujrzał, że skinęła głową.

- Owszem, wierzyłam, że mnie kochasz, i to czyniło mnie ufną i otwartą na twoje słowa. Sądziłam, że jesteś uczciwym i dobrym człowiekiem, ale potem ujrzałam cię takim, jaki naprawdę jesteś, i to przyprawiło mnie o mdłości. Na myśl o tobie robiło mi się niedobrze! Czulałam pogardę do samej siebie, wspominając własną łatwowierność. Szkoda, że nie zdołałam zebrać więcej kory kruszyny i kłaczy rzewienia! Pamiętasz, jak smakował ci tamten napój, zaprawiony imbirem? Potem wymiotowałeś jak kot, a ja słuchałam zza ściany i trzęsłam się z uciechy! To nie była trucizna, lecz cieszę się, że mój poczęstunek sprawił ci tyle cierpienia, iż sądziłeś, że zadano ci trutkę. Odpowiedział

zdumiewająco opanowanym głosem, który tchnął wszakże złowróżbnym chłodem:

- Chciałem cię za to zabić.
- Zasłużyłeś na tę karę, bo mnie oszukiwałeś, kłamałeś, nie zachowałeś się uczciwie i z honorem!
- Chciałem cię tylko wychędożyć, ale nie miałem zamiaru oglądać dzień w dzień do końca życia twojej zarozumiałej gęby. A ty, ty próbowałaś mnie otruć!

- Powiedziałaś mi już, że w napoju nie było trucizny. Gdybym planowała cię zabić, potrafiłabym przygotować skuteczny wywar. Tymczasem chciałem tylko przyprawić cię o taki ból, żebyś modlił się o śmierć i cierpiał, widząc, że nie nadchodzi.

Puścił jej włosy. Aż nadto żywo przypominał sobie ogień w żołądku, nie kończące się fale skurczów, żółć, smród własnego ciała po długich dniach słabości. Odplaci jej za to! Ale teraz niech się żmija pomęczy, próbując odgadnąć jego zamiary. Nie uczyni jej na razie krzywdy, choć chciałby wydusić z niej ostatnią kroplę życia.

- Nie będę cię dłużej mamił słodkimi słówkami, Chesso. Chciałem cię osiąść i zrobię to, nie oglądając się na twoją przyjemność. Spróbuj znowu splatać mi figła, a spotka cię niefortunny wypadek. Ja tymczasem odegram rolę pogrążonego w smutku oblubieńca, zdając ojcu sprawozdanie o tym tragicznym wydarzeniu.

- Nie dotkniesz mnie, Ragnorze, bo cię zabiję, masz na to moje słowo. Och, szkoda wielka, że na własne oczy nie widziałam, jak wymiotujesz dalej, niż sięga wzrok! Owszem, cały dwór plotkował o twojej przypadłości. Zaśmiewałam się do rozpuku, bo zasłużyłeś na to, co cię spotkało. Oszukałeś mnie i skrzywdziłeś, Ragnorze, a ja po prostu się zemściłam. Czyż nie tak postępuje w podobnych okolicznościach mężczyzna? Czemu więc nie miałaby tego zrobić kobieta? - Urwała na widok jego ściągniętej twarzy i płonących gniewem oczu, oczekując następnego ciosu. Mimo wszystko nie potrafiła powściągnąć języka! Ostatecznie powiedziała tylko prawdę. Teraz zaś zapłaci za swą śmiałość.

Półmrok pod plandeką zgęstniał od jego furii. Ragnor opadł na kolana wprost przed nią, objął jej szczupłą szyję dłońmi i je zacisnął. Chwyciła go za nadgarstki i daremnie usiłowała strząsnąć mordercze dłonie; zacisnął je jeszcze mocniej. Szarpnęła się w bok, próbując pociągnąć go za sobą. Raptownie rozluźnił dłonie i pchnął ją tak, że upadła na plecy.

- Tylko tego od ciebie chciałem i dostanę to! - wycodził, nachylając się nad leżącą dziewczyną i wciskając pięść w jej brzuch. Otarł się o jej ciało, aż zamarła ze zgrozy, czując nienawistny ciężar, twardość mięśni i wymowną wypukłość w spodniach.

- Panie mój, kapitan pragnie zaraz odpłynąć. Życzy sobie rozmowy z tobą. Proszę cię, panie!

Ragnor zupełnie zapomniał o obecności Kereka, który z odległości kilku stóp obserwował całe zajście. Ojciec uważał tego duńskiego olbrzyma za nieocenionego przybocznego dla swego dziedzica. Mówił o nim, że jest człkiem rozsądnym i przezornym. I oto ten drań próbował wstawiać się za księżniczką! Co on w ogóle wiedział? To skapcianały staruch, żądza już dawno w nim wygasła. Ragnor stoczył się jednak z Chessy i podnosząc na nogi, zerknął na jej kurczowo zacisnięte na piersiach ramiona i pobladłą twarz. Nie miała w sobie tego blasku jasności co Imelda; gdy z policzków uciekła krew, nabrały matowozłotego odcienia. Spojrzał w oczy wezbrane tajemniczą zielenią, uderzająco odcinającą się od czerni włosów. Źrenice kryły w sobie sekrety wiedzy, którą przed nim ukrywała, nie tak jak ciepłe i

zapraszające oczy Imeldy. Otrząsnął się.

- Jeszcze do ciebie wrócę. Jeśli mnie zadowolisz, nie dam ci powodu, byś musiała się poskarżyć mojemu ojcu. Wystarczy, że postarasz się pohamować przede mną swoją butę, a zaczekam, aż odbędzie się ceremonia zaślubin. Jeśli jednak choć raz mnie zirytujesz, jeśli odezwiesz się do mnie bez należytą pokory, zedrę z ciebie szaty i wezmę siłą przed oczami wszystkich mężczyzn, którzy zechcą to oglądać. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię, Chesso?

- Rozumiem. - Myślała tylko o tym, jak uciec z jego szponów.

- Takaś brudna, że przypominasz najbardziej usmoloną z kuchennych sług ojca. Kerek przyniesie ci wodę, żebyś się mogła obmyć. Nie wiem, czy ci wystarczy, ale musisz sobie jakoś poradzić. Mam dla ciebie szaty, przyoblecz je i postaraj się wyglądać tak, bym mógł patrzeć na ciebie bez odrazy.

- Gdybym nie łowiła ryb w rzece, nie znalazłabym się tutaj. A to, że wyglądam jak kuchenna służka, okazało się dla ciebie korzystne, inaczej twojemu człowiekowi nie udało by się porwanie.

- Ach, nie, Chesso. Tak czy inaczej dostałbym cię w swoje ręce - oświadczył Ragnor i wyszedł, śmiejąc się do rozpuku.

Rouen Pałac diuka Rollo

- Porwano ją! - wypalił Bjarni. Biegł całą drogę z doków do pałacu, więc wciąż ciężko łapał oddech. - Wykradziono bez śladu. Król odchodzi od zmysłów!

Rollo spojrzał na Cleve'a.

- Czy mogła sama uciec? Może nie życzyła sobie związku z Williamem?

- Jej życzenia nie miały znaczenia, gdyż decyzja nie do niej należała. Tak postanowił jej ojciec. - Cleve westchnął. - Nie, ktoś ją porwał. Komu byłoby to najbardziej na rękę?

- Król Sitric uważa, że mógł to być Ragnor z Yorku - wtrącił Bjarni. - To by wyjaśniało, czemu Olric nie podjął próby układów małżeńskich z Sitrikiem: wiedział, że i tak spaliby na panewce, więc po prostu wziął dziewczynę siłą, a teraz wyda ją za Ragnora i w ten sposób załatwi całą sprawę.

William, którego ponure wiadomości najbardziej powinny zmartwić, odezwał się głosem niemal radosnym:

- Tak, prawda. Bardzo to możliwe, iż porwał ją Ragnor z Yorku. Lothaire Łysy, jeden z doradców króla Karola francuskiego, wspominał mi niegdyś, że Olric Duński również pragnie ją dla swego syna. Nawet król Karol łypie w jej stronę, choć jego najstarszy syn ma dopiero jedenaście lat.

- Nigdy nie wspomniałeś mi o tym ani słowem. - Rollo wpił zmuszające do posłuchu oczy w twarz syna, lecz ten wzruszył ramionami.

- Francuzi chcieliby, żeby jeden z synów Sitrica wzenił się w ich ród. Nie w smak im sojusz Irlandczyków z Normandią, który byłby wynikiem związku mojego i Chessy. Nie zdziwiłoby mnie więc wcale, gdyby Karol pomógł Olricowi i Ragnorowi w porwaniu tej białki.

- Ta białka miała być twoją żoną, Williamie!

- Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie, ojcze? Nie zostanie zbezczeszczona, pewnego dnia i tak będzie królową. Ja zaś będę dalej żył, jak żyłem. W końcu moja najmilsza Margaret dała mi syna. Eilder będzie moim następcą. Z pewnością przetrwa do wieku męskości. Nie potrzebuję więcej potomków.

Diuk Rollo spojrział na upartego trzydziestolatka.

- Jesteś głupcem! Kochasz zmarłą do tego stopnia, że wolisz narazić ciągłość dynastii. Zaczynam szczerze wątpić w twój rozum.

Cleve odchrząknął i wtrącił, by odciągnąć uwagę obu od zadawnionej sprzeczki:

- Pojadę jej szukać.

- Zaiste - zgodził się Rollo. - Musisz ją przywrócić narzeczonemu, który wypełni swój obowiązek, poślubi ją i spłodzi jeszcze z tuzin synów. To konieczne! Nasza linia nie może wygasnąć tylko dlatego, że darzysz obłąkaną miłością cień.

Cleve skłonił głowę w stronę Williama, który uznał bezcelowość dalszego oporu i niechętnie wycedził:

- Tak... Cleve przywiezie ją tutaj. Związek został uzgodniony między stronami. Będę honorował podjęte zobowiązania.

- Merrik z radością powita zapowiedź nowej przygody - dodał Cleve.

- I ja - szepnęła Laren stojąca za jego plecami. - Z całej duszy.

- Tatusiu - pisnęła Kiri, wyciągając ręce do ojca. Laren wypuściła ją z objęć i Cleve zorientował się, że musi w tej wyprawie zachować ostrożność.

W ciemnościach Chessa słyszała głosy mężczyzn pochylonych nad wiosłami. Skarżyli się, że wiatr ucichł, więc wszyscy muszą pracować aż do całkowitego wyczerpania. Utyskiwali na Ragnora, który zmuszał ich do harówki ponad siły, bo chciał w ciągu czterech dni dotrzeć do Yorku. Chessa domyśliła się, że właśnie przemierzali kanał dzielący ziemię Normandii od Anglii. Była tak blisko poprzedniego celu! Wkrótce łódź wykona zwrot na północ i wzdłuż wybrzeży wschodniej Anglii pożegluje wodami Morza Północnego aż do Yorku. Tam zaś nareszcie będzie mogła uciec.

Zastanowiła się przelotnie, czy Cleve już wie o jej porwaniu. Ciekawe, jak zareagował. Czy przejął się jej losem, czy zapragnął ujrzeć ją jeszcze kiedyś? Zastanawiała się, czy kiedykolwiek myślał o niej w sposób, w jaki ona myślała o nim. Wyraźnie widziała przed oczami pięknie rzeźbioną twarz, przezroczyste złoto kędziorów, fascynujący błysk oczu- jednego mieniącego się złotem, drugiego błękitem. Nie poświęciła natomiast ani jednej chwili na rozważanie, co mogli sobie pomyśleć diuk Rollo czy William.

Westchnęła i usadowiła się wygodniej na macie do spania, owijając się szczelnie w wełnianą opończę. I tej nocy, podobnie jak w ciągu trzech poprzednich, bała się, że Ragnor może nie dotrzymać słowa, że nadejdzie i ją zgwałci. Wiedziała doskonale, że Kerek nie zdoła powstrzymać swego młodego pana, gdyby ten zechciał ją przymusić do uległości, lecz zaczynała wierzyć, że olbrzym próbowałby w każdym razie jej pomóc. Miał gęstą miedzianą czuprynę, którą rozwiewał morski wiatr i twarz pobrużdżoną przez lata spędzone pod palącymi promieniami słońca. Był silny jak młody wojownik, lecz Chessa czuła w nim miękkość, jakąś łagodność, która sprawiała, że dziewczyna gorączkowo głowiła się, jak zyskać jego pomoc. Było już dla niej jasne, że Kerek nie znosi Ragnora.

W ciągu tych trzech dni spędził przy niej wiele godzin, najwyraźniej chcąc ją chronić w jedyny sposób, jaki przyszedł mu do głowy. Przynosił dary w postaci strawy, wody i rozmowy,

nieporadnej poprzez świadomość, że jako człek niskiego stanu ma oto do czynienia z księżniczką.

O tak, była księżniczką! Dzięki diabelskiemu sprytowi ojca. Wszyscy ci zamorscy królowie i książęta ubiegali się o zaszczyt poślubienia jej dla czystej krwi północnego ludu wojowników, która rzekomo płynęła w jej żyłach, i ze względu na władzę, jaką posiadał ojciec. Gdyby znali prawdę...

- Księżniczko?

- Ach, to ty, Kereku? Jakże dziś ciemno! Nie ma księżyca. Skąd sternik wie, jak kierować wioślarzami?

- Widzi słaby poblask Gwiazdy Północnej, a to człek, który zna na pamięć każdy skrawek niebosłonu. Nawet gdyby padał deszcz, odnalazłby właściwą drogę.

- Czego chciałeś, Kereku?

Nie odpowiedział od razu, więc powtórzyła pytanie:

- Po co do mnie przyszedłeś?

- Żeby on trzymał się z daleka - wyznał wreszcie. - Za dużo wytrąbił miodu. Wygłasza mowy do swoich ludzi, śmieje się i przechwala. Zaprzysięga się, że złamie cię, jeszcze zanim cię weźmie za żonę. Plecie, że gdybyś nie przypadła mu do gustu, odda cię załodze, a potem wyrzuci za burłę, a Olricowi, swemu ojcu, powie, że to był nieszczęśliwy wypadek. Niespecjalnie cię lubi nasz pan. Nigdy nie zapomni ci napoju, po którym zachorował ciężiej niżli osa, co ukąsiła diabła, demona chrześcijan.

- Ale jednak mnie potrzebuje - powiedziała, choć nie do końca wiedziała, czy może w to wierzyć.

- Zaiste... lecz on sam o tym nie wie. Chce zdobyć tron ojca, bo ma dość ograniczeń, jakie Olric na niego nakłada. Ragnar to mężczyzna, który nie wyrósł z namiętności wieku chłopięcego, z egoizmu i zachłanności właściwej młodości. Rządy duńskie w Anglii słabną, niebawem Sasi zawładną Yorkiem, odbiorą nam ziemie i już nie będzie królów z plemienia wikingów, bo zastąpi ich saska dynastia. To już tylko kwestia czasu. Gdy umrze Olric, Ragnar nie zdoła utrzymać władzy, brak mu zdolności i umiejętności. - Kerek umilkł na długo. Siedział koło branki, ze skrzyżowanymi nogami w schronieniu grubej skórzanej płachty. - Sądzę, że tobie, pani, udałoby się powstrzymać Sasów od inwazji na tereny zajmowane przez naszych.

- Ja? Jestem wszak tylko białogłową!

- To prawda, ale historia pamięta kobiety, które dzięki sile i talentom prawdziwego wojaka stanęły na czele mężczyzn, poprowadziły ich do boju i zwycięstwa.

- Owszem - zgodziła się półgłosem. - Słuchałam opowieści o Boa-dycei, królowej brytyjskiego plemienia Icenów. Dzielnie walczyła przeciw Rzymianom, lecz w końcu przecież i ona przegrała. Zginęła sama władczyni i tysiące wojowników, którym dowodziła.

- Ale mężczyźni poszli za nią do bitwy! Powiadają, że zanim zmuszono ich do poddania i wyrżnięto w pień, zabili siedemdziesiąt tysięcy rzymskich żołdaków.

- Sądysz, że będę nową Boadyceą?

Mimo mroku, jaki panował w tej części pokładu, czuła na swej twarzy badawczy wzrok Kereka.

- Jesteś jeszcze bardzo młoda, pani, za wcześnie byłoby przesądzać sprawę. Ale widziałem chłód pogardy w twych oczach, gdy patrzyłaś na Ragnora. Przemówiłaś do niego, pani, gniewnymi słowami

nawet wtedy, gdy wiedziałaś, że zada ci ból. Nie płakałaś, nie prosiłaś o zmiłowanie, nie okazałaś lęku.

- To nie czyni mnie od razu kobietą wojownikiem. To znaczy tylko, że jestem głupia.
- Pomściłaś, pani, swoją krzywdę. Nie szukałaś mężczyzny, by zastąpił cię w tej powinności.
- Ejże, cóż to za wielki czyn: zgnieść w mózdzierzu garstkę kory kruszyny i kłacze rzewienia?
- A jak go namówiłaś, pani, by wypił wywar?

Zaśmiała się na samo wspomnienie.

- Wciąż uważał, że pozwolę mu pokładać się ze mną, choć już wcześniej oświadczyłam, że znaczy dla mnie tyle co kozie bobki w trawie. Po prostu nie potrafił uwierzyć, iż kobieta kiedykolwiek mówi to, co naprawdę myśli. Więc kiedy przyoblekłam twarz w przymilny uśmiech i poczęstowałam go napojem imbirowym, wykrzywił się do mnie lubieżnie i wychylił go duszkiem. Nie poczuł się źle aż do późnego południa następnego dnia, więc nie zdawał sobie sprawy, co uczyniłam. Zwiął się z bóleści i wymiotował dalej, niż widział. Jego ludzie śmiali się z niego za plecami. Ale widzisz, Kerek, jestem kobietą, bo z początku wierzyłam w jego zapewnienia, naprawdę uwierzyłam w przysięgi miłosne. Nie... nie dopatruj się we mnie dzielnej niewiasty, której pisane jest przynieść komukolwiek ocalenie. Jestem na to za głupia.

- A kiedykolwiek przedtem znałaś mężczyzn i ich podstępny?
- Nieee, ale...

Kerek podniósł się.

- W ciągu tych kilku dni dobrze cię poznałem, pani. Dorośniesz i nauczysz się wielu nowych rzeczy. Ach, rozpadało się i wiatr przybrał na sile. Zobaczymy, czy sternik rzeczywiście potrafi wywęszyć gwiazdy ukryte za chmurami i utrzyma nas na właściwym kursie.

- Nie przeszkadzałyby mi, gdyby rozbił nas o brzeg!

Kerek rzucił przez ramię przyciszonym głosem:

- Znowu musiałbym cię porwać i przywieść do Ragnora. Lecz wiedz, pani, że uczyniłbym to dla dobra państwa duńskiego, nie dla tego napuszonego chłystka.

Chessa położyła się z powrotem na macie i podciągnęła koc aż pod brodę. A więc uważał ją za kobietę wojownika? Musiał być szalony!

Z Rouen wyruszyli w górę Sekwany i wkrótce ich flotylla -dwie łodzie bojowe i dwie do przewożenia towarów - wpłynęły w morze.

- Mamy pod dostatkiem steatytowych czarek i mis kunsztownej roboty, grzebieni z kości renifera i tych prześlicznych naramienników z warsztatu Gyra Dana, a York jest poważnym ośrodkiem handlowym - zauważył Merrik nie bez racji. - Zarobimy na tej wyprawie dużo srebra! - Uśmiechnął się przelotnie do żony. - Poza tym chciałbym kupić dla mojej pani suknię barwioną na szkarłat, bo nigdy nie udało jej się uzyskać czystego odcienia farbami własnej roboty.

Rzecz jasna na łodzi załadowano również masę innych rzeczy -odzież, rzeźbione skrzynie, sieci rybackie, nasiona... Nikt nie wiedział, jaką sytuację zastaną w Szkocji, gdy zacumują w targowym mieście Inverness u ujścia Moray Firth. Cleve chętnie oddał Kiri pod opiekę Laren, która - nie bez skrzywienia - objęła ponadto dowództwo jednej z łodzi z towarami.

- Wolałabym zostać przy tobie i Merriku - skarżyła się, utkwivszy w mężu spojrzenie zmrużonych oczu, lecz on odpowiedział bez śladu zniecierpliwienia:

- Nasi ludzie bardzo by się cieszyli z twego towarzystwa i z opowieści, jakimi umilałabyś nam wieczory, ale Oleg błagał, bym pozwolił ci objąć dowodzenie na tej łodzi. Widzisz, kłopot polega na tym, że nie mamy dość wojów o talentach przywódcy.

- Kłamiesz z niefrasobliwością człeka, który na łożu śmierci przysięga, że już nie zgrzeszy.

- Dlatego pewnie kochasz mnie nad życie!

Zaśmiała się mimowolnie i z przesadnym westchnieniem podniosła Kiri.

- Chodź, skarbie, wieczorem zobaczysz się z tatką.

Nieco później, gdy żeglowali już po morzu, Merrik z zafrasowaną twarzą zwierzył się przyjacielowi:

- Martwi mnie obecność Kiri. Powinieneś zostawić ją w Malverne z moimi chłopakami albo ostatecznie w Rouen pod opieką Rolla.

- Za żadne skarby - sprzeciwił się Cleve. - Merriku, zrozum, my wracamy do domu. Umieję ją obronić. Poza tym wiesz, jak Kiri źle znosi rozłąkę ze mną.

- „Źle” to słabo powiedziane! Nie je, nie bawi się z innymi dziećmi. Wykonuje co prawda posłusznie wszystkie polecenia Laren, ale czyni to bez uśmiechu. Jak gdyby zabrano jej całą radość życia. Wygląda wtedy jak przemarznięty duszek. Wszyscy dokoła cierpią, widząc, jak dziewczyna odłączona od ojca niknie w oczach.

- Widzisz więc, że miałem rację, zabierając ją z sobą bez względu na ryzyko. Nie dałoby się w żaden sposób wyliczyć dni do mojego powrotu. Wolę mieć ją u boku i martwić się o jej bezpieczeństwo niż bać się, co przeżyje, gdy nie wrócę w wyznaczonym terminie.

- Nie wątpię, że zdołamy odzyskać Chessę, ale nie obędzie się to bez kłopotów, chyba zdajesz sobie z tego sprawę? Musimy odwieźć ją do Rouen, zanim wreszcie wyruszymy do Szkocji.

- Tak, wiem o tym i nie w smak mi ta zwłoka, lecz ta dzierlatka Chessa nie jest pierwszą lepszą białogłową. Góruje nad innymi rozumem, a i lico ma całkiem gładkie. Oczy zieleńsze niż wzgórza wokół Oslo po rześkiej ulewie...

Merrik uważnie przyjrzał się przyjacielowi.

- Zdaje się, że ją lubisz?

- Zaiste, lubię ją. Była wobec mnie szczerą i przyjacielską.

- Ale nie zaufałeś jej?

- Tylko głupiec pokłada zaufanie w kobiecie!

- Cleve, zapomnij wreszcie o Sarli.

- Nie o to chodzi. Nieważne, jakie miałbym o niej zdanie, czy uważałbym ją za jędzę, czy za samego anioła w ludzkiej skórze, Chessa to księżniczka, przyrzeczona Williamowi. Dla niego to lepiej, że jest uczciwa i miła z natury, a przynajmniej potrafi taką udawać.

- Jeśli Ragnor z Yorku ją zniewolił, żaden mąż o znaczącej pozycji nie zdecyduje się jej poślubić. Nie masz chyba złudzeń?

Cleve bez słowa spojrzał na przyjaciela, a jego dłoń mimowolnie powędrowała ku rękojeści noża wiszącego u boku.

Merrick stwierdził w duchu, że cała ta sprawa wygląda interesująco. Podeszedł do wiosłarzy, poklepał po ramieniu zmęczonego Ellera i przejął od niego drewniane wiosło. Niebawem rozgrzał się tak bardzo, że rozebrał się aż do przepaski na lędźwie, a pochylone plecy lśniły od potu.

Niebo pogrążone było w ciemnościach, głębokich niczym przepastna czeluść kotła, w którym czarownice warzą swoje sekretne specjały. Nadchodził sztorm. Wiatr ucichł, powietrze stało nieruchome. Cała przyroda zdawała się wyczekiwać w napięciu. Wielki kwadratowy żagiel z szorstkiej przędzy, zwanej *wadmal*, zwisał jak fałdy luźnej skóry na szyi starca. W dusznocie nocy ciężko było oddychać.

Burza musiała wreszcie nadejść, bo jakże mieliby dalej tak tkwić w wodnym bezkresie na łodzi, podobnej teraz do łodzi widma, sunącego bezdźwięcznie przez morskie odmęty? Ani jedna mewa nie zaskrzeczała nad pokładem, ani jedna fala nie chlupnęła o burtę, nie zaskrzypiało ani jedno wiosło. Nawet stercząca nad dziobem paszcza drewnianej figury morskiego węża, strzegącego statku, wyglądała jak pysk istoty nie z tej ziemi. Tak musieli ją postrzegać tubylcy krain, do których wyprawiali się wikingowie na łupieżcze wypady, gdy ich długa łódź wyłaniała się z przybrzeżnej mgły, podobna demonowi przybyłemu z piekła, by porwać bezsilne ofiary. Ale teraz nie widać było celu żeglugi. Załoga czekała, niezdolna do ruchu, cicha jak spokojna woda, która niebawem mogła stać się ich grobowcem.

Chessa stała w otworze wiodącym do zadaszonej części łodzi, gdzie złożono ładunek, i przyglądała się mężczyznom przycupniętym na wiosłarskich ławach. Porzucili pracę i zamarli, jak gdyby chcieli wtopić się w ogólny bezruch. Po cichu modlili się do Thora lub Odyna.

Łódź utknęła w obszarze martwej ciszy niedaleko wybrzeży wschodniej Anglii. Kerek ostrzegł Chesse, że Ragnar upił się i leży rozciągnięty bezwładnie za sternikiem, zbyt przerażony, by zdobyć się na jakiegokolwiek działanie, zdolny jedynie dopić do końca ostatnią baryłkę grzanego miodu. Kerek szepnął jeszcze, że kapitan, żeglarz imieniem Torric, lęka się, czy doczekają świtu. W całym swoim życiu spędzonym na morzu kapitan tylko raz widział tak złowróźbne zwiastuny sztormu -wiele lat temu u zachodnich wybrzeży Norwegii, lecz wtedy nie było tak duszno i parno jak teraz. Wprost przeciwnie, powietrze biczowało ich chłodem tak okrutnym, że gdy wreszcie zerwała się wichura, żeglarze gotowali się na śmierć, wiedząc, iż jeśli ktoś wypadnie za burtę, zamarznie w mgnieniu oka w lodowatych falach.

Torric był wówczas dziesięcioletnim chłopcem i tylko on i jeden z wojów przeżyli sztorm, lądując na skalistym brzegu niedaleko Bergen. Kapitan właśnie zbliżył się do Chessy i Kereka.

- Już niedługo - szepnął ledwie słyszalnym głosem.

Nie odezwała się, bo co można było powiedzieć? Wtem Kerek wskazał palcem przed siebie.

- Patrzcie! Tam jest wyspa! Widzicie, jak rozstępuje się ciemność przed nami? To musi być wyspa! Torricu, rozkaż wiosłarzom wyteńczyć siły, a zdążymy jeszcze do brzegu. Tam gdzieś musi być jakiś bezpieczny port!

- O, tak. - W głosie kapitana zabrzmiała nadzieja. - Teraz widzę! Bogowie pobłogosławili twe oczy, Kereku! Jeszcze przed chwilą mógłbym przysiąc, że nie ma tam żadnego lądu.

Chessa, milcząc, przysłuchiwała się, jak Torric popędza wiosłarzy i zapewnia, że jeśli naprawdę przyłożą się do pracy, dopłyną na czas do wyspy.

- To niesamowite światło musi być sprawką sztormu - zastanawiał się głośno Kerek. - Zdaje mi się, że nad wyspą pada jak z cebra. Księżniczko, schroń się pod dachem.

- Ach, Kereku, nie zsyłaj mnie tam! Będę wyteżać wzrok razem z tobą. Może przydam się na coś?

- Jeśli przeżyjesz - rzucił sucho i się oddalił.

Po chwili na pokład łodzi runęła ściana gęstego deszczu. Dziewczyna patrzyła, jak spiętrzona fala porywa jednego z ludzi i ciska nim w odmęty. Nikt nie mógł pomóc nieszczęśnikowi. Torric wrzasnął, by napanarli na wiosła, i ludzie ani na chwilę nie ustawali w wysiłkach.

Wyspa Hawkfell

- Panie, wyciągnęliśmy wszystkie łodzie na brzeg, są przycumowane i przykryte przed sztormem. Wszystko gotowe.

Rorik Haraldsson, władca wyspy Hawkfell, odwrócił się, by uchronić się przed zacinającym deszczem i skinął głową. Odetchnął głęboko, podziwiając siłę ulewy. Już od wielu lat nie widział takiego oberwania chmury. Cóż, zrobili wszystko, co było w ich mocy - teraz zostało im już tylko czekanie.

Wszedł do wnętrza długiej, przysadzistej budowli, po błękitnialej od smug dymu, unoszącego się znad rozpalonych ognisk. Podeszedł do żony Mirany, która siedziała niewzruszona, zajęta szyciem. Domyślał się, że szykuje od dawna zapowiadaną niebieską tunikę, w której -wedle jej obietnic - miał wyglądać wyjątkowo dostojnie.

W gruncie rzeczy podobał mu się jej przewrotny sposób bycia: w każdym komplemente kryło się żądło kpiny. W Miranie nie było ani cienia przymilnej uległości i za to kochał ją bezgranicznie. Wiedział, że żona potrafiłaby zabić każdego, kto nastaje na życie jego i ich dzieci, zagraża wyspie i jej mieszkańcom. Ufał jej bez zastrzeżeń, a niewielu znał mężczyzn, którzy mogliby to samo powiedzieć o sobie i swoich żonach czy przyjaciółach. Mirana, słysząc jego kroki, podniosła głowę; jej blada twarz była poważna. Rorik zauważył drżenie palców trzymających igłę i zmarszczył czoło. Podniósł znacząco brew.

- Cóż tak się niebieści, żono?

- Co? Powietrze w izbie? Oczywiście, jakżeby inaczej. Wiesz przecież, że gdy zamykamy drzwi przed burzą, dym nie ma którędy uciec... Ach, mówisz o tunice? Oczywiście jest niebieska. Identyczna jak kolor twoich oczu. Muszę uszyć ich sporo, zanim źrenice ci spłowieją ze starości i zapomnę, jakie były niegdyś. Na bogów, Roriku, ta nawałnica ryczy, jakby Thor się na nas rozgniewał.

- No cóż, można było się tego spodziewać! Uprzedzałem, żebyś nie wyczyniała z moim ciałem tych podstępnych kobiecych sztuczek. Bogowie nie lubią, gdy byle białogłowa próbuje zapanować nad mężczyzną. Bogowie znają wszak słabość mężczyzn, którzy zawsze łapczywie chwytają każdą przynętę.

- Uśmiechnął się do żony znacząco i lubieżnie.

Poderwała się z krzesła, ciskając niebieską tkaninę na oparcie, i rzuciła się na męża, waląc go piąstkami, zanosząc się śmiechem i kęsając zębami jego barki.

- Mamusiu, nie rób tatusiowi krzywdy! Nie zrobił chyba nic strasznego, co?

Mirana obejrzała się przez ramię; za nią stała jej mała córeczka Aglida. Dziecko było ucieleśnieniem złocistego piękna, tak niewiarygodnego, że matka poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Twój tata to nie lada żartowniś. - Chwyła małą i uniosła ją wysoko. - Myśli, że jest zabawny, a tymczasem jest po prostu nieznośny. Uważa, że może mnie zgnieść swoim wymyślnym sarkazmem, ale w gruncie rzeczy chyba i...

- Tatuś zawsze ma rację - oświadczyła Aglida, wyciągając rączki do Rorika.

- Wkrótce jej przejdzie to dziecinne złudzenie. - Mirana pokiwała głową, lecz oddała dziecko mężowi.

- Niece... wyrosnie na obraz i podobieństwo swej matki i będzie mnie zawsze uwielbiać.

Mirana pchnęła go żartobliwie i cmoknęła w policzek.

- Zapłacisz mi za te kpiny, mój panie!

- O tak, jestem spokojny, że wygzekwujesz należną sobie zapłatę. Zawsze to robisz, ku mojej wielkiej przyjemności. Ale cóż to, cisnęłaś niebieską tunikę niedbale, jak obgryzioną kość! Mam dopiero jeden kufer pełen błękitnych strojów i nie stać mnie na wyrzucanie ani jednego więcej.

- Ta tunika rzeczywiście wygląda, jakby mama ją żuła - wtrąciła Aglida. - Ja ci uszyję nową, tatusiu. Będzie równie piękna jak robota mamy... może nawet piękniejsza.

- Jak co mamy, moje złotko?

- Rorik, ucisz się wreszcie. Chodź, Aglida, czas spać.

Wszyscy dokoła przypatrywali się przekomarzaniom przywódcy i jego połowicy. Wszyscy słyszeli śmiechy i widzieli rozluźnione beztrosko twarze, i wiedzieli, że robią to celowo, by wprowadzić lżejszą atmosferę i rozproszyć napięcie. Cel został osiągnięty. Jakaś kobieta zachichotała, gdy mąż klepnął ją w pośladek, dziecko zawołało do drugiego o skórzaną piłkę, rozmowy nabrały wigoru, podniosły się swobodne głosy. Dzieci podjęły przerwane zabawy, a rodzice zaczęli je napominać, by szykowały się do snu. O dach pokryty darnią i drewnianymi gontami bębnił rześisty deszcz, aż belkowanie stropu trzeszczało i wiązania zawodziły przeciągle, a cały ten hałas brzmiał -wedle starego Firrena - tak, jakby bogowie ścierali się nad ich głowami w gwałtownej potyczce, w której jedynymi przegranymi będą ludzie.

Burza się nie kończyła, choć słabła na długie minuty, by wybuchnąć nagle ze zdwojoną siłą. Zbliżała się północ, a wszyscy mieszkańcy Hawkfell czuwali jeszcze, aczkolwiek udało im się usnąć dzieci. Dorośli siedzieli i wytężali słuch.

Wtem z rozmachem otworzyły się drzwi, pchnięte przez czuwającego na zewnątrz Haftera.

- Łódź! - wykrzyczał od progu. - Jakaś łódź wpłynęła do portu i utkwiała na płyciźnie przy brzegu!

W mgnieniu oka mężczyźni wyskoczyli z izby i wąską ścieżką pośpieszyli w kierunku plaży. Rorik pierwszy wbiegł na przystań, czując na twarzy biczowanie ulewy tak obfitej, że obawiał się, iż jeśli otworzy usta, zadławi się i utopi w jej strugach. Nieboskłon raz po raz rozdzierały potężne słupy błyskawic. Długa wojenna łódź leżała bezradnie na burcie. Z kipieli fal wynurzała się chwilami rzeźbiona w drewnie głowa węża morskiego na dziobie.

Słyszał, jak ludzie na pokładzie wrzeszczą, jak usiłują z desperacką zawziętością dowiosłować do brzegu, lecz uderzenia fal obracały wniwecz ich starania. Nagle morze wezbrało wściekłym

grzywaczem, który z potężną siłą popchnął bezwładny korpus łodzi na wybrzeże. Uderzenie było tak gwałtowne, że kilku mężczyzn wyleciało za burtę. Rorik krzyknął na swoich. Otoczyli wrak, wyciągając z wody nieprzytomnych rozbitków. Pozostali na pokładzie wciąż czepiali się ław, nie zdając sobie sprawy, że znaleźli się na lądzie i już na nim pozostaną. Przez chwilę garstka żeglarzy stała osłupiała na omywanym przez fale pokładzie, gapiąc się na Rorika i jego ludzi, nie do końca wierząc, że jednak udało im się przeżyć. Jeszcze chwila, a zaczęną się lękać, że przetrwali tylko po to, by ponieść śmierć na wyspie, która wydawała się ratunkiem. Rorik, stawiając długie kroki, zbliżył się do rozbitków, przekrzykując deszcz i pioruny:

- Jestem Rorik, a ten łąd to wyspa Hawkfell! Nie zrobimy wam krzywdy! Chodźcie z nami, nic wam tu nie grozi!

Mężczyźni wciąż się ociągali, stojąc na pokładzie ciasno zbitą grupką. Mieli u pasa noże, a pod ławami wioślarskimi miecze, hełmy i tarcze.

- Chodźcie! - powtórzył Rorik, czytając w ich myślach. Sam nie ufałby obcemu, spotkanemu na nie znanej sobie wyspie w środku burzy. Raczej sądziłby, że będzie próbował go zabić.

Rozbitkowie spoglądali jeden na drugiego, a w ich oczach budziła się świadomość własnej bezsilności. Nagle na plażę zeskoczyła z przechylonego pokładu kobieta. Kobieta! Rorik otarł deszcz z twarzy i usłyszał, jak woła do niego:

- Lordzie Roriku, to ty, prawda? Dzięki ci za przybycie! Uważaliśmy się za bezpowrotnie zgubionych, lecz bogowie przywiedli nas do ciebie.

Jakiś mężczyzna skoczył w ślad za nią, krzyząc:

- Nie słuchaj jej, ta wiedźma kłamie! Jest moim więźniem, mam się z nią ożenić. Nie słuchaj jej!

Dziwne to wszystko - pomyślał Rorik. Kogóż też bogowie wypłuli z odmętów morza na jego brzeg? Przyjrzał się kobiecie i zorientował się, że jest jeszcze bardzo młoda.

- Nie mam pojęcia, co tu się dzieje, ale nie musisz się bać - powiedział.

- Nie dotykaj jej!

Rorik zerknął na mężczyznę, który miałby pewnie w oczach żądzę śmierci, gdyby nie to, że twarz wykrzywił mu żaloszny grymas przerażenia.

- Kim jesteś? - spytał.

Młodzieniec wyprostował się butnie, jakby nagle przypomniał sobie, że jest księciem, a nie szczurem, który ledwie wydostał się z wody.

- Stoi przed tobą Ragnor z Yorku, syn Olrica. Przejmę tu dowodzenie - oświadczył, zdobywając się nawet na przechwałkę.

Rorik z łatwością mógłby zgnieść dwoma palcami szyję przybysza.

- Nie jesteś władny wygłaszać tutaj żądania ani wydawać rozkazy. Zbierz swoich i chodź za mną, zaprowadzę was do izby.

- Posłuchaj go, panie - odezwał się do Ragnora inny rozbitek. - Jesteśmy ocaleni i zawdzięczamy to temu człowiekowi.

- Każę ci uciąć ten bezczelny jęzor, Kerek- parsknął Ragnor i zwrócił się do Chessy: - A ty nie waz się uczynić nic, co by mnie zagniewało, słyszysz? Nie będziesz opowiadała temu wojowi swoich nędznych kłamstw. Masz być posłuszna i milczeć!

Chessa nie odezwała się, lecz odsunęła z twarzy ociekające wodą pasmo włosów i podniosła oczy na górującego nad nią wzrostem mężczyznę, który przyszedł im z pomocą.

- Kapitan statku, Torric, jest ranny. Padający maszt złamał mu chyba nogę. To dobry człek. Proszę, pomóżcie mu.

- Hafter, zabierz dwóch ludzi i podnieście kapitana Torrica - polecił Rorik. - Mirana się nim zajmie. A teraz ty... wygląda na to, że wiesz, kim jestem. Jak się zwiesz?

- Jestem Chessa, a ty jesteś lordem Rorikiem z wyspy Hawkfell, prawda?

- Zaiste!

Mokrą twarz dziewczyny rozjaśnił uśmiech.

- Czy pamiętasz jeszcze dziewczuszkę imieniem Eze, córkę Hormuza, największego czarnoksiężnika wszech czasów?

Rorik wpatrywał się uważnie w ociekającą wodą twarz, badając każdy jej rys. Gdy ostatni raz widział Eze, miała dziesięć lat i była nad wiek poważnym dzieckiem, które nie okazywało lęku ani przed nim, ani przed jego wojownikami. Wykorzystał ją, by uwolnić Miranę z mocy Hormuza. A oto dorosłą już prawie dziewczynę los rzucił na jego wyspę. Pokręcił głową.

- Bogowie! Ten sztorm przejdzie do historii.

- Jesteś piękny, panie, ale nie tak piękny jak mój ojciec.

Rorik odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem, krztusząc się wodą, która spłynęła do rozdziawionych ust.

- A jak się właściwie miewa twój przepiękny ojciec?

Dawno temu Hormuz przybrał postać siwobrodego starca, kropka w kropkę przypominającego króla Irlandii. Zabił wiekowego władcę i zajął jego miejsce. Pragnął Mirany, bo uderzająco przypominała jego zmarłą żonę, ukochaną Naphtę, ale musiał się zadowolić związkiem z Sirą, kuzynką Rorika. Dopilnował, by sprawdziło się jego proroctwo: iż mag Hormuz uczyni króla Sitrica znowu młodym. Teraz opowieść ta krążyła po wielu krajach, służąc za ulubioną baśń przy wieczornym ogniu. Słuchacze chętnie dawali jej wiarę. Jak mogli zwątpić, skoro odmłodniały Sitric był wcielonym dowodem na jej prawdziwość?

- Ma już czterech synów i wciąż kocha Sirę... niestety.

- Czterech synów? Na stopy Thora! Nie spocznie na laurach, co?

- Ona znowu jest brzemienna.

- A więc nadal jest czarownicą?

- Gorzej, ona...

Właśnie wtedy przeszkodził im Ragnor, który nie chciał czekać beczynnym na rozwój wydarzeń.

- Niech cię licho porwie, nie słuchaj jej! Kłamie w żywe oczy. To po prostu moja żona. Jest nikim, nędznym ścierwem...

- Co się tu dzieje? - Rorik zerknął na uroczą dziewczynę u jego boku.

- Powiem ci! - krzyknął Ragnor, odpychając Chessę za siebie. -A kiedy skończę, ty też zaczniesz słuchać moich rozkazów. Jestem Ragnor z Yorku, a ty jesteś zwykłym wieśniakiem, który udaje, że panuje na tej kupie błota i kamieni.

Rorik zwrócił się do Kereka:

- Kimże jest ten głupiec, który nazywa moją wyspę kupą błota i kamieni?
- Pomieszały mu się zmysły - wyjaśnił Kerek. - Chodź, pomogę ci w drodze do dworu lorda Rorika
- zwrócił się do Ragnora. - Ryk burzy i nadmiar sytnego miodu pomieszały ci rozum.
- Nie zostawię jej samej z tym człowiekiem. Mógłby ją próbować wykraść albo zgwałcić. To wiking, wojownik. Ma złe zamiary... on...

Rorik zamachnął się i uderzył Ragnora pięścią w szczękę, aż ten padł na ziemię jak długi.

- Dziwię się, że jeszcze nikt nie załatwił tego awanturника - zwrócił się do Kereka. - Zabierzcie go do dworu. Kierujcie się tą ścieżką w ślad za moimi ludźmi. Być może gdy się obudzi, zrozumie swą sytuację.

Chessa potrząsnęła głową.

- Wątpię, by był do tego zdolny...

Mirana wstała i wytarła ręce w lnianą ściereczkę.

- Nic mu nie będzie. Wraz z Uttą nastawiłyśmy nogę Torrica i usztywniłyśmy między łupkami z deszczulek. Entti dała mu do wypicia zaprawionego miodu, a stara Alna cmokała nad nim, aż ślina pociekła jej na brodę. Prawiła, że jest niebywale gładkim chłopięciem, aż musiał się roześmiać, nawet gdy jej ślina kapnęła mu na twarz. Teraz zasnął i długo się nie obudzi.

- Dzięki! - Chessa skłoniła głowę. - Gdzież ta starucha Alna?

- Tam, przy palenisku. Dłubie sobie w dwóch zębach, co jeszcze trzymają się jej dziąseł. Popatrz tylko, jak ty wyrosłaś, Eze. I jak wypiękniałaś! Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że cię jeszcze kiedyś zobaczę. Iście gładka z ciebie białogłowa!

- Powiedziałbym, że „gładka” to mało!

Chessa zaśmiała się z komplementu lorda Rorika, który pojawił się u boku żony.

- Mówisz tak, panie, bo przypominam ci twoją panią. Ojciec miał rację! Przykro mi, że porwał cię wtedy, Mirano, ale uczynił to z powodu twego podobieństwa do mojej zmarłej matki. Przysięgam, że wolałabym cię za macochę niż tę nieznośną Sirę. No już, lordzie Roriku, przyznaj się! Uważasz mnie za piękność dlatego, że jestem podobna do Mirany, prawda?

- Uważasz może, że padło mi na oczy? Mało jest w tobie Mirany. Jej włosy są czarne, ale matowe, a twoje lśnią jak słoneczne promienie. Jej oczy mają kolor słonych trzęsawisk na stałym łądzie, barwę wilgotnej zieleni, podczas gdy twoje, mała Eze...

- Czemu ją tak nazywasz? - usłyszeli głos Ragnora, który zdążył wytrzeźwieć. Podszedł do nich, macając się po obolałej brodzie. Jego twarz przybrała zaciekły wyraz; zaczepnie wysunął podbródek. Przypominał naburmuszonego wyrostka w ciele mężczyzny. - To jakieś okropne imię i brzmi obco. Dlaczego ją tak nazwałeś?

- To imię z czasów, gdy byłam dzieckiem - wyjaśniła pośpiesznie Chessa. - Musisz bowiem wiedzieć, Ragnorze, że lord Rorik znał mnie jako małą dziewczynkę. Niebawem przyzwyczai się do mojego obecnego imienia, Chessa, nawiasem mówiąc bardzo rozpowszechnionego wśród irlandzkiego ludu Dalriadów.

- Chessa... - powtórzył Rorik. - Prześliczne imię. Ładniejsze niż pospolite imię mojej żony, Mirana. To brzmi jak nazwa jakiejś ryby z Morza Północnego! Szkoda, że jest już za stara, bym mógł zmienić

jej imię.

Mirana dźgnęła go łokciem pod żebra.

- Ryzykownie pogrywasz, mój mężu, lecz dopóki nosisz błękitne tuniki, które dla ciebie szyję z tkaniny starannie barwionej, by dokładnie pasowała do odcienia twoich oczu, i dopóki nie tyjesz, nie cisnę cię do morza, przynajmniej nie w czasie sztormu. Pływa niezbyt dobrze i musiałabym niewątpliwie skoczyć do wody, by go ratować!

- Nie pojmuję waszej mowy - wtrącił się Ragnor. - Ta kobieta obraża tego człeka, on odpłaca jej obelgą, a wszyscy dokoła słuchają i zaśmiewają się do rozpuku. Słuchaj, Chessa, to, żeśmy się tu znaleźli, nic nie znaczy. To, że cię znali, gdy byłaś dzieckiem i nosiłaś to śmieszne przezwisko, Eze, nic nie zmieni faktu, że zostaniesz moją żoną i nie omamisz tego człowieka żadnym z twoich kłamstw.

- Słyszałem, jak mówiłaś, że już została ci poślubiona, i nazwałeś ją ścierwem...

- Uważaj na słowa - przerwał mu Ragnor, lecz musiał natychmiast zamilknąć, bo poczuł na ramieniu ciężką dłoń o skórze stwardniałej od ciężkiej pracy.

- Co powiedziałaś, robaczku? - mruknął mu Hafter do ucha i ścisnął go tak, że obojczyk panicza zachrzęścił pod palcami.

Ragnor zawył.

- Mając takiego nauczyciela, prędko nauczy się dobrych manier -zauważył Rorik. - Puść go, Hafterze. Myślałby kto, że nie zapomni tak szybko pieszczoty mojej pięści na swej brodzie! Tak młody, a już mu pamięć szwankuje. Jeśli nie będzie uważał, ta choroba może się okazać śmiertelna.

- Mózg mu się roztopił w czasie burzy - osądził Hafter i jeszcze raz zacisnął palce na ramieniu butnego młodzieńca. - To znaczy, jeśli w ogóle miał kiedyś jakiś mózg... - Popchnął Ragnora do przodu. Młodzian cudem utrzymał się na nogach. - Ty skundlony bękarcie -rzucił jeszcze w ślad za odchodzącym. - Nie dziwota, że państwo duńskie padnie wkrótce pod naporem Sasów, skoro władzę w nim sprawują podobne do ciebie kreatury! Czy to rzeczywiście syn Olrica?

- Zaiste, jestem jego synem... a ten staruch niewiele ma życia przed sobą. Jak umrze, powrócę tu i zabiję was wszystkich!

- Mój panie, zważ, że na próżno się irytujesz- napomniał go Kerek. - Ci poczciwi ludzie ocalili nam życie. Nasza łódź roztrzaskała się w drzazgi, więc jesteśmy zdani na ich łaskę. Błagam, byś powściągnął język i przyjął ich szczodrobliwosć z uśmiechem i wdzięcznością, na jaką zasługuje.

Ragnor zaklął i odszedł zamaszystym krokiem. Chessa usłyszała za sobą chichot starej Alny.

- Gunleiku, ilu zdołaliśmy wyratować? - spytał Rorik.

- Siedemnastu. Ten człek, Kerek, powiedział mi, że stracili dziewięciu. To i tak niezłe, zważywszy na gwałtowność tego sztormu.

- I ciebie pamiętam - rzekła nagle Chessa, patrząc na twarz porytą zmarszczkami nie tyle wieku, co lat spędzonych na wojacze. - Byłeś już w Clontarf, gdy lord Rorik przywiózł mnie tutaj, by wymienić mnie za Miranę. Pomagałeś mu wtedy.

- Owszem, to ja. A ty kim jesteś?

- To ja byłem tą dziewczynką Eze. Ocaliliście mojego ojca. Gunleik wbił wzrok w twarz swego pana i przyjaciela.

- Rorik, to niebywały zbieg okoliczności!

- Mniemam, że zdołasz się do niego przyzwyczaić? Teraz ta pannica nosi imię Chessa. A właśnie, Kerek... Czy mógłbyś iść do Entti? Być może znajdzie coś gorącego i smacznego dla Ragnora... coś na oczyszczenie jelit? Mógłby wtedy właściwie ocenić siłę sztormu, pędząc co chwila do latryny.

Chessa roześmiała się w głos.

- Och, łaski! To byłoby cudowne. Kim jest owa Entti? Czy zna się na działaniu kory kruszyny?

- To moja żona - odezwał się Hafter, a duma w głosie Haftera sprawiła, że Chessa natychmiast poczuła chęć poznania kobiety, która potrafiła wzbudzić w mężczyźnie takie uczucia. - Oto i ona. Skarbie, czy masz w swojej komodzie z ziołami napój, którego spożycie poprawi maniery jednego z naszych gości? Chessa mówi, że przydaje się do tego niekiedy kłącze rzewienia.

Niewiasta, która do nich podeszła, olśniewała ciemnokasztanowymi włosami. Zebrane w grube warkocze, kołysały się na plecach w rytm jej kroków, gęste i lśniące, ozdobione wplecionymi tu i ówdzie wstążkami. Niosła na ręku śpiące niemowlę. Małeńka główka spoczywała na jej ramieniu, a miniaturowy kciuk tkwił w półotwartych usteczkach dziecka.

- Masz pewnie na myśli szacownego panicza z Yorku? To żalosna kreatura! Wrzeszczy do każdego, kto zechce go wysłuchać, że ona jest jego żoną. Powiedz, dziewczyno, czy to prawda?

- Nie. Cóż tu ukrywać: porwał mnie. Gdyby nie sztorm i traf, że Kerek zauważył wyspę, gdyby nie wasza pomoc, utopilibyśmy się wszyscy. A gdybyśmy jakimś cudem przetrwali sztorm, musiałabym znaleźć sposób, by uciec po wylądowaniu w Yorku. To jest bardzo skomplikowane, bo tamtego, Williama, właściwie też nie chcę poślubić, ale ojciec omówił już wszystkie szczegóły układu małżeńskiego.

- William, syn diuka Rollo? - spytał Rorik.

Chessa przytaknęła.

- To bardzo miły człowiek - orzekła Mirana, rzucając dziewczynie karcące spojrzenie. - Owszem, wciąż jeszcze kocha dawno zmarłą żonę, lecz będzie wobec ciebie wierny i lojalny.

- Ha! - sapnęła Entti, podając Hafterowi niemowlę. - To nic nie znaczy, Mirano. William zachowa małżeńską wierność, bo jest zbyt ponury, by gdziekolwiek szukać uciech. Dziewczyna nie powinna być popychana do małżeństwa z mężczyzną, który kocha inną, nawet jeśli rywalka nie żyje.

- Przynajmniej nie jest zgrzybiałym starcem - wtrącił Rorik.

- Ma jeszcze wszystkie zęby i płaski brzuch - dodała Mirana.

Chessa obserwowała Haftera, który chwycił rękę żony i odciągał ją przemocą od reszty towarzystwa. Entti pochyliła się i ugryzła dłoń, która ją więziła, lecz ku zdumieniu dziewczyny zaraz pocałowała miłośnie ślad ukąszenia. Mirana śmiała się tylko, a Rorik, milcząc, potrząsał głową.

- A więc mają cię wydać za Williama, a tu porywa cię Ragnor - wrócił wreszcie do sprawy. - Gunleik ma rację, wszystko to dziwnie się plecie. Czego po mnie oczekujesz, Chesso?

Zerknęła w stronę, gdzie Ragnor siedział między dwojgiem swoich ludzi. Cała trójka wymieniała szeptem tajemnicze uwagi.

- To podstępny wąż, nie ma honoru. Jest zarazem tyranem i tchórzliwym pomiotem. Czy sądzisz, że powinnam go zabić?

- Że co powinnas?

- Powiedziała, mój panie, że z chęcią by go zabiła- wyjaśniła Mirana z niezmaconym spokojem.

- Hmm... to coś nowego. Sądziłem, że raczej zechce go zmielić na żarnach jak mąkę do wypieku chleba. Żono, chyba wszyscy już wysuszyli się i znaleźli miejsce do spania. Widzę, że stara Alna oblizuje się z zachwytem i wpatruje jak w boga w Kereka, który się do niej przysiadł. Czy to przyboczny Ragnora?

- Tak sądzę. Szkoda, bo to dobry człek.

- Słusznie sądziłem, że darzysz go sympatią. Wygląda na wiernego poplecznika.

- No tak. To on mnie porwał. Uderzył mnie nawet, ale musiał, bo inaczej bym go powaliła.

Wykonywał jedynie polecenia pana.

- Oczywiście to wyjaśnia, czemu jesteś tak przyjaźnie do niego nastawiona - zakpił Rorik, podnosząc wysoko złociste brwi. - Będiesz spała z moją żoną, a ja pozostanę tutaj z resztą mężczyzn. Wolę przypilnować Ragnora, żeby nie usiłował nas pozabijać, gdy zaśniemy.

- To nędzny szczur - syknęła Chessa. - Dziwię się, że kiedykolwiek uważałam inaczej.

Mirana ujęła ją pod ramię.

- A to dopiero historia, którą spieszno mi usłyszeć we wszystkich szczegółach!

- A ja - wtrącił się Rorik - mam ochotę usłyszeć wszystko o królu Sitricu, starcu, którego odmieniła magia Hormuza. Mirano, zabierz Aglidę i chłopców i połóż ich do łóżka.

- Tak się stanie, mój panie i władco. - Mirana rzuciła mu uśmiech będący dokładną kopią uśmiechu na twarzy Chessy.

Rorik bez słowa patrzył na dwie kobiety stojące koło siebie, dwie twarze okolone lokami, których czerni nie łamały czerwone światełka, jak u innych kruczowłosych. Te sploty głębią przypominały nieprzeniknioną ciemność burzowej nocy. Zalała go nagle fala wspomnień. Pomyślał, że życie nigdy nie traci pieprzyka, wyszukał sobie wełniany koc i dołączył do Haftera, czuwającego na ławie koło paleniska.

Poranek powitał ich ciepłem i łagodnym powiewem balsamicznego wiatru. Po rozjaśnionym błękitem niebie przesuwaly się z rzadka pierzaste chmurki. Toń morska wygładziła się, a niewielkie falki przyjaźnie ocierały się o brzeg. Kerzog, olbrzymi kundel, o którym Rorik mawiał, że ma jęzor niemal tak długi jak burta dłubanki, gonił uciekającą falę i szczekał głośno, gdy powracająca woda owijała się wokół tylnych łap koronką piany. Rorik wciągnął głęboko do płuc rześkie powietrze.

- Gdyby nie te stosy połamanych gałęzi i odpadków, walających się wzdłuż brzegu, nie przyszłoby mi do głowy, że nie dalej jak dwa dni temu morze próbowało rozedrzeć nas na strzępy!

- Słusznie gadasz. - Gunleik schylił się po kawałek drewna osobliwie ukształtowanego przez wodę, w której dryfowało. Pomyślał, że można będzie wyrzeźbić coś interesującego dla żony. Czy w wykręconym konarze nie krył się czasem delfin? - Co sądzisz o tym wraku?

Rorik oglądał łódź ze wszystkich stron.

- Myślę, że da się go wyszykować na tyle, by dopłynął pod wiosłami do Yorku. Maszt trzeba odpiłować u samej nasady, tu nic się nie poradzi. Ster też wymaga naprawy, lecz z tym nie będzie większego problemu.

- Weźmiemy jedną z twoich wojennych łodzi - oznajmił Ragnor, przecinając plażę. - Oglądałem obie, rzuciłem też okiem na łodzie do przewożenia towarów. Chyba zabiorę też jedną z nich. Traktuj to jako należną mi daninę.

Rorik spojrzał bez słowa na księcia z Yorku, odzianego w porwane lachmany. Były w gorszym stanie niż przyodziewek większości jego ludzi. Najwidoczniej nikt nie zaofiarował mu zmiany odzieży albo sam Ragnor nie dbał o takie błahostki.

- Tak, koniecznie - rzucił książę podniesionym głosem, widząc Kereka zbliżającego się w otoczeniu sześciu wojowników z jego drużyny. - Weźmiemy tamtą łódź. Wygląda dostatecznie porządnie na nasze potrzeby.

- Rozumiem. A czy masz zamiar ją nam zwrócić? - zapytał łagodnym tonem Rorik.

- Wykluczone! To danina od ciebie, przecież ci mówiłem. Odplywamy zaraz po śniadaniu. Kazałem twojej żonie i tej bezzębnej wiedźmie przygotować dla nas zapasy na drogę. Spojrzała na mnie dziwnie tępym wzrokiem. Czy ona nie jest przypadkiem nieco przy-głupia? Chessa też dostała polecenie, by przyszykować się do drogi. Poza tym wpadła mi tu w oko całkiem gładka dziewczuszka imieniem Utta. Ją też zabieram, będzie miała honor zostać moją nałożnicą.

Kerkog zawarczał i obnażył poźółkłe zębiska. Rorik też wyszczerzył zęby w uśmiechu i odezwał się głosem równie łagodnym co poprzednio:

- Wątpię, by jej mąż czuł się zaszczycony tym wyróżnieniem. Nawet mojemu psu nie podoba się twój zamiar... nawiasem mówiąc, wabi się Kerzog. Natomiast radziłbym ci pogadać z mężem Utty, Haakonem, o jej rychłym wyjeździe. Widzisz tego drağala, co próbuje podźwignąć maszt? Zawołam go do nas i sam mu powiesz o swoich planach.

- Nie, panie, to nie będzie konieczne - wtrącił pośpiesznie Kerek. - Lord Ragnor pozwolił sobie na żart. Nie zabierałby niewiasty poślubionej innemu!

- Chyba jednak żartowałem... - Ragnor zamyślił się, obserwując z przechyloną głową węzły mięśni na ramionach i plecach Ha-akona. - W każdym razie zabieram łódzie.

- Lordzie Roriku, mamy pewien problem. - Kerek zasępił się. - Naprawdę muszę dowiedzieć się o pana, Ragnora, i księżniczkę Chessę do Yorku!

- Nie widzę żadnego problemu - wtrącił Hafter. - Ty, chłystku, zamilkniejesz i nie otworzysz gęby aż do chwili, gdy lord Rorik zadecyduje, co z wami zrobić. Słówko, a ja i moi ludzie zabijemy was, i to z niebывалą rozkoszą, zapewniam cię! Czy wyraziłem się jasno, tępaku? - zwrócił się do Ragnora. Ten wybuchnął piskliwym wrzaskiem:

- Jestem Ragnor z Yorku! Jak śmiesz zwracać się do mnie tymi obelżywymi słowami? „Tępak”? Nawet matka nie odważyła się tak mnie obrażać!! Każę cię wysmagać! - W wybałuszonych oczach pojawił się wyraz przerażającej furii. Wtem urwał, równie raptownie, jak wypogodziło się niebo po śmiercionośnej burzy. - Słuchaj, Roriku, musisz mi pomóc! Musisz spełnić moje żądania.

Kerzog gotował się do skoku, ale jego pan rozkazał mu leżeć i pogłaskał drgające nerwowo uszy.

- Kerek, zabierz go z moich oczu. Zaczynam mieć dosyć jego napastliwości. Nie chodzi mi o psa, lecz o twego pana. Jak ci wyjaśnił Hafter, dowiesz się niebawem, co i kiedy masz zrobić.

- Panie, chodź ze mną - zwrócił się Kerek do Ragnora. - Ta wyspa to nie jest zwykła kupa kamieni, a i błoto zniknęło. Jest piękna. Widzę tu mnóstwo ziemi, która nadawałaby się pod uprawę. Możemy udać się na wyprawę odkrywczą, a może...

Ragnor okręcił się i z całej siły uderzył Kereka na odlew w twarz.

- Ty stary głupcze, jak śmiesz zwracać się do mnie jak do niedorozwiniętego dzieciaka? Jak śmiesz stawać po ich stronie? Wysmagam cię tak, że ciało będzie kawałkami odpadać od twoich tchórzliwych kości! Ja...

Rorik usłyszał gniewny ryk i ujrzał Chessę, która pędziła ścieżką wprost na Ragnora. Miała policzki rumiane od gniewu i biegu. Nie zatrzymała się, lecz natarła na księcia, grzmocąc zaciśniętymi kulkami jego pierś, aż zachwiał się i poleciał do tyłu. Kopnęła go w łydkę i powtórzyła cios drugą stopą. Nie przestawała krzyczeć z oburzenia:

- Ty przebrzydły tyranie! Kerek próbuje uratować ci życie, a ty jesteś zbyt głupi, by to zrozumieć! Zostaw go w spokoju! Uderz go jeszcze raz, a naprawdę zrobię ci krzywdę.

Ragnor próbował ją schwycić i obezwładnić, lecz uwijała się wokół niego jak płomień, nie przestając zadawać ciosów, które trafiały w żołądek, pierś, w twarz księcia. Ryknął z bólu, poczuwszy kolano wbijające się w krocze. Napastniczka parsknęła i odsunęła się, patrząc, jak jej ofiara zwija się w kłębek. Z zimną krwią popchnęła go tak, że zleciał z mola do wody, odwróciła się i zapytała głosem spokojnym i pogodnym jak dzisiejszy poranek:

- Nic ci się nie stało, Kereku?

Olbrzym zerknął na drobną, lecz niezłomną obrończynię.

- Muszę cię dowiedzieć do Yorku, księżniczko! Jestem pewien, że zdajesz sobie sprawę z tej konieczności, skoro w tobie jedyna nadzieja królestwa duńskiego w Anglii! Musisz poślubić tego chłystka!

- Nie ośmieszaj się, Kereku. Nie minęłoby wiele czasu, a jedno z nas zabiłoby drugie. Nie jestem Boadyceą ani żadną inną wojowniczką, o jakich prawią sagi. Jestem tylko zwykłą białogłową. Och,

widzę, że masz na policzku rozcięcie od pierścienia Ragnora. Pozwól, że je opatrzę.

Kerek odsunął się.

- Jesteś księżniczką... to nie przystoi.

- Zaraz usłyszysz, jaka ze mnie księżniczka - zaczęła, lecz przerwało jej nadejście jednego z ludzi Ragnora, który zwrócił się do Rorika:

- Książę nie potrafi pływać, panie. Czy pozwolisz, by któryś z nas skoczył mu na ratunek?

Rorik popatrzył na woja w milczeniu, po czym odrzuciwszy głowę do tyłu, wybuchnął szczerym śmiechem. Radosną wrzawę przerwały wrzaski Ragnora, który ostatkiem sił chwycił śliski i porośnięty wodorostami słup podtrzymujący molo.

- Wystarczyły dwa dni, by drużyna Ragnora zorientowała się, że wolą każdy inny rodzaj życia niż tkwić pod butem tego łotra - powiedział w zamyśleniu Hafter.

- Areku, masz moje pozwolenie, aczkolwiek udzielam go niechętnie. - Rorik westchnął. - Ratuj to nędzne życie. Ostatecznie to przyszyły władca duńskiego państwa na tych ziemiach. Nie pozostaje nam nic innego, jak ocalić jego skórę. Mimo wszystko wolimy na tronie Yorku Ragnora od Sasów.

- Coraz bardziej zaczynam w to wątpić - zauważył Hafter.

Alna zachichotała w odpowiedzi na pytanie, którego zresztą nie dosłyszała, gdyż starość objawiła się u niej osłabieniem zarówno władz umysłowych, jak i słuchu. Ten miłutki kapitan Torric posłusznie wychylił czarę napoju, który dla niego przygotowała, osłodzonego miodem i mielonymi migdałami. Właściwie nie uwarzyła go sama; poprosiła Utte, biegłą w znachorstwie, gdyż zamglone wiekiem oczy Alny nie rozróżniały większości potrzebnych składników.

- Niebawem ujrzysz walkirie, choć oczywiście nie te prawdziwe, tylko zjawy przywołane mocą napitku - obiecała, na co kapitan westchnął.

- Już teraz kilka ich widzę. Kim jest owa przepiękna walkiria, która karmi piersią niemowlę tam w kącie?

- He? Aa, masz na myśli Entti. Nie gap się na nią i nie pozwól, by jej mąż Hafter dostrzegł twoje zainteresowanie, bo mógłby nadzieć cię na szpikulec swego miecza i na nic by się zdała cała ta pielęgnacja, którą otacza cię moja pani. Hafter jest niebywale zaborczym mężem.

- Ma piękną pierś - orzekł Torric i pociągnął długi łyk leczniczego napoju Alny.

- Druga jej dorównuje.

- Pewnie masz rację. Czy mam szansę sam to zobaczyć?

- Nie pokaże jej dla twojej przyjemności, słodki Torricu! Karmi teraz Verada, bo to bardzo łakomy szcurek, lecz jest niewiastą niebywale skromną i nie wystawia się na cudze oczy. Tak się po prostu złożyło, że Mirana wstała, żeby zamieszać w kotle i odsłoniła ci widok. Najlepiej zwróć oczy na mnie, a gwarantuję ci sny pełne wizji niebywałego piękna.

Kapitan Torric stęknął, słysząc to zaproszenie, a stara Alna zarechotała.

- Niegdyś i ja byłem piękną niewiastą o toczonych piersiach!

Z ust Torrica wydarł się jeszcze jeden jęk, po czym kapitan przymknął oczy, gdyż Mirana wróciła i zasłoniła mu karmiącą Entti.

- Co się dzieje z lordem Ragnorem? - spytał.

- Nasz pan jeszcze nie zabił tego głupca. O to ci chodzi, prawda? Lepiej wypij do dna, a zanim zaśniesz, wydam ci się skończoną pięknnością. Zechcesz mnie w swoim łozu... Więcej, zapragniesz mnie poślubić!

Torric znowu jęknął i popatrzył na czarke, jakby zawierała truciznę, ale posłusznie przechylił ją do ust, gdyż wołał to od nieznośnego bólu złamanej nogi.

- Cieszę się, że Rorik nie zabił księcia. Król Olric zobowiązał mnie na równi z Kerekiem do opieki nad synem. To nie jest łatwe zadanie, gdyż Ragnor jest trudnym podopiecznym. „Trudnym” to mało powiedziane! Przechwała się i gędzi, co mu ślina na język przyniesie, aż każdego bierze chęć, by mu kopniakiem wbić zęby w gardło. Z drugiej strony, wiesz... to dziwny człek. Gdy postanowi udawać dorosłego, potrafi zdobyć się na wdzięk i urok, przekonać otoczenie, że jest mężem roztropnym, a nawet okazać współczucie. Kerek mi mówił, że takiego właśnie odgrywał, żeby zdobyć względy księżniczki. Nie wyobrażam sobie co prawda, by komukolwiek udało się ją zwieść, ale najwyraźniej on to zrobił. Ukazał jej się jako wielkoduszny, dobrotliwy mężczyzna, który żywi do niej najczulszą miłość. A potem objawił się w prawdziwym świetle, a nie jest to przyjemny widok, sądząc po tym, co miałem okazję zaobserwować ja i moja załoga. - Kapitan ponownie westchnął, żałując, że w czarce nie ma więcej napoju. W żołądku narastał słodki ciężar senności, a złamana noga już mu nie dokuczała. Nawet nie czuł języka. - Nie wiem, co zrobić. Kerek pragnie ujrzeć księżniczkę poślubioną Rag-norowi. Jest przekonany, że on zdoła uczynić z niego lepszego mężczyznę.

- Nie zakładałabym się o to - zauważyła stara Alna. - Bogowie widzą, jak niewiele jest w nim mężczyzny. Człowieka nie da się urobić jak bochenka chleba.

- Niewiele w nim mężczyzny albo nawet nic - przyznał jej rację Torric i przekręcił się na posłaniu. Miał wrażenie, że unosi się w powietrzu. Czuł przyjemną lekkość w głowie, a ciało rozkoszowało się przerwą w bólu. Mógłby zająć się handlem i sprzedawać ten napój całymi baryłkami. Wkrótce stałby się bogatym człowiekiem. - Co było w tym lekarstwie?

Stara Alna zaniósła się chichotem. Mirana rzuciła przez jej ramię:

- Jak się czujesz, kapitanie?

- Następną walkiria - rozmarzył się. - Czy ma piersi równie piękne jak Entti? - Na twarzy żeglarza pojawił się wniebowzięty uśmiech, po czym Torric odpłynął w niebyt.

- Widział przed chwilą jedną z piersi Entti, kiedy Verad przyczepił się do jej sutka tak, że omal go nie oberwał. Kapitan jest uroczym mężczyzną. Pomnę czasy, gdy byłem młodsza od ciebie, Mirano. Zagubiłam się i odnalazł mnie woj. Jakiż on był zapalczywy! My...

Mirana z uśmiechem udawała, że słucha opowieści staruszki o mężczyźnie, którego nigdy przedtem nie spotkała, lecz który okazał się najwspanialszym kochankiem jej życia.

Niebawem Alna zapadła w sen. Leżała przytulona do kapitana. Mirana przykryła ich jednym kocem, zastanawiając się przelotnie, czy starucha sama nie napiła się ukradkiem leczniczego wywaru.

Gdy odwróciła się, by podłożyć do paleniska, Kerzog przyskoczył do niej i zaszczekał radośnie.

- Nie waż się, ty brutalu! - krzyknęła, ale było już za późno. Psa rozsadzała energia po długim zamknięciu w czasie sztormu. Bieganie po plaży nie wystarczyło, a na widok swojej pani poczuł taką radość, że przewrócił ją na ziemię i przytrzymał łapami, liżąc długim jęzorem całą twarz. Próbowwała się

zasłonić, lecz Kerzog znalazł ten wybieg i zręcznie wetknął łeb pod złożone dłonie, liżąc ze zdwojoną pasją.

- Rorik! - wrzasnęła zduszonym głosem. - Ratuj mnie!

Mąż, zgięty w pół, zaśmiewał się do rozpuku. Stojąca za nim Chessa pochyliła się, by pogłaskać kundla.

- Pożałujesz! - ostrzegł ją Rorik, lecz było za późno. Kerzog, miłośnik pięknych kobiet, puścił Miranę i obrzucił Chessę uważnym spojrzeniem. Najwyraźniej uznał, że ta nowa gładkolica niebywale przypomina jego panią i nawet pachnie jak ona. Skoczył więc wysoko i położył łapy na jej ramionach. Potknęła się, lecz zdołała się utrzymać na nogach. Trzymała psisko w objęciach i śmiała się do łez, ciągnąc go za uszy.

- Wyrosła na wspaniałą kobietę. - Mirana spojrzała na męża, który pomógł jej wstać, zmoczył róg tuniki w wodzie i ocierał umorusaną twarz żony.

- Zaiste, ale co mamy z nią począć? Ragnor chce jej za żonę, a obiecana jest Williamowi. Bogowie! Jakże nienawidzę tego rodzaju komplikacji! Czy nie sądzisz, że najlepiej byłoby odesłać ją z powrotem do Dublina? Tego chyba oczekiwałyby po nas Sitric.

- Nie chcę wracać. - Głos Chessy był ostry jak klinga noża, który Rorik nosił za pasem. - Ojciec zmusiłby mnie, bym pojechała do Rouen, do tego Williama, którego nie znam i nie pragnę poznać. A jeśli okaże się równie odrażający jak Ragnor? Albo jeżeli poczuję do niego tylko sympatię, jak do brata? Czy ty, Mirano, zdecydowałabyś się poślubić Ragnora? Albo kogoś, do kogo żywiłabyś jedynie siostrzane uczucia?

- A jeśli zaczniesz go kochać po prostu, jak żona kocha męża? - wtrącił Rorik i trzepnął Kerzoga w pysk, po czym chwycił ulubiony patyk kundla i rzucił go z rozmachem przez otwarte drzwi izby.

- Oświadczam ci raz jeszcze, Roriku: nie chcę wracać! Czy ty na moim miejscu tęskniłbyś do powrotu do Dublina i życia z moją macochą Sirą?

Rorik zamrugnął i roześmiał się.

- Bogowie! Przed takim losem uciekałbym, gdzie oczy poniosą!

- To wstrętna baba! Gdyby mogła, wydrapałaby mi kiedyś oczy - włączyła się Mirana. - Sama chciała Rorika, rozumiesz? Czy i ty poznałaś na własnej skórze jej okrucieństwo?

- Kiedy trochę wyrosłam, potrafiłam odpłacić tą samą monetą. Ale ojciec jest ślepy na jej niegodziwość. Omotała go urokiem ciała. Znowu jest brzemienna, a dała mu już czterech synów! Czterech!! Lubię braci; najstarszy, Brodan, to słodki dzieciak, choć zbyt wiele czasu spędza na rozmyślaniach i jest za poważny jak na swój wiek. Wyznaje wiarę chrześcijan i pilnie przykłada się do nauki. Sira zabrania mi się z nimi bawić. Nie sądzę, bym potrafiła wrócić tam i wytrzymać to wszystko. Prawdopodobnie któregoś dnia wbiłabym nóż w jej czarne serce!

- Oooch, moja droga! - Mirana, najwyraźniej zmartwiona, popatrzyła na męża. - Cóż więc pocniemy?

- Sądziłem raczej, że Sitric okiełzna Sirę i nauczy ją uległości. Tamtej nocy, kiedy ją zabierał, obiecywał, że tak właśnie uczyni.

- Przy nim nie zachowuje się niegodnie, przynajmniej nie do tego stopnia, co za jego plecami. Jest niegodziwa, lecz nie głupia. Nigdy nie zgrzeszyła głupotą! Poza tym ojciec przyzwyczaił się już do

naszych kłótni. Właściwie nie zwraca na nie uwagi, a wszystko składa na karb złego humoru ciężarnej kobiety.

Do izby wszedł Kerek, niosąc w ramionach przemoczonego Ragnora jak małego chłopczyka. Twarz księcia posiniała, a zęby szczękały niepowstrzymanie.

- Miałem nadzieję, że utonie. Teraz chyba jeden z naszych ludzi musi użyczyć mu suchego odzienia. - Rorik stęknął.

Mirana potaknęła:

- Też wolałabym, żeby go ryby zjadły. Gapił się na Uttę lubieżnie jak cap.

- Czy Sira nadal ma takie olśniewające włosy?

- Och, tak! W dniu, gdy dała mu pierwszego syna, ojciec pozwolił jej przestać je farbować. Kiedyś próbowałam wyszarpać jej te kłaki. Cleve mnie wtedy widział. Myślę, że jak każdy inny mężczyzna był nimi oczarowany. - Westchnęła. - Ojciec mi mówił, że nie pojmuję wielu rzeczy, które dzieją się między kobietą a mężczyzną. Myślę, że chodziło mu o to, że Sira daje mu rozkosz w łóżu.

- Cleve? - Rorik patrzył na nią zmieszany wzrokiem. - Bogowie, cóż to znaczy? Znasz Cleve'a?

Przechyliła głowę na ramię takim samym ruchem, jak czyniła to Mirana, gdy przepełniała ją ciekawość.

- Oczywiście, że go znam! To on prowadził w imieniu diuka Rollo układy w sprawie mojego związku z Williamem... niech go porwą diabły chrześcijan! Ale o co chodzi? Czy nazywa się inaczej? Przedstawił się jako Cleve z Malverne. Cóż to, czy go znacie?

- Och, tak, znamy to imię - odrzekła Mirana. - Od pięciu lat znamy niejakiego Cleve'a, którego Merrik, brat Rorika, wyprowadził z Kijowa.

- A cóż ów Cleve porabiał w Kijowie?

- Był niewolnikiem.

- Niewolnikiem? To niemożliwe! Cleve to przepiękny mężczyzna, olśniewająco przystojny, do tego niebywale mądry i umie się gładko wyrażać, nawet zbyt gładko. Lecz czego można oczekiwać po dyplomacie? Prawi komplementy i umie znaleźć takie sformułowania, które nikogo nie obrażają, ale... - Urwała i przełknęła ślinę, widząc wbite w siebie oczy Mirany i Rorika. Podjęła nieco wolniej i ciszej: - Może się mylę co do niego. Ale to chyba dobry człowiek? Mąż o gładkim licu i wspaniałym ciele, który mimo to nie zna grzechu próżności? W dodatku umie posługiwać się biegle orężem! Kiedy rzucił nożem w nasłanego na niego zabójcę, trafił prosto w gardło. Właściwie nie widziałam dokładnie, bo w tej samej chwili sama cisnęłam sztyletem w plecy tamtego łajdaka. Ale potem widziałam czubek noża, który utkwiał w grdyce i przebił kark. - Znowu zamilkła, gdyż Mirana i Rorik nie spuszczała z niej oczu, słuchając z otwartymi ustami.

Kerzog warknął, przysiadł na zadzie i wywiesił jęzor.

- No, cóż. Odezwiście się wreszcie! Zniosę każdą prawdę- poprosiła Chessa. - Czy myliłam się co do niego, tak jak pomyliłam się w ocenie Ragnora? Powiedzcie mi prawdę o Clevie!

Rorik odchrząknął.

- Znasz całą prawdę, Chesso. Cleve to wspaniały człowiek. Zznał w życiu wielu okrucieństw, zbyt wielu. Umie posługiwać się językiem i jest bystry, a Merrik w ciągu pięciu lat znajomości nauczył go sztuki walki. Ale... - Pan z wyspy Hawkfell umilkł i zerknął na żonę, a ta uśmiechnęła

się jedynie i potrząsnęła głową.

- Muszę dopilnować obiadu. Jak myślisz, Chesso, nakarmimy panicza Ragnora z Yorku?
- Dostał już suche ubranie. Czy nie dosyć będzie tej dobroci?

Dwa dni później naprawa okrętu Ragnora zbliżała się do końca.

- To piękna łódź - zauważył Hafter w rozmowie z Rorikiem, gdy stali na przystani, obserwując smołowanie dna. - Na sześćdziesiąt stóp długa, nie dorównuje twojemu *Kruczemu Skrzydłu*, ale to imponujący kadłub. Trzeba było trochę popracować przy kilu, ale myślę, że do Yorku dociągną. Stracili sześć wiosł, ale pozostałe są w dobrym stanie, a i zamocowania wytrzymają ten rejs.

- Nie miałeś żadnych problemów z Ragnorem?

- Owszem, próbował się wtrącać, ale gdy tylko się zbliżał, wolałem Haakona czy Aslaka. Szlachetny panicz Ragnor omija Haakona szerokim łukiem. Chyba w obawie, by ten nie zakopał go żywcem w piachu.

- Obaj mieliby na to chętkę. Z rozkoszą skopiliby mu zadek i wbili noże w to sflaczałe podbrzusze.

Aslak wrzasnął z dala:

- Na wszystkich bogów, Roriku! Popatrz, co się ku nam zbliża, cała flotylla! Któż to może być? Banici? Zgraja wikingów żądna rabunku?

Rorik nie tracił czasu; donośnym głosem nakazał ludziom biec po broń. Wkrótce wszyscy zniknęli u szczytu ścieżki wiodącej do dworu, a po chwili wrócili z mieczami, tarczami, kołczanami pełnymi strzał i toporami. Stanęli na przystani, gotowi do bitwy. Rorik nie omieszkał zauważyć, że wojowie Ragnora stawili się co do jednego.

- Przynajmniej jesteśmy liczniejsi o siedemnastu zbrojnych.

- Nie potrzebujemy ich - odparował Hafter. - Spójrz na Aslaka, jak wymachuje ku okrętowi na czele flotylli. Na jego dziobie widzę smoka z Malverne... To Merrik przypląnął w odwiedzin!

- Ciekawe, czy jest z nim Cleve - wycedził Rorik. - Bogowie, jeśli tak, to niezłą zgotujemy mu niespodziankę!

Cleve od razu ją dostrzegł. Zatrzymał się w otworze palisady i patrzył na nią bez słowa. Potrząsnął głową. Ludzie z wyspy Hawkfell zdążyli mu opowiedzieć całą historię, gdy wspinali się w górę wydm, ale dopóki nie ujrzał jej na własne oczy, nie mógł uwierzyć. Nie trzeba już snuć planów jej uwolnienia, nie musiał ratować niewinnej dziewczicy ze szponów łajdaków pokroju Ragnora z Yorku. Nie wiedział, czy czuje ulgę, czy rozczarowanie - chyba i jedno, i drugie. Nie mógł zaprzeczyć, że ochoczo wyruszał na tę wyprawę. Mógł się w ten sposób sprawdzić, dowieść waleczności i mądrości. Zmarszczył czoło. Dowieść? Komu? Chyba nie jej, na bogów! Przekleństwo! Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Oto miał ją przed sobą. Mierzyli się bez słów płonąym spojrzeniem.

Była tu cała i zdrowa. Mrużyła oczy i potrząsała głową, jakby i jej trudno było uwierzyć w to spotkanie. Jeszcze raz przewierciła go spojrzeniem i ponownie niedowierzająco pokręciła głową. Wreszcie wyczytał z jej oczu, że go rozpoznała, i w tej samej chwili ruszyła naprzód. Czarne włosy przeplatane szkarłatną wstążką rozsypały się na plecach, fruwały wokół ramion, gdy podbiegała

coraz bliżej; widział ich blask w jaskrawym słońcu poranka. Wołała go po imieniu i głośno się śmiała. Wyciągała ku niemu ręce... Stał bez ruchu; nie mógł się zdobyć na najmniejszy krok, by usunąć się na bok. Rzuciła się na niego z rozmachem, aż poczuł ciężar jej ciała i mocny uścisk ramion na szyi. Wspięła się na palce, by zajrzeć mu w oczy.

- Ach, panie Cleve! Przybyłeś! Nie spodziewałam się aż takiej łaski bogów dla mnie, zwykłej śmiertelniczki. Ale jesteś tu. Ach, jakże za tobą tęskniłam, bez końca zastanawiając się, co porabiasz, czy i ty o mnie myślisz i co myślisz. Tak bardzo pragnęłam znowu cię ujrzeć. - Cmoknęła go w podbródek i sięgnęła do ust, ale tak szybko odwrócił głowę w obawie, że dziewczyna przypadkiem dotknie wargami blizny, że całus wylądował na policzku. Nie mógłby znieść odrazy w tych rozjaśnionych radością oczach!

Chessa zorientowała się po chwili, że ramiona mężczyzny zwisają bezwładnie wzdłuż boków. Stał jak milczący słup, który bez oznak życia przyjmuje pieszczoty. I jej ramiona opadły więc, odstąpiła i spuściła oczy na sandały, w które obute były jej stopy. Czuła przejmujące upokorzenie, tym większe, że wszyscy dokoła widzieli, co zrobiła i jak została odrzucona. Wszyscy! Wstyd zżerał jej duszę. Ach, jaka była głupia! Rzeczywiście nie знаła się na mężczyznach, nie miała pojęcia, jacy są i co myślą. Tak... znowu się pomyliła.

Wiedziała, że musi natychmiast coś zrobić - cokolwiek. Nie mogła tak stać przed nim jak dzieciak, gmerając palcami stóp w piachu. Podniosła głowę; jej twarz pobladła.

- Przepraszam. - Zadarła wyzywająco brodę. - Zaskoczyłeś mnie... przecież nie spodziewałam się już nigdy w życiu ciebie zobaczyć. To tylko reakcja na przyjazną twarz, nic więcej. Na widok znajomego. Nie, właściwie nawet nie to, po prostu tyle o tobie myślałam... ee, nie o to mi chodziło, to znaczy...

- Wiem - wyręczył ją. - Jak się masz, Chesso?

- Dziękuję, doskonale. Sądzę, że mężczyźni już opowiedzieli ci wszystko?

Skinął głową.

- Może nie wszystko, ale dość, bym pojął, co zaszło. Możesz uzupełnić ich relację, zanim odpłyniemy.

- Co masz na myśli?

- Odpływamy do Rouen, na twój ślub z Williamem. Czekaliśmy tam na twoje przybycie, gdy doszły nas słuchy o twoim porwaniu. Domyśliliśmy się, że sprawcą jest Ragnor z Yorku, i popłynęliśmy w ślad za wami, żeby cię wyratować.

Chessa skłoniła głowę, czując błogosławioną pustkę w sercu. Cleve dokończył stanowczym tonem:

- Aby odwieźć cię do Williama.

Znowu potaknęła. Dzięki bogom, nadal nic nie czuła!

- Ale dlaczego zatrzymaliście się na wyspie Hawkfell?

- Lord Merrik z Malverne i lord Rorik są braćmi. Zaplanowaliśmy ten postój, ale nie spodziewaliśmy się, że sztorm i ciebie rzuci na brzeg wyspy. - Zrobił krok w jej stronę. - Chesso, spróbuj zrozumieć, nie mam żadnego wyboru w tej sprawie, a i w pozostałych niewiele ode mnie zależy. Tylko w tym, co dotyczy wyłącznie mnie i mojego życia, mogę podejmować własne decyzje. Teraz zaś nawet moja przyszłość jest jedną wielką niewiadomą.

Nie odpowiedziała od razu, zastanawiając się, co właściwie chciał jej powiedzieć. Że nie ma wyboru? To znaczy, że pragnąłby jej, gdyby nie była księżniczką obiecaną Williamowi? Nie miała pojęcia, co roi się w jego głowie. Potrafił wyrażać się tak gładko i zawile jednocześnie! Jakież był zamknięty w sobie...

- Rozumiem - odezwała się wreszcie, odwróciła na pięcie i odeszła.

Stojący nieopodal Rorik szepnął do brata:

- Wyrażała się o Clevie z takim entuzjazmem! Zastanawiałem się, czy łączą ich jakieś uczucia. Teraz widzę, że się nie myliłem, choć ów miłosny zapal jest raczej jednostronny.

Merrick obejrzał się na Cleve'a, który nie ruszał się z miejsca, tylko patrzył za znikającą w izbie Chessą.

- Wiesz, że przez Sarlę i jej zdradzieckie knowania stał się bardzo podejrzliwy w stosunku do kobiet. Na młot Thora, Roriku! Ona próbowała go nawet zabić! Usiłowała wykraść Kiri dla okupu. Jak na jego miejscu odnosiłbyś się potem do niewiast?

- Nie wiem. Sądzę, że Cleve mógłby ją pokochać, lecz skoro osobiście wynegocjował układ małżeński dla diuka Rollo, honor nakazuje mu trzymać się od niej z dala. Dziwne! Ona jakby nie dostrzega tej okropnej blizny na jego twarzy. Powiedziała, że ma piękne oblicze i wspaniałe ciało. Gadała w kółko tylko o nim.

- Sarla też nie wspomniała ani słówkiem o bliźnie - przypomniał bratu Merrik.

- Ach, ale Sarla widziała ją dokładnie i czuła wielką odrazę. Zwierzyła się Ilerii, że gdyby nie kształtne ciało i przyjemność, jaką dawał jej w łóżku, nie dopuściłaby go do siebie. Powiedziała, że znosi jego szpetotę tylko dlatego, że on darzy ją uwielbieniem i sprawia, że zapomina o Eriku. Kiedy Ileria powtórzyła mi jej słowa, chciałem zabić Sarlę. Ale Chessa jest uczciwa w uczuciach, słowach i sądach.

Merrick zaklął pod nosem.

- Masz rację - zgodził się jego brat. - W życiu nic nie przychodzi łatwo.

- Co za przekłeta sprawa! - powiedział Merrik.

Ragnor z Yorku zerka na Cleve'a spode łba, czując, jak narasta w nim złość. Cóż za potworna twarz, zeszepecona białą blizną, zakrzywioną jak sierp księżycy, przecinającą policzek od brwi do samej niemal brody! Nikt go nie uprzedził, że ów mężczyzna nosi tak ohydne znamię. Nadawało mu wygląd człowieka podstępnego i złośliwego - ogólnie biorąc, niebezpiecznego. Był dobrze zbudowany, silny i wysoki jak wiking, miał gładko ogolony podbródek, a bujne złote włosy spletał z tyłu głowy w warkoczyk wojownika. Nosił się z opanowaniem, a gdy przemawiał, umiał dobrać przekonujące słowa i nie tracił spokoju w głosie. Miał fascynujące oczy - tu krył się sekret jego mocy. Chociaż naprawdę próbował, Ragnor nie umiał oderwać wzroku od tych dziwnych źrenic: jednej mieniającej się złotem, drugiej koloru nieba. To musiał być człowiek nieczysty, na którym ciążyło przekleństwo bogów! W młodym księciu wzbudził żywą nienawiść, spotęgowaną ciekawością, czy kobiety nie czują do niego większego pociągu właśnie ze względu na te osobliwe oczy. W Ragnorze wzbierała wrogość. Z rozkoszą zabiłby tego nędznika. Nie miał prawa się tu zjawiać! Na domiar złego okazał się przyjacielem tego prostaka Rorika, nieokrzesanego pyszałka, który miał czelność zwać się królem tej pogardy godnej kupy kamieni.

Cleve był w dodatku posłem diuka Rollo - bękarta na książęcym tronie, któremu zamarzyła się Chessa dla syna Williama. Kerek powiedział mu o tym z zadowoloną z siebie miną. Ragnor pozwolił mu paplać, choć sam od dawna dobrze wiedział o tamtych układach małżeńskich; ale ostatecznie psim obowiązkiem jego przybocznego było wypytywać nisko urodzonych i zdawać rzetelny raport jemu, Ragnorowi z Yorku, swemu panu i władcy. On zaś nie musi się opowiadać, co wiedział przedtem, a co jest dla niego prawdziwą nowiną.

Ten cały Cleve na pewno pochodził z gminu! Kim innym mógł bowiem być niewolnik - nawet taki, który dochrapał się pozycji królewskiego wysłannika? Na brodę Odyna, Ojca Wszechrzeczy! Nadal pozostawał obrotnym w gębie nędznym plebejuszem. Ragnor nie mógł zresztą potwierdzić, czy Cleve rzeczywiście posiadał sztukę zręcznej wymowy, gdyż w jego obecności przeważnie milczał, siedząc spokojnie na ławie pod ścianą izby, patrząc i słuchając. Ragnor nienawidził go tym bardziej - za opanowanie, za niewymowny spokój bycia.

W końcu nie wytrzymał i wybuchnął, zwracając się do Kereka:

- Nie pozwolimy mu jej dokądkolwiek zabrać! Ten człowiek to niewolnik. Jest nikim, dosłownie nikim! - Wciąż nie mógł oderwać oczu od Cleve'a. Te przekłete, przyciągające źrenice!

- Jest wolnym człowiekiem - zaprzeczył Kerek. - Lord Merrik uwolnił go ponad pięć lat temu. Poza tym wspomniałem już chyba, że to poseł diuka Rollo.

- Owszem, doniosłeś mi o tym fackie, lecz nie potrafiłeś wyciągnąć z niego prawidłowych wniosków. Jego pozycja nie ma żadnego znaczenia. Choćby gadał jak wcielona mądrość, pozostanie nędznym śmieciem. Nietrudno byłoby postarać się o jego śmierć. W Dublinie o mało co... ale to teraz nieważne. Jest tutaj, wciąż przy życiu. Lecz to ja zabiorę Chessę!

- Zaiste, to ty, panie, zdobędziesz księżniczkę. Musimy jednak postępować z wielką przezornością. Nie chciałbym patrzeć, jak Cleve podrzyna ci gardło.

Ragnor zerknął na Kereka zaskoczony.

- W twoim głosie dźwięczy prawdziwa emocja. Przyznaj się, może chciałbyś dziewczuchę dla siebie, co? O tak, widzę to! Pożądasz jej, prawda, mój Kereku? Ale to dumna suka, zadziera nosa. Chyba sam widzisz? Nie rozłożyłaby dla ciebie nóg za żadną cenę!

- Dla ciebie też tego nie uczyni, mój panie.

Ragnor syknął ze wzburzenia i uniósł się zza stołu. Przepelniał go straszny gniew, któremu dałby najlepsze ujście zabijając kogoś - a Kerek był najbliżej!

- Siadaj, panie. - Głos przybocznego powiał nagle takim chłodem, że Ragnor zdrzął jak małe pachole.

Otworzył usta, by zagrozić Kerekowi chłostą, jeśli jeszcze raz odważy się na taką bezczelność, ale olbrzym ciągnął swobodnie:

- Znam sposób, byś mógł zatrzymać księżniczkę.

- Ach, tak?

- Owszem, panie. Jeśli usiądziesz i wysłuchasz mnie spokojnie... panie - dodał Kerek z naciskiem.

Ragnor usiadł i jednym haustem osuszył stojący przed nim kubek miodu.

- Ach, jaką mam chętkę zatrzymać tę dziewczuchę Utę. To ona syciła ten miód. Jest wspaniała!

- Jej mieć nie będziesz. A teraz słuchaj, panie. - Głos Kereka ponownie zadźwięczał stalą.

- Nie podoba mi się twoja postawa, Kereku. Od jakiegoś czasu zachowujesz się jak człek odmieniony. Teraz, na przykład, zacząłeś sobie pokpiwać ze mnie, a na to nie mogę pozwolić nikomu! Dotychczas dopuszczałem, byś zwracał się do mnie bez należynej czołobitności, gdyż widziałem, że uznajesz moją wyższość i władzę. Umiałeś słuchać moich rozkazów i je wypełniać. Wiedziałeś, że twoim naczelnym zadaniem jest ochrona mojego życia choćby za cenę swojego. Ale oto stałeś się bezczelny. Zaniechaj albo cię ubiję!

- Jeśli mnie zabijesz, nieszczęsny głupcze, księżniczka przewierci ci nożem dziurę w twoim niewydarzonym sercu. Czy umysł już ci się tak pomieszał, że nie pamiętasz, jak skoczyła i zepchnęła cię z przystani. Wystarczyło, że dałeś mi w twarz?

- Zaskoczyła mnie... no i wzdragałem się ją zranić. Mężowi w pełni sił nie przystoi bić takiej dzierlatki. A więc pozwoliłem na ten wybryk, nie przeszkodziłem jej kopać mnie i popchnąć do wody, ale przyjdzie i dla niej czas zapłaty. Oddam jej kopnięcie kopniakiem w zębra. Pamiętam, jak na statku czołgała się przede mną po deskach. To była niezła zabawa! Podobała mi się z wywieszonym z bólu językiem!

Kerek nie mógł się nadziwić, jak łatwo Ragnor potrafi przeskoczyć na inny temat.

- Wysłuchaj ze mnie wreszcie, panie! Oblubienica Williama z Normandii musi być dziewczicą.

- Żaden mąż o wysokiej pozycji nie poślubi dziewczyny, którą chędożył przed nim inny mężczyzna.

Też mi nowina!

Kerek miał ochotę wypalić, że rozmawia z najlepszym człowiekiem pod słońcem, ale ograniczył się do uśmiechu, wybiegając myślą w przyszłość, przewidując, jak wspaniale poradzi sobie Chessa z Olrikiem i Ragnorem, jak pewnego dnia jej spryt i determinacja ocalą od saskiego zaboru państwo duńskie na angielskiej ziemi. Nie była zwykłą białogłową, choć tak się zarzekała. Owszem - młoda, jeszcze nie wypróbowana w trudnych sytuacjach, ale widział i doceniał jej wartość. Za wszelką cenę postara się doprowadzić do tego małżeństwa! Potem zaś stanie się jej doradcą i przewodnikiem - z jego pomocą

dziewczyna odkryje swoją prawdziwą siłę. Turella też przyłoży rękę do jej kształcenia. Oboje będą zawsze stali przy jej boku. Cierpliwie zaczął wyjaśniać Ragnorowi:

- Gdybyś zgwałcił księżniczkę, Williamowi nie pozostawałoby nic innego, jak ci ją oddać. Nie mógłby przecież zaufać, iż owoc jej łona pochodzi z jego lędźwi, gdyby okazała się brzemienna.

Ragnor gapił się na Kereka z otwartymi ustami.

- Na młot Thora! Jakiś ty głupi, Kereku. Toż kiedy chciałem ją wziąć siłą, sam mi przeszkodziłeś. Mogłem już dawno strzelić w nią nasieniem, gdyby nie twoje wtrącanie się!

Kerek z prawdziwą rozkoszą wyobraził sobie, że zaciska dłonie na szyi Ragnora. Niemal czuł, jak miękkie ciało ustępuje pod naciskiem palców. Z wysiłkiem zmusił się do opanowania:

- Nie szkodzi, że nic takiego nie zaszło. Wystarczy twoje słowo, że ją wychędożyłeś.

- Ależ ona zaprzeczy! Mógłbym ją zbić i w ten sposób być może zmusić do milczenia, a może nawet do kiwnięcia głową w odpowiednim momencie: kiedy ogłoszę, co się stało. Ale obawiam się, że musiałbym ją chłostać do nieprzytomności.

- Tego ci nie wolno uczynić, bo mimo pozycji, jaką piastujesz, naraziłbyś się na śmierć z rąk Rorika albo Cleve'a. Już i tak rozwścieczyłeś ich do tego stopnia, że tylko twoje królewskie pochodzenie powściąga ich oręż. Masz tylko ogłosić, że ją przymusiłeś i pozbawiłeś dziewictwa. Możesz nawet skłamać, że miałeś ją kilka razy.

- Chessa zaprzeczy i niechybnie spróbuje mnie zabić.

Kerek wzruszył ramionami.

- Żadna kobieta nie lubi, gdy publicznie ogłasza się, że została zgwałcona. Nawet nasza księżniczka nie będzie chciała tego przyznać. -Lecz ta księżniczka nie przypominała innych kobiet. Miała duszę i odwagę wojownika. Pod jego, Kereka, przewodnictwem jej siła wzrosła i okrzepła, szczególnie gdy Turella przyłączy się do niego jako doradczyni obiecującej młódki. - Więc cóż z tego, że zaprzeczy? Kto w takiej sprawie uwierzy kobiecie? Jednakże istnieje jeszcze lepszy środek na uwiarygodnienie twoich słów, mianowicie moje potwierdzenie. - Od niechcena dodał: - Nie dopuszczę, by cię zabiła.

- Mylisz się, Kerek, nie uda ci się. Chessa zacznie wrzeszczeć i prawdopodobnie rzuci się na mnie. Ciebie potraktuje podobnie. Tej dziewczyny nie stać na uległość, nigdy się jej nie nauczy. Nigdy z własnej woli nie będzie mi posłuszna. Nie chcę jej! Niech ojciec pozbędzie się matki, bo i tak nic innego nie robi, tylko pień chwasty w swoim ogródku. Wtedy będzie mógł poślubić Chessę. A ja upatrzyłem sobie wymarzoną kobietę. Utta zaspokoi moje pragnienia. Syci znakomity miód, słodki i mocny. Za każdym razem, gdy na nią patrzę, mam ochotę się z nią pokładać. Myślę, że ona odwzajemnia moje uczucia, dlatego tak doskonale przyrządza miód. Robi to dla mnie, nie dla tego osiłka Haakona, jej tępego mężulka.

Kerek westchnął w myślach. O bogowie, dajcie mi wytrwałość!

Unikała go. Ze zdziwieniem stwierdził, że doskwiera mu jej rezerwa. Z troską wypatrywał jej bladej, ściągniętej twarzy. Starła się trzymać na uboczu, co na niewielkiej wysepce pełnej ludzi nie było łatwe: w czasie posiłków izba dosłownie pękała w szwach, a co najmniej tuzin mężczyzn zmuszony był szukać noclegu w przedśionku łaźni, chyba że noc była ciepła; wówczas większość wołała spać pod gwiazdami, leżąc pokotem pod wspólnymi kocami, grzejąc się nawzajem ciepłem ciasno przytulonych ciał. Byli i

tacy, co wybrali na sypialnię oborę.

Jakie myśli krążyły jej po głowie?

Przypomnił sobie jej radość, gdy zdała sobie sprawę, że stoi przed nią człowiek z krwi i kości - nie zjawa czy przywidzenie, lecz Cleve z Malverne, przybyły właśnie na wyspę Hawkfell. Biegła do niego z rozpostartymi ramionami, całowała go i zasypała bezładnymi powitaniem. Jakże wtedy pragnął poczuć jej usta na swoich! Ale odwrócił głowę, bo wiedział, że to niemożliwe.

Przekręcił się ostrożnie na bok, uważając, by nie przygnieść Kiri, która spała głębokim snem dziecka. Ciekawiło go, czy mała śni czasami i jakie obrazy tworzy we śnie wyobrażenia pięciolatki. Dziewczynka westchnęła, nie budząc się. Przycisnął ją do piersi i pochylił głowę, by ucałować zmierzwiłe złociste kędziorki.

Przed oczami stanęła mu twarz Chessy, gdy dowiedziała się, że Kiri to jego córka. Przenosiła wzrok z jednego na drugie. Cleve trzymał małą w ramionach, a ta śmiało wytrzymała badawcze spojrzenie dziewczyny. Wreszcie księżniczka uśmiechnęła się do dziecka.

- Jesteś jak skóra zdarta z ojca. Będiesz kiedyś jedną z najpiękniejszych kobiet na ziemi.
- Naprawdę? - zapytała Kiri. - Jestem równie piękna co on?
- Zaiste, przysięgam ci.

A wtedy Kiri oświadczyła:

- Ty co prawda nie dorównujesz mu urodą, lecz jesteś szczerą i masz przenikliwe oczy.

Cleve roześmiał się, podrzucił córeczkę w powietrze i pochwycił w ramiona.

- Ty mała bezwstydnico! Księżniczka pomyśli, że jesteś zarozumiała, a taka wada ujmuje piękności zarówno kobiecie, jak i mężczyźnie, podobnie jak dłoń stulona nad świecą tłumi światło jej płomienia.
- Ale ucałował gładkie czołko i przytulił mocno, aż pisnęła:
 - Tatusiu, przecież ona powiedziała, że wyglądam jak skóra zdarta z ciebie!
 - Ma rację, Cleve - wtrącił Rorik. - Nie sprzeczasz się z dzieckiem.

Kiri wyciągnęła ramiona do Rorika, a on wyjął ją z rąk ojca, uściskał i ucałował. Wdychał głęboko zapach dziecięcego ciała.

- Pachniesz jak Aglida. Cóż, Chesso, czy i moją córeczkę uważasz za równie piękną? Czy będzie może drugą co do uroku kobietą na świecie, gdy dorośnie?

Ragnor wybrał tę właśnie chwilę, by podejść do ich grupki. Starał się iść swobodnym krokiem, lecz skończyło się na tym, że robił wrażenie pijanego, co zresztą niewiele mijalo się z prawdą.

- A to co za bzdury? Ta mała to tylko niewyrośnięta smarkata. Nie liczy się. Po co ta gadanina, że w przyszłości będzie piękna? Zanim dorośnie, my się zestarzejemy albo zgoła pomrzemy, więc jej przyszłe powaby nie obejdą nas ani na jotę. Chodź tu, Chesso, chciałbym z tobą porozmawiać. Skoro masz zostać moją żoną, powinnaś już teraz zacząć uczyć się uległości. Chodź! Chessa westchnęła i zwróciła się do Ragnora.

- Idź precz!

Oślupiał.

- Mówisz mi, że mam odejść? Nakazujesz?! Nie życzysz sobie wysłuchać na osobności, co mam ci do powiedzenia? Czy wszyscy tutaj mają usłyszeć to, co musi wreszcie zostać ujawnione?!

- Odejdz, Ragnorze. Ani trochę mnie nie obchodzą twoje słowa. Znowu moczyłeś gębę w miodzie Utty, prawda?

- O nie, dziś jeszcze nawet nie zacząłem. Kerek mówi, że muszę mieć trzeźwą głowę, aby nie dać powodu do podejrzeń, że gadam po pijaku, i żeby mi się język nie plątał. Pójdiesz tu czy wszyscy mają się dowiedzieć?

Kerek skinął mu lekko głową. Zaskoczyła go łatwość, z jaką Ragnor zdołał przyciągnąć uwagę zebranych. Teraz już wszyscy skupili się wokół nich ciasnym kręgiem, pilnie nastawiając uszu.

- Nie ma to żadnego znaczenia - upierała się Chessa. - Nic, co możesz zrobić czy powiedzieć, nie ma znaczenia! Twoja łódź jest już gotowa, lepiej więc opuść zaraz wyspę. Nikt cię tu nie chce, a zastanawiam się też, ilu ludzi zdecyduje się zostać w twojej drużynie!

- To zupełnie inna sprawa, która ciebie nie dotyczy. Jesteś nikim, białogłową, która nie zna się na niczym ważnym. - Ragnor urwał, gdyż Kerek odchrząknął cicho, lecz znacząco. Przełknął ślinę, by oczyścić gardło, i milczał chwilę, zanim podjął: - Musisz pójść ze mną. Temat naszej rozmowy jest ważny i ma charakter prywatny... bardzo prywatny.

- Skończ z tym wreszcie, Ragnorze. - Rorik skrzywił się. - Chessy nie obchodzi, ilu z nas usłyszysz, co masz jej do powiedzenia, więc mów!

- Chessa nie może poślubić Williama z Normandii.

Cleve swobodnie wpadł mu w słowo:

- Ależ może. Poślubi Williama. Musi go poślubić. To już postanowione, a twoje życie zostało oszczędzone tylko dlatego, że jesteś dziedzicem tronu duńskiego księstwa na angielskiej ziemi. Nie przeciągaj struny!

Chessa spojrzała mu w twarz, a Cleve, widząc jej wzrok, zrozumiał, że będzie się opierać, że odrzuci związek z Williamem. I co on wtedy pocznie, bogowie? Utraci zaufanie diuka Rollo i Sitrica. A Chessa? Co się z nią stanie?

Ragnor odezwał się dumnie jak wiking, który wtargnął na rozbój do chrześcijańskiego opactwa.

- Księżniczka nie może poślubić Williama Normandzkiego, gdyż ja już się z nią pokładałem, i to wiele razy. Nie jest więc dziewicą. Kto wie, czy nie nosi w łonie mojego potomka, przyszłego władcę państwa duńskiego. O tak, nasze dziecko odziedziczy tron, ale dopiero wtedy, gdy ja się nim nacieszę, a to potrwa wiele lat.

Rozpętało się istne piekło.

Kerek skłonił głowę na pierś, by ukryć niechętny uśmiech uznania. Ragnor dobrze się spisał! Kerek nie po raz pierwszy ze zdumieniem obserwował, jak jego młody pan potrafi zagrać rolę męża pełnego godności, rozumującego logicznie i przekonująco. Chcąc poznać reakcję księżniczki, podniósł oczy na jej osłupiałą twarz i usta, które otwierały się, by przemówić. Przygotował się na krzyk, na namiętne zaprzeczenia. Zebrał siły, by poprzeć swoim słowem łgarstwo Ragnora; nie miał wyboru, a tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Raptem Chessa zamknęła usta, a jej rysy zmiękły i przybrały wyraz niewinności. Oczy stały się przejrzyste, jakby rozświetlił je pełgający miękko płomień smolnej pochodni.

- Lecz cóż to za różnica, mój panie? Owszem, gwałciłeś mnie nie raz, a zawsze budziło to we mnie wstręt równy temu, jaki czuję na twój widok, ty marny wieśniaku, ty okrutne i samolubne zero! Ale

czy kogokolwiek może to obchodzić?

Ragnor przypominał rybę świeżo wyrzuconą na brzeg. Jego usta otwierały się i zamykały bezdźwięcznie, jak gdyby powoli się dusił. Gapił się na nią zaskoczony, więc Kerek zainterweniował:

- Książniczko, to naprawdę nic nie znaczy. Twojej reputacji nie zbrukała ani szczypta hańby. Musisz tylko zdać sobie sprawę, że William Normandzki nie może w takich okolicznościach przyjąć cię jako przyszlą małżonkę. Mąż o jego pozycji musi mieć dziewczyną oblubienicę.

- Ach, tak... - wycedziła Chessa. - Nie, nie całkiem pojmuję. Ragnor mnie przymusił, to nie ja zaprosiłam go do mej łóżnicy. Nie dany był mi przywilej wyboru w tym względzie. Czy mam zostać ukarana, odrzucona przez Williama, bo to ścierwo tyle razy mnie wykorzystało?

- A czy od ostatniego razu miałaś miesięczną przypadłość? – nie wytrzymał Merrik.

Mirana i Laren jednocześnie chwyciły go za ramiona i potrząsnęły z oburzeniem.

- Cichaj! - syknęła Laren. - Zawstydzasz Chesse. Taka rozmowa powinna odbywać się na osobności.

- Ach, nie, mogę odpowiedzieć przy wszystkich - zaprzeczyła Chessa i wyprostowała plecy, patrząc prosto w oczy Cleve'a. - Nie miałam od tamtego czasu miesięcznego krwawienia!

Cleve bez słowa ostrzeżenia rzucił się na Ragnora. Podniósł go w powietrze, kilkakrotnie zdzielił pięścią w usta i w brzuch, po czym odrzucił jak łachman, który przeleciał dobre dwa metry, zanim zatrzymał się na ścianie dworu.

- Nędzny łajdaku, zgwałciłeś damę... książniczkę! - wykrzykiwał. - Bogowie, nie obchodzi mnie twoja pozycja ani tron, który masz odziedziczyć, mam zamiar cię zabić!

Ponownie skoczył, obalił młodzieńca na ziemię i usiadł na nim okrakiem, miażdżąc kulkami twarzy leżącego, waląc jego głową o polepę. Poderwał go na nogi, sam z łatwością uchylając się od słabych ciosów. Kerek podbiegł do walczących.

- Nie mogę na to pozwolić!

- Czekaj! - ryknął Rorik na widok noża w dłoni olbrzyma.

Czterech mężczyzn odciągnęło Cleve'a od Ragnora. Z rozciętej w dwóch miejscach wargi księcia obficie ciekła krew. Cleve podbił mu oboje oczu i można było oczekiwać, że za kilka godzin pojawi się wokół nich czarno-siną obwódka. Ragnor cały trząsł się i pocił z przerażenia i bólu. Rorik w duchu modlił się, by uprzykrzone książątko nie odniosło żadnych wewnętrznych uszkodzeń. Co teraz począć? Przezornie nie puszczał Cleve'a, który, dysząc, przewiercał Ragnora spojrzeniem płonącym bezsilną nienawiścią. Kerek opatrywał rany swego pana. Pozostali ludzie z drużyny księcia Yorku trzymali się na uboczu. Merrik szepnął prosto w ucho Cleve'a:

- Zbastuj, przyjacielu. Opanuj się. Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Zabicie tego nędznika nie wchodzi w grę. Ani ty, ani żaden z nas nie może tego uczynić, choćbyśmy musieli ścierpieć jeszcze gorszą prowokację.

- Ja mogę i zabiję drania! Nie słyszałeś, do czego się przyznał? Zgwałcił ją! Przymusił ją i zadał jej ból! Na bogów... Ona od tego czasu nie miała miesięcznego krwawienia.

Trzymający go wojownicy zacisnęli ręce na drgających wzburzeniem ramionach. Chessa też nie chciała, by Cleve splamił sobie dłonie krwią Ragnora.

- Dziękuję, że stanąłeś w obronie mojego honoru, ale to nie było konieczne.

Cleve zwrócił ku niej twarz wciąż nabiegłą rumieńcem gniewu i wysiłku. Dyszał ciężko, a z porozbijanych kłykci sączyła się krew. Ogarnięty uniesieniem, potrząsnął pięścią prosto przed oczami dziewczyny.

- Słuchaj, Chesso! Zacznesz krwawić... i to zaraz! Poślubisz Williama! Rozumiesz?!
- Nietrudno zrozumieć, skoro krzyczysz tak głośno.
- Nie igraj ze mną, Chesso. Poślubisz Williama. Musisz poślubić Williama!
- Ale... Ragnor powiedział przed chwilą, że nie mogę za niego wyjść, skoro nie jestem dziewicą.

Żaden mąż honoru, zajmujący tak wysoką pozycję i sprawujący władzę nad całym księstwem, nie zechce za żonę zgwałconej białogłowy. Czy to rzeczywiście prawda? Czyż nie jestem wciąż tą samą istotą, tą samą Chessą? Czy coś się we mnie zmieniło? Głos, sposób mówienia, zachowanie? Tylko dlatego, że Ragnor mnie wielokrotnie przymusił?

Cleve nieoczekiwanie szarpnął się w bok, wyslizgując się z uchwytu zaskoczonych mężczyzn. W mgnieniu oka dosięgnął Ragnora i zacisnął dłonie na jego gardle. Odciągnięto go ponownie, choć wierzgał jak oszalały i przeklinał najwulgarniejszymi słowami. Merrik jeszcze nigdy nie widział, by przyjaciel do tego stopnia stracił panowanie nad sobą. Zwinął dłoń w kułak i trzasnął go w szczękę tak mocno, że Cleve zwałił się na ziemię w głębokim omdleniu.

- Musi się z tym przespać - oświadczył, pocierając kłykcie. - Gniew go zaślepił i zamknął jego uszy na głos rozsądku. Pogadam z nim, jak się obudzi.

- Dzięki, panie - odezwał się Kerek. - Nie chciałem go zabijać w obronie Ragnora.
- Co powiedziałaś, Kereku? Zabiłbyś w mojej obronie? A więc zmadrzałaś nareszcie i ponownie zaczęłaś oddawać mi należny szacunek. To dobrze, gdyż wielu jest tutaj gwałtowników i być może jeszcze będę cię potrzebować do obrony. Kerek przymknął oczy.

- Ujrzałaś go więc takim, jakim jest - rzuciła przyciszonym głosem Chessa. - Nie poślubię go, a ty nie potrafisz mnie do tego zmusić. Nikt tego nie potrafi!

- Mimo to spróbuję, księżniczko - odrzekł Kerek z westchnieniem i odwrócił do Ragnora, który popijał miód z drewnianego kubka i wodził spojrzeniem za Uttą. Lubieżnie rozmarzony, rzeczywiście przypominał obślinionego capa.

Cleve obudził się i jęknął, czując ogień w szczęce. Otworzył oczy i ujrzał pochylającą się nad nim Chessę. Jego głowa spoczywała na jej kolanach. Delikatnie ocierała obolałą brodę wilgotną szmatką. Pod wpływem jej bliskości i ciepłego, miękkiego dotyku ogarnęło go rozmarzenie, więc spiesznym ruchem podciągnął się na łokciach i odsunął od dziewczyny. Usiadł na łożu, przerzucając nogi przez jego wysoki brzeg.

- Gdzie jesteśmy?
- W sypialni Mirany i Rorika. Zabandażowałam ci dłonie, bo poraniłeś sobie wszystkie kłykcie.

Cleve przypomniał sobie całe zajście, zamknął oczy i zaklął.

- Merrik powiedział, że musiał cię uderzyć, że jeszcze nigdy nie widział cię ogarniętego takim gniewem. Mówił...
- Zamilcz. Muszę pomyśleć.

Złożyła dłonie na podolku i oparła się o masywne drewniane przepierzenie, oddzielające sypialnię od sąsiednich. Czekanie jej nie wadziło. Była zadowolona. Cleve próbował zabić Ragnora, a gwałtowność jego gniewu zaskoczyła wszystkich. Niebawem jednak zaczęła wiercić się niespokojnie.

- Czy już przemyślałeś sprawę, Cleve?

- Cicho - zgał ją i odsunął się jeszcze dalej. - Szczeka mnie boli.

- Czterech ludzi nie mogło cię utrzymać z dala od Ragnora. Czy teraz wreszcie przypomniałeś sobie, że pochodzisz z plemienia wojowników?

- Owszem... i nie bądź ze mnie taka dumna. - Spojrzał jej w oczy. - Jakbym był twoim dziećciem, a ty matką zadowoloną, że jej pacholę wpadło w bezrozumny szał. Nie mam pojęcia, co mnie naszło, ale to się już nie powtórzy. Nie dopuszczę do tego. Przekłeta dziewczyno... to twoja sprawa.

- Wiem - przyznała. Kąciki jej ust uniosły się w lekkim uśmiechu. - Posiadam wielką moc, kto wie, czy nie jestem wiedźmą? Każdy mężczyzna, który się do mnie zbliży, musi postępować zgodnie z moimi życzeniami. Nie byłeś wyjątkiem, choć miałam nadzieję, że się nim okażesz.

- Zamilcz, powiedziałem! Możesz sobie drwić z Ragnora i drażnić go swoimi docinkami, ale ze mną ci się to nie uda. Bądź cicho.

- Dobrze już... o, przyszła Kiri. Wejdz, słoneczko. Sama się przekonaj, że tatuś czuje się już dobrze.

Na widok przerażonej twarzyczki Kiri gardło Cleve'a ścisnęło się z bólu. Przyciągnął dziecko do siebie.

- Przepraszam, Kiri! Nie byłem sobą.

- Ależ, tatusiu! Byłeś wspaniały!

Ach, te kobiety - pomyślał z rozpaczą i roztarł posiniaczone dłonie. Przewrotne już w kołysce!

- Przykro mi tylko, że wuj Merrik musiał cię zdzielić. Jemu też jest przykro, sam mi mówił. Laren zaś powiedziała, że żałuje, iż nie ma z nami Olega, któremu sprawiłoby przyjemność patrzeć, jak kipsz i podskakujesz niczym jego potrawka we wrzącym kotle!

- Nie wierzę w ani jedno słowo - odparował Cleve i postawił Kiri na podłodze. - Idź teraz i pobaw się z kuzynami. Widzisz, że nic mi nie jest. Idź, Kiri.

- To nie są moi prawdziwi kuzyni.

- Jesteście spokrewnieni, to wystarczy. No, zmykaj!

Dziewczynka w podskokach dobiegła do drzwi, lecz zanim sięgnęła po klamkę, odwróciła się jeszcze.

- Tatusiu, co cię tak rozniewało? Czemu tak bardzo cię obchodzi, kogo ona poślubi? Nie dorównuje ci pięknnością, tak jak ja.

- Idź - powtórzył Cleve i patrzył, jak mała wybiega z sypialni. Zwrócił się do Chessy: - Mówiłem poważnie. Masz natychmiast zacząć krwawić!

Zaśmiała się.

- To nie przywróci mi dziewictwa!

- William przekroczył już trzydziestkę, jest mężczyzną dojrzałym i doświadczonym. Zrozumie. Czym jest w końcu dziewictwo? Ulotnym stanem, który przemija bezpowrotnie. Tylko głupiec żąda nietkniętej oblubienicy. William zaś głupcem nie jest.

- Skoro przyszły władca nie oczekuje nawet od żony dziewictwa, rzeczywiście musi być dojrzały.

Czy aby nie przejrzały?

- Przekleństwo! Nie jest stary, jeśli to masz na myśli, zaledwie pięć lat starszy ode mnie. A przy tym to mądry i doświadczony człek, gdyż przez dziesięć lat dzielił ognisko domowe z jedną kobietą. Niestety, zgasła przedwcześnie. Uwielbiał ziemię, po której stapała. Był jej bezwzględnie wierny. William nie jest głupcem, bo nigdy nim nie był. Zobaczysz, że można mu zaufać.

- Dobrze, wierzę ci! William nie jest głupcem, ale ty nim jesteś, Cleve. Powiedz mi proszę, czemu rzuciłeś się na Ragnora?

Spojrzał na nią, jak gdyby chciał ją udusić.

- Żądam, byś zabił tego mężczyznę, byłego niewolnika imieniem Cleve. On tylko udaje ważniaka, w rzeczywistości jest nikim. Musi umrzeć! Ośmielił się podnieść rękę na Ragnora z Yorku, syna Olrica.

Rorik zmierzył spojrzeniem podbite oko Ragnora, napuchniętą szczękę, drobne siniaki - ślady morderczych palców na grdyce.

- Czemu przemawiasz, jakbyś nie mówił o sobie, lecz o kimś obcym?

- To przywilej osób królewskiej krwi. W ten sposób dajemy znać, że oczekujemy bezzwłocznego posłuszeństwa, a ja tego właśnie oczekuję od ciebie, Roriku. Zabij go!

- Gdyby każdy, kogo rozkazywałeś zabić, nie żył, na ziemi nie byłoby już chyba ludzi. Zapomnij o swoich żądaniach. Byłoby chyba rozsądniej oddać Cleve'owi tę miarkę miodu, którą codziennie wytrąbiasz. Trunek zupełnie rozmiękczył ci mózg.

- Jestem księciem, słyszysz?! Lordem Ragnorem!

- Twoja łódź czeka, by zabrać cię do Yorku. - Rorik poczuł, że niebawem sam straci nad sobą panowanie i wzorem Cleve'a rzucił się na pyszałka. - Mam nadzieję, że zostało ci dość wioślarzy, by doprowadzić ją do celu?

- Więcej, niż potrzeba.

- To dobrze, gdyż, jak sądzę, niektórzy wojowie z twojej drużyny nie wrócą razem z tobą.

Ragnor patrzył na niego w pełnym oburzenia milczeniu. Wreszcie wybuchnął:

- Hej, Utta! Przynies mi więcej miodu! Kerek, chodź no tu. Powiedz, że Rorik łże jak pies!

Rorik potrząsnął tylko głową i ruszył do wyjścia. Przechodząc koło chlebowej dzieży, poklepał po ramieniu Entti, która się tam krzątała. Rzadko kiedy widział tak obfity wypiek. Kobieta nuciła pod nosem, zagniatąjąc ciasto. I ona czuła ulgę na myśl o jutrzejszym odjeździe Ragnora. Rorik wiedział, że goszczenie rozkapryszonego książątka uszczupliło zapasy wyspiarzy. W spichlerzu z jęczmieniem, żytem i pszenicą powoli zaczęły przeglądać dna skrzyń. Głównym daniem coraz częściej były ryby. Rorik od dawna chciał zapolować na stałym lądzie, gdyż słone trzęsawiska obfitowały w bażanty i kuropatwy, a przy odrobinie szczęścia można było osaczyć dzika, ale wzdragał się zostawić wyspę na łasce nieobliczalnego Ragnora, a nie chciał obarczać odpowiedzialnością Merrika. Ludzie z Malverne i wyspiarze trzymali się razem, bez przerwy obserwując księcia Yorku i jego wojów. Wszyscy przejedli się już monotonna dietą rybną, choć Utta, jak mogła, starała się urozmaicić jadłospis, podając pieczone śledzie i korzenną potrawkę z okoni, owiniętych w namaszczone oliwką winne liście.

Przy głównych wrotach ostrokołu natknął się na brata.

- Gdzie podążasz, Merriku? - zapytał.

- Płynę na polowanie. Przyłączyli się do mnie Aslak i Hafter z tuzinem innych. Wiem, że niechętnie opuściłbyś wyspę podczas pobytu tego głupca Ragnora, który łatwo może narobić zamieszania i spowodować jakieś kłopoty. Zostawiam więc liczny zastęp, będziemy polować na zmianę. Powinienem już dawno wpaść na ten pomysł! Bogowie, żołądek buntuje się na myśl o kolejnym rybnym posiłku, nawet jeśli twoje kobiety są czarodziejkami kuchni.

Rorik roześmiał się, widząc, że myśli brata biegną tymi samymi ścieżkami.

- To doskonały pomysł. Sam właśnie zastanawiałem się, jak to urządzić. Pozwolę moim ludziom zrobić tak samo. Bogowie! Czuję, że mięśnie mi sflaczały od bezczynności. A gdzie Cleve?

- Jeśli Chessa postawiła na swoim, to najpewniej jest w jej towarzystwie.

Rorik odchrząknął.

- Czy już go posłuchała i dostała miesięcznego krwawienia?

- Nie wiem, naprawdę. To uparta kobieta.

Stali w cieniu kępy karłowatych sosen na szczycie najwyższego wzniesienia wyspy.

- Czy nie czujesz bólów brzucha? - nie wytrzymał Cleve.

- Czemuż to miałby mnie boleć brzuch? Utta przyrządza wyśmienitą owsiankę, najlepszą, jaką kiedykolwiek jadłam. Nawet ryby są smakowite, chociaż zaczynam mieć ich dosyć.

- Mówię o miesięcznym krwawieniu, Chesso! Nie cierpisz na bóle brzucha, gdy nadchodzi ten czas?

- Cleve, mądrzej zrobisz, wysyłając wiadomość do diuka Rollo i księcia Williama. Powiadom ich, że nie jestem już nietkniętą, czystą księżniczką. Zachowałam co prawda gładkość lica i młodość, ale utraciłam niewinność. Uświadom Williamowi, że miałabym możliwość porównywać jego dokonania ze sprawnością innego. Słyszałam, że mężczyźni nie znoszą takich sytuacji i dlatego nastają, by żona przychodziła do ich łóżka nieskalana dotykiem obcych męskich rąk... i innych części ciała.

- Mężczyźni nie są tacy dwulicowi!

- Moje doświadczenie mówi mi, że są, i to często. Ragnor z początku mamił mnie swoimi domniemanymi zaletami, a potem dowiódł, że jest fałszywy do szpiku kości. Mógłbyś słusznie się zapytać, czemu okazałam się tak ślepa, że cokolwiek widziałam w tym osle. No cóż... stało się. A potem na domiar złego ojciec postanawia, że mam wyjść za człeka, którego nigdy nie widziałam, który przeżył już długie lata z inną żoną, który wedle twojego własnego świadectwa jest dojrzały i doświadczony. I nagle ten pierwszy porywa mnie i gwałci, i to niejednym razem! A teraz ty chcesz odesłać mnie do tego dojrzałego? Tak zachwalasz jego cnotę, że gotowam się założyć, iż okaże się męczącym towarzyszem życia. Czyż nie dość już się wycierpiałam, Cleve?

- Przykro mi, Chesso. - Przyciągnął ją bliżej. - Bogowie widzą, że czuję się jak ostatni nędznik. - Otoczył ramionami szyję dziewczyny i przycisnął ją do siebie. Czuł, jak jej ręce owijają się wokół jego karku, czuł napór krągłych piersi i ciepło jej oddechu. Pochylił się i ucałował czubek jej głowy. - Naprawdę tak mi przykro. To nie była twoja wina. Szkoda wielka, że nie zabiłem Ragnora, tego zgniłka w książęcych szatach, nie oglądając się na jego pozycję! Czy bardzo cię dręczył?

Zamiast odpowiedzi skłoniła głowę na jego ramię, szlochając bez przerwy.

- Czy nie obawiasz się, że mógł ci uszkodzić coś w środku?

- Nie mam pojęcia. Kopał mnie w żebra. Mówił, że sprawia mu przyjemność widzieć, jak czołgam się przed nim na kolanach. Patrzył z lubością na mój ból, a potem zwałił się na mnie.

Pocałował ją jeszcze raz. Cóż za niesamowita dziewczyna, która uważa go za piękniejszego od bogów! Ta istota godna uwielbienia była niestety -jako księżniczka - niedosiężna dla zwykłego śmiertelnika. Poza tym została okrutnie skrzywdzona i wszystko, co mógł dla niej uczynić, to

dopilnować, by nikt jej już nie dręczył.

- Musisz wyjść za Williama. - Cmoknął mokre od łez ucho. - Och, niech to piekło pochłonie! Chesso, jesteś księżniczką... musisz poślubić Williama. Ani ty, ani ja nie mamy wyboru.

- Rozważę tę możliwość, lecz najpierw wyślij posłańca z wiadomością.

- Miną tygodnie, zanim list dojdzie do Rouen, i drugie tyle, zanim odpowiedź dotrze na wyspę.

- Wolisz więc dostarczyć mnie tam, bym musiała osobiście stanąć przed nim i powiedzieć mu w oczy, co zaszło, żeby... kto wie... ujrzeć w jego twarzy odrazę, wyczytać bez trudu, co o mnie myśli? Nie jesteś dla mnie szczególnie miły, Cleve!

- Nie, nie myślałem w ten sposób. - Przytulił dziewczynę jeszcze mocniej. - Chesso, jesteś mu przyobiecana. Twój ojciec i diuk Rollo zawarli umowę.

- Wszystko się od tamtego czasu zmieniło - przypomniała mu niewątpliwą prawdę. Pocałowała go w szyję, uniosła dłoń i delikatnie przesunęła opuszkami palców po jego wargach. - Cleve, wszystko się zmieniło! Czy i ty mną pogardzasz? Czy nienawidzisz mnie, wiedząc, że Ragnor mnie zniewolił?

- Na bogów, ty głupia kobieto! W moich oczach zawsze jesteś tą samą Chessą.

- Czemu więc nie moglibyśmy po prostu...

- Mówiłaś, że na początku znajomości z Ragnorem byłaś ślepa. Spójrz na moją twarz, niech to lichy. Przypatrz się dobrze!

Podniosła oczy i popatrzyła na niego z powagą, po czym pytająco przechyliła głowę na ramię.

- Nie pojmuję, o co ci chodzi. Jesteś piękny. Mogłabym przyglądać ci się całe życie i nigdy bym się nie znudziła.

Nie wierzył własnym uszom. Kłamała, to jasne!

- Do licha, czy będziesz mi wmawiać, że nie widzisz blizny? Czy masz mnie za zupełnego głupca? Czy taką przyjemność sprawia ci wodzenie mnie za nos? Jestem ohydnie zeszpecony, brzydki jak potwór, brzydszy niż smok wyrzeźbiony na dziobie statku Merrika! Przyjrzyj się, Chesso!

Uśmiechnęła się do niego, wzięła udreconą głowę w dłonie i ucałowała bliznę miękkimi, niewiarygodnie czułymi wargami, a ich wilgotne muśnięcie przeniknęło tak głęboko, że Cleve nie wiedział, czy odepchnąć dziewczynę, czy całować do utraty tchu. Wreszcie się odezwała:

- Rzuciłeś się na Ragnora za to, co mi zrobił. Gdybyś pokazał mi mężczyznę, który zadał ci tę ranę, tak samo rzuciłabym się na niego i uśmierciła łotra.

Patrzył na nią osłupiały, nie pojmując, lecz w końcu wydusił:

- To nie był mężczyzna...

- To kobieta rozplątała ci twarz?

- Tak.

- Przynajmniej nie zdołała zrobić nic więcej. Żyjesz i jesteś tu ze mną.

- Nie na długo. Gdy tylko zacznie się twoje krwawienie, wrócimy do Rouen.

Ucichła w jego ramionach. Słońce stało nad nimi gorące i jaskrawe. Nad jęczmiennym rzyskiem fruwały nurzyki, a nieco dalej miarowo połyskiwały w promieniach słońca skrzydła kaczek o czerwonych szyjach, przelatujących nad wyspą w zgodnym szyku. Mewy skrzeczały donośnie, a w konarach sosen i świerków podskakiwały kuliki.

- W twoim głosie nie słyszę entuzjazmu dla mojego planowanego związku z Williamem. Tuliszy mnie tak mocno... Czy przypadkiem nie chciałbyś sam się ze mną ożenić?

- Nie - oświadczył dobitnie. - Nie chciałbym. - Znowu się schylił, lecz tym razem Chessa podniosła głowę i odnalazła wargami jego usta. Bogowie, jaka była czuła, jak szczerze obdarowywała go pieścizotami! Pragnął ją pochłonać, wciągnąć w siebie całą, powstrzymał się jednak. Nie powinien nawet jej dotykać, co zaś dopiero całować, jak gdyby była jego! - Niepowtórzył i oderwał się od dziewczyny. - Nie, nie chcę cię. Nigdy, jak długo żyję, nie zechcę żadnej kobiety. Oczywiście nie mam na myśli wstrzemięźliwości. Szukam kobiet dla zaspokojenia potrzeb ciała, ale nie jako kandydatek na żony i towarzyszkę. Mam Kiri; dopilnuję, by wyrosła na silną i dzielną dziewczynę. By pozostała uczciwa, by nie było w niej zdrady, by nie próbowała zwieść mężczyzny podstępem.

Chessa stała bez ruchu, tylko pierś unosiła się w ciężkim oddechu. Mimowolnie zniżył wzrok i rozpaczliwie zapragnął objąć jej apetyczne krągłości, poczuć ich smak w ustach.

- Chesso, odejdz! Nie, nie zrobisz tego, nawet jeśli cię poproszę, prawda? Dobrze więc: ja odejdę. Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz. Wszystkie kobiety coś knują, a mężczyźni skaczą jak marionetki pociągane przez nie za sznurki. Okoń, którego wczoraj złapałem, tak samo miotał się na lince. Cokolwiek jednak zamysłasz, przeliczysz się. Niebawem zaczniesz krwawić i wtedy będę już od ciebie bezpieczny, a i ty sama odnajdziesz swoje miejsce. Ujrzysz mnie wtedy takim, jakim jestem naprawdę. Dojrzysz moją brzydotę. Poślubisz Williama.

Odwrócił się na pięcie i nie mówiąc już ani słowa, pobiegł do dworu.

- A więc naprawdę mnie pragnie - zwierzyła się nurzykowi, który tuż nad jej głową wyprawiał wymyślne powietrzne harce. - O tak, bardzo mnie pragnie...

- Kiri spytała, jak to możliwe, że jesteś księżniczką, skoro nie masz złotych loków i niebieskich oczu jak ona. Uważa, że w ogóle nie przypominasz prawdziwej księżniczki - powiedziała Mirana Chessie. - Poza tym nie podoba jej się sposób, w jaki patrzysz na jej tatę.

- A ty wyjaśniłaś jej, że to się dzieje poza moją wolą? Cleve to największy uparciuch na świecie! Wiem, że zależy mu na mnie, i on o tym wie, ale nie chce dopuścić mnie do siebie. A czyni to z kilku powodów: niektóre są niejasne, inne głupie, a jeszcze inne na wskroś niesłuszne. Czemu nie możesz mu zdradzić, że taka ze mnie księżniczka jak z Siry królowa szlachetnej krwi?

- Tego nie mogę wyjawić i z pewnością rozumiesz dlaczego. Co zaś się tyczy powodów, jakimi kieruje się Cleve, to mogą być niejasne lub niemądre, ale nic nie zdoła odwieść go od raz powziętej decyzji. Kiri powiedziałam tylko, że podziwiasz jej ojca, że jeśli księżniczka spogląda na niego oczami pełnymi zachwyty, to jego córka powinna się cieszyć, gdyż potwierdza to jego szlachectwo.

- To prawda?

- Nie poznaliśmy jeszcze całej prawdy prócz tej, jaką ukazują sny Cleve'a. Przypomnił sobie wprawdzie, że jego ojciec był panem w Kinloch na zachodnim brzegu jeziora Ness w Szkocji, w pobliżu handlowej osady, zwanej Inverness. Pamięta ojczyzna, jego chłód i okrucieństwo wobec matki Cleve'a... Ale czy to prawdziwe wspomnienia, czy te sny malują dokładny obraz rzeczywistości sprzed lat? Kiedy ty znajdziesz się tam, gdzie powinnaś, mamy się wybrać wraz z nim do Szkocji, ja,

Merrick i Laren. Pojedziemy z powrotem do domu jego dzieciństwa i jeśli się okaże, że trzeba przywrócić porządek i prawo, zrobimy to.

- Ale upłynęło już przecież tyle lat...

- Owszem, dwadzieścia z okładem. Naprawdę nie wiem, czego spodziewa się Cleve, ale musi wrócić do domu i sprawdzić, co z niego zostało. Jaki los spotkał matkę, starszego brata i dwie siostry? Ten świat jest tak niepewny! Możliwe, że oni nie żyją.

- Kiedy znajdę się tam, gdzie powinnam - powtórzyła w zamyśleniu Chessa i niespodzianie uśmiechnęła się do Mirany, kobiety, którą mogła wziąć za swoje odbicie w lustrze. Wiedziała, gdzie jej miejsce. I właśnie wymyśliła sposób, żeby się w nim znaleźć! Nie zaskarbi sobie tym ogólnego szacunku, ale co tam! Walczyła o swoją przyszłość!

Nabrała na łyżkę kolejną porcję owsianki, którą przyrządziła Utta, popiła kozim mlekiem i podjęła rozmowę:

- Jaka była matka Kiri?

- Sarla? Ach, to cała opowieść. Wyglądała jak wcielenie łagodności, wrażliwości i dobra. Nigdy nie podnosiła głosu i przemawiała czułymi słowami. Miała ujmujące oczy, o ton jaśniejsze od miedzianych warkoczy. Nawet jej włosy zachwycały miękkością splotów. Choć ładna, nie rzucała się w oczy, bo zawsze zachowywała spokój i usuwała się w cień. Kiedy zmarł jej mąż, Erik, została kochanką Cleve'a i po niedługim czasie okazało się, że nosi w łonie Kiri. A potem przybył do Malverne ojciec Laren, Hallad, i zapragnął Sarli. Wiesz, że Hallad to brat diuka Rollo? Jest majątny, więc kiedy zaofiarował jej bogactwa, o jakich nigdy przedtem nie śniła, postanowiła go poślubić. Cleve pozwolił jej odejść, skoro tego sobie życzyła, ale kazał jej zostawić sobie ich wspólne dziecko. Próbowwała go wtedy zabić... szczęśliwie jej knowania wyszły na jaw. Została w Malverne aż do porodu, a potem... cóż... umarła.

- Czy Cleve ją kochał?

- Może z początku. Lecz czy potrafiłabyś nadal kochać człowieka, który nastaje na twoje życie?

Dziewczyna uśmiechnęła się i zjadła kolejną łyżkę owsianki.

- Nie winię Ragnora za chęć zabrania Utty. To naprawdę wspaniała kucharka.

- Tak. Pamiętam, że w czasie mojej pierwszej wizyty na wyspie miała dopiero jedenaście lat, ale już doskonale gotowała. Jej posiłki trzymały mnie przy życiu!

- Przy życiu? Co to znaczy?

Mirana poklepała ją po dłoni.

- Ach, to opowieść na długie zimowe wieczory, a teraz, gdy mamy na głowie przygotowywanie stawy dla tylu zgłodniałych mężczyzn, jestem bardzo zajęta. Musisz postanowić, co ze sobą począć, Chesso... A nawiasem mówiąc: czy dostałaś już miesięczkę?

Tego samego wieczoru Laren, która w Malverne nie tylko władała, lecz również pełniła funkcję skalda, stanęła w środku kręgu spragnionych opowiadania wyspiarzy i ich gości. Chessa przysunęła się bliżej do Cleve'a. Ragnor utyskiwał, ocierając usta z miodu.

- Przecież to baba! Ona nie może być skaldem! To śmieszne. Czy nie macie tu skalda z prawdziwego zdarzenia, mężczyzny, jak się należy?

Kerek starał się przemówić mu do rozsądku:

- Uspokój się, panie! Spróbuj raczej docenić łaskawość, z jaką pozwolili ci nadal dzielić z nimi izbę i powściągnij język. - Nalał mu pełen puchar trunku.

Ragnor rozpoznał bezczelną nutę w głosie sługi i kpinę zamiast szacunku w sposobie, w jaki Kerek go tytułował. Nie miał zamiaru znowu tego słyszeć, więc zmilczał, przyjął kielich i pociągnął potężny łyk.

Laren zaczęła wolno:

- Opowiem wam o wielkim królu Tarokaminie, urodzonym w krainie na dalekim południu. Ziemia ta zwie się Egipt, a przecinają ją długa rzeka Nil, która daje życie całej krainie. Wszędzie poza jej brzegami bowiem rozciąga się pustynia, całe połacie pustki i jałowego piachu.

Przez wiele tysięcy lat tamtejsi królowie wznosili na swoje grobowce potężne kamienne pomniki, gdzie chowano ich w otoczeniu niewyobrażalnych bogactw. Im potężniejszy król, tym obfitszy majątek zabierał ze sobą do trumny. Pomniki te zwano piramidami. U podstawy rozległe, z każdą warstwą kamiennych bloków zwężały się nieco, aż wierzchołek był jeno punktem mierzącym w niebiosa.

Ragnor sprzeciwił się bajarce:

- Nie ma takiego kraju, który nazywa się Egipt. A te piramidy! Cóż to za idiotyczny pomysł, budować taki pomnik grobowy? Żeby wierzchołek był jak punkcik? Śmieszne! Dostałem staranne wykształcenie i wiem, że kraj, jaki opisujesz, to bujda wyssana z palca!

- Ależ, panie, opowiadam jedynie baśń. - Laren uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby. - Słuchajże historii króla Tarokamina! Zaprażył pomnika większego, niż mieli jego poprzednicy, zaprażył zaćmić ojca i dziada, najpotężniejszego króla, jaki panował w tej krainie. Zamówił więc usługi mistrza z Babilonu, który przyjechał specjalnie, by prowadzić roboty budowlane. Zatrudnił setki nadzorców, a sto tysięcy niewolników harowało w pocie czoła w kamieniołomach i transportowało skalne bloki na miejsce budowy.

Król Tarokamin ożenił się i spłodził syna, który był mu droższy nad wszystko - żonę, armię, królewskie klejnoty - ale nie ponad grobowiec, jaki wznosiły dla niego rzesze poddanych. Wiedział, że choć umrze jak wszyscy i powędruje do królestwa zaświatów, dzięki wystawności pochówku pozostanie nieśmiertelny dla potomnych, którzy widząc olbrzymią piramidę, wspomną jego wielkość i potęgę.

Mijały lata. Syn doszedł do wieku męskiego i wyrósł na przystojnego, silnego wojownika. Codziennie zadzierał głowę i spoglądał na monumentalny grobowiec ojca, który w tym czasie zdążył przerosnąć wszystko inne, co młodzieniec widział w życiu. Dwa tysiące mężów, schwyciwszy się za ręce, nie zdołałoby opasać go u podstawy, taka to była potężna budowla! Prace zbliżały się ku końcowi. Wkrótce zdobione freskami komnaty ukryte w samych trzewiach kamiennego mauzoleum miały być gotowe na przyjęcie pośmiertnych szczątków starego króla.

Pewnego dnia ojciec oznajmił synowi, iż nadszedł odpowiedni czas, by połączyć go węzłem małżeńskim z jego własną siostrą. Nie dziwcie się i nie wzdrygajcie z odrazą! Takie bowiem były zwyczaje tego ludu: królowie brali za żony siostry. Żona Tarokamina nie była z nim spokrewniona, bo król nie miał siostry, więc wyswatali mu księżniczkę z sąsiedniego mocarstwa. Ale znał nakaz tradycji i go szanował.

Tak się niefortunnie złożyło, że syn darzył siostrę gorącą nienawiścią, tkwiącą w samych korzeniach duszy. Oświadczył więc ojcu, że nie poślubi jej i że nigdy nie mógłby spłodzić z nią dzieci, gdyż nienawiść wysuszyłaby nasienie w jego lędźwiach. Dodał, że to kobieta przewrotna, zepsuta, że puszcza się na prawo i lewo, że jest próżna i zachłanna. Nie, mowy nie ma, by kiedykolwiek ustąpił ojcu w tej sprawie!

Król zagroził synowi, że słono zapłaci za odmowę: siostra dostanie się młodszemu bratu, a on, ukochany syn, zostanie wygnany. Młodzieniec skłonił głowę w milczeniu, gdyż znał dumę i upór ojca. Znał także zwyczaje swego kraju i wiedział, że nie można ich pogwałcić. Żałował też brata, bo było to pacholę łagodne i niezbyt pewne siebie. Malec zupełnie nie nadawał się na władcę mocarstwa.

Nazajutrz nie było go już w pałacu, a wraz z nim zniknęli dwaj słudzy i sześciu żołnierzy z królewskiej straży. Tarokamin był zrozpaczony, nikt bowiem nie potrafił wskazać, gdzie może się podziewać jego ukochany potomek. Ujrzano go powtórnie dopiero trzy dni po śmierci starego króla.

Laren mówiła coraz ciszej, aż przy końcowych słowach zniżyła głos do szeptu. Ludzie siedzieli dokoła w niezmaconej ciszy, pochyleni do przodu, wpatrzeni w bajarkę, która uśmiechnęła się do nich i zapytała:

- Powiedźcie, czy wiecie, co się stało z królewskim synem?

Merrik wybuchnął śmiechem:

- Znowu jej się udało! Za każdym razem mam nadzieję, że uda mi się przeniknąć jej zamysły, ale w ciągu tych pięciu lat zawsze ponosiłem porażki.

- Zaraz... - Cleve zamyślił się. - Powiedziałaś, Laren, że nie widziano go, aż upłynęły trzy dni od śmierci ojca?

- Owszem, tak mówiłam. Powtórnie ujrzano go dopiero trzy dni po zgonie starego króla.

- Aha! Powrócił z armią i pokonał młodszego brata – zgadywała Chessa. - Potem zajął należny mu tron królewski.

Laren pokręciła głową. Następny wyrwał się Rorik:

- A może to właśnie młodszy brat odszukał starszego, który czekał za granicami królestwa?

Bajarka powtórnie zaprzeczyła i potoczyła wzrokiem wokoło: spojrzała na Haftera, na Entti z uśpionym niemowlęciem na kolanach, na Miranę. Zmierzyła wszystkich słuchaczy pytającymi oczami, ale nikt nie śpieszył z rozwiązaniem zagadki.

- Dobrze już, Laren, nie odgadniemy! Powiesz nam czy nie?! - krzyknął Aslak. - Co się działo z najstarszym synem? Dlaczego pojawił się trzy dni po śmierci ojca?

Nagle dał się słyszeć urągliwy śmiech Ragnora. Książę podniósł się z ławy, beknął i dalej rechotał.

- Wy głupcy, co do jednego głupcy! Każdy, kto ma w żyłach choć kroplę królewskiej krwi, zna odpowiedź!

Wszyscy zwrócili oczy na Ragnora, niektórzy potrząsnęli ku niemu pięściami. Młodzieniec wychylił do dna puchar. Laren zastanawiała się przez chwilę, jak po wypiciu takiej ilości syconego miodu ten człowiek potrafi utrzymać się na ławie, a nawet z niej wstać. Na twarzy Merrika dostrzegła wzburzenie, szybko więc wtrąciła:

- A ty, panie? Znasz ją?

- Oczywiście. Chcesz ją usłyszeć?

- O tak, jeśli możesz, zrób nam tę łaskę - rzekł Rorik, szczerze żałując, iż nie potrafi puścić w niepamięć faktu, że Olric, pan na tronie duńskiego księstwa w Anglii, zażądałby wielkiego zadośćuczynienia za zabicie swego dziedzica.

Merrick również skinął głową. Miał nadzieję, że książę się wygłupi, podobnie jak reszta słuchaczy. Tymczasem Ragnor zwrócił się do Laren:

- Mówiłaś, że nienawidził siostry i odmówił wstąpienia w związek małżeński, a jego nieposłuszeństwo było przyczyną, dla której wygnano go z kraju, a następcą uczyniono młodszego brata?

- Zaiste.

Ragnor beknął i znowu zaśmiał się szyderczo.

- Głupcy! Siedzą tu sami głupcy! Posłuchajcie tedy rozwiązania: siostra nienawidziła go równie mocno jak on ją. Czy mogło być inaczej? A więc książę wyjechał i nikt o nim więcej nie słyszał. A trzy dni po śmierci ojca pojawił się znowu, a było to w tym potężnym mauzoleum, które zowiesz piramidą. Gdyż został znaleziony i rozpoznany po szatach i ozdobach, ale z ciała pozostał już tylko proch i kilka walających się po piasku kości. Pojmujecie? Siostra kazała go zabić, chcąc pomścić upokorzenie, jakie jej zadał, odmawiając małżeństwa z nią, a zwłoki schowała w królewskim grobowcu. Prawdopodobnie pomógł jej w tym ów mistrz budowniczy z Babilonu, który znał dokładnie położenie komnaty grobowej. Był bowiem jej kochankiem, czyż nie?

- Bogowie! Ogdadłeś - przyznała Laren. - Co do joty, mój panie.

Ragnor napuszył się jak paw.

- A więc powiem ci więcej: o śmierć najstarszego syna wcale nie oskarżono siostry, lecz wszyscy podejrzewali, że to stary król go zabił i umieścił w grobowcu. Z miłości do niego chciał się z nim połączyć na całą wieczność.

- I teraz masz rację, lordzie Ragnorze.

- Nie wytrzymam! - Rorik poderwał się i wyszedł.

Ragnor zaśmiał się ponownie i złapał za nowy puchar miodu.

- Jestem księciem, więc naturalnie znam odpowiedź. Nie wygrażajcie pięściami, wspomnijcie moją pozycję i osobę mego ojca. - Zwrócił się do Laren, poklepując ją po głowie jak szczeniaka, który właśnie wykonał popisowy numer tresury: - Być może mimo wszystko myliłem się co do niej. To była przednia opowieść. Podobało mi się pytanie na zakończenie. To sztuka, umieć zainteresować mądrego słuchacza. To dla mnie niespodzianka, ale baba okazała się w końcu nie najgorszym skaldem. O tak, sprawiłaś się znakomicie, moja Laren! - Ściągnął z ramienia srebrną obręcz i podał osłupiałej bajarce.

- Dziękuję, panie - wydusiła.

Cleve rzucił w stronę Chessy:

- Bogowie, tego już za wiele! Idę za Rorikiem. Och, jakże mnie swędzi ręka, by go ubić.

Kerek zostawił Ragnora, który przechwalał się i puszył, próbując zaimponować każdemu, kto miał ochotę słuchać jego słów, i podszedł do Chessy.

- Widzisz, nie zawsze jest głupcem. Oczywiście nieznośnie się nadyma i podkreśla swoją wyższość, ale...

- Masz rację. Nieźle to wymyślił - przyznała, unikając jego wzroku.
- Nie sądzisz, że człowiek zdolny do sprawnego rozumowania, Ragnor dowiódł zaś, że stać go na to, potrafi nauczyć się innych rzeczy?
 - Na przykład łagodności, dobroci, umiejętności wyważania opinii, szczodrości czy rozsądku? Aha, dorzuć jeszcze pokorę do tej listy! To w końcu królewska cnota, czyż nie? Mam dalej wyliczać, Kereku?

Olbrzym zgrzytnął zębami.

- Nikt nie jest bez wad. W skórze śmiertelnika nie znajdziesz boga. Nie możesz tego oczekiwać!
 - Przestań, Kereku. - Poklepała go po ramieniu. - Daj sobie spokój, bo nie wyjdę za Ragnora, i tyle.
- Nie odpowiedział. Chessa z westchnieniem oddaliła się do paleniska, gdzie Mirana i Entti sprzątały resztki wieczerzy.

Tej nocy Chessa przeniosła się we śnie do odległej południowej krainy zwanej Egiptem. Aż po horyzont ciągnęły się bezkresne połacie piachu, a upał wysuszał ciało, aż odpadało od kości. Czowała na policzkach podmuch gorącego wiatru. Spoglądała na osobliwe drzewa i rozkoszowała się smakiem leżących pod nimi daktyli. Miała na sobie białą szatę z miękkiego lnu, a na stopach sandały. Nade wszystko jednak w jej pamięć wryło się wspomnienie nieznosnego skwaru... i obraz kobiety o łagodnym głosie, którą w sennym marzeniu rozpoznała jako własną matkę, Naphtę. Z gardła Chessy wyrwał się cichy jęk i ten dźwięk ją zbudził.

Nad sobą ujrziała twarz mężczyzny, a po chwili krótszej niż mgnienie oka twarda pięść wylądowała na jej szczęce. Osunęła się w ciemność, w której nie było piasku ani gorąca, tylko pustka i ukojenie, jakie przynosi niebyt.

Gdy wróciła do siebie, zorientowała się, że nie leży w łóżu Mirany. Była sama; ręce miała związane. Potrząsnęła głową i poczuła przeszywający ból w szczęce. Siedziała oparta o stóg siana w niewielkiej szopie. Przez szczeliny w deskach wpadało światło słoneczne. Odkryła, że ma również nogi spętane w kostkach. Wciąż była w długiej białej koszuli nocnej, w której położyła się spać.

Kilka minut później drzwi szopy zatrzeszczały ostrzegawczo. Dziewczyna natychmiast przestała się szamotać i usiadła spokojnie. Do pomieszczenia wszedł Kerek, niosąc miskę w jednej ręce, a pajdę chleba w drugiej.

- Dzień dobry, księżniczko - pozdrowił ją. - Mam nadzieję, że czujesz się dobrze... Bogowie, masz siniaka na szczęce! Napominałem tego głupca, żeby obszedł się z tobą łagodnie i w żadnym razie nie ośmielił się ciebie uderzyć. Jest tak silny, że mógł po prostu zakryć ci usta dłonią.

- Kim był ten człowiek?

- To jeden z drużyny Ragnora. Ja sam nie mogłem przyjść po ciebie, gdyż cały czas byłem pod baczną obserwacją tamtych. Ten nedorajda Ottar zapłaci za swoją brutalność, zapewniam cię! Bardzo cię boli?

- Oczywiście! Czemu kazałeś mnie porwać?

- Przecież wiesz. Westchnęła z rozpaczą.

- Rozwiąż mnie, Kereku, i zabierz z powrotem do dworu.

- O nie. Posilisz się, a potem zabiorę cię na łódź. Ragnor zbiera właśnie ludzi.

- Ach, tak? Ilu z jego drużyny zechce wrócić wraz z nim do Yorku? Poza tobą, rzecz jasna!

- Obiecuje im dodatkowy żołd w srebrze, jeśli powrócą pod jego rozkazy.

- A oni nie pojmują, że łże?

- Nie wolno ci wyrażać się w ten sposób o swoim przyszłym małżonku. Zaręczam ci, księżniczko, że tak się stanie. Osobiście się o to postaram, bo obiecałem to królowej.

- Osobiście zadbasz, by Ragnor dotrzymał słowa i wypłacił swoim ludziom obiecaną nagrodę w srebrze?

- Nie to miałem na myśli, lecz wasze zaślubiny!

- Wysłuchaj mnie, Kereku. Twoja lojalność... wprost nie mam słów, by wyrazić, co myślę. Puść mnie, gdyż przysięgam, że jeśli zabierzesz mnie do Yorku przemocą, twój pan będzie najnieszczęś-

liwszym człowiekiem pod słońcem!

- Zobaczymy. Czemu potwierdziłaś, że cię zgwałcił? Zastanawiałem się i nic nie przychodziło mi do głowy. Ragnor uważa twoje przyznanie za znak, że w gruncie rzeczy pragniesz go za męża i dlatego zdecydowałaś się na współdziałanie. Ale oczywiście myli się. Więc czemu?

Nie odpowiedziała, w upartym milczeniu wpatrując się w miskę owsianki, która niemal tonęła w wielkiej łapie Kereka. Olbrzym rozwiązał dziewczynie nadgarstki i roztarł ścierpnięte dłonie. Zaczęła pożywiać się strawą, którą Utta przyprawiła dla lepszego smaku miodem. Po kilku łyżkach odezwała się:

- To Ragnor rozgłosił, że mnie zgwałcił. Ja tylko potwierdziłam jego słowa.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo i Williama Normandzkiego nie życzę sobie poślubić! Oświadczenie Ragnora wydało mi się znakomitą wymówką do zerwania kontraktu małżeńskiego.

- Kryje się w tym coś więcej. - Kerek zamyślił się. - Nie chciałem wierzyć, ale widziałem, z jaką uwagą śledziłaś reakcję Cleve'a. Z tą zeszeconą twarzą przypomina potwora. Nie jest ani trochę tak przystojny jak Ragnor, więc czemu spoglądasz na niego takim wzrokiem?

- Nie jest brzydki! Jest piękny. Skończyłam owsiankę, a teraz pozwól mi odejść.

- Nie mogę, księżniczko! - Przechylił się i wcisnął jej w usta jakąś szmatę. Zanim zdążyła ją wypluć, przewiązał wokół jej twarzy inny gałganek i zasupłał z tyłu głowy. Szybko zacieśnił więzy na nadgarstkach, a zawijając ją od stóp po czubek głowy w ciężki wełniany koc, przepraszał gorąco: - Przykro mi, że skazuję cię na te niewygody, księżniczko, ale nie zdołałem wcześniej przemycić cię na pokład. Wrota osady są pilnie strzeżone i wartownicy nie przepuściliby mnie z takim podejrzanym pakunkiem. Teraz ludzie Ragnora kręcą się między dworem i przystanią, nosząc rozmaite ładunki, więc nikt mnie nie zatrzyma. - Zarzucił sobie Chessę na ramię, otworzył drzwi i rozejrzał się na wszystkie strony, po czym zamaszystym krokiem podążył do bramy w palisadzie. Wrota były szeroko otwarte; dokoła kręcili się mężczyźni i kobiety, a pod ich nogami płątały się rozbrykane dzieci. Między tłumem dreptały kury, kozy i krowy. Ludzie Ragnora donosili na pokład zapasy żywności i odzieży.

Kerek, pogwizdując, zszedł ścieżką ku plaży. Wokół łodzi panował ożywiony ruch; widocznie wielu ludzi z drużyny Ragnora uwierzyło w obietnicę dodatkowej zapłaty. Ciekawe, czy ksiązę dotrzyma słowa - pomyślał przelotnie olbrzym, ale nie wierzył w to i co więcej, nie uważał tego za swoje zmartwienie.

- Masz ją? - Ragnor popatrzył na wypchany koc na ramieniu przybocznego.

- Owszem. Musiałem tylko zakneblować ją i związać. Pogadam z Ottarem. Nie miał prawa jej bić! Zadał jej ból. Osobiście wolałbym nawet jej nie krępować, ale wiem, że nie poszłaby za mną do browolnie.

- To ja kazałem mu ją walnąć w razie potrzeby, więc nie gań go, Kereku. - Ragnor odwrócił się, dorzucając przez ramię: - Muszę iść do dworu, ale zaraz wrócę, każ więc ludziom przygotować wszystko do odpłynięcia i zasiać przy wiosłach.

Kerek patrzył w ślad za odchodzącym, ciekaw, co takiego cennego zostawił we dworze. Jakże pragnął przetrześcić mu skórę za to, że pozwolił Ottarowi uderzyć Chessę! Zaniósł dziewczynę na pokład, pod nowe zadaszanie z dobrze wyprawionej, ciężkiej skóry, którym okryli nieliczne towary ocalałe ze

sztormu. Delikatnie położył brankę na deskach i rozwiązał koc. Podniosła na niego białe z gniewu oczy. Kerek szybko rozluźnił więzy na jej nadgarstkach i podniósł się na nogi.

- Przepraszam, księżniczko! To było konieczne.

Za jedyną odpowiedź usłyszał pełen wściekłości gulgot; westchnął ciężko i potrząsnął głową. Został przy niej kilka minut, czekając, aż znowu zacznie swobodnie oddychać, po czym pośpieszył do wojów Ragnora. Zaledwie trzynastu pozostało przy wiosłach, zbyt mało, by dopłynąć do Yorku. Będzie musiał sam zasiać na wiosłarskiej ławie. Miał też nadzieję, że i książę pomoże. Musieli naprawdę przyłożyć się do wiosel, żeby płynąć jak strzała i oddalić się na bezpieczną odległość, zanim na wyspie odkryją nieobecność Chessy i zorganizują pościg.

Tak, pośpiech był bardziej niż wskazany - był konieczny. Zwrócił się do Torrica, który czekał oparty o ster, wyciągnawszy przed siebie usztywnioną w łupkach nogę:

- Czemu lord Ragnor wrócił do dworu? Kapitan przewrócił oczami.

- Nie uwierzysz, Kereku.

- W co?

Nagle usłyszeli wrzask i ujrzeli Ragnora, który pędził ścieżką ku przystani z nieprzytomną Uttą przewieszoną przez ramię. Kerek osłupiał. Torric miał rację- w to trudno było uwierzyć! Cóż za niewiarygodny głupiec! Kerek polecił Ottarowi ułożyć na łóżku Chessy zwinięte w rulon koce przypominające kształt śpiącej dziewczyny. Tym fortelem chciał kupić trochę czasu, ale teraz ten książęcy osioł wszystko zmarnował. Złapał Uttę jak gdyby nigdy nic i niósł ją na statek! Kerek nie mógł już niczemu zapobiec, więc krzyknął do ludzi:

- Wiosłujcie do upadłego, jeśli nie chcecie skończyć jako pokarm dla ryb! - Zwrócił się do Ragnora, który zaczął właśnie wdrapywać się na pokład: - Rzuć ją albo pogoniaj za nami i wybijaj nas jak kaczki!

- Nie! Będzie sycić miód i dogadzać mi w łożu. Widziałeś, jak ma mnie patrzyła? Ona mnie pożąda i nie obchodzi jej, że nie zostanie moją prawowitą małżonką. Zobaczysz: kiedy zacznę ją chędożyć, będzie z rozkoszy wykrzykiwać moje imię. Jak sądzisz, czy powinienem zażądać, by krzyczała: „O mój książę” czy raczej „Ragnorze, panie mój”?

- Przeklęty głupcze! Zostaw ją tam na plaży!

Ragnor uniósł kobietę i rzucił do najsilniejszego z drużyny woja imieniem Olya; ten złapał nieprzytomną z taką łatwością, jakby była dziecięciem. Zerknął na Kereka i wzruszył ramionami. Ragnor zaś wdrapując się na łódź, wrzeszczał:

- Wiosłujcie, niech was licho porwie, wiosłujcie!

Za późno! Kerek patrzył bezsilnie na mężczyzn nadbiegających od dworu, uzbrojonych w noże, siekiery i miecze. Niektórzy w biegu podnosili kamienie leżące koło ścieżki. Prowadził ich Haakon, mąż Utty. Czy Ragnor porwał ją wprost z łoża, z ramion męża? Za rozwścieczonym wyspiarzem podążali Rorik, Merrik i Cleve. Kerek pomyślał, że zaraz zginie w obronie przeklętego głupca, wszyscy oddadzą życie za jego. upór.

Zwrócił się do Torrica:

- Rozkaż Olyi wyrzucić Uttę z powrotem na plażę! Słuchaj mnie albo rozsiekają nas na strzępy!

- Nie! - wrzasnął Ragnor.

Na jego rozkaz wszyscy zaczęli wiosłować tak zawzięcie, że niemal pękały drzewce, ale na próżno: Haakon i ponad dwudziestu innych wojów, brodząc przez nadbrzeżne fale, dobiegli do łodzi i wdrapali się na jego burty. Na pokładzie wybuchła walka.

Torric usiłował podnieść się zza steru, ale Rorik z zaciętymi ustami zdzielił kapitana płazem miecza. Żeglarz opadł na deski nieprzytomny. Olya wypuścił Uttę wprost na pokład, wyciągnął miecz i zaczął się bronić, lecz mimo siły i zręczności niebawem dostał w brzuch i w pierś. Byli wikingami, wojownikami szkolonymi w sztuce wojennej. Wpajano im, by nigdy się nie poddawać, więc niemal wszyscy oddali życie. Pozostało tylko trzech jęczących i bezsilnych rannych.

Kerek dotrzymał przysięgi danej królowej i chronił księcia. Stał na rufie i czekał na ciosy. Przeciwnicy trzymali się na dystans, dopóki nie wykończyli reszty drużyny, ale wreszcie przyszła kolej na niego. Nie spodziewał się litości. Ragnor, nędzny tchórz, krył się przez cały czas za jego plecami. Raptem wybiegł naprzód, chwycił Uttę i zasłonił się nią, wyciągając jednocześnie nóż z pochwy.

- Każ swoim ludziom odstąpić albo dziewczka zginie! – krzyknął do Rorika. - Nie dbam o jej życie, choć syci najlepszy w świecie miód.

Zapadła śmiertelna cisza. Łódź kołysała się na falach przyboju, gdyż nie zdążyli odpłynąć od brzegu. Zwolna ludzie Rorika i Merrika wycofali się, nie spuszczać oczu z Ragnora, który zasłaniał się nieprzytomną Uttą niczym tarczą.

Cleve czuł, że drżą mu dłonie, lecz przemówił opanowanym głosem dyplomaty:

- Panie Ragnorze, wszystko skończone. Jeśli pragniesz zostać przy życiu, natychmiast wypuść Uttę. Połóż ją delikatnie na pokładzie i strzeż się, by nawet cień noża nie padł na jej gardło. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Ragnor był w matni. Oczywiście wszystko przez Kereka! Powinien porwać Uttę zamiast tej aroganckiej dziewczuchy Chessy, która patrzyła na niego pogardliwie, jak gdyby był robakiem, nawet po tym, jak udało mu się rozwiązać zagadkę bajarki!

- Haakonie! - zawołał. - Odkupię ją od ciebie!

Kerek zauważył, że Cleve uspokajająco kładzie dłoń na ramieniu Haakona, a jego głos nie stracił ani krzty spokoju:

- Nie ruszaj się, przyjacielu. Ragnorze, musisz niezwłocznie wypuścić Uttę. Uratujesz swoją skórę i życie Kereka i kapitana Torrica, ale musisz mnie posłuchać. Mirana opatrzy rany twoich ludzi.

- Jesteś zwykłym niewolnikiem, Cleve! Ta blizna na twarzy potwornie cię szpeci! Nie mam pojęcia, czemu Chessa uważa cię za przystojnego i pełnego męskiego wdzięku. Widocznie ma zeza. Nie masz nawet prawa się do mnie odzywać. Odejdź! Odejdźcie wszyscy!

Nagle do uszu wojów dobiegł zduszony jęk. Chessa usiłowała wyczołgać się na czworakach spod plandeki. Wciąż była zakneblowana.

- Ty nędzny łajdaku! - wrzasnął Cleve, a spokój dyplomaty uleciał bez śladu. Rozjuszony, biegł prosto na księcia. - Nic mnie nie obchodzi twoja królewska krew ani to, co zrobi twój ojciec! Zginiesz marnie, jak tchórzliwe ścierwo, którym jesteś!

Łódź przechyliła się na burtę. Ragnar stracił równowagę i poleciał w bok. Właśnie w tej chwili Utta odzyskała przytomność, potrząsnęła głową, próbując zorientować się, co się z nią dzieje: ujrzała przed sobą pobladałą twarz męża i zamachnęła się ręką do tyłu, trafiając w miękkie podbrzusze swego porwacza. Ragnar zawył i puścił kobietę, a ona natychmiast rzuciła się na pokład i przetoczyła zgrabnie po deskach, by znaleźć się z dala od księcia. Niemal jednocześnie Cleve skoczył na Ragnora i pociągnął go do dołu, aby nie wypadli za burtę. Kilkakrotnie walnął jego głową o deskę pokładu. Każde zetknięcie księżęcej czaszki z pokładem rozlegało się głuchym łupnięciem, a obecni rozkoszowali się pewnością, że butny młodzieniec musi cierpieć nie lada ból.

- Ubij tego łotra! - zachęcał Haakon, który zdążył chwycić Uttę i podtrzymywał ją troskliwie.
- Skręć szyję tego obwiesia! - zawtórował mu Hafter. - Utnij psu jaja!
- Cleve, błagam! - prosił Kerek, lecz Rorik zagroził mu drogę.
- Jeśli Cleve chce zabić tego człowieka, nie mam zamiaru mu przeszkadzać. Jest winien śmierci tych wszystkich dzielnych wojów.

Twarcz Cleve'a zrobiła się purpurowa z wściekłości. Zamachnął się i wyrznął pięścią w grdykę Ragnora. Wyciągnął nóż.

- Nie, Cleve.

Zamarł z ostrzem gotowym do ciosu. Wyszepiała tylko te dwa słowa, lecz to wystarczyło, by go zatrzymać. Spojrzał na Chessę, która wciąż jeszcze klęczała na czworakach, lecz mimo związanych rąk zdołała wypluć gałgan kneblujący jej usta.

- Nie - powtórzyła i zaczęła czołgać się w jego stronę. – Nie zabijaj! Nie chcę, by skazano cię na banicję, a tak w najlepszym dla ciebie wypadku postąpiłby król Olric. Wysłałby swoich ludzi nawet tu, na wyspę Hawkfell. On nie jest tego wart. Nie zabijaj go, Cleve.

Powoli cofnął nóż. Ragnar wybałuszał oczy. Zesztywniał z przerażenia do tego stopnia, że nawet przejmujący ból żeber nie wydarł mu z ust jęku.

- Czy on cię skrzywdził, Chesso?

- Nie, nic mi nie jest. Mógłbyś mnie rozwiązać?

Cleve podniósł się z wolna na nogi, rzucił spojrzenie w dół, na skulonego Ragnora, i kopnął go w bok, aż młodzieniec zawył, po czym wrzasnął:

- Kerek! Zabiję cię, draniu! Wszystko przez ciebie. - Zabrałeś ją do łodzi i widzisz, do czego doprowadziłeś?

Kerek zwrócił się do Utty, która trzymała się blisko męża:

- Przepraszam za niego. Czasami nie potrafi zapanować nad swoimi zachciankami. Czy chcesz go zabić, Haakonie?

Rorik milczał, spoglądając na swojego woja. Utta otoczyła ramionami szyję małżonka.

- Nie, Haakonie, zostaw go w spokoju. Chessa ma rację, skazaliby cię na wygnanie, a ja nie chcę wyjaśniać dzieciom, że ich ojciec musiał uciekać, żeby ratować skórę.

- Naszym dzieciom? - powtórzył Haakon jak echo.

- Owszem. - Uśmiechnęła się, podnosząc ku niemu oczy. - Przynajmniej temu pierworodnemu, które zawita do nas za jakieś siedem miesięcy!

Merrik srogo spojrzał na Chessę.

- A co z twoim krwawieniem, dziewczyno?

Postanowili, że najpierw dostarczą Chessę do Rouen, na ceremonię zaślubin, a potem odeskortują lorda Ragnora, Kereka i Torrica do Yorku. Decyzję podjęli wspólnie mężczyźni, po czym poinformowali kobiety o swoich ustaleniach. Mirana cierpliwie wysłuchała Rorika, po czym odparła:

- Ach, tak. Cóż za wspaniali z was mędracy! Wszystko dokładnie sobie przemyśleliście, prawda? Siedzieliście w kręgu rady, żłopaliście piwsko i roztrząsaliście złożone kwestie. Ach, jakżem ci wdzięczna, że łaskawie powiadomiliście nas o swoich planach. Całe te rozważania musiały was z pewnością wyczerpać do cna. Może jeszcze łyk piwa, mój panie? Może czujesz znużenie w członkach, mój władco? Padnę na klęczki i podam ci plecy, byś na nich oparł utrudzone stopy!

Rorik przybrał minę męczennika.

- Mirano, jesteś słodką jędzą, ale przestań, proszę! Właściwie słodki jest tylko twój ton, a słowa godne jędzy. U licha, ktoś musi podejmować decyzje. Wy, białogłowy...

Urwał, ogarniając wzrokiem Laren, Chessę i stłoczone za nimi pozostałe kobiety - Entti, Ammę, Erne, starą Alnę - wszystkie wyspiarki zwartym murem stojące za swoją panią, gotowe dla niej zabić, jeśli będzie trzeba; jej, a nie jemu ofiarujące całkowitą lojalność. Poczul się nieswojo, więc przekazał pałeczkę bratu.

- Merriku, porozmawiaj z Laren, zanim ułoży z tego nową sagę i obsadzi nas w rolach diabłów, o których uczą chrześcijanie. One muszą zrozumieć! A ty, Cleve, zabierz Chessę i nakaż jej, by wreszcie zaczęła krwawić, jak przystoi. Nie ma tu nic do gadania, gdyż jej ojciec podjął już decyzję.

- Laren - zaczął Merrik najłagodniejszym tonem, na jaki było go stać, to znaczy głosem odrobinę tylko cichszym od ryku. - Ty na pewno nie zgadzasz się z Miraną. Nie będziesz ze mnie chyba drwić jak ona z Rorika ani nie skomponujesz nowej gawędy dla skaldów, prawda?

- Chrześcijański diabeł? To za dobra rola dla ciebie i tobie podobnych, mój mężu! - odparowała i wyprostowała się zuchwale, choć sięgała mu czubkiem głowy zaledwie pod brodę.

Wtem starucha Alna zarechotała.

- Nie gotujmy dla nich więcej stawy. Niech się obejdą bez owsianki od Utty, bez grzanego piwa, bez pieczeni z dzika. Co ty na to, Ammo?

Amma - krzepka, mocno zbudowana kobieta - wyszczerzyła zęby do swego męża Sculli.

- A ty co na to powiesz, mężusiu? Czy chcesz, żeby żołądek przykleił ci się do pleców z głodu, tylko dlatego że byłeś osłem?

Cleve przerwał jej spokojnym, układnym głosem dyplomaty:

- Zapędziliśmy się za daleko. Moje panie, pozwolicie, że zadam wam jedno pytanie? Wybierzcie spośród siebie tę, która mi odpowie.

- A cóż to za pytanie? - padło z ust Utty.

- Kogo powinna poślubić księżniczka Chessa?

Kobiety skupiły się razem, szepcząc jedna przez drugą, wreszcie Mirana podniosła dłoń.

- Lepiej wyjdźmy z chaty, jeśli nie chcemy, żeby mężczyźni nas podsłuchiwali - powiedziała. - Oni na pewno kłócili się i gadali jeden przez drugiego na tych swoich naradach. Ale teraz zaprzeczają i będą

nam wytykać, żeśmy głupie sroki, gdy tylko usłyszą, że robimy to samo. Kiedy wszystkie kobiety opuściły świetlicę, Rorik z rozmachem poklepał Cleve'a po plecach.

- Sprytnie to załatwiłeś!

- I owszem. - Merrik uśmiechnął się wilczym grymasem, jak wiking po grabieży zasobnego miasta. - Cóż innego mogą wymyślić? Muszą dojść do tego samego wniosku co my. Nie ma innego sposobu załatwienia tej sprawy!

- To kobiety - zastrzegł Cleve. - One myślą inaczej niż my. -Potrzęsnał głową, przycupnął na ławie, złożył ręce między kolanami i wpatrzył się ponuro w swoje buty.

Inni zasiedli nad pełnymi kuflami piwa, zabrali się do ostrzenia siekier i szlifowania mieczy, z nudów przekomarzali się z dziećmi, ciągnęli Kerzoga za kłapciate uszy. Trzech rannych leżało w kącie i w milczeniu obserwowało całą scenę. Zastanawiali się, co będzie z lordem Ragno-rem. Cała trójka piastowała w duchu tajemne życzenie: by za działaniem jakiejś magii padł trupem, zanim zdoła ściągnąć na nich śmierć.

- Tatku, co się dzieje? - Aglida wspięła się na kolana ojca. -Mamusia się na ciebie gniewa, prawda? Co napsociłeś?

- Ależ nic, złotko! Tak już bywa między kobietami i mężczyznami. Gdzie Kiri?

- Poszła za ciotką Laren i innymi kobietami.

- To się na nic nie zda - odezwał się nagle Cleve, kręcąc głową. -Kiepsko to wymyśliłem!

- Nie mogą wpaść na inny pomysł - upierał się Merrik.

- Kiedy wreszcie ta utrapiona dziewczyna zacznie krwawić? -odezwał się Rorik.

- Mogła już zacząć, tylko nie chce nam się przyznać - zauważył Hafter. - Rozkażę Entti, by mi wyjawiała, jak naprawdę sprawy się mają.

Mężczyźni spojrzeli na niego, jakby nagle wyrosła mu druga głowa.

- Rozkażesz Entti, żeby dla ciebie szpiegowała? - Rorik zaśmiał się basowym, dudniącym śmiechem.

Reszta kompanii przyłączyła się do rubasznego rehotu. Czekali, żartując, pokpiwając i pociągając piwo.

Wreszcie w drzwiach izby pojawiły się kobiety z Miraną na czele i oznajmiły:

- Podjęłyśmy decyzję, co należy zrobić!

Mężczyźni zamilkli i unieśli się powoli z ław. Mirana uśmiechnęła się do męża.

- Mój panie i władco, zgadzamy się, że Ragnor, Torric i Kerek powinni zostać odeskortowani do Yorku. Nie jesteśmy rade, że nie wolno nam ich zabić, jak sobie na to po wielekroć zasłużyli, ale nie ma innej rady. Pozostałych trzech rannych odstawimy razem z nimi.

- Widzisz, mówiłem, że nie zdołają znaleźć innego wyjścia z tej sytuacji - zwrócił się Rorik do Cleve'a.

- Co się tyczy małżeństwa Chessy i Williama: ona sobie tego nie życzy i my ją popieramy. Chessa pragnie poślubić Cleve'a.

Cleve gapił się na Miranę, czując, jak krew ucieka mu z twarzy. Zaczął pojmować, jakim był głupcem, dając kobietom szansę na poparcie mężczyzn w zbiorowej decyzji. Wykorzystały ją przeciw ich postanowieniom! Wreszcie wykrztusił:

- Przecież nie poślubię księżniczki! Oto powód: ona jest księżniczką. A ja? Nikim!

- Jesteś synem lorda Kinloch - odezwała się Laren. - Sam nam mówiłeś!

- Nawet nie wiem, co to jest Kinloch. Całkiem możliwe, że to jakaś skalista łysina pośrodku jeziora Loch Ness. A jeśli Szkoci wygnali stamtąd moich ludzi i sami objęli rządy? Albo Piktowie czy Brytowie? A jeśli wszystko, co śniłem, to wytwór fantazji? Nie, to zbyt ulotne!

Laren odchrząknęła.

- Cleve, posłuchaj, już dwa razy widzieliśmy wszyscy, jak rzucasz się na Ragnora w obronie Chessy. Dla nikogo nie jest tajemnicą, jak bardzo jej pragniesz.

- Owszem, pragnę. To kobieta, piękna kobieta, a ja poszczę już od miesiący. Na topór Thora! Cóż to ma do rzeczy? Jestem mężczyzną, a każdy mężczyzna potrzebuje kobiecych czułości.

- Lepiej nie roztrząsajmy tego zagadnienia- wtrącił się Merrik, rzucając ostrożne spojrzenie na kobiety, które zaczęły podejrzliwie mierzyć wzrokiem swoich mężów. - Laren, kobiety rozumują sercem, a nie głową! Cleve sam wynegocjował kontrakt małżeński, więc teraz musi przywieźć Williamowi księżniczkę. Dał słowo. Tu chodzi o jego honor!

Chessa, która do tej pory stała z tyłu, precyzyjnie się przed inne kobiety.

- Mówicie o honorze Cleve'a? Nie, tu chodzi o moje życie. Wysłuchałam was wszystkich, a teraz nadszedł czas prawdy, którą cztery osoby spośród tu obecnych już znają... A może wszyscy wiedzą, o czym mówię?

- Chessa, nie... - Mirana złapała ją za rękaw.

- Pozwól, Mirano. Tu chodzi przecież o moją przyszłość, nie twoją. Błagam wszystkich obecnych w tej izbie o dochowanie tajemnicy tego, co usłyszycie, gdyż za nic nie chciałabym, by to wyznanie zaszkodziło mojemu ojcu. Ale przedtem wynieście precz tych trzech rannych, Ragnora i Kereka. Możecie zostawić kapitana Torrica, którego tak zamroczył napój starej Alny, że nie ma pojęcia, gdzie w ogóle jest.

Rozległ się pomruk zgody.

- Nie, Chesso... - zaczął Rorik.

Tymczasem jednak Hafter, Aslak i Sculla wynieśli trzech rannych, choć każdy zaklinał się na Thora, Odyna i własne życie, że nie szepną słowa, byle tylko pozwolono im zostać. Ragnor przybrał znudzoną minę, a Kerek otworzył usta, by coś powiedzieć, ale widząc grymas na twarzy Rorika, zamknął je pośpiesznie i ponuro wbił wzrok w ziemię. Hafter zerknął na Rorika i podniósł pytająco brew, lecz jego pan potrząsnął w milczeniu głową. Ragnor i Kerek wyszli, popędzani przez uzbrojonych wyspiarzy.

Chessa długo patrzyła w twarz Cleve'a, na której malowała się mieszanina zaskoczenia i gniewu.

- Cóż masz nam do powiedzenia, księżniczko? - spytał. - Postaraj się mówić zwięźle, gdyż spieszno mi zabrać cię do Rouen, do narzeczonego, człowieka, którego los przeznaczył ci na męża, nie zostawiając nikomu żadnego wyboru, a już najmniej tobie. Ufam, że twoje miesięczne krwawienie nadejdzie w czasie podróży.

Uważnie odmierzała słowa, nie spuszczać z niego wzroku.

- Wysłuchaj mnie, Cleve, gdyż to, co powiem, jest prawdą. Nie jestem księżniczką!

W izbie zapadła cisza jak makiem zasiał - nawet dzieciaki przestały krzyczeć i baraszkować. Kerzog przypadł brzuchem do ziemi i oparłszy łeb na łapach, obserwował ucichłe zgromadzenie.

- Słyszeliście? - powtórzyła Chessa i potoczyła wzrokiem po milczącym kręgu. - Powiedziałam, że nie jestem księżniczką! Mój ojciec był czarnoksiężnikiem Hormuzem, zanim zabił króla Sitrica. Jestem córką maga. - Nie pojmowała, czemu w oczach słuchaczy brak zdumienia, czemu nie krzyczą, że to niemożliwe? Wreszcie zrozumiała. Wiedzieli. Wszyscy tutaj od samego początku znali prawdę. Zaskoczyło ich tylko to, że się przyznała!

- Chesso, wiemy o tym. Niebawem po ceremonii zaślubin z Sirą i koronacji twój ojciec, Hormuz, odmłodzony i odrodzony król Irlandii, wysłał skalda z niewiarygodną nowiną: że magia czarnoksiężnika pomogła odmienić króla, zwrócić mu utraconą młodość i jurność wraz z żoną, która ma mu dać licznych synów. Bajarz dotarł do nas w czasie zimowego przesilenia i wiernie powtórzył swoją pieśń. Ogół mu uwierzył, a ci, którzy zachowali sceptycyzm, zdawali sobie sprawę, że Hormuz będzie doskonałym władcą, i zachowali wątpliwości dla siebie. Bo widzisz, Chesso, twój ojciec chciał, byśmy się dowiedzieli, że jego wcześniejsza przepowiednia spełniła się niemal co do joty. Jeśli dobrze pamiętam, w tym czasie Sira nosiła już pod sercem pierwszego syna rzekomego Sitrica.

Cleve przeniósł zdumiony wzrok na Merrika.

- Ale kiedy zapytałem, czy znasz tę plotkę, zaprzeczyłeś!

- Naturalnie! Zdawaliśmy sobie sprawę, że ta historia nie powinna być rozgłaszana dalej, i rzeczywiście do tej pory nikt o niej nie mówił. Dziękujmy bogom, że odesłaliśmy stąd Kereka i Ragnora. Chessa ma rację, nie ufając dyskrecji księcia. Gotów jestem się założyć, że Mirana prędzej prześcignie Kerzoga, niż że ten chłystek będzie milczał.

- A więc to prawda? - Cleve przeniósł wzrok na Chessę. - Ona nie jest księżniczką?

Dziewczyna odchrząknęła.

- Naprawdę pochodzę z odległej południowej krainy zwanej Egiptem, o której wczoraj wieczorem opowiadała Laren. Ojciec zapragnął poślubić Miranę, bo bardzo przypominała mu pierwszą żonę Naphtę, ale cóż, była już oddana Rorikowi! - Tu Chessa pozwoliła sobie na pełne żalu westchnienie. - Zadowolili się więc Sirą, pewien, że zdoła poprawić jej charakter. Była bowiem dzika, bezwzględna i okrutna, a to cechy spotykane u wszystkich potężnych i cenionych władców, lecz niepożądane u ich królowych. Mam wrażenie, że z biegiem lat ojciec przestał do tego przywiązywać wagę. - Wbiła przenikliwy wzrok w Cleve'a. - Nie, nie jestem księżniczką, tylko sobą, dziewczyną bez kropli królewskiej krwi w żyłach, niegodną zainteresowania Williama Normandzkiego i nie mogącą nic zaoferować Ragnorowi z Yorku. Ojciec zmienił mi nawet imię, aby świat zapomniał o Hormuzie i jego córce. Nie chciał, by kogokolwiek chociażby przelotnie zastanowiło podobieństwo lica króla Irlandii i Hormuza.

- Wreszcie poznałem całą historię. Cóż za wspaniały materiał na gawędę! Ale wierzę w każde słowo, a gdybym jeszcze żywił wątpliwości, wystarczy mi rzut oka na twarz Rorika. Natomiast nie ma co rozwodzić się nad brakiem królewskiej krwi w twoich żyłach, gdyż William Normandzki też nie pochodzi z wysokiego rodu. Ostatecznie diuk Rollo sam dopiero w rezultacie układu z królem

Karolem III został wyniesiony na książęcy tron. Lecz jego królewskość nie jest ani trochę wątpliwa, choć nadana tak niedawno. Podobnie ty jesteś księżniczką, skoro twój ojciec zasiada na królewskim tronie. Wszystko inne nie ma znaczenia. Dałem diukowi Rollo słowo, że przywiozę cię na jego dwór, i dotrzymam go, a ty dostaniesz miesięczne krwawienie.

Spojrzała mu prosto w oczy i rzekła ze śmiertelną powagą:

- Ty jesteś jedynym, którego zgadzam się poślubić. Cleve pomaszerował do drzwi izby.
- Dokąd idziesz?

Obejrzał się przez ramię. Stała z dłońmi splecionymi przed sobą, a kaskada czarnych włosów, przeplatanych wstążkami koloru słomy, spadała jej na plecy. Żółta suknia sprawiała, że jej skóra wydawała się jeszcze bardziej złocista, a oczy zieleńsze. Przed chwilą wyznała w obecności wszystkich, że nikomu innemu nie odda ręki, tylko jemu! Tego nie mógł już nazwać głupotą, zaślepieniem - to wykraczało daleko poza wszelkie granice pojmowania. Jeden rzut oka na jego zeszeconą twarz powinien odwieść ją od tych poronionych zamysłów. Musiał na nią paść jakiś urok, ale pewnego ranka obudzi się wyzwolona z pęt czarów, a wtedy zda sobie sprawę, że wcale go nie chce. I zdziwi się niepomnie, jak to się stało, że kiedykolwiek choć przez chwilę mogła o nim marzyć.

- Muszę wszystko przemyśleć - odrzekł i uciekł z izby. Nikt nie odezwał się ani słowem, dopóki nie ucichł odgłos jego kroków na ścieżce. Chessa stała bez ruchu, nie zwracając uwagi na gwar, który z każdą sekundą stawał się coraz głośniejszy. Zgromadzeni zaczęli dyskutować o wszystkim, czego byli właśnie świadkami, i zastanawiać się nad rozwojem wydarzeń. Oczywiście każdy miał swoje zdanie i wierzył, że to jego opinia jest słuszna. Rorik tłumaczył Miranie:

- Powinnaś ją przekonać, że to na nic. Nie można tak zniecka oświadczyć mężczyźnie, szczególnie pokroju Cleve'a, że się go chce za małżonka. On sam nie jest pewien swego pochodzenia ani pozycji. To dla niego najmniej stosowna chwila, by rozglądać się za żoną, w dodatku po tym, czego doświadczył ze strony tamtej kobiety.

- Czemu tatuś nie rozgląda się za żoną? - włączyła się zaciekawiona Kiri.

Zasepiona Laren wzięła dziewczynkę w ramiona:

- Och, moja maleńka! Twój tatuś, cóż... widzisz, on po prostu nie chce żony, bo... on tylko... - W końcu zaplątała się beznadziejnie w wyjaśnieniach i oczami przywołała na pomoc męża.

Merrik schylił się i pogłaskał złociste włoski małej:

- Twój tatuś jest bardzo zajęтым człowiekiem, Kiri. Przecież wiesz, że jedziemy do Szkocji, żeby mógł powrócić do miejsca, gdzie się urodził. Sytuacja jest bardzo niepewna, więc trudno mu właśnie teraz myśleć o ożenku...

- Czemu nie? Mogłaby mu pomagać, jak ciocia Laren pomaga tobie! Mogłaby mu radzić, kiedy będzie niepewny, co robić, wyjaśniać, kiedy się zagubi, jak ciocia La...

- Tak, Kiri - pośpiesznie wpadł jej w słowo Merrik, z trudem powstrzymując się od śmiechu. - Tylko że wszystko teraz jest... skomplikowane.

Chessa była innego zdania.

- Ależ Kiri ma rację. Czemu Cleve nie może mnie teraz poślubić?
- Siedź cicho, Chesso! - zażądał Rorik.

- A właśnie, że nie będę siedzieć cicho. Kiri, twój tatuś może wziąć mnie za żonę w każdej chwili, jeśli tylko tego zechce. Nawet dziś wieczór, jeśli Mirana zdąży przygotować weselną biesiadę. Pomogłabym mu dowiedzieć się prawdy o swoim pochodzeniu i o tym, czemu jako małe pacholę został porzucony na rychłą śmierć, a potem sprzedany jak ciotka Laren.

- Nie wiem, czy akurat ty powinnaś wyjść za mojego tatę - rzekła Kiri, spoglądając na dziewczynę spode łba. - Tak bardzo przypominasz ciocię Miranę...

- To jej szczęście. - Mirana uśmiechnęła się szeroko.

- A może tatko nie szuka żony, bo za bardzo kochał moją mamusię? Może po prostu ty mu się nie podobasz? Sama nie wiem... - Kiri wyslizgnęła się z objęć Merrika i pobiegła do drzwi.

- Skarbie, pobaw się z kuzynami na podwórku! - zawołała za nią Laren. - Nie wychodź za ogrodzenie, pamiętaj!

Cleve wrócił o zmierzchu, niosąc w ramionach śpiącą córkę.

- Całe popołudnie przesiadeliśmy na przybrzeżnym urwisku, patrząc na jaskółki i mewy. - To było wszystko, co powiedział.

Na Chessę w ogóle nie zwrócił uwagi, dopiero późnym wieczorem, gdy wszyscy szykowali się do snu, podszedł do niej i długo patrzył na nią w milczeniu. Ponieważ wcześniej pomagała niewiastom warzyć strawę, miała twarz zarumienioną od kuchennego ognia, potargane włosy i tłuste plamy na staniku sukni.

- Popatrz mi w oczy - poprosił. Posłuchała.

- Co widzisz?

Uśmiechnęła się do niego. Powoli podniosła dłoń i powiodła koniuszkami palców po linii warg, konturze nosa, łukach brwi, aż wreszcie leciutko musnęła bliznę.

- Widzę ciebie. Mężczyznę, którego pragnę, jedyne, którego kiedykolwiek zechcę. Widzę ciebie i mam ochotę śmiać się i tańczyć ze szczęścia. Chciałabym cię całować i dotykać. Widzę tego, którego bogowie stworzyli dla mnie. Teraz ty, Cleve, spójrz na moją twarz.

Posłuchał.

- Co widzisz?

Nie dotknął jej.

- Nigdy przedtem nie widziałem takich oczu - powiedział zamyślony. - Myślałem z początku, że przypominają oczy Mirany, ale to nieprawda. Ta zieleń jest inna, ciemniejsza, prawie czarna w półmroku, a kąciki powiek opadają lekko do dołu. Nadają ci tajemniczy wygląd, jakbyś znała jakiś sekret, ukryty przed innymi ludźmi. Czy tak jest rzeczywiście, Chesso?

- Nie.

Tak bardzo chciała go pocałować! W Dublinie kilka razy całowała Ragnora i uznała, że pieszczota polegająca na dotykaniu się wargami jest zgoła osobliwa. Wspięła się na palce, a serce waliło jej w piersi tak mocno, że Cleve niechybnie słyszał jego rytm. Oparła dłonie na jego piersi, wchłaniając w siebie ciepło, czując pod rozpostartymi palcami tętniące serce mężczyzny.

- Czy jeszcze coś widzisz?

- Widzę kobietę, która nie słucha poleceń.

- Tylko tyle? Dziwne oczy i kobieta, która nie pozwala sobą rządzić? Czuję twoje serce, Cleve. Bije tak szybko!

- Gdybyś przysunęła się jeszcze bliżej, poczułabyś twardość mojej męskości. Ale to nic nie znaczy, księżniczko! Jestem mężczyzną i bliskość ładnej kobiety zawsze rozpali moją żądzę. Nie ma w tym nic więcej. - Położył dłonie na jej dłoniach i delikatnie odsunął ją od siebie. - Merrik ze swoją drużyną pomoże mi zabrać Ragnora, Kereka i Torrica do Yorku. Podróż będzie trwać około pięciu dni, nie dłużej niż osiem przy niesprzyjającej pogodzie i innych niespodziankach, których nie jestem na razie w stanie przewidzieć. Potem ruszamy do Rouen, a zanim wrócimy, ty masz dostać miesięcznego krwawienia, słyszysz? Nie sądzę, byś naprawdę była brzemienna. Wiem, jak bardzo wzdragałabyś się nosić w łonie dziecko Ragnora. Nie, według mnie to tylko upór zatrzymuje twoją kobiecą przypadłość. To twój sposób, by sprzeciwić się życzeniom ojca. Jeśli odmówisz zgody na małżeństwo z Williamem, odwiozę cię wprost do króla Sitrica.

- Mówisz, jakbyś nie słyszał, co wyznałam! Nie jestem księżniczką!

Wzruszył ramionami.

- Już ci odpowiedziałem i wiesz, że mam rację. Twój ojciec zasiada na tronie Irlandii i to czyni cię księżniczką. Mogłaś równie dobrze pozwolić Ragnorowi zostać w chacie, by i on usłyszał o twoim pospolitym pochodzeniu. On zaś mógł wypaplać całemu światu i nie zmieniłoby to biegu wydarzeń. Odplywamy o świcie. Dobrej nocy, księżniczko.

Patrzyła w ślad za nim, zastanawiając się, czemu dotrzymanie słowa danego diukowi Rollo i jej ojcu jest dla niego tak ważne. Musi znaleźć jakieś argumenty, którymi byłaby w stanie złamać ten upór! Ale w odmowie Cleve'a kryło się coś jeszcze - wspomnienie tej, którą kochał, a która nastawała na jego życie. Nic dziwnego, że po takich przeżyciach nie był skłonny zaufać kobietom. Uświadomiła sobie, że musi dowieść mu swej wierności, przekonać, że jest godna zaufania i że z nią nic mu nie grozi. Że zawsze może liczyć na jej lojalność...

A jeśli on po prostu jej nie pragnął? Nie wierzyła, by w tym leżała przyczyna jego oporów. Nie mogła nawet dopuścić do siebie tej myśli. Wszyscy przecież widzieli, jak wpadał w szal, widząc ją w niebezpieczeństwie! Uznała, że jednak musi wyjawić całą prawdę: nie tylko o swym pochodzeniu, lecz również to, że wciąż jest dziewicą. Na młot Thora, ale zrobi minę, gdy się o tym dowie! Nagle zorientowała się, że sama pod sobą wykopała przysłowiowy dołek, który nagle stał się pułapką. A sądziła, że to taki wspaniały wybieg! William nie mógł przyjąć za żonę kobiety, która utraciła dziewictwo, więc Chessa zhańbiona była wolna od niechcianych więzów, wolna, by poślubić Cleve'a. Liczyła na to, że dziewictwo oblubienicy, którego wcale by się nie spodziewał, sprawiłoby mu tylko dodatkową przyjemność. Teraz wiedziała, jak się sprawy mają. Uważałby ją za krętaczkę, jak tamtą Sarłę, nędzną sukę, która spiskowała za jego plecami! Chessa chciałaby dopaść tej przewrotnej kobiety i wydusić z niej życie za to, co uczyniła. Przez chwilę zastanawiała się, jakie szczegóły przed nią ukryto, zapoznając ją z głównymi wydarzeniami całej historii.

Merrik i Cleve zabrali ze sobą dwudziestoosobową drużynę, wszystkich ludzi z Malverne, i odbili od brzegu wczesnym świtem. Wszyscy mieszkańcy wyspy - zarówno mężczyźni, jak i kobiety - przyszli na przystań, by ich pożegnać. Chessa przysunęła się do Mirany i Laren, patrząc, jak ludzie Rorika ładują na pokład prowiant i sprzęt. Entti podała Merrikowi pojemny bukłak, w którym bulgotało piwo.

- Ale bacz, byś nie wlewał tego napitku w grdykę Ragnora! To na uczczenie pierwszej nocy w drodze powrotnej z Yorku, gdy pozbędziecie się już tego drania.

Starucha Alna przyczłapała, by pożegnać kapitana Torrica. Rechocząc chrapliwie, poklepała więzy na jego nadgarstkach.

- Oj, gładkie pacholę... gdybyś był mądrzejszy, biłbyś się o moje względy. Byłam niegdyś piękniejsza od wszystkich tych rozćwierkotanych gładkich młódek!

Kapitan Torric roześmiał się.

- Ależ, Alno! Jeśli byłaś tak piękna, jak powiadasz, to bić się o ciebie powinien był mój pradziad, a ja byłbym może twoim wnuczęciem!

Zdzielila go żartobliwie w ucho.

- Uważaj na nogę, kapitanie. Kość szybciej się zrośnie, jeśli jej nie nadwerężysz i będziesz skrupulatnie pilnował regularnego zażywania tego lekarstwa. - Podała mu małą flaszkę. - Ach, słodki chłopcze, gdybyś nie musiał odjeżdżać, dałabym ci inne naczynko, w którym trzymam napój miłosny. Zakochałbyś się we własnej babce! - Zniosła się śmiechem, a kapitan rzucił bezradne spojrzenie Merrikowi.

Ten nie przejął się wcale jego zakłopotaniem.

- Spójrz na starą Alnę jak na dar bogów, Torricu!

Laren uśmiechnęła się do męża, ale zachowała milczenie. W nocy z dziesięć razy napominała go, by nie spuszczał oka z Ragnora, który mógł jeszcze przyczynić im wielu zmartwień. Trzeba też było uważać na Kereka: obsesja, aby zdobyć Chessę dla księcia, a przez to uratować księstwo duńskie na ziemi angielskiej, czyniła go niebezpiecznym przeciwnikiem.

Cleve nie pożegnał się z Chessą. Trzymał się na uboczu i cicho tłumaczył coś córeczce. Pocałował małą gorąco, postawił na ziemi i polecił słuchać cioci Laren. Pomachał ręką w stronę zgromadzonych na przystani. Żeglarze odepchnęli łódź od brzegu i po kilku minutach została z niej biało-błękitna plamka żagla na horyzoncie. Wyspiarze zebrali oręż i narzędzia i wybrali się na polowanie.

- Spójrz na te nurzyki, jak zawzięcie walczą z mewami! - powiedziała Mirana. - Zawsze mnie fascynowały. Nurkują, wzbijają się pionowo w niebo, wyprawiają najdziwsze akrobacje, doprowadzają inne ptaki do białej gorączki!

Chessa gapiła się żonę Rorika, jakby ta straciła rozum.

- Wybacz, Chesso! Ptaki to moja szczególna pasja, co nie znaczy, że nie wiem, jak się czujesz. - Mirana westchnęła.

- Nie jesteś księżniczką, więc skąd możesz znać moje uczucia i zmartwienia? - odparowała dziewczyna.

Mirana zaśmiała się.

- To już lepiej. Kiedy Cleve wróci, zobaczymy, co można zrobić. Chessa rozejrzała się po twarzach otaczających ją kobiet.

- Ach, niech to licho! - zaklęła. - Jeszcze czymś nie jestem na pewno. Mirana patrzyła bez zmrużenia na parę rybitw, podfruwających nad spienionymi falami.

- Nie chcę chyba wiedzieć.
- Nie jestem ciężarną kobietą.
- Zaczęłaś krwawić?
- Tak, ale to jeszcze nic. Jest coś gorszego.
- Co się dzieje? - zapytała Laren, odrywając oczy od morza.
- Chessa dostała krwawienia. Ragnor nie uczynił jej brzemienną.
- To niczego nie zmienia - oświadczyła Chessa.
- Oczywiście, że tak - sprzeciwiła się Laren. - Kiedy poślubisz Cleve'a, nie będziesz musiała się martwić, czy nie nosisz w łonie dziecka gwałciciela!

Chessa przeniosła wzrok z Mirany na Laren, a potem na twarze innych kobiet, które tłoczyły się wokół nich. Westchnęła żałośnie.

- Jestem wciąż dziewicą. Skłamałam w nadziei, że przestaną mnie zmuszać do ślubu z Williamem. Myliłam się, niestety!

- Ależ to wspaniale! - krzyknęła Utta, lecz zaraz zakryła dłonią usta i szeroko otworzyła oczy. - Ojoj...

- Taak, mamy nową komplikację - przyznała Entti. - Gdy Cleve dowie się o twoim dziewictwie, bezzwłocznie odwiezie cię do Rouen i ani się obejrzysz, jak wylądujesz w małżeńskiej łóżnicy Williama Normandzkiego! Och, co tu robić? Jak myślisz, Ammo?

Postawna niewiasta, silniejsza od wielu wyspiarzy, wyglądała, jak gdyby gotowała się skoczyć do wody i popłynąć za statkiem, który tymczasem zniknął z oczu.

- Myślę, że jak tylko wrócą z Yorku, musisz zwabić Cleve'a do łóża - poradziła Chessie dobitnie.

Kobiety zaczęły mówić jedna przez drugą. Poważna w tonie dyskusja przeciągała się, lecz nie zaowocowała żadnymi mądrymi wnioskami. Wreszcie Laren podniosła głos:

- Posłuchajcie mnie wszystkie! To nie Chessa stwarza problemy, lecz Cleve. Chessa, opowiadałam ci o Sarli, ale zataiłam wiele szczegółów. Jeśli teraz uzupełnię tę historię, pomoże ci to zrozumieć, czemu Cleve umyka przed tobą jak spłoszony zając.

- Sarla próbowała go zabić - przerwała jej stara Alna i splunęła. Wolno jej było nie szanować prawa innych do głosu, gdyż wiekiem górowała nad wszystkimi mieszkańcami wyspy.

Laren zamilkła i skłoniła się staruszce w pas, milcząco prosząc, by opowiadała dalej.

- Powiedziały ci o tym - ciągnęła Alma - ale nie zdradziły, że zwabiła go słodkimi słówkami na Kruczą Górę i tam pociągnęła go w namiętne objęcia, a gdy leżał obok niej, wyczerpany miłością i bezgranicznie szczęśliwy, wierząc, że ona podziela jego uczucia, zdzieliła go kamieniem w głowę i zepchnęła ze szczytu. Bogowie sprawili, że ocalał, zatrzymując się na wąskiej skalnej półce. Braciszek Laren, Taby, wszystko widział, ale Sarla zagroziła, że jeśli powie o tym komukolwiek, zabije Merrika i Laren. Mały nie wytrzymał jednak i wyznał wszystko Merrikowi, dzięki czemu udało się dotrzeć do Cleve'a w ostatniej chwili, by uratować mu życie. Takie wspomnienia wystarczą, by mężczyźnie zbierało się na wymioty na samą myśl o nowej towarzyszce życia. Słyszałam, że gdy Cleve bierze do łóża jakąś kobietę z Malverne, w jego sypialni przez cały czas pali się kaganek. Kiedy zaś kończą, odsyła ją z izby i zasypia samotnie. Mniej skłonny jest zaufać niewieście niż nasi mężczyźni Ragnorowi.

- Skąd wiesz to wszystko, Alno? - spytała Laren. - Kiedy to się stało, mieszkałaś tu, na wyspie, daleko od Norwegii.

- Napoiłam twojego uroczego mężusia wywarem, który rozwiązuje język. Wszystko mi opowiedział, uśmiechał się zaś przy tym jak niewinne dziecko i powtarzał, że wyglądam jak cacuszko.

- Wierzę, że tak było. - Laren skrzywiła się. - Z wyjątkiem tego ostatniego.

- Dobrze, na razie nie usłyszałam nic nowego, poza szczegółami, które właśnie opowiedziała Alna - przerwała im zniecierpliwiona Chessa. - Ale ostatecznie Sarla to tylko jedna kobieta. Cleve jest chyba zbyt rozsądny, by mierzyć wszystkie inne jej miarą?

- Owszem, można by się tak spodziewać - Laren zasmuciła się -ale musisz zrozumieć, Chesso, że Sarla była pierwszą kobietą, którą poznał jako wolny człowiek. Ufał jej całkowicie, złożył swój los w jej ręce. Kochał ją, a ona próbowała go zabić.

- Przecież Chessa jest inna - jęknęła Mirana. - Nie mogę uwierzyć, że on tego nie widzi!

Amma wyprostowała się na całą swoją niewiarygodną wysokość.

- Mężczyźni skłonni są czasami do hysterii, która sprawia, że tracą umiejętność rozumowania. Nawet mój uroczy Sculla ma tę wadę. Właśnie to przytrafiło się Cleve'owi. On naprawdę uważa wszystkie kobiety za przewrotne zdrajczynie, podobne do Sarli. Co więcej, wmówił sobie, że blizna potwornie go zeszpeciła. Uwierzył w to i kiedy patrzy w lustro, sam to widzi wyraźnie. A ponieważ jest mężczyzną, trudno będzie doprowadzić do tego, by przejrzał na oczy. Poza tym uważa, że jego świętą misją jest dostarczenie Chessy do Rouen, do diuka Rollo, bo inaczej złamie daną mu obietnicę.

- Mężczyźni i ich święte obietnice! - oburzyła się Mirana. - Ileż to wojen wybuchło za przyczyną ich honoru i przysiąg!

- Jestem pewna, że mojemu ojcu bardziej niż komukolwiek zależy na moim szczęściu - powiedziała z namysłem Chessa. - Owszem, pragnął sojuszu z Normandią, ale czy nie może zawrzeć osobnego traktatu z diukiem i oszczędzić mi roli daniny składanej na ofiarnym ołtarzu? Jak mam przekonać Cleve'a, że przynajmniej mój ojciec nie będzie zły, jeśli weźmiemy ślub? Ostatecznie miałabym za męża syna lorda Kinloch!

Laren odwróciła się i spojrzała w górę ścieżki. U jej wylotu zgromadziły się wszystkie dzieci z wyspy. Starsze tuliły do siebie raczkujące rodzeństwo. Małe buźki wpatrywały się z wielką powagą w rozplomienione dyskusją matki. Nagle przez stłoczoną gromadkę przedarł się Kerzog i pomknął ku przystani, szcękając i sapiąc. Ujrzał stojące blisko siebie Miranę i Chessę i zapał się wszystkimi czterema łapami, gapiąc się to na jedną, to na drugą. Podskoczył wysoko i z radosnym skomleniem wylądował na obu kobietach. Chessa zdołała tylko krzyknąć i już leciała w tył. Za chwilę z głośnym pluśnięciem wpadła do wody. Mirana całym ciężarem ciała wylądowała na niej. Starucha Alna rechotała jak szalona.

U schyłku tygodnia kobiety zaczęły się niecierpliwić. Wyspiarze płci męskiej z denerwującą wyższością dowodzili, że to pogoda opóźnia powrót z wyprawy. No tak, można przyjąć, że sztorm przeszkodził w żegludze, a nawet zepchnął ich z kursu, ale czemu wobec tego żadna burza nie przeszła nawet w bliskości wyspy, nad którą nieodmiennie królowały błękitne niebiosa? Minał kolejny dzień bez wieści. Siedzieli wokół stołu, oblizując się po uczcie z dziczyzny duszonej w borówkowym sosie, kiedy

Mirana zdecydowała się ujawnić swoje lęki:

- Coś się stało. Mam złe przeczucie!

Rorik wyjął jej z ramion Aglidę i posadził córeczkę na kolanach.

- Dajmy im jeszcze dwa dni, a jeśli do tego czasu nie wrócą, sami popłyniemy do Yorku i dowiemy się, co się z nimi stało.

Wszyscy uważali to za mądre postanowienie, szczególnie ze względu na Kiri, która tego ranka przestała jeść, bawić się i sprzeczać z dziećmi. Wyglądała jak uosobienie rozpacz. Chessa dławiała się smutkiem, patrząc na nieszczęsne dziecko.

- Zawsze tak było, gdy jej ojciec wyjeżdżał z Malverne – wyjaśniła Laren. - Nigdy zresztą nie oddalał się na dłużej niż tydzień, gdy polował czy handlował w innych osadach. Kiedy został posłem diuka Rollo, wyliczał małej co do dnia datę powrotu. Kilkakrotnie nie udało mu się wrócić na czas. Kiedy wreszcie zjawiał się w Malverne, jego córeczka przypominała blade, wycieńczone i milczące widmo dziecka. Doprowadzała nas do szału swoją rozpaczą, ale nikt nie umiał nic poradzić, choć wierzyliśmy, że próbowaliśmy wszystkiego. Pamiętam, jak pewnego razu Cleve specjalnie podał jej późniejszy o kilka dni termin spodziewanego powrotu, ale ta mała czarodziejka wyczuła jakoś prawdę. Tym razem powiedział, że wróci po ośmiu dniach. Ona je liczy. Spójrz tam, w kącie świetlicy. Widzisz rządę kijków? Kiedy położyła ósmy patyczek, a on nie przyjechał, straciła nadzieję. I nieważne, co jej powiemy, nie zachwiejemy jej przekonaniem, że ojciec już nie wróci. Ukradkiem zabrałam stamtąd jeden kijek, ale Kiri zorientowała się i dołożyła go z powrotem. - Laren spojrzała na Chessę. - Czy nigdy nie zastanowiłaś się, czemu Cleve wlecze ze sobą to maleńkie dziecko? Że to być może nierozsądne, zważywszy na niebezpieczeństwa grożące nam w czasie długiej podróży do Szkocji i z powrotem? Inne dzieci zostały w domu. Nikt nie narażałby własnego potomstwa na takie ryzyko. Ale tu sytuacja wyglądała inaczej: Kiri nie przeżyłaby tej rozłąki. Spójrz tylko na nią! Ci dwoje są sobie niewiarygodnie bliscy. Żadne z nas nie wie, co teraz począć.

- Co jeszcze przedsięwzięła Sarla oprócz próby morderstwa?

- Zmuszono ją do pozostania w Malverne aż do porodu. Merrik zgodził się, że po połogu odeśle ją do jej rodzinnej osady w dolinie Bergen. Jej ojciec wysłał po nią eskortę: tuzin wojów. Ona zaś wykradła Kiri. Kiedy Cleve ich dogonił, krzyknęła do towarzyszących jej mężczyzn, że to morderca, że nienawidzi jej i dziecka i ruszył w pościg, by zabić je obie. Rozkazała, żeby stanęli w jej obronie. Podczas gdy wojowie próbowali powstrzymać Cleve'a, zabrała niemowlę i umknęła. Kiri nieomal przypłaciła to życiem. Zginęłaby, gdyby Cleve nie zdołał wydrzeć jej z rąk matki, zanim oszalała kobieta spadła w przepaść. To było dla niego straszne przeżycie, ale kiedy wreszcie Sarla bezpowrotnie odeszła, mieliśmy nadzieję, że czas uleczy rany. Tak się zresztą stało. Pokochał Kiri nadludzką miłością. Jeśli w czasie wyprawy do Yorku natknęli się na jakieś przeszkody, Cleve z pewnością nie posiadał się z niepokoju, wiedząc, że córka nie wytrzyma długo rozłąki bez nadziei.

Chessa zerknęła na dziewczynkę opartą plecami o ścianę izby. Trochę ją pocieszyło, że koło małej siedzi Erna ze swoim kołowrotkiem. Drobna niewiasta, której uschnięte lewe ramię zwisało bezwładnie u boku, przędła spokojnie, co jakiś czas odzywała się do Kiri i uśmiechała, nie zważając na milczenie dziecka, na brak jakiegokolwiek reakcji. Także Gunleik, mąż Emy, usiłował wzbudzić zainteresowanie małej nożem, który wyrzeźbił dla niej z kawałka najprzedniejszego dębu.

Obdarowane dziecko zerknęło na szyćlecik i z twarzą zastygłą w wyrazie smutku popatrzyło na mężczyznę. Kobiety namawiały ją, y pobiegła się bawić, częstowały smakołykami. Mężczyźni brali na olana i opowiadali bajki. Kerzog targał skraj jej tuniki, ciągnąc ją o paleniska, gdzie czekała miska ciepłej stawy. Wszystko na próżno.

Minął jeszcze jeden dzień, lecz łódź Merrika nie wróciła. Wyspiarze zamierzali wypłynąć na wyprawę ratunkową następnego ranka. Lecz nocą rozpętał się sztorm i zniweczył wszelkie plany.

Kiri usłyszała wycie wichury i tępo wpatrzyła się w polepę, odniosła jeden z patyczków i zaczęła łamać go na drobniuteńkie kawałeczki.

Następnego nocy Chessa nie wytrzymała. Poszła do sypialni dzieci, gdzie dziesięcioro pędraków spało pokotem, jak ryby suszące się na sznurku. Wyjęła Kiri z płataniny rączek i nóżek i z uśmiechem patrzyła, jak drobne ciała zsunęły się ciasno w powstałą lukę. Zniosła śpiące dziecko do zewnętrznej izby i przytuliła je mocno do siebie. Owinęła siebie i małą wełnianym kocem. Przed brzaskiem budziła się, czując, że jakieś wielkie cielsko napiera na jej plecy, zamarła bez ruchu, lecz odprężyła się, gdy wilgotny jęzor polizał jej ark. Westchnęła. Na razie musiało jej wystarczyć towarzystwo Kerzoga!

- Czemu tu leżysz, Chesso?

Chessa otworzyła oczy. Światło dnia zaczynało właśnie sączyć się przez szpary, rozpędzając mrok izby. Wszyscy spali jeszcze głęboko, lecz niebawem hałas wstających uniemożliwi sen leniuchom.

- Uznałam, że dostatecznie już wychudłaś, a wszyscy dokoła zamartwiają się twoją rozpaczą. Nie pozwolę, żeby to się ciągnęło. Od tej chwili możesz mnie uważać za swojego drugiego tatusia. Będę przy tobie zawsze, gdy tatuś będzie musiał wyjechać. Kiedy Utta przyrządzi owsiankę, zjesz swoją porcję. Potem razem, ty i ja, pójdziemy na wyprawę odkrywczą. Będziemy się ścięgały i bawiły v różne zabawy. Nauczę cię piosenki, którą znają wszyscy irlandzcy wieśniacy. O śwince, która uratowała życie swojego pana i odtąd wolno jej było spać razem z gospodarzem i gospodynią. Potem zjemy obiad, suty i smaczny, siedząc na urwisku na wschodnim brzegu wyspy.

- Ale ty nie jesteś moim tatusiem. Jesteś dziewczuchą!

- Nie szkodzi. Jeśli chcesz, możesz mówić do mnie: „tatusiu”.

Dziewczynka próbowała wyrwać się z jej objęć, ale Chessa trzymała mocno. Maleństwo wychudło do kości, nawet gęste złociste kędziory zwisały w żalonych strąkach po obu stronach przeźroczystej twarzyczki. Chessa przeraziła się nie na żarty. Wyobraziła sobie, jak musi dręczyć się Cleve. Błagała wszystkich opiekuńczych bogów, by nie zabierali mu życia, żeby mógł pomóc swemu dziecku.

- Nie jesteś moim tatusiem i nie chcę, żebyś nim była!

- Owszem, chcesz. I jeszcze coś ci powiem, Kiri. Jeśli sztorm minie, a twój tata nadal nie wróci, my dwie popłyniemy do Yorku razem z innymi żeglarzami. Jestem twoim drugim tatą, więc porozmawiam o tym ze stryjcem Rorikiem. Gdy się dowie, że rozmawia z twoim drugim tatą, zgodzi się na pewno, ale tylko wtedy, gdy...

- Gdy co?

- Gdy będziesz posłuszna.

- Tatuś nigdy nie każe mi być posłuszną.

- Ależ każe, tylko ty tego nie zauważasz. Może już czas, żeby drugi tata zaczął robić to, czego nie robi twój tatuś.

- Naprawdę muszę cię słuchać?

- Tak. A teraz połóż się i przytul do mnie. Opowiem ci bajkę o dziewczynce, która musiała mieszkać z macochą. Ta macocha była bardzo piękna, ale i bardzo zła. Nazywała się Sira, a tą małą dziewczynką byłam ja.

- Tatuś nie jest taki miękki jak ty. Nie przypominasz tatusia... nawet drugiego tatusia.

- Po prostu jeszcze nie zdążyłaś się przyzwyczać.

Fale rozbijały się miarowo o burtę łodzi. Noc głębią swej czerni przypominała włosy Chessy. Rorik stwierdził, że to się doskonale składa, bo Duńczycy żadną miarą nie będą mogli ich wyśledzić w takiej ciemnicy. Powietrze było ciężkie od wilgoci, a niebo zasnuwane chmurami.

- Ani jednej mewy! Dobrze, nie zdradzą swoim krzykiem naszej obecności. Mam nadzieję, że zdążymy załatwić całą sprawę przed deszczem - zauważył Hafter.

Gunleik przeprowadzał właśnie łódź przez rozległe baseny portu w księżącym mieście York. Przystani bronił potężny ostrokół, ale zręczność wikinga była wielka, przemykali więc już po wewnętrznych wodach, a żaden wartownik nie zauważył ich wtargnięcia.

Wszyscy modlili się, żeby drużyna z Malverne została pojmana żywcem, lecz ich długoletnie doświadczenie wojów podszeptowało, że było to wysoce nieprawdopodobne. Wojownik walczył dopóty, dopóki miał siłę unieść oręż. Nawet kiedy padał, wciąż zadawał ciosy sztyletem. Gdy zaś nie mógł już dłużej utrzymać noża w osłabionej dłoni, obrzucał wrogów strasznymi klątwami, dopóty mógł jeszcze używać języka. Nikt nie wypowiedział tego głośno, lecz niewielu wierzyło, że zastaną przyjaciół przy życiu. A Merrik i Cleve? Rorik milczał; odwrócił się i zajął przygotowaniami do ataku. Gunleik powoli prowadził łódź po zatoce, kierując się na północną przystań, gdzie cumowało mrowie łodzi - co najmniej trzy tuziny stały w bezpośrednim sąsiedztwie drewnianego nadbrzeża. Ich maszty wbijały się w nocny mrok jak widmowe ramiona, osnute związanymi ciasno fałdami żagli. Dobrze wyprawione skórzane płachty lśniły bielą nawet w tej głębokiej ciemności. Niebawem przybysze przepłynęli cały basen portowy i kawałek na północ od przystani wyciągnęli łódź na wąski pas piaszczystej plaży usianej wodorostami, kamieniami i gałęziami, które woda wyrzuciła na brzeg. Żadne światełka nie zwiastowały obecności rybackich osad. Będą mogli nie zauważeni przeniknąć plażą do samego miasta.

Ukryli łódź pod stertą konarów porośniętych obfitym listowiem, ułamanych z dębów i klonów, które rosły przy plaży. Potem Rorik zarządził przyciszonym głosem:

- Kiri, trzymaj się blisko Chessy. Wolałbym cię tu zostawić, ale to zbyt niebezpieczne. Bogowie, czy w ogóle coś jest dzisiaj bezpieczne? - Potarł czoło w rozterce, choć dobrze wiedział, że nie wymyśli nic lepszego. Chessa umiała posługiwać się nożem, a miała do dyspozycji aż dwa, zatknięte za skórzany pas pod wełnianą tuniką.

Dziecko pozwoliło się wziąć za rączkę. Rorik zrównał krok z Haf-terem.

- Jesteśmy wikingami, wojownikami. Idziemy do Yorku odbić naszych przyjaciół i zabieramy ze sobą niewiastę i dziecko!

Przyjaciół wzmruszył ramionami.

- Skończ z tym zrzędzeniem, Roriku. Od czasu, jak wypłynęliśmy z Hawkfell, nękałeś nim nasze uszy, jakby to coś mogło zmienić. Wiesz, że gdybyśmy nie zabrali tej smarkuli, już by umarła ze strapienia.

- Tak twierdziła Chessa. - Rorik westchnął, zastanawiając się, czy nie został wystrychnięty na dudka.

Kiri rzeczywiście w ciągu tych trzech dni żegluga do Yorku zaczęła jeść. Pierwszy posiłek przyjęła nawet jeszcze wcześniej, gdy tylko ją zapewnił, że wyruszy razem z nimi na wyprawę. Chessa wyjaśniła, że dziecko wyraża w ten sposób radość z rychłego połączenia z ojcem, i bez mrugnienia wytrzymała jego podejrzliwe spojrzenie.

- Gdybyśmy zostawili ją na wyspie, wkrótce by szeszła - powiedziała. - Towarzysząc nam, ma przynajmniej jakąś szansę przeżycia.

Rorik był pod wrażeniem łatwości, z jaką Chessa kłamie, i skuteczności jej wybiegów. Mimo to nie mógł być pewien, czy przypadkiem dziewczyna nie ma racji. Zabrał więc je ze sobą wraz z dwudziestodwuosobową drużyną. Wszyscy mężczyźni uzbrojeni byli w miecze, sztylety i topory, do ramion przypasali tarcze, a głowy okryli hełmami. Znali sztukę zastraszenia przez nagły szturm w środku nocy czy niespodziewane pojawienie się w tumanach gęstej mgły: wyskakiwali z podniesionymi mieczami, wrzeszcząc gardłowo, a twarze mieli szczelnie zakryte charakterystycznymi wysokimi hełmami wikingów z opuszczanymi przyłbicami. Tym razem wybrali inny sposób walki: podstęp i zaskoczenie. Gunleik znał York, w którym spędził dziesięć lat jako wartownik króla Guntruma, brata obecnego władcy Orlica. Wiedział, gdzie byli wtedy trzymani jeńcy, i błagał los, by nic się od tamtych dni nie zmieniło. Do świtu brakowało jeszcze czterech godzin. Mieli mnóstwo czasu na odnalezienie Merrika i ludzi z Malverne, a potem na ucieczkę. A z całą pewnością wystarczająco dużo, by się dowiedzieć, że ich zabito, i zemścić się krwawo na katach.

Szli gęsiego, uważając, by nie następować sobie zbyt blisko na pięty. Gdyby ktokolwiek ujrzął samotnego wędrowca w mroku nocy, zapewne nie podniósłby od razu alarmu i zyskaliby trochę czasu, by Rorik czy inny członek drużyny uciszył natręta. Przezornie nie weszli w obręb miejskich umocnień, lecz okrążyli w pewnej odległości płataninę ciasnych uliczek, z których wionął odrażający odór odpadków. W ciemnych zaułkach łatwo było natknąć się na opryszków. Zamek króla stał na wzgórzu w pewnej odległości od zabudowań portu i osady, a za nim wzniesiono kręgiem wieże wartownicze, strzegące zarazem baraków więziennych. Tam trudniej będzie przemykać się niepostrzeżenie.

Gunleik pokazał im wcześniej na zaimprovizowanym szkicu, w którym miejscu rozstawiano warty. Teraz modlił się, by utrzymano starą sieć posterunków. Posuwali się naprzód nieco poniżej ich linii, cały czas pod osłoną drzew i zarośli. Cicho i sprawnie zabili czterech wartowników. Wszystko szło gładko. Pobiegli na palcach w kierunku niskich drewnianych chat, w których mieszkali wojowie. Na końcu długiego szeregu stała jeszcze szopa z desek, zbitych mniej starannie, otoczona stosami odpadków i nieczystości. Błagali Thora, by pozwolił im odnaleźć towarzyszy broni w tym nędznym baraku, żeby wszyscy byli przy życiu, ale każdy w cichości ducha wątpił, czy taka modlitwa ma szansę spełnienia. Głośno nie odzywał się nikt.

Naliczyli nie więcej niż dwudziestu wartowników, opartych o wrota zamku czy ściany chat. Żaden z nich nie zachowywał prawdziwej czujności. Nie pokwapili się, by wyruszyć na obchód okolicy; kto wie, czy nie spali, stojąc! Wikingowie nie zauważeni dotarli do chat. Każdy wyspiarz wybrał sobie przeciwnika spośród wartowników i nie minęło wiele czasu, a nieszczęśliwi wojowie leżeli już martwi na ziemi. Gunleik machnął do dwóch towarzyszy, by poszli za nim. Przed wejściem do więziennej chaty zgromadziło się sześciu strażników. Ci przynajmniej nie spali, lecz rozmawiali przyciszonymi głosami. Jeden z nich zdążył wykrzyknąć ostrzegawczo, zanim Hafter poderżnął mu gardło. Wikingowie

zamarli w ciemnościach, spodziewając się, że z wnętrza chat wypadną uzbrojone posiłki - lecz nic się nie ruszyło.

Rorik delikatnie pchnął drzwi więzienia i odkrył, że są zaryglowane. Sculla, wojownik o ramionach grubszych od dębowych konarów, bez większego trudu rozplątał zmurszałe deski toporem. Rorik skinął na Aslaka.

- Światła!

Ten podkraść się do niewielkiego ogniska, w którym wciąż tlił się żar, znalazł nieopodal maleńką lampkę oliwną i przytknął knot do węgielka. Zamigotał wąski płomynek zwieńczony smużką dymu. Chessa wsunęła się do chaty i ledwie zdołała zdusić okrzyk radości: w środku nie brakowało ani jednego z zaginionych i wszyscy byli przy życiu! Lecz już po chwili myślała, że zacznie wrzeszczeć ze wzburzenia. Więźniowie byli przykuci do masywnych drewnianych bloków. Mieli na sobie podarte i brudne gałgany. Smród w chacie był niemal nie do wytrzymania. Wojowie z Malverne wyglądali na zagłodzonych niemal na śmierć.

- Tatusiu!

Chessa położyła dłoń na ustach Kiri i pochyliła się do ucha dziecka:

- Cicho, Kiri. To niebezpieczna chwila. Chcemy ocalić twojego tatusia i ująć cało, więc nikt nie może nas usłyszeć ani zobaczyć. Nie odzywaj się!

- Ale tatuś...

- Wiem. - Chessa sama czuła, że dławi ją wściekłość. Podniosła dziewczynkę i podbiegła do Cleve'a. Patrzył na nią zdumionym wzrokiem, jak gdyby nie wierzył własnym oczom lub uważał, że ma przed sobą widmo z sagi wikingów. Przez chwilę wydawało jej się, że dostrzega w jego źrenicach strach, lecz w pomieszczeniu było zbyt ciemno i mogła ulec złudzeniu.

Mężczyźni szeptali między sobą z ulgą, a widok przyjaciół użyczył im nowej energii. Chessa uklękła przy nogach Cleve'a i zaczęła ciąć nożem grubą linę, którą był przywiązany do łańcucha, umocowanego za pomocą masywnego żelaznego pierścienia do drewnianego bloku.

- Na wszystkich bogów, Kiri... czy to ty, skarbie! - zawołał.

- Tak, tatusiu! Przyjechałam cię uratować!

Zaśmiał się mimo woli. Pragnął chwycić małą w ramiona, lecz cały lepił się od brudu i bał się, że może ją czymś zarazić. Czuł dziwną lekkość, jakby zawrót głowy po nadużyciu trunku. A jeśli to był sen? Tak wiele godzin spędził, modląc się o przybycie Rorika! O tak, to niechybnie wizja zrodzona z jego udręczonej wyobraźni. Czemu Rorik miałby zabierać Chessę i Kiri na tak ryzykowną wyprawę? Potrząsnął głową i wbił wzrok w córeczkę. Nie, to nie był sen. Znał przecież swoją Kiri! Gdyby Rorik nie wziął jej ze sobą, już by nie żyła. Rorik biedaczysko nie miał łatwego wyboru: cokolwiek zrobi, będzie źle.

- Pośpiesz się - szepnął Cleve do Chessy.

Dziewczynie przyszedł na pomoc Gunleik i po chwili Cleve był już wolny.

- Możesz wstać? - spytał Gunelik.

Cleve podparł się łokciami o ziemię, a plecami o ścianę chaty. Czuł się słaby jak noworodek. Krepowało go, że Chessa i Kiri widzą go w tym stanie. Syknął do córeczki gniewnym szeptem:

- A więc znowu próbowałaś zagłodzić się na śmierć?

Podniosła na niego poważne oczy i zmilczała. Zmarszczył czoło, przyglądając jej się bacznie. Nie wyglądała na głodną. Nie mógł tego zrozumieć. Tego i wielu innych rzeczy...

Chessa podała mu bukłak z wodą. Pociągnął łapczywie i pił aż do dna. Wtedy dziewczyna wcisnęła mu w rękę pasek suszonego mięsa. Próbował się powstrzymać, ale głód okazał się silniejszy od manier: wtłoczył wszystko naraz do ust. Nigdy przedtem nie doświadczył takiego głodu! Nie, to nieprawda... ale to się zdarzyło tyle lat temu, kiedy był jeszcze nieodrosłym od ziemi pacholęciem i niedostatecznie szybko podał swemu ówczesnemu panu puchar wina. Głupie wspomnienie. Jeszcze raz potrząsnął głową i wysuszył drugi bukłak chłodnej źródlanej wody. Dziewczyna podała mu jeszcze jeden pasek wołowiny. Najlepszy kąsek, jaki miał kiedykolwiek w ustach!

Chessa rozejrzała się. Wszyscy więźniowie sycili głód i pragnienie. Wiedziała, że są zbyt słabi, by wyjść stąd o własnych siłach. Ludzie Rorika będą musieli ich nieść. Zobaczyła między więźniami Merrika. Bogom niech będą dzięki, że przeżył. Gdyby zginął, Rorik stałby York z powierzchni ziemi. Bogowie! Jeszcze tydzień takiej niewoli, a wszyscy przypłaciliby to życiem. Pragnęła zabić Ragnora, Kereka, nawet kapitana Torrica.

- Tatusiu, czemu tak warczysz pod nosem? Jakbyś był wściekły!

- Nie warczę. Połykam tę cudowną strawę.

- Nie, nie mówię do ciebie, tatusiu. Mówię do mojego drugiego tatusia. - To ona jest bardzo zła.

Cleve nie pojmował, o czym córka mówi. Składał to na karb osłabienia, spowodowanego niewolą w ciemnej chacie, gdzie dni i noce zlewały się w jeden nie kończący się ciąg rosnącego głodu i pragnienia, aż więźniowie utracili nawet ochotę do rozmowy. Czekali już tylko na śmierć. Kiedy Kerek pod osłoną nocy przynosił im jadło i wodę, sądzili, że przedłuża tylko nieznośne tortury oczekiwania na nieuchronny koniec. Ale on wciąż przychodził: nie każdej nocy, lecz wystarczająco często, by utrzymać ich przy życiu. Jeńcy mimo to nie chcieli mu zaufać. Uważali jego pomoc za część pokrętnej gry Ragnora, która miała ich doprowadzić do okrutnej śmierci. Wszyscy byli o tym przekonani - wszyscy z wyjątkiem Merrika, który powtarzał w kółko: „Rorik nadejdzie w porę”.

I nadszedł, zanim było za późno. W tej chwili jednak najważniejszą rzeczą na świecie było suszone mięso, które żuli pośpiesznie, by napelnić wyposzczone żołądki.

Ratownicy podzielili się jeńcami i powoli, krok po kroku, rozpoczęli odwrót, nisko schyleni, stąpając bezgłośnie w ciemnościach nocy. Cleve z ulgą wciągnął w płuca świeże chłodne powietrze i szepnął:

- Nie sądziłem, że jeszcze posmakuję wolności. Wszyscy utraciliśmy nadzieję, poza Merrikiem. On nigdy nie zwątpił, że Rorik przyjdzie nam z pomocą. Dziękuję...

Gunleik wyszczerzył zęby.

- Jeszcze nie wszystko za nami, Cleve. Odłóż podziękowania, aż znajdziemy się na pokładzie łodzi, mile od tego przeklętego księstwa.

To, co się stało, zaskoczyło wszystkich: znienacka z zarośli wynurzyło się dwóch wojowników. Jeden z nich chwycił Chesse, drugi zasłonił się Kiri, zaciskając jej rękę wokół szyi i krzyknął:

- Stać albo skręć jej szyję!

Cleve patrzył bezsilnie na córeczkę i słał nieme modlitwy do bogów. A więc ktoś dowiedział się o ich ucieczce. Kto wie, czy to wszystko nie było zaplanowane. Ale czemu schwytali tylko Chesse? I Kiri? Gdzie podziała się reszta uzbrojonych wojowników, gotowych rzucić się na zbiegów i pozabijać

ich wszystkich?

Poczuwszy na sobie dotyk wrażliwych dłoni, Chessa tak jak inni zastygła z zaskoczenia, lecz szybko otrzeźwiała i chwyciła jeden z noży za pasem. Ale gdy ujrzała, że drugi mężczyzna trzyma Kiri, zmieniła plan- musiała użyć fortelu. Zostawiła nóż w pochwie i osunęła się, udając, że zemdlła.

- Straciła przytomność! - Mężczyzna stękał z wysiłku, próbując podtrzymać bezwładne ciało.
- Ereku, czekajże, przypatrz jej się bacznie. Kerek mówił, że to diablona wcielona. Nie sądzę, by...

Reszta słów utonęła w nieartykułowanym ryku Ereka, któremu Chessa wepchnęła pięść w krtań. Puścił ją i upadł na kolana, sięgając dłońmi do obolałej szyi. Szybciej niż błyskawica wyciągnęła nóż, chwyciła napastnika za brudne zmierzwiłone kłaki i przyłożyła mu ostrze do gardła.

- Powiedz swojemu kompanowi, by ostrożnie postawił dziecko na ziemię, albo zginiesz. - Delikatnie nacięła skórę, tylko tyle, by poczuł wilgoć krwi ściekającej z rany.
- Puść smarkatę, Olaf! Nie śpieszę się do grobu!
- Właśnie, puść dziecko - dodał Cleve i uczynił krok do przodu. - Oddaj mi ją!
- Wybacz, Cleve, ale muszę ją zatrzymać, przynajmniej na razie - odezwał się nowy głos i zza krzaków wyłonił się Kerek.

Wszyscy sprężyli się do skoku, ale byli bezradni. Drużyna Merrika ponad tydzień siedziała w niewoli, skuta łańcuchami jak stadko niewolników, a teraz znowu zaznali goryczy bezsilności. Wszyscy byli zaprawionymi w boju wojownikami, lecz nie mogli niczego uczynić. Więc tylko stali i patrzyli. A jednak powoli, niepostrzeżenie, zaczęli przesuwając się tak, by zamknąć krąg wokół napastników.

- Kerek, co to ma znaczyć? - spytał Rorik.
- Na wszystkich bogów - dodał Merrik. - Przynosiłeś nam strawę i wodę, pomagałeś nam przeżyć. Czemu, do licha? Co ty knujesz? Robisz to, co Ragnor ci każe?

Kerek podniósł dłoń na znak, by zamilkli, i zwrócił się do Chessy:

- Księżniczko, jeśli zgodzisz się pójść za mną w pokoju, Olaf odda Kiri ojcu. Prosta wymiana.
- Tatusiu!
- Wszystko w porządku, słonko. Nie ruszaj się.
- Nie wiem, co zrobić, żeby mnie puścił - powiedziała dziewczynka. - Jest za silny!
- Wiem, kochanie. Obiecuj, że się nie ruszysz. Czekaj spokojnie. - Cleve spojrzał na Chessę, na jej twarz pobladałą w widmowym świetle brzasku, na zaciśniętą na nożu dłoń, która nawet nie zadrżała. Słyszał nieraz, z jakim podziwem, niemal nabożnym szacunkiem zwracał się Kerek do Chessy, wielbiąc jej siłę i niezłomną wolę, upatrując w niej istoty, którą opatrność zesłała podupadającemu państwu duńskiemu na angielskiej ziemi. Zwrócił się do olbrzymy:
- Jasne, że wszystko to sobie zaplanowałeś. Ale skąd wiedziałeś, że Kiri będzie towarzyszyła Chessie w tej wyprawie? Wyjaśnij mi to, Kereku!

- W czasie żeglugi do Yorku uknuliśmy ten plan razem z Torrikiem. Kiedy zwolniliście go, by mógł zawiadomić króla Orlica, opowiedział władcy o naszych zamiarach, o tym, że chcemy was oszołomić usypiającym specyfikiem. Wszystko poszło tak, jak przewidzieliśmy, ale nie pragnąłem waszej śmierci, bo uważam was za przyjaciół. Ragnor zapomniał, że to ty, Roriku, ocaliłeś jego nędzną skórę, ale ja nigdy tego nie zapomnę. Muszę jednak odzyskać księżniczkę i tym sposobem osiągnę swój cel. Król posłał na wyspę Hawkfell człowieka z propozycją wymiany: wy wszyscy za księżniczkę.

- Żaden posłaniec nie przybył na wyspę - zaprzeczył Rorik.

Kerek niedbale wzruszył ramionami.

- Kapitan i ja staraliśmy się jak najlepiej objaśnić drogę. Widocznie wysłannicy nie znaleźli wyspy.

- To ta burza! - zorientował się Rorik. - Mieliliśmy straszliwy sztorm, trwający prawie cztery dni.

Sami musieliśmy odwlekać wyprawę, aż morze się uspokoi. Wasza łódź prawdopodobnie zatonała.

- Tak i ja myślałem. Brałem pod uwagę to, że wiatr mógł ich zepchnąć z kursu. Wiedziałem natomiast, że Rorik przyjdzie wam na pomoc, choćby, znając mściwość Ragnora, nie spodziewał się zastać was przy życiu. Nawiasem mówiąc, ten książęcy chłystek rzeczywiście nalegał na to, by was zabić. Król go powstrzymał... no, może niezupełnie król, ale teraz nie ma to znaczenia. Tak, lordzie Roriku! Wiedziałem, że się zjawisz. Trzymałem ukryte strażę, które miały rozkazy nie atakować, ale zawiadomić mnie, gdy tylko nadejdziecie. I tak się stało. Nie mogłem uwierzyć swemu szczęściu, gdy ujrzałem księżniczkę i tę dziewczuszkę. To niewątpliwie znak przychylności bogów! Niebiescy opiekunowie sprzyjają moim zamiarom, aprobują to, co czynię dla wielkości państwa duńskiego. Przesłali mi nie tylko księżniczkę, lecz również tę małą.

- Kereku, jesteś szalony! Chessa to tylko zwykła kobieta. Twoje wizje o jej wielkości są złudzeniem...

Kerek uśmiechnął się w odpowiedzi:

- Przykro mi, jeżeli ją kochasz, ale jej przeznaczenie prowadzi w inną stronę. Księżniczko, chodź za mną, a Kiri będzie mogła wrócić do ojca.

Merrik zaśmiał się niespokojnie.

- Nie ruszaj się, Chesso! Kerek nie zabije dziecka. Bogowie, żołądek ściska mi się na myśl o przewrotności losu! Kereku, to ci się nie uda!

- Już mi się udało - odpowiedział olbrzym stłumionym głosem. Widząc, że Hafter postępuje do przodu, a krąg wojowników się zacieśnia, powstrzymał ich gestem: - Ani kroku więcej, jeśli nie chcecie śmierci tej małej! Bo jeśli mnie nie posłuchacie, zabiję ją. Nie chcę tego, ale jeżeli nie będę miał wyjścia... Księżniczko, pójdź ze mną! Olaf puści dziecko.

- Jeśli zginie, przeżyjesz ją ledwie o chwilę, Kereku!

- Wiem, Cleve. To nie ma żadnego znaczenia. Muszę odzyskać księżniczkę... Muszę ją mieć!

- A więc niech tak będzie. - Chessa nadal trzymała nóż na gardle Ereka. - Zgadzam się na tę wymianę.

- Chesso, nie mogę pozwolić, byś poświęcała się za Kiri... nie mogę! - zaproponował Cleve.

- Wiem, ale to moja decyzja.

Kerek uśmiechnął się do dziewczyny i rozkazał Olafowi:

- Puść dziecko, niech idzie do ojca!

- Ale... ona wciąż trzyma Ereka pod nożem!

- Odłóż nóż, gdy małej nic nie będzie grozić. Rób, co ci każę! Olaf wyglądał na zmieszanego, ale posłusznie puścił Kiri. Dziecko

stało przez chwilę nieruchomo, przenosząc wzrok z Cleve' a na Chesse.

- Idź, Kiri, biegnij do taty! Mnie się nic nie stanie... idź!

- Ale.. mówiłaś mi, że jeden tatuś to za mało. Mówiłaś...

- Wiem, kochanie, ale teraz wszystko się zmieniło. Tatuś na pewno dobrze się tobą zaopiekuje... no, idź.

Cleve nie spuszczał oczu z Chessy nawet wtedy, gdy Kiri wskoczyła mu w objęcia. Przycisnął dziecko do piersi, lecz nadal patrzył na pobladłą twarz dziewczyny. Widział, jak powoli opuszcza nóż i odstepuje od Ereka. Odwróciła broń klingą od siebie i podała ją Kerekowi.

- Dziękuję, księżniczko. - Olbrzym odwrócił się do wyspiarzy. - Merriku, Cleve, wysłuchajcie mnie! Przykro mi, że Ragnorowi udało się pomieszać mi szyki i dręczył was tak okrutnie, kiedy byliście w niewoli. Ale teraz odzyskaliście wolność i możecie wracać do swoich osad. Dla was nic się nie zmieni, wszystko zostaje po staremu. Ty, Cleve, poinformujesz po prostu diuka Rollo o małżeństwie Chessy z następcą tronu duńskiego. Merriku, znajdziesz *Srebrnego Kruka* w bocznym doku. Kiedy mi doniesiono, że przybył Rorik, moi ludzie przenieśli łódź z poprzedniej kryjówki. Nieważne, co mówi Ragnor, to wasza łódź i powinna do was wrócić. W zadaszonej części ładunkowej znajdziecie pod dostatkiem zapasów i czystej odzieży. Nie spodziewajcie się wszakże skarbów, król nie był szczodry aż do tego stopnia. A teraz życzę wam wszystkim bezpiecznej podróży i żegnam was.

Gestem nakazał swoim dwóm wojownikom, by poszli za nim, i zniknął za drzewami, prowadząc Chessę tuż przy sobie. Cleve nie zwracał uwagi na ostrzegawcze okrzyki wartowników Kereka i wyrywał się w stronę lasu. Merrik go powstrzymał.

- Jeszcze nie teraz, Cleve! Jeszcze nie pora.

- Musimy znaleźć sposób, by ją ocalić... musimy!

- Znajdziemy - zapewnił go Hafter. - Ale Merrik ma rację, teraz nie pora na to. Musisz odzyskać siły, no i trzeba obmyślić rozsądny plan. Odzyskamy ją.

Gunleik położył na ramieniu Cleve'a żylastą rękę.

- Uczyniła to, co było właściwe. Bardzo przypomina Miranę i jak tamta potrafi o siebie zadbać.

Cleve nie był tego taki pewien. Dziewczyna nie umiała utrzymać języka za zębami. Gardziła Ragnorem i nie zawaha się mu to wypomnieć. Jeżeli król nie zainterweniuje, młody książę może ją udusić. Cleve z łatwością wyobraził sobie ten obraz: Chessa prowokuje Ragnora, a ten, ogarnięty furją, rzuca się na nią i... Cleve poczuł dreszcz lęku, zaprawiony dręczącymi wyrzutami sumienia.

Miał też dotkliwe poczucie straty. Serce wypełniła mu dojmująca pustka, a kończyny zmroził osobliwy chłód. Kerek przeprosił go „jeżeli ją kocha”. To śmieszne! Zaufał Sarli, bo był łatwowiernym głupcem, i dokąd go to zaprowadziło? Cóż, zyskał Kiri. Ale od tamtej pory zmądrzał i żadna kobieta nie zdoła mu wmówić czegoś, o czym po prostu wiedział, że jest nieprawdą. Miał brzydką, zeszpeconą twarz i był biedakiem bez majątku. Nie miał pojęcia, czego mogła od niego chcieć Chessa, ale z pewnością niemożliwe było, żeby go kochała. Wciąż jeszcze żywo pamiętał, z jaką siłą nienawidziła go Sarla.

Przykucnął i zajrzał w oczy córeczki.

- Tym razem przynajmniej nie próbowałaś zagłodzić się na śmierć.

- Położyłam ósmy kijek, a ty nie wróciłeś!

- Teraz już wiesz, że nie mogłem. Jeżeli nie wracam oznaczonego dnia, to wcale nie znaczy jeszcze, że nie żyję.

Skinęła głową.

- Tatus powiedział to samo.

- Wiem, właśnie przed chwilą próbowałem ci to wyjaśnić. Porozmawiamy jeszcze, ale teraz musimy stąd umykać. Hafterze, czy mógłbyś ją ponieść? Ja jestem utyłany w nieczystościach!

Cleve brnął po plaży. Fale zalewały mu stopy, a on nie przestawał powtarzać:

- Nie mogę pozwolić jej tu zostać! Poświęciła się dla Kiri... Muszę wymyślić jakiś sposób, żeby ją stąd wyrwać...

- Masz rację, ale teraz przestań się dręczyć - rzucił przez ramię Rorik. - Odzyskamy ją.

- Ubiję tego psa - obiecał Merrik i zatarł dłonie. - Ale najpierw muszę się wykapać i najeść do syta.

Gunleik spróbował pocieszyć Cleve'a.

- Ona naprawdę przypomina Miranę. Jest silna... i sprytna. Zupełnie jak Mirana.

- Gunleiku, pamiętam, jak przeklinałeś Miranę, mówiłeś, że przez nią osiwiłeś do cna! - wypomniał mu Rorik.

- No i co? Przecież to prawda! I ty też przez nią osiwiejesz, poczekaj tylko!

Cleve słuchał przekomarzań przyjaciół i czuł, jak pustka pęcznieje i wypełnia każdy zakątek duszy. Nienawidził tego uczucia.

Tego wieczoru rozłożyli obóz nieco dalej na północ, przy usianym skałami ujściu niewielkiej rzeczki. Wykąpali się i przebrali w czyste szaty i nie przestawali jeść.

Ku zdumieniu Cleve'a, Kiri nie chciała spożywać wieczery. Własnoręcznie odciął smakowity kąsek - skrzydełko bażanta - ale dziewczynka potrząsnęła głową.

- Co ci jest? Przecież znowu jesteśmy razem. Nic mi nie grozi i jestem przy tobie. No, jedz!

- Ale tatusia tu nie ma.

- Co ty bredzisz, Kiri?

Rorik przysiadł się do nich i wciągnął małą na kolana. Ogień ogrzewał ich, a pieczeń z bażanta wydawała się zgłodniałym mężczyznom słodsza niż pocałunek dziewicy - jak to określił Hafter, cmokając z rozkoszą.

- Nie rozumiem - poskarżył się Cleve. - Kiri przypomina dobrze odkarmioną łasiczkę. Czemu znowu zaczęła jeść, skoro ósmego dnia od naszego wyjazdu zdecydowała się na głodówkę?

- Jeśli chcesz znać prawdę, Cleve, to chodzi o to, że Kiri ma teraz dwóch tatusiów.

- Co takiego?

- Nie potrafiliśmy zmusić jej do jedzenia. Wychudła jak patyk, nie odzywała się, nie ruszała z miejsca. Wiesz, jak to już bywało. Próbowaliśmy wszystkiego.

Gunleik przytaknął:

- Wystrugałem dla niej mały sztylecik z drewna, ale nawet nie chciała go dotknąć.

- Wreszcie Chessa powiedziała, że ma tego dosyć. Oświadczyła Kiri, że pod nieobecność jej pierwszego tatusia będzie jej drugim tatą. Nie wiem, co jeszcze jej mówiła, ale następnego ranka Kiri spałaszowała całą miskę owsianki przygotowanej przez Utte, a potem obie zniknęły na cały dzień. Kiedy po południu wróciły, Kiri miała na buzi szeroki uśmiech, a w brzuszku wszystkie zapasy, które zabrały ze sobą.

Rorik westchnął.

- A potem Chessa wmówiła mi, że jeśli nie pozwolę Kiri pojechać z nami, mała uschnie na wiór, więc zgodziłem się, by obie nam towarzyszyły. Ta spryciara wciąż powtarzała, że jeśli Kiri nie zobaczy rychło swego pierwszego tatusia, znowu odmówi przyjmowania strawy, a jeżeli nie dopuszczę ich do udziału w wyprawie, dziecko pomyśli, że Chessa ją okłamuje i znowu zacznie głodówkę. Nie miałem wyboru, Cleve. Na topór Thora... Jakże mi strasznie przykro!

Cleve spojrział w ognisko, na wetknięte w płomienie dwa zaostrome patyki, na których syczały i skwierczały pieczone bażanty. Koniuszek jednego z zaimprovizowanych roznów zaczął się tlić na czubku. Cleve nie zamierzał dopuścić, by smakowita pieczeń wpadła w ogień. Bez słowa pochylił się i ściągnął ptaka z patyka.

- Tatusiu, co teraz będzie?

- Może Chessa zechce jednak poślubić Ragnora.

Córeczka rzuciła mu spojrzenie pełne niesmaku.

- Masz rację. - Westchnął i oderwał skrzydło ptaka, ale sparzył sobie palce i jęknął boleśnie.

Merrick odebrał mu bażanta i starannie ułożył go na pobliskim kamieniu, by pieczeń ostygła.

- Gdybyś upuścił ten szlachetny kąsek w piach, przetraciłbym ci szczękę - poinformował rzeczowo przyjaciela.

- Kiri, czy jeśli ci obiecuję, że odzyskam Chessę, ty mi też obiecasz, że zaczniesz zaraz jeść? Na przykład odrobinę tego bażanta, którego twój wujaszek pilnuje jak sęp padliny?

Dziewczynka zmierzyła go baczny wzrokiem i w zamyśleniu pogłaskała złociste kędziory jego brody. Wreszcie wyciągnęła dłoń po kąsek pieczeni i przełknęła kawałek.

- Mięsko, które piecze tatuś, też jest smaczne - zaopiniowała.

- Ale ja nie potrafię przyrządzać...

- Ona mówi o swoim drugim tatusiu...

Cleve spojrział nad głową córeczki w ciemność. Nic nie szło tak, jak powinno. Od chwili, gdy spotkał Chessę, od dnia, w którym jej głos przyciągnął go do ogrodu w zamku jej ojca, nic się nie układało. Odwrócił się do Rorika.

- Już widzę, co jej chodzi po głowie: zagłodzić się, jeśli nie będzie miała przy boku nas obojga, mnie i Chessy!

Kiri wzięła do ust następny kęs i zaczęła żuć z zapalem.

- Lepiej mieć dwóch tatusiów niż tylko jednego - osądziła i oblizwała palce.

- Owszem, pojmuje. Będiesz rozpieszczana podwójnie i niedługo zrobisz się nieznośna jak Ragnor. - Pomyślał, że chyba powinien ją trzepnąć, ale dał jej całusa i zwrócił się do Rorika: - Kerek na pewno czeka na jakiś ruch z naszej strony. Musimy wymyślić plan, którego nawet on nie będzie się spodziewał.

- Tak, ten człek jest zbyt przenikliwy - utyskiwał Hafter, siadając po turecku u boku Cleve'a. - To niewygodna cecha u przeciwnika.

Twarz Cleve'a rozjaśniła się nagle drapieżnym uśmiechem, który uwidoczniał bliznę na policzku i sprawił, że mężczyzna upodobił się do diabła z rysunków chrześcijan.

- Tego, co mam na myśli, Kerek z pewnością nie będzie oczekiwał. - Z entuzjazmem zatarł dłonie.

Chessa siedziała przy długim stole biesiadnym w wielkiej sali. Zajmowała miejsce naprzeciwko Ragnora. Pomieszczenie było wąskie, zastawione ławami wzdłuż ścian, tak by mogła w niej ucztować wielka liczba gości. Mury były pozbawione otworów okiennych, a na stole zbitym z dębowych desek rozstawiono w równych odstępach oliwne kaganki. Na ścianach przymocowano pochodnie ze skręconych wiązek sitowia. Obu wejść do sali strzegli wartownicy. Nad biesiadnikami zwieszał się niski sufit podparty poczemiałymi od starości i dymu belkami. Kiedyś widocznie starym zwyczajem znajdowało się tu palenisko. U szczytu stołu czekał bogato zdobiony królewski tron, na razie pusty. U boku dziewczyny zasiadł Kerek, a Ragnor szczyrzył się do niej z naprzeciwka leniwym uśmiechem jaszczurki, wygrzewającej się w słońcu.

- Nie wierzyłem, że Kerekowi uda się ciebie zdobyć... dla mnie. -Książę wgrzył się w wielką pajdę chleba i zaczął żuć z otwartymi ustami. - Po prawdzie jednak, moja Chesso, wolałbym Uttę.

- To męczatka, ty głupcze! - Za jego przykładem wzięła ze stołu kromkę chleba, wraziła ją całą do ust i nie zamykając ich, zaczęła pilnie przeżuwać.

- Przestań natychmiast. - Ragnor cisnął swoją pajdę. - Budzisz we mnie wstręt! Wyglądasz potwornie brzydko, gdy tak międlisz ustami.

- Ach, ale czy nie uważasz, że i ty wyglądasz odrażająco, gdy tak się zachowujesz?

Kerek wtrącił ostrzegawczo:

- Księżniczko, błagam, nie drażnij go. On nie jest w stanie zrozumieć twojego poczucia humoru.

- Zamilcz, Kereku, bo ty nie rozumiesz w ogóle niczego. Posłuchaj, Chesso! Mam zamiar cię wychłostać. Przyniosę bat ze stajni, obnażę twoje białe ciało i wysmagam do krwi, a wtedy przestaniesz ze mnie drwić. Nauczysz się trzymać za zębami ten języczek więdźmy!

- Rękaw ci wpadł do miski z duszonym groszkiem, Ragnorze. Sos z niego kapie. Wyglądasz jak pajac.

- Księżniczko, panie mój... na litość, pohamujcie się! Oto nadchodzi twój ojciec, panie. Oboje lepiej powściągnijcie języki!

Król Olric wszedł do komnaty w eskorcie dwóch młodziutkich i podobnych do siebie jak dwie krople wody służebnic, których funkcji przy biesiadnym stole Chessa nie umiała się na razie domyślić. Kerek zwrócił się do niej grzecznie:

- Księżniczko, jak podoba ci się sypialnia?

- Wcale! Jest zbyt mała, łoże za wąskie, poduszka zbyt twarda, zwier...

- A twoja służebna, Ingurd? Czy jest tępa i wciąż cię obraża? Sam ją dobierałem.

Udało mu się trafić w sedno, ale Chessa nie ustępowała:

- Twoi ludzie przynieśli mi zimną wodę do kąpieli. Jestem przyzwyczajona do większego luksusu, Kereku. - Rozejrzała się i natrafiła wzrokiem na oczy króla. - Ten zamek nie spełnił moich oczekiwań: jest ponury, ciemny i cuchnie zjełczałą strawą. Zamek mojego ojca w Dublinie przewyższa go stokrotnie urokiem i zasobnością.

- Niczego nie mogłaś oczekiwać! - krzyknął wyprowadzony z równowagi Ragnor. - Niech cię licho! Odgrywasz teraz rozpieszczoną pannicę? Nic z tego, nikt ci nie uwierzy, gdy tylko zorientuje się w

twoim diabelskim uporze!

- Jestem król Olric.

Uśmiechnęła się do człowieka, który przerwał sprzeczkę, mężczyzny w podeszłym wieku, niewysokiego, brzuchatego i bezzębnego. Sprawiał wrażenie próżnego i skłonnego do irytacji, poza tym nabrała podejrzeń, że już wiele lat temu jego umysł zaczął błądzić po niedostępnych ścieżkach szaleństwa.

- Oto dwie z moich nałożnic. - Obie miały niebywale jasne, niemal białe włosy. Szły za nim milcząco, ze spuszczonej oczami. - To bliźniaczki, tak podobne, że nawet ja nie potrafię ich odróżnić. Ich ojciec sprzedał mi je i jestem zadowolony z ich usług. A ty jesteś księżniczką Chessa, córką króla Sitrica. Kerek obiecał, że cię tu sprowadzi. Dobra robota, Kereku!

- Szkoda, że mnie nie poprosiłeś, ojczu. Miałbyś ją tu o wiele wcześniej!

- Naprawdę, Ragnorze? Być może opowiesz mi później, jak zamierzałeś ją tu ściągnąć.

W tej chwili Chessa zorientowała się, że ma do czynienia z człowiekiem niebezpiecznym, zdolnym do nagłego gniewu i nieskorym do miłosierdzia, który mimo rozkojarzonego umysłu potrafi nie tylko grozić, lecz również działać.

- Masz piękne nałożnice, panie.

Niewolnik pomógł królowi zasiąść na krześle tronowym. Jedna z blondynek rozwinęła przepiękną serwetę z tkanego lnu i zatknęła ją na piersi króla, by osłonić zwisające mu z szyi złote łańcuchy wysadzone brylantami i rubinami. Król zwrócił się do Kereka:

- Da się na nią patrzeć. Ma czarne włosy, ale kolorowe wstążki łagodzą nieco wrażenie pospolitości. Cóż za osobliwa karnacja, bladozłota cera! Niezwykła, lecz niebrzydka. Robi wrażenie cudzoziemki. Ma za to wielce interesujące oczy. Wstań, księżniczko! Mam życzenie obejrzeć twoją figurę, sprawdzić, czy nadajesz się do rodzenia dzieci.

Kerek wstrzymał oddech i dziewczyna pojęła, że olbrzym boi się jej reakcji. Spojrzała na Ragnora, który słuchał ojca tak spięty, że mimowolnie przechylił się do przodu i oparł piersią o brzeg stołu. Zmusiła się do pokornego uśmiechu i podniosła się z krzesła. Podeszła do króla, świadoma, że starzec nie spuszcza z niej wzroku.

- Czy uważasz, że będę się do tego nadawać, panie?

Rozpostarł dłonie na jej brzuchu, próbując zmierzyć rozstawienie miednicy. Stała przed nim bez ruchu, nie przestając uśmiechać się szeroko. Wtem poczuła, jak dłonie władcy przesuwają się i obejmują jej pośladki. Wytrwała bez ruchu nawet wtedy, gdy przyciągnął ją do siebie i dotknął ustami jej piersi. Wreszcie strzelił palcami, zadowolony z wyników oględzin.

- Owszem... widzę, że potrafisz dać dużo zadowolenia w łóżu.

- Sądziłem, że chcesz sprawdzić, czy się nadaje na rodzicielkę - wtrącił się Ragnor, rozparty arogancko na krześle, ze zmarszczonym czołem patrząc, jak ojciec zanurza wargi w pucharze wina, który nałożnica przechyliła mu do ust.

Chessa wróciła na miejsce. Nie śmiała okazać wstrętu, którym napełniły ją królewskie obłapianki. Ojciec nie tak bardzo różnił się od syna! Patrzyła, jak jedna z bliźniaczek odcina gruby płat pieczeni, wkłada do ust i starannie przeżuwa. Potem zaskoczona obserwowała, jak wyjmując zmiękczone mięso i delikatnie wsuwa je między wargi króla. Zbierało jej się na wymioty, ale zdołała się powstrzymać. Pochyliła głowę nad stołem i odgryzła kęs chleba z żytniej mąki; był naprawdę doskonały.

Kerek ledwie słyszalnym głosem szepnął jej do ucha:

- Jesteś przezorna i mądra, księżniczko! Nie zdążyłem cię uprzedzić, że król ma charakter mniej przewidywalny niż jego syn i jeszcze bardziej niemiły. Widzę, że odgadłaś to bez mojej pomocy?

- Co jej szepcesz, Kereku?

- Nic, mój panie. Pytałem, czy zechce poczęstować się słodką kapustą. Zdaje się, że kuchmistrz nadział ją jagodami. Jest przepyszna.

- Kereku, ty głupcze! To przez ciebie ten przeklęty Rorik zdołał nas uwięzić! Gdyby nie ty, nie rozbilibyśmy się na tej diabelskiej wyspie. Ty i ten idiota, kapitan Torric, obaj jesteście winni!

Król uniósł dłoń. Na każdym palcu lśniły pierścienie ze srebra i złota. Ku wielkiemu zdziwieniu Chessy, Ragnor natychmiast umilkł.

- Dziś właśnie wrócili posłańcy, których wysłałeś z propozycją wymiany, Kereku. Nie znaleźli wyspy Hawkfell. Mówią, że burza zepchnęła ich łódź na nieznane wody. Powrót do Yorku zawdzięczają podobno niezwykłemu szczęściu. Skazałbym ich na śmierć za niepowodzenie, lecz skoro i tak mamy księżniczkę, nie ma to już znaczenia. Jeden z nich jest mistrzem w swoim fachu, więc jego egzekucja byłaby marnotrawstwem.

- Ja zaś posłałbym na śmierć kapitana Torrica - rzekł Ragnor. - To on podawał kurs na mojej łodzi. Poza tym okulał, więc nie przedstawia sobą żadnej wartości, prawda?

- To kapitan Torric i Kerek zaplanowali fortel, za pomocą którego najpierw uwięziliśmy wikingów, a potem zdobyliśmy księżniczkę. Zasłużył na nagrodę, którą mu dałem.

- To śmieszne! To ja podsunąłem Kerekowi pomysł, by ich napoić usypiającym specyfikiem, ja mu poradziłem, że powinieneś zagrać rolę łaskawego władcy i obdarzyć ich skarbami. Nie chciałem, żeby ginęli w walce, wolałem poddać ich torturom. Chciałem, by ten cały Cleve umierał wolno... albo jeszcze lepiej, mogłem go sprzedać na targu niewolników. On już był raz niewolnikiem, wiesz? Taki więc był mój plan, a Kerek i Torric mi go wykradli.

Król pozwolił, by nałożnica wytarła mu usta serwetą, po czym zwrócił się do syna:

- Nie kłam, Ragnorze. Pamiętasz niewolnicę Morę? Tę, którą jako trzynastolatek zgwałciłeś? Przechwalałeś się wtedy do znużenia swoją jurnością i zapewniałeś, że jęczała z rozkoszy w twoich objęciach. - Król umilkł i posłał synowi dobrotliwy uśmiech. - Oczywiście bez trudu odkryłem, że w rzeczywistości miał ją kapitan straży, a ty tylko obserwowałeś, a potem zagroziłeś jej, że ją zabijesz, jeśli komukolwiek wyjawisz, jak było naprawdę.

Chessa czytała w myślach Ragnora jak w książce: nie mógł się doczekać śmierci ojca. Gdyby wiedział, że ujdzie mu to na sucho, własnoręcznie zabiłby Olrica.

- Dziewucha cię okłamała! - rzucił książkę.

- To nie dziewczyna wyznała mi prawdę, lecz twoja matka. Jest moim więźniem, zniewoliłem ją całkowicie i uczyniłem z niej bezgranicznie uległą istotę. Pozwalam jej patrzeć na wszystko, a ona nie ma przede mną sekretów, jak zresztą dobrze wiesz.

Ragnor wbił na czubek noża olbrzymi kawałek okonia i wsunął w usta, aż po brodzie pociekł mu gęsty sos.

- To było dawno temu. Matce pewnie wszystko się pokręciło. Wróćmy jednak do tematu: Kerek dał uciec wikingom, których pojaliśmy, a przecież mógł ich wszystkich dostać wraz z Rorikiem i

mieszkańcami wyspy Hawkfell. Nie zrobił tego, stchórzył! Chciałbym przejąć władzę na wyspie Hawkfell, bo wtedy dostałbym Utte.

Król popijał teraz z kolejnego kielicha, jak poprzedni inkrustowanego szlachetnymi kamieniami, który trzymała przy jego wargach druga nałożnica. Przed jego talerzem stały trzy rozmaite puchary, każdy napełniony innym trunkiem.

- Jak ona mnie pragnęła, ta Utta! Pożądała mojego ciała. Dlatego częstowała mnie wspaniale syconym miodem. Tak, tak, ojczy, gdyby nie twoi ludzie, z pewnością przyplęłyby tu ze mną!

- Utta uważała cię za nieokrzesanego głupca- wtrąciła Chessa głośno i wyraźnie. - Częstowała cię miodem, żebyś po pijanemu nie mógł narobić kłopotów. Nie do końca jej się udało, ale nie można powiedzieć, by nie próbowała.

Przy stole zapadła cisza jak makiem zasiał. Zamarli w pół gestu niewolnicy, zastygły w bezruchu obie bliźniaczki, jedna z dłonią trzymającą przeżutą pieczeń, uniesioną do ust władcy. Sam król gapił się na Chessę jak zaczarowany. Ragnar skoczył na równe nogi. Twarz posiniała mu ze wzburzenia, wymachiwał pięścią zwiniętą w kułak i groził dziewczynie:

- Niech cię licho, Chesso! Teraz jesteś naprawdę nikim. Jesteś w mojej władzy i musisz mnie słuchać. Jeśli zechcę, wybatożę cię do krwi! Masz okazywać mi szacunek i posłuszeństwo!

- Nigdy przedtem tego nie robiłam, czemu więc miałabym zaczynać teraz? Zaslugujesz na szacunek i posłuszeństwo nie bardziej niż ja na ślub z takim żalonym ścierwem!

Kerek ze świstem wciągnął powietrze. Dziewczyna wiedziała, że podjęła ryzykowną grę, ale na szali spoczywało całe jej życie.

Ragnar wskoczył na stół i rzucił się ku niej. Atak nastąpił tak nieoczekiwanie, że nałożnica króla wrzasnęła i upuściła przeżutą wołowinę na podłogę. Kerek porwał się z krzesła, gwałtownie odepchnął Chessę za siebie i sam stanął na drodze rozjuszonego Ragnora. Księżę całym ciałem wpadł na olbrzyma i sięgnął rękami do jego szyi. Kerek złapał go za ramiona, lecz nie dość wysoko: Ragnar zachował swobodę ruchów i zaciskał dłonie na jego szyi. Chessa chwyciła misternie wykuty ze srebra nóż do chleba i wbiła go w wierzch dłoni księcia. Ragnar wrzasnął, odskoczył i osunął się na podłogę, cały wysmarowany groszkiem z kapustą i jabłkami zapiekanyymi w miodzie. Upadając, potracił stojący na krawędzi stołu talerz steków z dzika. Mięsiwo ochlapało sosem jego brodę i pierś.

Gramolił się na klęczki, sycząc z bólu, który sprawiała mu zraniona dłoń, niemal odchodząc od zmysłów z upokorzenia. Przysięgł sobie, że przy pierwszej sposobności zabije tę dziewczuchę. Niech tylko wstanie na nogi! Nagle, ku swemu zdumieniu, usłyszał chrapliwy dźwięk. Spojrzał na króla, który przechyliwszy się na oparcie fotela, zanosił się śmiechem. Ragnar nigdy w życiu nie widział, by ojciec się śmiał, a teraz staruch wył z niepowstrzymanej uciechy! Rozdziawił bezzębne usta i podtrzymywał trzęsący się obwisły brzuch. Bliźniaczki trzepotały się nad nim jak spłoszone sikorki, nie wiedząc, co czynić. Wartownicy podeszli bliżej, ale również zatrzymali się, zmieszani, trzymali w gotowości miecze wyciągnięte z pochwy. Chessa stała bez ruchu. Kerek zamarł i gapił się na Olrica z ustami rozdziawionymi z niedowierzania.

- O co chodzi, królu? Wyglądasz przezabawnie. Czemu się śmiejesz? - rozgległ się kobiecy głos.

- Królowo - Kerek skłonił się damie, która pojawiła się znienacka i stała teraz nie dalej niż metr od nich, przenosząc wzrok z syna na męża. Była odziana w szatę, która elegancją zaćmiewała najpiękniejsze suknie z garderoby Siry. Cieniutką śnieżnobiałą wełnę pokrywał wymyślny haft ze złotej nici, tworząc kwietny wzór, przetykany fantazyjnymi sylwetkami ptaków. Warkocze splecione wokół głowy nie utraciły miodowozłotej barwy, choć tu i ówdzie jaśniały w nich srebrzyste pasma siwizny. Miała piękną, subtelną twarz, której odbicie widać było w rysach Ragnora. Nie sprawiała bynajmniej wrażenia istoty bezgranicznie uległej i pokornej - nie przypominała w niczym więźnia tego starego tłuszciocha, króla Yorku.

- Pani, oto księżniczka Chessa z Irlandii, która przybyła do nas, by poślubić księcia Ragnora - przedstawił dziewczynę Kerek.

Chessa wstała i z zadowoleniem odkryła, że dorównuje królowej wzrostem.

- Przynajmniej nie jesteś skomlącą z przestachu głupią gąską - orzekła Turella. - Pochodzę z dynastii Turów, panującej w Bułgarii. To potężne mocarstwo, przy którym ksiąstewko duńskie na angielskiej ziemi przypomina nędzne resztki pozostałe z niegdysiejszej uczt. Możesz ucałować moją dłoń.

Chessa ujęła miękką białą dłoń i złożyła na niej korny pocałunek.

- Wstań, Ragnorze. Twój ojciec przestał się wreszcie śmiać, ty zaś opanuj to żalosne jęczenie. Postaraj się zachowywać jak mężczyzna! Wstań i zasiądź porządnie przy stole.

- Ale... ona się na mnie rzuciła! Popatrz na moją dłoń, zacięła mnie nożem! Muszę ją ukarać. Moi ludzie będą ją trzymać, a ja wychłostam ją aż do krwi.

- Jesteś mężczyzną. Jeśli życzysz sobie ją wychłostać, musisz sam sobie poradzić. - Zwróciła się do Chessa: - Jest do mnie bardzo podobny, nie mogę więc twierdzić, że to podrzutek, a moje własne dziecko zostało mi odebrane przy porodzie. Podaj nam wina, Kereku.

Królowa zajęła miejsce przy drugim końcu stołu. Król przez cały ten czas nie powiedział ani słowa, a jego śmiech powoli tracił soczystość, jak schnące w słońcu rodzynki.

- Usłyszałam o twoim przybyciu i zapragnęłam cię obejrzeć. Poza tym godziny posiłków to czas, gdy przyjmuję gości, choć z zasady unikam biesiadowania w tej komnacie. Co takiego zrobiłaś, że skłoniłaś króla do śmiechu? To skarb, jakiego nam skąpił przez ponad dwadzieścia lat! Miałam nadzieję, że już skończyliście ucztować, lecz widzę, że jeszcze się posilacie. Chociaż trudno nie zauważyć, że większość jadła wylądowała na podłodze. - Strzeliła palcami i Chessa ujrzała trzech mężczyzn stojących za jej krzesłem. Królowa powiedziała coś, a oni skinęli głowami.

Jej własna straż przyboczna? - zastanawiała się dziewczyna.

- Czemu nie wieszczęłaś razem z nami, pani? - spytała.

Królowa zaśmiała się wdzięcznie i melodyjnie.

- Od kiedy król stracił ostatni ząb, nie siadam z nim do stołu. Odmówiłam bowiem przywileju przeżuwania jego stawy.

Chessa nie była zaskoczona.

- Och, ja chyba też podziękowałabym za ten zaszczyt!

- Mówiono mi, że twój ojciec był niegdyś starcem zgrzybiałym jak ten tu król Olric. Wszyscy skaldowie śpiewali o jego przemianie, dokonanej za sprawą czarownika Hormuza. Co o tym wiesz?

Jesteś wszak Hormuzowym dzieckiem, czyż nie?

- Tak, pani. Widzisz więc, że tak naprawdę nie jestem księżniczką. Król przyjął mnie za własną córkę w wyrazie wdzięczności dla maga, gdy mój ojciec zniknął bez śladu pomiędzy cieniami zrodzonymi z własnej magii, zabłąkany w królestwie, którego nikt z nas nie jest w stanie odwiedzić ani pojąć.

- To bzdury - powiedziała królowa. - Olric, czy wiesz, że ona nie jest księżniczką? Czemu więc ją tu sprowadziłeś?

- Szkoda, że kiedy wyznawałam prawdę o moim pochodzeniu wyspiarzom z Hawkfell, kazałam wyprowadzić Ragnora i Kereka z izby. W moich żyłach nie ma ani kropli królewskiej krwi. Ragnorze, Kereku, czy słyszycie? Jestem tylko zwykłą kobietą z gminu. Teraz więc musicie mnie wypuścić!

- W oczach świata ta dziewczyna jest księżniczką, pani - sprzeciwił się Kerek. - Czy wiesz, że diuk Rollo zażądał jej na żonę dla swojego syna, Williama Długiego Noża?

- Teraz nie byłby już tak chętny, Kereku!

- Mylisz się, księżniczko. Wciąż jesteś córką króla Irlandii, choć nie pochodzisz z jego lędźwi.

- To wszystko wymaga namysłu - orzekła królowa i pociągnęła długi łyk wina z kielicha, który postawili przed nią wojowie z jej eskorty. - Mam nadzieję, że nie zatrueś mojego wina? - zwróciła się do króla, który ze smakiem wyjadał z półmiska kawałki gruszek smażonych w miodzie.

- Nie, wino nie jest zatrute, chyba że ktoś inny wpadł na ten pomysł. Nie spodziewałem się twojej wizyty przy tym stole, więc można wszystko spokojnie jeść i pić. Ta dziewczyna jest stworzona do rodzenia dzieci. - Król spojrzał na Chessę.

- Obmacał ją, matko. Pocierał łapami jej brzuch i tyłek, ustami marniał przy jej piersiach, a ona mu na to pozwoliła, chociaż to ja mam być jej mężem. Gdybym zaś ja zażądał od niej takiego posłuszeństwa, chybaby mnie zabiła.

- Tak, tak, Ragnorze, a teraz zamilcz, dziecko - powiedziała królowa.

Król kiwnął palcem w stronę steku z dziczyzny, który jakimś cudem wciąż utrzymywał się na tacy chyboczącej się na krawędzi stołu.

- Podaj mi to! - rozkazał i jedna z nałożnic natychmiast zdjęła mięso z talerza, odcięła kęs i wsadziła sobie do ust.

Chessa odwróciła wzrok, zanim dziewczyna wyjęła przeżutą masę, by wsunąć ją do ust króla. Królowa postąpiła tak samo.

- Niech ci zabandażują dłoń, Ragnorze - poradziła synowi. - Krew kapie do półmiska z rzepą. Księżniczko, masz się stawić w moich komnatach o świcie. Nie waż się przedtem opuścić pałacu.

Wyniosłym krokiem królowa opuściła komnatę wraz ze swą zbrojną świtą. Król cmoknął z apetytem i mlasnął.

- Jeszcze jeden kęs tego dzika! Kerek zwrócił się do Chessy:

- Księżniczko, odprowadzę cię do twojej sypialni.

Gdy odchodzili, król zawołał jeszcze:

- Zanim odwiedzisz królową, stawisz się u mnie! Nie zapominaj, że jestem tu panem. Ja tu rządę! Ragnorze, idź do medyka, niech opatrzy ci rękę.

Kiedy wreszcie wyszli z sali biesiadnej, Chessa zaczęła swobodniej oddychać.

- Cóż to za osobliwy dwór, Kereku!

- Teraz rozumiesz, jak bardzo jesteś tu potrzebna, prawda? Jeśli Ragnor wstąpi na tron, sascy królowie błyskawicznie mu go odbiorą!

- Mam szczerą nadzieję, że władcy Sasów utną mu głowę i podadzą ją na uczenie na półmisku, jak tamte steki z dzika.

Kerek przywołał na twarz grymas niewinnie skrzywdzonego dziecka, lecz zamilczał. Przy drzwiach komnaty sypialnej, przeznaczonej dla Chessy, życzył jej spokojnej nocy i przyciszonym głosem wydał jakieś rozkazy dwóm wartownikom, strzegącym dostępu do sypialni.

Chessa ułożyła się na spoczynek w łożu o wysokich brzegach, podciągnęła aż pod brodę puszystą futrzaną narzutę i postanowiła w ciszy i spokoju zastanowić się nad sytuacją.

- Ingurd? Jeszcze tu jesteś? Możesz już wyjść.

- Ale... Kerek zakazał mi oddalać się z tej komnaty. Mam trzymać się blisko ciebie, pani, jak cień. Powiedział nawet, że...

- No dobrze, ale gdzie zamierzasz spać? Nie, nie na podłodze! Powiedz wartownikom, żeby przynieśli ci jakiś siennik.

Ingurd otworzyła usta ze zdumienia. Siennik! Coś miękkiego między nią a twardą podłogą? Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić takich luksusów. Cóż - pomyślała - nowa pani to przecież księżniczka. Osoba tak wysokiej pozycji z pewnością cieszy się łaską bogów i to daje jej prawo do wszelkich zachcianek. Ułożyła się na sienniku - po raz pierwszy w życiu leżała na czymś miękkim! - i uznała, że księżniczka wcale nie jest jędzą, choć słyszała na własne uszy, jak księżę Ragnor krzyczał tak do Kereka.

Chessa poruszyła się lekko, wymacała zarys noża, który owinęła w chustkę, i wetknęła go pod poduszkę. Jutro rano postara się ukradkiem przymocować sztylet do łydki.

Oczami wyobraźni przywołała obraz Cleve'a w brudnych łachmanach, z potarganą i posklejaną krwią i brudem złotą czupryną i jasnym zarostem pokrywającym policzki. Jakże on śmierdział! Wydał jej się piękniejszy niż wtedy, gdy żegnała go na wyspie przed niefortunną wyprawą do Yorku.

W czasie żeglugi do Yorku postanowiła, iż jeśli go odnajdzie, zrobi wszystko, by został jej mężem. Nie zasługiwał, by pędzić samotne życie z dala od niej. On po prostu jeszcze nie pojmował, jakie ma szczęście.

A teraz sama była więźniem. Musiała przestać marzyć o Clevie i o tym, jak go uszczęśliwi, gdy już będą małżeństwem. Musiała ułożyć jakiś plan!

Zasnęła z obrazem Cleve'a przed oczami. Dobrze, że chociaż Kiri była teraz szczęśliwa i nic jej nie groziło. Odzyskała swojego pierwszego tatusia.

Komnaty królowej strzegło trzech wartowników. Chessa skinęła im głową i zaczęła, aż otworzą przed nią masywne drzwi. Gdy tylko przekroczyła próg, strażnicy ponownie je zamknęli.

Królowa posłała po nią, ale Chessa sama chciała się spotkać z panią tego zaniku, gdyż jej zachowanie poprzedniego wieczoru zaciekało ją i zafascynowało. Ale teraz, gdy spełniła polecenie władczyni i przybyła, stwierdziła, że przestronna jasna izba jest zupełnie pusta. Nigdy jeszcze nie widziała tak czystej, nieskazitelnie wysprzątanej komnaty i tak olśniewająco białych ścian. Nie dopatrzyła się ani jednej smużki brudu, ani jednego pyłku kurzu na sprzętach skromnych, acz eleganckich - niewielkim łożu, krześle, mosiężnym trójnogu z niewielką fajerką ani na rozłożystym kufrze, stojącym u stóp posłania. To były jedyne meble w komnacie oświetlonej słońcem, które wpadało przez trzy wysokie okna. W przeciwległej ścianie dostrzegła małe drzwiczki. Podeszła i nacisnąwszy klamkę, znalazła się w niewielkim ogrodzie, otoczonym ze wszystkich stron strzelistymi murami. I tu panował nieskazitelny porządek. Wokół niej pyszniły się kwiaty w samym szczycie rozkwitu: narcyze i stokrotki, hiacynty i naparstnica. Zachłysnęła się z zachwytu na widok lilii wodnych, zdobiących brzeg małego stawu w samym środku ogrodu. Chessa jeszcze nigdy nie widziała tak cudnych pąków. Ich biel jak śnieg w ostępach nietkniętych ludzką stopą kontrastowała z soczystą zielenią liści, które przypominały okrągłe spodki dryfujące po przezroczystej wodzie. Ogród był niczym kunsztowny wielobarwny obraz, osadzony w ramie przygaszonej szarości kamiennych murów. I te zresztą spowijała soczysta zasłona bluszczu, przetykanego giętkimi odnogami pnącej gruszy i poziomki. Ogród był nie tylko piękny; napełniał duszę spokojem, jak bezpieczne schronienie, jak sanktuarium. Chessa wciągnęła głęboko rześkie powietrze poranka.

- Tuszę, że dobrze spałaś?

Odwróciła się na głos królowej, która uniosła się spomiędzy grządek, trzymając w palcach jaskrawoczerwoną różę.

- Och, niestety, nie byłam w stanie. Nie chciałam się tu znaleźć, chcę wrócić do domu.

- Pragniesz wrócić do Dublina?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Mój dom jest tam, gdzie przebywa mężczyzna imieniem Cleve. Tam pragnę się znaleźć, gdziekolwiek to jest!

Królowa zmrużyła oczy przed promieniami słońca i skinęła ręką, by Chessa szła za nią. W kącie ogrodu znalazły kamienną ławę pod wyniosłą starą gruszą o grubych konarach. Królowa podała dziewczynie różę.

- Powąchaj. Czyż nie pachnie wspaniale?

Chessa wciągnęła oszałamiającą woń kwiatu.

- Jak aksamitna słodycz. Nigdy nie widziałam róży takiej barwy. To odcień czerwiejszy niż zwykła czerwień... nie, to coś więcej niż czerwień!

Królowa uśmiechnęła się.

- Sama wyhodowałam tę odmianę. Och, widzę, że nie rozumiesz. Nic nie szkodzi, właściwie nikt nie pojmuje, nawet ja, twórczyni tych cudów. Próbuję wciąż na nowo i czasami mi się udaje. Widzisz,

rozłamuję nasiono jednej róży i na siłę łączę je z takim, które daje kwiat innej barwy lub nawet zupełnie innej odmiany. Trzymasz właśnie rezultat licznych prób.

- To godne uwagi osiągnięcie. Jeszcze nie słyszałam o takich manipulacjach!

- Jak już wspomniałam, tylko nieliczni wiedzą, że można to robić. Nie patrz na mnie, jakbym była dwugłowym cieleciem!

- Zapytuję samą siebie, gdzie się podziała wyniosła białogłowa, którą poznałam wczoraj wieczorem, gdyż dziś rozmawiam z kimś zupełnie innym.

- Ależ to jedna i ta sama osoba, księżniczko. Jestem kobietą o wielu twarzach. To warunek przetrwania...

- Proszę, królowo, mów mi po imieniu: Chessa. Nie jestem księżniczką i wolałabym, żeby twój małżonek zdał sobie z tego sprawę i pozwolił mi odejść.

- Niech będzie Chessa. Nie, on nie pozwoli ci opuścić zamku. Powiedz, czy zachowanie kobiety, którą spotkałaś wczoraj wieczorem, uznałaś za naturalne, zgodne z jej prawdziwym charakterem?

Chessa powoli skinęła głową.

- Aach... to dobrze- ucieszyła się królowa.- Czasami się zapominam i widzę, jak mój małżonek zerka na mnie podejrzliwie. Nie pojmujesz, o czym mówię? Kerek ci nic nie mówił?

- Nic. Wczoraj byłaś władczynią, która ma do czynienia z królem półgłówkiem i synem idiotą. Ragnor zresztą jest nim naprawdę. Dawałaś do zrozumienia, że podejmujesz królewską decyzję, by nie mieć z nimi nic do czynienia. W gruncie rzeczy twoje zachowanie było równie osobliwe jak króla i Ragnora.

Królowa poklepała jej dłoń.

- Kerek zapewniał mnie, że w tobie spoczywa cała nadzieja państwa duńskiego na angielskiej wyspie. Zastanawiałam się, jak to możliwe. Jesteś przecież tylko niedoświadczoną młódką. A potem cię spotkałam. Z początku myślałam, że twoja impulsywna odwaga jest wyrazem głupoty, gdyż ryzykowałam tak, jak ja nigdy nie śmiałam. I to tylko po to, by się przekonać, jak zareagują, co się stanie, żeby sprawdzić ludzi, którzy cię uwięzili. No i ocaliłaś Kereka, człowieka, którego powinnaś nienawidzić, pragnąć jego śmierci. Dwa razy już wyrządził ci okropną krzywdę, a przecież wbiłaś nóż w dłoń Ragnora, żeby odciągnąć go od Kereka. Słyszałam, że pozwoliłaś królowi obmacać swe ciało. Nie zachnęłaś się, nie zadrzałaś ze wstrętu pod dłońią tego odrażającego jaszczura. Ponownie dostrzegam w tym celowość: chciałaś zgłębić ścieżki, którymi chadzają jego myśli, i sprawdzić, jak się zachowa. Dowiodłaś prawdziwej mądrości. Przejrzałaś go na wskroś i zorientowałaś się, jaki jest niebezpieczny... czy też jaki niebezpieczny może się stać przy byle prowokacji. Choć, nawiasem mówiąc, im jest starszy, rzadziej się to zdarza. Bywa, że zapomina o swoich urazach. Ragnor to tylko nadaśany wyrostek, chociaż niekiedy i on zdradza przejawy niepospolitej inteligencji, potrafi ująć wdziękiem i zadziwić błyskotliwym rozumowaniem.

- Widzisz w nim to, co pragniesz ujrzeć, pani. Ja, jak słusznie rzekłaś, jestem tylko młodą kobietą, zakochaną w innym. Nie chcę tu zostać! Nie poślubię Ragnora. Owszem, i ja widziałam przebliski tej inteligencji, o której mówisz, ale nigdy nie trwały długo.

Królowa uśmiechnęła się bez słowa. Chessa zapytała z ociąganiem:

- Pani, zdradź mi, kto właściwie włada tym księstwem?

- Ten, którego wczoraj poznałaś: bezzębny stary okrutnik, któremu cuchnie z gęby.

- Czemu trzymasz straż przed swoją sypialnią? Dlaczego te mury są tak wysokie? Na próżno rozglądam się za furtką.

- Jestem więźniem.

Chessa osłupiała.

- Jak już wiesz, pochodzę z dynastii Turów panujących w Bułgarii. Kiedy ojciec sprzedał mnie królowi Guntrumowi, który zażądał tego związku dla swego brata Olicra, przeciwstawiłam mu się z całych sił. Walczyłam do ostatka, lecz niczego nie zmieniłam. Olicr rychło zorientował się, że nigdy mu nie ulegnę i zawsze będę go nienawidzić. Wtedy wpadł w prawdziwy szał wściekłości. Gwałcił mnie co noc, a gdy urodziłam Ragnora, uwięził mnie i tak jest od tamtej pory. Dziecię odebrano mi od piersi, a moja niewola w tej komnacie z małym ogródkiem trwa już dwadzieścia jeden lat. Wtedy była tu tylko kupa śmieci i latryna, która śmierdziała pod niebiosa, ale zmieniłam to. Czasu miałam aż nadto. W miarę upływu lat zyskiwałam coraz większą swobodę, ale wartownicy nigdy nie opuszczają mojego boku.

- Ależ... do sali biesiadnej wkroczyłaś jak wyniosła władczyni, obrzuciłaś króla obelgami, komenderowałaś synem jak najpospolitszym żołdakiem, jednym słowem, przejęłaś kontrolę nad sytuacją! Nadal nie pojmuję. Twoje zachowanie nasuwało podejrzenie, że jesteś obłąkana!

Turella zaśmiała się cichutko.

- Mówiłam ci, Chesso, że Olicr łatwo ugina się przed wolą silniejszą od swojej. A moja wola jest silniejsza. Tak więc wywalczyłam sobie nieliczne ustępstwa: oto jedno z nich. W czasie posiłków odzyskuję swobodę ruchów, choć wartownicy depczą mi po piętach. Zarzuciłam zwyczaj wspólnych wieczerzy, odkąd wypadły mu ostatnie zęby i zażądał, bym żuła jego strawę. Oto cała prawda. Niebotyczne mury zamykają mój świat, ale ze wszystkich sił staram się ułożyć sobie jakieś życie. Moje oczy i uszy to Kerek. Jemu wszyscy ufają. Wkradł się w łaski króla, który teraz całkowicie na nim polega. To właśnie Kerek zapewnił mnie, że jesteś bardzo do mnie podobna, że potrafisz z łatwością sterować Ragnorem. Ja niestety jestem jednak więźniem, moja komnata jest wiecznie pod strażą, zaryglowana przez cały dzień. Chessa rozejrzała się po kwiatnych grządkach. Powietrze upajało słodyczą nagrzanym blaskiem słońca pąków. Dwie pszczoły krzątały się wśród purpurowych krzewów hortensji. W przeblysku olśnienia dziewczyna przejrzała prawdę i poczuła podziw dla biegłości, z jaką kobieta, która siedziała przy niej na ławie, oplótła ją swoimi kłamstwami. Spojrzała prosto w oczy Turelli.

- Wartownicy nie są po to, by cię pilnować, lecz by ostrzegać cię przed nadejściem intruzów. Ich zadaniem jest zatrzymać każdego, kogo nie życzysz sobie widzieć. Mają cię też chronić przed królem. W ich oczach ujrzałam bezgraniczne oddanie: dla ciebie gotowi są na śmierć. To ty jesteś tu władczynią, nie ten odrażający staruch.

- Bogowie! - Turella wybuchnęła głębokim, śpiewnym śmiechem i upuściła różę na porośniętą mchem kamienną ścieżkę. - Zaiste, Kerek miał rację!

- Nie, nie... Zapomnij, co rzekłam! Myliłam się! Jesteś tylko więźniem i nie dbasz o nic poza kwiatami, które hodujesz w tym ogródku między murami.

Królowa śmiała się coraz głośniejsze.

- Na potęgę Frei, jesteś dobra... ale to nie wystarczy, by mnie zwieść, moje dziewczę. Nie naprawisz tak łatwo swego błędu: odkryłaś całą prawdę i ja o tym wiem. Rzeczywiście to ja sprawuję rządy w tym księstwie, chociaż moim narzędziem jest nie otwarta potęga uznanego władcy, lecz podstęp i spryt. Oczywiście rządzić tak nie jest łatwo, wiele spraw wyslizguje mi się z rąk. Kiedy stary król wyzionie ducha, ty przejmiesz ster, ale nie będzie ci tak trudno jak mnie. Ragnor łaknie pochlebstw i jeśli go nimi nakarmisz, da sobą powodować jak dziecię w kołysce. Ty dobrze się do tego nadajesz, a ja ci pomogę. Kerek też wesprze cię z całym oddaniem wiernej duszy. Musisz oczywiście pójść z nim do łoża, żeby urodzić potomka, ale potem możesz podsuwać mu nałożnice, jak ja królowi. Czy nie uważasz, że tamte dwie blondynki to wdzięczne stworzonka? Od urodzenia są niemowami, bogom niech będą dzięki. Nie posiadają się ze szczęścia, że pozwolono im usługiwać staremu władcy. Spełniają wszystkie jego zachcianki. W zamian marzą tylko o pięknych szatach, więc dbam, by ich suknie wprawiały w zazdrość wszystkie damy dworu. O tak, nawet te ślicznotki są lojalne wobec mnie... A oto Kerek. Przyjacielu, ona się domyśliła.

- Księżniczko! Zdajesz sobie pewnie sprawę, że nie mogłem ci niczego powiedzieć wcześniej. Nie mogłem narazić mojej pani.

- Żadna to różnica. Nie poślubię Ragnora! Pani! Po śmierci starego króla będziesz nadal sprawować rządy, przez swego syna. Wybierz dla niego połowicę, która potrafi mu pochlebiać i urodzić męskiego potomka. Ja bowiem tego nie uczynię...

- Moje życie nie będzie trwało wiecznie. Muszę znaleźć odpowiednią osobę i przygotować ją do zajęcia mojego miejsca. Państwo duńskie na angielskiej ziemi nie może wpaść w łapy saskich najeźdźców, a jeśli będziemy siedzieć z założonymi rękami, niechybnie do tego dojdzie.

- Z mojego punktu widzenia państwo duńskie może zgnić i przepaść. Jeśli nie potrafisz władać na poddanych ci ziemiach, nie zasługujesz na ten przywilej!

Turella z całym spokojem wachała karminową różę.

- Zmuszę cię, jeśli nie zostawisz mi wyboru. Chessa uśmiechnęła się.

- A kiedy wydam na świat pierwszego potomka? - spytała.

- Będę się radować wraz z moim ludem!

- Ach... ale widzisz, to dziecko nie będzie potomkiem Ragnora. Kerek drgnął niespokojnie, lecz zaraz począł kręcić głową.

- Już raz próbowałaś tego wybiegu, księżniczko. Drugi raz ci się nie uda.

- Ależ to nie wybieg: jestem brzemienna. Noszę dziecko Cleve'a. Wątpisz, Kereku?

- Nie wierzę ani odrobinę! Cały czas trzymał się od ciebie z daleka. Wrzeszczał, żebyś wreszcie zaczęła krwawić, aby otworzyła się droga do małżeństwa z Williamem Normandzkim!

- Kereku, przecież doskonale wiesz, że nie życzyłam sobie małżeństwa ani z Ragnorem, ani z Williamem, że pragnęłam jednego mężczyzny, Cleve'a, i dlatego skłamałam, że noszę w łonie dziecię Ragnora. Wszyscy w to uwierzyli i przez jakiś czas miałam spokój. Ale Cleve nie ustępował, masz rację, nie dawał się zwabić w moje ramiona. Cóż... zdesperowana, naszłam go pewnej nocy, gdy na wpół tylko przebudzony, nie zdołał powściągnąć naturalnej męskiej żądzy. Dopiero w chwili szczytowej rozkoszy ujrzał, kogo trzyma w objęciach. Zaklął, ale pojawiwszy, że najgorsze już się stało, pokładał się ze mną potem jeszcze nieraz. Sam mu mówiłeś, jak ci przykro, bo najwyraźniej mnie kocha! Twarz Kereka

wykrzywiła się jak do płaczu. Przetarł dłonią czoło.

- Jestem przeklęty! - Zaczął kołysać się na ławie. - Od chwili, gdy ujrzałem cię zajętą łowieniem ryb w rzece Liffey, klątwa podąża moim śladem! Łzesz jak najęta, a potem sprawiasz, że twoje kłamstwa zamieniają się w prawdę. Bogowie, czy rzeczywiście zasługuję na taki los? Najpierw obrzucasz mnie plugawymi obelgami, potem stajesz w mojej obronie. To za wiele dla zwykłego śmiertelnika! Księżniczko, powiedz, że kłamiesz. Powiedz, że ta nowina o twej ciąży to bujda wyszana z palca!

- Ależ to prawda, jak tu stoję. Odeślij mnie do Cleve'a i daj nam żyć w pokoju. Pani, przecież wiesz, że gdy król umrze, będziesz mogła całkiem otwarcie przejąć rządu w państwie duńskim. Zabij go więc. A może chcesz, bym zrobiła ci przysługę i go otruła?

Królowa machinalnie pokręciła głową.

- Ma sługi, których zadaniem jest próbować każdy kęs jego jadła na jego stole. To by ci się nie udało. Sama kiedyś próbowałam i kiedy jeden niewolnik zmarł, król podwoił liczbę przeznaczonych do tego sług. Nałożnice też pierwsze biorą do ust wszystko, co potem łyka ta bezzębna paszczyka... - Urwała, wpatrzona w Chessę. - Jeśli Kerek ci wierzy, muszę uwierzyć i ja. Cóż, spędzę twoją ciążę. Kerek, zabierz ją do komnaty. Załatwimy to od razu!

Chessa szepnęła z pozoru spokojnie:

- Dotknij mnie tylko, pani, a cię zabiję. Bądź tego pewna! Kerek wyglądał równie załóżnie jak pies, który właśnie nie wytrzymał i z podniecenia posiusiał się w obliczu gości swego pana.

- Królowo, może to będzie dziewczynka, wtedy jej pochodzenie nie będzie miało znaczenia.

Królowa westchnęła i schyliła się do różanej grządki, wybierając tym razem kwiat miękkiej łososiowej barwy. Zanurzyła nos między rozchylone płatki.

- Moje kwiaty zawsze się ze mną zgadzają. Owszem, czasami sprawiają mi kłopoty, ale potrafię przeniknąć ich nastrój i podjąć odpowiednie kroki. Lecz ta dziewczyna? Nie wiem, Kerek. Być może powinniśmy odesłać ją na dwór saski, gdzie ją wydadzą za jednego z licznych wnuków Alfreda. Niech tam maci wodę i spiskuje. Niech tam warzy swoje trucizny i niech wybije do nogi całe to plemię!

Chessa pomyślała, że władczyni grubo przecenia jej dotychczasowe dokonania. Cóż bowiem takiego uczyniła? Domyśliła się prawdy o królowej i zdradziła się z tym, potem niezręcznie próbowała się wycofać, wreszcie skłamała. Nie najlepsza robota, chociaż przynajmniej królowa zmieniła o niej zdanie. Może jednak dopnie swego i sprawi, że ją odeśle?

- Pani, przyszedłem tu, żeby ci powiedzieć coś innego. Król nie zapomniał o istnieniu naszej księżniczki.

- Ktoś musiał mu przypomnieć. A może dotyk jej piersi wrył się w pamięć starego głupca i teraz chce znowu sobie pofolgować. Tak, tak, moje dziewczę, zobaczymy, jak sobie poradzisz, gdy staniesz przed nim sam na sam i nie będzie nikogo, kto mógłby odciągnąć jego łapy.

- Zostanę przy niej, nie możemy dopuścić, by znowu to zrobił - rzekł Kerek.

Królowa zmierzyła Chessę nieodgadnionym spojrzeniem.

- Nie zabijaj go otwarcie; nie mogłabym ci pomóc.

- Nie zrobię tego, pani. Ale Ragnor, to co innego...

- Zawsze tak było. - Turella podniosła się z ławy. - Odkąd jego ojciec odebrał mi noworodka, psuł go beznadziejnie i zaprzepaszczał szanse, że wyrośnie na przyzwoitego mężczyznę. Kerek, zaprowadź

ją do króla i zostań przy niej, choćbyś nawet usłyszał rozkaz, że masz wyjść. Nie mogę liczyć na jej prawdomówność, gdyby została z nim sama.

Gdy szli wąskim korytarzem do komnaty tronowej, Kerek szepnął Chessie do ucha:

- Księżniczko, błagam i radzę: lepiej dostań wreszcie miesięcznego krwawienia...

Dziewczyna odparła ze śmiechem:

- Ach, nie, Kerek! Bardzo pragnę tego dziecka, które zrodzi się z nasienia Cleve'a. Wiem, że to będzie chłopiec. Moja macocha, która powiła czterech potomków płci męskiej, mawiała, że kiedy kobieta nosi w łonie chłopca, czuje, jakby chciała wypluć wszystkie flaki. A ja sama tak właśnie czuję się ostatnio.

Olbrzym zatrzymał się jak wryty i zmierzył ją wzrokiem pełnym powątpiewania.

- Być może królowa ma rację i powinniśmy odesłać cię na dwór Sasów?

Dziewczyna parsknęła jeszcze radośniejszym śmiechem.

- Wystarczy, że odeślcie mnie na wyspę Hawkfell!

Westchnął.

- Trzeba to wszystko przemyśleć. Nie pozwolę, byś pokrzyżowała tak starannie obmyślane plany. Sięgają daleko w przyszłość, a układając je, brałem pod uwagę wszystkie możliwe okoliczności... z wyjątkiem twego charakteru, księżniczko. Tu właśnie kryje się trudność.

- No i dobrze - ucieszyła się Chessa.

Wyspa Hawkfell

Cleve cmoknął córeczkę w czubek nosa i włożył jej do ust kolejny kęs pieczonego okonia, popisowej potrawy Entti.

- Jedz! Jutro muszę udać się na wyprawę na ziemię, gdzie panuje duńskie prawo... Nie, ty ze mną nie pojedziesz! Jeśli tym razem przestaniesz jeść, grozi ci śmierć głodowa i zarówno twój pierwszy ojciec, jak i drugi zastaną po powrocie tylko wysuszone ciało. Cóż nam wtedy przyjdzie począć? Położymy się u twoich zapadniętych boków, żeby czekać na śmierć! Czy tego właśnie chcesz?

- Nie, tatusiu.

- Dobrze dziecko. Zatem pamiętaj, że masz jeść i nie zaczynać żadnych głupich głodówek. Baw się z dziećmi, nie rezygnuj z lekcji tkactwa u Emry. To pierwszorzędna prąśniczka, a przy tym umiejetna i łagodna nauczycielka. Jeśli Gunleik wystruga dla ciebie sztylecik z drewna, przyjmiesz podarunek i szczerze zań podziękujesz. Wrócę, gdy będę mógł. Nie wiem, ile dni mnie nie będzie. Czy możesz mi po prostu uwierzyć, kiedy ci obiecuję, że wrócę z Chessą?

Nie tak łatwo mi w to uwierzyć, tatusiu. Czy naprawdę nie zostawisz jej u Duńczyków? Nawet jeśli cię rozżłości?

- Nie, obiecuję ci solennie, że przywiozę ją do domu. Dopiero tu obrzucę ją najgorszymi przekleństwami!

Kiri przeżuwała z namysłem kruchą rybę. Zlizwała pachnący tłuszcz z winnych liści, w których była pieczona, uśmiechnęła się na zgodę i kiwnęła potakująco głową.

- Obiecuję jeszcze raz, w obecności cioci Mirany i cioci Laren -poprosił Cleve.

- Obiecuję - przyrzekło dziecko i posłało każdej z ciotek słaby uśmiech. - Obiecuję, że nie przestanę jeść i nie umrę, tylko będę czekać, aż tatuś wróci od Duńczyków z moim drugim tatusem. Ale czy mogę dostać kijki do liczenia dni?

Podrzucił ją w ramionach i jęknął załóżnie:

- Żadnych kijków, kochanie. Masz jeść i rosnać zdrowo!

York, zamek królewski, tydzień później

Chessa powoli gryzła jabłko. Lubiała takie właśnie odmiany: kwaskowate i twarde. Ragnor rozsiadł się na krześle i bezskutecznie usiłował wydobyć z małej, trzymanej na kolanach harfy pełne uczucia dźwięki. Śpiewał romantyczną pieśń, której nauczył go dworski skald Barie. Miała rymy, ale Ragnor nie potrafił jakoś ich dopasować do linii melodycznej.

Chessa sięgnęła po kolejne jabłko. Tego dnia nie miała jeszcze nic w ustach, gdyż pościła przy obu posiłkach, które była zmuszona spędzić w towarzystwie króla. Staruch budził w niej przerażenie i wstręt zarazem, a oba te uczucia skutecznie zabijały apetyt. Władca nadmienił, że jeśli Ragnor nie zadowolony jej w łóżu, sam chętnie ją wychędoży, a wtedy Chessa się zdziwi, jak głośno będzie krzyczała z rozkoszy. Jeśli zaś i on poczuje się zaspokojony, pozwoli jej na zaszczyt przeżuwania jego posiłków.

Zadrżała na samo wspomnienie królewskiej obietnicy. Ragnor podniósł na nią wyzywający, acz bolesciwy wzrok, podszyty obawą przed wyśmianiem.

- Podobało ci się?

O tak, kocham muzykę. Wzruszyło mnie do łez twoje uczuciowe wykonanie, Ragnorze. Poprosiłam Barica, by mnie nauczył kołysanek. Będę je nucić dziecieniu Cleve'a, kiedy już się urodzi.

Ragnor zamachnął się na nią harfą, obrócił w ustach plugawe przekleństwo, cisnął instrument na posadzkę i go stratował. Za każdym tupnięciem Chessa uśmiechała się coraz szerzej.

- Niech cię licho porwie! - wrzeszczał Ragnor. - Bądź wreszcie cicho! Nie odważysz się urodzić tego dziecka, słyszysz? Zabraniam! Przeklęty Cleve! Powiniennem był go zabić. Powiniennem był przewidzieć, że cię uwiedzie, bękart przeklęty, wiedziałem, że uczyni wszystko, by mnie wystrychnąć na dudka! Przez cały czas, gdy bajdurzył o twoim małżeństwie z Williamem Normandzkim, kłamał jak najęty. Sam miał na ciebie chrapkę, i tyle!

- Poczuł ulgę, gdy się upewnił, że nie jestem brzemienna z twoich łędźwi. - Wgryzła się w soczysty miąższ owocu. - Gdy zaś się zorientował, że zachowałam dziewictwo, był wniebowzięty. Stracił po prostu głowę, odkrywszy, że jest moim pierwszym mężczyzną. Od tamtej chwili ogarnęło go zapamiętanie. Po prostu nie potrafił powściągnąć żądy. Akt miłosny jest rzeczywiście całkiem przyjemny, przynajmniej z nim.

- Ojciec jest niezadowolony. Nie powinnaś tak brutalnie wykladać kawy na ławę tylko dlatego, że zaczął mówić o tym, że sam chętnie by cię wychędożył i że będziesz wrzeszczeć z rozkoszy. Byłby o wszystkim zapomniał. Zapomina coraz więcej, nawet to, że się na mnie gniewa. Ale nie, ty musiałaś go rozżłościć do tego stopnia, że zapomniał pilnować, by nałożnica z lewej strony próbowała każdego kęsa jego strawy! Mógł przecież umrzeć, gdyby jadło było zatrute!

- Mogłabym przekupić tę bliźniaczkę z lewej strony - rozmarzyła się głośno Chessa.

- Przestań natychmiast, podła czarownico! Teraz próbujesz mnie rozszłościć. Robisz to naumyślnie. Matka mnie ostrzegła, że będziesz tego próbować. Powiedziała, bym trzymał gniew na wodzy, że nic nie mówisz serio, że to tylko wybieg. Ona jest bardzo mądra, ale ty wszystko utrudniasz. Przed chwilą omal nie zapomniałem jej rad.

- Rzeczywiście, twoja matka jest niezwykle mądra - przyznała Chessa.

- O, nadchodzi Barie. Zaraz zapyta, jak ci się podobało moje śpiewanie i granie. Powiesz mu, że sięgnąłem do samej głębi twojej duszy... jeśli w ogóle ją masz. Inaczej sprawię ci lanie!

Barie był człkiem niewysokim i niezwykle chudym. Obfita broda spadała mu niemal do pasa kaskadą brunatnych kędziorów, za to czaszkę miał całkowicie łysą. Był poczciwym wesołkiem o przenikliwych oczach i Chessa od pierwszego wejrzenia poczuła do niego sympatię. Domyśliła się bez trudu, że skald z ogromną przyjemnością przygląda się frustracji i bezsilnej wściekłości Ragnora. Nadchodził w towarzystwie wysokiej kobiety, która z pochyloną głową niosła jego harfę. Jej dłonie okrywały białe mitenki; na głowę naciągnęła kaptur obszernej tuniki. Ragnor zmierzył ją obleśnym spojrzeniem, zarezerwowanym dla każdej nowo poznanej kobiety.

- A to co za jedna. Baricu? Dwa razy wyższa od ciebie! Lubisz górskie wspinaczki?

- O tak, panie mój. Jej wzrost nie tylko daje mi rozkosz, ale i poczucie bezpieczeństwa. To silna i wytrzymała niewiasta. Nazywa się Isla i pochodzi z Islandii. Natknąłem się na nią na targu, zaśpiewałem dla niej, a ona zemdląła z zachwytu. Od tej pory jest moja, oddana mi bez reszty. Oto potęga muzyki, mój panie.

Ragnor zaklął brzydko.

- Książę, czy uprzyjemniłeś księżniczce popołudnie słodką pieśnią miłości? - spytał skald.

- Zawsze czerpię przyjemność z towarzystwa Ragnora. - Chessa wsadziła kciuk do ust i zaczęła obgryzać paznokcie. - Czy mogłoby być inaczej?

- Miałem na myśli śpiew, księżniczko.

- Ach, to co innego. Czy wiesz, Baricu, jak usilnie dążył do doskonałości? Nie mogąc jej osiągnąć, wgniół harfę w posadzkę!

Skald zerknął na zniszczony instrument i w oczach zalśniły mu łzy, ale zamilczał. Wymamrotał tylko coś pod nosem i zaczął nerwowo gładzić palcami brodę.

Jego towarzyszka uniosła głowę. Była olśniewająca i umalowana jak nierządnicą. Miała brwi pociągnięte sproszkowanym antymonem, który służy wschodnim pięknotkom za czernidło do oczu. Trudno było odczytać wyraz jej spojrzenia, gdyż czarny proszek pokrywał też grubą warstwą jedną z powiek, druga natomiast zakryta była opaską z białego płótna. Tęczówka odkrytego oka jaśniała błękitem. Wargi pomalowane były cynobrem i pociągnięte substancją, która nadawała im zmysłowy, wilgotny połysk. Policzki zawdzięczały kredową biel paście z krochmalu, utartego ze sproszkowanym korzeniem rośliny zwanej *panza*. Chessa popatrzyła na wymalowaną twarz ze zdumieniem graniczącym z niedowierzaniem. Pomyślała, że tak gruba warstwa pomady musi ważyć co najmniej tyle co naramienniki w kształcie zwiniętego węża, wykute z litego srebra, które nosił Ragnor. Ten też zamrugał; w jego oczach pojawiła się mieszanina chytrłości i wyrachowania.

- Isla... - odezwał się pieszczotliwym głosem i uśmiechnął lubieżnie.

Chessa widziała raz, jak dostrzegłszy swoje odbicie w tarczy z wypolerowanego metalu, zaczął ćwiczyć to rzekomo uwodzicielskie spojrzenie. Kobieta niemal niedostłyszalnym tchnieniem wyszeptała jego imię:

- Ragnorze, panie mój. Długo czekałam na to spotkanie. Barie powiedział, że jesteś niezrównanym harfistą. Pragnęłabym też usłyszeć twój śpiew. Ach, lecz twoja harfa leży rozbita. Czy to ta suka ją zniszczyła? A ty, człek wielkiego serca, chronisz jej reputację?

„Suka”? Chessa uważniej przyjrzała się kobiecie. To zaczynało być interesujące!

- Isla! - Barie potrząsnął ramieniem swej towarzyszki. - To księżniczka, nie żadna „suka”!

- Jest tym, kim jest. Już kiedyś jedna taka godna pożałowania „księżniczka” zraniła mnie w oko i odtąd muszę nosić na nim przepaskę. Co prawda dzięki niej wyglądam interesująco i tajemniczo, ale mimo wszystko wolałabym utracić nieco na powabie, a odzyskać wzrok w obu źrenicach. Ta księżniczka to suka, mówię ci. Czuję to!

„Suka”? Ragnor pękał ze złośliwej satysfakcji. Cóż za spryciara z tej Isli! Była potężna, a on lubi dobrze zbudowane kobiety. Właściwie dotąd o tym nie wiedział, ale gdy ją ujrzał i usłyszał, jak przeklina Chessę... Podobała mu się przepaska na prawym oku. Ciekawe, co by zobaczył, gdyby ją zsunął?

- Co robiłaś na targu, zanim spotkałaś Barica? - zapytała Chessa.

Kobieta wzruszyła ramionami; wciąż zdrowym okiem przewiercając Ragnora.

- Sycę najlepszy miód w całym Yorku. Sprzedawałam właśnie nowy zapas, kiedy nadszedł Baric. Zatrzymał się przy moim straganie, chcąc przepłukać gardło. Wychylił puchar i taka go rozkosz wzięła, że nie mógł znieść myśli, iż zniknę z jego życia. Błagał mnie, bym z nim została. Podobają mi się obrośnięci mężczyźni, szczególnie brodaci i owłosieni na plecach. Łysina mi nie przeszkadza. Baric przeczesał palcami bujne kędziory brody.

- Tedy ja jej śpiewam miłosne pieśni, a ona syci miód i wplata palce w futro na moich plecach.

- Miód... - Oczy Ragnora zalśniły nadzieją. - Naprawdę tak dobrze go syci?

- Jak anioł! - zapewnił Baric. - A teraz, panie, czas na lekcję. Nauczę cię nowej pieśni.

- Ja nie jestem owłosiony na plecach. Czy przez to utracę jej sympatię?

- Ależ, panie! Gdy jej zaśpiewasz, pokocha cię takiego, jaki jesteś!

Chessa nieomal zadławiła się ze śmiechu i wymamrotała niewyraźnie

przez zaciśnięte zęby:

- Ta ciąża sprawia, że wciąż mam mdłości. Pójdę lepiej na stronę i zwymiotuję.

Ragnor patrzył na Isłę jak wygłodniały wędrowiec na kawałek chleba i zwrócił się do skalda:

- A więc naucz mnie nowej pieśni miłosnej, a ja wyrecytuję ją przed Isłą... dla wprawy.

- Przyniosę ci puchar mojego miodu, panie... abyś nie nadwreżył słodczy swego głosu - wtrąciła kobieta. - Zaczepnę ze specjalnej beczułki, abyś mógł swobodniej śpiewać mi... dla wprawy.

Chessa pośpiesznie wysunęła się z komnaty i podbiegła do wartownika czuwającego przy drzwiach. Żołnierz złapał ją za ramię, by uchronić przed upadkiem. Wtem usłyszała z komnaty krzyk Ragnora:

- Chesso! Masz dostać miesięcznego krwawienia, i to natychmiast! Niech cię licho!...

Jak echo doszedł ją perlisty śmiech Isli.

- Miesięcznego krwawienia, panie? A cóż to znowu za historia?

W komnacie panowała ciemność. Chessa była sama, bardziej zatroskana niż wystraszona. Wiedziała, że za żadną cenę nie poślubi Ragnora i królowa nie zdoła jej do tego zmusić, ale wolała nie czekać, by się przekonać, jakich sposobów zechce użyć sprytna władczyni. Wiedziała, że musi coś wymyślić. Co dzień pojedynkowała się na słowa z Turellą, dokuczała Ragnorowi, aż ze złości dostawał zeza, i ze wszelkich sił starała się unikać króla. Przestała się już go co prawda bać, ale w żaden sposób nie mogła przewidzieć, co mu wpadnie do głowy. Istniało więc ryzyko, że wyrządzi jej krzywdę, zanim Turella zdoła go powstrzymać. Kerek przypominał upartą skałę, wciąż stojącą jej na drodze. Ale jego przynajmniej nie musiała się lękać. Natomiast jak najszybciej powinna odpowiedzieć sobie na pytanie: co ma teraz czynić?

Dopiero dwie godziny temu wróciła z wystawnej uczy, w której brało udział co najmniej dwa tuziny królewskich wielmożów. Baric, z nieodstępną Isłą u boku, zabawiał ich grą i śpiewem. Niewolnicy roznosili kopiaiste półmiski pieczeni z dzika, nadziewane bażanty i aż cztery rozmaite potrawy rybne. Biesiadnicy obżerali się jak wygłodniałe świnie. Nieprzerwanie lały się potoki słodkiego wina, a w piwie można by się chyba utopić. Chessa nigdy nie widziała tak obficie zakrapianego posiłku, nie dziwiła się więc, że wokół stołu coraz częściej bez powodu rozlegały się salwy głupawego rechotu. Goście obrzucali się obelgami przyjmowanymi bez wzburzenia i klaskali Barkowi nawet wtedy, gdy przerywał śpiew, by odpocząć. Mężczyźni zasypywali kobietę skalda, Isłę, nieprzyzwoitymi propozycjami i komplementami tak lubieżnymi, że Chessę przebiegał dreszcz przerażenia. Lecz ich adresatka puszczała mimo ucha wszystkie zaczepki i siedziała niewzruszona koło Barica, wpatrzona w niego ogłupiałym z miłości spojrzeniem.

Gdy niewolnicy sprzątnęli wreszcie ze stołu resztki i puste naczynia, król rozejrzał się po zarumienionych od trunków twarzach gości.

- Wszyscy znacie księżniczkę Chessę z Irlandii. Za trzy dni odbędą się jej zaślubiny z Ragnorem. Już teraz jest z nim brzemienna, więc nie będziemy długo czekać na dziedzica tronu.

Mało brakowało, by Chessa zemdląła. Ragnor też wydawał się bliski omdlenia; usłyszała, jak szepcze w ucho Kereka:

- Niech cię licho! To przez ciebie. Ja jej nigdy nie chciałem, wolałem Utte. Teraz zaś pragnę dostać Isłę. Syci miód równie smakowity jak tamta. Wiem, bo poczęstowała mnie ze specjalnego bukłaka z kozłej skóry, w którym przechowuje najlepszy trunek, i uśmiechnęła się do mnie przy tym porozumiewawczo. Słyszałeś, jak ze mną rozmawia? Nawet Baric uczynił jakąś uwagę na ten temat! I nic jej nie obchodzi, że plecy mam gładkie, a moja broda nie dorównuje obfitością kędziorów brodzie skalda. Jestem wściekły, widząc, że wszyscy baronowie tak się do niej umizgują. Wielu z nich jest owłosionych jak Baric. Chessa nie chce sycić dla mnie miodu, nie chce się nawet ze mną napić. W ogóle nie stara się mnie uszczęśliwić!

Król musiał wiedzieć, że oblubienica jego syna nosi w łonie dziecko innego. Chyba że Turella go okłamała, zapewniając, że Chessa zaszła w ciążę z Ragnorem? Nie, do takiego kręactwa nie byłaby chyba zdolna. Z drugiej strony, czemu Olric z taką pewnością i satysfakcją ogłosił, że Chessa spodziewa się dziecka Ragnora? W głowie jej się kręciło od pokrętnych spisków i knowań.

Zdawało jej się, że wszyscy zamieszani w jej losy intrygują na wypródkę, a ona biedna musi przeniknąć ich zamysły, nie tracąc przy tym jasności myśli. Wiedziała, że musi jakoś zareagować. Zaprzeczę - postanowiła, gdyż nic innego nie przychodziło jej do głowy. Z wolna podniosła się z krzesła, słysząc, jak z ust złężnionego Kereka wydobywa się zdławione sapnięcie. Olbrzym szarpał jej suknię i szeptał gorączkowo:

- Nie, księżniczko, tym razem musisz zmilczeć! Błagam, nie wolno zaprzeczać słowom królewskim w przytomności jego baronów! Posłuchaj mnie, usiądź i uśmiechnij się. Przepij do Ragnora, niech się cieszy!

Usiadła i skłoniła nisko głowę, słuchając podnieconej wrzawy wokół stołu. Baronowie wymieniali między sobą komentarze i wykrzykiwali obleśne rady w stronę Ragnora, który szczyrzył zęby w zadowolonym uśmiechu, choć przed chwilą zaklinał, że Chessa jest ostatnią białogłową, jakiej by pragnął.

- To nie koniec, Kereku - wycedziła. - Nie wyjdę za tego osła.

- Wedle życzenia, księżniczko. - Chciał ją jedynie ułagodzić, lecz wiedziała, że ani trochę nie przejął się jej groźbą. Pokładał ślełą wiarę w swojej władczyni.

Chessa nie wahała się przyznać, że sama podziwia zręczność, z jaką ta kobieta realizuje swe plany. Była gotowa tak jak Kerek uwierzyć, że cokolwiek władczyni Yorku zamierzy, musi się udać!

- Czy ty i Turella okłamaliście króla co do mojej ciąży, czy też mało go obchodzi, kto naprawdę jest ojcem dziecka?

Przeklęty Kerek wzruszył tylko ramionami. Co miała poczuć? Tak czy inaczej musiała działać szybko. Trzy dni! Ciekawe, czy któryś z tych ubiegających się o jej rękę książąt i królów przejąłby się, gdyby nagle oznajmiła, że zaszła w ciążę z capem?

Chessa zanurzyła się głębiej pod wełniane koce. Raptem usłyszała jakiś szmer. Może to Ingurd przyszła sprawdzić, czy jej pani czegoś nie potrzebuje? Drzwi skrzypnęły ledwie dosłyszalnie, ale nawet nie drgnęła na posłaniu. A może to któryś z wartowników? Królowa chyba nie zdjęła straży sprzed jej sypialni? Z drugiej strony, jeżeli władczyni uznała, że trzeba zmusić ją do podjęcia ostatecznej decyzji... Nie, na to jeszcze za wcześnie. Turella umiała czekać, aż nadejdzie właściwa chwila. Wąski promień światła widoczny w szparze uchylonych drzwi zniknął równie szybko, jak się pojawił. Chessa wymacała ukryty pod poduszką nóż. Czy nieproszony gość to Ragnor? Przeszedł, żeby ją zgwałcić? Niech no tylko to ścierwo spróbuje jej tknąć!

Chwyliła nóż wprawną dłonią. Palce obejmujące rękojeść nie zdrząły ani nie zwilgotniały z napięcia. Była gotowa na wszystko.

- Czy już dostałaś miesięcznego krwawienia?

Głos był cichy i drwiący. Znała go; to był głos Isli.

- Nie! Co więcej, nawet nie zamierzam zacząć broczyć, jak to ujmuje Ragnor. Ale zdaje się, że nikt i tak nie zwraca na to uwagi. Pewnie nawet Williama Normandzkiego by to nie obeszło! A ja sądziłam, że mężczyźni cenią sobie czystość swoich oblubienic. Nie pojmuję tego.

- Mężczyźni to dziwne stworzenia - zgodziła się Isla i usiadła na krawędzi podwyższonego brzegu łoża. - Szkoda, że nie mogę ujrzeć twojej twarzy, ale nie odważę się zapalić lampki. To zbyt

ryzykowne. Wprawdzie wartownicy przed drzwiami drzemią, ale jeszcze nie zapadli w prawdziwy sen.

- Po co tu przyszłaś?

- Po pierwsze, chcę się dowiedzieć, czy to prawda, że nosisz w łonie dziecko innego?

- Czy Ragnor i Baric wypalali ci to, gdy wyszłam z komnaty?

- O, tak. Ragnor jest wściekły. Powiada, że już przedtem użyłaś podobnej sztuczki i tym razem nie jest skłonny ci uwierzyć. Ale Kerek uważa, że mówisz prawdę, i to zmienia postać rzeczy. A więc: kim jest domniemany ojciec?

Chessa westchnęła. Dziwnie się czuła, szepcząc w ciemnościach sypialni z kobietą, którą poznała dopiero przed kilkoma godzinami, a która na domiar złego nazwała ją suką i najzwyczajniej w świecie zaczęła uwodzić Ragnora.

- Nazywa się Cleve. To piękny mężczyzna i dzielny wojownik. Jedyne człowiek, z którym pragnę spędzić resztę życia. Czasami potrafi być trudny w obejściu, ale kryje w sobie głębię, jakiej nie podejrzewałabyś. Jeszcze nie zrozumiał, że jestem mu potrzebna, ale wkrótce to pojmie. Sądzi, że już poznał miłość, do kobiety, która go zawiodła i zdradziła. Ja go nigdy nie zdradzę! Kiedyś przyjdzie dzień, w którym mi zaufa. Uważa, że jest szpetny, więcej: potworny. Cóż za ślepiec, że nie postrzega siebie takiego, jaki naprawdę jest? Zobaczysz, potrafię go rozchmurzyć. Przy mnie każdy kolejny dzień będzie pełen śmiechu, aż do dnia mojej śmierci. Nie wiem, gdzie się teraz podziewa, lecz modłę się o jego bezpieczeństwo.

- Czy byliście razem w łóżu?

- Nie, ale wszystkim mówię, że to on się ze mną pokładał.

- Żałosny wybieg! Posłuchaj, głupia dziewczyno! Jak myślisz, kim naprawdę jestem?

- Wymalowaną zdzirą, którą Baric wynalazł na targu. Mam nadzieję, że uda ci się uwieść Ragnora, bo wtedy przynajmniej da mi spokój. Co prawda nie potrafię zrozumieć, czemu ci zależy na tym podboju. Ostatnio zaczął nawet zalecać się do mnie! Nie wątpię, że czyni to na rozkaz matki, a może również ojca. Nie potrafię przeniknąć zamysłów Olrica i przewidzieć jego postępowania. Dziś, kiedy nadeszłaś z Barikiem, ten głupiec wyśpiewywał mi romantyczny poemat i dopraszał się pochwał! Ścierwo, jakich mało!...

- Czemu nie pragniesz zostać tu przyszłą królową? W końcu jesteś księżniczką, oczywiście tylko z nazwy, ale nic innego się nie liczy. Ja muszę malować twarz i sycić miód, lecz ty, księżniczko, możesz robić, co chcesz, wybrać każdego, na kogo padnie twój wzrok, księcia czy króla. Czemu tak obstajesz przy tym... Clevie?

- Kocham go! Być może nadejdzie dzień, w którym i on uwierzy w prawdę moich uczuć. Tobie wszak nic do tego, Islo. Ja zaś wiem, że mam tylko jedno życzenie: opuścić to miejsce. Król to dziwak o zmiennych nastrojach, królowa od dwudziestu jeden lat jest więźniem na własnym dworze, choć zarazem sprawuje tu rządy. Ona i jej ciemniejszy toczą między sobą partię, w której biedak Ragnor służy za pionek. Teraz, na przykład, król uważa, że potrafi zmusić mnie do małżeństwa z synem. W gruncie rzeczy jest tego pewien, bo wie, że królowa tego dopilnuje. Może więc sobie folgować w jedzeniu i piciu, bekać i obmacywać nałożnice, na które przezornie wybrano niemowy, żeby nie mogły odpowiedzieć wrzaskiem odrazy na jego pieszczoty. Nie zechciałabyś użyczyć mi trochę

swoich farbek? Pomalowałabym twarz i wymknęła się stąd!

Isla wybuchnęła stłumionym śmiechem.

- Jeśli dasz mi godziwą zapłatę w srebrze... Zdaje mi się jednak, że nie masz nawet porządnego naramiennika. No, tak. Opowiedz mi coś o tym Kereku. Jaką odgrywa tu rolę?

- Zaprzedał duszę królowej i zrobi wszystko, czego od niego zażąda. Ma również zaufanie króla. Dlatego właśnie znalazłam się na tym dworze. Kerek wbił sobie do głowy, że ja, normalna kobieta, jestem jedyną nadzieją Duńczyków w walce z saskim najeźdźcą. To śmieszne, to absurdalne!

- Zgadzam się w zupełności. Jesteś ostatecznie tylko białogłową, do tego niezbyt mądrą, bardziej prostoduszną, niżby się zdawało.

- To właśnie powtarzam, aczkolwiek nie sądziłam, że tak łatwo się ze mną zgodzisz. Poza tym nie jestem bynajmniej tak prostoduszna, jak sądzisz. Kerek ma może rację, widząc we mnie boginię wojownika? Gdybym wsiadła na rydwan, jak ta brytyjska królowa, mężczyźni dokoła wrzeszczeliby z zachwytu i poszli za mną w ogień...

- Cicho! Przyprawiasz mnie o mdłości. Jesteś zwykłą niedojrzałą młódką i wątpię, czy potrafiłabyś ocalić choćby szczotkę do włosów. Mężczyźni rzucający się za tobą w wir walki! Cóż za bzdury!

Chessa dzieliła kpiarke po ramieniu. Isla mruknęła coś pod nosem i zmieniła temat:

- Jakie masz plany? Nie, nie szczyp mnie! To szczere pytanie.

Chessa westchnęła. Pomyśleć, że nie ma innego powiernika, jak ta wypacykowana nierządnicą!

- Chyba zostanę brzemienna do czasu, gdy uda mi się uciec. Nie mam tylko pojęcia, dokąd mogłabym się udać? Wyspa Hawkfell leży daleko stąd. Nawet gdybym znalazła srebro, by ci zapłacić, dokąd mogłabyś mnie zabrać? Królowa zastanawia się, czy nie odesłać mnie na saski dwór, żebym siała tam chaos i niezgodę.

Isla znów się roześmiała.

- Powinam chyba pójść i pocieszyć królową - powiedziała. - Słusznie utyskuje, że gdziekolwiek się znajdziesz, siejesz zamęt i zmartwienie. Swoimi wybrykami doprowadzasz mężczyzn do rozpaczki tak wielkiej, że bezsilnie zgrzytają zębami. Mają ochotę cię zadusić, bo wodzisz ich za nos, wymyślasz coraz to nowe bajeczki i nieustannie ich mamisz. Myślisz tylko o sobie, odmawiasz posłuszeństwa ojcu, wbijasz sobie do tej ciasnej głowiny, że pragniesz jednego mężczyzny i nikt więcej nie jest cię w stanie uszczęśliwić. Powiadasz, że ten wybraniec ma w sobie głębię. Nawet go nie znasz. Przypominasz Kerzoga, który nie chce wypuścić z pyska kija: zapierasz się nogami i kurczowo zaciskasz uchwyt! Po drugie: ten cały Cleve jest szpetny. Co to za puste gadanie, że nie widzi siebie takiego, jaki naprawdę jest? To bzdura nad bzdury, jak te frazesy o głębi i bogactwie duszy. Ta gęba oszpecona blizną jest wręcz diabelskiej brzydoty! To ty jesteś ślepa. Upierasz się, by nie widzieć jego prawdziwego oblicza. Ten człowiek nie ma nic. Nie chce żony, bo kiedyś ją miał i bogowie wiedzą, jak niefortunnie się to skończyło. On nie szuka dalszych kłopotów w życiu. Nie potrzebuje kobiety, bo taka jest natura niewiast, że wszędzie, gdzie się znajdują, sieją zamęt.

- Jak śmiesz, Isla! - Chessa wsparła się na łokciu, gotowa do boju. - Posłuchaj... ja nie sieję zamętu! Próbuję zmieniać, co uważam za niedobre, ale przynajmniej nie smaruję twarzy tak, że głowa pod ciężarem farby gnie się do kolan! Zaraz, zaraz... a właściwie skąd ty tyle wiesz? O

Kerzogu? O Clevie? Bogowie... kim naprawdę jesteś?

- Jak myślisz, księżniczko? Przecież głosisz wszem i wobec, że to ja pokładałem się z tobą i uczyniłem brzemienną...

- Cleve?!

- Aha.

- Och, Cleve. Błagałam bogów, byś się zjawił. - Rzuciła mu się w objęcia. - Nareszcie! Tak za tobą tęskniłam! - Ścisnęła go mocniej, aż syknął z bólu. - Co ci jest?... Och, przepraszam!

- Dźgasz mnie nożem i mówisz „przepraszam”? Zjawiam się, by cię ocalić, a ty na mnie z orężem? Cofnij się!

- To niechcący! - Gorączkowo szukała rany, ale odsunął jej dłonie.

- Nie dotykaj mnie. Jeszcze rozmażesz farbkę na policzkach. Odłóż ten diabelski nóż i słuchaj uważnie.

Z bijącym sercem wsunęła sztylet pod poduszkę. Nigdy nie czuła takiego szczęścia i ulgi. Wiedziała, że teraz wszystko dobrze się skończy. Cleve tu był! Na pewno jej wyznania trafiły mu do serca, a przynajmniej je usłyszał i odtąd będą dźwięczały mu w uszach.

- Nie przeszkadza ci moja historyjka o tym, że noszę w łonie twoje dziecko?

- Bynajmniej. Jeśli moje nasienie może ci się na coś przydać, używaj go do woli!

- Musiałam coś wymyślić. Dziś wieczór król oznajmił, że mam poślubić Ragnora.

- Wiem... byłem tam. Z ulgą patrzyłem, jak zdobywasz się na rozsądek i nie zgłaszasz otwarcie sprzeciwu.

- Niewiele brakowało, bym zaprotestowała. To Kerek mnie powstrzymał.

- A gdyby nie jego dobra rada, co zamierzałaś rzec?

- Czy ja wiem? Że król kłamał, że dziecko nie jest Ragnora. Wytknęłabym im brak godności własnej, skoro zenią syna z niewiastą, która nawet w ciążę zaszła z innym. Może postarałabym się urazić ich poczucie męskości, wykrzyzczeć, że dynastia wyschła i zbutwiała. Coś w tym rodzaju...

- Widzisz więc, że siejesz zamęt. Czy zdajesz sobie sprawę, co byś narobiła?

- Być może król ustąpiłby, skoro prawda wyszłaby na jaw? Ragnor zadławiłby się piwem na śmierć?

W ciemności nie mogła widzieć pogardy w jego spojrzeniu, lecz wyraźnie usłyszała ją w głosie.

- Nie bądź głupia. Nie masz pojęcia, co byś narobiła, nawet bogowie tego nie wiedzą. Krew krzepnie mi w żylach na samą myśl o tym. Chcesz, bym ci wytłumaczył, czemu powinnaś za trzy dni poślubić Ragnora? Zanim ciąża stanie się widoczna?

- Nie spędziłeś tu nawet jednego dnia, skąd tyle wiesz? Ja jestem tu od niepamiętnych czasów, nastawiam uszy, wszystkich próbuję pociągnąć za język, a gdybym miała srebro, nie zawahałabym się przed przekupstwem, i nie wiem tyle co ty.

Uśmiechnął się, zadowolony, że mrok skrywa przed nią jego twarz. Czuł, jak wokół wygiętych warg pęka warstwa farby.

- Królowa zdecydowała, że dziecko, które urodzisz, będzie tym lepszym władcą państwa duńskiego, że nie pochodzi z nasienia Ragnora. Zdaje się, że wypytywała o mnie Kereka. Nie wzrusza ją, że w ten sposób przyszedł król duński na ziemi angielskiej będzie synem byłego niewolnika bez przyszłości i fałszywej księżniczki.

- Cóż za przenikliwość! To twarda kobieta.

- Do tego spryciara, jakich mało. Słyszałem, czym groziłaś: że podniesiesz wrzask do samych niebios, jeżeli zmuszą cię do poślubienia Ragnora. Królowa nie jest głupia. Zamierza doprowadzić do tego małżeństwa i na pewno wymyśliła już jakiś plan, ale jeszcze nie udało mi się go poznać.

- Ja się dowiem! Użyję podstępów i wykradnę jej wszystkie sekrety.

Zaśmiał się mimo woli.

- Bogowie! - Chessa westchnęła. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jesteś, Cleve. Czy to znaczy, że Kiri znowu głoduje? A może przywiozłeś ją ze sobą? Czy czeka na pokładzie *Srebrnego Kruka*? Nic jej nie grozi?

- Kiri została na wyspie, ale je normalnie, bo przysiągłem jej, że przywiozę cię z powrotem. Nie liczy nawet dni na patykach... a przynajmniej tak mi obiecała, więc mam nadzieję, że dotrzyma słowa.

Chessa przytuliła się do niego, ale zmieszała się, bo oparła się o wypukłości przypominające obfity biust. Cleve roześmiał się i odsunął dziewczynę:

- Nie zetrzyj mi z twarzy pomady. To oblicze obudziło w Ragnorze żądzę. I nie ściskaj mnie tak, bo piersi mi się przekrzywią.

- Cleve, czy kiedy już mnie uwolnisz, uczynisz mnie brzemienną? Ale tak naprawdę? Zaczynam się gubić co do ojcostwa tego dziecka, które rzekomo noszę w łonie.

- Cóż, chyba będę musiał, inaczej bogowie jedynie wiedzą, którego nieszczęśnika obrałabyś za swoją następną ofiarę! - Umilkł, a ona zapragnęła ujrzeć jego twarz. Poczowała, jak palce Cleve'a muskają jej wargi, podbródek i nos. Chciała go pocałować, ale bała się, że rozmaże pomadę. Ciepły oddech owiał jej ucho.

- Cieszę się, że Ragnor nie wziął cię siłą. Kobieta, która raz została przymuszona, rzadko czerpie później radość z miłosnych igraszek, nawet, jeżeli wyobraża sobie, że pragnie mężczyzny, z którym się pokłada.

- Skąd to wiesz?

- Widziałem takie przypadki. Zapomniałaś, że przez piętnaście lat byłem niewolnikiem? Widziałem wiele rzeczy.

- Ale teraz wszystko jest inaczej. Masz mnie.

- Na to wygląda. - Cleve pogłaskał dziewczynę po policzku i podniósł się z łóżka. - Śpij i nie próbuj układać własnych planów. Nie mam zamiaru wyciągać cię z pożaru, który niechcący wzniesiesz. To ja zdecyduję, co i kiedy należy przedsięwziąć. Bądź mi posłuszna, Chesso, bo sprzeciw może się dla ciebie źle skończyć.

Nawet wartownicy pilnujący każdego kroku Chessy odnosili się do niej z kornym szacunkiem. Za dwa dni miała wszak poślubić Ragnora! Bacznie obserwowała, jak rozwija się flirt Isli z młodym księciem: dostał upragnionego miodu, lecz sam nie podjął żadnych kroków, by się z nią spotkać.

Cleve nakazał jej, by wszystko zostawiła na jego głowie. Dlaczego? Nie była przecież ani głupia, ani bezradna. Minał cały, nie kończący się dzień i nic się nie wydarzyło. Musiała coś przedsięwziąć! Jeżeli zdoła sama doprowadzić do swojego ocalenia, z pewnością uda jej się wyratować również i Cleve'a. Pogwizdywała beztrząsowo w drodze do ogrodu królowej.

Dzień miał się ku końcowi. Właśnie zapadła szara godzina, zwiastująca nadejście mroku. Kwitnące rabaty nie urzeżały bujnym pięknem, tak jak w pełnym słońcu przedpołudnia. W kątach zalegał cień, a zmierzch powlekł grządki matową śniedzią, jakby każdy kwiat, krzew, drzewo miały rozsypać się w proch, gdy tylko zapadnie ciemność.

Może to urojenia wywołane ciążą? Chessa zaśmiała się w duchu na wspomnienie Siry, która nieodmiennie tłumaczyła swoje wybuchy temperamentu brzemiennym stanem.

- O, jesteś nareszcie, Chesso! - powitała ją królowa. - Chodź, siądź przy mnie. Napawajmy się wspólnie spokojem wieczoru... póki możemy, bo dzisiaj czeka cię biesiada w towarzystwie króla i Ragnora. Myślę, że i ja się do was przyłączę. Jeden z moich ludzi doniósł mi, że król zaczyna sarkać na bliźniaczkę, która zasiada u jego lewego boku. Okazuje się, że zapomniał podsunąć jej do spróbowania jakąś potrawę, wystawiając się tym samym na ryzyko zatrucia. Oczywiście uważa, że to jej wina. O tak, muszę zjeść wieczerzę z królem, w otoczeniu całego dworu, żeby sprawdzić, co się dzieje. Nie dopuszczę, żeby tej dziewczynie stała się krzywda. Ależ siadaj wreszcie, moje dziecko!

- Nie jestem dzieckiem i nie jestem twoja.

- Już wkrótce... lecz porzućmy ten temat. Życie udowodni ci niebawem, że nie zawsze otrzymujemy to, czego pragniemy. Spójrz tylko na mnie!

- Patrząc, pani, i widzę kobietę, która dostała wszystko, czego mogła zapragnąć. Widzę władczynię, która sprawuje rządy i miesza się do wszystkiego, ile dusza zapagnie. Widzę matkę, która czuje do własnego syna niechęć tak wielką, że zamierza wydać go za kobietę traktującą go z odrazą, za kobietę, która nigdy nie pozwoli mu się dotknąć, za niewiastę brzemienną z innym! Chyba już wolę moją macochę, choć jest zepsuta do szpiku kości. Ona przynajmniej nie udaje, że jest inaczej.

Turella poczuła ukłucie gniewu. Powstrzymała się, wiedząc, że dziewczyna próbuje ją sprowokować - z powodzeniem, gdyż mówiąc nagą prawdę, trafiła w czuły punkt królowej.

- Spróbuj tego piwa zaprawianego cytryną. Jest wyśmienite! - zachęciła Turella i dłonią, która nie zadrżała, naląła sobie puchar trunku.

- Chętnie - zgodziła się Chessa, gdy zobaczyła, że królowa wychyla kielich do dna.

Siedziały obok siebie na kamiennej ławie tonącej w coraz głębszym cieniu. Turella snuła opowieści o rodzimej Bułgarii, o niezmiernych połaciach ugorów, dzielących zagubione na równinach osady, o zazdrośnie strzeżonych szlakach handlowych, o walkach, które o nie toczono, o Szwedach, którzy opanowali Kijów i nie ustawali w podbojach, rozciągając wpływy coraz dalej na wschód i południe...

Chessa słuchała głosu, który stawał się coraz cichszy i bardziej melodyjny i jakby coraz bardziej dobiegał z oddali. Niedługo Merrik wywiózł z Kijowa Cleve'a, Laren i jej braciszka Tabiego. Sama chciałaby zobaczyć miasto, o którym słyszała tyle dziwnych rzeczy. Jakby było zaczarowane! Powietrze wypełniło się łagodnym brzęczeniem owadów. Latały w coraz gęstszym roju tuż nad jej głową, lecz żaden nawet nie musnął jej policzków. Coraz silniej pachniały hiacynty i zjawiskowe róże Turelli, choć rabaty znajdowały się w drugim kącie ogródka. Kwiaty nie umierają z nadejściem nocy - pomyślała Chessa z ulgą. Zapadał mrok, osiadając miękkim welonem na jej skórze, wypełniając powietrze upojną słodyczą. Dziewczyna osunęła się z ławki na ziemię, lecz z jej twarzy nie schodził zachwycony

uśmiech. Turella podniosła się i spojrzała na uśpioną.

- W twoim wieku, księżniczko, sama wpadłabym w tę pułapkę. Będiesz się uważała za głupią, ponieważ dałaś się podejść, ale to nie głupota. Dobrze, że nie czekałam do ostatniej chwili. Gdybym poczęstowała cię później, zmądrzałabyś na tyle, że nie tknęłabyś mojego cytrynowego piwa, nawet jeśli byś widziała, że piję z tego samego dzbana!

Przywołała strażników. Owinęli Chessę w wełnianą opończę, a jeden z nich zarzucił ją sobie na ramię.

- Chodź za mną - rozkazała królowa.

Nazajutrz, późnym popołudniem, Baric z nieodstępną Islą przy boku dawał Ragnorowi kolejną lekcję gry na harfie. Nauczył go z tej okazji nowej pieśni.

- Nie mam ochoty na jeszcze jedną miłosną pieśń – narzekał Ragnor. - Jutro mój ślub z księżniczką i nareszcie będzie po wszystkim! Już nie będę musiał pisać bzdurnych romansów. Poza tym nie ujrzę jej już aż do chwili rozpoczęcia ceremonii zaślubin, kiedy wyrazi zgodę na to małżeństwo. Matka gdzieś ją ukryła, żeby ta głupia dziewczka nie zrobiła jakiegoś psikusa. Mam nadzieję, że królowa zapomni, gdzie schowała księżniczkę, ale oczywiście wiem, że będzie pamiętać. Nigdy niczego nie zapomina.

Isla zerknęła na Ragnora żarłocznie, jakby był soczystą pieczeń z dzika.

- Och, panie mój! Cóż za szkoda, że musisz się żenić z taką jędzą bez pozycji, bez cienia wdzięczności za dar, który jej ofiarujesz w postaci swojej osoby. Ona nie docenia twych cnót. Wciąż nie pojmuję, dlaczego trzeba ją zmuszać do tego małżeństwa. To jakiś nonsens!

Baric trącił struny harfy i zanucił pod nosem, spoglądając z wielką uwagą na czubki swoich cizemek. Ragnor wzruszył ramionami.

- Ja też tego nie pojmuję. Ta dziewczka twierdzi, że kocha innego, ale czy to możliwe? Przecież widzi, jak wyglądam. To powinno wystarczyć. Kiedyś mnie lubiła, ale zmieniła się. Nie wiem czemu. Bo chyba nie dlatego, że usiłowałem ją uwieść, a ona nie chciała ulec? Jest uparta jak osioł. Obawiam się, że przypomina moją matkę. - Westchnął ciężko.

- Królowa w obecności króla zachowuje korną i uległą postawę, jaka przystoi uczciwej małżonce. Postępuj ze swoją połowicą tak, jak czyni to twój ojciec, a otrzymasz podobne rezultaty.

- Tere-fero! - zauważył Ragnor sceptycznie. - Nie znasz mojej matki, Isla, nic nie rozumiesz.

- Może zechciałbyś się napić nieco miodu, panie? Kiedy go syciłam, myślałam właśnie o tobie. Jest mocny i ma bogaty bukiet... Tak właśnie powinna smakować prawdziwa kobieta, godna tego miana. Tak smakuję ja, podczas gdy ta jędza ma pewnie smak kozich bobków.

Ragnor czuł, jak ślinka napływa mu do ust. Isla wydobyła spod fałd spódnicy pękaty bukłak. Jak zaczarowany patrzył na obfite piersi, kołyszące się przy każdym ruchu rąk. Pomada na twarzy nie przypadła mu do gustu, ale tłumaczył ją jakąś chorobą, którą Isla musiała przeżyć w dzieciństwie. Pewnie pozostały po niej ślady, szpecące gładkość cery. Nie przeszkadzała mu przepaska na oku; uważał ją za drobiazg niegodny uwagi. Ważny był smak miodu i uwielbienie w oczach tej kobiety.

Pił łapczywie, widząc, że uśmiecha się do niego uwodzicielsko. Wychylił trunek, otarł usta i czknął.

- Twój miód usuwa w cień wyrób Utty. Zgodzisz się wejść do mojego łóża, gdy będę już mężem Chessy? Nie przestaniesz sycić dla mnie miodu?

- Pomyślę o twojej propozycji, księżę. Mam pewien pomysł. Może tej głupiej księżniczce przydałoby się usłyszeć o szczęściu, jakie jej przypadło w udziale, z ust białogłowy, która różni się od twojej matki? Może powinnam ją odwiedzić i przywieść do rozumu? Na pewno zdołałabym ją przekonać, by doceniła błogosławieństwo związku z tobą i honor, jaki da jej pozycja twej żony. A może... Kto wie? Może wcale nie jest w ciąży z tym drugim? Może to tylko wybieg, a Kerek jest w błędzie? Mogłabym spróbować wydusić z niej prawdę.

- Jeżeli nie udało się to mojej matce, nikt tego nie dokona, nawet ty. Matka musiała dodać do piwa jakieś specyfiki, żeby ją uspić, wątpię więc, by już wróciła jej przytomność.

Isla machnęła ręką i dołała Ragnorowi miodu.

- Mogę sprawdzić, czy jeszcze śpi. Na wszelki wypadek.

- Niech pomyślę... Baricu, daj mi w spokoju napić się miodu. Nie będę uczył się więcej tych bzdurnych pieśni. Mam życzenie pić i wpatrywać się w Isłę. Być może sprawiłoby mi przyjemność, gdyby rozmasowała mi czoło. A ty nam zagraj!

- Jak każesz, panie. - Skald skłonił się, nie podnosząc oczu z czubków swych ciżemek. Cieszył się, że obfita broda nie pozwala księciu odczytać wyrazu jego twarzy.

- Jak więc smakujesz, Islo? Jak mocny wonny trunek?

- Żadna białogłowa nie dorówna mi mocą i bukietem, panie. Mam w sobie głębię i pachnącą moc.

- Nie rozumiem tych słów.

- Ani ja, panie, ale ładnie brzmią.

Baric śpiewał teraz głośniej. Aksamitny baryton wypełnił komnatę tęskną pieśnią.

- Może jeszcze odrobinę miodu, panie?

- Czuję się znużony, Islo. Tak strasznie znużony...

- Spocznij więc, panie. O, tak, złóż królewską głowę na moim podółku i odpręż się. Bardzo dobrze...

Ragnor zaczął pochrapywać. Isla zerknęła w stronę wartowników strzegących drzwi. Znudzeni, opierali się nonszalancko o ścianę.

- Wspaniała pieśń, Baricu. Zdaje się, że udało ci się ukołysać nią księcia do snu.

- Wiem... ale zniecka poczułem pilną potrzebę i muszę jej ulżyć. Czy chciałbyś, żebym wyniósł Ragnora? - spytał skald.

- Wyglądałoby raczej dziwnie, gdybym to ja go niosła!

- Weź więc mój instrument i uważaj, żeby nie obsunęły ci się piersi! - rzekł Baric.

Na widok Kereka wchodzącego do ciasnej izdebki, którą Olric pięć lat temu przydzielił skaldowi, Cleve podniósł się i skłonił głęboko.

- Cóż to znowu? Kto pragnie pomówić z księżniczką, Baricu? Co robi tu ta kobieta?

- Witaj, Kereku! - przywitała go Isla.

Olbrzym wbił pełne niedowierzania oczy w twarz pokrytą grubą warstwą pomady, w czarną przepaskę zasłaniającą oko, w masywne piersi.

- No, Kereku? Nie przywitasz się jak należy?

- Och, nie. - Olbrzym cofnął się o krok. - Wcale nie jesteś dziewczką, prawda? Cleve, czy to ty?

- We własnej osobie.

- Wielu jest na dworze Yorku mężów, którzy mieli ochotę cię wychędożyć, nie wyłączając Ragnora. Bogowie, cóż za wspaniałe przebranie! Ale gra skończona, musisz opuścić pałac. Królowa ukryła gdzieś Chessę i nawet ja nie mam pojęcia, jak ją znaleźć. Musisz uciekać ze dworu, zanim ktoś odkryje twoją tożsamość. Nie życzę ci zła i nie chcę cię krzywdzić, lecz jeśli księżę się dowie, kim jesteś, jeśli zobaczy cię bez przebrania i bez tej pomady na twarzy, każe cię chłostać, aż ciało odpadnie ci od kości!

- Nie boję się, Kereku. Ty będziesz moim zabezpieczeniem. Baricu, zamknij drzwi. - Skald wykonał polecenie. - Dziękuję - rzekł Cleve. - Teraz stań przy nich, taak. - Zwrócił się do olbrzyma: - Kereku, znowu zabawimy się w handel wymienny: ja ci dam Ragnora, ty mi oddasz Chessę. Jeśli jej nie dostanę, księżę zginie. Masz czas do końca przypływu. To daje ci niemal trzy godziny do namysłu. Kerek począł kołysać głową i zawodzić jęklonie:

- Nic nie szło jak należy... nic, od początku! Zaczęło się od prostego porwania, ale od tamtej chwili wszystko się skomplikowało. Myślałem, że księżniczka jest jedyną osobą, której udało się mnie przechytryć, ale oto wymalowany jak nierządnicę chytrus igra z Ragnorem, aż chutliwy młodzian wyje jak pies do księżyca. Nikt się nie domyśla, że jesteś mężczyzną. Nawet mnie wystrychnął na dudka!

- Nie mów, że i ty miałeś na mnie ochotę, Kereku!

- Nie, ale nic w tym dziwnego: ostatnio zbyt wiele szczegółów zaprzęta moją uwagę.

- Z ulgą to słyszę. Uwagę Ragnora zaprzętała wyłącznie chęć na mój miód. Stwierdził, że jest lepszy niż trunek Utty.

Kerek zaklął pod nosem.

- Oczywiście, przywozłeś zapas miodu, który syciła ta wyspiarka! Powinienem był się domyślić, że coś tu śmierdzi.

- Masz rację. Teraz obawiam się tylko o to, że królowa może uznać Chessę za osobę cenniejszą od jej syna i odmówi wymiany.

- Nie, wyda dziewczynę. Duńczycy nigdy nie zgodziliby się, by niewiasta otwarcie nimi rządziła. Czemu jednak nie zostawisz jej tutaj? Możesz znaleźć sobie inną kobietę. Dlaczego koniecznie Chessa?

- Nie pamiętasz, jak wymieniając Kiri za Chessę, przeproszałeś mnie, mówiąc, że ją kocham?

- Owszem, ale co znaczy miłość? Niewiele jej w życiu widziałem. Sam przyznaj! Matka Kiri próbowała pozbawić cię życia. Zapomnij o Chessie, Cleve. Odejdź. Ona będzie tu szczęśliwa, zobaczysz!

- Czy to dlatego Turella uśpiła ją i uwięziła w ukryciu? Dla jej szczęścia? Przestań, Kereku. Proszę po raz ostatni: oddaj mi tę dziewczynę!

- Muszę rozmówić się z królową.

- Najlepiej rozmówmy się z nią obaj.

Odnaleźli ją w ogródku między murami. Klęczała pochylona nisko nad rabatą, zajęta pieleniem. Nuciała coś pod nosem. Kerek schylił się i położył dłoń na jej ramieniu.

- Pani...

Władczyni znieruchomiała, po czym powoli uniosła głowę i Cleve ujrzał na jej twarzy uczucie stokroć głębsze niż to, jakim królowa obdarza zwykłego poddanego. Jak by tu wykorzystać to odkrycie? -zastanawiał się usilnie.

- O, Kerek! Cóż to znaczy? Czemu przyrowadzasz mi kobietę Barica?

- Nie jestem białogłową, pani. Nazywam się Cleve i jestem ojcem dziecka, które Chessa nosi w łonie. Przyjechałem po nią. Chcę ją zabrać do domu.

Królowa otrzepała starannie dłonie i wstała z ziemi. Długo przyglądała się Cleve'owi, a gdy się odezwała, w jej głosie zabrzmiało rozdrażnienie.

- Wolalabym ujrzeć cię bez tego przebrania. Chcę zobaczyć, jak będzie wyglądał mój wnuk.

- Możliwe, że dziecko wrodzi się w Chessę - odparował.

- Nie dostaniesz jej. To ostatnie moje słowo. Odejdiesz stąd dobrowolnie albo oddam cię w ręce syna. Już kiedyś potraktował cię niemiłosiernie. Pomyśl tylko, co zrobi teraz!

- Nic nie robi, pani! W tej chwili twój syn chrapie, pogrążony w błogim oszołomieniu po spożyciu specjalnie zaprawionego kordiału... może nawet tego samego, którym poczęstowałaś księżniczkę!

Królowa cofnęła się jak uderzona. Kerek ujął ją pod ramię, by nie upadła.

- Kereku, czy on mówi prawdę?

- Niestety, pani! Nie wiem, gdzie ukrył księcia. Chce go wymienić na księżniczkę.

- I to zaraz - wtrącił nagląco Cleve. - Zabierz mnie do Chessy!

Królowa potrząsnęła odmownie głową.

- Nie mogę. Musi poślubić Ragnora. Tylko ona może w przyszłości przejąć rządy w moim państwie.

Cleve uśmiechnął się bez słowa, wyciągnął nóż, który chował pod tuniką i oparł jego ostrze o szyję Kereka:

- Najpierw więc poderżnę gardło temu poczciwcowi, a potem zabiję księcia. Zatrzymaj Chessę! Nie wiem, na co ci się przyda, ale na ile ją znam, postara się, żebyś pożałowała tej decyzji. Ach, widzę, że i ty już ją poznałaś. Ustąp przed nieuchronnym, pani! – Docisnął nieco ostrze do szyi olbrzymia. Na klindze zaślśniła kropla krwi.

Turella wyciągnęła rękę.

- Nie, nie rób mu krzywdy! Bogowie, co mam począć? Kereku?!

- Niech mnie zabije, moje życie nie ma znaczenia. Ale książę...? Jeżeli i on zginie, wszystko będzie stracone. Cleve ma rację: przegraliśmy. Musimy wymyślić coś innego.

Królowa skrzywiła się, spoglądając na swoje dłonie z grubą obwódką brudu za paznokciami.

- Dla Ragnora z łatwością znajdziemy jakąś głupiutką młodkę, ale to znaczy, że nie będę miała godnej następczyni. Nie wolno mi umrzeć, Kereku.

- Nie umrzesz - zapewnił ją olbrzym.

- Bardzo to wznuszające - przerwał im Cleve - ale pora zakończyć interesy. Co z wymianą?

Królowa skinęła głową.

- Wypuść Kereka!

Cleve zrobił to i wytarł ostrze w fałdę tuniki.

- Zabierz mnie do księżniczki! - powiedział.

Królowa otworzyła usta, ale olbrzym lekko dotknął jej ręki.

- Jemu można zaufać. Wypuści księcia. On dotrzymuje słowa. Taki już z niego człowiek.

Chessa leżała na plecach na stosie miękkich futer w ciasnej izbie, w której przechowywano odzież. Pilnowało jej dwóch strażników. Gdy do pomieszczenia weszła królowa, podnieśli się i skłonili z uszanowaniem.

- Wyjdźcie! - rozkazała.

Cleve ukląkł nad dziewczyną i potrząsnął nią lekko.

- Wciąż jest nieprzytomna, a przecież wypila to zaprawione piwo wczoraj wieczorem!

- Nic jej nie będzie. Zamierzałam podać jej jutro rano kolejną, niewielką dawkę, żeby w czasie ceremonii była zdolna się ruszać, lecz pozostawała w oszołomieniu i posłusznie czyniła, co jej każą.

Chessa zajączała przez sen, ale nie otworzyła oczu.

- Owiń ją w futra, Kereku, i chodź ze mną - rzekł Cleve. – Kiedy dotrzemy na pokład mojej łodzi, zdradzę miejsce, gdzie ukryłem Ragnora.

Wszystko przebiegło błyskawicznie. Jeszcze przez długi czas Cleve uśmiechał się na wspomnienie ostatniego widoku królowej: z zamyśloną miną bębniła palcami po skroni. Już spiskowała i snuła nowe intrygi! Nietrudno było mu przewidzieć, iż niebawem jakaś nieszczęsna młodka znajdzie się w łozu Ragnora.

Nie minęła godzina, jak wyszli z portu na pełne morze.

- Przez ciebie nabawiłem się siwizny, a znam cię od tak niedawna! - żalił się Cleve do wciąż nieprzytomnej Chessy, którą trzymał na kolanach. - Ciekawe, jak będę wyglądał w podeszłym wieku, na przykład, mając lata Rorika?

Ten zaśmiał się, nie odkładając wiosła.

- Prawda, że starość zaczyna zaglądać mi do oczu. Z letnim przesileniem rozpocząłem trzydziesty rok życia! A ty gdzie widzisz te siwe pasma? Masz czuprynę złotą jak dawniej.

- On je czuje, Roriku - dorzucił Hafter. - Potrafię go zrozumieć. Entti niejednokrotnie przyprawia mnie o taką złość, że mam ochotę ją udusić. Wtedy czuję po prostu, jak siwe włosy wyrastają mi z czaszki! Czy księżniczka się już ocknęła, Cleve?

- Nie... zaczynam się niepokoić. Jest tak blada i ma straszliwie wysuszoną skórę. Byłem głupcem, że nie wydusiłem z królowej wyznania, jakim wywarem ją poczęstowała.

- Zamocz szmatkę w wodzie i przetrzyj jej twarz - poradził Gunleik. - Może obudzi się, czując na skórze chłód.

Cleve lekko przetarł spierzchnięte policzki dziewczyny, wygładził czoło, przejechał szmatką wzdłuż łuków brwi i przelotnie musnął koniuszkiem palca czubek nosa. Nieco mocniej roztarł mokrą ściereczką jej krtań. Jakie piękne, gęste rzęsy! Dotychczas tego nie zauważył. Owszem, podziwiał delikatnie wykrojone, miękkie usta, teraz popękane i pokryte bąblami. Jak to możliwe, by taka zmiana zaszła w ciągu jednego zaledwie dnia?

Gdy zapadł zmrok, a Chessa nadal leżała nieruchomo, zaczął naprawdę się martwić. Uszczknął odrobinę suszonego śledzia, podsuniętego przez Haftera, i usiłował przeżuć kawałek placka, który Aslak zdążył kupić na targu w Yorku. Nie spuszczał oczu z dziewczyny. Leżała bez ruchu; nawet nie drgnęła, choć mijały godziny. Wreszcie zaczął potrząsać bezwładnym ciałem i kilka razy trzepnął ją w twarz, ale to nic nie dało. Gunleik nalegał, by wciąż przecierał jej ciało wilgotną szmatką. Cleve zaniósł ją w końcu pod płachtę chroniącą zapasy, położył ostrożnie na kocach i sam wyciągnął się u jej boku. Ujął szczupłą, suchą i wiotką dłoń. Potem ściągnął z dziewczyny ubrania i energicznie zaczął nacierać wszystkie członki. Ale i to jej nie obudziło. W godzinie brzasku Gunleik zauważył:

- Widocznie wywar królowej podziałał na nią szczególnie silnie. Musimy za wszelką cenę doprowadzić ją do przytomności. Lękam się, że jeśli pozostanie w śpiączce, może po prostu odpłynąć od nas jak piórko niesione falą.

Cleve nieraz już w życiu czuł się bezsilny i bezradny w obliczu okrutnego losu, lecz niepokój, który nim szarpał, zawierał w sobie coś więcej: potrzebę, by pomóc nie tylko jej, lecz i sobie. Bo przecież ze względu na siebie nie mógł dopuścić, by Chessa umarła. Była drugim tatusiem dla Kiri, ale - na bogów! - dla niego też stała się ważna. Ogarnął go dojmujący lęk.

- Cóż więc poczniemy? - spytał Gunleika.

Ten wstał.

- Wezmę torbę z lekami od Rorika. Mirana zawsze daje mu zapas ziół. Może coś tam znajdziemy.

Niebawem wrócił z obszernym skórzanym woreczkiem, wykładanym miękką płócienną podszewką. Pogrzebał wśród flaszek z tajemniczymi płynami. Rorik zaglądał mu przez ramię.

- Nie, tu nie ma nic na taką przypadłość, inaczej już wcześniej dałbym wam znać!

- Musimy wyrwać ją ze śpiączki! Musi się zbudzić. Już dwa dni leży nieprzytomna. Jeżeli wkrótce się nie ocknie, umrze z wycieńczenia.

- Podpłynmy do brzegu. Wskoczysz za burtę i zanurzymy ją w zimnej wodzie. Może wstrząs wyrwie ją z uspienia? Pamiętam, jak Mirana zastosowała taką sztuczkę z naszym synkiem Ivarem. Ocknął się natychmiast.

Cleve uznał, że pomysł jest co najmniej zwariowany, ale gotów był już na wszystko. Kiedy łódź kołysała się kilka metrów od brzegu, wziął nieprzytomną Chessę w ramiona, przycisnął ją do piersi i skoczył w spienione fale. Oboje zanurzyli się tak, że ich głowy znalazły się pod powierzchnią mroźnej wody. Cleve zachłysnął się. Zaczął gwałtownie kopać nogami, wymacał dno i odkrył, że jest dostatecznie płytko, by mógł stać z głową nad falami. Podniósł Chessę, tak by woda sięgała jej do

szy. Raptem dziewczyna zakrztusiła się i poczuł, jak jej ciałem wstrząsa gwałtowny dreszcz. Czkając i jęcząc, zaczęła młócić rękami i nieco bezładnie okładać go kułakami.

- Mordujesz mnie! - wydusiła wreszcie ochrypłym krzykiem. - Umrę z zimna! Błagam, Cleve, nie zabijaj mnie. Już nie będę z tobą w ciąży, przysięgam!

Poczuł ulgę i niezmiernie szczęście. Podniósł dziewczynę wysoko i ucałował w same usta.

- Mogłem się spodziewać, że ledwie dojdiesz do przytomności, zaczniesz gadkę o moim dziecku! No już, wyskakujemy stąd. Trzeba cię wysuszyć.

Spojrzała na łódź i mężczyzn, którzy tłoczyli się przy burcie i radośnie pokrzykiwali.

- To dziwne... - odezwała się Chessa - już nie jesteś Islą. Co się stało? Zaraz... gdzie się podziała królowa?

Cleve zaśmiał się w odpowiedzi i przekazał dziewczynę w ramiona Haftera, a ten wciągnął ją na pokład.

- Próbowałem rzucić ją na przynętę rybom, ale uczepliła się mnie i nic nie mogłem począć - zażartował uszczęśliwiony Cleve.

- Co się dzieje i gdzie jesteśmy? - dopytywała się Chessa.

Wspiał się za nią na łódź, otrząsnął się jak Kerzog i uśmiechnął się szeroko do oszołomionej dziewczyny.

- Wyciągnęliśmy cię stamtąd! Królowa dołała ci do piwa jakiegoś specyfiku, a ja poczęstowałem podobnym trunkiem Ragnora. Potem zaproponowałem wymianę, której królowa z początku nie chciała, ale gdy uświadomiła sobie, że Duńczycy nie zgodziliby się na twoje rządy bez Ragnora, zmieniła zdanie. Szkoda, że paniczyk nie obudził się, zanim przekazałem go matce i temu osiłkowi Kerekowi, bo z radością pokazałbym mu prawdziwą postać Islę, w której zdążył się zadurzyć. Ale by się ucieszył, widząc, że to ja, najgorszy koszmar jego snów! Gdybym mu jeszcze wyznał, że cały czas częstowałem go miodem z bukłaka Utty... Cóż, Chesso, teraz nic ci już nie grozi. Chodź, musimy się wytrzeć i przebrać w suche ubrania.

- Cleve, czuję wilczy głód. Nic nie jadłam od... wczorajszego wieczoru?

- Raczej od dwóch dni!- Rorik dał jej kuksańca pod żebra i zwrócił się do Cleve'a: - Chyba nie trzeba jej karmić. Patrz, ledwie otworzyła oczy, już się ciska i krzyczy! Chwilka, a zacznie znowu żądać, byś zrobił jej dziecko. Jak się czujesz, Chesso?- zapytał poważniejszym tonem.

- Trzęsę się z zimna i jeśli nie dasz mi jakiejś strawy, za chwilę zemdleję.

- Chodź więc. - Cleve dotknął jej ramienia. - Może chcesz przymierzyć mój biust? Zabrałem go ze sobą, bo kiedy usiłowałem go dać na pamiątkę temu biedaczysku Baricowi, odmówił przyjęcia daru. Zdaje się, że same piersi bez ich właścicielki byłyby dla niego zbyt smutnym wspomnieniem. Ach, kiedy pomyślę o tych wspólnie spędzonych chwilach!

- Szkoda, że nie pozwoliłeś mi liczyć dni na patykach, tatusiu! Tym razem nie zabrakłoby mi kijków, tak szybko wróciliście. Cleve ucałował córkę.

- Już nigdy nie będziesz tego robić, Kiri. Zobacz, dotrzymałem słowa: przywiozłem Chesse.

- Tatuś! - Kiri skoczyła w ramiona dziewczyny i zarzuciła jej na szyję chudziutkie rączki.

Chessa śmiała się i całowała rozradowaną twarzyczkę.

- Twój tatuś... twój pierwszy tatuś to prawdziwy bohater! Wszyscy w Yorku uznali go za Thora,

który zstąpił z Walhalli, ciskając na nich pioruny, aż król i królowa, zdjęci przerażeniem, oddali mnie w jego ręce. Ale widzę, że i ty byłaś wspaniała, Kiri. Jak się cieszę, że nie próbowałaś zagłodzić się na śmierć!

- Ciocia Laren powiedziała, że skoro mam dwóch tatusiów, jestem jeszcze ważniejsza niż przedtem. Mówiła, że żaden z tatusiów nie zniósłby, gdyby mi się coś stało, więc jadłam, ile wlezie.

Chessa dotknęła brzuszka dziewczynki.

- Cleve, zobacz! - Zaśmiała się. - Mamy nowy kłopot: jeśli za często będziemy ją zostawiać, zamieni się w prawdziwą tłuscioszkę! Zamiast się głodzić, będzie jeść, aż pęknie.

Kiri wybuchnęła perlistym chichotem i wysunęła się z ramion Chessy. Rzuciła obojgu jeszcze jeden uśmiech i pobiegła bawić się z Aglidą. Cleve zwrócił się do Mirany:

- Widzisz teraz, jak o nas dba? Nic a nic się dla niej nie liczymy! Dobrze, teraz czas na nowiny: ja i Chessa pobieramy się. Nie mogę już dłużej jej się opierać. I nie chcę, żeby mi przybywało siwych włosów na skroniach. Poślę wiadomość do diuka Rollo i do króla Sitrica. Starucha Alna zarechotała.

- Jutro ją poślubisz. Nareszcie zasadzisz jej w brzuchu nasionko, które zamieni się w prawdziwe dziecko! Lordzie Roriku, czemu nie przywiozłeś mi kapitana Torrica? Z tego to był chłop nie lada!

Tego wieczoru, kiedy siedli do uczyty złożonej z pieczonego bażanta, smażonego halibuta i pysznego żytniego chleba wypieku Entti, Cleve zdał relację ze swojej wyprawy. Opowieść ciągnęła się przez cały posiłek i jeszcze długo po tym, gdy sprzątnęli ze stołu puste naczynia. Pokazał swoje kobiece przebranie; wywołało wśród zgromadzonych szal zachwyty i radości. Wszyscy błagali, by choć raz pokazał im się w postaci Isli, ale Cleve odmówił, wyjaśniając, że na ten widok jego córeczka przeżyłaby wstrząs i poczułaby niechybnie odrazę do takiego ojca. Laren zasypywała go pytaniami o mieszkańców pałacu w Yorku. Cleve i Chessa oboje starali się przypomnieć sobie możliwie wiele szczegółów, gdyż wiedzieli, że Laren chce na ich podstawie utkać nową sagę dla skaldów. U schyłku wieczoru Cleve poprosił:

- Błagam, Laren, pozwól mi zostać mężczyzną! Już teraz drzę na myśl o tym, jak będą mnie witać w przyszłości, jeśli opowiesz, jak Cleve z Malverne, chcąc uratować dziewczynę w potrzebie, udawał piersiastą nierządnicę, wypacykowaną grubiej, niż maluje się ściany na wiosnę.

Laren ze śmiechem zdzieliła go w plecy.

- Pomyślę o twojej prośbie... Wiesz co? Najlepiej zapytam Chessy po kilku dniach waszego małżeńskiego pożycia. Jeżeli będzie z ciebie zadowolona, to... może pozwolę ci występować w mojej sadze jako wcielenie Thora?

Cleve wyszczerzył zęby do pocziwej Laren, którą kochał jak siostrę.

- Będę się starał jak dziki, moja słodka, będę się starał!

Nazajutrz, tuż przed rozpoczęciem ceremonii zaślubin, Kiri zwróciła się do ojca:

- Czy jesteś pewien, że chcesz się ożenić z Chessą, tatusiu? Jest wspaniałym drugim tatusiem, ale żona to chyba co innego. Od czasu, gdy zabrakło mamy, nigdy nie szukałeś żony.

- Sądzę, że zalety, dzięki którym z Chessą jest taki dobry drugi tatuś, czynią z niej również doskonałą żonę. Muszę się z nią ożenić, Kiri.

- Czemu? - spytało dziecko z namysłem.

- Jeśli tego nie zrobię, zacznę liczyć dni na patyczkach i niebawem wychudnie tak, że wiatr zdmuchnie ją z urwiska po wschodniej stronie wyspy. Widzisz, Kiri, Chessa nie chce rozstawać się z nami, więc co innego mogę zrobić? Muszę ją poślubić!

Chessa pojawiła się niespodzianie za ich plecami.

- Ach, jest moja ślicznotka! - wzięła Kiri w ramiona i jęknęła, usiłując ją podnieść. - Ależ ty urosłaś! Jesteś już tak duża, że niedługo nie będę w stanie cię unieść!

- Ale jesteś tatusiem, więc powinnaś być silna.

- Prawda - przyznała Chessa. - Muszę sobie wyhodować lepsze mięśnie. - Postawiła dziewczynkę na ziemi. - Powiedz, skarbie, co myślisz o mojej sukni?

Kiri obeszła ją dokoła, w głębokim zamyśleniu oglądając weselną szatę. Wreszcie Chessa podniosła brew.

- Nic nie powiesz?

- Sama nie wiem, jak cię teraz nazywać. Mirana przyszła jej z pomocą:

- Może czasami będziesz do niej mówić: „mamusiu”?

- Zastanów się, Kiri - dodała Chessa. - Ja chętnie się zgadzam na takie miano, ale to zależy wyłącznie od ciebie. No cóż, jak ci się podoba ta szafranowa barwa?

Dziewczynka skinęła energicznie główką i odezwała się niepewnym tonem:

- Tatuś twierdzi, że musi cię poślubić, bo inaczej zaczniesz liczyć mijające dni na patyczkach i zagłodzisz się na śmierć.

- To prawda - przytaknęła Chessa.

Kiri ponownie kiwnęła głową i w podskokach odbiegła do innych dzieci.

- Bachory! - Entti potrząsnęła komicznie głową.

- Mężczyźni! - dodała filozoficznie Laren.

Ich mężowie, którzy zaczęli właśnie ustawiać się w ceremonialny okrąg, zastali swoje kobiety zgięte wpół, zanoszące się nieopanowanym chichotem.

Niebo nad wyspą Hawkfell jaśniało blaskiem popołudniowego słońca. Monotonną słodycz zapachu żarowca i wrzosów łamały słone powiewy morskiego przyboju. Gdyby nie puchate białe chmurki, które zakrywały niekiedy słoneczną tarczę, żar byłby zaiste niemiłosierny, gdyż powietrze stało nieruchome, jak dysząca gorącym ścianą skwaru. Fale uderzały o skały równomiernym, dudniącym rytmem.

Zgodnie z tradycją z Malverne, mężczyźni stanęli za Cleve'em, a kobiety zgromadziły się za plecami Chessy. Dzieciarnia stłoczyła się z boku: starsze pilnowały młodszych, by nadmierną wrzawą nie zniszczyły świątecznej atmosfery ceremonii. Między nimi kręciły się ulubione zwierzęta - z wyjątkiem Kerzoga, który podczołgał się do Chessy i wsunął nos między jej stopy.

- Skoro Sira to twoja macocha, nie musisz się obawiać, że zechce ukraść ci Cleve'a, jak próbowała kiedyś zdobyć Rorika – pocieszała Chessę stara Alna. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że została królową. Na samą myśl o tym kręci mi się w głowie. Nie wiedziałaś, że próbowała kiedyś uwieść Rorika, oderwać go od Mirany? Uknęła spisek, którego moja słodka dziewczuszka omal nie przyplaciła życiem! Ledwo zdołałam ją ocalić.

Mirana zaczęła pogwizdywać zawadiacko, lecz Rorik, władca wyspy Hawkfell, okrzykiem zażądał ciszy:

- Fortuna zadbała o piękną pogodę, pewny znak błogosławieństwa bogów dla nowej pary. Cleve z Malverne jest tutaj, by pojąć za żonę Chessę, córkę króla Irlandii Sitrica. Wy, którzyście się tu zebrali, wysłuchajcie uważnie ich wzajemnej przysięgi.

Cleve postąpił do przodu, ujął dłoń Chessy i delikatnie pociągnął ją do środka kręgu, odpychając kundla, który uparcie łaścił się do dziewczyny.

- Kerzog, zostaw ją! Teraz moja kolej. Nie martw się, kiedy z nią skończę, pozwolę ci do woli nawąchać się zapachu jej stóp, a nawet spać u jej kolan.

Rozległ się gromki śmiech. Cleve, czując lodowate palce panny młodej, szepnął cichutko:

- Nie lękaj się! Tatusiowi to nie przystoi...

- To nie lęk, to przerażenie. To dopiero pierwsza moja ceremonia zaślubin!

Uśmiechnął się, po czym zwrócił się do zebranych i zaczął recytować miarowym głosem, przekrzykując uderzenia fal o ścianę urwiska:

- Oddaję tej kobiecie wszystko, co posiadam i będę posiadał. Nasza przyszłość - uniósł splecione dłonie - okryta jest zasłoną niepewności. Ta kobieta będzie mi towarzyszyła w nieznanne. Kiedy dowiem się wreszcie, kim jestem i jaką zajmuję pozycję, ona wciąż będzie przy mnie. Ofiaruję jej szacunek, którego jest godna, i codziennie będę zanosił modlitwy do bogini Frei, by błogosławiła nasz związek licznym potomstwem i aby tym razem wszystkie bez wyjątku dzieci z jej łona były moje.

Wśród zgromadzonych znowu rozległ się śmiech, lecz spoważnieli, gdy Chessa ujęła dłoń pana młodego i ją uniosła.

- Będiesz moim towarzyszem, partnerem na resztę życia. Oddaję ci całą moją lojalność i wierność. Będę cię chronić jak siebie samą i razem zawojujemy Szkocję. Kocham twoją córkę jak własną. Kocham ciebie, ojca tego dziecka, całą moją duszą, jak kochałam od chwili, gdy ujrzałam

cię po raz pierwszy w ogrodzie królowej Irlandii. Teraz i na wieki zostajesz moim mężem.

Przysięgi ślubne wikingów nie zawierały zazwyczaj deklaracji miłości, częściej mówiły o honorze i wierności. Dla tego ludu ważna była przede wszystkim lojalność - wobec przywódcy i własnego ludu. Słowa Chessy zadźwięczały echem w zdumionej ciszy, a Cleve przechylił głowę na ramię i zerknął łobuzersko na oblubienicę.

- A więc tak szybko się we mnie zakochałeś? - szepnęła, lecz w martwej ciszy wszyscy wyraźnie usłyszeli jego pytanie.

- Owszem - przyznała śmiało. - Nigdy przedtem nie widziałam tak pięknego mężczyzny. Tamtego dnia w ogrodzie pojawiłeś się przed moimi oczami złocisty i mocarny, aż zaćmiłeś słońce.

Przechylił się i ucałował ją w usta. Świadkowie przysięgi przerwali milczenie entuzjastycznymi okrzykami radości i zachęty. Cleve porwał dziewczynę w ramiona.

- Tatusiu!

- Którego masz na myśli? - Chessa odwróciła się do pasierbicy.

- Męskiego - wyjaśniła Kiri. Zebrani zgięli się wpół ze śmiechu. Cleve porwał córkę w objęcia.

- Teraz masz nową mamusię, która jest zarazem drugim tatusiem. Kiri spojrzała na Chessę ze zmarszczonym czołkiem, powoli wyciągnęła dłoń i musnęła jej policzek palcami.

- No, nie wiem... - powiedziała z wahaniem.

- Ani ja - dodała Chessa. - Przekonamy się wspólnie!

Był o już późno, lecz nikt nie miał zamiaru przerywać weselnych harców. Przeciwnie, gwar rósł i stawał się coraz bardziej radosny. Sypały się rubaszne żarty i docinki, mrok nocy rozrywały salwy śmiechu. Między wojami z Malverne i wyspiarzami co chwila wybuchały dobroduszne utarczki, lecz Cleve na samym początku zapowiedział Chessie, że oni dwoje mają obowiązek zachować trzeźwość i nie dopuścić, by podpici weselnicy na serio wzięli się za łby. Jak dotychczas, nie polała się ani jedna kropla krwi.

- To wszystko jest jak zaczarowane - zwierzyła się Chessa świeżo poślubionemu małżonkowi.

- Czy naprawdę ofiarowałaś mi bezwarunkową lojalność? Zostaniesz przy mnie aż do mojego ostatniego tchnienia?

- Zostanę. - Wspięła się na palce i cmoknęła go w usta.

Rozległy się gwizdy i filuterne rady. Mimowolnie drgnęła, czując język prześlizgujący się po jej wardze. Cleve oderwał od niej usta i uśmiechnął się porozumiewawczo. Nie uszło to uwagi staruchy Alny.

- Dziewczyna będzie swobodniejsza, jeśli wlejesz jej do gardła trochę miodu, który Utta przygotowała specjalnie na tę okazję!

Cleve przesunął palce po szyi żony.

- Hej, gardło! Czy tęsknisz za smakiem miodu?

W odpowiedzi usłyszał burczenie żołądka i wybuchnął śmiechem.

- Chodźże, żono moja, napelnimy ten pusty wór kilkoma płatami dziczyzny. Powąchaj! Świeżo przysmażone, aż chrupią w zębach. Takie właśnie lubię najbardziej!

Każdy skrawek wolnego miejsca zastawiono naczyniami pełnymi jadła. Bez przerwy zanurzano warząchwie w wielkich kadziach pełnych wina i piwa. Laren wyśpiewała trzy sagi i zdarła sobie gardło do szczytu, po czym tak pilnie odświeżała je miodem, że spadła ze stołu w napadzie pijackiego chichotu - na szczęście wprost w ramiona Merrika. Osunęli się na ziemię, beznadziejnie zaplątani we własne członki. Kerzog nazał się tak, że ledwo mógł podnieść pysk, żeby sprawdzić, czy nikt nie rzuca mu kolejnego ochłapa. Dzieci przed kilkoma godzinami zapędzono do izby i pozostawało mieć nadzieję, że wszystkie już śpią. Chessa nie tknęła ani kropli trunku, nie skusił jej nawet słynny miód Utty. Była zbyt podniecona, by pić. Cleve doskonale o tym wiedział. Co jakiś czas rzucał jej porozumiewawcze spojrzenie, tajemniczy półuśmieszek, który niósł ze sobą obietnicę doznań - dla niej zupełnie nowych, aczkolwiek jemu już dobrze znanych. Drażnił ją i podniecał, i dobrze mu to wychodziło.

Rorik też zachował wstrzemięźliwość, gdyż wiedział, że źle znosi alkohol: wystarczył jeden puchar, by żołądek buntował się gwałtownymi skurczami. Dotrzymywał więc Chessie towarzystwa w trzeźwości. Koło północy zwierzył się:

- Zmieniłaś życie Cleve'a bardziej, niż sądziłem, że jest to możliwe. Zawsze z troską myślałem p jego przyszłości i wiem, że mój brat Merrik też się o niego martwił. Los doświadczył go ponad miarę, obdarzając hojnie cierpieniami i upokorzeniami i skąpiąc radości. Dziw, że przetrzymał te okrutne lata, że zachował zdolność do uśmiechu i potrafi rozkoszować się pięknem zachodzącego słońca czy ocenić urok śnieżnych piersi młódki. Tylko w wikingu kryje się taka siła i wola przetrwania!

- Roriku, masz moje słowo: będę go chronić. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by był szczęśliwy.

Uśmiechnął się.

- Tak powiedziałaś w czasie ceremonii. Wzruszyłaś kobiety, aczkolwiek mężczyźni zachowali sceptycyzm... z wyjątkiem tych, którzy znają moją żonę.

- Mężczyźni, wieczne niedowiarki! Nie obchodzą mnie ich grymasy. Zawsze będę stać przy boku Cleve'a, a nożem posługuję się nie gorzej od niego.

- No, no - zaprotestował jej mąż. Podniósł falę włosów opadających jej na kark i ucałował spoconą skórę, aż Chessę przeszedł dreszcz podniecenia. Gładząc wysmukłymi palcami krucze pasma, zwrócił się do Rorika: - Spójrz, czarne jak grzechy, o których mówią chrześcijanie, smoliste jak włosy Mirany. Dziewczyno, pamiętaj, że spędziłem pięć lat w Malverne i Merrik jest mi nieomal jak brat, a to zaciekły i niezrównany wojownik. Nauczył mnie wszystkiego, co sam umie; ale najważniejsze, że nauczył mnie również ufności. Roriku, twoje braterskie uczucie spadło na mnie jak istne błogosławieństwo bogów! Ale teraz pragnę zabrać małżonkę w ustronne, bardzo prywatne miejsce, gdzie pokażę jej, jak mężczyzna przystępuje do siewu, gdy polem jest łono niewiasty. Od dziś nareszcie będzie wiedziała, o czym właściwie mówi, gdy przyjdzie jej chętką chęłpić się miłosnymi podbojami. O tak, Freja cały czas szturcha mnie pod bok, bym nie ociągał się w podjęciu męzowskich obowiązków.

- Ale przyznaj, że sztyletem potrafię obracać równie dobrze jak ty - upierała się Chessa, biegnąc za nim w pośpiesznych podskokach, bo ruszył wyciągniętym krokiem.

Rorik wybuchnął śmiechem i zawołał za nimi:

- Mirana i ja oddajemy wam naszą komnatę, ale nie spodziewajcie się, że zdołacie umknąć przed docinkami moich ludzi!

- Niebawem tam pójdziemy, ale najpierw chciałbym się przejść. Moja żona zachowała trzeźwą głowę, lecz ja wychyliłem kilka pucharów miodu Utty i nieco szumi mi we łbie. - Cleve ujął dłoń Chessy i wyprowadził ją za wrota ostrokołu.

- Wcale nie piłeś! Nie spuszczałam z ciebie oczu. Uśmiechałeś się, kiwałeś głową i dziękowałeś za dawane ci rady, ale nie przepijałeś do nikogo. To ty wkroczyłeś między Aslaka i Haftera i zapobiegłeś bójce.

- Uważaj, tu jest stromo - ostrzegł i przyciągnął żonę do siebie. -Masz rację, wypilem tylko tyle, że na myśl o tym, co z tobą za chwilę zrobię, zaczynają swędzieć mnie palce. Wciąż nie mogę się zdecydować, od czego zacznę. Może będę najpierw pieścił twoje piersi? A może po prostu dam dłoniom swobodę ruchu i pozwolę im błędzić po twoim brzuchu? Decyzja wymaga więcej namysłu. Chesso, czyżby udało mi się wywołać rumieniec na twojej twarzy? Obróć się ku mnie, niech sprawdzę!

Objął ją ramieniem i podniósł palcami podbródek. Z wolna przesunął dłonie w dół jej ramion aż do wypukłości piersi.

- Aaach... jak miło. Czuję, że serce zaczyna ci bić coraz szybciej. O tak, tu właśnie zaczniemy! - Trzymając dłonie nieruchomo na piersiach żony, schylił głowę i ucałował jej wargi. Stopniowo jego palce zaczęły błędzić dokoła sutków. - Chesso, rozchył usta...

Posłuchała i wspięła się na palce, mocniej wciskając piersi w złożone do pieszczoty dłonie. Poczula na dolnej wardze delikatne muśnięcie języka.

- Och, Cleve... dziwne rzeczy się ze mną dzieją. Pragnę wtulić się w ciebie jak najmocniej i jednocześnie mam ochotę... wyć!

- No, to do dzieła - zachęcił i wsunął język głębiej, aż zachłysnęła się i zaskoczona, wciągnęła gwałtownie powietrze. - Nie odgryź mi języka. - Pocałował ją w ucho. Polizał jego miękki płatek i delikatnie przygryzł zębami.

- Przepraszam... ale mnie zaskoczyłeś. To, co teraz wyprawiasz, też jest zaskakujące. Nie podoba mi się ta sytuacja: ty masz w zapasie wszystkie niespodzianki, a ja stoję tu jak niewypierzona dzierlatka!

Przyciągnął ją bliżej i otoczył ramionami.

- Spójrz, pełnia księżyca. Wspaniały widok, prawda?

Serce waliło Chessie jak młotem, gdzieś w głębi czuła dziwny ból. Tęskniła do warg Cleve'a, chciała go dotykać tak, jak on dotykał jej. Chciała wessać do ust jego ucho i przygryźć, jak on jej to uczynił.

- Tak, świeci tak jasno, że widzę parkę siewek w gniazdku za tamtym krzakiem żarnowca - powiedziała.

Znowu ją przytulił i nagle, bez ostrzeżenia, zdecydowanym ruchem przesunął dłoń w dół jej brzucha i ujął to, co się tam kryło. Czuła przez materię sukni gorące, natarczywe palce.

- Nikt jeszcze mnie tam nie dotknął...

Przesunął palce odrobinę, aż podskoczyła.

- Wierzę ci, choć tyle razy ogłaszałaś, że jesteś brzemienna. Chesso, widzę w twoich oczach zakłopotanie. O co chodzi? Nie podoba ci się to, co robię? Mogę zabrać rękę...

Spojrzała mu w oczy, a na ufnej szczerej twarzy odmalowało się bezwarunkowe oddanie:

- Sama nie wiem, czy mi się to podoba. Nie przywykłam do takich zabaw, ale mogę cię zapewnić, Cleve, że cię kocham. A jeśli ty jeszcze mnie nie pokochałeś, to nic nie szkodzi. Chciałam tylko, żebyś wiedział.

Jęknął i kurczowo przycisnął do siebie jej wiotką sylwetkę. Przeniknęło ją ciepło jego ciała, brzuchem wyczuła twardą męskość. Oddychał chrapliwie, niemal się krztusząc, tak bardzo jej pragnął. Już, w tej chwili, tu, na kobiercu kłującego żarnowca i wrzosów, pod gniazdkiem siewek.

- Chesso... - wyszeptał wprost w jej usta. - Nie zniosę tego dłużej, kochanie. Chcę cię, pożądam. Teraz! Nie wiem, co mi się stało, ale nie wytrzymam ani chwili dłużej. Chciałem, żeby wszystko toczyło się powoli, ale nie mogę czekać. Zamierzałem cię podniecać, pieścić, dotykać, aż jęczałabyś z rozkoszy i prosiła o jeszcze, ale nie mogę.

Rzuciła się ku niemu tak gwałtownie, że mało brakowało, a przewróciłaby go na wznak. Potknął się i wybuchnął śmiechem, po czym znowu zaczął ją całować. Z wolna opuścił ją na ścieżkę i dopiero wtedy poczuł pochyłość stoku, twardość zbitej gliny i... przypomniał sobie, że ona jest dziewicą. To miał być dla niej pierwszy raz! Zaklął i podniósł się na łokciach.

- Nie możemy tu zostać. Grunt jest zbyt kamienisty. Chodź, Chesso. Pośpiesz się, na bogów!

Ścisnął rękę żony tak mocno, iż cała krew musiała odpłynąć z jej palców, ale w tej chwili nic go to nie obeszło. Ciągnął ją za sobą, zbyt niecierpliwy, by pozwolić jej stanąć na nogi i zrównać z nim krok. Nie patrzył na lewo ani prawo. Przyjaciele wciąż bawili się i popijali z wielkich kadzi, lecz na widok Cleve'a wlokącego Chessę przez ciżbę, zamarli w osłupieniu. Kiedy zaś młoda para zniknęła za drzwiami izby, wybuchnęli śmiechem, a ponad wrzawę wybił się rechot staruchy Alny.

- Daj jej posmakować języczka, Cleve! Białogłowy uwielbiają smak męskiego języczka!

- Nie pamiętasz już nawet, jak smakuje - zakpił Hafter.

- Alno, nie zwracaj na niego uwagi! Napij się jeszcze miodu -załagodziła Utta i zachichotała, bo Haakon klepnął ją w pośladek.

Kerzog, warcząc, pobiegł za nowożeńcami, ale zatrzymał się zniemacka tuż za drzwiami izby. Pochylił niepewnie wielki łeb, po czym obrócił się i puścił pędem z powrotem ku roześmianej i rozwrzeszczanej gromadzie.

- Nareszcie. - Cleve ledwo mógł złapać oddech. Piersь podnosiła mu się i opadała gwałtownie, gdy odciągał zasłonę z niedźwiedziej skóry, broniącą dostępu do sypialni przywódcy i jego połowicy. Pobłogosławił przemyślność gospodarzy, którzy zostawili zapalony kaganek. Knot w miseczce oliwy tlił się przygaszonym płomykiem. W izbie było ciepło, a przy jego boku czekała Chessa - żona. Była jego!

Podniósł ją i położył na plecach na posłaniu, ale nagle zmienił zdanie i ją postawił.

- Szaty... - Targał je tak gorączkowo, że o mało nie wyrwał broszy, spinającej suknię na ramionach. Nagle usłyszał śmiech Chessy i zamarł w pół gestu.

- Daj mi się samej rozebrać, Cleve, bo inaczej jutro będę zmuszona prosić, żeby ktoś mi pożyczył suknię.

Odsunął się i zajął własnym odzieniem. Błyskawicznie zrzucił wszystko i stanął przed żoną nagi. Chciwie chłonał wzrokiem jej postać w długiej lnianej koszuli. Oddychał nierówno. Nie pojmował nagłości swego pożądania, ale ochoczo się mu poddawał. Pragnął jej. Weźmie ją - już za chwilę, niech

tylko znajdują się w łóżu!

Chessa podniosła wzrok, zamarła i z trudem przełknęła ślinę. Przesuwała oczami po każdym centymetrze ciała Cleve'a: po złocistych kędziorach na torsie, po płaskim brzuchu, a niżej, niżej... po krzaczastej miedzi porastającej krocze. Omal się nie zakrztusiła.

- Och!

- Szybciej, Chesso. Nie bój się. Zmieszczę się w tobie, zobaczysz. Obiecuję, że nie jestem zbyt wielki. Przysięgam, że będzie ci się to podobało. Pośpiesz się. Na bogów wszechmocnych, nie pojmuję, co się ze mną dzieje. Szybciej!

Koszula opadła do stóp dziewczyny. Prześlizgnął się po żonie wzrokiem i jęknął:

- Naprawdę chciałem, żeby wszystko działo się powoli. Cały wieczór drażniłem twoje zmysły, starając się obudzić w tobie podniecenie, tymczasem sam się doprowadziłem do takiego stanu, że... popatrz, co się dzieje. Teraz, Chesso. Nie zdzierzę ani chwili dłużej!

Podniósł ją do góry, aż bujne piersi dziewczyny znalazły się na wysokości jego twarzy. Wziął w usta sutek i zaczął ssać, aż wyprężyła się niczym młode drzewko pnące się ku słońcu. Nie wiadomo, jak znaleźli się na pośłaniu, ona na plecach, on wciśnięty między jej nogi. Oddychał ciężko i chrapliwie. Niecierpliwe dłonie błądziły po dziewczęcym ciele, jakby nie mógł się zdecydować, gdzie i od czego zacząć. Zaklął, przesunął ją do góry i nakrył ustami jej kobiecość, owiewając ją palącym, gwałtownym oddechem. Zamarła, a po chwili, zaskoczona i zmieszana, próbowała się spod niego wysunąć. Cleve uniósł się i zawisł nad nią; usta błyszczały mu od jej soków, a twarz wykrzywił grymas, jakby odczuwał nieznośny ból. Chwycił jej kolana i podciągnął do góry, aż oparły się o brzuch. Spojrzał na rozchyloną kobiecość i jęknął:

- Nie mogę czekać! - rzucił.

Chessa pomyślała, że chyba rzeczywiście coś mu doskwiera, bo zacisnął z całej siły zęby, zamknął oczy i odrzucił głowę do tyłu. Nie wiedziała, co o tym myśleć ani jak zareagować. Zanim zdążyła coś postanowić, zaczął się w nią wciskać. Nadal nie miała pojęcia, co się z nim dzieje i co powinna zrobić, czy się poruszać, a jeżeli tak, to w jaki sposób? Czy powinna coś czuć? Zniknął tamten dziwny, rozpalający pożądanie ból w trzewiach. Nie czuła zgoła nic.

Ale kochała Cleve'a i cokolwiek by uczynił, nie powinna o tym zapominać. Poza tym była oczywiście ciekawa. Tylko czy jego męskość musiała być tak duża, skoro jej szparka była na pewno wielokrotnie ciaśniejsza?

Znienacka przeszył ją ostry ból, więc przycisnęła do piersi dłonie stulone w pięści.

- Cleve, zatrzymaj się na chwilę. Tylko na chwilę!

- Nie mogę, Chesso, naprawdę! Spróbuj się rozluźnić. Zrób to dla mnie. Bogowie, ale ty jesteś ciasna. Zbyt ciasna... ale muszę wejść głębiej. Nie mogę się powstrzymać, proszę, spróbuj się rozluźnić, Chesso! Każda kobieta to potrafi, więc i ty...

- No, dobrze.

Niecierpliwe dłonie napierały na jej uda, rozchylając je na boki, a męskość Cleve'a powoli się w niej zagłębiała. Ból stawał się coraz dokuczliwszy i wcale jej się to nie podobało. Dzięki temu aktowi kobieta mogła mieć dziecko; zgoda, ale słyszała, że białogłowa czerpie z niego przyjemność na równi z mężczyzną! Czemu z nią było inaczej? Raptownie Cleve zaczął wbijać się w nią rytmicznymi

pchnięciami bioder. Ból przesłonił Chessie wszystko. Niemal rozdzierał ją na pół. Krzyknęła przejmująco i zaczęła odpychać go pięściami wpartymi w tors, biła na oślep, za wszelką cenę usiłując go z siebie zepchnąć. Nagle zwiotczał i zawisł nad nią, dygocząc na całym ciele, spływając potem, który jak lśniącem płaszczem okrył całe złociste ciało. Chessa nie miała pojęcia, co się z nim dzieje, ale widziała wyraźnie, jak strasznie jej pragnie - a to, czego on chciał, stało się jej pragnieniem. Więc się poddała. Ależ to bolało! Teraz już wszedł w nią cały. Jakie to dziwne, mieć mężczyznę głęboko w swoim ciele, jakby był jej częścią! Wyprężony i rozpalony, napierał na nią rytmicznymi posunięciami, stapał się z nią, jęczał z głębi piersi, cofał się i zawisł nad nią, by zaraz ponownie pchnąć do przodu. Leżała nieruchomo, zeszywniała z bólu, ale nie uchylała się ani nie cofała.

Kochała go. Jeżeli tego właśnie chciał, będzie to miał. Pięścią zatkała sobie usta. Niebawem nadszedł kres udreki; Cleve wygiął się nad nią i widziała, że gardło porusza mu się konwulsyjnie, jakby coś przelykał. Potem wydał serię okrzyków i poczuła wilgoć, która wypłynęła z niego i wypełniła zakamarki jej kobiecości. Leżała bardzo spokojnie; czuła, że ból zmniejsza się w miarę, jak jego męskość kurczy się wewnątrz jej ciała.

Spoczywał na niej, podparty na łokciach. Oddychał spazmatycznie, jak po szybkim biegu, i cały ociekał potem. Pachniał cudownie! Pochyliła się i ucałowała ramię, skąpane w pocie i tej precudnej woni. Jeszcze raz dotknęła ustami drżącego barku. Cleve zachłysnął się powietrzem.

- Bogowie, wybaczenie! Postąpiłem niegodnie. Sprawilem ci ból, Chesso, prawda? Przyczynilem ci cierpienie i strasznie mi przykro, ale inaczej nie mogłem postąpić. Pojmujesz to? Wybaczysz mi? Byłem niezręczny i gwałtowny jak nieopierzony żółtodziób i za to bardzo cię przepraszam. Nie zamierzałem w ten sposób cię posiąść, przynajmniej nie za pierwszym razem. Bardzo cię to zraziło? Nienawidzisz mnie teraz za ból, którego doznałaś za moją przyczyną?

Unosiła się na falach osobliwych doznań, wciąż czując go wewnątrz siebie, a on zasypywał ją deszczem pocałunków i mówił, mówił, mówił... Wreszcie mu przerwała.

- Masz wiele pytań, mój mężu. Ale zostaw je na później, dobrze?

Opuścił się niżej, aż poczuła jego bezwładny ciężar. Zapragnęła, by przestał się ruszać i leżał nieruchomo. Wcisnął w miękkie ciało jej podbrzusza swój płaski, masywny brzuch. Jego męskość wciąż w niej tkwiła.

- Czy masz pojęcie, co to za uczucie mieć cię wokół siebie i pod sobą? Nie, nie możesz tego wiedzieć, jesteś kobietą, w dodatku dziewicą, a ja sprawilem ci ból. - Wysunął się z niej i stoczył na bok.

- Cleve? Mógłbyś znowu się na mnie położyć?

Uniósł się na łokciu i spojrzął jej w oczy.

- Jestem przy tobie. Czuję, że kiepsko rozpocząłem występ w roli małżonka. Wybacz, Chesso!

- Czy to zawsze tak się odbywa?

- Jak?

Odsunęła włosy z czoła, a potem lekko dotknęła jego podbródka, warg i nosa.

- Czy zawsze będziesz mnie dotykał tak jak przed chwilą? Jakbyś posiadał na własność każdy członek mojego ciała i mógł nim swobodnie dysponować? Czy będziesz go używał dla zaspokojenia swoich pragnień, sprawiając mi przy tym ból?

Ugryzł ją w koniuszek palca.

- Owszem, ale ten kij ma dwa końce. I tobie wolno robić ze mną, co zechcesz. Aha, i jeszcze jedno: już nigdy nie sprawię ci takiego bólu.

Nie uwierzyła, ale wołała zmilczeć. Po chwili poskarżyła się tylko żałośnie:

- W ogóle nie mam pojęcia o tych sprawach! - Złapała go za ucho i przyciągnęła do pocałunku.

Śmiech Cleve'a przeszedł w mimowolny jęk, kiedy odruchowo wsunęła mu język między wargi. Nie zrobiła tego świadomie i nie wiedziała, jaką reakcję wywołała ta pieszczota.

- Oooh! - Ich języki się zetknęły. Przeszył ją dreszcz rozkoszy tak silnej, że westchnęła głęboko. - To bardzo miłe!

- Cieszę się - powiedział Cleve i całował ją, aż zaczęła tulić się do niego desperacko, gładząc go po plecach i piersi, przesuwając dłonie po torsie - lecz omijając starannie okolice podbrzusza i krocza. Polizał ją figlarnie w ucho: - Dotknij mnie... tam. Zrób to, Chesso!

Wiedziała, co ma na myśli. Och, wiedziała dobrze, gdzie chce poczuć jej dłoń, ale jeszcze nie była na to gotowa. Kiedy wreszcie przesunęła palce, poczuła gorąco i wilgoć soków, które wypłynęły zarówno z niej, jak z niego i zmieszały się razem. Gwałtownie cofnęła dłoń i usłyszała jęk.

Znowu ujęła palcami męskość Cleve'a i pocałowała go w usta. Nie potrafiłaby opisać swych doznań, gdy czuła pod wargami ciepło spoconej skóry, wdychała słodkawy zapach piwa, woń jego ciała i kobiecych soków, którą cały przesiąkł. Pod nieśmiałym dotykiem jej palców ponownie wzbierała sprężysta twardość. Fascynował ją. W piersiach i w dole brzucha obudziły się wrażenia tamtego dziwnego ni to bólu, ni podniecenia. Tak przyjemnie się czuła, gdy całował jej sutki. Chciała, żeby to powtórzył:

- Cleve?

Pocałował ją w kącik ust i położył dłoń na jej biodrze. Czuła, że jego męskość wiotczeje i wysuwa się z jej dłoni.

- Cleve?

Zajęczał cichutko i bezwładnie opadł na plecy. Przechyliła się nad nieruchomym ciałem męża i spojrzała w uśpioną twarz. Poczuła, że ręka swędzi ją nieznośnym pragnieniem, by go zdzielić za tę zdradę, lecz delikatnie ucałowała rozchylone wargi i zdmuchnęła kaganek.

- Cóż... - odezwała się w ciemności izby - to przynajmniej jakiś początek. Nieświetny, ale musi mi wystarczyć.

Do izby wdzierały się pierwsze promienie brzasku. Chessa wydała z siebie bolesny okrzyk i gwałtownie uniosła się w łóżu. Przypomniała sobie, że już jest mężatką. Przypomniała sobie wszystko. Poczuła bolesne otarcia między nogami i lepka ciecz zastygła na udach. Ostra igła bólu ponownie przeszła zebra. Potrząsnęła głową, gdy ujrzała pośrodku pościelania Kiri i zdała sobie sprawę, że to jej łokieć dwukrotnie szturchnął ją w bok.

Chessa i Cleve leżeli na przeciwległych brzegach łóżka, a Kiri rozłożyła się na wznak między nimi i rozrzuciła szeroko ramionka i nóżki. Coś jej się musiało śnić, bo rzucała się niespokojnie i znowu szturchnęła ją łokciem.

- Nie... - Chessa chwyciła rączkę dziecka i przycisnęła do posłania. - Cleve, obudź się. Mamy gościa.

Ocknął się błyskawicznie - siłą nawyku z dzieciństwa, kiedy służył u starego handlarza futer i gładkich pacholąt. Na szczęście lubieżnik uważał, że Cleve jest jeszcze zbyt młody, by go wykorzystać, zatrudnił go więc w sklepie przy sortowaniu futer i obliczaniu zarobku. Teraz więc rozbudził się w mgnieniu oka, ujrzał koło siebie córeczkę, zerknął na tonącą w półmroku twarz Chessy i jęknął.

- Tatusiu... - zamruczała Kiri, przeciągając się sennie. – Tak mocno się do niej tuliłeś. Musiałam strasznie długo się wciskać między was oboje.

Jęknął i opadł na swoją stronę posłania. Kiedy ponownie otworzył oczy, ujrzał, że żona i córka klęczą na kocach i wpatrują się w niego badawczo.

- Tatusiu! - odezwała się Kiri. - Jesteś nagi!

Chessa rzuciła mu koc i przeciągnęła dziewczynkę z powrotem na środek łóżka.

- Kochanie, co tu robisz? Nie mogłaś zasnąć z dziećmi?

Kiri z uśmiechem odsunęła się od Chessy i zawołała cichutko:

- Kerzog! Miałeś rację. Chodź tu, piesku! Albo lepiej zostań. Wyjdę z tobą, zaczekaj.

- W czym miał rację ten przeklęty kundel? - Cleve wsunął się między koce.

- Boję się pytać. - Chessa westchnęła i przytuliła się do świeżo poślubionego małżonka.

- Nie, Chesso, nie dotykaj mnie, odsuń tę rękę! Cała jesteś obolała, więc nie mam zamiaru cię napastować, zanim do siebie nie dojdiesz.

Dziewczyna zaklęła soczyście, ale on zaśmiał się tylko.

Cleve wpatrywał się zaszępioty w owsiankę, którą przygotowała Utta. Od kiedy po raz pierwszy spróbował tej niebiańskiej potrawy, nie zdarzyło się jeszcze, by na sam jej wygląd ślinka nie ciekła mu z ust, tymczasem dziś patrzył bez entuzjazmu na pełną miszkę. Odstawił ją na bok. Na dźwięk kobiecego śmiechu podniósł głowę i zobaczył, że Laren szepcze coś do Chessy, a dziewczyna w odpowiedzi potrząsa beztręskko głową.

Jak mogła się śmiać po tym, na co ją naraził? Silną wziął sobie małżonkę! Nieskłonny do skarg i szlochów. Ale czemu zachowywała się jak kobieta w pełni zadowolona ze swego losu, co więcej, szczęśliwa? Czy nie zdawała sobie sprawy, jak wspaniałe doznania ją ominęły z powodu jego męskiej niemocy? Mimo to uśmiechała się do niego, a nad ranem, gdy Kiri zostawiła ich samych w łóżku, wprost zapraszała, by znowu zadał jej cierpienie! Dobrze, że okazał się dość cywilizowany, by stanowczo odrzucić pokusę. Stanowiła dla niego wielką zagadkę i zastanawiał się, kiedy zacznie ją rozumieć.

Podniósł się z ławy i poczuł na plecach zamaszyste klepnięcia. Tak witali go kolejno Hafter, Rorik i Gunleik.

- Twoja niewiasta wydaje się zadowolona - orzekł Hafter. - Nie tak wniebowzięta jak Entti po naszej nocy poślubnej, ale ma na twarzy uśmiech, a w głosie radość.

- Sądząc po jej zachowaniu, nie zmęczyłeś jej zbytnią namiętnością - dorzucił Gunleik. - Gdy się ma do czynienia z niewinnym dziewczęciem takim jak Chessa, nigdy nie wiadomo, jak przebiegnie pierwsze miłosne doświadczenie.

- Cieszę się, że może jeszcze chodzić - dodał zbliżający się właśnie Merrik. - Tak długo nie miałeś kobiety, Cleve. Prawdę mówiąc, byłem nieco zatroskany, że możesz się okazać zbyt zapalczywy.

- Mirana mówi, że nad ranem Kiri zawędrowała między was?-Głos Rorika zabrzmiał pytająco.

- Zepchnęła mnie na sam skraj łóżka i na domiar wszystkiego przywołała Kerzoga, który zdaje się uważał to za świetny dowcip.

Gunleik zerknął na Cleve'a spode łba.

- Nie wyglądasz jak świeży zonkoś po namiętej nocy z uwielbiającą go białogłową...

- Słusznie prawi - dorzucił Hafter, krzywiąc się z niesmakiem. - Wyglądasz, jakbyś miał skręć kiszki. Hmm... albo to, albo ośmieszyles się w miłosnych igraszkach!

Cleve uznał, że ma dość wtrącania się w jego sprawy, i podniósł głos:

- Niech was wszystkich diabli porwą! Moje kiszki mają się świetnie, a jeśli chcecie usłyszeć prawdę, wy wścibskie dranie, no to dowiedzcie się: tak, zawiódłem jak niedoświadczony młokos. Zasnąłem i przechrapiałem całą noc.

Rorik jęknął i łupnął go w plecy, aż zadudniło.

- Niece, to niemożliwe. Naprawdę po prostu zasnąłeś? Tak od razu? Oj, wstyd w twych oczach zdradza, że nie zmyślasz. Na bogów, Cleve! Zniesławisz nas wszystkich takim niedołęstwem!

- Idę do łaźni - odrzekł i odwrócił się plecami do ich niedowierzających oczu. Pocierając bark, wyszedł z izby, nie spoglądając ani razu w stronę młodziutkiej żony - żony, która polowała na niego od ich pierwszego spotkania, która stanowczo sprzeciwiała się planom jej mariażu z przyszłym diukiem Normandii i odrzucała ofertę dziedzica tronu duńskiego. Nie pojmował, czemu z tak ślepych uporem pragnęła wyłącznie jego. Zapewne teraz żałowała wyboru. Nie zdziwi się, słysząc, że nie chce go już widzieć na oczy. Czemuż więc chichotała z Laren i sprawiała wrażenie szczęśliwej?

Chessa bacznie śledziła każdy jego ruch - od chwili gdy wziął miskę z owsianką i czym prędzej odstawił ją nietkniętą, jakby to był talerz pełen jadowitych węży. Widziała, jak jego kompani przekomarzają się z nim, i domyślała się, że snują domysły co do przebiegu nocy poślubnej. Uśmiechnęła się do siebie. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu nadarzy się okazja, by go całować i dotykać. Nagle ujrzała, jak Cleve odwraca się od przyjaciół i wychodzi z izby, ani razu nie oglądając się ani na nich, ani nawet na nią - świeżo poślubioną żonę. Co mu się stało?

Rorik podszedł do niewiast i cmoknął Miranę, po czym zwrócił się do Chessy; jego pełną męskiego uroku twarz rozjaśniał przyjacielski uśmiech.

- Cleve wyznał w końcu, że zawiódł cię, Chesso. Wojowie nie miłosiernie go zbesztali. Powiedz, czy rzeczywiście zasnął jak kamień?

Ach, więc o to chodziło! Chessa skromnie wbiła oczy w czubki cizemek i wyszeptwała tak cicho, że Rorik musiał przysunąć ucho prawie pod jej usta:

- Kiedy już było po wszystkim; tuż przed świtem. Muszę przyznać, że z ulgą usłyszałam chrapanie, bo ta noc przekroczyła moje oczekiwania i możliwości. Nikt mnie nie uprzedził, czego mam się spodziewać. - Rzuciła oskarżycielskie spojrzenie Miranie i Laren.

- Z ulgą usłyszałaś chrapanie? - powtórzył Rorik, zaglądając jej w oczy. - To się kupy nie trzyma! Czemu, u diabła, miałybyś czuć ulgę?

- Taka już byłam wymęczona, Roriku - szepnęła mu do ucha. - Nie chcę powiedzieć, żeby mi się to nie podobało, bo Cleve to doświadczony wędrowiec po krainie namiętności i nie tylko sam okazuje zapał miłosny, lecz umie go rozpaścić w niewieście. - Wstrząsnęła się z udawanym przerażeniem, przywołując rzekome wspomnienia. - Ale powiedz mi szczerze, czy pięć razy to nie dość dla jednego mężczyzny? Czy zawsze oczekuje więcej i nigdy nie osiąga nasycenia?

Rorik oniemiał, po czym wybąkał osłupiały:

- Pięć razy?!

Przytaknęła niewinnie, spuszczać oczy jak skromna panienska, po czym zasznurowała usta w zawstydzonym milczeniu. Rorik zmarszczył czoło.

- Jesteś pewna, że dobrze policzyłaś, Chesso? Chodzi mi o to... pięć aktów oznaczałoby nie tylko, że pięć razy w ciebie wszedł, ale że... och, zostawmy to. Masz na myśli pięć oddzielnych razy... przedzielonych jakimś upływem czasu, a w dodatku za każdym razem... to jest, czy... - Mirana szturchnęła go w ramię i Rorik, zgnębiony, potrząsnął głową. - Bogowie, zajdziesz chyba w ciążę przed zachodem słońca, jeśli Cleve nie odpuści. Pięć razy?! Jesteś pewna, że to było pięć razy, i to do końca?

Nie podniosła wzroku, lecz milcząc, skinęła głową, po czym zduszonym z zażenowania głosikiem dodała:

- Bardzo oddzielnych... za piątym razem poszło nieco gorzej, bo byłam już strasznie zmęczona, ale Cleve zaśmiał się tylko i pocałował mnie, i nie przestawał... no wiesz. Dał mi, choć pozornie wbrew mej woli, taką rozkosz, że niemal zemdlałam. A w ogóle to zdażyłam zasnąć przed nim, muszę się przyznać... Cieszę się, że okazał dość pobłażania i pozwolił mi spać. Ach, więc powiedział, że sam zasnął? Ciekawe! Ja mam wrażenie, że ani razu nie zwolnił w zapale miłosnym, ale dotykał mnie nieustannie i pieścił tak, że bez przerwy było mi przyjemnie.

Rorik odszedł, kołysząc głową z niedowierzaniem. Mirana spojrzała na twarz Chessy i dostrzegła filuterny błysk oczu dziewczyny.

- Aaa! Doskonale się sprawiłaś, Chesso. Laren jako skald znalazłaby w tobie godną rywalkę. Mój mąż, biedaczysko, zacznie teraz uważać, że nigdy nie dał mi w pełni zaznać rozkoszy łoża i poniósł klęskę jako mężczyzna. Wiesz co? Ciekawa jestem nadchodzącej nocy. Nie mogę się doczekać. Będzie się starał dowieść swojej jurności! Bogowie, wszyscy mężczyźni na wyspie odbiorą twoje zwierzenia jako wyzwanie dla ich męskości! Och, ależ kobiety zapiszczą z radości, kiedy nadejdzie noc! Dobra robota, Chesso.

Uśmiech na twarzy dziewczyny przypominał łobuzerski grymas synów Mirany, gdy udało im się wystrychnąć ojca na dudka.

- Tak myślałam... Chyba pójdę do łaźni. - Chessa zrobiła krok i odwróciła się do starszej przyjaciółki: - Czy pięć razy to więcej, niż normalny mężczyzna może osiągnąć jednej nocy?

- Uczciwie przyznam, że nie mam pojęcia. Może ta noc przyniesie mi odpowiedź? Rorik będzie się starał ze wszelkich sił, znając nowy pułap męskich możliwości. A bądź pewna, że przed zachodem słońca wszyscy mężczyźni na wyspie dowiedzą się o wyczynach Cleve'a. Pięć razy! Ach, to był niezrównany psikus!

Gdy Chessa weszła do przedsionka łaźni, Cleve właśnie kończył się ubierać. Podeszła do niego, ujęła jego twarz w dłonie i pociągnęła ku sobie.

- Witaj, mężu! - rzekła i pocałowała go gorąco. Miał wilgotną czuprynę. Kilka złotych pasm ociekających wodą zwiślało aż na ramiona. Wyglądał jak nieokrzesany barbarzyńca i był tak cudownie, tak oszalamiająco żywotny. Nie zniosłaby, gdyby miał teraz odejść.

- Idę na polowanie z Merrikiem, Olegiem i innymi wojami z Mal-verne. - Ujął jej dłonie, oderwał od swojej twarzy i pociągnął w dół. - Ty zaś powinnaś pomóc kobietom suszyć mięso i rybę. Potrzebujemy mnóstwo prowiantu na podróż do Szkocji. Zamierzam wyjechać za cztery dni. Już uprzedziłem Kiri.

- W porządku. Nie znam się na suszeniu mięsa ani ryb, ale Mirana mi pokaże. Czy znajdziesz czas na jeszcze jedną kąpiel, Cleve?

Wyczytał w jej głosie głód zmysłów i bezgraniczną akceptację jego męskości. Poczul się jak śmieć ciśnięty na kupę odpadków. Zawiódł żonę, nie zaspokoił jej. Gorzej, zostawił ją w nieświadomości, co utraciła przez to, że zachował się jak żarłoczna świnia. Musi wziąć się w garść! Oto wystarczyło, że go pocałowała, a już zapragnął rzucić ją na ubitą glinę polepy, zadrzeć suknię i wejść w nią bez żadnych wstępów. Nie, tego nie wolno mu zrobić. Nawet nie chciał odgadrywać, co pomyślałby o nim Merrik, gdyby się dowiedział, jak Cleve potraktował swoją dziewiczą oblubienicę. A ona mu proponowała, żeby się z nią wykapał? Aż się wstrząsnął na wyobrażenie gibkiej nagiej sylwetki ociekającej wodą i swoich

dłoni, śliskich od mydła, wodzących po wszystkich zakątkach jej ciała. Oczami duszy ujrzał, jak ją podnosi i wchodzi w nią triumfalnie. Łaskawi bogowie, tego już by nie zniósł! Wolałby się zabić, niż ponownie ją zhańbić.

- Nie, Chesso. Teraz nie mogę. Zobaczymy się później. – Cmoknął ją przelotnie i pomaszerował do wyjścia. Przy drzwiach odwrócił się i dorzucił: - Przykro mi z powodu dzisiejszej nocy, nie wiem, co mi się stało, ale po prostu musiałem cię mieć. Nigdy przedtem nie przydarzyło mi się nic takiego, jak...

Na jego twarzy Chessa wyczytała wściekłość na samego siebie, wstyd i rozpacz. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcę cię dotykać, Cleve, chcę owinać się wokół ciebie, słuchać twoich jęków, czuć, jak drzysz. Dotyk twojego ciała napędza mnie szczęściem. Czy nie jest ci przyjemnie, gdy kładę na nim dłoń?

Zmienił się na twarzy, jakby ugodziła go strzałą. Otworzył drzwi i już go nie było. Chessa zerknęła na swoje cizemki, uśmiechając się ukradkowo. Mężczyźni! Cóż za dziwne, acz fascynujące zarazem istoty. Ledwie mogła się doczekać dzisiejszej nocy.

Ale co zrobić z Kiri? Przypomniała sobie, jak dziewczynka przywołała Kerzoga i powiedziała kundlowi, że miał rację. Wzięła to wszystko za jakąś nową zabawę, której reguły wymagają, by oni dwoje, obnażeni, znaleźli się w jednym łóżu! Mała przekomarzała się z Kerzogiem, ciągnąc psiaka za kudły, wybiegając wraz z nim z niewielkiej sypialni... Rankiem Chessa zaczęła, aż Kiri skończy owsiankę, po czym przytuliła ją, podrzuciła w powietrze i zapowiedziała, że tego wieczoru przywiąże ją do ogona Kerzoga, żeby nie mogła nachodzić swego biednego tatusia i męczyć go, kiedy jeszcze śpi.

- Którego tatusia? - spytała dziewczynka, zaśmiała się w uznaniu własnego sprytu i wyslizgnęła z ramion Chessy.

Rano nie wiedziała, czego oczekiwać, ale miała nadzieję, że... Niestety szybko się rozczarowała: Cleve był skrepowany i zawstydzony, przy pierwszej sposobności wyszedł z izby, a gdy próbowała podjąć rozmowę, odpowiadał półgębkiem, pojedynczymi słowami. Teraz wreszcie zrozumiała. Ciekawe, jak wyglądała jego rozmowa z mężczyznami, co powiedział przyjaciółom o tej nocy?

Twarz Cleve'a spurpurowiała, żyły na szyi pulsowały krwią.

- Powiedziałas Rorikowi, że wziąłem cię pięć razy? Pięć razy!! Pięć razy do końca? I jeszcze śmiałaś się dopytywać, czy to wystarczająco dużo? Pytałaś, czy siły mężczyzn w tym zakresie są niewyczerpane?

Spuściła wzrok na cizemki. Posłała mu ukradkowe spojrzenie zażenowanej skromnisi.

- No, tak... - szepnęła nieśmiało, wierząc koniuszkiem stopy w piachu.

- Niech cię licho, Chesso! Przestań udawać. Ani przez chwilę nie dałem się nabrać na ten pokaz niewinności. Spójrz mi w oczy i daruj sobie ten dwuznaczny uśmiech!

- Jeśli chcesz... - Teraz już uśmiechała się szczerze i bez odrobiny wstydu. - Lordowi Rorikowi szczęka opadła niemal do ziemi. Zaczął mnie wypytywać, żeby się upewnić, czy naprawdę rozumiem, co znaczy pięć razy. Powtarzał: „Czy to było pięć oddzielnych razy, a między jednym a drugim mijał jakiś czas?” Bardzo mu zależało, żebym dokładnie zrozumiała, o co mu chodzi.

Cleve wciąż miał przed oczami oszołomioną twarz Rorika, który gapił się na niego z zachwytem, zadając sobie pytanie, czy i jego byłoby stać na tak niewiarygodną jurność.

- Co za dzień! Mężczyźni w kółko o tym rozprawiają, jakby na świecie nie było innych tematów. Chyba nie sądziłaś, że Rorik zatrzyma dla siebie tak smakowite wyznanie, co? Niece. Widzę, że dobrze wiedziałaś, co robisz. - Przeczesał palcami złocistą czuprynę i wygładził kilka pasemek wzdłuż twarzy. - Prawda zaś jest taka, że najpierw cię sponiewierałem, a potem zasnąłem jak wół. Więc...

- Więc co, Cleve? Jestem zachwycona, że wzbudziłam taką żądzę, iż nie zdołałeś się powstrzymać. Nie wierzę, byś mógł powiedzieć innym mężczyznom, że mnie zawiodłeś. To śmieszne! Ból, który mi zadałeś, nie był aż taki dotkliwy. Niecierpliwie wyczekuję kolejnej nocy z tobą...

Zaprzagnął wziąć ją za ramiona i mocno potrząsnąć, żeby zaczęła mówić z sensem, ale w ostatniej chwili się zatrzymał. Zawarczał jedynie posepnie, jak Kerzog, gdy ktoś próbował wyrwać mu z pyska kij, odwrócił się na pięcie i odszedł. Do Chessy podeszła Laren z jabłkiem w wyciągniętej dłoni.

- Masz, zjedz, a ja ci zrobię wykład o mężczyznach.

Chessy wgrzyzła się w soczysty mięsz. Laren popatrzyła za odchodzącym Cleve'em, który niemal biegiem mijał wrota ostrokołu.

- Mężczyźni nie mogą znieść, gdy kobieta zabiera im coś, co uważają za swoją wyłączną własność.

- Spółkowanie to ich wyłączna własność?

- Och, tak. W grę wchodzi ich krzepkość i męskość, rozumiesz? I jeszcze więcej: uważają, że ten akt obnaża ich prawdziwą naturę, sedno ich istoty. Muszą więc dowieść, że w tej dziedzinie są prawdziwymi władcami. To mężczyzna decyduje, jak powinien przebiegać stosunek, a jego ogólne reguły zostały ustalone przez nich i są od wieków przekazywane z ojca na syna. Kobietom nie przystoi otwarcie dyskutować o tych rzeczach.

- Jakie reguły?

- Cleve to mężczyzna uważający, dbały o dobro innych, nieskłonny do wybuchów emocji, ugruntowany w swych nawykach. Niechcący podsłuchałam waszą rozmowę i powiem ci jedno: on czuje się winny, bo uważa, że zawiódł nie tylko ciebie, ale siebie i wszystkich mężczyzn na ziemi. Bardzo się tego wstydzi. Ty natomiast zachowałam się wspaniale, zmyślając wersję dla Rorika. Wszyscy inni uważają teraz Cleve'a za niemal równego bogom. Słyszałam dziś słowa „pięć razy” tak często, że wystarczy mi ich do końca życia. Właściwie to było: „pięć oddzielnych razy”. To kłamstwo jeszcze bardziej pogłębia jego zażenowanie, bo wie, że zmyśliłaś je, by zatuszować to, co sam uważa za więcej niż niedociągnięcie, za klęskę. Ty, rozumując jak prawdziwa kobieta, próbujesz oszczędzić mu upokorzenia. On zaś nie może tego znieść.

- Bogowie, cóż za absurd! - Chessy odrzuciła ogryzek. - Nas jest dwoje, a nie tylko Cleve realizujący jakiś z góry założony program osiągnięć. Przecież uczestniczę w tym akcie tak samo jak on, prawda?

Laren uściśnęła dziewczynę z pełnym zrozumienia współczuciem.

- Masz rację. Kobiety są zachwycone twoim zachowaniem. Zaśmiewają się, że tak łatwo obróciłaś ten kij o dwóch końcach i przejęłaś kontrolę nad tym, co ich mężowie uważają za swoją wyłączną domenę. Kerek miał chyba rację.

- W czym?

Laren wzruszyła ramionami.

- Łatwo mogę sobie wyobrazić, jak siedzisz w wozie bojowym, prowadząc za sobą tysięczne oddziały zbrojnych, posłuszne twoim rozkazom. Być może naprawdę jesteś jak nowa Boodycea, królowa Iceńczyków? Ty, Chesso, podejmujesz decyzję i zaczynasz działać. Być może nie zawsze widzisz sprawy jasno... cóż, nie narodził się jeszcze człek, który by zawsze miał słuszość. Chodzi o to, że się nie wahasz. Nie zmieniasz zdania co chwila, ale decydujesz i działasz. To mi się u ciebie podoba. Cleve też podziwia u ciebie tę cechę, ale nie spodziewaj się, że to doceni właśnie teraz, gdy czuje się urażony w swej męskości. Czy dzisiejszej nocy potrafisz podejść do niego odpowiednio?

- Och, tak! Mirana poleciła mi wyszukać gniazda siewki i zebrać ich jaja. Zabieram ze sobą Kiri. Musimy się naradzić, jak mamy dzielić się jej pierwszym tatusiem tej i każdej następnej nocy. Ta mała jest sprytna jak rzadko który dzieciak, prawda, Laren? Trudno ją omamić czy wywieść w pole. Muszę też wypytać ją o Kerzoga.

- Zgoda. Kiri to nie mężczyzna, więc spodziewam się, że szybko dojdziecie do porozumienia. Nie wątpię, że znajdziecie rozsądne i praktyczne wyjście. Ale o co chodzi z tym Kerzogiem?

- Jeszcze nie wiem. Jak sama powiedziałaś, Kiri to kobieta w każdym calu. Już w tak młodym wieku lubuje się w sekretach.

Tej nocy, kiedy już najedli się do syta wędzonych śledzi i żytniego chleba, ociekającego tłuszczem z wczorajszej pieczeni z bażanta, przekąszając wszystko duszoną cebulą i słodką kapustą i popijając miodem, Laren wstała i odchrząknęła, by przeczyszczyć gardło. W mgnieniu oka wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę, a gwar przygasł, jak zdmuchnięty płomień lampki oliwnej. Nawet Kerzog nastawił wyczekująco uszy i patrzył bacznie, co Chessa oceniła jako nie lada osiągnięcie ze strony psa, który zeżał tego wieczoru więcej niż trzech roślących wojów. Laren zanuciła:

- Mam dla was nową opowieść...

Rozległy się oklaski i okrzyki zachęty. Biesiadnicy pochylili się ku bazarce i w izbie zapadła pełna oczekiwania cisza.

- Oto historia męża ponad męża, co nie chciał, by komukolwiek stało się wiadome, iż posiadał moce, jakich nie dano żadnemu innemu śmiertelnemu na tej ziemi. We wszystkim, co czynił, zachowywał spokój i umiar, nigdy nie podniósł głosu i nie skalał ust przechwałką. Uważano go tedy za człeka poczciwego, dobrego przyjaciela. Lecz nikt nie podejrzewał jego nadludzkiej potęgi i wytrwałości.

Zdarzyło się wreszcie, iż mąż ten pojął za żonę niewiastę z niezwykłego rodu. Nie chciał tego małżeństwa, lecz ona wiedziała, czego pragnie, i siłą swej woli sprawiła, że stało się. Pierwszej nocy weszła do jego łóżnicy i połączyli się pięć razy, zanim słoneczne promienie brzasku rozproszyły cienie nocy.

- Skończ już, Laren! - zawył Hafter i łapczywie wychylił zawartość swojego kielicha. - Nie uwierzę... nigdy nie udało mi się osiągnąć Entti więcej niż trzy razy w ciągu jednej nocy!

- Niemożliwe, by zrobili to pięć razy - upierał się Rorik. - Wykluczone! Po prostu Chessa źle policzyła. Poplątało jej się, i tyle. Na brody wszystkich bogów, była jeszcze dziewicą. Skąd mogła wiedzieć, jak się połapać w tym, co się dzieje?

- Owszem, mogłam! - odchrząknęła Chessa. - Cleve wyjaśnił mi wszystko, zanim zaczęliśmy się kochać. Uprzedził, że da mi więcej rozkoszy niż jakiegokolwiek kobiecie przede mną. Pragnął, bym umiała ocenić rozkosz tej pierwszej miłosnej nocy w porównaniu z przyjemnością tych, które dopiero nadejdą. Powiedział, że będąc jeszcze nietknięta, mogę spodziewać się bólu, gdyby zbyt entuzjastycznie przystąpił do dzieła, i obiecał, że postara się zachować największą delikatność, zanim nie przywyknę do jego karesów.

- Cleve ją okłamał! - krzyknął Merrik. - Jest mi niemal jak brat, ale przyznam, że potrafi łąć jak z nut. Nauczył się tego zresztą ode mnie. Nie wierzcie ani słowu!

- Teraz rozumiem... - włączył się Hafter. - Chessa nie wyczerpała Cleve'a, jak to czyni moja Entti. Pieści mnie, całuje i dotyka, a potem zmusza, bym jej to zrobił. Nasze połączenie trwa bardzo długo, gdyż Entti jest surowym nadzorcą. Ale właśnie dlatego nie pozwoliła mi rozwinąć w pełni drzemających we mnie możliwości. Natomiast Chessa, która mimo licznych cięż cudem zachowała niewinność, nie miała pojęcia o różnicach, jakie kryje w sobie akt miłosny, więc Cleve mógł ją po prostu ucałować i posiąść. A może nawet obyło się bez pocałunku? Nic, ani słodkich słówek, ni pieszczot, nic, co zabrałoby im czas i wymagało jego sił. Załatwił wszystko raz-dwa, potem miał czas odpocząć i nabrać ochoty na następne szybkie wejście. To żadna sztuka!

Laren uniosła rękę:

- Dość tego, pozwólcie mi opowiadać dalej. To przecież tylko pieśń bajarki, niewyszukana gawęda dla waszej rozrywki!

- Żono, czy jesteś pewna, że chcesz ją ciągnąć? - upewnił się Merrik. - Wkraczasz na tereny, gdzie nawet bogowie stąpają ostrożnie...

Uśmiechając się szeroko, skinęła głową i wpatrzyła się w swe rozłożone dłonie.

- Pięć razy się z nią kochał i każdy raz był jak z bajki, gdyż ten wspaniały kochanek poświęcał swej lubej całą uwagę i kunszt miłosny. Szeptał jej w ucho komplementy i powtarzał raz po raz, jaka jest piękna i jakie budzi w nim uczucia. W wyszukanych słowach opisywał, jakie doznania budzi dotyk jej ciała pod palcami i wargami. Sprawił, że tonęła w niewymownej rozkoszy, gdyż był świadom, na czym polega najważniejszy męzowski obowiązek: zadowolić małżonkę. Oto mąż, o jakim śni każda kobieta! Aach, był przy tym taki delikatny, taki subtelny, chędożąc dziewicę, co nie zaznała przedtem mężczyzny. Po każdym z pięciu oddzielnych i innych niż pozostałe złączeń pograżali się w krótkim oszołomieniu, wyczerpani do cna, szczęśliwi, nasyceni, a przecież niebawem zgłodnieli na nowo.

Następnego ranka jego towarzysze otworzyli szeroko gęby, słysząc, jakie dał rozkosze swej oblubienicy. On, oczywiście, nie zdradził się ani słowem, gdyż nie był mężczyzną skłonny do przechwałek i długich mów o własnej wielkości. Zapewne nawet w swej skromności uważał, że nie uczynił niczego wyjątkowego. Ale jego niewinna i nieświadoma rzeczy połowica opowiedziała przebieg tej nocy: czemuż by miała milczeć? Myślała wszak, że tak się zawsze dzieje między kobietą i mężczyzną. Inni nie mogli uwierzyć. Odrzucali jej słowa, gdyż żaden z nich nie zdołał nigdy osiągnąć takiej perfekcji w sztuce miłosnej ani powtórzyć tego tyle razy!

Nie wiedzieli, co począć. Dotąd podziwiali go, lubili, zwali przyjacielem, lecz teraz...? Spoglądali na mężczyznę, który ich przerastał. Osiągnął szczyty, o których reszta mogła tylko śnić. A jedno wiemy na pewno, poza tym, że noc zawsze zmienia się w dzień: mężczyźni śnią o zdobywaniu nowych szczytów.

Taką już mają naturę. Cóż więc teraz powinni uczynić? Mój pan i władca Merrik, towarzysz mego życia, dzielny wojownik, mąż, który ma prędkie temperament i łatwo wpada w gniew tak potężny, że góry drżą, lecz równie szybko ucicha, mężczyzna, który daje mi...

- Zamilcz, Laren! - wycodził Merrik przez zaciśnięte zęby, przesadnie wyraźnie wymawiając każde słowo, a w oczach płonęła mu chęć, by zacisnąć dłonie na szyi żony. - Zamilcz albo pożałujesz!

- Słucham cię, mój panie i władco. Poniosła mnie opowieść... to znaczy poniosła skalda, co we mnie drzemie, ale już z powrotem odzyskaliśmy umiar i wróciliśmy na należne nam miejsca. Zawsze uważałam, że jesteś wcieloną doskonałością, mężczyzną, który... Ale dość o tym. Talenty Cleve'a zmieniły stan rzeczy i... nie, tego też lepiej nie poruszać. Mój panie, powiedz nam, proszę, co, według ciebie, powinni zrobić mężczyźni w tej opowieści. Merrik podniósł się i skrzywił srogo.

- Dość, Laren! Siejesz tylko zamęt, a tego nie ścierpimy! - Zwrócił się do kompanów, którzy szemrali coraz śmielej i zapalczywiej. Podniósł głos do ryku: - Nie zamierzam wysłuchiwać więcej tych bzdur, a wy? Ona nas specjalnie drażni...

Rorik stanął koło niego, odstawił na ławę kubek z piwem, milczał przez chwilę, po czym przemówił:

- Ale ja jednak chciałbym usłyszeć, co powinni uczynić mężczyźni, Merriku. Naprawdę! Jeśli chcesz, możesz zacząć, a potem reszta powie Laren, co należy począć z towarzyszem, który osiągnął doskonałość tak przekłętą, że powinien paść trupem z ręką sztyletu wystającą z pleców.

Merrik potrząsał bezsilnie głową.

- Nie pozwól jej! Znam przecież moją żonę. Ma język obrotny i podstępnie gładki. Jest niebezpieczna. Posłuchajcie mnie wszyscy! Cleve jest jednym z nas i uważam go za brata na równi z tobą, Roriku. Cóż to za różnica, że jest bardziej jurny niż my?

- A ja powiadam: powiesić sukinsyna! - zapalił się Haakon. - Utta spogląda teraz na mnie i krzywi usteczką w podkówkę, ale nie śmie powiedzieć mi otwarcie, że ją zawiodłem. Będzie tak milczeć może jeszcze następne pięć lat, lecz przyjdzie dzień, kiedy mój urok spowszednieje w jej oczach, a wtedy rzuci mi w twarz wymówkę, że nie dorównuję Cleve'owi. Powiadam więc: zabić go, wyrwać mu trzewia, ugotować i rzucić Kerzogowi na pożarcie!

Entti wstała, nie wypuszczając z ramion śpiącego synka.

- Haakonie, Utta nigdy nie dopuściłaby, abyś poczuł się umniejszony w swej męskości, nawet za pięć lat, gdy staniesz się częścią jej codzienności. Żadna z nas nie zrobiłaby czegoś takiego, jesteśmy na to zbyt dobre. My rozumiemy, że niektórzy mężczyźni nie... Cóż, nieważne... - Urwała i rzuciła Chessie porozumiewawcze spojrzenie. - Proponuję proste rozwiązanie: kobiety porozmawiają z Chessą, im opowie, jak to jest, kiedy się ma małżonka o takiej sile wytrwania, biegłości w sztuce pieszczot i ambicji, by chędożyć jak bóg. Słuchając jej słów, doznamy rozkoszy, która tamtej nocy stała się jej udziałem. Nie rzucimy hańby oskarżycielskich wymówek na żadnego z was. Kochamy was. Mamy dla was zrozumienie. Haakon poczerwieniał.

- Tego już za wiele! Zabiję drania! - Rzucił się na Cleve'a z podniesionymi dłońmi, sięgając ku szyi.

Merrik zastąpił mu drogę i rozpoczęła się szarpanina. Cleve wskoczył na stół i wrzeszczał co sił w płucach:

- Zatrzymajcie się! Czy nie rozumiecie, że kobiety bawią się waszym kosztem? Macie łyby tak durne, że nie widzicie, co wyrabia z wami Laren? I Entti? I inne? Wśród nich również Utta, która syci najlepszy w świecie miód? To żart i nic więcej! Posłuchajcie, powiem wam prawdę. Zasnąłem. Oto wszystko. Chessa leżała koło mnie nie zaspokojona, a ja spałem. Nie umiałem dać jej rozkoszy. Zawiodłem ją! Najpierw wdarłem się w nią jak cap w szczycie rui i zadałem jej ból, a przecież była dziewicą. Nie łam ręki Haakona, Gunleiku. Jako mężczyzna okazałem się fujarą. Jestem odpadkiem na kupie gnoju. Uwierzcie mi, to cała prawda! - Rzucił żonie spojrzenie pełne goryczy, potrząsnął w jej kierunku pięścią i wypadł z izby.

Właściwie należałoby powiedzieć, że wymiotło go jak gniew bogów. Tak przynajmniej pomyślała Chessa, patrząc w ślad za mężem. Podniosła oczy i uchwyciła porozumiewawcze mrugnięcie Laren. Ojej...- pomyślała - oto kpiarka równie złośliwa jak ja! Zaczepnęła z tego odkrycia osobliwą otuchę.

W izbie, w której jeszcze przed chwilą królowała wrzawa, zapadła martwa cisza.

Gunleik puścił ramię Haakona. Hafter zamarł w miejscu, patrząc na drzwi, za którymi zniknął Cleve. Merrik świdrował żonę zgoła nieczułym wzrokiem. Wreszcie Hafter zwrócił się do Entti:

- Gdyby nie to, że masz w ramionach mojego synka, zadusiłbym cię z ochotą! Jesteś niebezpieczna, bardziej chyba nawet niż hordy Sasów i Danów.

Rorik odchrząknął.

- Chesso, a więc kłamałaś? Cleve rzeczywiście zasnął pierwszy i zostawił cię nie zaspokojoną? Poskapił miłosnych zaklęć, obietnic i pieszczotliwych słówek. Mogłaś się jeno wsłuchiwać w nieponętny odgłos chrapania?

Chessa osunęła się na krzesło, które niedawno zajmował władca wyspy, zakryła twarz rękami i zaczęła łkać tak rozdzierająco, że zaniepokojony Kerzog podpełzł do jej stóp i jął łapą trącać łydkę dziewczyny. Nikt nie odzywał się ani słowem. Mirana ruszyła w stronę płaczącej, lecz Rorik zatrzymał ją w miejscu. Począł, aż szloch zelżał i wreszcie ucichł, a Hafter głaskaniem uspokoił skomlącego żalosię psa, po czym odezwał się łagodniejszym tonem:

- Nikt nie ma do ciebie pretensji, Chesso, ani do Cleve'a. W każdym razie nie w tej chwili. Chcemy tylko usłyszeć prawdę, żadnych przemilczeń ani niedomówień, szczerą prawdę.

Dziewczyna uparcie zwieszała głowę ku ziemi, a gdy odpowiedziała, głos jej drżał od niewypłakanych łez.

- Tak mi strasznie przykro, Roriku. Nie orientowałam się, że coś jest nie w porządku, dopóki rano Cleve nie wymknął się z łóża, nie pocałował mnie nawet. Wstydził się! W przeciwieństwie do niego nie pojmowałam, czemu miałby czuć się przygnębiony. On natomiast, sądząc, że mnie zawiódł, zachowywał się tak dziwnie, że nie mogłam tego znieść i skłamałam, aby oszczędzić mu hańby.

Rorik troskliwie dobierał słowa, świadom, że lada chwila tama opanowania dziewczyny może runąć pod naporem nowych łez.

- Więc to prawda, Chesso?

Zwróciła w jego stronę zarumienioną z zażenowania twarz i drżącymi ustami wyszeptała:

- Ale nie zawiódł mnie. On tylko tak sobie wmówił! No cóż, rzeczywiście nie pięć, lecz tylko trzy razy mnie wychędożył. Pięć to było łgarstwo, a on wstydził się, że po trzech razach zapadł w sen i się nie obudził, choć sądził, że ja czekam na więcej pieszczot! Przykro mi, że wprowadziłam was w błąd.

- Teraz już nie kręcisz, Chesso, tylko mówisz najprawdziwszą prawdę?

Długo milczała, otoczona kręgiem wyczekujących oczu. Napięcie rosło. Nikt nie wydał dźwięku, tylko Kerzog skomlał cichutko, liżąc stopy Chesso. W końcu wyznała zdławionym głosem:

- No cóż, Merriku, to rzeczywiście nie jest cała prawda. Ale tak trudno...- zająknęła się, urwała i przełknęła ślinę- ...to takie... krępujące... widzisz, Cleve jest strasznie wielki. Kiedy się obnażył, od razu wiedziałam, że nam nie wyjdzie, że mnie zabije, rozedrze swoim potężnym członkiem. Bałam się bardzo, ale on dotykał mnie tak delikatnie, że pozwoliłam mu, aby zaczął mi go wkładać... O tak, Cleve obchodził się ze mną łagodnie, ale ten rozmiar... - Zadrżała. - Myślałam, że naprawdę tego nie przeżyję, ale oczywiście przeżyłam, jak widzicie. A kiedy już skończył, troskliwie się mną zajął,

głaskał, całował i zapewniał, że rozdarcie się zagoi. Ale ja bardzo krwawiłam i to jeszcze jeden powód, dla którego czuje się teraz winny. Zadał mi ból i pogardza sobą za to. A po wszystkim zapadł w sen, ale nie usnął, zanim mnie nie ukoił i ból nie minął. Powiedział wam, że zasnął? Oczywiście, chciał mnie w ten sposób uchronić od hańby, bo przecież to ja go zawiodłam! To ja okazałam się zbyt wąska, by mógł mnie swobodnie przeniknąć. Jestem inna niż pozostałe kobiety. Coś jest ze mną nie w porządku, jestem tak ciasna... Zawiodłam jako żona, a on jest wolny od winy. To na mnie spada odpowiedzialność za nasze wspólne niepowodzenie. Staralam się go uchronić, gdyż jest taki szlachetny i poczciwy.

- Cóż, lordzie Merriku, czy zadowala cię wyznanie Chessy? - zapytała Laren szorstko. - Czy uwierzyłeś, że biedaczka powiedziała już wszystko? Teraz więc może odpowiesz mi, co powinni uczynić mężczyźni?

Merrick przemówił, starannie ważąc słowa, świadom, że inni wojowie w napięciu czekają na jego odpowiedź:

- Powiedz mi, Chesso, jaki jest rozmiar męskości twojego małżonka?

- Co masz na myśli, panie?

- Czy chodzi ci o długość czy obwód? Co właściwie miałaś na myśli? Czy w końcu to on jest zbyt wielki, czy ty nienormalnie wąska? A może jesteś zdeformowana?

- Nie wiem... - Rozejrzała się, aż jej oczy padły na grubą belkę, służącą za podpórkę łańcucha, wiszącego nad paleniskiem. - Obwód ma mniej więcej taki, a długość... - zniżyła głos do szeptu. - Można ją porównać z oparciem tamtego krzesła... nawet oburącz nie zdołałam go objąć, a ile czasu trzeba mi było, żeby przejechać dłonią od nasady do czubka! Tak, zawiodłam go...

- Jaka jest prawda, Chesso? - nalegał Rorik. - Ile razy: jeden, trzy czy pięć?

- Tylko raz... bo jest taki wielki i to mnie bolało. Oszczędził mnie, choć miał wielką ochotę chędożyć dalej. Przez całą noc czułam, jaki jest sztywny i twardy. Nie mogłam zasnąć, wiedząc o jego niezaspokojeniu, wyobrażając sobie, jak cierpi. Ale gdy go namawiałam, żeby zadośćuczynił swej żądzy, odmawiał, twierdząc, że moja rana musi się zagoić.

- Znając całą prawdę, uważam, że mężczyźni mogą być wdzięczni Chessie za jej kłamstwo - rzekł Merrik. - Cleve wziął ją raz jeden, to zostało stwierdzone. Możemy przyjąć, że dziewczyna jest węższa niż większość kobiet. Przyjmujemy zarazem, że nie potrafi właściwie oszacować rozmiarów członka męża. Jako kobieta nie może być sędzią w tej dziedzinie. A więc puśćmy wszystko w niepamięć, pamiętajmy za to, że Cleve jest jednym z nas.

- A ja powiadam, że powinniśmy być mu wdzięczni, iż tak bardzo się przejął bólem, jaki jej zadał, że aż zapadł w sen - dodał Rorik i roześmiał się.

Wybuchła ogólna wrzawa; mężczyźni przekrzykiwali się i zanosili śmiechem. Entti przyłączyła się do ich wesołości, a Hafter, słysząc perlisty chichot żony, posłał jej mordercze spojrzenie błękitnych oczu, z których wyzierała wszelako nieskrywana żądza. Chessa zaś milczała ze wzrokiem spuszczone na czubki cizemek i skromnym uśmiechem na twarzy. Wiedziała, że mężczyźni ponownie dali się zwieść, ale nic jej to nie obchodziło. Pragnęła tylko, by mąż znowu był przy niej.

Cleve stał na wałach okalających osadę. Słyszał śmiech dobiegający z dworu i zadawał sobie pytanie, co znowu wymyśliła Laren. Że jego talenty miłosne równają się kunsztowi dzikiego psa? Że byle młódka zaćmiłaby go jurnością? Wiedział, że stał się przedmiotem ogólnego pośmiewiska, a wszystko przez tę jego przekłątą żoneczkę!

- Cleve...?

Z zalęknioną miną stała u stóp szańca. W jasnym blasku pełni księżyca dojrzał na jej policzkach zaschnięte smugi łez i w tejże chwili zapomniał, że kiedykolwiek czuł do niej gniew.

- Co się stało, Chesso, czyżby skrzywdzili cię ci nieokrzeszańcy? Czemu płaczesz? Co ci powiedzieli?

Pomyślała, że to dobry znak. Wykrzywiła usta w smętnym uśmiechu i uważała, by nie podnosić głosu ponad żalony szept:

- Nie, ze mną wszystko w porządku, martwię się tylko o ciebie. Proszę cię, chodź ze mną na łódź. Wolałabym spędzić noc na pokładzie. Mamy tam koce, będzie nam ciepło i wygodnie, a nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- Ależ mylisz się. Kiri...

- Śpi z resztą dzieciarni. Zabrałam ją dziś na szukanie ptasich jaj i doszliśmy do porozumienia. Nie odwiedzi nas już w łóżu, chyba że ją zaprosimy oboje. Wspomniała co prawda, że jeśli będziemy to czynić zbyt rzadko, może zacząć liczyć noce i układać patyczki. To bardzo niezależna i zdecydowana panienka!

Cleve zaśmiał się, by pokryć zmieszanie.

- Czemu chcesz, żebyśmy poszli na łódź?

- Jeszcze nie ufam nastrojom mężczyzn. Lepiej, żebyś zszedł im z oczu na dzisiejszą noc. Kiedy wychodziłam, doszły mnie propozycje, by zwlec ci spodnie i sprawdzić rozmiar twojego członka.

- Czemuż by mieli to uczynić?

- Cóż... wyznałam, że ich okłamałam. Powiedziałam prawdę: że wzięłam cię tylko raz, bo byłeś tak wielki, że zadałeś mi nieznośny ból... ale w swej łagodności wzdragałeś się chędożyć mnie ponownie, choć miałeś ochotę. Ale nie martw się. Słyszałam, jak Rorik wyjaśnia, że i tak na nic by im nie przyszło rozebrać cię i mierzyć długość i obwód, bo w stanie podniecenia mężczyźni przybierają różne rozmiary i nie można sądzić po tym, co jest na początku.

Schodząc po drewnianych szczeblach drabiny, Cleve zapytał, starannie wymawiając słowa:

- Chesso, czy to znaczy, że powiedziałaś im, że mam olbrzymi członek?

- Ależ to prawda! Kiedy cię zobaczyłam, niemal zemdlalam. I to właśnie im powiedziałam, Cleve. Czy teraz wreszcie możemy iść na łódź? Och, to gadanie o tym, ile razy się kochaliśmy, o długości i obwodzie podsyciło moją ciekawość! W tym musi być coś, czego jeszcze mi nie pokazałeś!

Przeczesał palcami niesformą czuprynę. Poznała już go na tyle, by wiedzieć, że ten gest oznacza zdenerwowanie.

- Zawiodłem cię, Chesso, ale dzisiaj ci to wynagrodzę. Dobrze, zawrzyjmy rozejm; nie chcę się kłócić. Pójdę z tobą na łódź. Musisz się wreszcie przekonać, że nie jestem jakimś przeklętym herosem, tylko zwyczajnym śmiertelnikiem i moja wytrzymałość także nie przekracza granic

wytrzymałości przeciętnego mężczyzny. Błagam, Chessa, przysięgnij, że nie porównałaś moich rozmiarów z obwodem pnia tamtego gigantycznego dębu nad urwiskiem!

- W izbie nie rosną dęby... - Skrzywiła się z żalem.

- A więc niech dzięki będą za to bogom. Nie chcę już słyszeć, do czego przyrównałaś mój członek. Nie wątpię, że jutro opowiedzą mi wszystko w szczegółach... Chodź! Udowodnię ci, że poślubiłaś zwykłego mężczyznę, który nie ma członka jak dębowy pień.

- To wspaniale! - Wsunęła rękę pod jego ramię. - Cóż za prześliczna noc, prawda? Uwielbiam ten zapach słonej bryzy i odgłos fal uderzających o brzeg. Miło będzie czuć pod sobą kołysanie łodzi!

Spojrzał na nią jak na oblakana, chwycił jej dłoń i razem przebiegli przez wrota ostrokołu. Stary Olgar przyglądał się biegnącej parze i kiwał domyślnie głową. Szczerzył w szerokim uśmiechu dziąsła, w których tkwiły jeszcze dwa samotne zęby, błyskające w świetle księżyca.

- Patrz, jak ją wlecze! - mruknął Hafter do Gunleika. - Zabiera ją stąd, bo się boi, że będziemy podsłuchiwać i zerkać przez dziury w kotarze z niedźwiedziej skóry, żeby podejrzeć ten jego mityczny rozmiar i podpatrzeć sekrety miłosnej sztuki. Niezły ścichapek z naszego Cleve'a, a miałem go za wiernego druha! I co teraz pocniemy?

- Zostaw ich, Hafterze, zobaczmy, czy jutro Chessa będzie w stanie ustać na nogach - zdecydował Rorik. - Jeżeli będzie się czołgać, damy mu wycisk!

- Zgoda - przyłączył się do niego Gunleik. - Miałem takie same zamiary wobec Rorika, gdy się zorientowałem, że został mężem mojej słodkiej Mirany. Gdybym uznał, że w jakikolwiek sposób ją skrzywdził, rozerwałbym go na kawałki.

Rorik omal się nie zakrztusił.

- Słodkiej? „Słodka”, Mirana?

- Zamilcz, chłopie! - poradził mu Gunleik ze złym błyskiem w oku. - Jesteś najszczęśliwszym sukinsynem, jakiego nosiła ziemia!

Hafter, który nie słuchał ich przekomarzań, uparcie drażył trapiący go temat:

- Niech więc będzie! Zaczekamy i zobaczymy, czy Chessa będzie mogła chodzić. Zgoda, to dobry plan. Gdzież podziwała się ta Entti? Już ja jej pokażę, jak się to robi! Jutro to ona posłuży Laren za bohaterkę wieczornej gawędy!

- O tak, zadziw ją swoim obwodem, Hafterze! - zakpił Rorik, z rozmachem klepnął przyjaciela po łopacie, życzył dobrej nocy Gunleikowi i poszedł szukać własnej połowicy. Ciekaw był, jak głęboko maczała palce w tej nieszczęsnej sprawie. Uśmiechnął się pod wąsem na wspomnienie co wymyślniej szych psikusów jej autorstwa. Za każdym razem umiała go rozwścieczyć bardziej niż poprzednio i za każdym razem kończyło się na tym, że śmiał się jeszcze głośniejszym - jak wtedy, gdy wszyła mu z przodu w spodnie podkładkę z wełnianej przędzy. Śmiesznie wyglądały nogawice, między którymi zwiślał nadmiernie wypchany sącdek. Ale nie zauważał, że przechodzące kobiety wpatrują się zachłannie w jego krocze i nie słyszał ich pełnych kpiącego uznania gwizdów aż do chwili, gdy znalazł się w stanie zmysłowego podniecenia. Dopiero wtedy zaświtało mu, że padł ofiarą niecnego figla.

Los przez długie lata obdarzał ich szczęśliwym pożyciem małżeńskim. Razem przetrwali dwa najazdy Dano w szukających ziemi na swoje siedliska. Odpierając najeźdźców, stracili zaledwie dwóch

wojów i jednego pacholka, ale zyskali łup wojenny w postaci dwóch łodzi żaglowych. W okolicznych lasach było pod dostatkiem zwierzyny, a deszcze co roku gwarantowały obfite plony. Doczekali się potomstwa: dwójki dorodnych synów i córeczki jak perełka. Wracał do izby, pogwizdując na myśl, że przed jutrzejszym rankiem spróbuje zasiać kolejne nasienie w przychylnym łonie. Będzie się starał co sił. Pięć razy? Pięć razy do końca! Miał nowy cel, którego dopnie bez względu na trudności.

- Bogowie, aż trudno uwierzyć! - Cleve przysiadł na piętach i wpatrzył się osłupiały w żonę. - Oto kara za to, że zgodziłem się na to małżeństwo! Zanim dopełniłmy ceremonii, wszyscy dokoła błagali cię, byś wreszcie dostała miesięcznego krwawienia! Ile razy sam ci to nakazywałem? Trudno byłoby zliczyć! Bogowie, pomóżcie mi, bo nie wierzę we własny los!

- Brzuch mnie boli, Cleve...

Potrząsnął głową, zbyt zdruzgotany, by cokolwiek powiedzieć. Przeczesał nerwowo palcami włosy, zsuwając rzemyk, którym były związane na karku. Wreszcie spojrzął na nią uważnie, dojrzał w półmroku jej bladość i linie bólu wokół zaciśniętych ust. Zaklął pod nosem i pochylił się nad nią z troską.

- Może poszukam Mirany i poproszę ją o lekarstwo na bóle?

- Teraz jest pewnie z Rorikiem i pysznie się bawią. Modlę się, żeby tej nocy nikt nas nie zaatakował, bo wszyscy wojowie są tak zajęci miłosnymi igraszkami, że nie usłyszeliby wroga, aż wtargnąłby do ich łóżnic i odciął im męskość!

- Ja usłyszałbym... - pocieszył ją Cleve z głębokim westchnieniem. - Chcesz, żeby rozmasował ci brzuch?

- Nie, przytul mnie tylko i nie wypuszczaj.

Nazajutrz Chessa była znużona całonocną bezsennością i miała podsinione oczy. Cleve też nie zaznał snu. Próbował wszystkiego, by ją rozerwać i odwrócić jej uwagę od dokuczliwych kurczów, ale nie potrafił ulżyć jej w cierpieniu. Kiedy o świcie schodzili z łodzi, zapytał:

- Czy zawsze masz takie bóle?

Odwróciła głowę, patrząc w górę ścieżki wiodącej na najwyższy wierzchołek wyspy. Nad piaszczystym szlakiem fruwała siewka. Na widok zażenowanej miny żony Cleve poczuł, nie wiedzieć czemu, rozdrażnienie.

- Nie wstydz się, dziewczyno! Bogowie, potrafiłaś rozgłaszać wszem i wobec opowieści o rozmiarach mojego członka i nawet nie mrugnęłaś okiem, wyliczając, ile razy w ciebie wszedłem w czasie nocy poślubnej...

- To co innego - przerwała mu Clessa. - Cóż... nie zawsze tak źle znoszę miesięczne krwawienie. Być może zeszłej nocy coś mi tam nadwreżyłeś, nie sądzisz?

- Nie bądź śmieszna! Ile razy mam ci powtarzać? Jestem zwyczajnym mężczyzną. Ty zaś powinnaś teraz odpocząć.

- Ale... Mirana miała mi pokazać, jak suszyć mięso i ryby.

- Nauka musi poczekać, i tyle. Przyrzeknij, że odpoczniesz!

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzął w te osobliwe oczy. Ucałował ją delikatnie i wygładził brwi

koniuszkiem palca, potem cmoknął żonę w czubek nosa i przesunął dłoń po jej brzuchu:

- Odpoczywaj! - powtórzył i odszedł.

- Przykro mi, Cleve! - zawołała za nim.

- Wiem! - odkrzyknął i rzucił jej przez ramię wyrozumiały uśmiech. - Jakoś to przeżyjemy... i ja, i ty!

Pomyślał, że małżeństwo ma dziwny wpływ na jego myśli... nie, na wszystko, z czego się składał: umysł, ciało i dusza zgodnie skoncentrowały się na sprawach seksu. Rej wodził oczywiście jego męski organ... Nie pamiętał, by kiedykolwiek w życiu czuł się tak zniewolony przez zmysłowe pożądanie. Kiedyś, gdy nachodziła go chuć, brał do łoża pierwszą lepszą chętną kobietę, rozkoszował się przyjemnością, jaką mu dawała, i sam oddawał tyle, ile brał, a przynajmniej taką miał nadzieję, potem nadchodził ranek i inne sprawy wypierały z myśli wspomnienie rozkosznych chwil, a on mógł swobodnie zająć się życiem. Ale małżeństwo zmieniło wszystko! Jego myśli zdawały się krążyć wyłącznie wokół seksu. A może to Chessa tak na niego wpływała? Nie... to niemożliwe. Lubił ją i podziwiał, był pełen nabożnego szacunku dla jej przenikliwej inteligencji i zdolności szybkiego działania. Czasami owoce jej przedsiębiorczości wprawiały człowieka w rozpacz, ale przynajmniej nie marnowała czasu na bezradne kwękanie - chyba że obrała akurat taką strategię. Nie, to nie jej osoba sprawiała, że żądza go rozpierała i popychała do najdziwniejszych myśli, rozpraszała i odciągała uwagę od innych spraw; wszystkiemu winien był stan małżeński. Dziewczyna należała do niego, wyłącznie do niego. A to zmieniało postać rzeczy. Miał teraz wielkie zmartwienie: przez kilka najbliższych dni nie będzie mógł posiadać tej, która - wedle praw boskich i ludzkich - do niego należała. Jęknął i poczuł niemęskie łzy pod powiekami.

- Cóż to, nie zmrzyłeś oka? - Haakon powitał go złowieszczym skrzywieniem czoła. Cleve wyobraził sobie, że kompan wolałby przyglądać się jego martwym zwłokom. - Wyglądasz jak po ciężkiej harówce. Ja też spędziłem noc znojnje, ale przynajmniej potrafię utrzymać otwarte oczy i wyprostowane plecy.

- Ależ nie, Haakonie. Spałem jak suseł, nie jestem wyczerpany. -Nikt nie będzie wtykał nosa w to, co Chessa i on robili tej nocy! Po jego trupie!

Chessa zaś stała w gromadce współczujących kobiet. Na wielu twarzach malował się wyraz pełnego satysfakcji zaspokojenia. Znała powód tej błogości, ale sama nie miała pojęcia, jakie to doznanie. Freja zsyłała na nią karę za wszystkie łgarstwa! Mirana podała jej węzełek ze sproszkowanym ziele.

- To pomoże na kurcze. Wrzuć szczyptę do wody i wypij duszkiem - poradziła.

- Biedna Chessa! - litowała się Entti.

- Biedny Cleve... - zauważyła stara Alna. -To jurny chłop, a każdy kolejny dzień będzie zwiększał jego niezaspokojenie. Może powinnam ukoić jego gorączkę... śpiewem... Jak sądzicie?

- Alno, oszczędź mu tego. - Mirana zaśmiała się.

W miarę upływu dnia Cleve odczuł ogromną ulgę, gdyż nikt nawet słowem nie komentował ani jego rozmiarów, ani biegłości w miłosnym kunszcie, ani wytrwałości. Żaden z mężczyzn nie groził mu też śmiercią męczeńską. Zauważył, że jego przyjaciele mierzą Chessę uważnym wzrokiem, szacując jej zmęczenie i dziwując się, ale tym razem nie odważyli się pytać. Czy zrozumieli, że kobiety sobie z nich

drwią? Nie wiedział i nie chciał wiedzieć. Przy południowym posiłku Merrik zapowiedział:

- Za dwa dni wypływamy do Szkocji. Przejrzałem zapasy i broń. Wszystko gotowe do załadunku na łodzie.

- Chciałbym zatrzymać się w Yorku i ubić Ragnora - zaproponował Hafter. - Pomścić Cleve'a, którego zmusił do takich wybiegów, jak malowanie twarzy i noszenie sztucznych piersi!

Cleve zaśmiał się dobrodusznie.

- Aaach, był taki urokliwy - wtrąciła melancholijnie Chessa. -Wszyscy mężczyźni szaleli za nim. Kiedy przyszedł do mojej sypialni, wzbraniał mi uścisków w obawie, by piersi mu się nie obluzowały, a pomada nie rozmazała na twarzy!

- Ale oczy... - odezwała się zdziwiona Mirana. - Jak mogłaś nie rozpoznać go po oczach, Chesso?

- Na prawym nosił przepaskę. Widziałam więc w nim po prostu postawną i piersiastą ładacznicę, która pewnego wieczoru naszała moją komnatę i obsypała mnie całusami.

- A ty o mało nie zakłułaś mnie sztyletem! - poskarżył się Cleve. - No tak, myślała, że wtargnął do niej któryś z wartowników w niecnym zamiarach, więc dziabnęła, ale wnet zaczęła mnie obejmować tak mocno, że moje piersi znalazły się w niebezpieczeństwie.

Zaśmiewali się beztrząsco i rzucali docinki, na dźwięk których uszy Chessy płonęły szkarłatem. Ale była szczęśliwa, że nikt już nie wspomina o zabiciu Cleve'a za jego męskie przewagi.

Tej nocy zaprosili Kiri na wspólny spoczynek z dwoma tatusiami. Cleve powiedział o tym Chessie ze smutkiem w oczach. Owinęli się w koce nieopodal paleniska, biorąc dziecko między siebie.

- Popłyniemy do krainy zwanej Szkocją - opowiadał Cleve córeczce. - Dokładniej mówiąc, udajemy się do Inverness, dużej osady handlowej u ujścia Moray Firth. Spotkamy tam wielu wikingów, ale te ziemie zamieszkują liczne inne ludy.

- Właśnie, Kiri - dorzuciła Chessa. - Na przykład Piktowie, starożytna rasa, o której nic nie wiem. Potem mamy Brytów, Sasów, Szkotów z plemienia Dalriada...

- Słyszałam, jak Gunleik opowiada Emie, że żadne z tych plemion nie dorównuje nam czystością. Mówił jej, że przedzie zbyt delikatną wełnę, na jaką nie zasługują grzbiety tych brudnych świń. Potem chyba zaczął ją całować...

- To całkiem możliwe - przyznała Chessa.

- Ramię Emie wygląda dziwnie, ale i tak jest wysmienitą prząś-niczka. - Kiri zamyśliła się.

-Uschnięta ręka w niczym nie umniejsza jej wartości. Nigdy o tym nie zapominaj, Kiri! - pouczył ją ojciec, a Chessa dodała:

- Wszyscy ją kochamy. Ja, twój drugi tatuś, też uważam, że nie powinnaś o tym zapominać. Wygląd kobiety nie ma nic wspólnego z tym, kim ona jest.

- To samo dotyczy mężczyzn - rzekł Cleve.

- Aha! Wreszcie pojąłeś więc, jak mocno cię kocham? - szepnęła mu do ucha. - Bo przecież nie za piękne ciało i jasną twarz, lecz za twojego ducha, za głębię twojej natury...

- Jesteś szalona! - Zaśmiał się i dał jej całusa, po czym westchnął żałośnie.

Kiri przekręciła się i przytuliła do ojca, wbijając przy tym kolano w żebra Chessy.

- Chcesz powiedzieć, że tamte dziwne ludy nie mają łaźni? -spytała.

- Właśnie. Słyszałem, że wielu z nich przez całe życie ani razu się nie kąpało. Ale obiecuję, że nie zamieszkamy w pobliżu ich osad, skarbie.

Chessa ujęła dłoń męża, którą Kiri wypuściła z ciepłej rączki.

- Oni wielbią też innych bogów - powiedziała. - Wikingowie tak jak my wierzą w Odyna, który jest Ojcem Wszechrzeczy, władcą innych bogów, stwórcą, wojownikiem, rządcą niebios i ziemi. Ale jest jeszcze Thor... W Dublinie, gdzie mieszkałam, zwano nas ludem Thora. To bóg potęg niebieskich, rządzi piorunami i burzami, żeglarze modlą się więc do niego o pomyślne wiatry. Jest nam bliższy niż Odyn, Ojciec Wszechrzeczy. Wydaje mi się, że jest bardziej ludzki.

- Spróbujesz to zapamiętać, Kiri? - zwrócił się Cleve do córki.

- Tak, tatusiu. Freja mi pomoże.

Jęknął.

- Nie mówiłem ci jeszcze, że jesteś przemądrzałą pannicą? Nie, nie musisz mi odpowiadać. A teraz słuchaj: czy wiesz, że niektórzy wikingowie przeszli na wiarę chrześcijańską? To znaczy, że mieszkają wśród nich mnisi, księża i biskupi... rozmaici duchowni, którzy dyktują im, jak mają myśleć i co robić, a żaden nie zgadza się z innymi. Jedno, w czym potrafią dojść do zgody, to wiara w istnienie jedyne boga, którym jest On. Wierzą w Walhallę podobną do naszej, ale polegają tylko na tym jedynym bogu, który zsyła im plony, zapewnia płodność łonom ich kobiet, daje zwycięstwo w bitwach wojownikom, dba o ich wszystkie potrzeby. Niezłe zadanie dla samotnego bóstwa!

- Diuk Rollo Normandzki i wikingowie, którzy żyją i władają na ziemiach objętych prawem duńskim, są właśnie chrześcijanami... a przynajmniej tak głoszą - dodała Chessa.

- A teraz skarbie, spróbujemy wszyscy zasnąć, bo straszna mam chętkę ucałować twojego drugiego tatusia... ale sprawiłoby mi to zbyt wielkie cierpienie. Dobranoc, Kiri!

- Dobranoc, tatusiu... - rzuciła dziewczynka i odwracając się do Chessy, powiedziała: - Dobranoc, tatusiu.

- Już niedługo, moja maleńka, znajdziemy się na pokładzie łodzi i pożeglujemy do Szkocji, w objęcia wielkiej przygody! - Chessa ujęła dłoń Cleve'a i zaczęła całować jego palce. Delikatnie wzięła pomiędzy zęby poduszczkę kciuka.

- Tatusiu, czemu nie wolno ci pocałować Chessy?

- Śpij już, córeczko.

Cleve jeszcze długo nie mógł zasnąć. Rzeczywiście udawali się w objęcia wielkiej przygody, a on czuł obawę. Nie wiedział, co znajdą u celu podróży. Czy ktokolwiek będzie go jeszcze pamiętał? W ciągu dwudziestu lat od dnia jego porwania w gnieździe rodzinnym mogły zajść wielkie zmiany. Dzieci wydorosły, starsi poumierali, młodzież postarzała się. Kim był dziś dla nich Cleve? Wspomnieniem pacholecia, które w ich pojęciu od wielu lat nie żyło. A jeśli okolica, która przypomniała mu się we śnie, zmieniła się tak, że jej nie pozna? Jeżeli wszystko było już inne? Jeżeli dotrą tam i nie znajdą nic? Cóż wtedy? Miał żonę i dziecko. Co pocnie w takiej sytuacji?

Niech lichy porwie Chessę! Chyba posiadała zdolność czytania w jego myślach, usłyszał bowiem jej szept, pełen miłości tak głębokiej, że zapragnął uciec przed zbyt wielkim uczuciem.

- Wszystko będzie w porządku, nie martw się. Jesteśmy razem. Nic nam nie zagrozi.

- Skoroś taka mądra, czemu akurat teraz musiałaś zacząć krwawić?

Chessa zaśmiała się cichutko, odszukała w ciemności jego rękę i ucałowała po kolei wszystkie palce.

- Uwielbiam smak twojej skóry - szepnęła mu do ucha, starając się nie zbudzić Kiri.
- Chesso, dlaczego wkładasz sobie do ust palce tatusia?
- Całuję je w ten sposób, a teraz tak samo pocałuję twoje!

Dziecko zachichotało i przekręciło się na posłaniu twarzą do Chessy, a ta zaczęła całować jej maleńkie paluszki.

Ranek wstał ciepły. W suszarni zapanował taki skwar, że kobiety zebrały warkocze z karku i podwiązały je wysoko na głowie chustą. Mirana objaśniała Chessie tajniki procesu:

- Widzisz, na tych półkach zmieściłyby się setki ryb. Bogowie widzą naszą potrzebę, sam Kerzog ze swym nienasyconym apetytem potrafi pochłonąć z tuzin na jeden posiłek! Przynosimy ryby już oczyszczone i wypatroszone, wbijamy ten patyczek w głowę każdej i przewlekamy wzdłuż tuszy, żeby obie połówki pozostały rozchylone. Rozpalamy ogień... zawsze uważaj, by nie płonął z całej mocy. Z powodu upału może ci się wydawać, że aż buzuje, ale spójrz: przysypałam płomienie trocinami i gałązkami, żeby ogień tylko tlił się i dymił. W ten sposób mięso ryby zwolna schnie i nabiera aromatu.

Starucha Alna dodała ze znawstwem:

- Ja sypię zawsze trocin dębowych, kiedy suszę śledzie. Dzięki nim ryby są potem pikantne.

Mirana zaśmiała się.

- A ja wolę igły sosnowe i świerkowe! Musisz sama próbować rozmaitych mieszanek na podpałkę, a znajdziesz tę, która najlepiej będzie odpowiadać waszym gustom, twoim i Cleve'a. Zobacz tutaj: płaty z halibuta, dorsza i łososia nabrały już żółtawej barwy. Są prawie gotowe. Jutro zdejmujemy je z półek i upakujemy ciasno w beczułkach, sypiąc obficie sól między każdą warstwą ryb. W ten sposób zachowają świeżość dłużej niż żyły.

- Mam wrażenie, że suszone ryby przechowywane w soli mogłyby nawet przetrwać nas i nasze dzieci... i wnuków - powiedziała w zamyśleniu Chessa.

- Owszem... i jeszcze dłużej, przez całą wieczność! Patrz: mięso suszymy w ten sam sposób. Cieszę się, że wasze siedlisko leży zarówno w pobliżu morza, jak i jezior. Nigdy nie będziesz musiała obawiać się głodu, gdyż zawsze możesz liczyć na obfite połowy. Słyszałam, że żyją tam pstrągi. To bardzo smaczna ryba. Teraz już będziesz umiała przyrządzić je tak, by starczyło wam na chude lata.

Stara Alna złapała się za głowę.

- Pamiętasz, Mirano, jak źle rozpalilaś ogień i wszystko się zepsuło? Smród był taki, że uciekaliśmy gdzie pieprz rośnie!

Mirana na pozór zamaszycie, lecz w rzeczywistości bardzo delikatnie trzepnęła staruchę po ramieniu.

- Nie wypominaj mi tego! Niestety, Alna ma rację. Ryby trzeba suszyć bardzo długo i powoli, inaczej zgniją, a nic nie śmierdzi gorzej niż zepsute ryby. - Jeszcze raz objaśniła Chessie każdy etap procedury. Starucha rehotliwym głosem dorzucała swoje rady i co chwila poprawiała Miranę, tak że młodsze kobiety uśmiechały się rozbawione. Raptem Mirana spojrzała w stronę drzwi chaty:

- A to co?

Uśmiechnęła się, ściągnęła chustę i warkocze, czarne jak włosy Chessy, spłynęły jej na plecy i zatańczyły wokół ramion.

- Kerzog szczeka tak zawzięcie, że niemal zadławi się na śmierć! Założę się, że mężczyźni wracają z udanego polowania. Co najmniej dzik, a może nawet jelen? Chodźcie, zobaczymy! Aach... wieczorem czeka nas nie lada uczta!

Dzień był rześki, lecz chłodny. Błede promienie słoneczne próbowały przebić welon mgły, który spowijał oba brzegi fiordu. Mleczny całun przebijały jeno czuby najwyższych świerków. Merrik tłumaczył skrzywionej Kiri:

- Widzisz, maleńka! Z tego, co słyszałem, taka pogoda uznawana jest w Szkocji za słoneczny letni dzień.

- Ale gdzie się podziało słońce?

- Już mówiłem: w Szkocji to właśnie jest słoneczny dzień. Kiri wierciła się na jego kolanach.

- Czy to znaczy, że już dopłynęliśmy?

- Tak, Kiri. Teraz pozeglujemy w głąb fiordu Moray do Inverness. Osada została wzniesiona w miejscu, gdzie łączy się ze sobą wiele różnych dopływów. Potem zaś skierujemy się na południe, ku rzece Ness. To wąski kanał, który wypływa z jeziora Ness... Loch Ness, jak to brzmi w tutejszej mowie. Twój tatuś pamięta po zachodniej stronie rozlewiska skalisty, zagięty cypel. To taki długi pas łądu, wrzynający się w wodę jeziora. Tam powinien stać obszerny dom z desek, coś w rodzaju naszego siedliska w Malverne.

- Czy tam mnie znają? Czy tatuś ma tam mamusię, która będzie moją babcia?

- Sam nie wiem, skarbie. Upłynął długi czas, a żaden człowiek nie potrafi przedłużyć swego życia w nieskończoność tylko dlatego, że takie ma życzenie. Ale być może znajdziesz tam ciotki i kuzynów. Widzisz, Kiri, od dnia, kiedy twój tatuś stamtąd odjechał, minęło dwadzieścia lat. Nikt z nas nie ma pojęcia, co i kogo zastaniemy, kiedy już dotrzemy do celu.

- Mój drugi tatuś powiada, że to wielka przygoda...

- Jak dotychczas nie mieliśmy zbyt wielu urozmaiceń w tej „przygodzie” - Merrik zaśmiał się pod nosem.

W gruncie rzeczy wcale mu się nie uśmiechało spotkanie dziób w dziób z jakąś zabłąkaną łodzią wojenną wikingów - nie teraz, gdy wioził na pokładzie tyle ładunku i gdy wraz z nimi płynęły Laren, Chessa, Kiri... Choć z drugiej strony tak dawno już *Srebrny Kruk* nie szarżował pod wszystkimi wiosłami na atakującą łódź wroga! Jego ludzie, znakomici łucznicy, zasypaliby napastników strzałami. Inni, w wydłużonych hełmach i sięgających połowy uda kolczugach, szykowaliby się do bezpośredniego starcia. Przycupnięci na platformach po obu stronach przedniej stewy, prężyliby się do skoku na pokład wrażej łodzi, gdy tylko podpłynęliby dostatecznie blisko. Wówczas wybuchłaby walka na miecze... Merrik poczuł, jak swędzi go dłoń stęskniona za orężem, który niegdyś stanowił własność ojca, a potem starszego brata Erika. Jego miecz nosił dumne miano Rębacza, miał trzy stopy długości i ostrze z żelaza, a na inkrustowanej srebrem rękojeści z brązu Merrik własnoręcznie osadził trzy wiosny temu wspaniałe rubiny, które zdobył na południe od Kijowa w małej handlowej osadzie Radowii. Drgnął i powrócił z krainy marzeń do rzeczywistości, która powitała go w postaci bacznych oczu Kiri.

- Dotychczas niewielu zaznaliśmy przygód - powtórzył i zerknął ponad głowę dziewczynki na Ellera. - Czujesz zapach łądu? Jesteśmy już bardzo blisko, ale przez tę poranną mgłę nic nie widać. Ach, to mgła „letnia”, więc zapewne utrzyma się przez cały dzień! Bogowie, ta osobliwa kraina mamy zmysły. Ale kryje w sobie wielkie bogactwa, a nawet mój nie wyćwiczony nos węszy tu potężne czary. Chessa ma rację, wkrótce czekają nas przygody.

Eller postukał palcem w rozdęte nozdrza, w które łowił zapach wiatru, pokiwał przecząco głową i ujął mocniej ster. Merrik pomyślał, że młody żeglarz dobrze się sprawił w czasie tej podróży. Widać bezbłędnie przyswoił sobie nauki starego Firrena, który zmarł ubiegłej zimy. Kiri z napięciem obserwowała zabiegi sternika.

- Wuju Merriku! Mam nadzieję, że wuj Eller nie zachoruje na nos od tego węszenia?

- Raz wydarzyło się coś takiego - przypomniał sobie Merrik. - Żeglowaliśmy wówczas po Bałtyku, właśnie wychodziliśmy z Birki. Sternik miał katar i z tej przyczyny omal nie rozbiliśmy się o brzeg! -Ach, to były czasy - pomyślał z sentymentem.

- Inverness!

Wreszcie dotarli! Podróż z wyspy Hawkfell trwała zaledwie osiem dni, gdyż bogowie łaskawie zesłali pogodę i wiał zachodni wiatr, jakiego nieczęsto można się spodziewać latem. W czasie całego rejsu tylko raz dopadł ich szkwał - gwałtowny, lecz krótkotrwały. Wszyscy na pokładzie nie posiadali się z podniecenia: dotarli do Inverness!

Załoga liczyła trzydziestu ludzi, w większości z Malverne. Wszyscy byli wojownikami, gotowymi na każdą przygodę, wprawnymi w sztuce walki toporem, mieczem i fortelem. Każdy przywiózł do Inverness towary, które miał nadzieję korzystnie wymienić. Choć Merrik zorganizował wyprawę, aby pomóc Cleve'owi odnaleźć swoje dziedzictwo, sam przecież też liczył na pokaźny zysk z handlu.

Inverness - handlowa osada, przypominająca York sprzed laty, zanim stolica Danów stała się potężną fortecą- było mniejsze, otoczone skromniejszymi wałami obronnymi niż York, Kaupang czy Hedeby. Merrik pomyślał, że przypomina Birkę, ale przyjrząwszy się uważniej, zmienił zdanie. W tamtej osadzie uliczki wyłożono deskami, tutaj między zabudowaniami wiodły zwykłe piaszczyste ścieżki, które w czasie deszczu najpewniej zamieniały się w potoki błota, grożąc przechodniom brudną kąpielą, a nawet utonięciem. A deszcze padały tu często. Doszli do wniosku, że niebiosa nad tą krainą po prostu pocą się bez przerwy ulewnymi opadami. Przypomniał sobie Irlandię, zieloną od deszczów, ale tam mgła była inna, delikatniejsza, jak pajęczyna. Tu i ówdzie zasłona bieli rozstępowała się w podmuchach porannej bryzy, choć gęsta, mleczna sieć nadal skrywała skały i drzewa. W miarę jak zbliżało się południe, opary podnosiły się nieco, lecz nigdy całkowicie nie znikwały.

Niebawem przycumowali *Srebrnego Kruka* i towarzyszącą im od samego Malverne łódź z towarami do drewnianego mola nieco na uboczu, tuż obok łodzi, która przywiozła towary z Dublina. Za jej burtą kołysała się łódź z wysp północnych, które zwano Orkadami, i jeszcze jedna, z dalekich Wysp Szetlandzkich.

Ponad połowa drużyny została na pokładzie. Cleve posadził sobie Kiri na ramionach i w towarzystwie Chessy poszedł w kierunku centrum niewielkiej osady. Mijali rzędy drewnianych

budowli, mieszczących bez wyjątku sklepy z biżuterią, futrami, obuwiem, wszelkim orężem- mieczami, siekierami, strzałami i łukami. W niektórych prowadzono handel niewolnikami, w innych żywnością. Handlowano wszędzie: na targu rybnym pod otwartym niebem, na straganach, gdzie włościanie ułożyli wszelkie płody ziemi pod skórzanymi płachtami, chroniącymi towar przed słońcem - pod warunkiem oczywiście, że przedarłoby się przez chmury. Wokół panował gwar, ludzie kręcili się we wszystkie strony, zewsząd dochodziły odgłosy zapalczywych targów o najlepszą cenę, krzyki, przekleństwa kupców, którzy skarżyli się, że klienci wyzyskują ich niemiłosiernie, i utyskiwania kupujących na zawyżone ceny. Tu i ówdzie odzywało się rozgłośnie klaśnięcie, oznaczające, że dobito targu. Kupcy, zadowoleni, że udało im się przechytrzyć klienta, zacierali ręce, naturalnie dopiero wtedy, gdy nabywca opuścił już ich sklep.

- Tatusiu, dokąd idziemy? - spytała Kiri po długim milczeniu, podczas którego, podniecona, kręciła główką na wszystkie strony. Była kiedyś w Kaupangu, ale tu wszystko było nowe i nieznanne. To była Szkocja!

- Szukamy łaźni... Jesteś brudniejsza niż wesz, którą rano złapałem na głowie Ellera. Chessa i ja też czujemy się lepcy od brudu. Chcę, żebyś znowu pachniała słodko jak miód, żeby nos mi nie odpadał za każdym razem, gdy całuję cię w uszko!

Roześmiała się. Chichotała radośnie jeszcze wtedy, gdy Cleve zostawił ją i Chessę pod opieką starej wiedźmy, pełniącej funkcję łaźiebnej w prostej drewnianej chacie pokrytej darnią, niczym nie różniącej się od otaczających ją budowli. Wewnątrz kłębiła się para, polepa pokryta była słomianymi matami, a na samym środku stała obszerna drewniana balia. Chessa miała uczucie, jakby wkroczyła do Walhalli.

Gdy kilka godzin później Cleve, również pachnący czystością, wrócił po nie w towarzystwie tuzina ludzi z Malverne, przyniósł im obu nowe szaty, a Chessie dodatkowo piękne srebrne zapinki, jakie wyrabiano jedynie na Wyspach Szetlandzkich. Powiedział jej, że takie ozdoby noszą nazwę „ostowych”, gdyż po bokach i na wierzchu ozdobione były rzeźbami przedstawiającymi kwiat ostu. Podarował jej też specjalność snycerzy z Orkadów: złoty pierścień, spleciony z pięciu kawałków drogiego kruszcu. Chessa nie mogła się napatrzeć na klejnot. Ojciec w Dublinie nie szczędził jej kunsztownej biżuterii - naramienników, pierścionków i broszy, kutych albo lanych z najczystszej srebra i złota. Lubiła patrzeć, jak Sira wpadała w szal zazdrości, widząc u niej misterne ozdoby, niektóre filigranowe, inne masywne, ale wszystkie wykonane przez najlepszych artystów rzemieślników. Z pewnością jednak ten pierścień zaćmiewał kunsztem wszystkie, które dotychczas posiadała. Nie bacząc na gromadkę zbrojnych, tłoczących się wokół nich, na Kiri ani na starą łaźiebnią, rzuciła się w ramiona męża, niemal przewracając zaskoczonego Cleve'a.

- Oooh, jakie to piękne, to najwspanialsze ozdoby pod słońcem! Jesteś cudowny, Cleve, najdoskonalszy z mężczyzn, jesteś... – Zerknęła spod rzęs na wojów stojących kręgiem wokół nich i widząc, jak wiele czoł zaczyna marszczyć się gniewnie, spuściła wzrok i dokończyła pozornie szeptem, lecz dostatecznie głośno, by nikt nie uronił ani słowa: - Wspaniałym kochankiem i mężem, jedynym, najlepszym, jakiego mogłaby sobie życzyć niewiasta.

Ledwie powstrzymał się, by jej nie zadusić.

- Uspokój się, szalona, albo na oczach wszystkich spuszczę ci tęgie lanie! Na bogów, czy chcesz, żeby mnie zabili?

- Już dobrze - uśmiechnęła się szeroko. - Nie pisnę ani słówka więcej... choć pewnie mam rację... - Pocałowała zaciśnięte gniewnie usta małżonka. - Bo czyż nie jesteś wspaniałym kochankiem, Cleve?

- Jednak cię zaduszę!

- A mnie co kupiłeś, tatusiu?

Chwilę trwało, zanim zdołał odwrócić oczy od Chessy i skupić uwagę na córce. Z uśmiechem wyciągnął naramiennik z wypolerowanego srebra. Pozwolił przez chwilę małej dotykać i podziwiać kunsztowną ozdobę, po czym wsunął bransoletę za jej łokieć i zacisnął, gdyż okazała się za obszerna na szczupłe ramionko dziecka.

- Twój drugi tatuś jest córką króla Irlandii, więc czyni cię to chyba czymś w rodzaju adoptowanej księżniczki... to misterna robota, Kiri.

Mężczyźni z podziwem popatrywali na drogocenne podarki, ale w ich spojrzeniach Chessa odczytała odrobinę zawiści. Wiedziała, że to tęsknota za rodzinami, i zadała sobie pytanie, czy oto nie znaleźli kolejnego powodu, by zapragnąć zabić Cleve'a. Zakładała, że wszyscy zdołali wymienić swe towary na biżuterię, ale ile czasu minie, zanim powrócą do Malverne?

- Och, ilu tu mamy białych wielmożów!

Obrócili się gwałtownie na dźwięk zgrzytliwego starczego seplenienia i ujrzeli siwego starca. Wyglądał, jakby już od dobrych dwudziestu lat powinien pożegnać się z życiem. Długa zmierzwiona broda zwisała postrzępionymi kłakami aż do pasa, lecz poza tym był całkowicie łysy. Miał na sobie czarny habit przewiązany sznurkiem na obwisłym brzuchu. Uśmiechał się do nich szeroko bezzębnymi dziąsłami.

- Wielu czarnych wielmożów przybywa, by z nami handlować, ale nie siedzą tu długo. Gdy tylko załatwią interesy, wracają do swego księstwa. Niezbyt dobrze znoszą trudy naszego klimatu. - Zbliżał się do nich, powłócząc nogami, a Chessie przemknęło przez głowę, że byłby doskonałym zalotnikiem dla starej Ainy.

- O co mu chodzi, Chesso? - dopytywała się Kiri, nie mogąc oderwać oczu od starca.

- Nie mam pojęcia. Cleve, co on ma na myśli?

- My, Norwegowie, jesteśmy „biali”, a „czarni” to Danowie. Jesteśmy wyżsi i mamy jaśniejsze włosy, to jedyna różnica. Aha, jeszcze to, że mamy większe poczucie honoru od tych przeklętych Duńczyków.

Merrik odpowiedział starcowi uśmiechem:

- Jestem Merrik, pan na Malverne w Norwegii. Towarzyszymy naszemu przyjacielowi w podróży do domu. Odjechał stąd jako nieodrosłe od ziemi pacholę. Jego ród włada ziemiami wokół Kinloch. Czy słyszałeś coś o nim?

Starzec skurczył się, jakby chciał się zapaść pod ziemię. Zmarszczki na twarzy jeszcze się pogłębiły. Wpatrując się w Cleve'a, zaczął po omacku wycofywać się z łaźni. Skrzyżował przed sobą palce w zaklęciu, by odpędzić złe duchy.

- Och! Jesteś jednym z nich... z tych diabłów, co sprowadzili na nasze głowy potwora!

- Jakie znowu diabły? - zdumiała się Chessa.

- Co za potwór? - spytał Merrik.

Starzec zaczął się trząść na całym ciele. Na przemian otwierał i zaciskał kurczowo powykęcane palce dłoni.

- Pan na Kinloch sam siebie nazywa Władcą Nocy. Sprawuje surowe rządy, jak władcy z Orkadów. Rozkazuje swoim ludziom zabijać i rabować, co zechcą. To diabeł, wcielenie zła, gorszy od szatana, którym straszą chrześcijanie. Ponoć z każdym złym uczynkiem bardziej nam zagraża. Nie wiemy, czy ten ich jedyny bóg jest potężniejszy od ich szatana. Wolelibyśmy nie ryzykować, ale spadła już na nas klątwa rodzimego diabła, demona w ludzkiej skórze, a jest nim twój krewniak, Władca Nocy, pan wszelakiego zła. Odejdź! Odejdź stąd, jeśli jesteś z jego rodu, jeśli masz w sobie jego krew, boś taki sam diabeł jak on! Ach, teraz widzę wyraźnie... Wystarczy się przypatrzeć!

- To ciekawe. - Cleve, marszcząc czoło, spoglądał w ślad za starcem, który umykał tak chyżo jak człek w kwiecie wieku. - A więc pochodzę z rodu demonów? Władca Nocy, zło wcielone? Gorszy od diabła chrześcijan? Widocznie nie spodobało mu się moje zeszpecone oblicze. Jego opowieść brzmiała jak jedna z gawęd, którymi częstuje nas przy ognisku Laren... A właśnie, gdzież ona jest?

- Niebawem się tu zjawi. Wraz z Ellerem handlują jeszcze miskami. Na całym targu nie ma wyrobów ze steatytu, które mogłyby się równać z naszymi! Przywieźliśmy te, które toczyła jeszcze Sarla... zanim, hm... opętało ją.

Zapadło milczenie.

Kilka godzin później, jeszcze za dnia, opuścili Inverness i popłynęli w górę wąską wstęgą rzeki Ness. Mijali niewielkie osady, przycupnięte na obu brzegach, ale płynęli dalej, wypatrując osłoniętej zatoki, w której mogliby spędzić noc. Dotarli tak do samego jeziora Ness i tam, u ujścia rzeki, spostrzegli miniaturową wysepkę, która wydawała się zupełnie bezludna. W gęstniejącej mgłę wciągnęli na brzeg łodzie i przygotowali się do obrony przed wieczornym chłodem. Laren uduśiła mięso płowego jelenia. Młaskali i oblizywali się z zachwytem. Cleve nabił na czubek noża kolejny płat soczystego mięsiwa i westchnął.

- Pamiętam... jelenie, króliki, cietrzewie. Wszędzie mnóstwo zwierzyny, w jeziorze łososie i pstrągi. Nikt nie zaznał głodu, nawet w zimie mieliśmy jadła w bród, bo nie ma tu mrozów jak w Norwegii.

- Ziemia obfitości... - przeciągle mruknął Merrik. - Ale te wieczne mgły! I żeby nawet w lecie człek trząśł się z zimna? I musiał okrywać grzbiet niedźwiedzią skórą? Aach! - Pochylił się do Cleve'a z zartobliwym uśmiechem na twarzy. - Jutro wreszcie dowiemy się, co z ciebie za przyjaciel.

Chessa usadowiła się blisko ognia, a Kiri przycupnęła między jej skrzyżowanymi nogami.

- Cleve, powiedz nam więcej o człowieku, który poślubił twoją matkę po śmierci twego ojca.

Cleve zadrżał mimowolnie:

- Miał na imię Varrick. Wiesz, co pamiętam najlepiej? Chłód! Nawet tuż przy palenisku trząśłem się z zimna. Wszyscy w świetlicy czuli ten przejmujący chłód, a on sam najbardziej. Bo to on był jego źródłem. Kiedy tak sobie przypominam, to myślę, że mimo ciemnych włosów Varrick jest białym wielmożą, jak ty, Merriku. Moja matka pochodzi ze szkockiego plemienia Dalriada. Widzę go, jakbym znowu był pacholęciem! Stoję przed nim, zadzierając głowę, bo takiemu niedorostkowi, jakim wówczas

byłem, wydawał się olbrzymem wysokim niczym wieża. W sercu chowam pewność, że on mnie nienawidzi, bo ja i mój starszy brat jesteśmy prawowitymi dziedzicami Kinloch. Wiedziałem, że pragnie naszej śmierci, że do niej doprowadzi, że to tylko kwestia czasu. Pamiętam, jak się go bałem. Nigdy mnie nie uderzył, nie dotknął nawet. Przesuwał po mnie czasami zdawkowym spojrzeniem, które zdradzało zaledwie umiarkowane zainteresowanie. Był postawny jak większość wikingów, ale raz podpatrzyłem go nagiego w łaźni i pamiętam jego uderzającą szczupłość. Mogłem policzyć żebra sterczące pod skórą. Był jeszcze młody, nie starszy niż ja dzisiaj. Jak już wspomniałem, miał ciemne włosy, których przeważnie nie wiązał, lecz nosił rozpuszczone wokół twarzy. Ta twarz... ten chłód oblicza, bogowie! Serce miał zimne jak sopel lodu i tak samo chłodno traktował nas wszystkich, nawet matkę i siostry, a już szczególnie oziębłe zwracał się do mojego starszego brata. Budził ogólny lęk, choć nie mam pojęcia czemu. Zwykł podnosić mnie wysoko, aż musiałem mu patrzeć prosto w oczy, a wtedy mną potrząsał, ale nie tak, by wyrządzić mi krzywdę. A ja truchlałem i kulilem się w sobie. Chciałem się wtedy zapaść pod ziemię, skryć w mysiej norze. On tymczasem uśmiechał się i budził tym większy lęk. Wiele razy przytulał mnie mocno do piersi, a ja martwiałem z przerażenia i oddech wiązał mi w gardle. Pamiętam, jak kiedyś powiedział, że jestem jego, wyłącznie jego i niczyj inny, że zrobi ze mnie, kogo tylko zechce. I że nigdy nie wolno mi o tym zapomnieć...

Pewnej nocy długo go nie było. Stał na brzegu cypla wrzynającego się w Loch Ness, chociaż wokoło szalała potężna burza. Wreszcie wrócił. Był tego wieczoru ubrany na czarno, zresztą zawsze tak się nosił, na twarzy miał dziwne niebieskie znamiona czy tatuaże. Nikt nie odezwał się ani słowem, ale pamiętam ten chłód i mój lęk, kiedy na niego patrzyłem.

Jeszcze jedno pamiętam jak dziś: nienawidził brudu. Nie znosił, by ktokolwiek w jego otoczeniu miał na sobie odzież powalaną krwią. Kiedy wojowie wracali z udanego polowania, musieli umyć się i przebrać, zanim mogli mu się pokazać. A zwierzęce mięso budziło w nim wstręt. Raz matka zapomniała się i podsunęła mu talerz z pieczenia. Och, jaką odrazą załśniły te lodowate oczy! Wyrwał jej talerz i cisnął na polepę, między psy. Spojrzał na matkę i powiedział, że jeszcze tego pożałuje.

Dziwne... wcześniej, pamiętam, mężczyźni, dzieci i kobiety z naszej osady przekomarzali się, śmiali, kłócili. Dzielili się wszystkim po równo i pracowali ramię przy ramieniu. Nie wiem zresztą... byłem jeszcze dzieckiem. Może wyobraziłem sobie, że to z jego nadejściem wszystko się zmieniło... Ale pamiętam matkę, jak nocami podkradała się do mojego pośłania i szeptem obiecywała, że pewnego dnia mój starszy brat obejmie rządy na Kinloch i będę mu wiernie służył, a on mnie wynagrodzi i uszanuje we mnie krewniaka. Musiała wiedzieć, że jej mąż chce się pozbyć nas obu!

Laren pochyliła się do przodu. Na jej rudych włosach osiadły krople zgęstniałej mgły, lśniącej w blasku ognia jak migotliwe klejnoty.

- Pamiętam, jak opowiadałeś nam o śmierci matki. Przypominasz sobie? Czy to Varrick ją zabił?

- Nie wiem. Umarła tuż przed moim porwaniem. Kiedy doszedłem trochę do siebie, zacząłem zadawać sobie pytanie: czemu porwano mnie, a nie mojego brata? To on był przecież pierworodnym, dziedzicem majątku, przyszłym władzą na Kinloch. Tymczasem to mnie ogłuszono i zostawiono na pewną śmierć. Tylko czysty przypadek sprawił, że zostałem znaleziony i otoczony opieką, dzięki której wróciłem do zdrowia. A potem sprzedano mnie na targu niewolników... - Przerwał i się zamyślił. - Spójrzcie na wody Loch Ness! Patrzcie, jakie są mroczne i mętne. To dlatego, że dno

jest torfiaste i porośnięte wodorostami. Nawet w bezmglisty dzień, kiedy jasno świeci słońce, wzrok nie jest w stanie przeniknąć otchłani. Dlatego mówi się, że jezioro jest bezdenne, że ktokolwiek do niego wpadnie, nigdy już nie wypłynie. Legenda głosi, że brzegi jeziora są usiane podwodnymi pieczarami, a ciała topielców, wciągnięte przez wiry do tych jam, służą za karmę potworowi, który je zamieszkuje.

- Wszystko to pamiętasz? - Merrik pokręcił głową i nadział na nóż jeszcze jeden kawałek pieczeni. - Aach, Laren... cóż za uczta!

Cleve uśmiechnął się półgębkiem.

- Masz rację. To nie moje wspomnienia. Przysłuchiwałem się przekupniom na targu w Inverness. Opowiadali o rybaku, który właśnie niedawno wpadł do jeziora i zniknął. Nikt nie przejmował się zbytnio poszukiwaniami, bo wszystkim wiadomo, że dla nieszczęśnika nie było ratunku, jako i nie ma nadziei na odnalezienie ciała i godny pochówek. Nikt nie odważa się wybrać na jezioro po zachodzie słońca.

- Człek, którego nam opisałeś, przypomina Władcę Nocy, pana wszelakiego zła, o którym bełkotał ten staruszek w łaźni - zauważyła Laren. - Mówisz, że ubierał się na czarno i przechadzał po brzegu podczas burzy, że malował sobie na twarzy znaki niebieską farbą. Czy przypominasz sobie te znaki?

- Koła i kwadraty. Pamiętaj, Laren, że miałem nie więcej niż pięć czy sześć lat. Może mniej.

- Minęło dwadzieścia lat - szepnęła Chessa. - To długi czas, ale wygląda na to, że twój ojczym wciąż żyje i rządzi, do tego całkiem energicznie. Nie mogę się doczekać spotkania. Podoba mi się wizja wcielonego zła przyodzianego w czerń, przechadzającego się brzegiem zakłętego jeziora. Aż kręci mi się w głowie, kiedy o tym myślę!

Cleve przyłożył dłoń do czoła w geście rozpaczony.

- Och, nie! Chesso, błagam, nie siej więcej zamieszania! Uspokój się i zacznij myśleć o czymś... kojącym.

- Jutro odkryjemy prawdę. - Merrik spojrział na żonę, która siedziała obok, opierając się o jego ramię, marzącymi oczami skądś wpatrzona w płomienie. - Kochanie, widzę, że zaczęłaś już układać nową sagę?

- Tak, panie... brak mi jeszcze tylko zakończenia. Muszę więcej się dowiedzieć o tym potworze.

- Istnieje z całą pewnością - odezwał się Cleve tak poważnie, że wszyscy popatrzyli na niego z uwagą. Czuł, jak po kręgu słuchaczy przelatuje iskra napięcia, która zapala strach w ich duszach. Jego serce zatrzepotało lękiem. - Mówi się, że potwór z Loch Ness żyje w jeziorze już od tysięcy lat. Nikt nie wie, czy jest stworzeniem dobrym, czy złym. Ludzie, którzy go widzieli, powiadają, że pojawia się nie tylko w blasku księżycowych nocy, lecz również w pełnym słońcu i o każdej innej porze dnia. Że podczas sztormów przypląwa tylko na czyjeś wołanie. Pewnie dlatego rozeszła się ta pogłoska, że mój ojczym to diabeł. Uważają, że to on przywołuje potwora.

- W twoich słowach kryje się zalążek doskonałej gawędy - orzekła Laren i ziewnęła. - Panie mój... - Podała dłoń Merrikowi, a ten przyciągnął żonę do siebie i objął.

Tej nocy nie mieli wyboru. Kiri musiała spać ze swoimi tatusiami. Cleve pragnął Chessy tak bardzo, że ledwie był w stanie zdusić w gardle jęk żądy. Młoda połowica spojrzała na niego bystro, ujrzała tęsknotę w umęczonych oczach i korzystając z chwili, gdy Kiri odwróciła się plecami, pocałowała go namiętnie. W tejże chwili mała przekreśliła się do niej twarzą. Na dziecinnym obliczu malowała się wyraźnie zazdrość. Chessa odezwała się łagodząco:

- Jako księżniczka mogę całować, kogo zechcę, nawet ciebie, maleńka! - Porwała dziewczynkę w ramiona, podrzuciła do góry, a potem wycisnęła głośnego całusa na małych usteczkach.

- Chessa świetnie sobie radzi z Kiri - szepnęła do Cleve'a Laren. - Zawsze wiedziałam, że kiedyś nadejdzie dla ciebie czas ożenku, ale zdawałem sobie sprawę, że Kiri wcale się to nie spodoba. Dokonałeś świetnego wyboru.

- Ha! To nie był mój wybór. To ona mnie sobie wybrała, mimo ohydnej blizny i oczu nie od pary.

Laren szarpnęła rękaw wełnianej opończy przyjaciela.

- Przestań wreszcie! Owszem, masz wygląd groźnego diabła.

Wszystkie białogłowy drżą na myśl o tym, co by je czekało w twoich objęciach. A co do oczu nie od pary, hm. Gdyby nie Merrik, który stoi mi tuż za plecami, rzuciłabym ci się w ramiona z zapalem równym temu, jaki widzę w oczach Chessy, kiedy na ciebie patrzy!

- Aha, najpierw ty rzuciłabyś się na mnie, a potem Merrik... i ubilibyście mnie na miejscu. Laren, czy naprawdę uważasz, że jestem groźnym człowiekiem?

- Oczywiście! - odparła. Merrik niecierpliwie pociągnął ją za rękę, zdążyła więc jeszcze dodać przez ramię: - Nawiasem mówiąc, nietrudno ci będzie dowieść swych praw właśnie dzięki twoim oczom. Nikt nie byłby pewien, czy mąż w sile wieku to ta sama osoba co pachole, które zniknęło przed dwudziestu laty, ale twoje oczy zmieniają sytuację.

Merrik pokiwał głową.

- To prawda. Lękam się tylko, że lord Varrick wbije ci nóż między żebra albo zechce cię otruć. A teraz, żono, jestem znużony do szpiku kości, ale w innych częściach ciała... - Poprowadził ją do małego namiotu, który rozbił w pewnej odległości od ogniska. Reszta drużyny ułożyła się do snu przy wesoło trzaskającym ogniu. Pozostał im w uszach beztroski kobiecy śmiech, gdy przywódca wraz z żoną zniknęli za opończą wiszącą u wejścia. Chessa zakryła Cleve'owi uszy.

- Nie wsłuchuj się w śmiech innych niewiast, mężu. Zabraniam, nawet gdy chodzi o Laren. Co za czelność! Rzuciłabyś się na ciebie, gdyby nie Merrik? Ha! Podobne bzdury gotowe jeszcze zawrócić ci w głowie, aż nie będziesz w stanie myśleć o niczym innym z wyjątkiem własnej piękności. Masz odtąd słuchać tylko mnie. Ja nigdy cię nie okłamię!

- I cóż takiego masz mi do powiedzenia, Chesso?

- Że kiedy na mnie spoglądasz, pragnę stopić się z tobą, by nic nie mogło nas rozdzielić.

- I co jeszcze?

- Ja też rzuciłabym się na ciebie mimo bliskości Merrika. Co do Kiri...

- Tatusiu, spać mi się chce!

- Już dobrze, skarbie. Spijmy więc. - Z głębi serca wyrwało mu się potężne westchnienie, a Chessa mu zawtórowała.

Wody jeziora Ness lśniły w porannym słońcu. Nie było ani śladu wczorajszej mgły, która miękkim całunem tajemnicy spowijała zielen pagórków i falujące zagajniki świerkowe, przetykane potężnymi dębami. Wokoło rozciągała się kraina bezludna, zaczarowana, dzika i bezlitosna. Z pokładu łodzi widać było jak na dłoni gęstwę leszczyny i ostrokrzewu, tworzącą poszycie tej puszczy. Przed oczami Chessy przesuwały się dywany wszędobylskich wrzosów, zdobiące różnobarwnymi arabeskami nadbrzeżne skały. Wydało jej się, że łódź płynie wzdłuż brzegów nietkniętych stopą ludzką. W przestworzach szybował orzeł; jego skrzydła połyskiwały w promieniach słońca matowym złotem. Tuż za nim nurkował w powietrzu rybołów, wypatrując zdobyczy. Zewsząd dobiegało jęklive skrzeczenie sępów. Chessa czuła na twarzy miłe ciepło lata. Wioślarze jakby bez wysiłku popychali łódź po gładkiej powierzchni rozległego jeziora. Toń była kryształowo czysta, a przecież nie cieszyła oczu przejrzystym błękitem, jak głębiny fiordów w odległej ojczyźnie. Tuż pod powierzchnią zasnuwała się nieprzeniknioną szarością. Chessa wzdrygnęła się na myśl, że mogłaby wypaść za burtę i pograżyć się w ołowianych odmętach.

- Cleve, czy to jezioro naprawdę nie ma dna? - Zerkała lękliwie w mętne wody.

- Tak powiadają.

- A jeśli z głębiny wynurzy się potwór? Czy wiadomo, jak wygląda?

- Krąży wiele rozmaitych opisów. Pierwsza relacja, sprzed trzystu lat, wyszła spod pióra świętego Kolumba. Opisywał węża morskiego z długą giętką szyją, na której osadzona jest niewielka głowa. Inni mówili, że stwór ma ciało usiane naroślami lub zniekształcone garbami, ale nikt nie potrafił podać ich dokładnej liczby.

- Kinloch! - zawołał Eller, wyciągając ramię w kierunku skalistego cypla, wrzynającego się w zachodni brzeg jeziora. Na wysokim, ogołoconym z roślinności urwisku wznosiła się potężna forteca z masywnych bali. Nie przypominała zwykłej osady, której mieszkańcy zajmowali się uprawą i polowaniem. Nie ulegało wątpliwości, że to niezdojbyty bastion, przynajmniej od strony wody. Można było doń wkroczyć jedynie od strony lądu, wąską groblą starannie oczyszczoną z zarośli. Do głównego budynku mieszkalnego wiodła szeroka, lecz niczym nie osłonięta piaszczysta droga. Masywna budowla nie przypominała domostw wspólnoty w Malverne. Była to raczej twierdza, a do jej ścian nie przylegały żadne dobudówki. Zbudowana z grubych pni na planie czworokąta, zajmowała cały płaskowyż na wierzchołku cypla.

U podstawy grobli przysiadło skupisko niskich chat i szop. Było ich ze dwadzieścia, wszystkie kryte darnią, gęsto stłoczone. Przybysze dostrzegli zagrody dla bydła, owiec i kóz, dużą wędzarnię, obszerną łaźnię, a za nią latrynę i dwa baraki dla niewolników. Widzieli rozległe uprawy jęczmienia, żyta i owsa, gęste, wysokie łąny, które zaczynały się z tyłu zabudowań i ciągnęły aż po lesiste wzgórza na horyzoncie. Dojrzewający jęczmień nadał polom pozór falującego złota. Wokół nich biegł ostrokół z grubych pni świerkowych, powiązanych rzemieniami. Siegał ponad dwa metry w górę, a czubek każdego pala starannie zastrzono, by uczynić płot przeszkodą nie do przebycia. Merrik skinał głową.

- To prawdziwa twierdza. Bezpieczna przed najezdami. Mieszkając tu, nie martwiłbym się, że moje dobra mogą paść łupem grabieżczych hord Szkotów, Piktów czy Brytów. Nie tylko ty, Cleve,

nastawiałeś uszu na targu w Inverness. Ja też przysłuchiwałem się pilnie, co gadali tamtejsi mieszkańcy, i dowiedziałem się, że łupieżcy wciąż krążą po okolicy, choć odkąd w zeszłym stuleciu na tron wstąpił król McAlpin ani razu nie doszło do krwawych walk między Szkotami i ludem Piktów. - Zwrócił się do Chessy: - Widzisz, ten władca zjednoczył Piktów i Szkotów i powiódł ich dalej na zachód, urządzając siedzibę królewską w miejscu zwanym Scone. Teraz panuje tam niejaki Konstantyn.

Cleve patrzył zamyślony na zwałistą fortecę.

- Pamiętam, że na lewo od olbrzymiej bramy wjazdowej wznosi się długi i masywny bal, rzeźbiony na kształt głowy węża morskiego. Na całej długości wyryto w nim głębokie rowki, w których umocowano na łańcuchach kociołki i garnki do gotowania. Kiedy posiłek jest gotów, jedna z niewiast popycha lekko głowę węża, aby bal odsunął się znad ognia paleniska. Kiedy byłem mały, spoglądałem przejęty strachem na wyszczerzoną paszczę drewnianego stwora, ale matka śmiała się i zapewniała mnie, że wąż jest w jej służbie, więc nie ośmieliłby się wyrządzić mi krzywdy.

- Wspomniałeś, że matka zmarła na krótko przed tym, jak omal cię nie zabito. Potrafisz powiedzieć nam o niej coś więcej?

Cleve potrząsnął głową.

- Nie, pamiętam jedynie płomienne warkocze, niemal tak rude jak włosy Laren. Miała oczy zielone jak ty, Chesso. Była szczupła i drobna.

Merrick przeciągnął smagłą dłońią po brodzie.

- A więc przybyliśmy na miejsce. I cóż teraz? Nie sędzę, by twój ojczym powitał nas wylewnie i okazał radość z twojego powrotu. Zapewne myśli, że teraz już nikt nie zagraża jego władzy. Siłą nie zdołamy wdrzeć się do twierdzy, Cleve. To niepodobieństwo! Musimy wymyślić coś innego. Wiem, że masz jakiś plan. Obawiam się, że twój brat nie żyje. Być może usunięto go jednocześnie z tobą.

- Wiem... wiem. Muszę sam podejść do wrót i zapytać o lorda Varricka. Powiem, że przybyłem, by omówić sprawę niesłychanej dla niego wagi.

Chessa skrzywiła się sarkastycznie.

- Ha! Nie próbuj ze mną swoich dyplomatycznych sztuczek, Cleve. Z tego, co słyszeliśmy, ten lord nie zna umiaru i jest głuchy na głos rozsądku, w przeciwieństwie do diuka Rollo czy mojego ojca. W żadnym wypadku nie zgodzę się puścić cię samego. I ja wiele o tym rozmyślałam.

- Jeżeli mnie zostawisz, tatusiu, zacznę liczyć dni na patyczkach -zagroziła Kiri.

- Cóż, ryzykując, że oskarżysz mnie o podburzanie twej córki, oświadczam, że nie pozwolimy ci udać się do twierdzy w pojedynkę. Laren i Merrick też chcą nam towarzyszyć. Gdy zapukamy do wrót w takiej kompanii, kobiety i małe dziecko, nikt nie weźmie nas za wrogów zagrażających bezpieczeństwu osady. Poza tym, mój drogi Clevie, nie zapominaj, że jestem księżniczką, a wujem Laren jest diuk Rollo. Twój ojczym z pewnością nie odmówi gościny tak szlachetnym przybyszom!

Ostatni argument Chessy był dość absurdalny, ale Cleve nie zareagował, milczeli więc również wojowie z drużyny Merrika, choć gapili się na swojego przywódcę z niepomiernym zdumieniem, jak gdyby właśnie obsikał sobie nogę. Wiedzieli wszakże, iż nie sposób czekać beczynn timer na środku jeziora. Owszem, Chessa była księżniczką i ci ludzie niemało już wycierpieli z powodu jej wysokiego

urodzenia!

Cleve próbował wyperswadować jej ryzykowny pomysł „rodzinnej” wizyty w twierdzy, ale dziewczyna spojrzała na niego srogo.

- Nawet nie próbuj! Jestem twoją żoną, więc nie puszcze cię tam samego. Jeśli mnie zatrzymasz, zacznę liczyć dni na patyczkach razem z Kiri.

Cleve zaklął siarczyście i ustąpił. Zostawili wszystkich zbrojnych na pokładzie łodzi i podeszli pod szerokie wrota fortecy. Z wału, biegnącego wewnątrz palisady, wychylił się jakiś starzec i spytał, czego szukają. Chessa z uśmiechem na twarzy słuchała odpowiedzi Cleve'a:

- Mam wieści dla lorda Varricka. Jak widzisz, przybyłem tu łodzią eskortującą łódź z towarami. Zakotwiczyliśmy na jeziorze i zostawiliśmy na pokładzie Wszystkich zbrojnych. Nie szukujemy napaści i nie życzymy wam nic złego. Jest nas niewiele: dwóch mężczyzn, dwie niewiasty i dziecko. Zaprowadź nas do lorda Varricka.

Staruch splunął, skinął trzęsącą się głową i odryglował bramę. Natychmiast zza podwojów wyłoniło się czterech uzbrojonych po zęby mężów, którzy spode łba patrzyli na przybyszów. Z ramion zwisały im opończe z jelenich skór, a żaden z nich nie przypominał „czarnego” ani „białego” wielmoży: nie sięgali Merrikowi ani Cle-ve'owi do szyi, mieli smagłą cerę i ciemne oczy. Twarze pomalowali w niebieskie wzory kół i kwadratów, które nadawały im krwiożerczy i złowrogi wygląd.

Kiri przytuliła się do nogi ojca.

- Tatusiu! To potwory! - Ukryła twarz w zagłębieniu pod jego kolaniem. - Obetną nam palce i upieką je nad ogniskiem!

Jeden ze zbrojnych zarechotał zgrzytliwie. Trudno było uwierzyć, że ten dźwięk to śmiech.

- Nie, maleńka, nie jesteśmy potworami, choć umiemy zgotować wrogom los nie do pozazdroszczenia. Pójdźcie, zaprowadzimy was do lorda Varricka. Ale nie bądźcie pewni, że pan zgodzi się dopuścić was przed swoje oblicze.

Dwóch wojów poszło przodem, dwóch pozostałych pilnowało tyłów małego orszaku. Nikt nie próbował odebrać przybyszom oręża -noży, mieczy i toporów, w które uzbroili się Cleve i Merrik. Widocznie uważano, iż broń stanowi nieodzowną część odzienia wojownika. Chessa też miała nóż przypasany do uda. I Laren nie była bezbronna. Oczywiście ich mężowie nie mieli o tym pojęcia, a niewiasty uznały, że lepiej zachować to w tajemnicy. Laren, mocując sztylet do nogi kawałkiem rzemyka, zwierzyła się młodszej przyjaciółce:

- Mężczyźni po prostu nie rozumieją potrzeby niewiast, które czują się lepiej, wiedząc, że potrafią zapewnić swoim mężom obronę. Gdybyśmy im o tym opowiedziały, wydrwiliby nas bezlitośnie! Ale ja nie pozwolę, by ktokolwiek zagroził mojemu Merrikowi. Raz w Rouen dostał cios sztyletem i omal nie zginął. Nie pisał mi o tym ani słowem. Kiedy się przypadkiem dowiedziałam, myślałam, że go zabiję!

Chessa podzielała całkowicie zdanie towarzyski.

Od potężnej fortecy na wierzchołku cypla dzieliło ich jakieś sto kroków. Grunt przez cały czas wznosił się łagodnie. Chessa pomyślała, że Cleve trafnie oddał atmosferę panującą w tej posiadłości: z każdym krokiem czuła coraz większy chłód, choć słońce zalewało ziemię światłem i ciepłem swych promieni. W niepojęty sposób wyczuwała, że źródło chłodu kryje się we wnętrzu zabudowań. Nie wiedziała, jak coś takiego jest możliwe.

Wartownik, który pierwszy przemówił do nich przy bramie, zatrzymał się przed masywnymi drzwiami.

- Zaczekajcie tutaj. Uważajcie na dziecko, wszędzie szwendają się psy. Któryś mógłby stratować to maleństwo lub zrobić mu jakąś krzywdę.

Cleve podniósł Kiri, która choć przestraszona, nie wydała najłżejszego dźwięku. Był z niej dumny.

Czekali przed pociemniałymi od deszczu dębowymi drzwiami. Żelazne okucia zdawały się starsze, niż sięgała pamięć osiadłych tu ludów. Niemożliwe, by forteca została wzniesiona tak dawno temu. Który z przodków Cleve'a był jej budowniczym - ojciec, dziad? Oczami wędrował po zabudowaniach, szukając wspomnień z dzieciństwa. Teraz, gdy oglądał na własne oczy rodzinne domostwo, bynajmniej nie wydało mu się mniejsze niż we śnie. Ale czy to możliwe? Co więcej, choć widok odpowiadał w każdym szczególe wizji ze snu, wszystko wydało mu się inne. Przez mgnienie oka ujrzał w myślach inny obraz: strumienie ludzi dźwigających rozmaite ładunki, na podwórku przewala się rozgadana, rozwrzeszczana ciżba, pod nogami kręcą się dzieciaki, a psy merdają ogonami. A potem skończyły się dni swobody; hałaśliwy tłum zniknął, jakby go nigdy nie było, a wrzawę zastąpił milczący chłód niezdobytej twierdzy, pozornie starszej niż góry opasujące granice posiadłości. Powietrze wezbrało posępną ciszą. Wizja rozwiała się. Cleve rozejrzał się trzeźwo. Niewolnicy bez słowa krzżeli się na polach. Między budynkami przesuwały się sylwetki wojów - niektórzy wyglądali jak wikingowie, inni jak ci krępi, czarniawi zbrojni o pomalowanych na niebiesko twarzach, którzy ich tu przyprowadzili. Nieopodal gromadka niewiast pochylała się nad praniem. Inne zajmowały się suszeniem zapasów na zimę; nawlekały na sznur wąskie paski łososia. Wszyscy pracowali w pocie czoła i skupieniu, lecz nikt nie rozmawiał. Cleve poczuł, że Kiri kuli się w jego ramionach.

- Nie bój się, maleńka - szepnął jej do ucha.

Krępy wojownik wrócił i zapraszającym gestem uchylił drzwi.

- Lord Varrick przyjmie was teraz.

Przekroczyli próg mrocznego domostwa. Olbrzymia komnata przy wejściu nie była pusta; kręciły się w niej kobiety doglądające kotła nad paleniskiem. Długimi warząchwiami mieszały strawę. Dwie inne przycupnęły nad kołowrotkami w cieniu potężnych ścian. Blisko tuzin mężczyzn zajętych było szykowaniem broni; szlifowali i czyścili ostrza mieczy. Lecz i tu nikt nie odzywał się ani słowem. W przeciwnym końcu niewiarygodnie wielkiego pomieszczenia przez szeroko otwarte drewniane okiennice wlewały się dwa potoki światła. Smuga jasności odcinała się ostro i nieprzyjaźnie od półmroku, który zalegał resztę pomieszczenia. Promienie padały na zbite z desek podwyższenie, na którym stał mężczyzna w czarnych szatach. Ciemna postać obramowana jaskrawym światłem zastygła w bezruchu, utkwivszy w przybyłych martwy wzrok. Ani drgnął, jakby nie był człkiem z krwi i kości, lecz ulotną wizją, dziełem demonicznej wyobraźni. Kiri zajęczała cichutko i wtuliła twarz w kark ojca.

Niezmacona cisza, absolutny bezruch, jakby wszyscy obecni w sali wstrzymali oddech.

- Podejdźcie - odezwał się mężczyzna głębokim, donośnym głosem, który wypełnił każdy zakątek komnaty.

Cleve podał córeczkę Chessie.

- Kiri, zostań ze swoim drugim tatusiem - powiedział cicho. – Nie bój się, ten pan próbuje nas zabawić, oczarować, jak Laren swoimi gawędami, wiesz? Tylko on używa do tego światła i cienia, czerni i bieli. Ciut przesadza z tą czernią, ale cóż...

Podchodząc do czarno ubranego mężczyzny, który rozstawionymi nogami wparł się w deski podwyższenia i górował nad wszystkimi jak legendarny olbrzym, rzekł głośno:

- Masz szczęście, że mgła nie zasnuła ziemi i jeziora i nie zgasła słonecznego blasku. Inaczej nie udałoby ci się upodobnić do diabła z piekła, o jakim opowiadają chrześcijanie!

Mężczyzna patrzył niewzruszony w dół, na jasno oświetloną słońcem twarz Cleve'a.

- Ach, masz po trosze rację, przybyszu, lecz umiem na wiele sposobów wzbudzić w ludziach trwogę, powalić ich na kolana i zmusić do posłuchu. Widzę, że to pojmujesz. Kim jesteś?

- Zwań mnie Ronin z Kinloch, choć w szerokim świecie przybrałem imię Cleve'a. Po tylu latach sam o sobie myślę jako o Clewie z Kinloch.

Cisza pękła. Za plecami Cleve'a podniósł się szmer. Ludzie oglądali się na niego, mruzcili stłumionymi głosami za osłoną dłoni zakrywających usta, nie wiedząc, jak zareagować. Nikt nie ruszył się z miejsca. Cleve pomyślał, że Varrick wyćwiczył swoich ludzi do granic doskonałości. Sam nie czuł lęku, jedynie nienawiść, choć nadal nie wiedział, jak ma odebrać swój prawowity spadek uzurpatorowi, demonowi z obliczem pograżonym w cieniu tym głębszym, że reszta czarno ubranej sylwetki tonęła w olśniewających potokach światła. Ale znał siebie i ufał swemu sprytowi i talentom dyplomaty.

Mężczyzna nadal wpatrywał się w niego bez ruchu. Nagły powiew wiatru za jego plecami wydał poję czarnej opończy, aż zafalowała jak skrzydło gigantycznego kruka.

- Gdzie są moje siostry?

- Są tutaj. Powiadasz, żeś Ronin? Dawno już uznaliśmy cię za zmarłego. Zniknąłeś dwadzieścia lat temu, a to zbyt długi czas, by uwierzyć, że pacholę zdołało przeżyć i dorosnąć do wieku męskiego. Czy naprawdę jesteś tym, za kogo się podajesz?

- Matka powiadała często, że wykapany ze mnie obraz ojca. Przyjrzyj mi się dokładnie, lordzie Varricku! Czy nie widzisz podobieństwa między mną a człowiekiem, którego dawno temu zastąpiłeś jako pan na Kinloch?

Głos mężczyzny w czerni pozostał zimny i monotony.

- Nie, nie widzę podobieństwa między dzieckiem, którym, jak powiadasz, kiedyś byłeś, i pierwszym mężem tej, którą zwiesz swoją matką. Skąd ta blizna na twym obliczu?

- Zadała mi ją kobieta, panie. Batem, kiedy odmówiłem jej wstępu do swego łóża.

Mężczyzna wybuchnął osobliwym śmiechem - chłodnym, zgrzytliwym skrzekiem, który zgasł, nim zdążył rozejść się echem po sali.

- Czemu? Kobiety są wszystkie takie same. Dlaczego odmówiłeś akurat tamtej?

- Przyszła w towarzystwie trzech innych młodych niewolników. Kazała im ściągnąć z siebie szaty. Chciała, żebym ją pieścił ustami, a potem położył się na niej i pokazał tamtym, jak się chędoży kobietę. Powiedziała, że widząc, jak pokładam się z pewną dziewczyną, zdecydowała, że i ona musi mnie mieć. Kiedy się wzdragałem w nią wejść, wpadła w szał wściekłości i rozcięła mi policzek batem. Moja krew kapłała na jej ciało i zboczyła strojne suknie.

- Ja bym ją zabił za to, że mnie oszpeciła!

- Nie miałem okazji, byłem niewolnikiem. Ale przecież ty doskonale o tym wiesz, lordzie Varricku? - Cleve postąpił krok do przodu. - Nie zbaczajmy z tematu, panie. Nie spodziewaj się, że będziesz mnie mógł zmiażdżyć jak pacholę, które usunąłeś ze swej drogi dwadzieścia lat temu. Porzuć nadzieję, że jestem tylko sennym koszmarem, który odejdzie z nadejściem świtu. Ja nie zniknę. Zostanę, a wraz ze mną zostaną twoje troski. To mój dom. Ta posiadłość należy do mnie! Gdzie jest mój brat? Nie widzę go tutaj. Czy zabiłeś go tak, jak próbowałeś zabić mnie? Przyznaj się!

- Zamierzasz mnie unicestwić, panie Cleve?

- Wolałbym, abyśmy doszli do porozumienia, lordzie Varrick, ale nie rozplynę się we mgle jak zjawą. Oto moja żona Chessa, córka króla Irlandii Sitrica. Za mną stoi lord Merrik z Malverne, którego żona jest siostrzenicą diuka Rollo Normandzkiego. Jeśli spotka mnie coś złego z twojej ręki, zginiesz marnie. Owo podwyższenie, na którym górujesz nad wszystkimi, runie w proch, a twoja forteca zostanie zrównana z ziemią. Nic ci nie zostanie, nawet to okno, dzięki któremu w promieniach słońca wydajesz się posiadać magiczną potęgę, która nappełniła twoje sługi trwogą. Ostrzegam cię, byś nie zbłądził pochopnym działaniem.

Przenikliwe oczy zawisły na twarzy Chessy. Dziewczyna w oślepiającym blasku słońca nie widziała wyraźnie oblicza mężczyzny na podium.

- Jesteś córką Hormuza. Czy naprawdę masz w żyłach jego krew?

- O, tak! Byłam jeszcze dzieckiem, kiedy zwrócił młodość królowi Sitricowi. Kochałam go nade wszystko, lecz on odszedł, zniknął w oparach przeszłości i przyszłości, a mnie powierzył opiekę nad odrodzonym królem.

- Był najpotężniejszym magiem, jaki istniał - powiedział lord Varrick. - Czy ktoś z was był obecny przy tym, jak Hormuz rzucał zaklęcie na króla Sitrica?

Merrik odezwał się zza pleców Cleve'a:

- Mój brat Rorik, pan na wyspie Hawkfell, był przy tym. Wszystko potem przebiegło dokładnie tak, jak zapowiedział czarnoksiężnik Hormuz. Król Sitric poślubił dziewczycę, którą mag osobiście dla niego wybrał, a nazajutrz pozdrowił swych zbrojnych i lud w Clontarf, zjawiwszy się przed ich obliczem jako człek młody, jummy, przystojny. Chytrałość starca dobrze się przysłużyła nowemu królowi, stopiona w jedno z wigorem powtórnej młodości!

- A ty jesteś jego córką...

- Tak, panie. Ojciec i mnie uczył magicznego rzemiosła. - Chessa wysunęła zuchwale podbródek. - Zdradził mi receptury rozmaitych wywarów, ćwiczył w sztuce rzucania czarów. Oczywiście, byłam wtedy bardzo mała i niewiele zostało mi w pamięci...

Cleve przerwał jej spokojnie, lecz zdecydowanie.

- Nie chcę z tobą walczyć, lordzie Yarricku. Pragnę tylko odzyskać to co moje, co zgodnie z prawem i tradycją powinno być moje! Piętnaście lat spędziłem w niewoli, a jeszcze dłużej nie pamiętałem własnej tożsamości. Ale trzy lata temu zaczął mnie prześladować sen, dzięki któremu odzyskałem wspomnienia. Chcę odzyskać też moje dziedzictwo. Jeśli będę musiał, zabiję cię, żeby je zdobyć z powrotem! Ledwie przebrzmiały groźne słowa, wojowie wstali bez najmniejszego szmeru, trzymając w dłoniach oręż gotowy do walki. Mężczyzna w czarnej tunice wydętej podmuchem wiatru z otwartego

okna przemówił równym głosem:

- Nie mam zamiaru z tobą walczyć. Wiem, że jesteś synem swego ojca. Uznaję w tobie syna twego ojca. Spójrz na mnie, Roninie z Kinloch!

- Jestem Cleve z Kinloch.

Varrick skinął głową i zstąpił z podium. Cleve nareszcie ujrzał wyraźnie jego oblicze. Merrikowi zaparło dech w piersi:

- Bogowie! To nie do wiary...

- Ależ ty jesteś jego ojczymem! - wykrzyknęła Laren. - Poślubiłeś matkę Cleve'a po śmierci jego ojca... to niemożliwe!

Cleve zaniemówił, wpatrzony w oczy lorda: jedno błyszczało złotem, drugie błękitem. Jakby patrzył we własne odbicie!

- Jesteś moim synem. Dwadzieścia lat temu uznałem cię za bezpowrotnie utraconego, ale wróciłeś do swego domu. - Lord Varrick wyciągnął dłonie i położył je na ramionach Cleve'a. - Jesteś moim synem!
- powtarzał. - Jesteś mo...

- Tatusiu... to mi się nie podoba - odezwała się głośno Kiri. - Chyba zacznę liczyć patyczki.

Za ich plecami rozległ się cichy głos:

- Cayman, spójrz tutaj! Ta mała jest jak skóra zdarta z ciebie, kiedy byłeś dzieckiem! Ależ z niej pięknotka. Witaj w domu, bracie!

Cleve odwrócił się i ujrzał kobietę, w której rozpoznał siostrę. Przypominała ojca. Była prawdziwą kobietą z plemienia wikingów, wysoką, jasnowłosą, o przejrzystej karnacji.

- To naprawdę ty, Argano?

- Tak, Cleve...

Nie ruszył się jednak, by wziąć ją w objęcia. To siostra nie rodzona, lecz przyrodnia- pomyślał, wciąż odurzony nagłością nowin, niespodzianą bliskością ojca, człowieka, którego przez tyle lat uważał za swego ciemiężcę, który sprzedał go do niewoli, który brał cudze, nie dbając o prawa, tylko o własne zachcianki. Człowiek w czarnych szatach, stojący na podwyższeniu, wzywający pośród ryku burzy potwora zamieszkującego jeziorne głębiny... Cleve nie mógł zebrać myśli. Chessa stała tuż za jego plecami, opierając się o nie, i niemal namacalnie czuł, jak ciekawość wypiera z niej lęk sprzed chwili. To wszystko musiało mieć jakieś rozsądne wytłumaczenie!

- Argana... imię naszej babki, tak powiedziała mi matka, kiedy dziwiłem się, że nazwała cię tak osobliwie. Argano, jestem tylko twoim przyrodnim bratem.

- Ale mamy tę samą matkę, więc czy ma to jakieś znaczenie?

- Jeszcze nie mogę się oswoić, nie wiem.

Argana kiwnęła dłonią na trzech chłopców, którzy stali za jej plecami jak zwarty mur ochronny, trzymając w dłoniach gotowe do walki noże. Najstarszy wszedł już niemal w wiek męski, najmłodszy mógł liczyć sobie ze dwanaście wiosen.

- Poznaj moich synów, Cleve!

Zastygł na widok dwubarwnych oczu pacholąt: złoto i błękit. Jego ojciec był również ojcem tych chłopców? Parzył się z jego siostrą Argana?

Chessa starała się nie okazać zdziwienia.

- Jestem Chessa, a to moja pasierbica, Kiri. Powiadasz, że wygląda jak Cayman. Kimże jest owa kobieta?

- To moja młodsza siostra. Cayman, podejdź tu!

Chessa ujrzała niewiastę, której piękność zaćmiewała urodą wszystkie inne białogłowy. Jaśniała złotem warkoczy i nieskalaną białością cery, a błękit jej oczu rozświetlił przejrzystym blaskiem olbrzymią komnatę. Karnacją przypominała Merrika i większość wikingów, lecz jej oblicze promieniało niezwykłym urokiem młodości, której nie usprawiedliwiał jej rzeczywisty wiek. Czy Kiri wyrośnie na podobną piękność?

- Cayman! Pamiętam cię jako chudego podlotka. Wiecznie potargana, z kołtunami we włosach. Kiedy zniknąłem, miałaś chyba dziesięć lat...

Laren osłupiała. Zdawało jej się, że Cayman to młoda dziewczyna, uosobienie niewinności, acz zaprawionej szczyptą zmysłowości. Ale nowo przybyła skinęła głową.

- Tak, braciszku, to ja... a teraz mam już prawie trzydzieści lat. Cieszę się, że żyjesz! Przez tyle lat nikt nie odważył się ciebie wspominać.

Nagle odezwał się lord Varrick:

- Nie mam własnych córek. Kiri, jesteś moją pierwszą wnuczką. Zechcesz przyjść do mnie?

Wyciągnął ramiona, a Kiri swoim zwyczajem przyjrzała mu się bacznie. Objęła spojrzeniem czarną tunikę wydymaną wiatrem i twarz przypominającą jej ojca, choć bardziej wychudłą i zdradzającą podeszłe lata.

- Jesteś moim dziadkiem?

- Tak, dziecko... jestem twoim dziadkiem, starym, siwobrodym.

- Pozwolisz mi stanąć w świetle, tam, gdzie się nam ukazałeś? Ja też chcę wyglądać jak demon!

- Dobrze - wycedził, aż Chessa cofnęła się, odepchnięta chłodem wiejącym z głosu i całej postaci mężczyzny. - Pozwolę ci stanąć w słońcu, jeśli nasz ochotę.

Kiri powoli włożyła rączkę w jego dłoń.

W wielkiej fortocy nadal panowała cisza. Otaczał ich ciasno zbity tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, ale nikt nie otwierał ust. Trzech synów Argany też zachowało martwe milczenie. Chessa śledziła baczny spojrzeniem, jak lord Varrick unosi Kiri ku olbrzymim rozchyłonym okiennicom. Odwrócił się i postawił ją twarzą do ciżby. Jaskrawe światło słońca oblało ich splecione sylwetki, pogrążając jednocześnie w cieniu oblicza dziecka i mężczyzny. Tylko włosy wokół główki Kiri zajaśniały jak złota aureola.

Z nadejściem ciemności Cleve odkrył, że poślubił niebezpieczną kobietę. Nie dała mu szansy: ze stanowczością godną władczyni zaprowadziła go do niewielkiej izdebki, którą lord Varrick przeznaczył im na sypialnię, rzuciła się na łożo i wciągnęła go na siebie. Nigdy przedtem nie przyszło mu do głowy, że kobieta może tak ściśle spleść się ze swym towarzyszem łoża, jak udało się to Chessie. Oddychał chrapliwie, jak po wyteżonym biegu, a ona gryzła go niecierpliwie w podbródek, żarłocznymi pocałunkami pokrywała jego uszy i policzki, nieprzerwanie zdzierając z niego ubranie.

- Cleve, błagam, chodź do mnie. Pośpiesz się! Pragnę cię...

- Tego już za wiele - wysapał, a oczy załśniły mu pożądliwie w mętym świetle kaganka. - Bogowie! Ściągaj te suknie... - Szarpał gorączkowo fałdy tuniki i stanika Chessy, aż wyrwała mu się, obawiając się o całość jednej z tych niewielu sukni, jakie zabrała ze sobą w podróż. Już niebawem przestała myśleć o takich drobiazgach. Pożądał jej, a ona zamierzała spełnić jego pragnienia. Wszystkie co do joty...

- Pośpiesz się! - powtórzyła. Nie miała pojęcia, z jakiego zakątka jej duszy czy ciała przychodzi ta nagła, wszechogarniająca potrzeba, ale po prostu nie mogła czekać cierpliwie, aż Cleve zdejmie zapinki i ściągnie z niej suknię i koszulę, aż rozwiąże rzemyki pończoch... Nie, nie mogła czekać! Wczepiła dłonie w nogawice jego spodni i pociągnęła do dołu. Po chwili Cleve pochylił się nad nią, utkwivszy palący wzrok w jej twarzy.

- Chesso!... - wyrzekł tylko to jedno słowo i owinąwszy się wokół niej, pochylił głowę i całował przeciągle, bez końca, pieszcząc miękkie piersi zgłodniałymi palcami. Jakże pragnął poczuć jej nagie ciało wszędzie wokół siebie! Zarzuciła mu ręce na plecy. Jej smukłe dłonie krążyły po ciepłej skórze, muskały drgające mięśnie i łopatki, przyciągały go bliżej i jeszcze bliżej, łapczywie, bez opamiętania, jakby zamierzała go całego wchłonąć, wessać i uczynić częścią siebie.

Wiedział, że jeszcze nigdy nie zaznała rozkoszy miłosnej, bo kiedy? W noc poślubną zachował się jak wieprz. To, co wtedy wyrabiał, musiało być dla niej odrażające, a przecież następnego dnia starała się go ochronić i uratować jego męską dumę. I wzbudziła zawiść jego towarzyszy - zapragnęli zabić go za to, że jego miłosne wyczyny zaćmiły wszystkie ich wysiłki. A teraz trzęsła się z gorączki niezaspokojenia, nalegała i pośpieszała, jej niecierpliwość dorównała jego pożądliwości z tamtej nocy. Nie wiedział, jak się zachować, lecz już wkrótce uległ własnej potrzebie zmysłów i wszystko inne stało się nieważne. Zdarł z Chessy resztę ubrań i otwartą dłonią pieścił nagie ciało, a potem rozsunął smukłe uda. Poczul miękkość i ciepłą wilgoć. Zaskoczyła go jej gotowość. Niewiarygodne!

- Pośpiesz się! - powtórzyła Chessa z taką naganą w głosie, że nie mógł powstrzymać śmiechu, choć wesołość nie zmniejszyła jego podniecenia. Ujął żonę za biodra i unióśł je lekko, podziwiał przez chwilę piękno kobiecych zakątków, a potem przymierzył się i pchnął. I jeszcze raz, odchyliwszy głowę, wygiął plecy w łuk. Wszedł głęboko, wypełnił ją i poczuł wokół siebie płynne ciepło, aż łzy napłynęły mu pod powieki.

Radość złączenia jeszcze bardziej podsyciła głód zmysłów. Posłuszny ich rozkazom, zawędrował

niemal na granicę wytrzymałości. Próbował w ostatniej chwili powściągnąć dzikie pragnienie, które popychało go naprzód, lecz tym razem to ona uniosła ciało, wychodząc mu naprzód, wciągając go jeszcze głębiej w siebie. Tym razem nie zadał jej bólu, choć gdy wprowadzał członek, czuł charakterystyczny opór ciała. Więc jednak nie była tak gotowa, jak sądził. Niech ją licho! Znowu go oszukała. Było już jednak za późno na powściągliwość.

Nie chciał się spieszyć, ale jak mógł jej odmówić?

- Chcę, żebyś i ty zaznała rozkoszy - wydusił z siebie, choć już wiedział, że za chwilę skończy. Była tak ciasna, napierała na niego zewsząd i wsysała go jeszcze głębiej w ten rozkosznie wąski kanał. Próbował się wycofać, choćby na chwilę, żeby odzyskać kontrolę nad zmysłami, żeby opóźnić...

Poczuł, że wybucha. Uległ przemożnej potrzebie, poddał się całkowicie swojej żądzy i pragnieniu Chessy.

Teraz zapewne umrze. Niepodobna, by człowiek mógł przeżyć taką radość. Niechybnie dotarł do kresu swej drogi na tej ziemi. Leżał na żonie bezwładnie. Spoconym torsem miażdżył jej piersi, a chrapliwy oddech owiewał jej policzek. Schylił głowę i zaczął całować ją po piersiach, wciąż zanurzony w rozkosznie ciasnej szparce, opasując nogami spocone uda.

- Nie chcę zasnąć... - wykrztusił i z wysiłkiem podźwignął się na łokciach. - Chesso, mów do mnie!

Uśmiechnęła się.

- Wciąż cię w sobie czuję i uwielbiam to uczucie. Kocham twoją siłę, gładkość i twardość, która daje mi taką rozkosz.

- Cóż za niemądre tkliwości! Nie masz pojęcia, co mówisz. Tak tylko paplesz. Żebyś mi się nawet nie zająknęła w obecności innych mężczyzn, jaki to jestem gładki, twardy... czy cokolwiek w tym rodzaju. Jeżeli wypnie ci się coś takiego, zaduszę cię własnymi rękami. Teraz widzę dokładnie, co tu przed chwilą zaszło. Powinienem był to przewidzieć! Nie zaznałaś wcale rozkoszy, ale nic cię to nie obchodzi. Niech cię licho porwie, Chesso! Próbujesz znowu wysać ze mnie wszystkie siły, ofiarować się i oddać mi całą radość, sama nie biorąc nic w zamian. Cóż, dowiedz się, że tak nie będzie. Nie pozwolę ci wykorzystać mojego pożądanego do przejęcia kontroli nade mną. Mogłaś sobie dręczyć tym innych nieszczęśników, którzy zabłąkali się na twoje tereny łowieckie, ale nie mnie... Nigdy już nie będę bezwolnie słuchać, jak wyśpiewujesz swoje syrenie zaklęcia. Do diaska, postaram się, byś zaczęła krzyczeć!

- Ależ, Cleve, ważne jest, byś to ty miał przyjemność, bo ona daje mi radość, twoja... - Umilkła, gdy gorące usta spoczęły na jej brzuchu, a ręce zaczęły krążyć po całym ciele, dotykając tu, pocierając ówdzie, gładząc jeszcze gdzie indziej.

Oszołomiona Chessa spostrzegła, że klęka między jej rozrzuconymi udami i wpatruje się w nią z zaciętym grymasem na twarzy.

- Ty diablico, ty potworze w kobiecej skórze. Zmuszę cię do krzyku!

Pochylił głowę i jego usta spoczęły na niej. Wygięła plecy i zachłysnęła się powietrzem, zaskoczona nieoczekiwanym przyływem rozkoszy. To nie do zniesienia- pomyślała, wyostrozonymi nagle zmysłami wchłaniając miękkość dotyku jego języka, drapieżność delikatnie kęsających zębów. Żadna

kobieta nie wytrzyma takich doznań. Była pewna, że Cleve nie powinien robić czegoś podobnego. Powinien teraz wypoczywać przed oczekującymi go zadaniami poranka!

- Sama nie wiem, Cleve... - Desperacko szukała jakiegoś zakątka ciała, który nie tętniłby nagłą rozkoszą i pozwoliłby jej zdystansować się od potrzeby zniewalającej zmysły. Szorstki język, wszędobylskie palce wślizgujące się w nią natarczywie, soki wypływające z niej ciepłą kaskadą, by mieszać się z jego nasieniem... nade wszystko niemiłosierna rozkosz, zabijająca, nieustająca rozkosz! Nie mogła powstrzymać krzyku.

- Tak, krzycz, niech cię licha! - Podniósł głowę i spojrzał w jej oczy. Jego blizna w półmroku izby odcinała się żywą purpurą. Wyglądał jak zimny i bezlitosny demon. Chessa zrozumiała, że podjął decyzję i dopnie swego bez względu na to, co ona uczyni. Wydał jej się piękniejszy niż święci na obrazach chrześcijan czy postaci bogów na malowidłach wikingów.

- O, tak... - szepnął, widząc, jak żona zmienia się na twarzy. Ponownie opuścił głowę nad jej ciałem. Czują, jak unoszą ją mocarne ręce i pojęła, że nie zdoła go zatrzymać. Opisywał jej wprawdzie potęgę kobiecej żądz, ale w gruncie rzeczy aż do tej chwili nie wierzyła w jego opowieści ani w istnienie namiętności, która zamienia mężczyzn w bestie, opętane zwierzęcym szałem, i pozbawia ich rozumu, wydając ich, dyszących i bezradnych, na łup własnej chuci. A tymczasem podobne emocje rozkołysały jej umysł, odbierając zdolność myślenia. Nie, nie mogła do tego dopuścić. Liczyła się tylko jego przyjemność, nie jej; kobieta i tak nie jest zdolna do takich doznań... A może...? Rozwarła usta w przeciągłym krzyku. Zagubiła siebie w wszechpotężnym opętaniu, uległa przemożnej gorączce zmysłów, o jakiej nigdy przedtem nawet nie śniła. Nie dbała już o nic i nikogo, wiedziała tylko jedno: że pragnie więcej! Wczepiła dłonie w jego włosy, ramiona, barki. Jęczała przenikliwie, czując, jak unosi ją fala coraz dzikszej rozkoszy, aż raptem kojący, chłodny deszcz zrosił jej rozgorączkowane członki, niosąc ulgę i przywołując ją z powrotem do rzeczywistości...

- Cleve... myślałam, że umrę...

- Każdej nocy będziesz tak myśleć! - obiecał, szczerząc triumfalnie zęby. - Tak słodko krzyczysz, Chesso... lubię słuchać odgłosów twojej rozkoszy. Reagujesz na moje pieszczoty, i to mnie najbardziej podnieca. Chyba mogłem się domyślać, że tak będzie między nami, ale pamiętaj: nie próbuj więcej udawać w łóżu. To nie prowadzi do niczego dobrego.

- Chyba masz rację...

Przytulił ją do siebie.

- Za kilka minut zrobimy to jeszcze raz. Jesteś już dość długo zamężna, a wciąż cierpiełaś z powodu mężowskiego zaniedbania.

- Myślisz, że zdołam wytrzymać ponownie taką rozkosz?

Rozśmieszyła go i wzruszyła zarazem niepewność w jej głosie, nagły przypływ nieśmiałości tej tak dotychczas pewnej siebie kobietki. Przytulił ją mocno i pieszczotliwie pogładził ustami rozplomienione policzki:

- Sądziłaś, żeś taka mądra, myślałaś, że uda ci się zapanować nade mną. - Musnął wargami różowy płatek ucha. - Potrafię przywieść cię do tego stanu, kiedy tylko zechcę, a ty nie będziesz miała w tej materii nic do powiedzenia! To ja będę ci oznajmiał: Chesso, teraz zacznę pieścić cię ustami, aż nie zdołasz pohamować krzyku. I tak się stanie - przesunął usta w okolice podbródka.

Dziewczyna długo milczała, zanim wyszeptala:

- Obiecujesz, panie mój i władco?

Dłoń, gładząca jej pośladki, znieruchomiała. Ukradkiem wsunął palce pomiędzy uda Chessy. Jeszcze była wilgotna.

- Owszem, pani - przyrzekł. - Obiecuję!

Tym razem to ona zapadła w głęboki sen, zostawiając Cleve'a na granicy jawy. Zwrócił uśmiechniętą twarz ku smudze księżycowej poświaty, przecinającej mrok sypialni. Wciągnął do płuc nocne powietrze i zadziwił się jego świeżą wonią. Noce w Norwegii przez większość roku były zbyt zimne, by trzymać szeroko otwarte okno. Grube belki, tworzące ściany pomieszczeń mieszkalnych, zbijano tak, by zachodziły jedna na drugą. W ten sposób zapobiegano utracie cennego ciepła. Okno było trudno wyobrażalnym luksusem... a okiennica? Podniósł oczy i spojrzał wprost w tarczę księżyca.

Ten widok, nie wiedzieć czemu, przejął go wzruszeniem. Gdy jako dziecko sypiał wewnątrz tej fortecy, nie widywał blasku księżyca za rozchylonymi okiennicami. Zamknął oczy i ujrzał obraz ojca, który patrzył na niego dwubarwnymi oczami: jednym błękitnym, drugim złotym. Ojciec, nie ojczym! Nie mężczyzna, którego lękał się jak ognia w pacholęcych czasach, nie człowiek, którego posądzał o wydanie na niego wyroku śmierci. Tak wiele już się zdarzyło, tak wiele jeszcze się wydarzy tu, w Kinloch... Wciąż nie wiedział, jak postąpi, jak ułoży swoją przyszłość w obliczu najnowszych wydarzeń. Błagał los, by między wojami lorda Varricka a drużyną z Malverne nie wybuchła jakaś bijatyka. Cóż za głupie lęki! Wokół panowała głęboka cisza, pełna spokoju i bezruchu. Przerazająca, martwa cisza. Nawet wojowie z Malverne, nawet Eller o wrażliwym powonieniu, nie wypowiedzieli w czasie wieczornego posiłku więcej niż trzech słów.

A więc siostra Argana została żoną ojca i matką trzech jego synów. Pamiętał ją jeszcze jako roześmianą, ruchliwą dziewczynkę. Nie umiała spocząć w miejscu, wciąż podbiegała i chwytala go w ramiona, wyciskając na jego twarzy głośnie całusy. Wczoraj zaś siedziała przy stole w całkowitym milczeniu. A Cayman, dobiegająca trzydziestki i wciąż niezamężna, mimo piękności tak wielkiej, że aż oczy bolały. Czemu pozostała w wolnym stanie? I ona, i Argana broniły się milczeniem przed jego dociekliwością. I Laren na próżno używała wszystkich sztuczek skalda, by dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Sam Cleve niewiele pamiętał. Może Cayman zawsze była milcząca? Chociaż nie wydawało mu się, by była to jej wrodzona cecha.

Osadę Kinloch spowiła nieziemiska cisza. Cleve'owi wydawało się, iż z każdego kąta olbrzymiej sali tronowej ze złowrogim sykiem wpełzał do izb mieszkalnych osobliwy mrok. Przed opuszczonymi powiekami Cleve ponownie ujrzał lorda Varricka z Kiri w ramionach, otoczonych zjawiskową aureolą. W niesamowitym blasku oboje stopili się jakby w jedną istotę. Patrzył, jak tchnienie zagadkowej bryzy rozwiewa włoski dziecka i kędziory mężczyzny i nadaje im wygląd przybyszów z innego świata.

Chessy mruknęła coś przez sen, a jej dłoń osunęła się bezwiednie i spoczęła na brzuchu Cleve'a. Jej lekkie palce przesunęły się po ukrytych nieco niżej wypukłościach. Wydał z siebie zduszony jęk, gdy zaplątały się w ciasno zwinięte kędziory, porastające krocze. Pocałował czubek głowy, którą wtuliła w zagłębienie jego szyi, i walcząc z pokusą, przyciągnął śpiącą bliżej. Jej ciało, przesycone ciepłem snu, zdawało się przenikać na wskroś jego członki.

Cleve przypomniał sobie, jak rozpaczliwie walczył, by nie doszło do tego małżeństwa - bogowie byli świadkami, że się opierał! A przecież dopięła swego, mianując się samozwańczym drugim tatusiem Kiri. O, Chessa była sprytna! Będzie musiał mieć się przed nią na baczości. Dar przebiegłości odziedziczyła po ojcu, królu Sitricu Irlandzkim...

Ragnor z Yorku miał jednak szczęście, że udało mu się uniknąć niefortunnego małżeństwa! Cleve uśmiechnął się melancholijnie. Ciekawe, czy Turella zdecydowała się wreszcie usunąć starego króla i wynieść na tron syna, dając mu nominalnie przywilej rządzenia księstwem, a sama zachowała rzeczywistą moc władzy.

Palce dziewczęcej dłoni zacisnęły się mocniej, wrywając z ust Cleve'a mimowolny jęk pożądania.

- Posłuchaj, Chesso - odezwał się walcząc o spokój w głosie. – Jesteś moją żoną, ale nie dopuszczę, byś przejęła nade mną kontrolę. Zachowam władzę nad sobą. Nie spodziewaj się, że uda ci się zdominować mnie swoimi wymyślnymi fortelami i machinacjami! - Wydawało mu się, że usłyszał ziewnięcie. O tak, musiał dawać baczenie na swoją słodką żonkę, gdyż bogowie obdarzyli ją sprytem i pomysłowością nie mniej niż jego! Spodziewał się, że w przyszłości nie uniknie kłopotów, ale przecież przyjął tę kobietę i uznał za członka rodziny, tak jak uczyniła to jego córka Kiri. Mała spędzała tę noc z Laren i Merrikiem. Cleve oświadczył druhowi, że to sprawiedliwa kara za wtykanie nosa w nie swoje sprawy, bo Merrik na cały głos zaczął snuć rozważania, czy Cleve'owi jeszcze kiedyś uda się dopaść swej niesfornej połowicy w łożu. A Laren, urocza, rudowłosa Laren, która z biegiem lat stała mu się bliższa, niż dwie dawno utracone siostry, podniosła Kiri i spytała ją, czy zgodziłaby się przyjąć skalda na swego trzeciego tatusia! Merrik podniósł wtedy oczy na wyniosłe łukowate sklepienie komnaty tronowej i westchnął z głębi serca.

Cleve wiedział, że życie nauczy go jeszcze niejednego, szczególnie w pożyciu z niepokorną żoną, której przyspieszony oddech zdradzał, że właśnie się obudziła. Uśmiechnął się kpiąco i przetoczył na posłaniu, zakrywając ją swoim ciałem.

- Obiecałem... - Zasypał ją pocałunkami. Poczuł ciepło i zrozumiał, że jest gotowa.

Spodziewał się tego, lecz wiedział, że niedoświadczona młódka nie od razu będzie w stanie wspiąć się na szczyty rozkoszy, na które zamierza ją zawieść za każdym razem, gdy złączą się w miłosnych uściskach. Dał jej więc czas, a gdy wreszcie pod dotykiem jego palców, straciła resztki przytomności, sam doznał poczucia niesamowitej wolności i wydało mu się, że stał się nagle pełnym człowiekiem. To wyjątkowe przeżycie napełniło go nieopisaną rozkoszą. Jeszcze raz wyszeptał w zapraszająco rozchylone dziewczęce wargi:

- Nie uda ci się przejąć nade mną kontroli, Chesso. Nie zapominaj tego nigdy! Próbuj, jeśli chcesz. Oglądanie twoich wysiłków dostarczy mi niezłej rozrywki. Ale nie zapominaj, że nie przypominam żadnego z mężczyzn, z jakimi miałaś przedtem do czynienia!

Przytuliła go... Ta wiedźma, czarownica przytuliła go w czułym uścisku! Przyszłość przedstawiała się bardzo interesująco...

Ragnora z Yorku zabiłaby pierwszej nocy.

A Williama z Normandii...? Cleve czuł wdzięczność do losu, który sprawił, że tamten nigdy nie ujrzał Chessy. William nie był głupcem jak Ragnor.

Argana bacznie przyglądała się bratu.

- To dziwne, że gdy byłeś małym pacholęciem, nigdy nie zdawałam sobie sprawy z osobliwości twoich oczu, dwubarwnych jak oczy lorda Varricka. Jedna tęczówka złota, druga błękitna... Być może wtedy były inne, a zmieniły się z biegiem lat?

- Sam nie wiem. Nie pamiętam, bym przyglądał się sobie kiedykolwiek.

- Kiedy matka zapewniała, że jesteś synem mojego ojca, wierzyłam jej bez zastrzeżeń. Ale jego spotkała nagła śmierć... los większości mężów! To Varrick go zabił, jestem tego pewna. Zawsze tak podejrzewałam. A potem ożenił się z naszą matką.

- Tak, to prawda. Dziwi mnie tylko, że potem poślubił córkę zmarłej żony. Gdybyśmy wyznawali wiarę chrześcijańską, takie związki byłyby zdaje się wzbronione.

Argana była wysoka jak Cleve, trzymała się prosto niczym trzcina, a w jej oczach przeglądał się błękit letniego nieba. Dołeczki w policzkach nadawały jej twarzy wyraz niespodziewanej słodczy, która zmierzchła na dźwięk jego słów.

- Matka umarła... miałam wówczas prawie trzynaście wiosen i już byłam prawie gotowa na przyjęcie męża. Varrick mnie nie tknął, dopóki nie skończyłam czternastu lat. Tego dnia powiedział mi, że weźmie mnie do swego łóża, by sprawdzić, czy pozostałam nietknięta i czy jestem zdolna reagować odpowiednio na męską pieśczoć. Obiecał, że jeśli spełnię jego oczekiwania, poślubi mnie i uczyni prawowitą małżonką. Radziłam się jednej z niewiast, co uczynić, a ona wytłumaczyła mi dokładnie, jak się zachować w łóżu. Varrick był zadowolony. Cleve, musisz zrozumieć, że nie miałam wyboru. Żadnych innych kandydatów do mojej ręki. Któż mieszka w tym oddalonym od ludzi zakątku ziemi? Nasze jedyne, i to rzadkie, kontakty to handel z kupcami z Invemess i przybyszami z północnych wysp. Mężczyźni mają naturalnie większą swobodę ruchów: najeżdżają osiedla Brytów i Piktów, organizują morskie wyprawy handlowe na południe i docierają aż do Yorku. Uznałam, że warto zgodzić się na propozycję lorda Varricka. Mój najstarszy syn Athol miał objąć rządy w Kinloch po śmierci lorda... ale teraz, kiedy wróciłeś, Varrick ucieszył się jak jeszcze nigdy. Przez długie lata nosiłam w sercu żalobę po tobie, Cleve. I ja się cieszę, że żyjesz, choć to oznacza, że mój syn przestał być dziedzicem Kinloch.

Cleve zmierzył siostrę baczny spojrzeniem, słysząc nutę rozczarowania w melodyjnym, cichym głosie, wyczuwając ból, jakiego doznawała niejako w imieniu nagle wydziedziczonego syna.

- Piętnaście lat spędziłem w piekle chrześcijan, Argano. Nie zasłużyłem na taki los! Miałem pięć lat, kiedy stałem się wyrzutkiem, niewolnikiem bez praw i bez nadziei na lepszy los. Nie wątpię, że zasługuję na odzyskanie mojego prawowitego dziedzictwa. Athol to wyrośnięty, krzepki młodzieniec, który niebawem stanie się mężczyzną. Jest moim przyrodnim bratem, więc błagam bogów, by odpędzili z jego serca nienawiść do mnie, by potrafił uznać, że biorę tylko to co moje. Ty zaś z pewnością przychyłasz się do mojego rozumowania. Jesteś przecież moją przyrodną siostrą!

- O tak, bez wątplenia logicznie prawisz, ale muszę się troszczyć o Athola. Oto prawie dojrzały mężczyzna... sam to przyznałeś, nagle staje się nikim, a wszystko, co posiadał, wymyka mu się z rąk. Ty może nie pamiętasz już człowieka, który był moim ojcem, ale w mojej pamięci pozostał jego obraz. Był bardzo uczuciowy. Wierzył w świętość rodziny i synów kochał nade wszystko, a potem zginął, rzekomo walcząc z hordą banitów, ale już ci wspomniałam, że naprawdę zamordował go Varrick.

- Athol sam wykuje swój los, jak to czyni większość synów. Gdyby żył nasz brat, ja sam byłbym człowiekiem z pustymi rękami. Varrick powiedział mi zeszłej nocy, że Ethar zaginął niedługo po moim zniknięciu, a wszyscy sądzili, iż wpadł do jeziora i został wciągnięty przez potwora w głębiny i tam pożarty.

- Bardziej prawdopodobne, że wessało go do jednej z podwodnych pieczar przy brzegu jeziora. Sama nie mam na ten temat zdania. Wiem tylko, że odeszła matka, potem ty i wreszcie on, Ethar... A Varrick był zawsze, tak mi się wówczas wydawało. Bardzo szybko pojęłam, że wzbudzał w matce nienasycone żądze, ale z biegiem dni zaczęła się go lękać, gdyż nierzadko obchodził się z nią szorstko i nielitościwie. Wszyscy w Kinloch boją się lorda Varricka! On właśnie tego chce, bo czerpie przyjemność z widoku cudzej bojaźni. To dziwny człek o nieznanym pochodzeniu. Jego przeszłość tonie w mroku pokrętnych opowieści, ale matka uznała go za swego i dzieliła z nim łożę. I tak się to wszystko stało.

- Czy on nadal budzi w tobie lęk?

Białe zęby błysnęły w niespodzianym uśmiechu. Cleve pomyślał, że siostra pozostała piękną kobietą, choć nie promieniowała tym samym rodzajem uroku, jaki rzucała na ludzi Cayman. Wydawała się bardziej cielesna, czuło się w niej wolę i determinację. Miała twarz poraną zmarszczkami, które zdradzały głębokie przeżycia i zadawnione cierpienia.

- Czy lękam się Varricka? Ależ oczywiście! Każdy czuje przed nim strach. Ten człowiek rozkoszuje się trwogą swoich poddanych i krewnych i stał się mistrzem w budzeniu lęku. Spowija się mrocznym całunem i oczekuje od wszystkich kornej, bojaźliwej adoracji.

- Płynnie przemawiasz, Argano - usłyszeli głos Varricka.

Drgnęła zaskoczona, lecz nie pobladła ani się nie cofnęła.

- Dostatecznie długo byłam twoją żoną, by z twoich ust nauczyć się wymowności największej, na jaką potrafi zdobyć się kobieta. Czy nie cieszy cię moja biegłość języka?

Cleve patrzył w milczeniu, jak Varrick wyciąga smukłą dłoń o długich palcach, niczym wyrzeźbionych przez mistrza starodawnych runów. Miękką skórą, żadnych odcisków, zdradzających pracę fizyczną - nieskażona czystość i biel.

- Minęło już prawie osiemnaście lat - powiedział pan na Kinloch. - To długi czas, Argano... bardzo długi. Athol liczy sobie już szesnaście wiosen i jak wiesz, zbliża się do wieku męskiego. Będzie szanował swego brata Cleve'a, który powrócił do nas jak za zrządzeniem magii, przywrócony prawowitemu domowi potęgą podziemnych bogów. Teraz Cleve jest moim następcą, nie Athol. Argano, rozumiesz to?

- Właściwie nie ma nic magicznego w moim zniknięciu, ucieczce i ocaleniu - wtrącił Cleve. - Bogowie podziemia zapluliby się ze znużenia, słuchając mojej historii.

Nie było wątpliwości: patrzył na rodzzonego ojca. Mógł niemal uznać jego twarz za odbicie własnego oblicza. Czuł przedziwny, niezrozumiały lęk.

- Na cud zimowego przesilenia! - rzekł Varrick. - Twoja ucieczka z Kijowa z lordem Merrikiem i jego panią, Laren, jest wyzwaniem nawet dla najdoskonalszego ze skaldów! Powiedz, Cleve, czemu nie próbowałaś powrócić zaraz, gdy tylko odzyskałaś wolność?

- Wszystkie wspomnienia pograżyły się w mrokach niepamięci, aż do dnia, gdy zacząłem mieć te sny. Stopniowo odzyskiwałem pamięć, aż prawie wszystko wróciło: przejażdżka na kucyku, w trakcie której zatrzymał mnie obcy mężczyzna. Rozmawiałem z nim, gdy ktoś zszedł mi po głowie i zostawił na pewną śmierć na wschodnim brzegu jeziora. Odnalazł mnie przejeżdżający tamtędy kupiec i pielęgnował, aż odzyskałem zdrowie. Wtedy nadał mi imię Cleve i sprzedał na targu. Nic nie pamiętałem z mojego dzieciństwa do chwili, gdy trzy lata temu po raz pierwszy miałem sen o Kinloch.

Varrick zwrócił się do Argany:

- Przynies mi owsiankę! Może to ja zesłałem ci ten sen, Cleve? - Spojrzał pytająco na syna. - Posiadam rozmaite moce, czasami na chodzą mnie niespodzianie, a ja nawet nie jestem tego świadom.

- Możesz tak uważać, jeśli sprawia ci to radość. Czemu nie?

Argana rzuciła Cleve'owi ostrzegawcze spojrzenie, ale bez słowa skinęła głową i podeszła do olbrzymiego paleniska, które tliło się leniwie w jaskrawym słońcu poranka. Wisiał nad nim żelazny kocioł gigantycznych rozmiarów. W porównaniu z jego obwodem gar używany w Malverne czy na wyspie Hawkfell przypominał naparstek.

- Ilu mieszkańców liczy Kinloch?

- Blisko setkę. Gdy poślubiłem twą matkę, wielu moich wojów poszło w me ślady i spłodziło liczną dziatwę. O tak... widzę wszystko w twoich oczach. Jesteś moim synem, a przecież pamiętasz tego, którego uważałeś za ojca: człeka o małym rozumie, podobnego zwierzęciu, opanowanego przez emocje... Do pewnego stopnia posiadał kunszt wojownika, lecz brak mu było mądrości, by zapewnić sobie bezpieczeństwo i przeżycie. Twoją matkę posiadałem siłą... tak, zgwałciłem ją, Cleve! Ujrzałem ją pewnego dnia, jak kąpała się w jeziorze, i bezgranicznie jej zapragnąłem. Wziąłem ją więc siłą, a ty jesteś owocem tego połączenia. Twój domniemany ojciec nigdy mnie nie widział, więc uznał dwubarwne oczy niemowlęcia za dar bogów opiekujących się ludem Dalriadów... O, moja owsianka! Podejdz, Cleve. Usiądź tu przy mnie, bo tyle mamy do omówienia, a ja chciałbym usłyszeć wszystko o tych przedziwnych snach, które zdarły zasłonę z przeszłości.

Cleve zerknął na Chessę, która bawiła się nieopodal z Kiri. Rzuciły do siebie skórzaną piłeczkę. Laren pograżyła się w rozmowie z Cayman, a Merrik gawędził z wojami Varricka, którzy szlifowali topory i miecze.

Raptem, bez najmniejszego ostrzeżenia, w powietrzu rozległ się potężny świst wichury. Olbrzymia forteca wzniesiona ze stuletnich bali zatrzęsła się w porywach wiatru jak wąż brzoźka. Ludzie zgromadzeni w sali zachowali całkowite milczenie; nikt nie odezwał się ani słowem, nikt nie wrzasnął, nie jęknął nawet. Skamienieli tam, gdzie stali lub siedzieli, rywalizując milczeniem z żelaznym kotłem wiszącym nad paleniskiem.

Potem ich uszu dobiegł odgłos wzburzonych fal, wirujących odmetów, które całą siłą spienionych mas wodnych uderzały o nadbrzeżne skały i rozpryskiwały się wysokimi na dziesiątki metrów fontannami. Wodne pióropusze nadbiegły ku fortecy, jakby grożąc, iż ją pochłoną, choć zabudowania znajdowały się na wzniesieniu cypla.

Varrick uniósł się z misternie rzeźbionego fotela, oderwał ręce od poręczy w kształcie węży - lecz nie tych morskich potworów, jakie ozdabiały dzioby łodzi wikingów. To były magiczne bestie, wszyst-

kowiedzące gady, których oczy zdawały się podążać za patrzącym.

Lord wstał na drewniane podium i podszedł do wysokich okien zasłoniętych okiennicami. Pchnął mocno oba skrzydła i dopiero wtedy Cleve ujrzał, że Varrick trzyma w ręku osobiście wyglądającą drewnianą laskę. Mężczyzna wyciągnął zagadkową różdżkę do góry, wysuwając ją przez otwarte okno. Cóż to była za laska? Od jak dawna trzymał ją w dłoni?

Jeszcze przed chwilą poranek rozświetlało triumfalne słońce, odpędzając poranne mgły, lecz raptem zapanowała nieprzenikniona ciemność. Światło wewnątrz fortecy wydawało się znikać, wsysane w bezdenną mroczną otchłań. Wichura przybrała na sile, aż Varrick musiał chwycić się mocno haka wyrzeźbionego na kształt pazura, wystającego u dołu okiennicy. Cleve przysięgłby, że widzi, jak z ciemności wylaniają się niebotyczne fale i wspinają ku niebu, po czym spadają w dół z głośnym chlustem i uderzają w ziemię, rozbryzgując się po niej pianistą grzywą.

Varrick odwrócił się plecami do okiennic i owej niesamowitej ciemności. Podniósł ramiona, a szerokie rękawy czarnej tuniki wyduły się wiatrem jak skrzydła.

- Przywołałem Caldon. Muszę sprawdzić, co się stało. Wszystko będzie dobrze. Nie lękajcie się, nie wychodźcie z komnaty. Nikt nie powinien wychylać nosa z sali!

Zszedł z podwyższenia i szybkim krokiem pomaszerował do drzwi. Otworzył je z rozmachem i wybiegł. Chessa, która przez cały czas przyglądała mu się bacznie, pomyślała nagle, że lord wygląda równie młodo jak Cleve. Na pewno nie przypominał mężczyzny dwukrotnie starszego, ojca jej męża! Wydawał się rzeński i silny, a poruszał się z giętkością kozicy.

Kiri wtuliła twarz w szyję Chessy i wyszeptała jej do ucha:

- Tatusiu, ten Varrick jest jakiś dziwny. A kto to jest Caldon?

- Owszem... - odpowiedziała zamyślona Chessa. - Wszystko to jest bardzo dziwne. Jemu się to podoba, Kiri, inaczej nie robiłby tego! Myślę, że Caldon to imię, jakie nadał potworowi mieszkającemu w jeziorze.

- Ale mamy dopiero ranek, tatusiu, więc czemu tu jest tak ciemno?

- Tego nie potrafię ci wytłumaczyć. A teraz chodź, kochanie, zaniesiemy twojemu pierwszemu tatusiowi talerz owsianki. Ten tumult za oknem z pewnością niebawem się uciszy, więc nie lękaj się!

- Tak... ty się nie boisz. Czemu?

Chessa zamyśliła się głęboko.

- Nie jestem pewna, ale masz rację, słonko: nie czuję lęku. Podejrzewam, że to wszystko jest misternym przedstawieniem, jak wtedy, gdy ciocia Laren snuje gawędy o potworach i herosach, a w jej ustach postacie z bajki ożywają i dzięki potędze jej magii oblekają się przed naszymi oczami w realne kształty. A potem baśń dobiega końca i wraz z nią kończy się magia. Tak samo czyni Varrick.

- Skoro tak mówisz... Tatusiu, znowu zgłodniałam!

- Jak ty to robisz?

Varrick uśmiechnął się skromnie - przynajmniej tak można było zinterpretować lekkie uniesienie kącików ust.

- Powinieneś spytać swojej żony, miała za ojca jednego z najpotężniejszych czarnoksiężników, jakich znał ten świat. Sama wie co nieco o tajnikach magii. Czytam to z jej twarzy, widzę w oczach, w ich osobliwej zieleni, która ukrywa sekrety i zagadkę mocy. Jesteś szczęściarzem, mój Cleve: masz żonę, która zawsze ci zapewni ochronę przed wrogiem.

- Gdyby nawet tak było, zawdzięcza to wrodzonej bystrości i przebiegłości, a nie sztuce rzucania zaklęć. Miał na nią zakusy Ragnar z Yorku. Chciał ją mieć za żonę William Normandzki. A ona uparła się być moja. Mam szczerą nadzieję, że żaden z rozczarowanych zalotników nie zechce mojej głowy jako zadośćuczynienia, nie mówiąc już o jej ojcu, królu Sitricu. Lordzie Varricku, czy zdradzisz mi wreszcie, jak wywołałeś wicher, smolistą ciemność w środku poranka i te spiętrzone masy wodne?

Varrick podniósł swą osobliwą różdżkę i Cleve mógł jej się przyjrzeć dokładnie. Teraz przypominała mu raczej miniaturową włócznię, misternie wystruganą z drewna. Oczywiście była zbyt krótka, by pełnić rolę prawdziwej włóczni. Nie mogła też służyć jako nóż, gdyż oba końce były zaokrąglone i starannie wygładzone. Drewno, z którego ją wykonano, nie przypominało właściwie drewna i było niezwykle twarde. Laskę na całej długości pokrywały wymyślne wzory: płatanina kół i czworokątów w jaskrawych odcieniach błękitu i czerwieni.

- Mam to od wodza plemienia Piktów, który panował niegdyś na terenach oddalonych o dzień konnej jazdy na wschód od jeziora. Zawsze podejrzewałem, że różdżka... Piktowie zwali ją *hurra*, kryje w sobie jakąś moc. To dzieło rąk druidów, którzy przez całe stulecia posługiwali się nią w swoich sekretnych ceremoniach. Pochodzi z odległej przeszłości, jest starsza niż Caldon, a może nawet Thor i Odyn Ojciec Wszechrzeczy. Lata całe badałem jej właściwości i działanie i stopniowo odkrywałem coraz więcej sekretów. Dzięki niej potrafię dowolnie ogniskować moją magię i osiągnąć prawdziwą potęgę.

- A w jaki sposób dostała się z ręki wodza Piktów w twoje?

- Zabiłem go i zabrałem ją jako zdobyczne trofeum. Masz, potrzymaj !

Cleve ujął różdżkę, powtarzając w myślach dzwięczne słowo *hurra*. Poczul ciężar tak wielki, że niewiele brakowało, by ramię zwisło mu bezwładnie wzdłuż boku. Niepodobna, by kawałeczek drewna był tak ciężki! Varrick wymachiwał przecież magiczną laską z wyraźną lekkością. Coś w dotyku wygładzonego drewna sprawiło, że Cleve'a przebiegł dreszcz.

- Nazwałem ją Pagan, poganka... - wyjaśnił Varrick. - Powiedz, co czujesz?

- Nic poza niezwykłym ciężarem. Może człowiek, który ją wystrugał, dodał coś do drewna? - Pospiesznie oddał różdżkę ojcu. Wiedział, że gdyby to od niego zależało, nie chciałby już nigdy tej rzeczy oglądać, co dopiero dzierżyć w dłoni.

- Przyłącz się do nas, Chesso! - zawołał Varrick. - Mam coś, czemu na pewno zechcesz bliżej się przyjrzeć!

Przerwała pogawędkę z Laren i rzuciła w ich stronę krótkie, ale bystre spojrzenie. Dostrzegła, że Cleve zeszywniał w osobliwej grozie, i spiesznie podeszła do Varricka.

- Jestem, panie...

- Masz - rzekł krótko i podał jej laskę.

Chessa przechyliła głowę na ramię, ujmując miniaturową włócznię, która po dokładniejszym przyjrzeniu okazywała się czymś zupełnie innym, kawałkiem drewna, pokrytym dziwnymi zakrętami. Nagle dziewczyna wzięła głęboki oddech i podrzuciła różdżkę do góry, a potem chwyciła ją trzema palcami. Laseczka była niezwykle lekka. Dziwne, bo na pierwszy rzut oka wyglądała na masywną...

- Jaka gorąca! - zdziwiła się i zaczęła ją przerzucać z jednej dłoni do drugiej, jakby bawiła się ptasim piórką. - Parzy, jakby płonęła, a nic nie waży. Czemu? Wygląda na ciężką laskę i w pierwszej chwili obawiałam się, że nie zdołam jej podźwignąć.

- Spójrz na wzór, którym jest pokryta.

Drewno nagle się zmieniło. Chessa upuściła różdżkę na polepę.

- Oj, przepraszam... ale to takie zimne. Okropnie zmarzły mi palce. Nie mogłam jej dłużej utrzymać. - Zmarszczyła czoło, rzucając Varrickowi nieufne spojrzenie, po czym pochyliła się i ostrożnie dotknęła laski. Teraz była w dotyku przyjemnie ciepła - ani nie nieznośnie gorąca, ani nie przeraźliwie mroźna. Chessa ponownie podniosła różdżkę i zaczęła przyglądać się uważnie wyrytym na niej kółkom i kwadratam.

- To pochodzi z pradawnych wieków... - snuła ostrożne domysły. - Wyczuwam, że jest starsza nawet niż cypel, na którym stoi ta forteca... - Rzuciła zatroskane spojrzenie na męża. - Cleve? To osobliwa laska. Kiedy dotykam kół i kwadratów, zda mi się, jak gdyby palce zagłębiały się w drewnie, z którego jest wykonana, ale to się nie dzieje naprawdę. Wiem, że to pewien rodzaj ułudy, iluzji. - Ucichła i śledziła wzory, bardzo powoli wodząc po nich palcami. Raptem pobladła jak płótno i szeroko otworzyła oczy wypełnione grozą.

Cleve poderwał się na równe nogi i wyrwał żonie pogańską laskę. Z wysiłkiem, gdyż w jego rękach okazała się ciężka, rzucił ją Varrickowi i chwycił Chessę w ramiona.

- Wszystko w porządku. Co się stało? Powiedz!

Ukryła twarz w opiekuńczym ramieniu męża.

- Ujrzałam moją matkę, Naphtę, równie wyraźnie, jak widzę ciebie. Była tu, stała przede mną i patrzyła na mnie! Cleve, to nie była wizja, ona była realna. Uśmiechnęła się do mnie i pojęłam, że jestem malutka, nie większa od dziecięcia w kołysce... Cleve, ona była postacią z krwi i kości!

Cleve poczuł, że krew krzepnie mu w żyłach i martwieją dłonie, a włosy na karku stają dęba. Nie podobało mu się to wszystko - niewytłumaczalna ciemność w środku dnia, wściekła wichura, która wstrząsała fundamentami fortecy, wzburzone wody, przewalające się wokół budynku jak ożywione bestie, chcące go pochłonąć, wessać w siebie. Jeszcze mniej podobała mu się owa *burra*, która wywołała taką zmianę w jego Chessie. Raptem zapragnął natychmiast opuścić to miejsce. Ale nie mógł odjechać, bo tu właśnie był jego dom. Kinloch to jego dziedzictwo, choć wcale nie był zadowolony, że się tu znalazł. Spróbował uspokoić Chessę:

- Jesteś córką swojego ojca, czarnoksiężnika. To zupełnie naturalne, że jesteś związana ze wszystkim co pradawne i święte... Nieważne, co widziałaś, Chesso! Teraz chodźmy po Kiri i przejdziemy się trochę po tej posiadłości. Chciałbym się rozejrzeć po swoim majątku, odświeżyć wspomnienia, sprawdzić, czy oczy dorosłego mężczyzny postrzegają rzeczy inaczej niż oczy pacholecia.

Varrick, milcząc, wsunął pieczołowicie różdżkę na miejsce w wyścielanej pochwie, którą przymocował do pasa rzemieniem, wyglądającym równie staro jak *burra*, pokrytym jak i ona rdzawymi i niebieskawymi kółkami i kwadratami. Rzemień i pochwa, choć wykonano je przed wiekami, nie nosiły żadnych śladów zużycia. Cleve nie znosił rzeczy niezrozumiałych, a ta z pewnością do nich należała. Człowiek śmiertelny i tak jest bezradny wobec sił natury, a tu osaczyły go niewyjaśnione sekrety magii, doprowadzając niemal do pomieszania zmysłów. Przypomnił sobie zmienność różdżki, której on nie mógł podźwignąć, choć Varrick i Chessa podrzucali ją jak piórko, i wstrząsnął się z odrazą. Zbyt wiele tu zagadek dla uczciwego człeka!

- Twój brat Athol oprowadzi cię po majątku, Cleve. Chłopak zna tu każdy zakątek, każdą dolinę i pagórek. Zachowaj należną czujność, choć Piktowie i Brytowie nie prześladują nas najazdami. Szkoci są bardziej zajadli, ale i oni zazwyczaj nie zapuszczają się w nasze strony. Mimo to zawsze musimy zachować ostrożność na wypadek napadu banitów czy łupieżczych band, zbieraniny bezdomnych łachudrów, którzy plądrują majątki i mordują ich mieszkańców. Król Szkotów Konstantyn zachęca ich do tego, przynajmniej wtedy, gdy my jesteśmy celem napaści. Oczywiście nie pozostajemy dłużni. Moi ludzie to doskonali wojowie, walczą na śmierć i życie i nikomu nie okazują litości. Jeśli zamierzasz się wybrać na południe, musisz wziąć ze sobą co najmniej tuzin wojów. Cieszę się, że chcesz dowiedzieć się wszystkiego o majątku, który w dniu mojej śmierci będzie należał do ciebie.

Varrick wyznaczył dla nich rumaki. Cleve zdobył doświadczenie w jeździe na kucyku, zanim uprowadzono go z Kinloch, ale naprawdę nauczył się jazdy konnej dopiero w Malverne. Czuł się swobodnie na grzbiecie grubokościstego kasztanowego ogiera, lecz w głębi duszy żałował, że nie może wyprawić się pieszo. Niestety, ziemie Kinloch rozciągały się zbyt daleko na zachód i południe, by zwiedzać je na piechotę. Chessa też zwinnie dosiadła klaczy o białych skarpetkach, która podrzucała niecierpliwie łbem, aż Kiri zanosila się od śmiechu. Laren dobrze trzymała się w siodle i jechała za nimi z zamyśloną miną, lecz Merrik i wojowie z Malverne przypominali cierpiętników. Rozglądali się nieufnie, jakby oczekiwali lada chwila, że z ciemnych wód jeziora Ness wyłonią się gotowe do napaści demony. W tylnej straży jechali ludzie Varricka, trzymając się zbitą gromadą. Byli wśród nich wojowie z twarzami pomalowanymi w niebieskie kreski i koła, odziani w niedźwiedzie skóry. Popatrywali na boki bystrymi oczami. Varrick powiedział, że to ludzie z plemienia Piktów, którzy są mu całkowicie lojalni. Ich przywódca nosił imię Igmal i brzydota oblicza przypominał diabła z opowieści chrześcijan. W szkaradnej twarzy połyskiwały bardzo białe zęby, policzki miał pokryte błękitnym wzorem, ale usta często rozciągały się w niespodziewanym uśmiechu. Kiri wydawała mu coraz to nowe rozkazy, a szpetny diabeł szczerzył śnieżnobiałe zęby w radosnym grymasie i podrzucał ją w ramionach. Jakże pozory zmyliły nas początkowo co do jego usposobienia -pomyślał Cleve. W obrębie fortecy woj milczał jak zaklęty, lecz wyjechawszy poza jej mury, uśmiechał się przynajmniej na widok psot Kiri, choć nic innego nie zdołało go poruszyć. Cleve zaczął się zastanawiać, jak szybko córka utraci radość życia i niewinny uśmiech dziecka, gdy zamieszka ją w Kinloch. Nie, nie pozwoli na to!

Chessa szarpnęła wodze, by jej klacz przysunęła się do boku wierzchowca Cleve'a.

- Spójrz na te opary, zaczynają się zbliżać do nas jak przypyływ, którego nic nie powstrzyma, aż wokół zapanuje chłód, a szarość spowije nas od stóp do głów i skradnie blask słoneczny sprzed naszych oczu. Och, jaka to dzika kraina, ale zarazem czysta niczym najśłodsza melodia. Mimo to nie przywykłam do mgły latem i trudno mi będzie się oswoić. Lecz ta zieleń, głęboka, nieskalana, zupełnie jak w Irlandii, gdzie też nieustannie padały deszcze.

- W niczym nie przypomina Norwegii - orzekł Cleve. - Czy ty rzeczywiście dostrzegasz piękno tej ziemi, Chesso? Czy potrafisz stworzyć nam tutaj prawdziwy dom?

- Owszem, mnie ta kraina porywa dzikością. Jest nieujarzmiona, choć bydło i owce pasą się tak spokojnie na zboczach tych wzgórz. A ptaki? Cleve, tu jest ich prawdziwe zatrzęsienie! Mirana byłaby zachwycona, mogąc tu przyjechać, bo kocha ptaki i doskonale się w nich rozeznaje. Ja nie dorastam jej do pięt i wiele gatunków jest mi zupełnie obcych, ale staram się wszystkie rozpoznać lub zapamiętać, by móc jej później opisać. O tak, Szkocja to wymarzona kraina... Czemuż nie miałyby nią być? Przecież teraz jest naszą ojczyzną... -Milczała chwilę, po czym dodała: - Cayman nie chce ze mną rozmawiać, nie odzywa się do mnie Argana i żaden z jej synów też nie pisał jeszcze ani słowa. Nie traktują mnie źle, ale wiem, że moja obecność jest im niemiła. Przy tym żadna z kobiet w fortecy nie ma innego tematu do rozmów niż gotowanie, przedzenie i farbowanie tkanin. To cały ich świat. No i wszystkie boją się Varricka.

- Ale ty nie?

- Nie. Jako córka najpotężniejszego czarnoksiężnika wszech czasów okazałabym tchórzostwo, lękając się tego człowieka.

- Chesso, powiedz mi prawdę: czy twój ojciec naprawdę posiada magiczne moce? Czy rzeczywiście odmłodził króla Sitrica? A potem po prostu zniknął, jakby rozpułnął się w powietrzu i zostawił ciebie na wychowaniu u króla?

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Już dawno powiedziałabym ci, jak to się wszystko wydarzyło, ale jakoś nie zdążyłam. Tyle się dzieje, odkąd jesteśmy razem. Poza tym moją tajemnicę znają oczywiście Rorik i Mirana, no i wszyscy mieszkańcy wyspy Hawkfell i ludzie z Malverne. Król Sitric to mój prawdziwy ojciec, a jednocześnie mag Hormuz. Czarnoksiężnik zabił starego króla i sam zajął jego miejsce. Jedyne magia, jaką posiadał mój ojciec, to potęga jego umysłu. Rozumie ludzi i wie, co kieruje ich poczynaniami. W całej historii nie kryje się nic więcej... aha, poza tym, że bardzo pragnął zdobyć Miranę, ale skoro ona była już zamężna, musiał poprzestać na Sirze. Niestety, owinęła go wokół małego palca, bo wie, jak dać mu rozkosz.

- Pamiętam, że kiedy ujrzałem cię z Miraną, pomyślałem, że jesteście niezwykle do siebie podobne. Sekret tego podobieństwa nie krył się w rysach twarzy, lecz w uśmiechu i sposobie, w jaki skłaniasz głowę.

- Och, nie. Po prostu nikt o tym głośno nie mówi, w pamięci ludzi ostał się jedynie cud, za pomocą którego „potężny mag Hormuz” odmłodził króla Irlandii. A Varrick uważa go za wszechwładnego czarnoksiężnika! Mało brakowało, a wybuchłabym nieprzystojnym chichotem, kiedy to powiedział. Twój ojciec rozśmiesza mnie niekiedy, ale to niebezpieczny człowiek i nie powinieneś o tym

zapominać. Nigdy! - Dotknęła rękawa płaszcza męża.

- Obiecuję... ale ty masz na myśli coś więcej niż zwykle niebezpieczeństwo, prawda?
- Owszem, tylko nie mogę ci tego wyjaśnić.

- Pomyśl o różdżce, którą nazywa *burra*. Kiedy ja ją trzymałem, czułem tylko ciężar większy, niż można się spodziewać po drewnianej lasce. Kiedy ty wzięłaś ją w dłoń, stała się lekka jak pyłek. A gorąco i zimno? To musi być jakiś rodzaj magii! Mój ojciec wyglądał na zadowolonego, kiedy zobaczył twoją reakcję. Dla niego też *burra* jest lekka. Z niechęcią to przyznaję, ale w niej rzeczywiście kryje się jakaś moc.

Chessa zmarszczyła czoło i zamyślona, toczyła spojrzeniem po aksamicie wód jeziora, ciemniejących pod osłoną mgielnego welonu, tak cieniutkiego, że przez delikatną szarość przebijały tu i ówdzie błękitne plamy nieba. Dziewczyna wiedziała już, że ta pozornie nietrwała zasłona będzie wzbierać i gęstnieć, aż spowije całą okolicę miękkim, siwym całunem, zamazującym kontury wzgórz i lasów. Mgła stanowiła część tutejszej przyrody, chłodne tchnienie szkockiego lata. Po jeziorze przemykały małe łodzie rybackie, ale żadna nie oddalała się zbyt daleko na środek, jakby załogi bały się wypłynąć poza przybrzeżne płyčizny. Chessa zadrżała i ściągnęła na piersiach fałdy wełnianej opończy.

- Jak to działa? Czy obraz matki narodził się w moim mózgu, bo sama, nie zdając sobie z tego sprawy, pomyślałam o niej? Jeżeli mój ojciec nie jest prawdziwym czarnoksiężnikiem, czemu *burra* w moich rękach nabrała lekkości? Czemu ukazała mi się wizja matki?

- Chesso, jestem w jednym podobny do Ragnora z Yorku: mam wielki szacunek dla potęgi twego mózgu, ale czy potrafiłby wywołać tak rzeczywistą, jak powiadasz, wizję matki? Nie sądzę! Myślę, że to była kolejna sztuczka Varricka, jakby rzucił na ciebie urok. Być może opanował kunszt wglądu w ludzkie myśli, zajrzał w twoje i zobaczył obraz matki?

Po plecach Chessy przeszedł dreszcz, który nie miał nic wspólnego z chłodem mgły, gęstniejącej coraz ciaśniej wokół ich małej kawalkady. Osobliwa pieśczoła mgielnych oparów była jeszcze delikatna, nie osiadała na skórze kroplami wilgoci i przejmującym płaszczem chłodu, lecz muskała ciało jak uważne palce kochanka. Zbliżali się do południowego krańca Loch Ness. Otaczały ich łańcuchy niewysokich pagórków, na zboczach pasły się stada owiec, a nad nimi latały sępy i sokoły. Mewy krążyły nad falami, pionowym nurkiem wbijając się z nienacką w głąbinę. Niewolnicy krzątali się wśród jęczmienia, którego pola pokrywały płaskowyż. Za miedzą ciągnęły się zielone wstęgi leśnej gęstwiny. Tu i ówdzie z ziemi sterczały olbrzymie głazy, jakby rozrzucone ręką olbrzyma.

- Majątek Varricka zdaje się nie mieć końca - zauważył Cleve. - Powiedział mi, że to wzniesienie nosi nazwę Sokolego Wzgórza, którą sam mu nadał, gdy wezwał kiedyś ptaki i w odpowiedzi trzy sokoły usiadły na jego wyciągniętym ramieniu.

- To nigdy nie będzie twoja ziemia, bracie! - Athol ściągnął wodze, aż jego rumak wspiął się na tylne nogi i zarżał przeciągle. - To moje dziedzictwo. Wracaj do Norwegii! W czasie długiego wygnania stałeś się wikingiem, jak ci, którzy przyplływają z ładunkami towarów na targ do Inverness. My jesteśmy tu inni. Do pewnego stopnia zostaliśmy oczywiście wikingami, lecz jest w nas coś więcej, coś czego nawet nie potrafiłbyś pojąć. Jesteś zbyt ciemny, by cokolwiek zrozumieć. I nikt cię tu nie wita z radością, mimo serdecznych słów, które padły z ust ojca. On przecież wcale cię nie zna, choć powstałeś z jego nasienia. Odejdź, Clewie z Malverne, gdyż nie znajdziesz tu nic dla siebie!

Cleve bacznie przyjrzał się twarzy Athola. Miał do czynienia z młodzieńcem, który lada chwila wkroczy w wiek męski. W tym okresie emocje burzą się tuż pod powierzchnią, grożąc, że przełamia słabą jeszcze skorupę samokontroli. Starał się więc ostrożnie dobierać słowa.

- Mam nadzieję, że jako mężczyzna posiadasz sztukę opanowania, a wraz z nią być może również odrobinę mądrości. Wielu mężczyzn, choć uważają się za dojrzałych, nigdy nie zdobywa tych przymiotów... Wiem, że zabrano ci miejsce, które dotychczas zajmowałeś, i czujesz się wytracony z równowagi. Nie winię cię za to. Jestem tu nowy, a w dodatku przez wiele lat uważaliście mnie za zmarłego. Ale wróciłem, a ty będziesz musiał postarać się z tym żyć.

- Nie! Nigdy! - Athol szarpnął cugle i okręcił rumaka na tylnych nogach, by dołączyć do wojów z tylnej straży.

- Postaraj się trzymać nóż w pogotowiu - szepnął Cleve do Ches-sy. - A niech to licho! Szkoda, że Kiri pojechała z nami.

- Czemu?

- Mam przeczucie... nie, to coś więcej. Miej się na baczności! Bogowie, nie powinniśmy wybierać się w podróż w towarzystwie tego „braciszka”.

Atak nastąpił tak błyskawicznie, że Chessa nie miała czasu na odpowiedź. Cleve rzucił zrozpaczone spojrzenie na Kiri, która na szczęście siedziała bezpiecznie za plecami Merrika, i wyciągnął miecz. Napastników było co najmniej trzy tuziny, a niektórzy wojowie w niczym nie przypominali wikingów, lecz raczej dzikusów odzianych w potargane niedźwiedzie i wilcze skóry. Nogawice zwisały w strzępach wokół łydek i lepiły się od brudu, stopy okrywały niezgrabne rzemieńne sandały. Wszyscy wymachiwali nad głowami krótkimi nożami, od ciosów chroniły ich drewniane tarcze i także hełmy. Z twarzami pokrytymi niebiesko-czerwonymi wzorami z kół i kwadratów, przypominali gotowych na wszystko zabijaków. Wrzeszczeli wniebogłosy, a choć niewysocy, zdradzali niewątpliwą siłę i zręczność. Cleve natychmiast rozpoznał wojowników z plemienia Piktów i jego oczy zabłyśły. Ani przez chwilę nie wątpił, że Athol wezwał ich po niedawnej słownej utarczce. Cóż za żalosny łachudra!

Spokojnie skierował konia naprzód, obserwując, jak wojowie Var-ricka wespół z drużyną z Malverne zajmują pozycje do odparcia ataku. Mieli za plecami jezioro, do którego starali się ich zepchnąć banici. Nie było więc żadnych szans ucieczki, nawet gdyby jakiś wiking wpadł na tak niezwykły pomysł i przełożył odwrót nad walkę do ostatniego tchnienia.

Athol wyciągnął miecz i wymachiwał nim nad głową. Niewątpliwie dawał bandytom znaki. Cleve spadł na niego jak orzeł, ramieniem obejmując szyję młodzieńca, a czubkiem noża mierząc prosto w serce. Zwlókł go z konia i wciągnął na siodło przed sobą, po czym wyszeptał mu do ucha:

- Odwołaj swoich ludzi, Atholu!

Chłopak szarpał się i wykrzykiwał piskliwie:

- To nie moi ludzie, panie Cleve, to banici, rabusie napadający dla klejnotów i oręza! Szukają też kobiet...

- Odwołaj swoich ludzi w tej chwili albo tym nożem przeszyję twoje serce! Rozumiesz?

- Wolę raczej umrzeć niż pozwolić, byś zabrał...

Nóż rozciął tunikę Athola i chłopak poczuł na skórze zimny dotyk metalu. Ostrze zaczęło wciskać się w ciało. Młodzieniec wrzasnął.

- Widzisz? - rzucił Cleve. - Śmierć nigdy nie jest lepszym wyjściem. Nauczyłem się tej prostej prawdy w ciągu piętnastu lat niewoli. Człowiek potrafi wszystko znieść, jeśli tylko ma nadzieję, że przetrwa. Odwołaj tych zbirów albo nie będziesz się radował następnym oddechem.

- Sarva! - krzyknął Athol. - Zatrzymaj się! Nie, nie podchodźcie bliżej! Wycofaj się i zabierz swoich ludzi! Nie ociągaj się, bo zginę!

Mężczyzna odziany w skóry przystanął i się zawahał. Cleve widział, jak marszczy w zamyśleniu pomalowane czoło. To rzeczywiście nie byli Szkoci, lecz banici, lojalni wyłącznie wobec Athola. Ale jak chłopakowi udało się przywołać ich tu tak szybko? Wódz bandy zaczął kręcić głową, lecz Athol, czując ostrze zagłębiające się w ciało, krzyczał rozpaczliwie:

- Cofać się! Przerwać atak!!

Sarva z ociąganiem podniósł rękę i wojowie tłoczący się za jego plecami zatrzymali się, po czym okrążyli go ciasnym kołem i zaczęli się po cichu naradzać. Merrik zwrócił się do Cleve'a:

- Czemu ich teraz nie powybijamy? - Ledwie jednak wymówił te słowa, zdał sobie sprawę, że ma w siodle Kiri. Dziewczynka ukryła twarz w jego boku. - Nie, maleńka, źle się wyraziłem! Wszystko jest już dobrze, skarbie. Twój tatuś rozwiązał problem...

- Tatuś rozwiąże każdy problem, zawsze! - Kiri odważyła się zerknąć spod ramienia swego obrońcy. - Tatku, kim są ci mężczyźni?

- Niedługo już odjadą, skarbie, a wtedy dowiemy się o nich więcej - zapewnił ją Cleve, a do ucha Athola szepnął: - Pojawili się tak szybko i gotowi byli nas wytłuc co do nogi. Lepiej się módl, by Sarva zdecydował się posłuchać twoich poleceń. Jak ci się podoba mój nóż? - Ostrze zagłębiło się jeszcze bardziej w ciało chłopaka; ten jęknął i przerażony zastygł w bezruchu.

Po chwili bandyci zaczęli się cofać i niebawem zniknęli za niskimi pagórkami, masywnymi głazami; znikali w oparach mgły, która zdawała się ich połykać, wsysać w skłębione szare fałdy. Cleve odsunął nóż i z całym spokojem wetknął go z powrotem do pochwy, po czym uchwycił Athola za tunikę przy szyi i zrzucił go na ziemię. Sam zeskoczył z konia i stanął nad chłopcem.

- Wstań, bezwstydnny tchórze!

Chessa przycwałowała bliżej i ściągnęła gwałtownie lejce, aż kopyta klaczy wparły się w piach nie więcej niż stopę od twarzy Athola.

- Ach, więc taki miałeś plan. Chciałeś nas wszystkich wymordować: Cleve'a, Kiri... - Głos dziewczyny z każdym słowem podnosił się wyżej, aż niemal przeszedł w pisk. Zsunęła się z grzbietu klaczy, wyciągnęła swój nóż i skoczyła ku chłopcu.

Cleve w ostatniej chwili zdołał ją dopaść i powstrzymać.

- Nie, Chesso, nie rób tego! Nie chcę widzieć, jak plamisz ręce krwią tego nędznego łajdaka. Kiri jest cała i zdrowa, nikomu z nas już nic nie grozi. Pomyśl o tym tu obwiesiu jako o kolejnym Ragnorze z Yorku, nieszczęsnym głupcze. W gruncie rzeczy nie chciałeś go zabijać. Chciałeś go tylko usunąć sprzed swoich oczu.

- Za jego sprawą ty i Kiri znaleźliście się w śmiertelnym niebezpieczeństwie - powiedziała, z wysiłkiem łapiąc oddech, a gniew wciąż ją zaślepił i odbierał zdolność chłodnego rozumowania.

Cleve potrząsnął nią z całej siły.

- Chesso, ocknij się! Wracaj do nas! - Schylił głowę i mocno ją pocałował. Przycisnął do piersi targane napadami wściekłości ciało.

Kiri pisnęła do Igmala, którego koń stał koło wierzchowca Merrika:

- Mój drugi tatuś nie dopuści, by ktokolwiek zranił mnie albo mojego pierwszego tatkę. Kiedy się wścieknę, czerwienieją jej oczy. Widziałam, jak rzuca się na mężczyznę, który zamierzał skrzywdzić kogoś, kogo bardzo kochała. Mam cudownego drugiego tatusia, prawda? Chociaż do końca nie byłam pewna, czy cieszę się, że wychodzi za mąż za mojego pierwszego tatusia, wiesz? Zanim się pojawiła, też jakoś sobie radziliśmy. - Dziewczynka westchnęła, jakby na jej szczuplutkich barkach spoczywał wielki ciężar odpowiedzialności. - Ale muszę przyznać, że wprowadziła do naszego życia wiele urozmaiceń, a poza tym domyślałam się, że mój pierwszy tatuś uważa, że jest wspaniała. Oczywiście to nie jest moja prawdziwa mamusia.

- To prawdziwa kobieta z rodu wikingów - odparł Igmali. - Silna, dumna i jeśli mnie oczy nie mylą, kocha twego tatusia nad życie. A znam się trochę na tym! Mogłaś trafić gorzej z wyborem macochy, Kiri. Ale słyszę, że nazywasz ją drugim tatusiem. Dlaczego?

Cleve szarpnął Athola za ramię, aż młodzieniec wstał na równe nogi.

- Krwawie! Zraniłeś mnie!...

Cleve uśmiechnął się, słysząc zdumioną obrazę w głosie chłopca.

- Bardzo przypomina Ragnora. Obaj jęklivi i próżni, małe, nic niewarte robale! - Zamachnął się i jego pięść wylądowała na szczęce chłopca. Pożałował, że nie przyłożył się lepiej i nie walnął z taką siłą, by usłyszeć trzask łamanej kości!

Merrick był podobnego zdania.

- Ach, za słabo. Złamana szczęka byłaby dla niego dobrą nauką, bo każde kłamliwe słowo, które próbowałby wydusić, sprawiałoby mu nieznośny ból. Mógłby nawet umrzeć z głodu. Ale trudno, przynajmniej nie możesz sobie wyrzucać, że nie próbowałeś, Cleve. - Wyszczrzył zęby do przyjaciela. - Pięć lat trudziłem się nad tobą, lecz nie udało mi się zaszczepić ci instynktu zabójcy. Cóż, przynajmniej uszkodziłeś go nieco i ufam, że sprawiło ci to satysfakcję.

Cleve przytaknął, po czym zamachnął się ponownie, trafiając tym razem w brzuch, aż młodzieniec zgiął się wpół. Potem zamaszystym kopniakiem posłał niefortunnego spiskowca na kamienistą ziemię i zwrócił się do Igmala, przywódcy drużyny Varricka:

- Zabierzemy go z powrotem do fortecy, niech ojciec zdecyduje, co z nim zrobić. Ja nie chcę plamić sobie rąk jego krwią. Zgadzasz się, Igmalu?

Woj spojrzał na Athola, który leżał skurczony na boku, podciągniętymi kolanami osłaniając brzuch. W oczach brzydala zamigotał smutek, lecz nie zdziwienie.

- Patrzyłem, jak wylania się z łona matki, zdrowy, rozwrzeszczany, jak wymachuje nożynami i rączynami, gotując się do życia. Potem mijały dni, a ja patrzyłem, jak rośnie wysoko, lecz nie trzyma się prosto. Wzbierała w nim ciemność. Jego umysł zapętlił się w mroczny węzeł, którego nie potrafiłem rozwikłać. Odkąd się zjawiłeś, obserwowałem go bacznie i widziałem, jak wzbiera w nim lęk przed utratą wszystkiego, co sądził, że posiada. Potem w jego myślach pojawiło się wyrachowanie, nienawiść, wreszcie zimne zdecydowanie. I do tego doszło, że starał się ciebie zabić, zabić człowieka ze swego rodu, krew z krwi, kość z kości, a wraz z tobą kobiety i dziecko, tę dziewczuszkę, która

sprawia, że się uśmiecham. Wszystkich nas okrył wstydem! - Z tymi słowami Igmal wyciągnął krótki nóż, zeskoczył z konia i pochylił się nad chłopakiem.

Cleve zatrzymał ramię, które zniżało się nad sercem Athola.

- Nie, Igmalu! Nie czyn tego. Musimy zostawić decyzję Varrickowi. To jego prawo i przywilej. Mówisz o wstydzie, ale to nie twój wstyd, lecz wstyd mojej rodziny. Musimy oddać go w ręce Varricka.

- Jak chcesz, Cleve... - Igmal wyprostował się i wsunął nóż z powrotem do pochwy. - To ty będziesz tu któregoś dnia panem i władcą. - Splunął na leżącego, patrząc na niego wzrokiem człowieka, który nie pojmuje czyichś postępków. - On uratował ci życie, nędzny szczurze! Planowałeś jego śmierć, a on odpłacił ci ocaleniem od kary: najpierw z ręki żony, potem z mojej. - Odwrócił się i gestem kazał swoim ludziom wsiadać na konie.

- Igmalu! - zawołała Kiri.

Brzydał wyszczerzył lśniące nieprawdopodobną bielą zęby w swoim krwiożerczym uśmiechu.

- Co, małeńka?

- Chcę wracać do fortecy razem z tobą.

Merrick potrząsnął głową w zadumie i podał dziewczynkę Igmalowi; ten usadowił ją w zgięciu muskularnego ramienia.

- Zaczynam wierzyć, że wszyscy jesteśmy tu tylko po to, by sprawiać radość tej panience!

Cleve skinął potakująco głową.

- Wsadźmy tego obwiesia na jego wierzchowca. Nie wiem, co zrobi z nim Varrick.

Athol, odzyskawszy pewność siebie, po tym jak zobaczył, że Cleve nie ma ochoty go zabijać, rozejrzał się, czy w pobliżu nie pozostali jacyś banici, po czym zawołał:

- Ojciec mnie kocha i stanie po mojej stronie! Na pewno mi przebaczy!

- Nie spodziewaj się - zaprzeczyła Chessa. - A jeśli tak uczyni, to będzie znaczyło, że ma w głowie równie mało rozumu co ty w swoim tępym łbie.

- Ty przekłeta wiedźmo! Matka powiedziała mi, że jesteś czarownicą, gdy zobaczyła, jak lekko wymachujesz laską mojego ojca. Wtedy zrozumiałem, że będzie najlepiej, jeśli i ty umrzesz i zabierzesz do grobu zło, które się w tobie kryje. Ostatecznie jesteś tylko niewiastą, a byłaś gotowa przebić mnie nożem!

Uśmiechnęła się słodko.

- Kto wie, czy nie masz racji, twierdząc, że jestem czarownicą. Jesteś głupcem, sądząc, że kiedykolwiek udałoby ci się mnie pokonać. Nie zapominaj o tym! Twój ojciec widzi moją prawdziwą istotę, a jeśli ty ją zlekceważysz, będziesz żalonym głupcem. - Widziała, że wodzi za nią oczami pełnymi bojaźni i nienawiści, śledząc, jak podchodzi do kłaczy i czeka, by Cleve podał jej dłoń.

Nagle jeden z wojów zakrzyknął:

- Patrzcie, potwór! Caldon, to na pewno Caldon! Tam, spójrzcie!

Chessa okręciła się na pięcie i spojrzała na jezioro, lecz jego toń zasnuł szczelnie utkany szary welon mgły i nic prócz niej nie zdołała dostrzec.

- Bardziej na wschód, tam, niedaleko!

Wtedy ujrzała: cień długiej szyi, ledwie widoczny kształt na giętym końcu... jakby niewielkiego łba, który zerknął ku górze, po czym zaczął rozglądać się wokół. Wciąż jednak nie była pewna, gdyż smugi mglistych oparów zdawały się przecinać tę wysmukłą szyję na trzy części, to odsłaniając ciemne plamiste obłoki, to zaciągając gęstą oponę szarości, aż niczego nie można było dostrzec wyraźnie i nic nie dało się stwierdzić na pewno.

Wojowie mamrotali coś między sobą, wierząc, że ujrzeni Caldona, potwora z Loch Ness. Chessa sama nie wiedziała, co właściwie ogląda. Zerknęła na Cleve'a, który tymczasem podsadził Athola na grzbiet jego konia. Potrząsnął w milczeniu głową.

Kiri patrzyła na jezioro. Bez słowa wpatrywała się w zamglone wody, pochylając główkę na ramię. Igmāl starał się ją pocieszyć:

- Caldona to pocziwa bestia, Kiri. Nie trzeba się lękać. Caldona też ma rodzinę, małe dzieci, takie jak ty. - Umilkł, a Chessa zrozumiała, że kłamie, choć umiał to robić zręcznie, bez wahania i nie zaprzeczając sobie. Zapragnęła go ucałować za tę przemyślność, gdyż Kiri skinęła beztrąsko główką i opadła z powrotem na siodło.

Wtuliła się w pierś woja, lecz nagle wyprostowała się nieco.

- Igmalu, twoja skóra śmierdzi. Kiedy wrócimy, upiorę ci ją. Brzydał gapił się oszołomiony na dziewczynkę na jego kolanach.

- Upierzesz mi skórę?

- No tak... chyba że masz żonę? Nieee, gdybyś był żonaty, twoje skóry nie śmierdziałyby z brudu!

- Masz rację. - Igmāl zerknął na Chessę. - Cleve jest naprawdę błogosławiony, skoro ma takie niewiasty...

- To przeklęty bękart, niewart czci! - krzyknął Athol. - On jest nikim. Zobaczysz jeszcze, Igmalu, mój ojciec każe cię zabić za to, że rzuciłeś się na mnie z nożem. Zabije też Cleve'a i tę przeklętą wiedźmę.

- Mam nadzieję, że kogoś zostawi przy życiu - odparł brzydał z uśmiechem. - Zamilcz, Atholu, albo Cleve naprawdę złamie ci szczękę. Mam wrażenie, że ludziom by się to spodobało!

Chessa zastanawiała się, czy matka Athola, Argana, wiedziała o planach syna. Miała nadzieję, że nie, ale przypomniała sobie uparte milczenie kobiety i jawne uwielbienie, jakim otaczała najstarszego syna. Argana była co prawda przyrodną siostrą Cleve'a, ale bliższe mogły jej być więzy krwi z własnym dzieckiem. Chessa pomyślała, że nie chce wracać do Kinloch. Nie miała ochoty znowu spotkać Yarricka...

Gdzie, u licha, podziła się Kiri? Cleve szukał jej już wszędzie -w owczarni, w latrynie, w łaźni. Gdzież ten urwis? Wyteżył wzrok, patrząc w stronę podwórca fortecy, ale pośród kręcących się tam ludzi nie dojrzał córeczki. Wyciągniętym krokiem skierował się na pola jęczmienia. Dostanie jej się za takie znikanie!

Varrick tymczasem, jak miał w zwyczaju, stanął na drewnianym powyższemu w głównej komnacie i ogarnął wzrokiem tłum poddanych, liczący jakieś pięćdziesiąt mężczyzn, kobiet i dzieci. Głosem spokojnym, lecz tak donośnym, że zdawał się odbijać od poczerńiałego belkowania na sklepieniu, przemówił:

- Argano, podejdź do mnie.

Zaniepokojona Chessa zmarszczyła czoło. Gdzie był Cleve? Czemu Varrick wołał do siebie Arganę? Podniosła wzrok na Athola, pilnowanego przez Igmala i jego ludzi, lecz w oczach chłopaka nie dojrzała strachu. Wyglądał raczej jak... triumfator! Zdziwiona, ściągnęła brwi. Cóż on tu w ogóle robił, na wszystkich bogów Walhalli?

Dumnie wyprostowana Argana podeszła do podium, na którym czekał mąż, i zatrzymała się bezpośrednio pod nim, zadzierając głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Tak, lordzie Varricku? Czego sobie życzysz od swej kornej sługi?

- Niedługo się dowiesz. Teraz ogranicz się do odpowiedzi: czy przyznajesz, że Athol, nasz syn, jest jeszcze pacholęciem?

- Owszem, liczy dopiero szesnaście wiosen. Ale to już prawie mężczyzna. Sam zacząłeś się rozglądać za odpowiednią kandydatką na oblubienicę dla niego. Mówiłeś, że życzysz sobie jego prędkiego ożenku. Nie chciałbyś przecież, by wstępował w związek małżeński, gdybyś dalej uważał go za pacholę!

- Ale mimo to nie osiągnął jeszcze wieku pełnego rozumu, czyż nie? Wciąż łatwo ulega wpływom tych, których podziwia, kocha, których darzy zaufaniem... na przykład twoim, Argano.

- Mam szczerą nadzieję, że nie zmieni się w tym nawet wtedy, gdy osiągnie twoje lata, lordzie Varricku.

Varrick umilkł i przewiercał ją oczami, lecz Chessa zrozumiała, że subtelna obelga Argany zraniła jego dumę. Niespodziewanie za szeroko otwartymi okiennicami zerwał się wiatr. Lord trzymał w dłoni swą różdżkę i pozornie niedbale przesuwając długimi palcami po jej rzeźbionej powierzchni. Wokół podniosły się podniecone szepty, w których Chessa wychwytywała nutę trwogi. Gdzie, na bogów, podziła się Cleve? Zerknęła na Merrika i Laren, która trzymała Kiri za rączkę. Na twarzy dziecka malowała się nuda, ale nie próbowało wyrwać się z objęć ciotki.

Wiatr ucichał powoli, a Varrick bez słowa czekał, aż zarówno wewnątrz fortecy, jak i na obszernej podwórku zapadnie całkowita cisza. Wetknął różdżkę do pochwy za pasem, a uczynił to ukradkowo i nieopisanie zręcznie - płynnym, niemal niedostrzegalnym gestem. Ciekawe, czy ktoś poza mną widział, że kiedy zerwał się ten raptowny wiatr, Varrick trzymał ją w palcach - zastanawiała się Chessa.

- Matka zawsze ma ogromny wpływ na dzieci, w szczególności na synów.

Argana przytaknęła cichym głosem:

- Masz rację, panie, zazwyczaj tak właśnie jest. Ale tu, w Kinloch, gdzie władza lord Varrick, sprawy mają się nieco inaczej. U Athola największy posłuch masz ty, panie. Tu wszyscy słuchają jedynie twoich rozkazów.

- Czy nie nazwałaś Chessy czarownicą?

- Owszem, to . I co z tego? Sam wyjawilesz nam, iż jej ojcem jest Hormuz, największy mag, jakiego znałeś!

- Czy nie wmówiłaś Atholowi, że taką wiedźmę jak ona powinno się zabić?

- Nie! Nigdy tego nie mówiłam!...

- Ale tak uważasz, prawda?

Argana odwróciła się powoli i spojrzała na Chessę. Na jej obliczu pojawił się lekki grymas, jak gdyby zaszło coś, czego nie rozumiała, a powinna rozumieć. W jej oczach Chessy wyczytała nie tyle antypatię, co oszołomienie.

- Być może... - przyznała, lecz dla wszystkich obecnych jasne było, że nie jest pewna, do czego wiodą pytania Varricka.

Ramiona Chessy pokryły się gęsią skórką. Gdzież podziewał się ten Cleve?

- Athol wyznał, że to ty rozkazałaś mu zabić Cleve'a i wszystkich, którzy przybyli tu wraz z nim, nie wyłączając Chessy i dziecka. Powiedział, że nie jest winien temu, co zaszło w czasie wyprawy, gdyż w swoich poczynaniach był jedynie powolny twoim życzeniom i poleceniom.

- Ależ takiego, by zabijał, nigdy mu nie wydałam! Cleve jest twoim synem! Czemu miałabym sobie życzyć, by jeden syn zabijał drugiego?

- Ach, Argano, nazywasz więc swego ukochanego syna kłamcą i pragniesz ujrzeć, jak przebijam go nożem za domniemaną zdradę?

Argana uśmiechnęła się.

- Zręcznie to przeprowadziłeś, panie. Pytam cię tylko: dlaczego?

Varrick nie zniżył się do odpowiedzi.

- Athol nauczy się jeszcze, co oznacza honor. Nadejdzie dzień, w którym pożałuje swojego dzisiejszego czynu. Tym bardziej że nie będzie już przy jego boku stała matka, która podburza go do przemocy i zdrady! - Wyciągnął zza pasa długie, wąskie ostrze i krok za krokiem zbliżał się do żony.

Argana stała nieruchomo, wpatrzona w jego oblicze wzrokiem, w którym nie pojawił się nawet ślad protestu. Chessy nie mogła uwierzyć własnym oczom. Argana czekała bezwolnie na oprawcę, który podchodził ze wzniesionym nożem i mierzył prosto w jej serce! Całe przesłuchanie miało na celu dowieść, że to matka namówiła syna do zorganizowania haniebnej napaści.

- Nie waż się jej zabijać, Varricku! - krzyknęła Chessy, ile sił w płucach. - Bogowie, zatrzymajcie jego dłoń! Cóż czynisz?

Jak oszalała podbiegła do Argany i odepchnęła ją na bok. Zasłoniła ją własnym ciałem przed nożem Varricka, który już gotował się do zadania ciosu.

- Nie wierzę, że byłbyś do tego zdolny. Wysłuchaj mnie, lordzie Varricku: nie zabijesz jej, niech cię licho! Ja na to nie pozwolę! Żeby przeprowadzić swoją wolę, będziesz musiał wpierw zabić mnie.

- Więc uczyn to, ojczel! - zawołał Athol. - Zabij obie, ocal mnie od mściwej wiedźmy i nielojalnej matki!

Chessa odezwała się głosem równie cichym i opanowanym co Varrick:

- Widzisz, jakiego dochowałeś się syna? Zasluguje na śmierć! Bogowie, jakże żałuję, że Cleve powstrzymał moją rękę! Mój nóż przeszyłby to czarne od zdrady i niegodziwości serce. Nieważne, ile ma lat... Z wiekiem będzie stawał się tylko coraz gorszym tyranem, ciemniejszym i ogłupiałym do szczytu oszustem. Ten nędznik wyrósł z twojego nasienia, ale ty ochraniaś go i winisz matkę? Uznaj raczej swoją odpowiedzialność za jego podłość, ty żalosny szczurze!

- Chesso, odsuń się!

- Ooo, ten miękki, śpiewny głos maga, taki przekonujący... Ach, lordzie Varricku! Nie ruszę się z miejsca. Nie zabijesz Argany, która nie uczyniła nic poza tym, że nazwała mnie czarownicą. A czy to coś złego? Sam uważasz mnie za wiedźmę. Co więcej życzysz sobie gorąco, bym się nią okazała, prawda? Bądź uczciwy i nie zwalaj winy na innych!

- Chesso, odsuń się...

Poczuła ciepłe tchnienie na karku. Argana, stojąca za jej plecami, próbowała odepchnąć swoją obrończynię, lecz Chessa okazała się zbyt silna - silniejsza od kobiety wyższej i masywniejszej niż ona. Ani drgnęła i nie spuściła wzroku z Varricka, który wiercił ją dwubarwnymi oczami: ciemnoniebieskim, mrocznym jak wzburzony ocean, i złotym, oślepiającym jak południowe słońce. Nie wypuszczał z ręki noża.

- Uspokój się, Argano! - powiedziała: - Nie dopuszczę, by cię zabił, i tyle. Bądź cicho! Nie umrzesz za swego syna, to nie byłoby słuszne. Przez cały czas zastanawiałam się, gdzie zniknął Cleve, ale teraz już wiem: to ty, Varricku, odesłałeś go stąd, obawiając się, że gdyby był obecny w tej sali, wystąpiłby w obronie siostry. Oddał Athola w twoje ręce, byś wymierzył mu sprawiedliwą karę, a ty próbujesz zabić matkę winowajcy. Czemuż to, lordzie Varricku?

- Odsuń się, Chesso. Argana jest co prawda moją żoną, ale musi zapłacić za zdradę. Karą za takie przewinienie jest śmierć.

- A niby dlaczego, lordzie Varricku? Niech bogowie cię skarżą za podstępne zamiary! - Te gwałtowne słowa padły z ust Merrika, który przepchał się do przodu i stanął koło Chessy. - Dotknij tylko Argany, a ubiję cię na miejscu. Jako następny zaś zginie ten żalosny łajdak, który jest owocem twych lędźwi.

- Ty nie masz tu nic do powiedzenia, Merriku z Malverne - rzekł Varrick. - Odsuń się i zabierz ze sobą Chessę.

- Powiedz, czemu? - nalegała Chessa, przytrzymując Arganę za przegub dłoni, by nie wybiegła ku swojej śmierci.

- Pomyśl przez chwilę, Chesso, i ty, Merriku. Przecież to jasne: już nie chce mojej siostry za żonę!

Chessa obróciła się twarzą do wejścia, lecz ani na chwilę nie wypuściła dłoni szwagierki i wciąż własnym ciałem zasłaniała ją przed Varrickiem.

- Cleve! Bogowie, co za szczęście, że się tu zjawileś! - Jakże pragnęła podbiec do niego! Lecz nie ośmieliła się odsłonić Argany. W głębi duszy wiedziała, że gdy tylko ustąpi, Varrick bez chwili wahania zada śmiertelny cios.

- O tak, to prawdziwe szczęście. Zaplanował to inaczej. Powiedział mi, że Kiri wymknęła się Igmalowi i nigdzie nie mogą jej znaleźć, więc poszedłem jej szukać, ale widzę, że mała przez cały

czas była tu razem z Laren i Merrikiem. Przybyliśmy zaledwie przedwczoraj, a ty, lordzie Varricku, już zdążyłeś postanowić, że uśmiercisz Arganę, by ustąpiła miejsca Chessie, córce maga Hornuza, którą zapragnąłeś osiąść, choć jest moją żoną. Ale coś się tu nie zgadza: przecież Athol, rozprawiając się z nami, zabiłby też i Chessę. Dwa tuziny bandytów z łatwością wykonałyby całą krwawą robotę!

- To Argana chciała jej śmierci, nie ja - zaprzeczył Varrick. - Czy tego nie wystarczy, by cię przekonać, Cleve?

- Nie... - Cleve potrząsnął głową. - Uważam raczej, że Athol postanowił własnowolnie wykroczyć poza twoje polecenia. On pragnie śmierci nas wszystkich. Gdyby mu się więc udało, ty, ojcze, w gruncie rzeczy przegrałbyś swoją stawkę. Athol, zabijając Chessę, pokrzyżowałby twoje starannie obmyślane plany. I kogo wówczas ukarałbyś śmiercią?

- Mylisz się, Cleve. Mylisz się całkowicie!

- Powiedzmy, że Chessa wyszłaby z tego cała i że i ja bym jakoś przeżył. Co byś wtedy począł? Usunąwszy Arganę, zamordował z kolei mnie, swego syna? Użył jakiegoś podstępu, by zmusić Chessę do małżeństwa? Ojcze, nie znasz tej dziewczyny. Nawet gdyby ci się udało, nie minęłyby trzy dni, a zacząłbyś się modlić, by bogowie cię od niej uwolnili... jeśli zdołałbyś utrzymać się tak długo przy życiu! Varrick powoli opuścił nóż i z ociąganiem wsunął ostrze do pochwy. Długo milczał, by w końcu przemówić głębokim, spokojnym głosem:

- Chessa jest kobietą i niczym nie różni się od innych. Bynajmniej jej nie pragnę. Czemu miałbym jej chcieć? To twoja żona. Jest zwykłą kobietą. A kobiety słuchają swych małżonków. Popatrz sam, Cleve! - Niedbale zwrócił się do żony: - Argano, przynieś mi puchar miodu, bo mi w gardle zaschło.

Argana bez słowa odwróciła się i podeszła do gigantycznej beczki, w której trzymano miód. Mężczyźni, kobiety i dzieci rozstępowali się przed jej zdecydowanym krokiem, jak rozdierana silnymi rękami chusta.

Varrick spokojnie patrzył w ślad za nią. Tymczasem Cleve nie ustępował:

- Nadal żądam odpowiedzi: co zrobiłbyś, żeby przeprowadzić swój plan? Zamordowałbyś mnie, własnego syna?

Varrick machnął dłonią i czekał nieruchomo, aż Argana poda mu srebrny puchar z trunkiem. Cleve mimowolnie zadawał sobie pytanie, czy miód pochodzi z rabunku i komu go skradziono. Patrzył, jak ojciec pociąga długi łyk i niedbale ciska puchar w stronę jednego z wojów, który zręcznie pochwycił naczynie. Następnie lord wytarł usta grzbietem białej wypielegnowanej dłoni.

- Odpowiedz! - powtórzył Cleve.

- Z twoich ust padają niezwykle bolesne oskarżenia. - Głos Varricka był opanowany. - Jestem twoim ojcem. Nie życzę sobie śmierci Athola, bo i on jest moim synem. Jestem przekonany, że to jego matka podmówiła go do zdradzieckiego czynu. Usiłowałem jedynie ukarać osobę winną niedoszłej zbrodni. Wyrzekłeś słowa, które zraniły mnie do głębi serca. Musisz uwierzyć, że wcale nie chcę ci jej odebrać. Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy!

Cleve jakby nie słuchał.

- Zabiłbyś Arganę, gdyby moja żona ci nie przeszkodziła!

Spojrzenie Varricka powędrowało w kierunku Chessy.

- Dlaczego, księżniczko? Dlaczego rzuciłaś się, by ją ocalić? Ja osobiście nie mam wątpliwości, że jest winna. A ty?

Chessa potrząsnęła pogardliwie głową.

- Nie było cię z nami, Varricku, i nie widziałeś, co zrobił Athol. Nie słyszałeś jego słów. Ten chłopak jest jak parszywy pies, który innych wini za kłusujące go pchły. Nie jest godzien mieć cię za ojca ani Cleve'a za brata przyrodniego. A ty, panie, nie skrzywdzisz Argany!

- Lordzie Varricku, ona ma rację! - Igmal wystąpił z cizby. - Pamiętasz, co ci opowiadałem? Tak właśnie było! Athol nie zasługuje na dziedzictwo po tobie.

Na twarzy Varricka pojawił się uśmiech, który z wolna się pogłębiał, aż przeszedł w głośny, nieprzyjemnie zgrzytliwy śmiech. Zebranych przeszedł dreszcz grozy, gdyż nigdy dotąd nie słyszeli śmiechu swego pana, ale nikt nie odważył się wydać dźwięku. Stali nieruchomo, jak kamienne posągi. Chessie wydało się, że niemal czuje zapach ich trwogi. Bezwład i bojaźń wypełniały przestronną salę, aż powietrze pomroczało i stęchło, zapierając dech nieznośną duchotą lęku, który gromadził się tu od tyłu lat.

- Kobieto nierozumna! Czy naprawdę wierzysz, że uda ci się powstrzymać mnie od wykonania tego, com sobie zamierzył?

Chessa rozluźniła palce zaciśnięte na dłoni Cleve'a i spokojnie wspięła się na podwyższenie. Stała wprost przed nim i lekko zadarła głowę, mrużąc oczy z umiarkowanym zainteresowaniem - jakby przyglądała się jakiemuś osobliwemu insektowi.

- Jeśli ośmielisz się zrobić krzywdę Arganie, zabiję cię i nikt nigdy się nie dowie, jak tego dokonałam. Twoja żona się nie myli: jestem czarownicą. Jam jest córka Hormuza, najpotężniejszego czarnoksiężnika, którego nosiła ziemia. Sam to powiedziałaś, a teraz radzę ci w to uwierzyć, Varricku. I nie łudź się, że jakimkolwiek innemu mężczyźnie prócz Cleve'a uda się kiedykolwiek zdobyć moją lojalność. Zarówno jego, jak i Kiri noszę głęboko w sercu... w sercu kobiety, w duszy więdźmy. Nikt na świecie nie zdoła skrzywdzić ani mojego męża, ani jego córki, nie ściągając na siebie śmierci. Słyszysz, Atholu? - Nie odwróciła twarzy od Varricka, podniosła jeno głos: - Mam nadzieję, że słuchałeś uważnie, gdyż jeśli jeszcze raz popróbujesz swoich niecných sztuczek, promienie zachodzącego słońca padną na twoje zwłoki. Możesz zaufać memu słowu. Byli już tacy, którzy je zlekceważyli, i słono za to zapłacili.

Nie czekała, by Varrick przemówił, lecz odwróciła się na pięcie, zeszła z podium i podeszła do męża. Zerknęła na niego i mrugnęła porozumiewawczo. Cleve w milczeniu przewiercał ją wzrokiem. Był pewien, że nikt prócz niego nie widział owego filuternego mrugnięcia. Wreszcie zdecydował się odezwać surowym, cichym głosem:

- Teraz dopiero zrozumiałem dokładnie, co Kerek miał na myśli. Ale posłuchaj, Chesso, pilnuj się, gdyż igrasz z potęgą, której istoty nie przeniknęłaś i której mocy nie pojmujesz. Twoja niefrasobliwość napęlnia mnie trwogą i gniewem. Od tej chwili nabierz umiaru i działaj tylko wtedy, gdy to konieczne, na przykład podczas mojej nieobecności. - Urwał, potrząsając głową, gdyż zorientował się, że właśnie tak wyglądała sytuacja. Nie było go tu, a Chessa, zdana na własne siły, postąpiła dokładnie tak, jak sam by to uczynił. - Do licha! Jakże rady może dawać mężczyzna niewieście, która w innych czasach poprowadziłaby żołnierzy do bitwy przeciw Rzymianom?

- Takie gadanie to wymyślił Kereka, dobrze wiesz!

- Czyżby? - Zamyślił się. - Zaczynam się zastanawiać. - Nieco łagodniej dodał: - Chyba będę w przyszłości musiał bardziej dbać o to, by nie wypuszczać cię z zasięgu wzroku. Chyba będę musiał cię kochać... Czy jesteś gotowa przyjąć ten dar?

Popatrzyła mu w oczy. Tak długo czekała na te słowa!

- Tak, mój mężu. Przyjmuję dar twojej miłości i ciebie... na wieczność.

Trzy kolejne dni minęły spokojnie. Athol omijał ich szerokim łukiem. Argana ani słowem nie odezwała się do Chessy, ale biorąc pod uwagę to, że zawsze była milcząca, nie oznaczało to nic szczególnego. Cayman rozkwitała z każdym dniem bujniejszą, bardziej olśniewającą pięknnością. Jej skóra zdawała się lśnić, oczy swym blaskiem zaćmiewały światło słonecznych promieni. Wszyscy postrzegali to niewytłumaczalne zjawisko i dziwowali się jej urodzie. Ona również zachowywała niewzruszone milczenie.

Yarrick natomiast trzymał się z dala od ludzi. Jedyńm wyjątkiem był Cleve - jak gdyby pan na Kinloch wiedział, że musi zdobyć jego zaufanie albo utraci wszystko, co postawił w tej grze.

Czwartego ranka Merrik przechadzał się z Cleve'em i Chessą krętą ścieżką wzdłuż brzegu jeziora.

- Laren i ja rozważamy powrót do Malverne. Wojowie zaczynają się niecierpliwić... nie, muszę mówić z wami otwarcie: oni boją się tego miejsca, tej bestii, którą lord Varrick nazywa Caldonem. Nie chcą zostawiać cię tu samego, Cleve, ale ich dusze przepęlnia lęk.

Cleve spojrział na Laren, a ta wbiła wzrok w jezioro. Wiedział, że śledzi spokojne wody w poszukiwaniu potwora. Całe dni spędzała nad brzegiem, niestrudzenie czekając, aż legendarny stwór wyłoni się z głębin.

- Laren chce znowu ujrzeć potwora. Wizja z tamtego dnia, kiedy zaatakowali nas banici, jest dziś równie świeża jak wtedy, ale moja pani twierdzi, że nie wystarczyło jej tak przelotne spotkanie. Chce, żeby bestia podpłynęła blisko, by mogła z nią porozmawiać. Zobaczycie, ułoży z tej wyprawy sage, jakiej jeszcze nie wydały usta skaldów, a jej pieśń sprawi, że wiara w potwora przetrwa całe pokolenia. Ludzie będą wciąż przybywać tutaj w poszukiwaniu bestii, o której śpiewają skaldowie, tak jak czyni to dzisiaj ona. Patrzcie: próbuje zaczarować potwora, skłonić go, by wynurzył się z fal.

Kiri pisnęła niespodziewanie:

- Wczoraj widziałam tę stworę!

Wszyscy zatrzymali się jak wryci i patrzyli na dziewczynkę, która trzymała w rączce gałązkę purpurowego wrzosu, wachała ją i kiwała do nich główką:

- Caldon wcale nie przypomina potwora, Igmal miał rację. Co więcej, Caldon jest matką. Ma całą gromadkę dzieci, jak moi dwaj tatusiowe będą mieli w przyszłości. Podpłynęła do mnie i uśmiechnęła się. Ma bardzo długą szyję, ale potrafi ją zginać, więc przyjrzałam się jej twarzy z bliska. Powiedziałam jej, że mój tatuś jest zupełnie inny od lorda Varricka. Wydaje mi się, że Caldon niechętnie przychodzi na jego wołanie. Wcale jej się nie podoba, że on może tak nią rządzić. Miała smutne oczy, dała mi do zrozumienia, że jakaś moc, której nawet ona nie potrafi się oprzeć, daje Yarrickowi władzę nad nią i że musi mu być posłuszna, gdy ją woła. Potem zanurzyła się w fale i już jej więcej nie widziałam.

Cleve przyglądał się drobnutkiej twarzy córki i przemknęło mu przez myśl, że może opowiadała prawdę. Wiedział, że to niemożliwe, ale cieszył się, że Kiri potrafi wymyślić taką wspaniałą gawędę. Może i w jej żyłach płynie krew skalda?

Laren zwróciła na dziewczynkę płonące oczy.

- Kiri, obiecaj, że zanim pójdziesz spać, opowiesz mi wszystko dokładnie?

- Tak, ciociu! - Dziecko odbiegło w podskokach do kolejnej kępy wrzosów.

Płomienna purpura drobnutkich kwiatków przypomniła Chessie siniak na jej udzie - ślad po ostatniej miłosnej nocy. Tymczasem Cleve powrócił do najważniejszego:

- Tu jest mój dom, a Chessa nalega, że pozostanie tam gdzie ja. Zaklina się na wszystkie świętości, że kocha tę dziką krainę... że mgła pieści jej twarz jak palce najczulszego kochanka.

- Naprawdę tak mówiłam, Cleve?

- Cóż, może nie byłaś tak wymowna, ale to właśnie miałaś na myśli. A więc zostajemy oboje. Nic mnie nie trzyma w Malverne, Merriku. Tam władasz ty, a panią domu jest Laren. Tak właśnie się stanie: ja, Chessa i Kiri zamieszkamy w Kinloch. Nie mamy wyboru. Wpadł mi poza tym do głowy pewien pomysł, który, jak się spodziewam, przypadnie do gustu mojemu ojcu.

- Możesz zawsze wrócić na dwór diuka Rollo w Rouen - zauważyła Laren. - Mój wuj uważa cię za jednego z najbieglej szych dyplomatów.

- Ale jako dyplomata nie zaskarbiłem sobie sympatii Chessy.

- Tak, nie lubię, gdy przemawia gładkimi słówkami i mami językiem podstępny jak u zmi. Gdyby nie jego olśniewająca piękność, w ogóle nie zwróciłabym na niego uwagi, kiedy go spotkałam na dworze ojca.

Merrik potrząsał ze śmiechem głową, ale jego radość rychło przygasła; zwrócił wzrok na jezioro.

- Znowu ta mgła... nadchodzi z morza. Nie ma jej końca! W Norwegii nękają nas mrozy i czasami śnieg pada tak obficie, że człowiek ma go dosyć, ale w czasie letnich miesięcy zawsze świeci słońce, a niebo jest wtedy piękniejsze niż oczy mojej Laren.

- Przyzwyczajmy się - rzuciła Chessa rześkim głosem. - Pojmuję, że nie wiecie, co uczynić. Lękacie się zostawić nas tu samych, na pastwę Varricka. Ale gdyby rzeczywiście chciał naszej śmierci, nie wahałby się wszystkich nas wyprawić na tamten świat. Nie powstrzymałby go wojowie z Malverne. Odjeżdżajcie śmiało, Merriku. Wracajcie do domu, do waszych dzieci. Nasz dom jest tu.

Merrik nadal kręcił głową. Ujął dłoń żony i powiedział:

- Odplyniemy więc za dwa dni... jeśli nie zajdzie nic nowego.

- Chciałabym porozmawiać z Kiri - rzuciła Laren i pośpieszyła za dzieckiem, które czule głaskało owieczkę, pasącą się na pobliskim zboczu.

- Oczywiście nie przepuści żadnej okazji, by jeszcze raz zobaczyć tę przekłętą potworę! - zauważył Merrik. - Błagam los, by zaspokoił tę zachciankę, inaczej nigdy nie zaznam spokoju. - Uśmiechnął się i szparkim krokiem podążył za swoją połowicą.

Nadszedł kolejny poranek. Chessa wyskrobała ostatnie kęsy owsianki z miski i starannie oblizwała łyżkę, gdyż miód był równie słodki co pocałunki Cleve'a. Jej oferta pomocy przy zmywaniu naczyń została przez Arganą odrzucona.

- Kiedy już naprawdę tu zamieszkaś i przestaniesz być gościem, wybierzesz sobie swoją część obowiązków w gospodarstwie, ale nie wcześniej. Czy to prawda, że Merrik wraz z Laren i drużyną z Malverne zamierzają wkrótce nas opuścić?

Chessa przytaknęła.

- Nie widzą powodów do przedłużania pobytu. Kinloch to dom mojego męża, ale nie ludzi z Malverne.

Argana rzuciła jej spojrzenie, które dziewczyna widywała już wcześniej, ale dotychczas nie potrafiła rozszyfrować.

- Co masz zamiar zrobić, Argano?

- Co masz na myśli, Chesso? Zrobić... z czym? Z Varrickiem, mężem od osiemnastu lat, który gotów był zabić mnie bez zmruczenia oka? Nic. Co może w ogóle zrobić kobieta... poza usługiwaniem mężczyznom i trzymaniem języka za zębami, gdy nachodzi ją złość? Lepiej już przygryźć go aż do krwi niż strzepić na darmo lub ryzykować gniew męża.

- Mogłabyś mu przynajmniej powiedzieć w oczy, że jest świnią.

Argana wlepiła w nią niedowierzający wzrok, odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Chichotała coraz głośniej, aż Chessa przyłączyła się do niej, a inne kobiety stały z szeroko otwartymi ustami, rozglądając się ukradkiem, czy nie nadchodzi groźny władca Kinloch.

- Czemu tu nie ma radości? - spytała wreszcie Chessa, ocierając łzy. - Uciechy, swobodnego śmiechu, dowcipkowania? Ty, Argano, roześmiałaś się i świat od razu poweselał, ale spójrz na tych ludzi! Są nie tylko zaszokowani naszym zachowaniem, ale wprost przerażeni.

- Cayman śmieje się czasami, ale robi to na uboczu, żeby nikt jej nie wyśledził. Widziałam, jak spaceruje po wzgórzach, zrywa kwiaty... zupełnie jak twoja Kiri. Wącha je i uśmiecha się, a czasami wybucha głośną radością. Jej śmiech brzmi tak melodyjnie! Zawsze była słodką istotą, przyklepnym dzieckiem, potem uroklivym dziewczęciem, ale wszystkie swoje lata spędziła w Kinloch, a to zdecydowanie zbyt długo. Ty, Chesso, ocaliłaś mi życie. Dotychczas nic ci jeszcze nie powiedziałam, bo... - Argana umilkła i przypatrzyła się w zamyśleniu rance na kciuku. Była niewielka, ale ciało wokół niej zaczerwieniło się i spuchło. - Ciekawe, kiedy się zacięłam? Nic takiego sobie nie przypominam!

- Paskudzi się. Trzeba by ją opatrzyć. Mirana z wyspy Hawkfell dała mi na odjeźdny maść, którą wetrzesz w ranę, żeby się szybciej zagoiła.

Chessa poszła do izdebki, gdzie w kuferku u wezłowania pośłania trzymała zioła i medykamenty - pożegnalny dar Mirany. Zaniosiła maść szwagierce.

- Dobrze ją wetrzyj i powtarzaj ten zabieg przynajmniej trzy razy dziennie. Utrzymuj ranę w czystości. Mirana mówiła, że drobnych skaleczeń lepiej nie bandażować, lecz pozwolić na dostęp świeżego powietrza.

Kiedy Argana zaczęła smarować opuchliznę białym kremem, obie kobiety poczuły, że pada na nie czyjś cień. Chessa zerknęła przez ramię i ujrzała lorda Varricka, który bacznie przyglądał się żonie.

- Co robisz, Argano?

- Musiałam zaciąć się w palec, choć nie pamiętam kiedy. Chessa dała mi leczniczą maść.

Varrick zachnął się, jakby miał zamiar wyrwać puzderko z rąk żony i cisnąć je do ognia, lecz w końcu wzruszył ramionami i zwrócił się do Chessy:

- Chciałbym się z tobą rozmówić. Cleve i Igmāl uczą Kiri jeździć na kucyku, którego Athol specjalnie dla niej przyprowadził z Inverness.

Argana nie podniosła oczu. Palce wcierające maść znieruchomiały na moment i to był jedyny znak, że usłyszała słowa męża. Chessa skinęła głową i uśmiechnęła się do towarzyszki.

- Nie zapominaj: trzy razy dziennie lub częściej, jeśli będzie trzeba. Ranka wkrótce się zagoi. Lordzie Varricku, cóż masz mi do powiedzenia? Mam nadzieję, że coś radosnego, co mnie rozśmieszy? W tej posiadłości powinien częściej rozlegać się śmiech!

- Temat, jaki chcę poruszyć, to Caldon. Dziś rano usiłowałem go wezwać, ale się nie pojawił.

- A skąd wiesz, czy twój Caldon nie jest rodzaju żeńskiego? - spytała głosem chłodnym jak źródło, które tryskało z ziemi na południowym krańcu jeziora. - Może stworę znudziły twoje ciągłe polecenia i postanowiła zażyć swobody?

- Może... - zgodził się głosem jeszcze zimniejszym. - Przejdźmy się trochę, Chesso.

Skinęła głową, gdyż nie widziała powodu, dla którego miałyby odmówić. Ostatecznie był jej teściem i aż do dnia jego śmierci będzie skazana na przebywanie w jego bliskości. Niestety wigor, z jakim się poruszał, nie dopuszczał nadziei, że chwila ta nadejdzie już niebawem. Varrick wyglądał rześko, jak kozica, która onegdaj goniła Kiri na spacerze, aż dziecko schroniło się w opiekuńczych ramionach Igmāla. Przez głowę Chessy przemknęło pytanie, czy to za sprawą magii utrzymuje młodzieńczy wigor. Zerknęła na pochwę, w której trzymał różdżkę. Miała jeszcze w palcach żywe wspomnienie ognistego gorąca i martwego chłodu tego tajemniczego przedmiotu, a w oczach niesamowicie realny obraz matki.

- Idę na przechadzkę z teściem, Argano - rzuciła niedbałym głosem i nie patrząc, czuła, że drgnął i zeszywniał.

Ogarnęła ją złośliwa uciecha na myśl, że dopieklą mu do żywego familiarnym określeniem. Ale nic nie mogło odwieść jej od postanowienia, że sprawi, by w Kinloch zapanował śmiech i wróciło normalne życie: sprzeczki, przekomarzanki, dowcipkowanie i dobroduszne zapasy, wrzask dzieciarni biegającej dokoła, wszystko, co składa się na zwykły dzień ludzkiej gromady... Byle tylko nie ta zimna atmosfera, którą sprowadził do Kinloch lord Yarrick!

- Tak więc chcesz porozmawiać ze mną o Caldonie? Milczał, dopóki nie odeszli poza zasięg ciekawskich uszu mieszkańców fortecy. Wreszcie usłyszała pozornie zdawkowe słowa:

- Piękny dziś mamy dzień, słoneczny.

- Nie na długo! - Zaśmiała się. - Za każdym razem, gdy jestem już gotowa uwierzyć, że nic nie zaćmi blasku słońca, podnosi się mgła i wystarczy kilka minut, by jego promienie zniknęły w mlecznych oparach! Może się założymy, Varricku?

- Czemu nie zwracasz się do mnie z szacunkiem: „lordzie”?

- Jesteś moim teściem. Naprawdę oczekujesz czołobitności? Nie rozumiesz, że oddaję ci cześć jako ojcu męża?

Patrząc na jego nasrożoną minę, gotowa była iść o zakład, że ma ochotę ją zadusić.

- Założę się, że dzisiaj nic nie przesłoni blasku słonecznych promieni - rzekł na pozór uprzejmie, lecz wypielegnowane dłonie, zatknięte za pas, kurczowo zaciskały się w pięści. - A jeśli wygram, zażadam fanta.

- Jakiegoż to?

- Chcę, byś urodziła mi dziecko!

- Co takiego? - Wybałuszyła oczy, zaskoczona tak bardzo, że nie przyszła jej do głowy stosowna replika. - Co takiego?! - powtórzyła zduszonym głosem.

- Nie mogę zabić własnego syna, by cię osiąść. Musisz więc zostać moją nałożnicą i urodzić potomka z mojego nasienia. Cleve nie musi o niczym wiedzieć, ale nasze dziecko posiadzie więcej magicznych zdolności, niż mam ja... niż miał twój ojciec, Chesso! Jesteś winna tę ofiarę potęgom, które pozostają zakryte przed spojrzeniem zwykłych ludzi. Musisz urodzić dziecko, które odziedziczy dar, jakiego nie posiadał przed nim żaden śmiertelnik. Zapomnij o tym głupim zakładzie... nie chciałem, żeby to tak wypadło. To, co ci proponuję, jest stokroć ważniejsze niż ty, twój mąż czy cokolwiek na świecie. Powiedz, Chesso: zgodzisz się zostać moją nałożnicą i urodzić dziecko, które będzie w przyszłości wielkim czarnoksiężnikiem?

Ani na chwilę nie odrywając od niego wzroku, opanowała się na tyle, by odpowiedzieć spokojnie i rzeczowo:

- Ach, więc Cleve miał rację. Chciałeś zabić Arganę, by zrobić miejsce dla mnie. Ale to był nieprzemyślany plan, Varricku. I w tym też Cleve miał słuszość. Co uczyniłbyś, usunąwszy żonę? Zabił własnego syna, mojego męża?

- Nie. Cleve mylił się. Ukazanie Argany było sprawą honoru. Owszem, pragnę cię, ale nie jako żony, gdyż zostałam już zaślubiona Cleve'owi. Odpowiedz mi, Chesso: zgodzisz się urodzić moje dziecko?

Co miała odrzec? Co począć w tak osobiwej sytuacji? Zmusiła się do spokoju za wszelką cenę.

- Może... kiedyś, w przyszłości...

- Nie! Nie wolno nam czekać! Życie ludzkie jest jak płomyk na wietrze, gaśnie w mgnieniu oka. Musimy zrobić to teraz!

- Teraz nie mogę, Varricku - odmówiła głosem nadal opanowanym, uśmiechając się do niego, by złagodzić urazę. - Jestem bowiem brzemienna, noszę w łonie dziecko Cleve'a.

- Co takiego? - Cleve spoglądał niedowierzająco, a w głowie zawirowały mu chaotyczne wspomnienia, aż oszołomienie odebrało mu zdolność myślenia. Jeszcze przed chwilą całował ją namiętnie i pieścił piersi, gdy nagle zdradziła mu swój sekret... nie, rzeczowo, wyłożyła kawę na ławę! Bezradnie pokręcił głową i ujął ją pod brodę, niełatwe osiągnięcie, biorąc pod uwagę, że właśnie na niej leżał. -Chesso, znowu? Znowu zmyślasz, że nosisz moje dziecię w łonie? Sądziłem, że już z tym skończyłaś. Dobrze chociaż, że tym razem to nie ma być dziecko Ragnora!

- Wysłuchaj mnie, Cleve, a zrozumiesz, jak sprytnie postąpiłam. Tego wymagała sytuacja. Twój ojciec zdecydował, że muszę wejść do jego łóża i urodzić mu potomka.

- Co? - Cleve podniósł rękę, na której się opierał, by przetrzeć czoło, i opadł na żonę całym ciężarem ciała, niemal miażdżąc jej żebra. - Doprowadzasz mnie do szczytu takiej rozkoszy, że oczy wylazą mi na wierzch, i wtedy informujesz, że mój własny ojciec zaproponował ci wspólne spłodzenie dziecka? A to staruch przeklęty! Za tę obelgę poderżnę mu gardło. Perfidny zdrajca, gorszy od Ragnora, chociaż przebieglejszy. Ale to nie było zbyt mądre z jego strony. Więc on chce cię chędożyć? Zabiję go! Chesso, nie staraj się mi tego wyperswadować!

- Nie. Obiecuję, że nie będę cię odwoziła od tego zamiaru, Cleve, ale wysłuchaj mnie najpierw! Varrick nie pragnie mnie jako kobiety. On po prostu wierzy, że razem spłodzimy dziecko, które wyrośnie na największego czarnoksiężnika wszech czasów. To stary mężczyzna, mógłby być moim ojcem! Kiedy powiedział, że chce ze mną porozmawiać, spojrzałam najpierw na niego, potem na Arganę i zgodziłam się, jak to ujęłam, pójść na przechadzkę „z moim teściem”. Myślałam, że mnie udusi, tak go zagniewało to określenie. Ale opanował się, bo, widzisz, cały był pochłonięty pomysłem, który uważa za najważniejszą rzecz na świecie. I kiedy mi oznajmił, że nasz wspólny potomek byłby potężnym czarnoksiężnikiem, wykręciłam się ciążą. Nie jestem bowiem pewna, czy nadszedł stosowny czas, by go zabić.

Cleve podparł się na łokciach i uwolnił żonę od swojego ciężaru. Czuł, że napiętność wycieka z niego jak woda z dziurawego garnca. Usiadł nagi na brzegu posłania i ścisnął złożone ręce kolanami.

- Mój własny ojciec ma chrapkę na moją żonę! Owszem, podejrzewałem go o to, ale gdy zdołałaś powstrzymać go od zabicia Argany, sądziłem, że zagrożenie minęło. Zorientował się, że wszyscy poznali jego prawdziwe motywacje, więc uważałem, że nie będziesz już narażona na jego zakusy. Ale to? Bogowie, co mam począć? Powinienem go zabić! Położyłbym w ten sposób kres wszelkim knowaniom. Ale jego śmierć oznaczałaby wdowieństwo Argany, sieroctwo jego dzieci i poddanych...

Chessa uklękła na łożu i objęła go ramionami. Dotknęła ustami wilgotnego karku męża, wdychając głęboko zapach jego ciała i złocistych kędziorów sklejonych potem. Pokryła drobnymi całusami bliznę, która przecinała gładką skórę policzka. Tym razem poczuła z radością, że Cleve nie uchyla się od pieszczoty.

- Przepraszam, że wybrałam niestosowną chwilę, by ci o tym powiedzieć. Zdaje się, że minęła ci chętko na zmysłowe igraszki, co? - Zaglądała mu filuternie przez ramię. Burknął coś pod nosem, ale nie odwrócił się ku niej. - Cleve, powiedziałam ci to właśnie teraz, bo uważam, że powinieneś dołożyć wszelkich starań, by uczynić mnie brzemienną. Teraz nie wolno nam myśleć tylko o rozrywkach cielesnych, jak ostatniej nocy i obu poprzednich... Teraz musimy skupić siły i postarać się o dziecko.

Na te słowa odwrócił się wreszcie, pchnął ją na plecy i zawisł nad nią, wsparty łokciami o posłanie.

- Spotkało mnie w życiu wiele niespodzianek, ale ty jesteś z pewnością najosobliwszą z nich, Chesso! Nie, nie próbuj zaprzeczać, bo dobrze wiesz, że to prawda: odkąd cię znam, muszę bezustannie rewidować swoje przekonania i wewnętrzną pewność, kim jestem i dokąd zdążam. Chyba żadna inna kobieta nie ma na swoim koncie tylu ciąż, z których żadna nie zaowocowała porodem! A teraz powtarzasz starą sztuczkę. Przez ciebie nachodzą mnie lubieżne myśli i wizje: jak się kochamy, jak dotykam cię wszędzie wargami i dłońmi, jak wchodzę w ciebie... Kiedy takie

myśli zamieniają się w czyny, rezultatem bywa dziecko. Nie da się tego urządzić inaczej! Mam nadzieję, że nie powiedziałaś mu, od jak dawna jesteś brzemienna?

- Nie zapytał. - Cmoknęła go w podbródek. - Był chyba zbyt zaskoczony, bo oznajmiłam mu nieoczekiwanie nowinę, jakiej nie przewidział. Najpewniej spędził cały wieczór na rozmyślaniach o nowej sytuacji. - Chessa próbowała przytulić się do męża.

Opierał się jednak, wpatrując w nią nieprzeniknionym wzrokiem. Pieszczotliwym ruchem przesunęła dłonie wzdłuż naprężonych pleców, aż musnęła skórę pośladków. Ściągnął gniewnie brwi, lecz nie ustawała, głaskała miękkie ciało i uśmiechała się uwodzicielsko. Wygięła się w łuk i wyszeptała:

- Jesteś słodki. - Nadal pozostawał niewzruszony, wsunęła więc palce między uda i leciutkimi głąsnięciami wędrowała dalej, sięgała głębiej i głębiej...

- Przestań!- Potrząsnął głową.- Tak, kocham cię, i to wbrew własnej woli. W końcu okazało się, że nie miałem w tej sprawie nic do powiedzenia. Nic nie poradzę na tę miłość, ale „tym” wciąż nie jestem zainteresowany, przynajmniej w tej chwili. Posłuchaj uważnie, Chesso. Zapewne orientujesz się, że mój ojciec najprawdopodobniej już postanowił, co uczyni w związku z nowymi okolicznościami, i to mnie martwi. Ten człowiek nie zna litości. Chce cię zdobyć. Bogowie! Czy nie ma na świecie mężczyzny, któremu obce byłyby zakusy wobec twojej osoby? Czy muszę patrzeć podejrzliwie na każdego, śledząc błyski żądz w kolejnych utkwionych w tobie oczach?

- Ragnar w gruncie rzeczy wcale nie pragnął mnie poślubić. Chciał zdobyć najpierw Utte, a potem ciebie.

- Ty jaszczurko, musisz mi to przypominać? Teraz zamilcz i zabierz te natrętne dłonie, bo muszę ułożyć jakiś rozsądny plan. W jednym masz rację: nie mogę go zabić, jeszcze nie teraz. Bądź pewna, że pierwsza rzecz, o jaką cię jutro spyta, to przewidywany termin rozwiązania. Och, do licha! Rozsuń nogi i oddaj mi się. Nie widzę innego sposobu. Może moje nasienie dotrze w głąb twego łona i zostanie przyjęte...

Nie próbował jej dotykać, tylko rozwarł jej uda i wszedł w nią zdecydowanym, posuwistym ruchem. Zacisnął powieki, rozkoszując się miękkim ciepłem, które go otoczyło i zdawało wchłaniać w siebie. Czekala na niego cała gotowa, ale wiedział, że jeśli i tym razem nie powściągnie swego podniecenia, Chessa znowu nie zazna przyjemności. Oczywiście sama chciała tej ciąży. Nie pierwszej, której miał być sprawcą- przypomniał sobie zrezygnowany i potrząsnął głową. Lecz kiedy dotknął spragnionymi ustami rozchylonych warg, uciekła wszelka myśl o dziecku. Nie o nim myślał, czując, jak kobiece ciało wygina się w łuk pod jego ciężarem, i słysząc jęki. W chwili najwyższej rozkoszy wykrzyczał w usta żony:

- Kocham cię! - A gdy bliski omdlenia, osunął się bezwładnie i zleżał na niej całym ciężarem, szepnęła mu do ucha:

- Jakież to plan rozważałeś z Merrikiem i Laren?

- Zamierzam założyć osadę na południe od jeziora - oświadczył ojcu Cleve. - Wśród wzgórz i dolin, tam, gdzie rozciągają się kwietne łąki. Pamiętam, że jest tam wodospad i bujna roślinność, prawdziwa obfitość drzew i krzewów. Widziałem tam wielkie głazy sterczące z ziemi i gruby dywan mchu pod nogami. Dalej na wschód rozciąga się płaskowyż, doskonały na pola uprawne. Może niektórzy z

twoich ludzi zechcą się do mnie przyłączyć? To dobry sposób, by nauczyli się lojalności wobec mojej osoby. Wiem przecież, że i ty tego pragniesz.

- Oczywiście moi ludzie winni lojalność tobie jako mojemu synowi. I gwał już teraz gotów byłby oddać życie za Kiri. Ta mała to twój istny obraz... oczywiście z wyjątkiem blizny. Nie opowiedziałeś mi jeszcze o jej matce, Cleve. Czy zmarła przy porodzie?

Cleve potrząsnął głową, ale nic nie odrzekł.

- Miejsce, które opisujesz - ciągnął Varrick - to ulubiony cel twoich dzieciennych wędrówek. Spędziłeś tam mnóstwo czasu jako pacholę.

- Byłem też pacholęciem, gdy pozostawiono mnie na pastwę śmierci - przypomniał i zerknął ku palenisku, znad którego unosił się słodki zapach miodu.

Cayman przodowała w syceniu smakowitego trunku, który nie ustępował napitkowi przyrządzanemu przez Utte. Cleve poczuł też woń świeżej owsianki, przyprawionej pszczelim miodem zbieranym przez Arganę.

- Kiedy zacząłem sobie wszystko przypominać, byłem pewien, że to ty, jako mój ojczym, usiłowałeś mnie zabić - mówił dalej Cleve. - Teraz wiem, że to niemożliwe.

Varrick wyciągnął przed siebie nogi w czarnych nogawicach i uważnie zbadał cholewki butów, lśniąca czernią równie głęboką co skóra spodni. U szerokiego pasa dyndała pochwa z różdżką, a obszerne rękawy tuniki utkanej z mięciutkiej wełny opadały aż na dłonie. Ubierał się wyłącznie na czarno. Długo milczał, aż wreszcie otworzył usta.

- Wiem, kto próbował cię zabić, i to bez żadnych wątpliwości. Nikt inny prócz tego jednego nie miałby powodu. Miałem nadzieję, że to pytanie nie padnie z twych ust, gdyż wzdragam się zadać ci kolejny cios.

- Kim był winowajca?

Varrick spojrzał prosto w oczy syna.

- Tak mi przykro, to był twój brat, Ethar. Miał wówczas czternaście lat i spoglądając na twoje oczy, zorientował się, że nie jesteś synem jego ojca. Domyślił się, czyje lędźwie wydały nasienie, z którego powstałeś. Wiedział, że jesteś moim potomkiem, choć dziewczęta nie domyślały się prawdy. Ethar okazał się bystrzejszy i od tej chwili zaczął cię nienawidzić tak samo mocno jak mnie.

Cleve zakotłosał się pod smagnięciem bólu, który przeszył mu serce:

- Nie... to nie mógł być Ethar! - wydusił chrapliwym szeptem. - Uwielbiałem go, był dla mnie jak bóg. Nigdy nie okazał mi najlżejszego cienia wrogości... nigdy!

- A jednak to był on. Gdy tylko odkrył prawdę, uknuł morderczy spisek. Mam wrażenie, że bardziej zależałoby mu na zabiciu mnie, ale o tym nie mógł nawet marzyć, więc postanowił usunąć przynajmniej ciebie. Bogowie sprawili, że mu się nie udało. Przykro mi, że przypląciłeś to piętnastoletnią niewolą. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co wycierpiałeś w ciągu tych lat. Kiedy patrzę na tę bliznę na policzku, domyślam się, że to nie jedyna, jaką nosisz na pamiątkę tamtego okresu. Więcej ich kryje się tam, gdzie nikt nie potrafi wejrzeć. Teraz jednak wszystko to stało się wspomnieniem, odeszło w przeszłość, a ty jesteś z powrotem u siebie, bezpieczny we własnym domu.

Cleve wrócił pamięcią do owych piętnastu lat. Przed oczami przesunął mu się szereg dawnych właścicieli i właścicielek, którzy tak długo mieli nad nim władzę i zamienili jego życie w piekło. Przypomniawszy sobie poczciwego staruszka - tego jednego, jedyne, który karmił go regularnie i opowiadał mu bajki. Kiedy zmarł, sprzedano go mężczyźnie, który okazał się prawdziwym łajdakiem. Od tamtego czasu wydarzyło się tak wiele, minęły lata, których nie sposób policzyć bez drżenia powiek... ale ostatecznie dotarł z powrotem do domu. Nagle coś mu przyszło do głowy.

- Powiedziano mi, że Ethar utopił się w jeziorze...

Varrick patrzył nieruchomym wzrokiem w zaspane powietrze komnaty.

- Tak. Tak właśnie było - powiedział w końcu.

Oczywiście! To on zabił chłopca! W ciągu piętnastu lat tułaczki Cleve ani razu nie zadał sobie pytania, kto był sprawcą jego nieszczęść, pewien, że winny jest ojczym, lord Varrick. Dzięki tej pewności mógł skupić nienawiść na konkretnej osobie. Ale oto wszystko się zmieniło. Ethar nie żył już od lat, jego kości zgniły w wodach jeziora, w których utopił go ojciec Cleve'a. Powinien chyba być mu wdzięczny za to, że pomścił zło, ale nie potrafił się na to zdobyć. Ethar- jego brat... przyrodni brat. Wszystko zdarzyło się tak dawno... Ethar był jeszcze taki młody...

Spojrzał na ojca, który siedział bez najmniejszego ruchu. Varrick wsparł na poręczach fotela białe wypielegnowane dłonie, rozsunąwszy długie palce, które kiedy tak spoczywały bez ruchu na rzeźbionych poręczach, same przypominały zdobne ozdoby. Cleve zastanawiał się gorączkowo. Chyba może zaufać temu człowiekowi - własnemu ojcu - we wszystkim z wyjątkiem kwestii Chessy? Kiedy chodziło o nią, nie mógł ufać żadnemu mężczyźnie.

- Będziesz miał podobno następne dziecko... - powiedział Varrick po długim milczeniu.

- Owszem, to prawda - odrzekł Cleve bez wahania.

- Twoja kobieta nie cierpi chyba na poranne mdłości?

- Jeszcze nie. Jest na to za wcześnie. Matka Kiri wymiotowała niemal bez ustanku, ale wszystkie niewiasty zapewniały, że ciąża przebiega pomyślnie. - Cleve uśmiechnął się niewinnie, patrząc ojcu w oczy. - Jak to się stało, że Chessa ci się zwierzyła?

- Przecież jestem jej teściem. Komuż innemu miała zdradzić tę radosną nowinę? Bardzo się cieszę, że dasz mi wnuka! - Kłamał tak gładko, jak gładko spływa wodospad po głazach urwiska.

Cleve nie okazał pogardy.

- Jeszcze dziś chciałbym zacząć wznosić zabudowania mojej nowej osady. Być może pewnego dnia Athol zdecyduje się tam zamieszkać?

- Ale ty i Chessa, wraz z waszym potomstwem, przeniesiecie się po mojej śmierci do fortecy?

- To stosowny bieg rzeczy - odparł Cleve i obrzucił porozumiewawczym spojrzeniem żonę, która zbliżała się ku nim z pucharem pełnym miodu. Podała mu trunek i oparła dłonie na jego ramionach. Podniósł rękę i ujął jej drobne palce. Czuł pod opuszkami ciepło jej ciała. Uśmiechnął się do żony; ojciec powinien widzieć, że ta kobieta należy wyłącznie do niego! Nie tylko jej pragnął, podziwiał ją i uznawał w niej istotę jednocześnie pełną radości życia i potrafiącą sprawiać nie lada kłopoty- czuł do niej coś więcej: kochał ją, a ta miłość w niczym nie przypominała uczucia, jakim darzył matkę Kiri, Sarłę. Teraz dopiero uświadomił to sobie. Kiedyś był naiwnym głupcem, który wziął namiętność za prawdziwą miłość. Teraz, gdy dumał nad naturą uczuć, jakie żywił wobec Chessy, pojął to: dominowała

w nich przejmująca troska o jej los. Nie spodziewał się, że człowiek może doznawać emocji tak głębokich, wszechogarniających, tak dogłębnie zmieniających jego istotę, ale poddał się im z radością, smakował je w ich całym nieprzebranym bogactwie. Kochał ją! Jego miłość rosła z chwili na chwilę i Cleve aż zadrżał w obliczu odkrycia, że miłość ta będzie rosła bez końca. Wiedział, że żona czuje do niego to samo.

Kiedyś tego nie pojmował; widział bowiem w sobie mężczyznę jakich wielu, a nawet kogoś gorszego: byłego niewolnika z blizną szpecącą twarz. Złota źrenica zaśniła niewymownym ciepłem nowo odkrytej tajemnicy, gdy uśmiechał się do swej kobiety.

- Zabieram cię na przejażdżkę. Pokażę ci miejsce, gdzie wybudujemy nasz dom.

- Och, bardzo się na to cieszę! - odpowiedziała Chessa, pochyliła się i pocałowała go w usta. Na oczach Varricka. Ale Cleve wiedział, że to nie była demonstracja. Żona pocałowała go, gdyż zajrzała mu w oczy i ujrzała w nich jego duszę.

Merrik i Laren odjechali po dwóch dniach, zabierając ze sobą resztę drużyny z Malverne. Zegnali się o słonecznym poranku, który, zdaniem Chessy, powinien przejść w równie pogodny dzień; mgły spodziewała się dopiero pod wieczór. Eller wciągnął powietrze swoim znakomicie wytrenowanym nosem i przyznał jej rację:

- Masz rację. Taka pogoda przyda nam się w podróży!

Chessa stała na brzegu u boku Cleve'a, trzymającego w ramionach Kiri. Cała trójka machała na pożegnanie, aż obie łodzie zniknęły za cyplem. Chessa spojrzała na męża.

- A więc teraz tu jest nasz dom...

Kiri wierciła się w objęciach ojca.

- Tatusiu, puść mnie, chcę poszukać Caldon. Już dwa dni jej nie widziałam. Ona za mną tęskni! Powiedziałam jej, że chciałabym się spotkać z jej dziećmi.

Skinieniem głowy dał jej przyzwolenie i dziewczynka ześlizgnęła się na ścieżkę, która wiodła ku pomostowi na końcu cypla. Prymitywne moło zbite z desek wrzynało się daleko w wody jeziora.

- Ta smarkata dorównuje wyobraźnią Laren, która biadoliła, że musi odjechać bez powtórnego spotkania z bestią! Merrik obawia się, że zawiedziona baj arka przez długi czas będzie chodziła przygnębiona jak kwiat ścięty mrozem.

- Chodźmy po Kiri i wracajmy. Trzeba zabrać się do roboty. Chciałabym wreszcie położyć się do własnego łóżka. - Chessa westchnęła.

Varrick nie przepuścił żadnej okazji, by znaczącym wzrokiem omiatać brzuch Chessy i każdego ranka pytał ją o samopoczucie. Zawsze wtedy uśmiechała się do niego milcząco. Niebawem w Kinloch zaczęło się odczuwać pewne subtelne zmiany: coraz częściej rozlegał się beztroski śmiech, zdarzały się niewinne sprzeczki -przy jedzeniu, odpoczynku, wspólnej pracy. Kiri podporządkowała sobie dzieciarnię, która pod jej dowództwem urządziła wielkie bitwy toczone za pomocą drewnianego oręża, mieczy, toporów i noży. Kiedy indziej biegali rozwrzeszczani za skórzaną piłką albo po prostu uganiali się po komnatach i przewracali jedno przez drugie, wykrzykując wymyślne obelgi. Prząśniczki gawędziły przy kołowrotkach. Varrick obserwował wszystko i marszczył czoło, ale milczał. Chessa nigdy przedtem tyle się nie śmiała - nie dlatego, by właśnie przeżywała najradośniejszy okres w życiu, lecz z chęci rozbawienia mieszkańców ponurej osady. Powinni zrozumieć, jak cudownym darem bogów jest śmiech, powinni się przekonać, że wolno im folgować swej ucieście bez obawy, że spotka ich za to coś strasznego. Za wszelką cenę postanowiła udowodnić im, że Varrick nie zdoła im tego zabronić. Czasami myślała, że Cleve zaczyna wierzyć, iż stał się największym kpiarzem w całej Szkocji, jego żona za każdym razem, kiedy się odzywał, wybuchała bowiem niepowstrzymanym śmiechem. Spoglądała ponad głowami innych na Cayman, która z wyjątkiem absolutnej konieczności nie otwierała ust i ani razu jeszcze nie wygłosiła dobrowolnie własnej opinii czy komentarza. Większość czasu spędzała poza domostwem, wędrując po wzgórzach, jak ich poinformowała Argana. Synowie starszej siostry bezustannie powtarzali, że ciotka jest obłąkana, bo przechadza się, śpiewając kozicom, i zaklina skały deklamacjami w jakiejś

tajemniczej mowie. Mówiąc to, popatrywali ukradkiem ku ojcu.

Dzień, w którym Chessa przetrąciła Atholowi nogę, zaczął się mglistym świtem, który niebawem przeszedł w słoneczny poranek.

Powietrze było rześkie i świeże. Na skale wieńczącej urwisko, które wyznaczało wschodnią granicę ich siedliska, przysiadł sokół i czyścił sobie w skupieniu pióra. Nową osadę nazwali Karelią - takie miano nosił w Norwegii przesmyk dzielący jezioro Ładoga od Zatoki Finlandzkiej. W pamięci Cleve'a miejsce to zapisało się jako niezwykle przyjemny zakątek, lecz gdy dociekliwa Chessa rozpytywała o charakter owej przyjemności, cmoknął ją w koniuszek nosa i powiedział, że ten sekret zamierza zabrać ze sobą do grobu. Zamyśliła się.

- Karelia... ta nazwa brzmi tak dźwięcznie, że zgodzę się na nią, choć doskonale wiem, że dosiadłeś tam jakiejś kobiety. Nieprawdaż, mój słodki panie? Jak zwała się tamta dziewczka?

- Tyra - odpalił i znowu pocałował ją w nos. - Chyba... tyle ich było, że trudno by wszystkie spamiętać.

Zwinęła dłoń w pięść i uderzyła go w brzuch. Cleve wyszczerzył zęby.

- Jak tam, czy nosisz wreszcie w łonie mojego potomka z krwi i kości?

Odpowiedziała grymasem:

- Tyle razy obnosiłam się z urojoną ciążą, a teraz, gdy naprawdę jej pragnę, nic się nie dzieje! Cleve, czy nie obawiasz się, że jestem bezpłodna?

- Nie, kochanie. Sądzę, że to raczej twój małżonek niedostatecznie usilnie się stara. Przestań się zamartwiać, bo to może mieć zły wpływ i odstraszać moje nasienie.

- To prawda, że wieczorami padasz ze znużenia od wyteżonej całodziennej pracy...

Otoczył dłońmi smukłą szyję i lekko zaplótł palce. Wycisnął na gładkim policzku żony serdecznego całusa i musnął ustami jej zaciśnięte wargi. Spoglądał zachłannie na świetliste oczy, których zieleń przypominała świeżą barwę mchów porastających skały koło wodospadu.

- Czy mój ojciec coś ci mówił? Czy cię napastował albo w jakikolwiek sposób ci dokuczał?

- Nie, gapi się tylko na mój brzuch. Ani na chwilę nie odrywa od niego oczu.

- Tatusiu, czy to prawda?

Oboje jednocześnie spojrzeli na Kiri, która zadzierała ku nim głowę ze zmarszczonym czółkiem. Tuż za jej plecami trójka innych dzieciaków biła się o piłkę.

- O co pytasz, słonko? - spytała Chessa.

- Podobno Athol powiedział młodszemu bratu, że niedługo urodzisz mojemu pierwszemu tatusiowi dziecko.

- Tak - odparł Cleve.

- Potem jeszcze dodał- ciągnęła dziewczynka- że to bujda, wymyślona przez ciebie, bo naprawdę Chessa nosi w łonie dziecko lorda Varricka. Ja mu powiedziałam, że to nieprawda, ale on mnie wyśmiał. Nie lubię Athola! - Kiri wbiła wzrok w ziemię i jeszcze bardziej ściągnęła zagniewane brwi.

- Wydaje mi się, że on ma pomieszane w głowie.

- Owszem, masz rację, maleńka - przytaknęła Chessa. - Trzymaj się od niego z daleka. To tchórz i podżegacz.

Kiri nie posłuchała ostrzeżenia. Na szczęście Chessa przechodziła nieopodal, gdy usłyszała, jak dziewczynka krzyczy na Athola, który wykrzywił się złościwie:

- Okłamałeś mnie! Mój drugi tatuś wcale nie nosi w łonie dziecka lorda Varricka, tylko mojego pierwszego tatusia!

- Ty głupia smarkata dziewczucho! Nic nie wiesz. Idź precz! Ona nie jest żadnym twoim drugim tatusiem! To baba, nic niewarta poza tym, że nadaje się do krycia.

- Nie pójdę, zanim nie przyznasz, że skłamałeś!

Athol obrzucił małą grubiańskimi obelgami, a kiedy wymierzyła mu w odwecie kopniaka w łydkę, pochylił się, chwycił ją w ramiona i gwałtownie potrząsnął.

- Ty pokurczu, ty wstrętny bachorze! Jesteś jego bękartem i powinno się ciebie ubić jak wieprza, bo nie zasługujesz na to, by żyć, tym bardziej tu, gdzie wydzierasz mi moją własność! - Na wykrzywionych ustach chłopaka pękały banieczki śliny.

Chessa nie miała pojęcia, co zamierza uczynić rozwścieczony młokos, ale gdy podbiegła, ze zgrozą ujrzała oblicze wykrzywione pasją i oczy płonące nienawiścią. Odezwała się niezwykle spokojnie, lecz dobitnie:

- Natychmiast ją puść, Atholu!

- Ach, ty! - Splunął i ponownie potrząsnął dzieckiem jak szmacianą kukielką.

Mała piąstka zdzieliła go w nos, aż wrzasnął i odrzucił dziewczynkę od siebie. W mgnieniu oka Chessa przygwoździła go do ziemi, wykrzykując mu w twarz stek przekleństw - wszystkie obraźliwe słowa, jakie zasłyszała od irlandzkich wojów w Dublinie. Kiedy podniósł na nią rękę, wyrznęła go kolaniem w krocze, aż zgiął się wpół i zaczął bełkotać z bólu. Dobrze wycelowany kopniak pod kolano posłał go z powrotem na ziemię, kolejny trafił w żebra, a następny w podudzie... i wtedy usłyszała trzask pękającej kości. Ale nawet teraz nie przestała zadawać ciosów, dysząc ciężko, a oczy zaszyły jej od gniewu czerwoną mgłą. Wydawało jej się, że to powietrze wokół nich płonie jak piekielne czeluści na obrazach chrześcijan. Smolista toń jeziora poczerniała jeszcze bardziej.

- Chesso! - zawołał Cleve i podbiegł do żony.

Próbowała wyrwać się z jego silnych ramion, wymierzyć jeszcze jednego kopniaka Atholowi, który trząsał się jak osika, skurczony u jej stóp, zwinięty w ryczący bólem kłęb. Cleve jednak okazał się silniejszy i udało mu się ją odciągnąć. Jak furia okręciła się na pięcie, krzycząc:

- On potrząsał Kiri, a potem rzucił ją na ziemię. Rzucił ją, Cleve, jak wór!

- Kiri nic się nie stało. Kiedyś nauczyłem ją, jak zwinąć się w kulkę i toczyć przez ramię, w razie gdyby przydarzył jej się jakiś paskudny upadek. Opamiętaj się, Chesso. Spójrz, ona naprawdę jest cała i zdrowa!

- Tatusiu, zobacz... nic mi nie jest, a Athol cały broczy krwią.

Czerwona mgła przed oczami ustąpiła na dźwięk szczerzej satysfakcji w głosie dziewczynki. Chessa odetchnęła głęboko:

- Właściwie powinnam była wyciągnąć nóż i przebić to jadowite serce! - Spojrzała na leżącego, podniosła powoli stopę, lecz zastanowiła się i potrząsając głową, postawiła ją z powrotem na ziemi. - Nie, to byłoby za mało...

- Moja noga! - jęczał Athol, kołysząc się z bólu. - Złamałaś mi nogę!

- I dobrze! Słyszałam, jak pęka kość. Uspokój się, a obejrzą złamanie.

Chłopiec wrzasnął i zaczął się czołgać, byle jak najdalej od niej.

- Ty tchórzliwy chłystku, nie ruszaj się! Cleve zainterweniował, zwracając się do Athola:

- Już nie będzie próbowała cię zabić, chłopcze. Rób, co ci każe, albo będę musiał zdzielić cię kamieniem w łeb, żebyś leżał nieruchomo, gdy Chessa będzie cię opatrywać.

- Co tu się dzieje? - Igmal zbliżał się do nich żywym krokiem, wycierając ręce w skórzany fartuch. - Aaa, kłopoty z Atholem? Zlekceważył ostrzeżenie, co? Dziękuj bogom, że nie zdążyła cię zabić, głupcze!

Athol zajęczał żałośnie:

- Igmalu, nie pozwól jej mnie dotknąć! To rozkaz...

- Trzymaj za zębami ten swój jaszczurczy jęzor. Teraz nic ci z jej strony nie grozi.

- Mój ojciec...

Cleve pochylił się i wymierzył przyrodniemu bratu solidny cios w szczękę. Chłopak rozłożył się jak długi i stracił przytomność.

- Tatusiu! Naucz mnie, jak to robić!

- Mowy nie ma. - Cleve podniósł córkę. - Naprawdę nic ci nie jest, maleńka?

- Nic a nic - wesoło odparła Kiri. - Igmalu, zabierz mnie ze sobą. Chcę ci pomagać w pracy.

Brzydał wyszczerzył w pełnym szczęścia uśmiechu przepiękne zęby, aż ich biel zaślniła w słońcu, i przejął dziewczynkę z ramion Cleve'a.

- Dobrze, maleńka. Myślę, że mogę ci pozwolić mieszać w kotle ze smołą. Taka zabawa na pewno spodoba się twoim tatusiom!

U schyłku września w Szkocji wciąż jeszcze było ciepło, choć w Norwegii o tej porze roku późne popołudnia tchnęłyby już zapowiedzią zimowych mrozów. Powietrze pulsowało słodką wonią wrzosowisk. Osada zwana Karelią była już na ukończeniu. Drewniane ściany chat pachniały żywicą i strużynami, a Chessa rozkoszowała się tym podniecającym zapachem, który obiecywał, że niedługo zamieszka we własnym domu. Budynek mieszkalny nie był duży, lecz wystarczająco przestronny dla ich trojga i drużyny, składającej się z tuzina wojów oraz dla czterech rodzin, które zdecydowały się do nich przyłączyć. Wzniesli również łaźnię na wzór tej, którą Cleve zapamiętał z Malverne, choć nieco mniejszą, a obok niej latrynę. Z drugiej strony podwórca stanął spichlerz na ziarno, kilka szop pełniących rolę magazynów żywności i sprzętu, oborę dla bydła, kóz i dwóch koni oraz niewielką kuźnię, a z tyłu barak dla niewolników. Mężczyźni zajęci byli jeszcze wykańczaniem wysokiej na trzy metry palisady, która otaczała kręgiem całą osadę.

- Nasze! - Chessa westchnęła z zachwytem i zatarła dłonie. Od Argany dostała miski i gamki, łyżki i noże. Szwagierka podarowała jej nawet przepięknie wykończony lniany obrus na podłużny stół jadalny.

Kiedy Cleve rozpałił pierwszy ogień w palenisku, a Chessa ujęła gałkę, wyrzeźbioną na podobieństwo głowy morskiego węża, którą zakończona była szczapa przymocowana do belki podtrzymującej sklepienie, by pociągnąwszy za jej pośrednictwem gruby żeliwny łańcuch przesunąć do odpowiedniej pozycji kocioł zawieszony nad paleniskiem, nie mogła powstrzymać śmiechu szczęścia. Przy tej

prawdziwie świątecznej okazji obecny był też Varrick. Słyszając ten wybuch radości, zasepił czoło, ale Argana, która przyjechała wraz z nim, zawtórowała młodej gospodyni. Milcząca Cayman swoim zwyczajem stała na uboczu, widząc wszystko, lecz w niczym nie uczestnicząc. Athol podpierał się na drewnianej kuli i patrzył na beztróskie święto z tak naburmuszonym wyrazem twarzy, że Cleve poczuł chętkę, by wykopać go z izby. To właśnie tamtej nocy, pierwszej nocy spędzonej w Karelii, na ich pierwszym własnym łożu z wysokimi brzegami i stertą miękkich futer rozrzuconą na posłaniu, wśród których pyszniła się niedźwiedzia skóra - dar Otara z drużyny Igmala - Chessa powiedziała:

- Cleve... jestem brzemienna.

Właśnie miał w nią wejść. Usłyszawszy nowinę, zeszywniał i spojrzał na żonę zaskoczony, a potem zuchwale i radośnie zagłębił się w jej rozchyłoną kobiecość. Zaśmiała się i przyciągnęła go najbliżej, jak mogła!

- Byłam ciekawa, jak zareagujesz - wyszeptła i delikatnie wzięła w zęby miękki płatek jego ucha. Obwiodła ustami linię podbródka i dotarła do warg, z których wionął słodki zapach miodu ze świątecznej biesiady. - Kocham cię, Cleve i nie jestem bezpłodna!

Wysunął się z niej i powędrował w dół jej ciała między rozchylone uda, a kiedy dotknął ustami najbardziej wrażliwego miejsca, krzyknęła i wygięła się w łuk.

- Niech moje dziecię usłyszysz jak piszczy jego matka! - powiedział i ponownie wszedł w Chesse. - Zapomnij o zakusach, by mnie kontrolować. - Zaśmiał się beztrósko, podparł na łokciach i pochylił głowę jak do pocałunku. - Myślałaś, że tak mną wstrząśnie ta wieść, aż spadnę z łoża, a ty będziesz miała okazję, by ze mnie drwić? Ach, Chesso, nie ruszaj się w ten sposób, bo... - Nie zdołał powiedzieć nic więcej.

- Kocham cię, Chesso - powiedział potem. - Nigdy nie myślałem, że jesteś bezpłodna!

Wyrznęła go łokciem w żebra, po czym przywarła ustami do jego warg. Oderwała się tylko po to, by spytać:

- Naprawdę mnie kochasz, Cleve? Z tego, co wiem, mężczyźni nie lubią się do tego przyznawać.

- Kto ci to powiedział? Chyba nie Mirana ani Laren?

- Nie, to wynik moich własnych obserwacji.

- Och, oczywiście. Jesteś leciwą kobietą o wielkim doświadczeniu, jak starucha Alna, która rehocze i obnaża przy tym bezzębne dziąsła, wygłaszając kazania o niedostatkach mężczyzn i nie oszczędzając przy tym nawet jej ukochanego Rorika.

- Noo... może troszeczkę. Ale sam wiesz, że dotychczas niewiele razy mówiłeś mi o miłości. Zazwyczaj ciskasz się tylko i łajesz mnie albo chcesz mnie chędożyć. Ale na to akurat mężczyźni zawsze mają ochotę!

Pocałował ją zachłannie.

- Owszem, to święta prawda. Kiedy nasze dziecię przyjdzie na świat?

- W marcu.

- W tym samym miesiącu urodziła się Kiri. - Zsunął się z żony i przytulił ją do swego boku.

- Co się stało?

Wtedy opowiedział jej o Sarli: jak wierzył w jej miłość, a ona go zdradziła, jak zmusił ją, by pozostała w Malverne do dnia rozwiązania.

- Pamiętam, jak przeklinała mnie w czasie porodu.

- Dlaczego?

- To boli, Chesso. Poród to bolesne przeżycie.

- Naprawdę? Sira mówiła, że to fraszka. Podobno wystarczy, że kilka razy stęknie z wysiłku, a już na świecie pojawia się kolejny chłopak.

Cleve zachnął się, słysząc w głosie żony nadzieję. Cóż on, mężczyzna, wiedział o rodzeniu? Pocałował ją w ucho.

- Czemu nie spytasz o to Argany?

- A czy długo trwało, zanim Kiri się urodziła?

Już chciał skłamać, lecz w ostatniej chwili zdecydował, że tym właśnie wyrządziłby jej krzywdę.

- Bardzo długo... ale wiem, że za każdym razem jest inaczej i kobiety różnie to znoszą.

- A wiele z nich umiera.

- Ty nie umrzesz! Zabraniam ci w ogóle o tym mówić. Cały czas będę przy tobie i wszystko pójdzie nam gładko.

- Kiedy Sira rodziła, ojciec nawet nie zbliżył się do komnaty porodowej.

- Merrik przy obu porodach był przy Laren i nie opuścił jej ani przez chwilę. Czy w Irlandii obowiązuje taka reguła, że mężowie muszą wyjść?

- Raczej to oni nie chcą pozostawać w pobliżu żon w czasie rozwiązania. Ojciec zawsze wyjeżdżał z pałacu, wybierał się na polowanie.

- Ja nie pojedę polować!

Pocałowała go w owłosioną pierś.

- Pamiętam, że kiedy zbliżał się jej czas, Sira nie dopuszczała ojca do siebie, bo uważała, że jest gruba i brzydka. Słyszałam, jak mówiła o tym jednej ze swoich dworek. Mnie przecież nigdy by się nie zwierzyła z takich rzeczy! A po prawdzie nigdy mi przez myśl nie przeszło, że brzydnie, nawet gdy dźwigała przed sobą wydęty jak góra brzuch.

Cleve pieszczotliwie otarł się o bok żony i zsunął dłoń na jej brzuch.

- Nie opuszczę cię- obiecał. - Ani na chwilę!

- Przysięgasz?

- Nawet gdybyś wyglądała jak ukochana świnia Laren, zostanę przy tobie, a nawet będę usiłował cię obejmować. W każdym razie będę leżał tuż przy tobie.

Ukąsiła go w brodę i nakryła ciałem jak płaszczem. Cleve wydawał się zaskoczony.

- Nie rozumiem, Chesso, jesteś w ciąży. Moje nasienie padło na podatny grunt i zapuściło korzenie...

Czy jesteś zdania, że wciąż musimy...?

Pocałowała go jeszcze raz.

- Tym razem nie po to, żeby mieć dziecko.

Igmał oznajmił, że przybył posłaniec od króla Sitrica.

- Twierdzi, że cię zna, Chesso.

Wytarła ręce w szmatę, obciągnęła tunikę, zdjęła z głowy lnianą chustkę, którą podczas prac gospodarskich chroniła warkocze, i wyszła przed domostwo. Za bramą czekał na nią Brodan, przyro-

dni brat, w towarzystwie dwóch tuzinów żołnierzy pod dowództwem osobistego gwardzisty jej ojca - Cullica. Padła w ramiona chłopca.

- Ach, Brodanie! - Obsypała go serdecznymi całusami. – Jak to dobrze, że przyjechałeś! Myślałam, że już nigdy cię nie ujrzę. Ojej, aż trudno uwierzyć, ale jesteś tu przecież! Jak ty wyrosłeś! Ale skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? Bogowie, zlitujcie się, z ciebie już jest nie lada młodzian. Wysoki, muskularny... Masz oczy ciemne jak ojciec... może nawet ciemniejsze? Założę się, że dziewczyny za tobą szaleją. - Ale ośmioletni chłopiec nie był zachwycony tą myślą, więc Chessa szybko odwróciła jego uwagę, wołając Cleve'a: - Mężu, poznaj mego młodszego brata Brodana!

W ciągu tych sześciu miesięcy rozłąki rzeczywiście wystrzelił w górę. Pomyślała, że będzie z niego przystojny mężczyzna. Przyszedł jej do głowy Athol i prędko posłała bogom modlitwę, by jej braciszek nie uległ złym podszeptom i nie wyrósł na podobnego łajdaka. Patrzyła na jego powitanie z Cleve'em, którego zmierzył okiem mężczyzny szacującego siłę i słabości rywala. Tej sztuczki nauczył go ojciec.

- Pamiętam cię - zwrócił się Brodan do Cleve'a - To ty przyjechałeś z misją od diuka Rollo. Kiedy ojciec dowiedział się od posłańca, którego wyprawiliście z wyspy Hawkfell do Dublina, o waszym małżeństwie, przez trzy dni biegał po komnacie rozjuszony, ciskał najgorsze przekleństwa, kopał krzesła i wrzeszczał na każdego, kto wpadł mu pod rękę. Dostało się nawet matce! A ona nie rozumiała, co się dzieje, i miała taką minę, jakby coś ją zniecka ogłuszyło, ale ojciec zaraz uśmiechnął się i pamiętam, co jej powiedział: że jesteś dobrym człowiekiem, dzielnym mężczyzną, a Chessa miała o tobie wysokie mniemanie i widziała w tobie niemal chodzącą doskonałość, szczególnie pod względem urody. Wspomniał, że ona jedna w ogóle nie dostrzegła blizny, co świadczyło niezbitnie o głębi jej uczuć. Teraz doszedł do siebie i wygląda na całkiem ukontentowanego. Nie pieje co prawda ze szczęścia, o nie! Ale chętnie pogodził się z myślą o waszym związku.

- No, to mi ulżyło. - Cleve westchnął i położył dłonie na chłopięcych barkach. - Nie uśmiechała mi się wizja twego ojca, przybywającego tutaj z misją mściciela, który pragnie poderżnąć mi gardło.

- Ojciec mówi, że gdybyś na to zasługiwał, sama Chessa najprędzej wymierzyłaby ci taką nauczkę.

- Oj, ma rację! - Cleve pokiwał głową z zapalem.

- A więc ojciec zezwolił ci na wyprawę do Szkocji! - dziwiła się Chessa, gdyż Brodan był przecież jeszcze nieodrosłym od ziemi pacholęciem, a tak daleka podróż zawsze niosła ze sobą groźbę niebezpieczeństw.

- Chciałem zobaczyć wyspę Iona, na której mieszkał i kazał święty Kolumba. Wiesz, że Kenneth już wiele lat temu przeniósł jego doczesne szczątki z Iony w pobliże Scone?

- To prawda - wtrącił się Igmal. - Dziad prawił mi kiedyś, że gdy Kenneth zjednoczył plemiona Szkotów i Piktów, zapragnął dowieść, że Szkoci są w tej unii dominującą stroną, i przeniósł stolicę z Argyll do Scone w hrabstwie Perth. Zabrał z Iony kości nieszczęsnego Kolumby, a i Kamień Przeznaczenia, który od niepamiętnych czasów stanowił miejsce koronacji w Dunadd, znalazł się

wkrótce w nowej stolicy. Mój dziad żywo nienawidził tego, jak mawiał, „karła” za bluźniercze przeprowadzki i mówił, że tron Piktów odziedziczył w niewieściej linii, a wszyscy wiedzą, że to szaleństwo, bo władzę powinno się przekazywać po mieczu.

- A co to jest ten Kamień Przeznaczenia? - zaciekała się Chessa.

Brodan odparł niemal szeptem:

- Wygląda niepozornie, jak kawał piaskowca, ale służył niegdyś za poduszkę Jakubowi, synowi Izaaka i wnukowi Abrahama, kiedy przyśniły mu się anioły i drabina prowadząca do nieba.

- Brodanie! Czyżbyś przeszedł na wiarę chrześcijan? - Imiona, które wymienił, były jej obce, ale łatwo było uchwycić nutę trwożnego szacunku w głosie chłopca.

- Tak, Chesso. Oświadczyłem ojcu, że życzę sobie zamieszkać na łonie i wieść żywot człowieka pobożnego wedle starych tradycji i nakazów chrześcijan.

- Ojej! - Miał dopiero osiem lat, a już sądził, że odnalazł swoją ścieżkę w życiu?

Owszem, zawsze odznaczał się powagą ponad wiek, ale tak kochał wspólne wyprawy wędkarskie! Chessie przysłała do głowy owa ryba, zwana *glaily*, którą złapali razem tego dnia, gdy ojciec po raz pierwszy gościł Cleve'a na wieczornej biesiadzie. Kucharz wspaniale przyrządził wtedy ich łup!

- Jak tam ojciec, Brodanie?

- Trzyma się wyśmienicie. Matka urodziła mu kolejnego syna. Powiedziałem mu, że skoro ma jeszcze czterech męskich potomków, nie będzie mnie potrzebował, a on odpowiedział, że poradzi się gwiazd. No i okazało się, że znaki na niebie przemawiają na korzyść mojej wyprawy i nic mi nie grozi.

- Ten zawsze pozostanie czarnoksiężnikiem! - szepnął Cleve. Zerknął na Cullica, przybocznego króla Sitrica, który właśnie stanął u boku swojego młodego podopiecznego. Pomyślał, że spojrzenie Irlandczyka nie straciło nic ze swego chłodu. Cleve nigdy nie spotkał człowieka o tak lodowatym wejrzeniu.

Cullik delikatnie położył dłoń na ramieniu Brodana.

- Zostaniemy tu przez trzy dni, potem młody książę życzy sobie odwiedzić St Andrews, gdzie, wedle naszych informacji, zostało właśnie ufundowane nowe opactwo. Jego biskup niechybnie będzie w przyszłości wiodącą figurą Kościoła szkockiego.

- Tak, to prawda - potwierdził Brodan. - Iona jest siedzibą starych tradycji, a St Andrews wcieleniem tego co nowe. Pragnę wielbić Pana w obu tych przybytkach... - Przez chwilę wyglądał jak człowiek, który zмага się ze sobą, lecz nie zdołał utrzymać powagi. - Słyszałem o tym potworze w Loch Ness, którego zobaczył niegdyś sam święty Kolumba. Jeśli taki świątobliwy i wielki człowiek widział bestię, to znak, że nie może być wcieleniem zła, prawda? Chesso, czy widziałaś tę stworę?

- Owszem, ale tylko raz. Ma długą szyję i małą główkę.

Pojawiła się niespodzianie i równie szybko zniknęła w głębinach jeziora. Kiri natomiast często się z nią widywała i powiada, że to nie potwór, lecz raczej coś w rodzaju matki ze swoim przychówkiem.

- Kim jest Kiri?

- To córeczka Cleve'a. O, właśnie przysłała! Kiri, słonko, poznaj mojego brata Brodana, który przyjechał do nas aż z Irlandii. Chce dowiedzieć się wszystkiego o Caldon.

Ośmiolatek popatrzył z góry na dziewczynkę, a w jego oczach zamigotało nieukrywane przygnębienie.

- Chcecie mi wmówić, że to... dziecko widziało stworę z Ness?

- Ona ma imię! Nazywa się Caldon - oświadczyła butnie Kiri.

Brodan westchnął.

- To nie może być, to pewnie jakieś zmyślenie! Wiadomo powszechnie, że małe dziewczynki opowiadają wiele nieprawdziwych rzeczy, bo ich wyobraźnia pyrkocze żwawo jak duszenina w kotle!

- Zaufaj nam, Brodanie. Ta mała dziewczynka jest inna. A teraz, braciszku, witaj w naszym domu! Wejdz i rozgość się wraz ze swą eskortą. Przygotujemy ucztę, po której nawet Cullic będzie bekać z błogości z głębi pełnego brzucha.

Powietrze poszarzało od drobnej mżawki, która wybijała na dachu domostwa pocieszny, słodko brzmiący werbel i ściągnęła z okolicznych wierzchołków mgliste opary. Chessa pokochała tutejszy deszcz, który znikał równie nagle, jak się pojawiał, ustępując miejsca słonecznym promieniom, złączącym bujną roślinność. Szeroko rozwarła dębowe wrota domu, by wypędzić z wnętrza izby gęste chmury dymu. Niewielki otwór w dachu nie wystarczał, szczególnie w czasie warzenia strawy. Przynajmniej tu, w Szkocji, nie musieli barykadować się przed mrozem.

Nie minęła godzina, a deszczowe chmury rozproszyły się i nad wodami jeziora załśniło słońce. Chessa udała się do latryny, gładząc po drodze niewielki pagórek, coraz wyraźniej odznaczający się w okolicach brzucha.

- Zdaje się, że w zimie wypadnie mi jeszcze częściej biegać na bok, pomimo mrozu i zasp śniegu, który wichry ponoć zwiewają z zamarzniętego jeziora? Ciekawe, jak to będzie...

Wyszła z latryny i nucąc pod nosem beztroską melodyjkę, skierowała się do stodoły, w której złożyli siano подарowane przez Varricka na zimową karmę dla zwierząt. W środku panowała ciemność, a w powietrzu unosiła się woń krów i kóz, zapach ciasno zbitego ziarna w spichlerzu i ludzkiego potu. Nagle poczuła na ustach czyjąś dłoń, a silne ramię otoczyło ją w pasie, unieruchamiając ręce. Pomyślała od razu, że to Varrick. Ale myliła się.

- Nie ruszaj się, Chesso! Nie chcę robić ci krzywdy.

- Kereku!- wysyczała spomiędzy palców zaciśniętych na jej wargach. - Tak się za tobą stęskniłam! - Olbrzym rozluźnił uchwyt i dziewczyna odwróciła się powoli twarzą do niego.

- I ja tęskniłem za tobą - potwierdził, patrząc jej prosto w oczy. -Wypiękniałaś, Chesso, ale twoje oblicze zdradza znużenie i wyczerpanie. Musiałaś pewnie harować przy budowie tej osady. Potrzebujecie więcej niewolników; więcej rodzin powinno tu zamieszkać. Zabudowania wyglądają na starannie umocnione, więc chyba banici nie ośmielią się na atak. Już od trzech dni śledzę wasze poczynania i czekam na okazję, by spotkać się z tobą w cztery oczy. Zawsze otaczają cię ludzie...

- Czego chcesz, Kereku? Czemu ukrywasz się jak złodziej? Oto nasz nowy dom, który Cleve nazwał Karelią. Owszem, wszyscy harowaliśmy jak woły, ale trud i pot się opłaciły, gdyż wznieśliśmy sobie dom. Dlaczego nie zapukałeś do bramy z przyjacielskim powitaniem?

Westchnął.

- Chciałem, ale nie taki los przypadł mi w udziale. Uwierz mi, Chesso, że niechętnie to czynię, ale Turella nie widzi innego sposobu. To ona mnie tu przysłała. Ragnor wstąpił na tron, gdy Olric zmarł, zadławiwszy się kawałkiem mięsa, który nałożnica przeżuła nie dość starannie. Zsinał i przestał oddychać na oczach licznych biesiadników. Powiadają, że kiedy stary król upadł twarzą w talerz, Ragnor odrzucił precz kość, którą właśnie ogryzał, i zakrzyknął, że przejmuje ojcowskie nałożnice i że teraz mają przeżuwać pokarm dla niego. Niedawno oświadczył, że zamierza zaatakować wyspę Hawkfell i uprowadzić Uttę. Można by sądzić, że to niewarte wzmianki przechwałki niedorostka, ale ja wiem, czego się po nim spodziewać. Gdy już raz wbije coś sobie do głowy, Turella nie zdoła mu tego wyperswadować. Aha, i jeszcze jedno: Ragnor przypisuje matce winę za zniknięcie Isli. Nie ma pojęcia, gdzie się podziała, i podejrzewa królową, że ją zabiła. Uznał, że skoro tamta figlarka została mu „odebrana”, nie pozostaje mu nic innego, jak zadowolić się Uttą... po zniewoleniu wyspy, na której był haniebnie traktowany, gdzie wrzucono go do wody, próbując utopić, i gdzie nikt nie okazywał mu szacunku należnego księciu Danów. Zapowiedział, że objąwszy władzę w królestwie, zamierza odpłacić pięknym za nadobne. Wszystkich wybije albo sprzeda w niewolę. I uczyni tak, jeśli nikt mu nie przeszkodzi, Chesso! Nie uwierzysz, ale naprawdę pograżył się w melancholii po utracie Isli. Bez przerwy rozprawia o jej piersiach, jak to mężczyźni. Ale w gruncie rzeczy ujęła go obejściem, bo zachowywała się wobec niego swobodnie, lecz z respektem dla następcy tronu. Zdaje się, że najbardziej polubił opaskę na oko. Miał wielką chętkę zerwać ją i zajrzeć pod spód.

- Zobaczylby złotą żrenicę Cleve'a.

- Turella nie zdradziła mu tożsamości kobiety, którą uwielbiał ponad wszystkie. Ja też nie powiedziałem mu, że w rzeczywistości pożądał Cleve'a, który wkradł się w tym przebraniu na dwór króla Yorku, by cię ocalić. I tak oto, księżniczko, sprawy zatoczyły krąg... i wróciliśmy myślą do ciebie. Jesteś jedyną osobą, której przestrog i napomnień posłucha. On mianowicie lęka się ciebie. Nie zaprzeczaj, bo świetnie się orientujesz, że mówię prawdę! Nigdy się do tego nie przyzna, ale ma przed tobą respekt zrodzony z jakiejś osobliwej bojaźni, której istoty nie pojmuję. Turella sądzi, że tylko ty masz szansę przejąć nad nim kontrolę, którą sama utraciła. Musisz więc wrócić ze mną do Yorku i przypilnować, by Ragnor nie robił głupstw. Musisz nad nim zapanować!

- Nie, nigdy tego nie zrobię. Gdybym wróciła, zabiłby mnie! Nie zdołałabym go zmusić do posłuszeństwa. Żłudna to nadzieja, Kereku! Cały wasz plan jest ułudą, która się kupy nie trzyma. Proszę cię, przestań się upierać przy mrzonkach...

- Turella nie chciałyby zabijać własnego syna, ale może się okazać, że dla dobra państwa będzie zmuszona usunąć go w ten czy inny sposób. Ragnor ma w głowie bowiem tylko jedno: zemścić się na Roriku i zdobyć Uttę. Osobiście jestem zdania, że zamierza też uśmiercić królową wdowę. Nie słucha doradców, którzy donoszą o coraz śmielszych atakach Sasów, o majątkach przez nich przejmowanych, o rosnących stratach. Żłopie tylko miód, uskarżając się bezustannie, że nasi warzelnicy nie dorastają do pięt Utcie i Isli. Rozpacz nas ogarnia, bo nie tylko ja i Turella widzimy, że sprawy toczą się w niepożądanym kierunku. Wszyscy poddani królestwa lękają się, co przyniesie przyszłość, księżniczko. Masz obowiązek wrócić, opanować Ragnora i powściągnąć jego szaleństwo.

- A niech go Turella zabije! Nic mnie to nie obchodzi. Państwo Danów na ziemi angielskiej i tak wcześniej czy później padnie ofiarą Sasów. Wszyscy o tym wiedzą. To tylko kwestia czasu, Kereku. Zostaw mnie w spokoju!

- Możesz zmienić wyroki losu, jeśli tylko zjawisz się w Yorku i połączysz siły z Turella. Jeśli wspólnie przejmiecie władzę...

Chessa położyła ręce na ramionach olbrzyma i potrząsnęła nim.

- Kereku, spójrz na mnie! Jestem zwykłą kobietą. Z rana wzięłam kąpiel w łaźni, a przed chwilą musiałam odwiedzić latrynę. Głowę opasałam ścierką kuchenną, a dłonie mam całe w mące, bo przed chwilą zagniatłam ciasto na chleb. Rozejrzyj się! To mój dom, tu zamierzam spędzić resztę życia. Nie mam nic wspólnego z państwem Danów ani z Turella. Zrozum wreszcie, że naprawdę nie jestem kobietą wojownikiem!

- Zabieram cię przed oblicze Turelli, Chesso, bo królowa dała mi taki rozkaz. Nie mam wyboru.

- Nie pojedę dobrowolnie, Kereku, a jeśli zechcesz mnie porwać, pożałujesz przemocy. Przysięgam!

W jej głosie zabrzmiała bynajmniej nie czcza pogroźka, ale na olbrzymie nie zrobiło to wrażenia, jakiego się spodziewała. Wyszczrzył zęby w radosnym grymasie.

- Widzisz? Będę musiał strzec cię jak oka w głowie, żeby samemu nie stracić życia. Twoja namiętna natura, Chesso, determinacja i za wziętość, która sprawia, że zawsze dotrzymujesz słowa, te właśnie cechy czynią z ciebie osobę wyjątkową i świadczą o potędze twego ducha. Ragnor czy Sasi, obojętne... twój wróg dwa razy się zastanowi, zanim ośmieli się wejść ci w drogę! Nie jesteś przy tym głupia i nie zbywa ci na pomysłowości, a gdy raz postanowisz działać, zabierasz się do dzieła bez ociągania, nie bacząc na cenę, jaką zapłacisz. Czemu wreszcie nie przejrzysz na oczy? Nie upieraj się, zabiorę cię do Yorku wedle rozkazu Turelli, dla dobra królestwa, które dzięki tobie przetrwa dziejowe nawałnice.

Ach, jak bardzo pragnęła zdzielić go po głowie, by mu się w niej rozjaśniło i zaczął myśleć rozsądnie! Niestety, wzięła jej ramiona w niedźwiedzim uścisku. Powtórzyła więc tylko:

- Nie zgadzam się!

Nie stracił cierpliwości.

- Wysłuchaj mnie, Chesso. Turella wszystko przemyślała. Uważa, że Cleve z upływem czasu zapomni o tobie, jeśli po twoim zniknięciu damy mu powody sądzić, że nie żyjesz. Owszem, na czas jakiś pograży

się w smutku, ale jak długo trwa żałoba mężczyzny po kobiecie, choćby najbardziej kochanej? Wierz mi, księżniczko, wkrótce powróci mu chęć do życia, a wtedy znajdzie sobie następną małżonkę, która da mu szczęście. Nie musisz się martwić, że swoim odejściem narazisz go na długie cierpienia. Turella chce oficjalnie wydać cię za Ragnora. Nikt prócz niej i nas obojga nie będzie się domyślał, że to małżeństwo nie jest prawomocne. Królowa ufa, że zgodzisz się na jej plan, gdyż uratujesz w ten sposób Miranę i Rorika... i całą wyspę Hawkfell. Pamiętaj, Chesso, że Ragnor ma teraz na swoje rozkazy olbrzymią armię, która pójdzie za nim wszędzie, choćby wbrew chęci. Lojalność to opoka, na której zasadza się kodeks honorowy wikingów, sama wiesz. Ragnorowi uda się więc opanować wyspę i zniszczyć ją, bo takie nosi w sercu pragnienie. A on lubuje się w szerzeniu zniszczenia.

- Owszem, pamiętam tę jego „cnotę”, ale w moich postanowieniach nie czyni to żadnej różnicy. Chodźże, Kereku, wróćmy do izby. Opowiesz o wszystkim Cleve'owi i wspólnie ułożymy plan, który wyjdzie na dobre zarówno Turelli, jak i wyspie Hawkfell. Proszę, chodź ze mną do domu!

- Nie! - W tym krótkim słowie zadźwięczała determinacja.

Chessa zrozumiała, iż olbrzym podjął niezłomne postanowienie i nic nie zdoła go przekonać. Wciągnęła powietrze i uśmiechnęła się słodko.

- Jestem brzemienna, a Cleve jest ojcem...

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, odrzucił głowę i zaśmiał się w głos. Obok nich zaryczała krowa, a koza zaczęła kopać w drewniane przepierzenie. Mocny zapach siana kręcił jej w nosie.

- Cleve też tak zareagował, kiedy mu o tym powiedziałam, ale tym razem nie zmyślam. Kereku, zrozum: jestem brzemienna. Ja i Cleve już od letniego przesilenia jesteśmy małżeństwem!

Śmiech olbrzyma urwał się jak ucięty nożem. Kerek objął potężnymi paluchami brzuch dziewczyny, wyczuł nieznaczną wypukłość i pobladł.

- Nie... och, nie! Tego nie braliśmy pod uwagę! - Przeczesał palcami włosy, aż krótko ostrzyżone kosmyki stały się dęba, chwycił Chessę za ramię i przyciągnął ją bliżej. W zamyśleniu zapatrzył się na kozę, która wciąż łomotała kopytkami po ścianie zagrody. Wreszcie oznajmił: - Nic nie szkodzi! Zawiozę cię do Yorku najszybciej, jak można, a wszystkim dokoła oświadczymy po prostu, że to dziecko Ragnora, tak jak to zrobiliśmy wcześniej. Turella będzie zadowolona... więcej, będzie szaleć z radości! Zapomniałaś? Już wcześniej chciała, żebyś ty rządziła księstwem, a dziecko Cleve'a miało kiedyś objąć tron. O tak, wszystko się jakoś ułoży. To nawet lepiej, niż mogliśmy się spodziewać! Jeszcze raz udało ci się zaspokoić moje potrzeby, księżniczko.

- Ale ja nie zostawię Cleve'a ani Kiri! - upierała się Chessa. - Nawet jeśli uda ci się mnie uprowadzić i dowieźć do Yorku, nie będę powolna waszym planom: nie poślubię Ragnora, nie zgodzę się zostać córką Turelli! Raz na zawsze: nie!

Kerek uśmiechnął się melancholijnie.

- Uczynisz to, Chesso... dla bezpieczeństwa swojego dziecka.

Cleve kopnął lekko skórzaną piłkę, która potoczyła się do Kiri. Dziewczynka podjęła zabawkę i rzuciła ją do małego Torika, który nie zdążył wyciągnąć rączek. Piłka odbiła się od jego piersi i stoczyła z powrotem na ziemię, czemu mały przyglądał się apatycznie. Kiri natychmiast rzuciła się ku niemu z wymówką, aż Inga, żona Ascholda, pochyliła się nad rozplomioną gniewem

twarzą.

- To jeszcze bardzo mały chłopczyk, kochanie, niedawno przestał raczkować. Nie panuje nad rączkami. Cierpliwości, skarbie, cierpliwości: to nasz kobiecy los, więc już teraz zacznij się do niego przysposabiać. Przestań go besztać. Cleve zaśmiał się rubasznie.

- Ano, tak. Wysłuchaj jej, Kiri, bo słusznie prawi. Cierpliwość nade wszystko! Przekaż tę radę swojemu drugiemu tatusiowi, który nieraz wyrywa się gdzieś, okazując zupełny brak tej typowo kobiecej cnoty!

Igmał przysiadł w kucki przed swoją faworytką.

- Maleńka, to prawda. Musisz nauczyć się cierpliwości w postępowaniu z chłopcami, bo oni później od was dojrzewają. Często trwa to dłużej, niż powinno!

- Niech wam będzie - ustąpiła Kiri i wyciągnęła rękę do Torika. -Zabiorę go nad jezioro i zawołam Caldon. Zawsze przychodzi na moje zaproszenie.

Igmał zgodził się, lecz dodał:

- Ale bądź ostrożna, skarbie. Jesteś dla tego brzdąca jak starsza siostrzyczka, więc zaopiekuj się nim należycie. I nie siedźcie tam za długo!

Kiri kiwnęła głową, ujęła umorusaną dłoń chłopczyka i wyciągnęła go z izby.

Cleve pokiwał głową: zupełnie, jak w Malverne czy na wyspie Hawkfell! Wszyscy, obojętnie, mężczyźni czy kobiety, troszczyli się o każde dziecko, niezależnie od naturalnych więzi rodzinnych. Poczul, że znalazł wreszcie swoje miejsce w życiu. Tak długo nie dane mu było tego zasmakować, aż do chwili, gdy spotkał Merrika i Laren i zamieszkał z nimi w - Malverne. Ale to, co czuł teraz, było zupełnie nowym doznaniem, bo tu był w swoim domu - jego i Chessy. Przeniknęło go rozkoszne poczucie serdecznego ciepła i bezpieczeństwa. Zapragnął wziąć w ramiona kobietę, która wraz z nim stworzyła ten dom, ucałować jej usta, delikatnie przygryźć zębami dolną wargę, bo bardzo lubiła tę pieszczotę.

- Ingo, gdzie się podziewa Chessa?

- Jeszcze niecałą godzinę temu zagniała ciasto w dzieży, ale nagle potrząsnęła głową i powiedziała, że znowu musi biec do latryny. Od tego czasu nie widziałam jej, Cleve. Rozpytam wśród innych.

- A ja rozejrzę się na dworze.

Chessa uwielbiała wycieczki do wodospadu. Siadywała na omszałych głazach, opierała plecy o porowaty pień prastarego dębu i marzyła - tak przynajmniej mu opowiadała. Marzyła o dziecięciu, które nosi w łonie, zgadywała, czy to chłopczyk, czy dziewczynka i czy będzie miało włoski złociste jak ojciec, czy kucze jak warkocze matki? Ale czemu miałyby wybierać się na przechadzkę w środku pracy tak ważnej jak wypiek chleba?

Nagle poczul na policzku mroźne muśnięcie powietrza. Powiew chłodnego wiatru potargał mu czuprynę. Po plecach przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Wnet jednak wiatr ustał i wróciło łagodne ciepło późnego lata. Cóż to za dziwy? - pomyślał z odrobiną lęku.

Wszyscy w osadzie na próżno szukali Chessy. Pod wieczór przyjechał Varrick, sam, bez eskorty wojów, i odwołał Cleve'a na stronę.

- Chessa została porwana. Nie wiem, co to za łajdak, ale jakiś mężczyzna zabrał ją ze sobą. Widziałem wszystko wyraźnie.

Cleve zagapił się na ojca.

- To prawda, że szukamy jej od jakiegoś czasu, ale kto miałby ją porywać? Kto nachodziłby osadę i zabierał ze sobą Chesse?

- Nie znam go, ale był tu i czekał, aż dopadnie ją samą. Wtedy uwięził ją i zabrał ze sobą.

- Skąd wiesz?

Varrick wyciągnął z pochwy u pasa swoją różdżkę.

- To było bardzo niedawno. Najpierw poczułem, że dzieje się coś niezwykłego, a potem go zobaczyłem: potężnie zbudowany mężczyzna, masywny, o płonących żarliwie oczach i czuprynie jak ogień, choć przetykanej siwizną. Gdy ujrzał Chesse, w jego wzroku pojawiła się radość. Widziałem, jak rozmawiają... spierali się o coś, ale to on był stroną proszącą. Wreszcie jednak wetknął jej w usta szmatę i związał ręce, bo nie godziła się na jego żądania. Owinął ją w pled i przerzucił sobie przez ramię. Zdążył już ująć, ale nie wiem dokąd, gdyż wizja się rozplynęła. Ale to on uprowadził Chesse.

- W jakim był wieku?

- Nie starszy ani młodszy ode mnie, choć wyglądał starzej, bo miał rysy grubo ciosane i twarz porżytą zmarszczkami. Czy rozpoznajesz w tym opisie kogoś znajomego?

Cleve odpowiedział z całym spokojem, na jaki mógł się zdobyć:

- Tak, znam go doskonale. Nazywa się Kerek i jest zausznikiem królowej Turelli.

Varrick rzucił spojrzenie w zamgloną dal.

- Turelli? Turella... Dziwne...

- Kiedy poznasz całą historię, przestaniesz się dziwić. Turella to królowa księstwa duńskiego, Yorku. Krążyły pogłoski, że stary król od lat trzymał ją uwięzioną, ale to były fałszywe plotki, bo w rzeczywistości ona właśnie rządzi państwem. Nominalny władca to głupiec, ale ta niewiasta stwarza pozory, że to właśnie on się liczy. W Yorku musiało się coś wydarzyć. Turella upierała się, że Chessa stanowi jedyną stosowną kandydatkę na żonę jej syna Ragnora, bo jakoby potrafiłaby go wziąć w garść i kontrolować, przejąć rządy od Turelli i zabezpieczyć przyszłość królestwa, zagrożonego przez Sasów. Ragnor to nędzny, samolubny szczur, niewiele więcej ma oleju we łbie od Athola.

- Chłopak stopniowo zmienia się na lepsze - odrzekł sztywno Varrick. - Gdy wyjechaliście z Kinloch, zaczął odzyskiwać równowagę. Złamana noga goi się powoli.

Cleve burknął coś pod nosem, ale nie podjął tematu.

- Czy zyczysz sobie towarzyszyć mi w wyprawie ratunkowej po Chesse?

- Owszem, chciałbym pojechać z tobą...- wycedził Varrick.-Razem ją odzyskamy.

Cleve nie mógł powstrzymać myśli, że ojciec nadal pragnie osiąść Chesse. Czekał tylko, by urodziła, a wówczas znowu zacznie intrygować. Cleve błagał bogów, by Arganie nic nie zagroziło ze strony wyrachowanego męża, przynajmniej do chwili, gdy Chessa urodzi dziecko. Nie w smak mu było przyjmować pomoc ojca, ale wiedział, że w obecnej sytuacji naprawdę jej potrzebuje. Varrick schował różdżkę i przypiął pochewkę do pasa. Czym byłby ten potężny pan bez swojej *burra*?

Z Igmalem i Varrickiem przedyskutowali rozmaite warianty szlaku, którym uciekał Kerek. Czy wybrał drogę lądową, przecinając Szkocję, czy postanowił popłynąć morzem?

- Morzem - zdecydował Cleve. - Kerek nie odważyłby się ryzykować życia Chessy w podróży przez Szkocję. Nie zna tej krainy, jej pułapek i niebezpieczeństw. Poza tym przy sprzyjającej pogodzie morzem prędzej dotrą do Yorku.

- Zima już blisko... - Yarrick zamyślił się. - Na Morzu Północnym sztorm potrafi nadejść bez ostrzeżenia i w mgnieniu oka zamienić się w śmiertcioną nawałnicę.

Varrick miał trzy łodzie wojenne, Cleve -jedną. Razem dysponowali oddziałem w sile sześćdziesięciu mężczyzn, w większości Piktów. Byli to wojowie zaprawieni w walkach, twardzi i bezlitośni. Nie zawahaliby się pójść w bój do samego piekła, jakie w przerażających kolorach odmalowywali chrześcijanie. Przy tym wszystkim brakowało im, niestety, żeglarskiego doświadczenia. Cleve chciał bezzwłocznie wyruszyć w pościg, ale zapadł już mrok, a żaden mężczyzna nie odważyłby się wypłynąć w nocy na jezioro. Wiedział, że na próżno byłoby wszczynać dyskusję na ten temat. Trudno, wypłyną o brzasku. Cały wieczór spędził na rozważaniach, słuchając rad Igmala, ojca i innych wojów. Varrick szykował się właśnie, by wrócić na noc do fortecy, gdy Cleve wpadł na pewien pomysł.

- Ojczy, czy zgodziłbyś się wypełnić moje polecenia za cenę odzyskania Chessy?

Varrick popatrzył przeciągle na syna, który imponował mu niezwykłą odwagą i bystrością. Nie dziwota, że choć wyrwano go z domu rodzinnego jako niedorośle pacholę, udało mu się przetrwać piętnaście lat niewoli. To jego nieodrodny syn, który po śmierci ojca obejmie rządy w Kinloch. Ale nie ta przyczyna skłoniła Varricka do zgody na żądanie Cleve'a. Myślał o Chessie. Musiał ją odzyskać, a ktoś lepiej będzie się starał wyrwać ją ze szponów porywaczy niż jej własny mąż?

- Zgadzam się. Opowiedz o swoim planie. - Kiwnął głową.

Cleve zrelacjonował swój pomysł, na oczekaniu szlifując niektóre szczegóły, a gdy skończył, ojciec skłonił głowę. Z namysłem wyciągnął zza pasa różdżkę. Pulsowała ciepłem i spoczywała w jego dłoni lekka jak piórko, aż zaciekawiło go, czy gdyby ją wypuścił, nie wzleciałaby ponad dachy domostwa. Podał ją synowi.

- Co czujesz?

Cleve rzucił ukradkowe spojrzenie na pogański przedmiot - gdyż do tej pory nie myślał inaczej o magicznym instrumencie ojca. Wzdragał się dotknąć diabelskiego narzędzia, ale wiedział, że musi się przemóc. Przejął laskę z ręki ojca i niemal ją upuścił, tak była ciężka. Przeszedł go osobliwy dreszcz, aż włosy na karku stanęły dęba. Nie powinna mu tak ciążyć! Musiał przytrzymać różdżkę oburącz. Bogowie wszechmocni! To zwykły kijek, kawałek drewna nie dłuższy nad stopę, stępiony na obu końcach. Jedyne, co go wyróżniało, to te dziwne znaki, wryte na całej długości laski. Ale Cleve przypomniał sobie, jak zmieniła się na twarzy Chessa, gdy ujęła różdżkę, jak przez jej oblicze przebiegały zaskoczenie i fascynacja, by wreszcie ustąpić miejsca trwodze. Oddał różdżkę ojcu.

- Weź ją i włóż z powrotem do pochwy, bo nie jestem zainteresowany. Jest ciężka i zimna w dotyku. Muszę przyjąć do wiadomości, że kryje w sobie możliwości, które nie pochodzą z tej krainy... może nawet nie z tej ziemi? Ale nie chcę poznać jej sekretów i korzystać z mocy. Weź ją, ojczy, i nigdy więcej nie zmuszaj mnie, bym ją od ciebie przejął.

Varrick odebrał laseczkę i z szyderczym uśmiechem balansował nią na czubku palca. Wiedział, że syn ugiął się przed potęgą, której nie umiał opanować... Ach, lecz Chessa dowiodła, że to potrafi!

- Zatem wyruszamy o brzasku. Jesteś pewien, że chcesz właśnie tak to przeprowadzić?

Cleve skinął głową.

- Zabierając duży oddział, zaprzepaścilibyśmy szanse uratowania Chessy. Musimy to zrobić inaczej. - Twarz zabłysła mu złowrogim uśmiechem, obiecującym pomstę i śmierć. - Poradzę sobie bez tej różdżki, która przywołuje deszcz i zamienia jezioro w spienione odmęty albo wzywa z wodnych otchłani potwora. Sprawny umysł, oto co wystarcza mężczyźnie.

Varrick, który właśnie dosiadał konia, rzucił przez ramię:

- Aach... wiele jest przed nami niewiadomych. Zgadzam się z tobą, że najlepiej wysłać mały oddział wojów przebranych za wartowników, zwłaszcza że znasz doskonale zakamarki tego zamku. Ale gdyby twój plan spalił na panewce... kto wie? Zobaczymy, Cleve. Nigdy nie pomniejszaj znaczenia magii.

Barkas posuwał się bezszelestnie po zasnutym mgłą jeziorze. Dziób z cichym pluskiem rozbijał drobne fale. Tu, na wodzie, zbiegom dokuczała wilgoć i chłód tak przenikliwy, że Chessa, mimo ciepłej wełnianej opończy, którą otulił ją przezornie Kerek, nie mogła opanować szczykowania zębami. Wraz z nimi w łodzi znajdowało się tylko sześciu wojów. Wiosłowali co sił, pragnąc jak najszybciej mieć za sobą żeglugę nad bezdenną otchłanią, w której mieszkał żarłoczny potwór. Wiedzieli, że gdyby któryś wypadł za burzę, zniknąłby na zawsze - czy to w szczękach bestii, czy pochwycony przez zdradliwe wiry krążące pod falami, wsysające ofiarę wciąż głębiej i głębiej, aż po nie wiadomo jaki kres... Tak czy inaczej odszedłby na wieki, stracony dla świata i ludzkiej pamięci. Wszyscy przykładali się więc szczerze do wiosł, stękając z wysiłku, lecz ani na chwilę nie przerywając gorączkowej pracy. Zmęczonymi ustami szeptali modlitwę, by Thor pomógł im dopłynąć bezpiecznie do Inveraess. Nie potrzeba im było zachęty sternika: pchał ich lęk przed nieznanym i użyczał siły ponad zwykłą ludzką wytrzymałość.

Chessa siedziała na rufie, bezskutecznie próbując przeniknąć wzrokiem gęste zwoje mgły. Na niebie nie zamigotała ani jedna gwiazda, całe sklepienie zasnuł szarawy welon, przez który przeświecał niesamowity, jakby nieziemski blask. Dziewczyna złożyła dłonie przy ustach i wyszeptala:

- Caldon, jeśli jesteś gdzieś w pobliżu, przybądź do mnie, jak przybywałaś na wezwanie Varricka i na prośby Kiri. Nie władam magią ani nie mam różdżki jak on czy głębokiej wiary dziecka jak Kiri, ale wołam cię: przybądź i pomóż mi!

- Co tam mamrocześ, Chesso?

Obejrzała się na Kereka, który ciągnął za drzewce wiosł równie zajadle co jego drużyna i sapał tak ciężko, że niemal nie rozumiała jego słów. Posłała mu wyzywający uśmiech i podniosła głos tak, by usłyszeli ją wszyscy wiosłarze.

- Przywołuję bestię, która mieszka w jeziorze. Ojciec Cleve'a woła ją, a ona posłusznie stawia się na wezwanie, bo to czarnoksiężnik. Kiri też umie przywoływać stworę. Zobaczymy, jeśli przybędzie, niechybnie mnie ocali.

Mężczyźni odwrócili się i wbili w nią zatrwożone oczy. Chessa pojęła, że może drażnić ich lęk i wykorzystać go przeciw nim, przemówiła więc jeszcze głośniejszym głosem i z większą pewnością siebie:

- Spójrzcie tylko na tę mgłę! To nie jest naturalne zjawisko. Patrzcie, jak jarzy się nieziemskim blaskiem, który nie wysyła promieni, lecz grzęźnie w mgielnych oparach. Uważajcie! Niebawem pojawi się Caldon, potwór większy od wojennej łodzi, wąż morski, który od wieków mieszka w wodnej otchłani. Być może nawet żyje tu od tysięcy lat, od niepamiętnych czasów. Kto wie, czy jego początki nie sięgają wcześniej niż narodziny tego świata. Powiadają, że Rzymianie właśnie z obawy przed tą bestią nigdy nie zbliżyli się do brzegów jeziora. Rybacy nie łowią na jego środku i za żadną cenę nie zarzuca sieci po zachodzie słońca. Wiedzą bowiem, że tacy zuchwali śmiałkowie źle kończą, a ich ciała nigdy nie wypływają na powierzchnię. Wytěżcie słuch! Słyszycie ten szum? To nadpływa Caldon! Jeden z wiosłarzy zawył:

- Kereku, zginiemy wszyscy!

Olbrzym rzucił przyciszonym głosem, w którym zabrzmiała jawna pogróżka:

- Chesso, jeśli nie zamilkiesz, będę zmuszony ponownie zakneblować ci usta!

- Spróbuj mnie dotknąć, Kereku! Ciekawe, co ci zrobi Caldon? -Uśmiech nie schodził z jej twarzy.

- Przestań! Wiesz, że...

Olbrzymia fala nadeszła znikąd i bez ostrzeżenia uderzyła w burtę barkasa, aż bryzgi zimnej wody ochlapały wojów; rzucili wiosła i zbili się w drżącą trwożnie gromadkę. Kerek obejrzał się na nich i wrzasnął:

- Niech was лихо porwie, nędzne tchórze! Do wiosła i skierujcie łódź do brzegu! To niedaleko!. Gdyby nie ta przekłeta mgła, widzielibyście, że wcale nie oddaliliśmy się od niego. Wiosłujcie albo jesteście zgubieni!

Kolejna fala zakołysała łodzią i spryskała mężczyzn lodowatym prysznicem. Rozbryzgi oszczędziły Chessę i tych wojów, którzy siedzieli najbliżej dziewczyny, lecz doszczętnie przemoczyły Kereka, jakby zimna kąpiel przeznaczona była wyłącznie dla niego. Wiosłarze spostrzegli to i zaczęli bać się jeszcze bardziej, choć Kerek stanął na dziobie, wyciągnął rękę i wskazywał.

- Tam jest brzeg, wy głupcy! Wiosłujcie, przekłeci, wiosłujcie chyżo!

Tuż za rufą rozległ się cichy świst i wnet w łódź uderzyła następna fala, tym razem nieco mniejsza. Przetoczyła się wzdłuż burt, jakby zwiastując zbliżanie się jakiegoś wielkiego pływającego obiektu. Woda wokół łodzi pulsowała i falowała miękko, a świst przybierał na sile, jakby jego źródło podpływało coraz bliżej. Mężczyźni zamarli, przekonani, że oto przybyła bestia i że niebawem pożegnają się z życiem. Któryś wrzasnął:

- Książniczko, poproś potwora, by nas oszczędził! Powiedz, że puścimy cię wolno, jeśli daruje nam życie! Nie będziemy słuchać Kereka! Powiedz to tej bestii.

Chessa zawołała w nieprzeniknionej mgłę:

- Caldon, słyszałaś, co obiecał ten człowiek? Jeśli przekonasz się, że mówi prawdę, możesz ich wypuścić ze swoich szponów. Jeśli łże, zabij wszystkich!

Świst zmienił charakter. Przypominał teraz syk olbrzymiego węża, a raczej odgłos, jaki wydałby zgłodniały wąż morski tuż przed atakiem na bezbronną ofiarę. Ciepły oddech owionął twarze żeglarzy i wszyscy oczami wyobraźni ujrzeli gigantyczne węzowe skręty bestii, która jednym

smagnięciem ogona posyła barkas w wodną otchłań, głębiej i głębiej, w samą czeluść niebytu. Słyszeli, jak syk nieubłagane przybiera na sile i zbliża się do łodzi, jakby potwór prześlizgiwał się tuż koło burty. Złowrogi dźwięk wdzierał się w ich wnętrzości i napełniał umysły obłąkanym strachem. Czuli wilgotne dotknięcie szorstkich łusek, pokrywających ciało bestii, i woń śmierci w jej gorącym oddechu. W niezmiernym blasku mgły wokół łodzi przetaczały się niewielkie falki, zwieńczone pióropuszcami piany, która rozsiewała dokoła migotliwe iskry. Koronkowe fontanny rozpryskiwały się o burtę barkasa. Jeden z wojów rzucił wiosło i wyciągnął rękę z trwożnym okrzykiem:

- Thor, wybaw nas! Spójrzcie tam! Już jest tuż-tuż!

Kiri wrzasnęła, budząc pozostałą szóstkę dzieci, które przyciskały się do siebie w obszernym łozu. Powtórnie krzyknęła przenikliwym głosem, wymachując na wszystkie strony ramionkami, a jej ciało wyprężyło się w gwałtownych konwulsjach. Eidalla, dziewczynka starsza o rok, potrząsnęła ją za ramię.

- Kiri, to tylko nocny koszmar, nic więcej. Uspokój się! Cii, obudź się i przestań płakać!

Lecz Kiri wyskoczyła z łóżka i pobiegła do izdebki, w której spał ojciec. Cleve stał już w progu, wciągając spodnie.

- Tatusiu!

Złapał ją w ramiona i utulił, a wokół gromadzili się mieszkańcy osady, przecierając sklezione snem, zatroskane oczy. Cleve uspokajająco kręcił głową.

- Nic jej nie jest, przestraszyła się tylko, ale już wraca do siebie. Boi się o Chessę i musiał jej się przyśnić jakiś koszmar. Prawda, kochanie?

Ale dziewczynka potrząsała główką wtuloną w szyję ojca. Czuł na karku wilgoć dziecięcych łez i dotyk zziębniętych z trwogi rączek. Cmoknął ją w ucho, potem w czubek głowy i nie wypuszczając córki z objęć, powędrował z powrotem do sypialni. Usiadł na pościeli i posadził małą na kolanach, owinał ją w wełniany szal, by się rozgrzała.

- Opowiedz mi, co się stało, Kiri. Zadrzała i wyszeptała lękliwie:

- Tatusiu, Caldon próbuje ocalić Chessę.

Co takiego? Czytał w jej twarzy osłupienie i zmieszanie. Przytuliła się mocniej, a małym ciałem wciąż wstrząsały dreszcze. Próbował ją pocieszyć:

- Wszystko w porządku, Kiri. To był tylko sen, zły sen.

Pokręciła przecząco głową i przycisnęła się jeszcze mocniej do piersi ojca.

- Nie, tatusiu... to znaczy, widziałam to rzeczywiście przez sen, ale wszystko działa się naprawdę. Caldon usłyszała wołanie Chessy... Chessy jest w łodzi, która płynie po jeziorze, a razem z nią są tam Kerek i inni mężczyźni. Co to może być, tatusiu?

Nie miał pojęcia. Bogowie, czy cała ta kraina była owładnięta magią? Czemu otaczały go rzeczy, których nie pojmował, lecz które musiał zaakceptować? Objął córeczkę z całych sił, a ona swoim zwyczajem oświadczyła rzeczowo:

- Jestem dumna z Caldon, bo usiłuje uratować Chessę, ale ona nie zawsze robi to, o co ją poproszę. Na przykład obiecała przyprowadzić swoje dzieci, żebym się mogła z nimi pobawić, ale nigdy tego nie zrobiła. Mam nadzieję, że pomoże Chessie.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Czy znajomość z bestią była jedynie wytworem płodnej wyobraźni dziecka, czy jej przechwałki miały realne podstawy? Laren wydawała się wierzyć w to drugie... I Varrick uważał słowa Kiri za relację z prawdziwych wydarzeń. Zaczął wypytywać córkę o stворę mieszkającą w jeziorze, ale jej odpowiedzi stawały się coraz bardziej ogólnikowe, a małe oczka zamykały się sennie. Siedział na łozu z uspiętą Kiri w ramionach i nie wiedział, co czynić. Najzwyczajniej w świecie nie miał pojęcia, jak postąpić! Nie potrafił przekonać się do całej tej opowieści o bestii z jeziora, ale czy pozostawało mu coś innego? Tylko w ten sposób wszystko

zaczynało nabierać sensu... albo... Jedno w tym było pewne: Chessa rzeczywiście płynęła nocą przez jezioro. Na tę myśl żołądek ścisnął mu się z trwogi. Wiedział, że nikt z jego ludzi nie wypłynie po zmroku na głębiny, jeśli jedynym powodem miałyby być słowo dziecka. Ani nawet moje - pomyślał. To nic, że jest przekonany o prawdziwości niektórych zapewnień Kiri: że Chessa jest na łodzi płynącej przez jezioro i że strzeże jej tylko sześciu ludzi. Lęk mieszkańców tej krainy tkwił w samych korzeniach ich dusz i Cleve właściwie musiał przyznać, że jest to zdrowy strach, skoro strzeże ich przed niewczesną śmiercią.

Przestał wątpić w istnienie potwora- tej Caldon, jak ją nazywali Varrick i Kiri. Ale wciąż wzdragał się uwierzyć, że bestia mogła odczytywać ludzkie myśli i odpowiadać na wezwania magicznej różdżki Varricka. Mimowolnie jego wzrok ześlizgnął się niżej: oto trzymał na kolanach głęboko uśpiony dowód, że to prawda! Jego mała córeczka w jakiś tajemniczy sposób widziała, co się rozgrywa na jeziorze; wreszcie zaakceptował realność jej wizji, choć przyszła do niej we śnie. Potrząsnął delikatnie dzieckiem, aż całkowicie się obudziło, i szepnął:

- Przykro mi, maleńka, ale to bardzo ważne. Rozluźnij się, Kiri, i pomyśl o swoim drugim tatusiu. Widzisz ją? Czy wciąż jest z tamtymi na łodzi? Dostrzegasz Caldon w pobliżu?

Kiri nabrała głęboko powietrza i wczepiła się w ramiona ojca.

- O, właśnie... - Podparł ją troskliwie. - Oddychaj mocno, kochanie. Zamknij oczka i myśl o Chessie. Widzisz ją?

- Teraz widzę lorda Varricka. Wpatruje się w Pogankę... wkłada palce w te kwadratowe i okrągłe zagłębienia. Teraz zaczął coś nucić pod nosem i mocno zacisnął oczy!

- Co to za Poganka?

- Pagan, jego laska... właśnie nią lord Varrick...

- Twój dziadek...

- Ale on nie chce, żebym go nazywała dziadkiem! Kazał mi mówić do siebie „lord Varrick”... bo jest młody, młodszy nawet od ciebie, tatusiu... Tak mi powiedział! Upływ czasu nic dla niego nie znaczy, bo mijające lata spływają po nim bez śladu i kiedy ja będę dorosła i będę miała własne dzieci, on będzie wyglądał tak jak dziś i będzie wciąż czuł się młody.

- A czy on widzi teraz Chessę?

- O tak! On chyba wysyła jakimś sposobem swoje myśli do niej i do Caldon. Nie wiem dokładnie, tatusiu...

- A co...?

Kiri wykrzyknęła nagle przeraźliwym głosem:

- Caldon uderzyła w łódź! Łupnęła głową w burtę! Wszyscy drą się wniebogłosy i modlą o litość!

Uderzenie nie było mocne - przypominało raczej delikatne pchnięcie, ale mężczyźni nieomal pomdleli z trwogi, a w następnej chwili podnieśli przeraźliwy wrzask. Kerek próbował ich przekrzyczeć i zapanować nad chaosem.

- Przekłęci tchórze, brzeg jest już niemal w zasięgu ręki! Jeszcze trochę, a poczujecie go pod stopami! Wiosłować!

Łodzią zakołysało kolejne pchnięcie. Chessa zdała sobie sprawę, że Caldon popycha barkas w stronę brzegu, a nie na głębiny. Cóż, jeśli zmusi ich, by wylądowali, będzie miała szansę ucieczki!

Wtem dno łodzi z chrzęstem otarło się o przybrzeżny piach. Wioślarze zakrzyknęli z ulgą, wskoczyli do płytkiej wody i w popłochu brodzili w stronę ładu. Kerek złapał ramię Chessy i pociągnął ją za sobą. Przerzucił dziewczynę przez ramię i wdrapał się na burtę, krzycząc do swoich ludzi, by wciągnęli łódź na brzeg. Ale było już za późno... Gdy tylko postawił Chessę na kamienistej plaży, tuż za burtą wyłoniła się Caldon. Mgła rozstała się, tworząc falującą ramę, w której wyraźnie zobaczyli długą szyję bestii, zwieńczoną maleńką główką. Caldon rozwarła paszczę i zatrąbiła triumfalnie, aż mężczyźni wypuścili cumy i zastygli w kamienne posągi, a trwoga odebrała im głos.

Chessa uśmiechnęła się, widząc, że Caldon pochyła łeb i jeszcze raz uderza w burtę łodzi, wypychając ją na środek jeziora. Kerek wbiegł do wody, wrzeszcząc na stwozę, która zniknęła już w gęstniejących smugach mgły, popychając przed sobą łódź. Na brzegu zapadła cisza. Chessie wydało się, że wyraźnie czuje zapach lęku, paraliżującego towarzyszy Kereka. Wreszcie olbrzym przerwał milczenie:

- Potwór odpłynął z naszą łodzią! Teraz już możecie przestać kwilić ze strachu. Otrząśnijcie się! Zaczniecie znowu myśleć, wy lękliwe szczenięta! Koszmar minął i teraz nie mamy wyjścia, musimy rozbić tu obóz i przeczekać do rana. Halaku, roznieć ogień! Reszta niech nazbiera chrustu. Zapewnijmy sobie przynajmniej ciepły nocleg aż do świtu, kiedy ogrzeje nas słońce!

Chessa głośno wyraziła swoje z wątpienie:

- Nie liczyłabym tak na nowy poranek. Zapomniałeś już, Kereku, że jestem córką najpotężniejszego maga, jaki kiedykolwiek stąpał po tej ziemi?

Popatrzył na nią i krew odpłynęła mu z twarzy, która w oparach lepkiej mgły wydała się zupełnie szara. Mokre włosy przylgnęły mu do czaszki. Cały ociekał wodą - jak i reszta jego drużyny, podczas gdy Chessa była suchuteńka. Plamami wilgoci odznaczały się na jej sukni jedynie miejsca, gdzie Kerek chwycił ją w desperackiej ucieczce z łodzi. Olbrzym zadrżał - nie wiadomo, z trwogi czy z zimna. Drwiący uśmiech nie schodził z twarzy Chessy. Wiedziała, jak bardzo Kerek nienawidzi uczucia lęku, i czuła wielkie zadowolenie, widząc, że wbrew woli musi się mu poddać.

Jego ludzie wznieśli wkrótce tak wielki ogień, że zdążyli wyschnąć, zanim jeszcze rozłożyli się kręgiem dokoła starannie osłoniętego żaru. Chessa nie zdejmowała z ramion wełnianej opończy. Czuła na twarzy miękkie muśnięcia mgły, jakby wilgotne palce przesuwwały się po jej policzkach.

Kerek odszedł na stronę. Gdy tylko uznała, że nie może jej usłyszeć, odezwała się do pozostałych:

- Na własne oczy byliście świadkami potęgi moich czarów, widzieliście potwora, którego wezwałam z głębin jeziora, i wiecie, czemu Caldon oszczędziła wasze nędzne życie: jedynym powodem była moja obecność w łodzi. Bestia obawiała się, że wyrządzi mi krzywdę. Kiedy się rozjaśni... jeśli w ogóle pozwolę słońcu wyjrzeć jutro zza chmur, musicie odeskortować mnie z powrotem do domu. Jeżeli dacie posłuch Kerekowi, wszyscy marnie zginiecie.

- Nie słuchajcie jej! - krzyknął Kerek gniewnie. - To nie żadna wiedźma ani czarownica! Jej rzekoma magia to fortel, wymyślony, by was zwieść i omamić! Wszyscy wiedzieliśmy, że w jeziorze żyje potwór. Kiedy próbowaliśmy płynąć po zmroku, bestia wysłedziła łódź i chciała ją porwać. Nic w

tym magicznego! Jutro zaś wszędzie wspaniałe słońce, chociaż nastała już jesień i liście na drzewach pożółkły i poczerwieniały. Przysięgam wam, że Chessa nie zatrzyma słońca! A teraz zamknijcie uszy na jej namowy i śpijcie. Ciekawiście, czemu Turella kazała wam ją przyprowadzić? Powiem wam! To z powodu jej siły, to dlatego, że jest tym, kim jest, musi poślubić Ragnora i przejąć panowanie z rąk tego głupca! Kiedy Chessa zacznie władać państwem duńskim, Sasi przestaną być zagrożeniem. Na własne oczy widzieliście jej potęgę. Pomyślcie o tym, zanim zaśniecie!

Chessa roześmiała się beztrąsko.

- Kerek sam sobie zaprzecza! W którą z jego dwóch bajeczek uwierzycie? Spójrzcie na mnie! Czy któryś z was naprawdę skłonny jest wierzyć, że dopuszczę do małżeństwa z Ragnorem? - Splunęła w płomień, aż rozżarzone węgle zasyczały. - Własnymi rękami przywiodę państwo duńskie do ruiny. Jeśli będzie trzeba, osobiście wydam je na łup Sasów! Nie jestem tą, którą chcielibyście na żonę waszego króla!

- Niech lepiej zdechnie ten nieszczęsny głupiec - rzucił któryś z wojów, a inni się z nim zgodzili.

- Tak, tak, zabijemy go!

Chessa westchnęła. W ich umysłach wyczuwała tyle rozmaitych prądów... Sama nie wiedziała, w którą stronę pozełgować, jakie sugestie okażą się skuteczniejsze. Postawiła na magię, potem użyła groźby, że zabije Ragnora - nic nie działało. Ci mężczyźni pragnęli jego śmierci. Zerknęła na Kereka, który przyglądał się jej z uśmiechem na ustach.

- Księżniczka przedstawia dla nas wielką wartość... A teraz pora spać. Niedługo zacznie świtać.

Chessa zasnęła, choć z całych sił opierała się zmęczeniu. Spała głęboko, nic jej się nie śniło i obudziła się dopiero wtedy, gdy Kerek potrząsnął ją za ramię.

- Księżniczko, popatrz na to wspaniałe słońce! - W jego głosie brzmiało zadowolenie... a może ulga? Nie umiała powiedzieć. - Jasne pełne słońce, tak jak obiecywałem.

Promienie słoneczne przypiekały nawet o tej porannej godzinie. Blask był tak silny, że nie można było bez zmruczenia oczu patrzeć w złocistą tarczę. Poniżej rozciągała się mroczna głębia jeziora, gładka i nieskalana. Po barkasie nie było ani śladu. Chessa uśmiechnęła się zwycięsko.

- Teraz Cleve z łatwością nas odnajdzie. Nie mamy łodzi! Czy zamierzasz piechotą dojść do Yorku? A może polecimy tam jak ptaki?

- Popatrz, księżniczko!

Podążyła wzrokiem za jego wyciągniętym palcem. Znajdowali się u wylotu wąskiego kanału, a zaraz za nim dostrzegła zabudowania Inverness. Rozczarowanie było tak gorzkie, że poczuła gorzki ucisk w gardle i omal nie wybuchnęła płaczem.

- Chesso, przestań się opierać. Poddaj się losowi! Będziesz wiodła bardzo przyjemne życie, otoczona luksusami, o jakich tylko zechcesz zamarzyć. Jeśli zapragniesz kochanka, sam ci go przywiozę, ale dopiero wtedy, gdy dasz potomka dynastii, a księstwu następcę tronu. Nie martw się o los dziecięcia, choć jego ojcem jest Cleve. Nic mu nie będzie grozić, a tobie będzie wolno mieć tylu kochanków, ilu zechcesz. Wiesz przecież, że Turella tak robi?

Mężczyźni pokrzykiwali radośnie i wymachiwali ramionami. Naprędce doprowadzili do porządku przekrzywioną odzież i zasypali żar piachem. Ale Chessa wciąż czepiała się złudnej nadziei.

- Straciłeś barkas. Jak dostaniesz się do Yorku? Ukradniesz łódź?

- Mam coś lepszego - odparł Kerek, otrzepując dziewczynę z piachu. Zabrał koc i starannie zwinął go w rulon, ujął Chessę pod łokieć i gwizdząc wesoło, pociągnął ją na czoło pochodu. Swoim ludziom rozkazał ostrym głosem: - Baczcie, by nie napadli nas banici! -Ruszył zamaszystym krokiem po kamienistym brzegu.

Chessa zaklęła brzydko.

Wczesnym popołudniem dotarli do Inverness. Przez cały dzień utrzymywała się ciepła słoneczna pogoda. Twarze wędrowców owiewała łagodna bryza. W mieście Kerek kupił Chessie suknię barwioną szafranem i wierzchnią tunikę w nieco jaśniejszym odcieniu, a do tego dwie prześliczne brosze, arcydzieło rzemieślników z Orkadów, do spięcia szat na ramionach. Dał jej też grzebień z kości renifera i polecił staruszce łąziebnej nie tylko wykapać Chessę, ale też pięknie uczesać.

- Czemu? - dopytywała się dziewczyna, lecz Kerek potrząsnął głową i nic nie powiedział. Stał na straży u wejścia do łaźni, a jego ludzie tymczasem, uszczęśliwieni, kręcili się po targu. Srebrne monety z Yorku były tu cenioną walutą, którą mogli zamienić na wszelkie towary.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy Kerek wyprowadził swoją drużynę przez potężne wrota. Skierowali się w stronę portu.

- Chodź, księżniczko!

U nadbrzeża czekała łódź z podobizną czarnego kruka, wyrzeźbioną misternie na dziobie. Była obszerna, a na pokładzie stało chyba z pięćdziesięciu mężczyzn, przypatrując się nadchodzącym. Jeden z nich krzyknął:

- To Kerek! Przyprowadził dziewczynę! Na bogów, a więc udało mu się!

Olbrzym pociągnął ją do trapu zbitego z nieociosanych belek, mocno powiązanych grubymi linami. Popchnął ją lekko w górę schodni. Zeskoczyła prosto na deskę, biegnącą przez całą długość pokładu. Chessy nie zdziwiło, że część rufy została pokryta plandeką i przeznaczona na zapasy, lecz była zaskoczona, gdyż zadaszona przestrzeń okazała się niezwykle obszerna, a grubą tkaninę służącą za dach pomalowano w wesołe biało-czerwone pasy. Podobny wzór zdobił wielki żagiel.

Kerek wyszeptał jej do ucha:

- Powiadasz, żeś czarownica, zdradź więc, kogo spodziewasz się spotkać?

Pokręciła głową, a on popchnął ją łagodnie przez otwór w płachcie. Pod plandeką, na przepięknie rzeźbionym fotelu, siedział Ragnor. W dłoni trzymał puchar z białoniebieskiego szkła. Tuż za tronem stała Turella, położywszy dłoń na ramieniu syna.

- Witaj, Chesso! - Król wznosił puchar w geście pozdrowienia i wypił do dna. Odstawił puste naczynie i beknął, szczerząc zęby w szyderyczym uśmiechu. - A więc zjawiałaś się. Wątpiłem, czy Kerek zdoła tego dokonać, gdyż to właściwie już zgrzybiały starzec i matka zbyt wielką pokłada wiarę w jego możliwości. Ale rzeczywiście przywiódł cię do nas. Nie okazałaś się specjalnie sprytna, co, Chesso?

Turella skłoniła głowę w stronę Kereka.

- Dzielnie się spisałeś. Wprawdzie oczekiwaliśmy was nieco wcześniej... Zaczynałam się niepokoić.

- Księżniczka miała w zanadrzu rozmaite sztuczki, łaskawa pani. Przywołała bestię mieszkającą w Loch Ness, która zmusiła nas, byśmy przedwcześnie przybili do brzegu. Dalej do Inverness

musieliśmy iść na piechotę.

- Bestia? - Ragnor pochylił się i wyraźnie zbladł.
- Owszem, potwór z Loch Ness... naprawdę istnieje.
- Nigdy w to nie wątpiłam - oświadczyła Turella. - Ale udało ci się mimo wszystko, Kereku.

Księżniczka wygląda olśniewająco. Wasze przygody wcale jej nie sponiewierały!

- Zadbalem, by ją stosownie przystroić, pani. To piękna niewiasta, nieprawdaż, królu mój? - Potem opowie Turelli całą prawdę... już po ceremonii zaślubin, gdy Ragnor i Chessa staną się parą małżeńską, a on i jego pani nareszcie będą mieli okazję porozmawiać w cztery oczy. Ciekaw był, czy ta mądra kobieta uwierzy we wszystko, co zaszło w czasie przeprawy, czy też uśmiechnie się swoim zagadkowym uśmiechem i zmilczy.

Ragnor dopiero teraz spojrzał na matkę.

- Cóż, nie jest szpetna, ale nie umywa się do mojej upragnionej Utty. Ten miód jest ohydny! - Cisnął puchar na deski, aż błękitne okruchy posypały się na wszystkie strony.

Turella ze świstem wciągnęła powietrze.

- Ten puchar należał niegdyś do mojej matki! Przywiozłam go ze sobą z Bułgarii.
- Stara wiedźma. - Ragnor machnął lekceważąco. - Pamiętam, że kiedy byłem pacholęciem, zdrowo mnie raz zdziesiąła przez łeb. Złożyła nam tylko jedną krótką wizytę i zdążyła tak podle mnie potraktować! Skoro już wiem, skąd się wzięły te błękitne puchary, wytlukę je wszystkie!

Turella odezwała się kojącym głosem:

- Chessa zostanie twoją żoną, Ragnorze. Weźmiecie ślub wieczorem. Kerek zgodził się pojechać na wyspę Hawkfell i nauczyć się od Utty jej sposobu na sycenie miodu. Wtedy będziesz miał i jedno, i drugie: królową, która da ci potomków, i trunek, który tak ci smakuje.

- Ale nie będę miał Isli - biadolili Ragnor.

- Nigdy - twardo potwierdziła matka, zaciskając dłoń na jego ramieniu, aż skrzywił się żałośnie. - A teraz, synu, powiedz księżniczce, jak uroczo wygląda i że pragniesz jej nade wszystko... że tęsknisz do chwili, w której uczynisz ją swoją żoną.

Ragnor rzucił na Chessę spojrzenie naburmuszonego chłopczyka, lecz nagle, gdy jego oczy ześlizgły się poniżej ramion dziewczyny, zabłysło w nich pożądanie. Dziewczyna zdała sobie sprawę, że jej piersi nabrzmiały jak u każdej brzemiennej kobiety i że właśnie ta zmiana obudziła w nim gorączkę zmysłów.

Odezwała się głosem czystym i silnym:

- Nie mogę wyjść za ciebie, Ragnorze, jakkolwiek mocno bym pragnęła tego losu, bo tęgi z ciebie mężczyzna i z pewnością obsypywałbyś mnie wspaniałymi darami: klejnotami i sukniami z najzdobniejszych tkanin. A bogowie widzą, że tego najbardziej w życiu pragnę. Lecz posłuchaj, Ragnorze: nie dane mi być twoją żoną, gdyż noszę w łonie dziecko Cleve'a.

Sama nie wiedziała, co w nią wstąpiło, że wygłosiła taką mowę. Patrzyła, jak Ragnor boki sobie zrywa ze śmiechu, aż prawie spadł z fotela. Niefortunne łgarstwo sprzed kilku miesięcy obróciło się teraz przeciw niej. Cóż za szyderstwo losu!

- Będą jej szukali? - spytała Turella olbrzymą.

- O tak, Cleve bez wątpienia przeczesze cały kraj w poszukiwaniu swojej gołębki, ale nigdy nie przyjdzie mu do głowy, że to ja ją porwałem. Jeśli zaś nawet rozważy taką możliwość, uzna ją wnet za pomysł szaleńca. Wreszcie będzie zmuszony uwierzyć w jej śmierć. Być może przyjmie, że utonęła w przepastnym jeziorze?

- Czy naprawdę go poślubiła?

- Więc ten szcur jeszcze żyje! - wtrącił Ragnor i krzyknął do sługi: -Przynieś mi więcej miodu! Koniecznie w pucharze z błękitnego szkła!

- Owszem - potwierdziła Chessa. - Poślubiłam Cleve'a, który jak najbardziej żyje i powrócił do swego rodzinnego domu nad jeziorem Ness, a niebawem zjawi się tu w ślad za mną. Macie rację, przewidując, że zacznie mnie szukać wokół naszej osady, ale gdy na próżno przeczesze okolice, usiądzie i rozważy moje zniknięcie. Domyśli się od razu, że znowu mnie porwałeś, podąży za mną do Yorku i wszystkich was pozabija. Powinien uśmiercić Ragnora już dawno temu, ale hamował się, wierząc, iż państwo duńskie na ziemi angielskiej powinno pozostać w rękach wikingów, jak długo to będzie możliwe. Lecz teraz ruszy w pościg i wszyscy pożałujecie nierozważnego czynu. Jeżeli zaś mi nie wierzycie, jesteście głupcami! A ty, Turello, największym, gdyż poznałeś go i wiesz, co z niego za człowiek.

Ragnor obejrzał w skupieniu swoje paznokcie i zmarszczywszy czoło, zaczął obgryzać kciuk.

- Chciałem go zabić, ale Kerek mnie powstrzymał. Kereku, pamiętasz? A potem nasłałeś na mnie matkę, która zabroniła mi wybić ich wszystkich jak kaczki na bagnach. Matko, skąd znasz tego Cleve'a? Kiedy go spotkałeś? Chyba nie odwiedził cię w zamku, co?

- Nie, synu. Księżniczce wszystko się pomieszało. Nie myśl o tym więcej.

- Już dawno temu próbowałem go usunąć, ale ten przekłety bandyta zawałił sprawę. Sam poderzynałbym mu gardło za niezdatność, ale Cleve dopadł go pierwszy. Kto by przypuszczał, że pod szatą dyplomaty kryje się wyszkolony wojownik?

Chessa patrzyła na pyszałka szeroko otwartymi oczami. Wreszcie wyjąkała:

- Co masz na myśli, mówiąc „już dawno”?

- Ach, to był pomysł twojej przepięknej macochy! Tak, to Sira zaproponowała zasadzkę, choć oboje pragnęliśmy jego śmierci. Przyjechał w sprawie twojego małżeństwa z Williamem Norman-dzkiem, a ona nie chciała do niego dopuścić. Wołała, by jeden z jej synów wzenił się we francuską rodzinę królewską. Akurat wtedy i ja podjąłem pewną decyzję: mianowicie, że zabiorę cię ze sobą. Ale Cleve sam zabił bandytę, a druga okazja już się nie przytrafiła.

Chessa czuła, że wściekłość zapiera jej dech w piersiach. Otworzyła usta, lecz nie znalazła słów. Rzuciła się na Ragnora jak dzikie zwierzę i zacisnęła palce na jego grdyce, wrzeszcząc z furją:

- Ty tchórze przekłety, wszystko wtedy widziałam! Sama rzuciłam nóż w plecy tego bandyty, ale sztylet Cleve'a wszedł mu w gardło. I owszem, masz rację, to on zabił tego przekłętego draba. Więc to ty kryłeś się za tym ohydny spiskiem? I moja przekłeta macocha? O, tak, uwierzę, że mówisz prawdę. I ja ją widziałam. Chowiała się w cieniu nieopodal miejsca zasadzki! Nie poznałam jej, niestety. Niech cię licho, Ragnor, teraz naprawdę wyduszę z ciebie ostatni dech!

Zabiłaby go z pewnością, gdyby Kerek przemocą jej nie odciągnął. Nawet on zresztą nie mógł w pojedynkę sprostać sile, jaką dała jej nienawiść. Z pomocą przyszli mu inni i wreszcie olbrzym uwięził

wierzgającą i dyszącą ciężko Chessę w stalowych objęciach. Oczy dziewczyny płonęły ogniem.

- Nie wyjdę za ciebie, choćbyś groził mi nie wiem czym. A jeśli się wam uda jakimś sposobem zmusić mnie do tego małżeństwa, zabiję Ragnora. Nie zawałę sprawy, jak tamten zbir, któregoście opłacili do spółki z Sirą.

- Przestań, dziecko... uspokój się - odezwała się Turella opanowanym głosem. - No już, cicho. Nie wiedziałam o niczym. Ale teraz musisz się uspokoić. Pomyśl o dziecku.

Ragnor powtórnie przesunął obłęsnym spojrzeniem po piersiach Chessy i zadrwił:

- Dziecko?! To zwykle kłamstwo, matko! Ona nieraz już bywała brzemienna, ale nigdy jeszcze nie skończyło się porodem! Nikt jej już nie wierzy, kiedy ogłasza kolejną ciążę. Gdybym nie miał zwyczaju obchodzić się łagodnie z kruchymi i słabymi niewiastami, nie pozwoliłbym się jej dusić, ale nie chciałem jej skrzywdzić. Matko, chyba mnie rozumiesz?

Turella skinęła głową.

- Tak, synu, świetnie cię rozumiem. Chesso, chodź tu do mnie. Musimy porozmawiać. W cztery oczy, na osobności, tylko ty i ja, dwie rozumne niewiasty.

Dziewczyna uśmiechnęła się drwiąco i potrząsnęła odmownie głową:

- Nie, pani. Nie będę z tobą rozmawiać, w ogóle nie zamierzam cię wysłuchać.

Turella zmarszczyła czoło.

- Zmieniłaś się... o, Ragnorze, oto twój miód. Czemu nie weźmiesz pucharu i nie przejdziesz się do kapitana Torrica? O brzasku wypływa my na morze, a dziś wieczorem ty i Chessa zostaniecie małżeństwem.

Kerek podtrzymał ramię Ragnora i młody król chwiejnie wyszedł spod plandeki. Wychylił podany sobie kielich, zerknął przez ramię na matkę i cisnął błękitne cacko za burtę. Zachichotał złośliwie.

- To marnota nad marnoty... - oświadczyła Turella zwięźle i surowo, patrząc w ślad za odchodzącym.

- Nie wiem, czemu ja, właśnie ja, powiłam takiego nieudacznika. Ale cóż? Jak sama wiesz, drogie dziecko, Olric był słabym, próżnym głupcem, który myślał tylko o dwóch sprawach: obłapiankach i pijaństwie.

- Już kiedyś wspomniałaś mi o tym, pani. Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc. Masz rację, zmieniłam się. Jestem żoną i kocham mojego męża. Mieszkamy w osadzie, którą zbudowaliśmy własnymi rękami nad brzegiem jeziora Ness, nieopodal fortecy jego ojca. Tam zamierzam spędzić resztę życia, u boku męża, wychowując nasze potomstwo, a nie w Yorku.

- Rzeczywiście tym razem jesteś w ciąży. Pojęłam to natychmiast, gdy Kerek kiwnął głową. Patrząc na ciebie, rozumiem też równie dobrze jak on, że uczynisz wszystko, by chronić dziecię, które nosisz w łonie. Dla dobra tego nie narodzonego jeszcze potomka poślubisz Ragnora. Nikt nigdy się nie dowie, że to nie jest twój prawowity mąż. Nawet gdybyś zechciała wypłacić ten sekret, czy sądzisz, że ktokolwiek by ci uwierzył? I to już wszystko, co miałam ci do powiedzenia, Chesso. Nie jesteś głupia i wiesz, że przegrałaś.

- Bogowie! Nie mogę uwierzyć... - Cleve miał ochotę zawyć z ulgi. - Czy się aby nie mylisz?
- Nie! - zapewnił go Varrick. - Wciąż są w Inverness i mają Chesse.

Stara łąziebna opowiedziała im o „milutkiej pięknotce”, której trefiła włosy, wplatając w nie żółciutkie jak jaskry wstążki. „Miała wygląd prawdziwej księżniczki” - rozmarzyła się starowinka. Gdyby wiedziała! Cleve westchnął w duchu, rzucając jej srebrną monetę. Zza straganu złotnika wyłonił się Igmal.

- Chessa i Ragnor mają wieczorem wziąć ślub! Oczywiście to będzie farsa, ale nikt nie zakwestionuje jej prawdziwości. Podслуchałem dwóch targujących się, jak wymieniali nowiny. Przybysze z Yorku zamierzają odpluć zaraz następnego ranka. Na pokładzie jest drużyna w sile sześćdziesięciu wojów i królowa Turella.

- Nawet gdyby doszło do ceremonii zaślubin, takie oszustwo nie liczy się - pocieszył Varrick syna. - Z twojej twarzy wnoszę, że przekreśliłeś skuteczność swego pierwotnego planu. Przyszedł czas, by zaczęła działać Poganka! - wyciągnął z pochewki różdżkę i podniósł ją przed oczy, wsuwając opuszki w kwadratowe i koliste wyżłobienia.

Cleve nie miał ochoty patrzeć na podejrzane zabiegi, ale jakaś siła przykuła jego wzrok do giętkich długich palców ojca. Odniósł nieprzeparane wrażenie, że zagłębiają się w drewno jak w miękki wosk, choć był przekonany, że ulega złudzeniu. Varrick odezwał się przyciszonym głosem:

- Widzę Chesse... siedzi przy boku Turelli na zadaszanej rufie. Bogowie, cóż za idiotyzm! Czy to za poleceniem królowej, czy jej nie wydarzonego synka zabrali w podróż królewski tron! Ta kobieta postradała chyba resztki rozumu. Chessie nic nie jest. Właśnie zastanawia się, co począć. Śledzę bieg jej myśli: przepływają przez jej umysł w sposób uporządkowany i celowy, gnane gniewem i przemożnym pragnieniem powrotu do ciebie... i, rzecz jasna, do mnie. Ach, teraz widzę! Ona wie, że jesteśmy w Inverness! Wyczuła naszą obecność, prostuje się i ożywia. Od tej chwili zacznie szukać sposobu, by ułatwić nam wejście na pokład okrętu. - Varrick umilkł i przymknął oczy. Ale magia jego różdżki działała: wciąż miał przed nimi obraz dziewczyny, siedzącej na pokładzie w otoczeniu wrogów.

Cleve patrzył na niego z pełną odrazą fascynacją, jak spoglądałby na węża, który wpędził go w pułapkę i szykuje się do ciosu. Tyle że w tym przypadku owym wężem był jego ojciec - człowiek z magiczną różdżką Piktów.

Chessa pomyślała zrazu, że Varrick ją przywołuje, lecz wnet zorientowała się, że nie tyle wzywa ją pan na Kinloch we własnej osobie, co jego duch, przemawiający za pośrednictwem prastarej magii, zakłętej w smukły kształt o nazwie *burra*. Czowała, jak spływa na nią przedziwny spokój. Całymi godzinami rozmyślała, gorączkowo próbując znaleźć jakąś możliwość ucieczki. Wreszcie uznała, że największa szansa powodzenia otwiera się przed nią w czasie nocy poślubnej, gdy znajdzie się sam na sam z Ragnorem. Zadrzała, przejęta wstrętem na myśl o paskudnych objęciach. Niech no tylko spróbuje ją tknąć, a połamię mu paluchy! Lecz co począć teraz? Wiedziała, że do nadejścia zmroku nic się nie wydarzy, wstała więc, przeciągnęła się i wysunęła spod plandeki. Niedbale rzuciła w stronę kapitana Torrica:

- Jak myślisz, czy czeka nas księżycowa noc?

- Mamy drugą kwadrę - odpowiedział kapitan zwięźle i prawie szorstko, gdyż czuł się niezręcznie w towarzystwie dziewczyny. Wcale nie podobało mu się to porwanie, nie po tym, jak Rorik, Merrik i Cleve uratowali życie jemu, Kerekowi, a nawet temu bufonowi Ragnorowi. Podniósł oczy na Chesse, która w szafranowej szacie i wstążkach tego samego odcienia, wplecionych w miękkie, lśniące pasma kruczoczarnych włosów, opadające wzdłuż policzków, wydała mu się uosobieniem niezziemskiego piękna.

- Przykro mi, księżniczko. Kerekowi też, tyle że on...

- Czemu wciąż tytułujesz mnie tak czołobitnie, choć wiesz, że wcale nie mam książęcej krwi?

- To z przyzwyczajenia - odparł i splunął w ciemne wody portu Inverness.

- Czy wskoczyłbyś za mną, gdybym rzuciła się do wody, Torricu?

- Nie mógłbym, księżniczko. Noga nie zrosła mi się, jak należy. Raczej pozwoliłbym ci utonąć.

- To dobrze! - Pobiegła ku burcie. Nie zaszła daleko, gdyż potężna łapa Kereka zacisnęła się na jej ramieniu.

- Zniszczyłabyś tylko swoją piękną suknię, Chesso - zbeształ ją łagodnie. - Wiesz, że nie masz wyjścia. Musisz wyjść za Ragnora!

Popatrzyła na tępo zakończone palce, które obejmowały jej szczupłe ramię, i nagle zorientowała się, co musi zrobić. Tak, to było właśnie to! Cleve czekał nieopodal... Uśmiechnęła się do olbrzyma.

- Nie mam wyboru, tak się wyraziłeś, prawda, Kereku? Cóż, miejmy to już za sobą.

- A czemu zaczęłaś się nagle uśmiechać?

Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nie? Skoro twierdzisz, że takie jest już moje przeznaczenie, niechaj będzie. Nie jesteś zadowolony, że okazuję uległość wobec upartego losu? Cóż to, czyżbyś nagle stracił zapał do mojego planowanego zamążpójścia?

Kerek zmarszczył czoło, patrząc, jak dziewczyna oddala się szybkim krokiem, jak gdyby nie mogła się doczekać małżeństwa z Ragnorem. W jego duszy drgnęło jakieś przecucie, przeszedł go niezrozumiały dreszcz lęku. Skrzywił się gniewnie, dogonił dziewczynę i ujął ją mocno pod łokieć. Postanowił aż do chwili zaślubin nie spuszczać z niej oczu.

Sama ceremonia trwała niebywale krótko. Chessa stała przy boku Ragnora, który był już tak pijany, że prawie nie mógł utrzymać się na nogach. Mimo to jego głos zabrzmiał czysto, gdy wypowiadał przysięgę małżeńską:

- Oto biorę cię, księżniczko Chesso z Irlandii, za prawowitą małżonkę i moją królową. Z twojego łona zrodzi się nasze potomstwo, przyszli władcy królestwa Danów. Oczekuję od ciebie posłuszeństwa i uległości. Jeśli okażesz stosowną spolegliwość i zadowolisz mnie jako męża, możesz spodziewać się przyjemnego i długiego żywota. To ci przysięgam ja, król Ragnor z Yorku.

Nie zdzieliła go, choć niewiele brakowało, gdyż dłoń swędziała ją okrutnie. Uśmiechnęła się słodko i położyła rękę na jego przedramieniu.

- Ja, Chessa z Irlandii, pojedę z tobą, Ragnorze, do Yorku i zostanę królową państwa Danów. Jesteś tym, kim jesteś, więc nie należy się spodziewać, by zaszły jakieś zmiany. Wszyscy to wiedzą, a kto tego jeszcze nie pojął, niebawem się dowie. - Urwała i skinęła głową Turelli, a następnie Kerekowi. - Nic

więcej nie zostało do powiedzenia. Zupełnie nic.

Ragnor zawołał piskliwie:

- Matko, Chessa jest teraz królową! Ty możesz sobie iść. Aha, pozwalam ci zabrać ze sobą resztę błękitnych pucharów. Chesso, przynieś mi więcej miodu. Kiedy się napiję, udamy się na spoczynek, a wtedy wezmę cię, jak powinienem to być uczynić tamtego pierwszego wieczoru, zanim powstrzymał mnie Kerek. Jeszcze nie został odpowiednio ukarany za tamtą śmiałość! A teraz nie posmakuję już nawet twego dziewictwa. O tak, Kerek dostanie jeszcze za swoje!

Chessa odpowiedziała mu głosem słodszy niż miód, którego pełen puchar podsunęła pod jego dłoń:

- O, tak, mężu mój, to musi być niezapomniane doznanie, wejść do twego łóżka i zasmakować twych objęć. Trudno mi to sobie wyobrazić! Oto miód. Napij się do syta, panie mój i władco. Ja sama obmyślę stosowną karę dla Kereka. Nie wolno mu było sprzeniewierzyć się twojej pozycji i wzbraniać ci czegokolwiek, panie!

Kerek doskonale wiedział, że jeszcze jeden łyk trunku zamroczy Ragnora, a wtedy Chessa niechybnie spróbuje ująć z okrętu, próbował więc temu zapobiec.

- Panie, może nie powinieneś więcej pić? - Z góry zresztą wiedział, że to próżny wysiłek.

Ragnor zwrócił na niego zagniewane oczy i zaklął grubiańsko.

- Teraz jestem królem, a takie nic jak ty, Kereku, ma milczeć w mojej przytomności! Po powrocie do Yorku zbiorę drużynę i napadniemy na wyspę Hawkfell. Obrócimy ją w perzynę i zabierzemy ze sobą Uttę. Chodź, Chesso, czas, bym naprawdę stał się twoim mężem. Dość długo na to czekałem!

- Oczywiście, panie mój i władco. - Jej głos nie stracił nic ze słodyczy. Ujęła króla pod ramię i pomogła znaleźć wejście pod plandekę.

Turella stała przy boku swego zausznika i patrzyła w ślad za niedobraną parą.

- Wiem, że Chessa próbuje mnie przechytryć, ale nie martw się, Kereku. Nawet jeśli dziś Ragnor okaże się zbyt pijany, by ją wy-chędożyć, do rana wytrzeźwieje, a jutro też zapadnie noc. Poza tym wystarczy, że raz się połączą. Potem przez resztę podróży będziemy go poić do nieprzytomności. Tak będzie łatwiej.

- Nie podoba mi się to wszystko, królowo. Już ci mówiłem. Nigdy mi się to nie podobało.

- Jesteś za miękki, mój drogi. Uspokój się! Poza tym teraz dziewczyna nic już nie poradzi. Na pokładzie i na nadbrzeżu roi się od naszych wojów. Co najmniej sześcioro stoi na warcie i będą się tak zmieniać przez całą noc.

Cleve gestem nakazał swoim ludziom, by przez cały czas trzymali się w cieniu murów fortecy i dodał szeptem:

- Nie wolno wam ryzykować. Jeśli tamci dostrzegą choć jednego z naszych... Nie musimy robić wypadu rozpoznawczego w pobliże łodzi. Varrick wszystko nam powie.

- Ośmiu stoi na straży - poinformował go ojciec, rysując na piasku rozstawienie wart. Wojowie zbili się w ciasny krąg, śledząc ruchy jego dłoni. - Ragnor spił się jak bela w ładunkowej części pokładu na rufie. Chessa siedzi obok niego i czeka.

- Czeka? - nie zrozumiał Igmal.

Cleve wyjaśnił pospiesznie:

- Na nasze przybycie... na mnie. Wtedy sama zacznie działać. To mnie napawa największą trwogą. Obawiam się, że Turella będzie wolała ją zabić niż puścić wolno.

- Nie - zaprzeczył Varrick.

Cleve ściągnął brwi, urażony pewnością w głosie ojca, ale szybko opanował się i zmienił temat.

- Niech każdy wybierze sobie przeciwnika. Musimy pozabijać ich szybko i bez hałasu. Żaden trup nie może wpaść do wody, żeby nie zdradził pluskiem naszej obecności. Ja pójdę po Chesę. Musimy działać błyskawicznie i cicho, jeśli chcemy wszystko załatwić pomyśl nie. Czy macie jakieś pytania?

Odkryli, że wbrew zapewnieniom Varricka łódź bynajmniej nie stoi przycumowana do nadbrzeża, ale kołysze się co najmniej pięćdziesiąt metrów w głąb zatoki, na masywnej żeliwnej kotwicy, umocowanej do burty grubymi linami. Trzech dodatkowych strażników krążyło bezustannie w pobliżu trapu. Spoglądali bystro na wszystkie strony i nie ulegało wątpliwości, że każdy z nich ma się na baczności przed ewentualnym atakiem. Byli uzbrojeni po zęby, więc ludzie Cleve'a nie mogli liczyć, że uda im się niepostrzeżenie podpłynąć do łodzi. Przy tym czterech z ich nielicznej drużyny nie umiało pływać. Cleve zaklął, a zaskoczony Varrick wymamrotał:

- Nie rozumiem, kiedy zdążyli odholować łódź od nadbrzeża? Przekleństwo! Wyraźnie widziałem cumy biegnące od burt do pachółków na molo.

Igmal wzruszył obojętnie ramionami i zapytał:

- Co teraz? Twój plan stracił szansę powodzenia, Cleve. Ten zerknął na ojca.

- Czy możesz coś zrobić?

Za całą odpowiedź Varrick skinął głową i z tajemniczym uśmiechem wyciągnął różdżkę. Oddalił się nieco od reszty i wspiął na niewielkie wzniesienie tuż za wałami, które strzegły bezpieczeństwa Inverness. Cleve nie wiedział, czy ojciec opuścił ich, by tym dobitniej zaakcentować udział sekretnej magii w swych poczynaniach, czy też rzeczywiście potrzebował odosobnienia przy rzucaniu zaklęcia. Stał na szczycie pagórka, chwycił różdżkę i podniósł ją wysoko. Zaczął wyśpiewywać monotonną melodię ze słowami, których starannie wyuczył się przed wieloma laty. Niebawem nocne niebo przecięła błyskawica. Piorun uderzył w drewniany pomost niedaleko stanowiska wartowników z duńskiej łodzi. W mroczne powietrze uniósł się słup dymu. Strażnik zamarł w miejscu jak słup, lecz wnet odzyskał głos i wrzasnął na całe gardło. Z czeluści niebios spadł następny grom, potem kolejne dwa, jeden po drugim. Potężny błysk rozdarł mrok i uderzył w wysunięty w morze pomost, odłupując drewniane bale.

Nad głowami zadudnił grzmot tak potężny, że wojowie z drużyny Cleve'a zatkali uszy palcami. Wartownicy na okręcie biegali bezładnie w kółko, popatrując w niebo, rzucając bezradne spojrzenia na swoich towarzyszy na pomoście, który rozlatywał się pod ich nogami. Kapitan Torric zaryczał, przekrzykując pioruny:

- Lada chwila pękną liny! Co tchu wiosłujcie do brzegu, trzeba zabrać ludzi z pomostu! Pospieszcie się!

Nastąpiła chwila złowroziej ciszy, po czym z nieba lunęła prawdziwa nawałnica. W jednej chwili wszyscy przemokli do nitki. Torric nie przestawał poganiać swoich ludzi:

- Szybciej, na bogów! Szybciej!

Mężczyźni gorączkowo ciągnęli za wiosła. Inni wybierali drewnianymi wiadrami wodę, która zebrała się na dnie łodzi, i wylewali ją za burtę, lecz na próżno: deszcz nieubłaganie wzbierał na sile. Igmāl przysunął usta do ucha Cleve'a.

- Spójrz, sami do nas spieszą! Przypominają zarżnięte kurczęta, które jeszcze się nie zorientowały, że wędrują do kotła. Wkrótce rozprawimy się z nimi i odzyskamy Chesse.

Cleve wcale nie podzielał ufności swego towarzysza, gdyż wiedział, że ma ze sobą zaledwie siedmiu ludzi, a na pokładzie łodzi znajduje się sześćdziesięciu gotowych do walki wikingów. Jaką szansę miał jego szczupły oddziałek, nawet w całym tym zamieszaniu?

Raptem błyskawica trafiła prosto w wysoki maszt łodzi i rozłupała go na dwoje. Potężna kłoda padła na pokład, grzebiąc pod sobą co najmniej tuzin wojów, którzy krzyczeli z bólu i lęku. W tejże chwili Cleve ujrzał Chesse, która pojawiła się w wejściu do zadanej części pokładu i wypatrywała w kierunku brzegu, zwrócona twarzą ku pagórkowi, na którym stał jej teść. Postać lorda Verricka malowała się wyraźnie na tle rozjarzonego piorunami nieba i można było odnieść wrażenie, że urosła i spoteźniała. Wicher wydymał fałdy tuniki. Varrick trzymał przed sobą różdżkę, głowę odrzucił do tyłu i widać było wyraźnie, jak w monotonnej recytacji rusza mu się grdyka. Cleve wiedział, że ojciec dosłownie rzuca słowa na wiatr, który spychał łódź coraz bliżej brzegu, tak że lada chwila roztrzaska się o pomost. Żeglarze głośno wzywali pomocy Frei; zdjęci przemożnym lękiem, zanosili błagalne modły do Odyna i Thora. Kerek i Torric bezskutecznie usiłowali zaprowadzić jakiś porządek, wrzeszczeli rozkazy, by wiosłować w stronę pełnego morza, ale wicher nieubłaganie popychał ich w stronę lądu i umocnień na nadbrzeżu.

Chessa stała nieporuszona wśród całego zamieszania i uśmiechała się. Turella podbiegła do niej, z trudem przebijając się przez uderzenia wichury. Zgięła się wpół, smagana neliłościwą ulewą, i krzyknęła do dziewczyny:

- To twoja sprawka! Widzę to w tych oczach wiedźmy!! To ty rozpętałaś żywioły. Odwołaj je natychmiast, przeklęta czarownico, odwołaj je, zanim wszyscy zginiemy!!

- Owszem, to ja zaklinam wiatr i burzę. Ale mnie nie grozi śmierć. Kiedy łódź się rozbije, twoi ludzie umkną, gnani bezrozumnym strachem. A ja wtedy zostawię cię losowi, Turello, i mam nadzieję, że już nigdy cię nie zobaczę. Wydaje ci się, że to wielka burza? Poczekaj chwilę; jeszcze nawet nie zaczęłam! To dopiero początek.

Nagle łódź uderzyła burtą w deski mola i w mroku nocy rozległ się trzask walących się słupów. Cios był tak silny, że odgłos pękającego drewna przedarł się nawet przez ryk wichury. Mężczyźni na pokładzie wrzasnęli i zaczęli w popłochu zeskakiwać na brzeg, przedzierać przez resztki umocnień i umykać ku upragnionemu bezpieczeństwu lądu.

- Tchórze! - Głos Turelli tonął w ogólnym hałasie, a jej usta zalewał coraz obfitszy deszcz.

- Chesso, zaniechaj!

- Nie, Kereku. Lepiej zabierz się do ratowania królowej! Ragnar spił się jak bela i pewnie nawet się nie obudził. Odchodzi. Bardzo chciałam móc nazwać cię przyjacielem, ale sam do tego nie dopuściłeś. Nie życzę ci źle, Kereku. Żegnaj.

Złapał ją za ramię.

- Nie pozwolę ci odejść!

Wtedy z ciemności wyłonił się Cleve.

- Zostaw ją, Kereku. Ona ma rację: to już skończone.

- On doskonale wie, że to ja sprowadziłam na ich głowy zniszczenie, ale nie potrafi się przemóc i uznać prawdy - wtrąciła Chessa. - Jeśli mnie nie puścisz, Kereku, podwoję wysiłki i burza jeszcze się wzmoże, zagrażając królowej, albo sam zginiesz z ręki Cleve'a!

Olbrzym uwolnił jej ramię. Cleve chwycił żonę w ramiona i przekazał Igmalowi, który czekał na pomoście. Chessa krzyknęła na pożegnanie:

- Ratuj tego chłystka, króla Ragnora!

Ale Kerek pokręcił głową i podbiegł do Turelli; objął ją wpół i zarzucił sobie na ramię.

- Uratujemy się! - powiedział i zeskoczył na molo, ale poślizgnął się na wilgotnych deskach i wypuścił królową z objęć. Oboje stracili równowagę i upadli. Wtem - równie nagle, jak się zaczęło - szaleństwo żywiołów ucichło. Zamarł wicher, przygniatający mrok pojaśniał, deszcz ustał jak ucięty nożem. Niebiosa rozdarł jeszcze jeden błysk i odległy grzmot przetoczył się po horyzoncie, ale był to w gruncie rzeczy pożegnalny śpiew burzy, którą demony rozpętały zaledwie kilka minut temu, choć wydawało się, że trwała wiecznie.

Turella usiadła i potrząsnęła głową.

- A przecież mogła nas zabić! - rzekła do Kereka, który cały czas gapił się na Cleve'a, tulącego w ramionach żonę.

Ci z ludzi Turelli, którzy nie pognali szukać schronienia w twierdzy Inverness, stali dokoła, dysząc ciężko, oszołomieni, nie rozumiejąc, co właściwie zaszło, lecz wdzięczni za darowane życie. Wreszcie odezwał się Torric:

- To dzieło księżniczki. Nie chcę, żeby zamieszkała w Yorku! Następnym razem mogłaby nas pozabijać.

- A jakże! - zawtórowali mu pozostali.

- To czarownica!

- Przed chwilą noc była czarniejsza niż spróchniałe zęby starca, a teraz patrzcie: znowu księżyc zaświecił jasno!

- Musimy czym prędzej odpłynąć!

Kerek słuchał bezładnych głosów i zrozumiał, że utracił ich poparcie, a tym samym przegrał. Wyciągnął dłoń do Turelli i podniósł na nogi kompletnie przemoczoną królową, której mokre włosy przylgnęły do głowy żalonymi kosmykami.

- Nic ci się nie stało, pani?

Potrząsnęła głową i raptem zamarła. Kerek patrzył na nią zmieszany. Przez chwilę wydało mu się, że przestała oddychać. Wbiła wyteżony wzrok w ciemność za jego plecami. Powoli odwrócił się i ujrzał czarno odzianego mężczyznę, który zbliżał się, stawiając długie kroki. Nagle księżyc jakby pojaśniał i skupił blask na sylwetce nadchodzącego. Mężczyzna nie był uzbrojony; białe dłonie trzymał wyciągnięte przed siebie, demonstrując, że są puste. Znowu podniósł się wiatr, lecz tym razem był to tylko łagodny powiew, który wyduł poły tuniki na plecach przybysza.

Wyglądał jak istota nie z tego świata.

Jeden po drugim wojowie Turelli zwracali twarze ku tajemniczemu mężczyźnie i wlepiali w niego przerażony wzrok. Szeptali bezgłośnie modlitwy i zbijali się w złężnione grupki. Jeden, skryty za plecami innych, powążył się wyciągnąć miecz, ale wysoki przybysz, jakby dokładnie widział, co się dzieje, zwrócił twarz dokładnie w kierunku śmiałka. Ten cofnął się, a broń sama opadła, aż ostrze utknęło w deskach pomostu.

Turella szepnęła ledwie dosłyszalnie:

- Varrick? To ty? Po tych wszystkich latach?

- Tak, Turello, to ja. Ośmieliłaś się odebrać mi moją własność. Zastanawiam się, czy cię zabić, czy może ten jeden raz uznać, iż zgrzeszyłaś przez niewiedzę, i darować ci życie?

- Kim jest ten człowiek? - spytał Kerek i zdjął go gniew na samego siebie, bo nie potrafił opanować drżenia w głosie. To przecież tylko mężczyzna - wmawiał sobie. Do tego nie uzbrojony! Mógłby podejść i udusić go gołymi rękami. Mógł z łatwością zabić intruza - lecz nie ruszał się z miejsca. - Królowo moja, czy znasz tego człowieka? - Ze zdumieniem ujrzał, jak policzki jego pani pobrały. Wyglądała jak stara kobieta, zgarbiona i krucha, a nie jak dumna władczyni, którą kochał od tylu lat.

Turella z wysiłkiem potaknęła.

- To Varrick... mój brat... - Nagle, jakby przypomniała sobie, że jest królową, wyprostowała się i straciła podobieństwo do złężnionej staruszki. - A więc wciąż ubierasz się w czerń. Czy nadal malujesz twarz na niebiesko i czerwono i tańczysz wokół ognia, wyśpiewując bełkotliwe pieśni wedle prastarych rytuałów? Czy uparcie poszukujesz wiedzy o sprawach, które powinny zostać zakryte przed zwykłym śmiertelnikiem? Czy ciągle lubujesz się w sztuczkach, które wzbudzają lęk w prostaczkach?

- Jak ci się podobała moja burza, Turello? Czulaś trwogę, prawda? Twoi ludzie biegali jak przerażone zające!

- Ależ to Chessa wywołała sztorm!

- Naprawdę tak sądzisz, siostrzyczko?

- Nie - w gruncie rzeczy nie wierzyła, że to Chessa. Kerek wyczytał to z jej twarzy i ujrzał, jak wystraszona, przełyka ślinę. Uwagi Varricka też nie umknął ten odruchowy spazm krtani. Stał przed nimi odziany w czerń, wyniosły i potężny, opromieniony blaskiem księżyca, który sprawiał, że biel jego skóry odcinała się ostrym kontrastem od mroku nocy. Turella badawczo przyglądała się jego twarzy i nagle wykrzyknęła:

- Bogowie! Powinam się była wcześniej zorientować! Jego oczy! Ma twoje oczy: jedno złociste, drugie błękitne. Raz tylko spotkałam Cleve'a, gdy wkradł się do pałacu w Yorku, i już wtedy zwróciłam uwagę na osobliwe dwubarwne tęczówki. Dzisiejszej nocy też je spostrzegłam, choć patrzyłam na niego przez tak krótką chwilę. To twój syn, Varricku, prawda?

- Tak, to mój syn.

- A Chessa jest jego żoną... - ciągnęła tępym głosem. - Ich dziecko z pewnością będzie wyjątkowe!

- Niewykluczone. Ale to naprawdę nie twoja sprawa, Turello. A teraz wysłuchaj mnie uważnie. Twoja łódź ocalała, zbierz więc swych ludzi, obudź tego niedowarzonego pijaczka, swego synalka, albo oddaj go mnie, a pozbawię cię kłopotu i skrócę jego żaloszny żywot. Opuść moją ziemię! Wyjedź i nigdy więcej nie wracaj. Nigdy, Turello! Bo inaczej pożałujesz i nie przestaniesz żałować po wieczne czasy.

- Taak... musimy odjechać. Wiem, że nie mam już tu czego szukać. Państwo duńskie na ziemi angielskiej jest zgubione. Nie dla swego dobra chciałam Chessy, Varricku. Ona miała wyratować moje królestwo, poprowadzić je do walki, gdy wybije godzina. Miała wziąć Ragnora w garść i kontrolować jego poczynania.

Varrick stał nieruchomo jak posąg, wpatrzony w ciemną przestrzeń morza. Wiatr ucichł, lecz poły tuniki wciąż wydymały się za jego plecami. Wreszcie lord się odezwał:

- Mam pasierbicę. Nazywa się Cayman i jest najpiękniejszą kobietą, jaką widziały oczy ludzkie. Tu, w tej dzikiej krainie, nie znajdę dla niej odpowiedniego męża, więc jest skazana na wieczne panieństwo, a potem na samotną starość bez wsparcia dzieci i wnucząt, bez celu w życiu. Turello, jeśli zechcesz, zapytam ją, czy nie zgodziłaby się połączyć z tobą siły. Jest niebywale mądra, mieszka przecież ze mną od dzieciństwa. Byłaby ci oddana i posłuszna, Turello; i na pewno udałoby jej się zapanować nad tym chłystkiem, twym synem. Doskonale się nada zamiast Chessy.

- Naprawdę jest piękna?

- Najpiękniejsza! Nie kłamię.

- A czy potrafi sycić miód? - wtrącił nieoczekiwanie Kerek. Varrick uniósł brew w wyrazie zaskoczenia.

- Miód? Ach, tak! Jej miód jest znakomity. Jeśli zgodziłaby się pojechać z wami, będzie musiała wpierw przekazać swej siostrze tajniki jego przyrządzania, inaczej wszyscy w Kinloch pogrążą się w smutku i zgryzocie.

Kerek zatarł dłonie.

- Jeśli to prawda, to nareszcie będę miał z głowy kłopot z poronionym planem Ragnora, by porwać Uttę z Hawkfell! Ragnor będzie się mógł upijać do woli i nie będzie się wtrącał do rządów twoich i Cayman.

Turella patrzyła na brata, wciąż stojącego bez ruchu w obramowaniu falującej na wietrze tuniki.

- Zgoda, zabiorę ją.

Varrick skinął głową.

- Możesz tu zostać jeszcze dwa dni. Jeśli Cayman zgodzi się przyłączyć do was, sam ją przywiozę. A teraz pożegnaj się, siostro. Życzę ci bezpiecznej drogi do domu. I traktuj dobrze moją pasierbicę. Jeśli nie, będziesz miała ze mną do czynienia! - Jeszcze raz skinął głową, obrócił się na pięcie i szybkim krokiem ruszył wzdłuż drewnianych umocnień nadbrzeża.

Kerek zobaczył jeszcze, że wyjmuje z pasa jakąś laseczkę i ją unosi. Powiał wiatr, lecz jego podmuchy zdawały się koncentrować na postaci Varricka, wirując wokół niego i wydymając obszerne rękawy czarnej tuniki. Niespodziewanie podniosła się mgła, która zbiła się w gęstą mleczną ścianę przed władcą Kinloch. Śmiało zanurzył się w lepkiej wilgoci, a wtedy opary zaczęły rzędnąć, w nieprzeniknionym tumanie pojawiły się tu i ówdzie przetarcia, które rozszerzały się jak ogień na łatwopalnej tkaninie, aż z jednolitej zasłony zostały porozrywane strzępy, które wnet zniknęły. Powietrze odzyskało przejrzystość. I nie ujrzeli ani śladu Varricka.

Zaskoczony Kerek usłyszał rozbawiony śmiech Turelli.

- Już jako pacholę lubił tę sztuczkę. Nauczyli go jej bułgarscy czarownicy. - Zanosila się wesołością.

- Ależ... on zniknął, pani! - Olbrzym był tak przerażony, że oczy niemal wyszły mu na wierzch.

- Owszem, zniknął. Kiedy przybyłam do tego kraju, by poślubić króla Danów, towarzyszył mi Varrick. Już wtedy znał wszystkie zaklęcia i sekrety, którymi władali nasi rodzimi czarownicy. Od nich usłyszał o potędze Zachodu, o druidach i ich prastarej magii. Zapragnął odwiedzić krainę zwaną Szkocją, by poznać tajemnice Piktów. Widzę, że został tu na dobre. Wciąż trudno mi uwierzyć, Kereku, że Cleve jest jego synem! Te oczy! Naprawdę jestem głupia. Od razu, jakem go ujrzała w Yorku, powinnam była to odgadnąć.

Olbrzym przyciągnął ją opiekuńczo do szerokiej piersi.

- Nie smuć się, pani. Jesteś przemoczona i znużona. Nie chciałbym ponownie przeżywać takiej nocy. Czekając na Cayman, musimy zebrać naszych ludzi i rozproszyć ich lęki. Poza tym łódź ma uszkodzenia, które trzeba naprawić, zanim wypłyniemy na pełne morze.

Turella zachichotała z ustami wtulonymi w rękaw jego szaty.

- A więc ona syci znakomity miód!

Beztroski chichot ubóstwianej pani zabrzmiał w uszach olbrzyma jak cudowna muzyka.

Kulejąc, podszedł do nich kapitan Torric. Przez chwilę stał niezdecydowany, wreszcie odchrząknął i powiedział rzeczowo:

- Ragnar przespał cały sztorm, błyskawice, grzmoty, zniszczenie łodzi. Przed chwilą otworzył oczy i woła, by podać mu puchar miodu.

Chessa przysiadła na kolanach Cleve'a w wąskim barkasie. Pozostali wojowie skulili się wokół nich w oczekiwaniu ostatniego z ich drużyny - Varricka. Ona pierwsza zobaczyła, jak nadchodzi, wysoki i szczupły, a czarne rękawy luźnej szaty falują mu wokół ramion, wydymane tajemniczym powiewem, choć wszędzie indziej powietrze stało nieruchome. Wiedziała, że zawdzięcza mu swe ocalenie, i zdawała sobie sprawę, że musi natychmiast podjąć działanie, inaczej ani ona, ani Cleve nie zazną spokoju, bo pan na Kinloch będzie zawsze zaglądał im przez ramię, czyhając na nią, knując intrygi i spiski. To się musi skończyć!

Gdy podszedł wystarczająco blisko, przekreśliła się na kolanach męża, oparła głowę na jego ramieniu i wybuchnęła łzami. Płakała, szlochała i łkała, wstrząsana gwałtownymi dreszczami, przez cały czas wtulając się coraz silniej w jego ramiona, wciskając w muskularny tors, jak kret, który zakopuje się w ziemię w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia. Oszupiały Cleve opamiętał się jednak na tyle, by ją objąć. Całował żonę po włosach i kołysał jak małe dziecko, szepcząc bezładne słowa otuchy, które same w sobie nie miały znaczenia, lecz świadczyły o trosce. Jego wysiłki spełzały na niczym, Chessa szlochała coraz rozpaczliwiej. Varrick przez chwilę gapił się na nią, wreszcie spytał:

- A co tu się dzieje? Czy coś jej się stało? Skrzywdzili ją? Może coś ją boli?

Chessa wyjąkała pośród histerycznych łkań:

- Tak się boję. Myślałam, że zabiorą mnie do Yorku, że już do końca życia będę jego żoną. Ocaliłeś mnie. Wy wszyscy mnie uratowaliście!

- Chesso, już jest dobrze - próbował ją uspokoić Cleve. - Zawsze będę cię chronił, skarbie, nie dam cię skrzywdzić, nikomu! Kochanie, przestań płakać, jeszcze się rozchorujesz.

Nie przestając pocieszać żony, zerknął w górę i ujrzał, że Varrick patrzy na dziewczynę, jakby zobaczył ją właśnie po raz pierwszy. Kamienne oblicze wiało chłodem, drapieżne rysy wykrzywiły się w pełnym niesmaku grymasie.

- Ta dziewczucha plecie bzdury! Co się z nią stało?

- Toć to niewiasta; one zawsze się tak zachowują, kiedy są przestraszone, lordzie Varricku - wyjaśnił Igmal, wzruszając ramionami. - Pewnie zlekła się sztormu, który przywołałeś.

Z czoła Varricka nie zniknęły gniewne zmarszczki, a z oczu głęboki niesmak, ale zamilkł i więcej się nie odzywał.

Opary mgły rozplynęły się bez śladu. Przejrzyste powietrze nad mroczną taflą jeziora tchnęło zapowiedzią zimy. Chessa podniosła głowę i zobaczyła, że nadjeżdża Varrick, a w ślad za nim posuwa się orszak co najmniej tuzina wojów. Za jego plecami trzepotały się i wydymały poły czarnej szaty, ale Chessa była już przyzwyczajona do tego widoku. Pomyślała przelotnie, że musi któregoś dnia wypytać Arganę o sekret tej niebywale lekkiej przędzy.

Minęło siedem dni, odkąd rozstali się z Varrickiem, który - jak wspomniała Argana - zaraz po powrocie wyruszył ponownie do Inverness, eskortując Cayman do Turelli. Młodsza siostra Cleve'a zgodziła się pojechać do Yorku, a starsza opowiadała o jej radości:

- Biegała po podwórku roześmiana i nuciła pod nosem skoczne melodyjki! Życie w Yorku przypadnie jej do gustu. Zapowiadała, że z rozkoszą okiełzna tego chłystka Ragnora, o którym tyle nam mówiłaś. Ta dziewczyna ma głęboką i skrytą naturę. Niewątpliwie potrafi doskonale odnaleźć się w nowym miejscu i tak pokierować otoczeniem, by jądo jej z ręki.

Nieobecność Yarricka nie trwała długo, lecz po powrocie do Kinloch nie od razu zdecydował się złożyć wizytę w Karelii. Chessa była jednak pewna, że wcześniej czy później do tego dojdzie, zastanawiała się, jakim okiem spojrzy na nią teraz. I oto po siedmiu dniach pojawił się w towarzystwie rodziny i doborowych wojów ze swej drużyny. Chessa ochoczo przywitała się ze szwagierką i teściem i chłodno skinęła Atholowi. Jego naburmuszona mina przypominała jej capa, któremu zabrano sprzed nosa smakowite sianko. Uśmiechnęła się do Igmala, który rozejrzał się po podwórku i rozradowany pomachał do Kiri. Uradowana dziewczyna zapiszczała i skwapliwie rzuciła mu się w ramiona, a on podrzucił ją wysoko, po czym mocno przycisnął do szerokiej piersi. Reszta drużyny wjechała przez rozwartą gościnnie bramę osady. Na podwórku wnet za Rollo się i zaszumiało od ożywionych pogaduszek, a do swobodnego śmiechu dołączyło szczekanie czterech miejscowych psów, które skakały i jak szalone machały ogonami, witając przybyszów.

Varrick stał nieco na uboczu i patrzył na swoich ludzi. Ani się nie uśmiechał, ani krzywił. Posłyszał, jak Kiri podziwia Igmala.

- Wącham i wącham, ale nie czuję ani śladu brzydkiego zapachu. Igmalu, czyżbyś się wykapał, tak jak ci poradziłam?

- Owszem, kruszyno, nie dalej jak trzy dni temu byłem w łaźni!

- I twoje okrycie z niedźwiedziej skóry jakoś już nie śmierdzi. -Kiri ponownie zmarszczyła nosek.

- A nie! Miałem ją bowiem na sobie, kiedy wszedłem do bali! Kiri zaczęła się śmiać do rozpuku.

- Zapytam tatusia, czy pozwoli i mnie tak zrobić!

Zbliżał się dzień zimowego przesilenia, a wciąż nie było śladu pierwszego śniegu, a noce, choć chłodnawe, nie straszyły przejmującym mrozem. Chessa poklepała lekko pęczniejący brzuch i pomyślała, że Karelia coraz częściej gości mieszkańców Kinloch i nie ma się czemu dziwić, bo tu zawsze panowała wesołość i rozlegał się niewymuszony śmiech, tu ludziom wolno było przekomarzać się i spierać. Tu nie musieli się bać żadnej magii, tu nie było niczego, co mogłoby zatrwożyć serca i zmrozić uśmiechnięte twarze. Nikt tu nie nosił szat, których poły wydymał powiew znikąd.

Chessa posłała Varrickowi serdeczny uśmiech, ściskając jednocześnie dłoń męża. Co uczyni lord z Kinloch? Czy zrezygnował z zamiarów, jakie miał wobec niej? Czy zostawi ją wreszcie w spokoju?

- Witaj, ojcze - odezwał się Cleve. - Chessa oczekiwała cię w tych dniach. Niewiasty przygotowują nam obfitą ucztę, a jeśli zechcesz, możesz wysłać posłańca do Kinloch po resztę swoich ludzi. Tylko zrób to czym prędzej, zanim wystygnie smakowita strawa!

W uśmiechu, jakim Varrick odpowiedział synowi, kryła się odrobina wyższości.

- Nie muszę uciekać się do tak kłopotliwych manewrów. - Wyciągnął zza pasa różdżkę. - To ich przywoła! - Poglaskał miłośnie pałeczkę i odsunął się nieco. Nagle jego wzrok padł na twarz Chessy i ześlizgnął się na wypukły brzuch, a w oczach odmalowała się niepewność zmieszana z determinacją. Dziewczyna stłumiła westchnienie. A więc wybuch hysterii, jaki odegrała tuż po uratowaniu, nie zwiódł bystrego lorda! Nie dała nic po sobie poznać, skrzyżowała ręce na piersiach

i ziewnęła z udawanym znużeniem. Varrick nie spuszczał z niej oczu, które - nie wiadomo czemu - załśniły gniewem. Już kilka razy zauważyła, że gdy Cleve się na nią gniewał, złość odbijała się wyraźniej w złocistym oku, zapalając w nim migotliwe ogniki, podczas gdy błękitne spogląda w miarę spokojnie. Kiedy mu o tym powiedziała, wybuchnął śmiechem i tak zakończyła się ich kłótnia.

Varrick podszedł do urwistej krawędzi Sokolego Wzgórza, jedyne wzniesienia w tej okolicy. Z wprawą odegrał swoją pantomimę i wkrótce podniósł się wiatr, a pogodne niebo przecięły smugi błyskawic. Tym razem - ku niezmiernej uldze miejscowych - nie przywołał deszczu. Kiedy skończył swe zabiegi, odwrócił się do reszty i zaskoczony ujrzał, że nikt właściwie nie zwraca na niego uwagi. Igmal pokazywał Kiri, jak rzucać nóż, który własnoręcznie dla niej wystrugał. Reszta dzieciarni skupiła się wokół nich zaciekawioną gromadką i błagała woja, by ich też nauczył tej sztuczki. Trzech z jego ludzi - jego własnych poddanych! - miało w rękach dzbany, popijało i przekomarzało się dobrodusznie, dźgając jeden drugiego pod zebra. Kilku innych pograżonych było w rozmowie z mieszkańcami Karelii, którzy niegdyś należeli do jego drużyny, a teraz nie poświęcili mu nawet spojrzenia. Dwóch młodszych synów lorda z zapalem rzucało kaczki po jeziorze, zakładając się, który okaże większą sprawność, a Argana... Cicha, posłuszna Argana plotkowała zawzięcie z Chessą i innymi niewiastami z osady. W pewnej chwili cała gromadka wybuchnęła śmiechem na jakieś jej powiedzonko. Jego żona w roli dowcipnisi? Nikt, dosłownie nikt nie patrzył na niego... jeśli nie liczyć psa, który siedział nieopodal, przyglądając się Varrickowi z przechyloną mordką. Pan na Kinloch podszedł do Chessy.

- Chodź ze mną! Uśmiechnęła się niewinnie.

- Czy udało ci się przekazać wiadomość twoim ludziom?

- Owszem, kazałem im tu przyjechać. - Jego głos nabrał kapryśnych tonów rozpieszczonego dziecka.

Pospieszyła więc załagodzić urazę:

- To dobrze. Ta laska potrafi być całkiem użyteczna. Polecę moim niewiastom usmażyć nieco więcej steków z dzika. Na szczęście Cleve i jego ludzie upolowali dziś rano dobry tuzin bażantów, a może i więcej. Uczta zapowiada się wyśmienicie!

- Ta laska nazywa się *burra*. Powiedziałem, żebyś tu podeszła!

Nie przestawała się uśmiechać!

- Wypadło mi to z głowy. Życzysz sobie pomówić ze mną? No, hm... mam właściwie po uszy roboty... ale dobrze, już idę, Varricku.

U jego boku weszła do głównej izby. Nie było tu podium jak w Kinloch. Było to po prostu długie pomieszczenie wypełnione teraz zapachem pieczonego bażanta, świeżego chleba i lekkimi kłębam dymu, unoszącego się znad paleniska. Varrick podszedł do stołu i bez wahania wspiął się nań.

- Ostrożnie, ojciec... czasami się kolebie- ostrzegł go Cleve.

- Ano, w tym cały kłopot, że Cleve nie dociał równo nóg -poświadczył z przekornym uśmiechem Igmal.

Cleve szturchnął go w bok, ale Varrick rzucił im karcące spojrzenie.

- Uspokójcie się. A ty, dziewczyno, chodź tutaj.

- Chyba nie każesz mi wdrapywać się tam na górę? - Chessa pomacała znacząco wypukły brzuch.

Pan na Kinloch zmarszczył się i Chessa mogłaby przysiąc, że zaburczał jak rozzłoszczony niedźwiedź. Niechętnie zszedł ze stołu i wyciągnął różdżkę.

- Weź to. Ujmij ją w dłoń i powiedz mi, co czujesz, co widzisz.

Z wolna dotknęła różdżki palcami i wysunęła ją z ręki Varricka, lecz gdy tylko spoczęła w jej dłoni, krzyknęła i pomogła sobie drugą.

- Jakie to ciężkie! - Z oznakami ulgi opuściła laskę. Nie wypuszczała jej z palców, lecz demonstracyjnie oparła ją na stole.

Varrick nawet nie drgnął.

- Gorąca, czyż nie?

Potrząsnęła głową.

- Nie, to zwykły kawałek drewna, tylko jest ciężki. Nie mogę go utrzymać w dłoni.

- Wobec tego pewnie czujesz chłód?

- Chłód, czemu? Wcale nie. Czuję drewno, ale założę się, że tam w środku coś jest, inaczej jak mogłoby tyle ważyć?

- A co widzisz?

Spuściła oczy i uważnie obejrzała przedmiot.

- Kółka i dziwaczne kwadraty. Farba spłowiła i niedługo zacznie się łuszczyć. To osobliwa i bardzo stara laseczka, Varricku. Strasznie cięży mi w dłoni! Zabierz ją, proszę, wcale mi się nie podoba.

Przez jego twarz przemknął wyraz zmieszania, który rychło ustąpił złości.

- Do licha, białogłowo! Kazałem ci opowiedzieć, co widzisz, jaki obraz ukazał się twoim oczom, a nie, jak wygląda *burra*.

- Obraz? Nic nie widzę, poza stołem, który chyba niebawem załamie się pod ciężarem wszystkich półmisków.

Wyrwał jej różdżkę i wepchnął z powrotem do pochwy.

- To musi być ciąża, dziecko, które nosisz w łonie, zabrało ci dar widzenia i całą czarnoksięską moc.

- Jaką moc? - dziwiła się. - To ty masz moc, Varricku. Ale ja? Westchnął, zafrasowany i zgniewany.

- Argano! Przynieś mi puchar miodu.

W głosie jego żony dźwięczała jeszcze resztką śmiechu, gdy odkrzyknęła:

- Nie mogę, Varricku. Mam ręce ubabrane siekaną kapustą.

Obejrzał się na niewiastę, która przez osiemnaście lat była jego żoną, i ujrzał, że wielkim nożem kroi liście kapusty i wrzuca je do obszernej drewnianej michy. Wykręciła głowę i zawołała:

- Atholu, zanieś swemu ojcu puchar miodu!

- Jestem mężczyzną, matko, nie nędznym niewolnikiem.

- A ja jestem kobietą, synu... nie nędznym niewolnikiem. Twoja pozycja i powinowactwo nie mają tu nic do rzeczy. Jestem zajęta i twoi bracia również. Gdybyś raczył przyjrzeć się lepiej,

zauważyłbyś, że tylko ty jeden siedzisz beczynn timer. Twój ojciec zasługuje na posłuszeństwo od nas wszystkich, więc zrób, jak ci kazałam, lub odejdz od stołu, gdyż nie ma tu jadła dla nierobów!

Zachwycona Chessa obserwowała, jak Athol nalewa trunek i zanosz ojcu. Widać było, że robi to z niechęcią, ale nie ośmielił się odmówić. I w ten sposób - pomyślała Chessa, uważając, by gestem ani słowem nie zdradzić satysfakcji i nie przyciągnąć do siebie spojrzeń - kończą się czasy panowania lorda Varricka; czasy terroru i milczenia.

Uczta przebiegała w wysmienitej atmosferze. Wszyscy najedli się do syta pysznymi potrawami, śmiech rozbawionych biesiadników nie milł ani na chwilę. Tak wesoło bywało niegdys na wyspie Hawkfell! Chessa przypomniała sobie gawędę o Egipcie, którą opowiedziała im pewnego wieczoru Laren, i wspomniała, jak była zaskoczona, gdy podły Ragnor jako jedyny wpadł na właściwe wyjaśnienie zagadkowego zakończenia pieśni. Powtórzyła wiernie opowieść i tym razem to Athol pośpieszył z odpowiedzią, która nikomu innemu nie przyszła do głowy. Zebrani nie mogli się nadziwić bystrości chłopaka. Chessa zaczęła zaś rozważać, czy Ragnora i Athola nie łączy pewna więź. Może warto namówić Varricka, by posłał syna do Yorku? Chłopak powinien łatwo nawiązać przyjaźń z młodym władcą.

Później, głęboką nocą, gdy goście z Kinloch pospali się wespół z mieszkańcami osiedla, otuleni wełnianymi opończami i jak kury pozbijane ciasną kupą na grzędzie cisnący się wokół paleniska, Cleve przytulił żonę do piersi i zapytał szeptem:

- Powiedz mi, Chesso, co widziałas?

- Ach... To była cudowna wizja. Ujrzałam nasze dziecię! Ma oczy prześliczne, ale nie twoje. Trochę przypominają moje intensywną zielenią, lecz są głębsze i drzemie w nich bogactwo sekretów i tajemnic, zapowiedź niecodziennych przygód. Włosy ma za to twoje: złociste obfite kędziory.

- A jak się nazywa?

Uśmiechnęła się, łaskocząc go ustami w grdykę.

- Nie miałam czasu zapytać!

Od autora

Dawno temu, w czasach panowania Rzymian, kraina Szkocji znana była po nazwą Kaledonii. Dopiero pod koniec dziewiątego stulecia naszej ery weszła do powszechnego użycia jej dzisiejsza nazwa, Szkocja. Jezioro Loch Ness wywodzi swą nazwę z epoki wikingów, ale nie mogłam w mojej opowieści używać dzisiejszej nazwy potwora zamieszkującego jego wody - Nessie. Zdecydowałam więc nazwać go Caldon.

Jezioro Ness ma dwadzieścia cztery mile długości i przeciętnie milę szerokości. Nawet w najstarszych historycznych źródłach nie ma wzmianki, by kiedykolwiek zimą zamarzło. Wpływa do niego osiem rzek i liczne strumienie, a na przestrzeni wieków to się zmieniało. Obecnie wypływa z niego tylko rzeka Ness, która wpada do Moray Firth.

Pierwszą osobą, która uwieczniła w swoich zapiskach spotkanie z potworem zamieszkującym głębiny, jest rzeczywiście święty Kolumba - to nie podlegający wątpliwościom fakt historyczny. Od tamtej chwili nie brak rozmaitych doniesień, opisów, raportów - a większość relacji jest do siebie zaskakująco podobna. Liczba ich wzrosła znacząco w latach trzydziestych naszego wieku, gdy w związku z budową szosy A 82 wycięto puszcę porastającą zachodni brzeg jeziora. To właśnie w tym czasie Nessie stał się postacią naprawdę popularną, a tropienie jej - czymś w rodzaju modnego hobby.

Czy ja sama wierzę w istnienie Nessie? Gdy wraz z mężem zwiedzaliśmy na początku lat dziewięćdziesiątych Highlands, górzyste